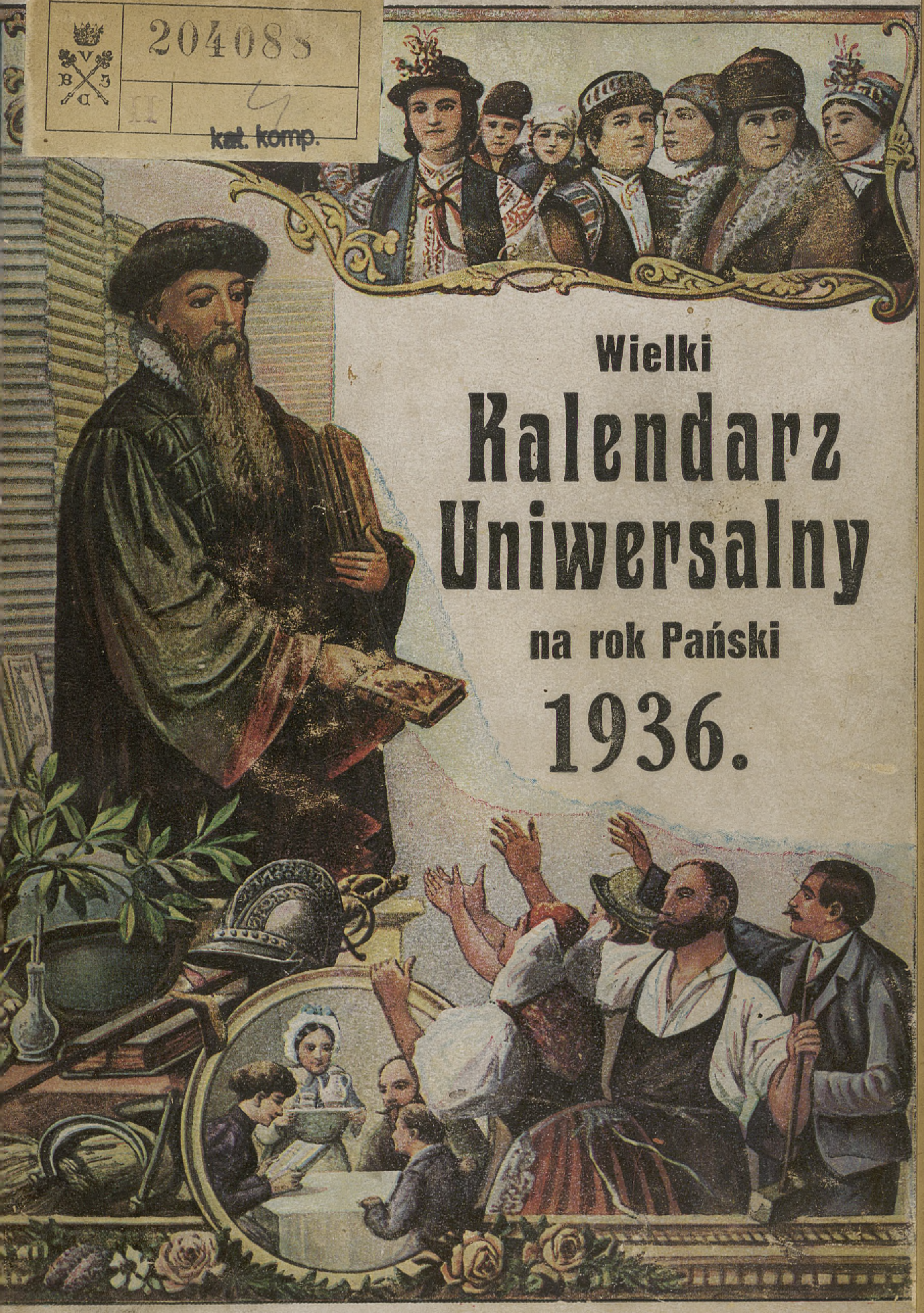


Wielki Kalendarz Uniwersalny na rok Pański 1936.

Spis artykułów w tym kalendarzu zawartych.

Stronica.

Część pierwsza.

Bez paszportu i bez grosza zwiedzam sobie obce kraje 1
Rok 1936 pod względem chronologicznym i astronomicznym 4
Styczeń 6
* Dystyngowana Albanka w paradnym stroju 7
Luty 8
* Cygan hiszpański ze swoim instrumentem muzycznym 9
Marzec 10
* Jak murzyni w Afryce przesyłają wiadomości 11
Kwiecień 12
* Tak zdobią murzyni z Kongo grób swego towarzysza 13
Maj 14
* Huczne i wystawne wesele arabskie 15
Czerwiec. 16
* Leży na wodzie i czyta gazetę! . 17
Lipiec 18
* „Święty“ byk pod miastem Mysore w Indjach 19
Sierpień 20
* Malajczycy polują na słonie z dmuchawką! 21
Wrzesień 22
* Tak podróżują na Sumatrze . . . 23
Październik. 24
* Koreańczycy modlą się do swoich bożków 25
Listopad. 26
* Jak robi interesy aptekarz japoński 27
Grudzień 28
* Indjanin z Wenezueli wystrojony do tańca 29
Wykaz alfabetyczny Świętych . . . 30

Stronica.

* Zdrady Witołda 33
Największe wysiłki ludzkości . . . 42
* Miłość wszystko może 43
* Fraszki i żarty 48
* Cień przeszłości 49
* Krawiec zawsze mądry. 57
Skarb królewski w puszce od konserw 58
Dolary 59
Jak Polska walczyła o głowę św. Barbary?. 61
„Bierzcie na męża tylko tego mężczyznę, który pali.“ 62
* Wesoły kącik 63
* Siedmioro dzieci bezrobotnego . . 65
Rycerz polski, który walczył o wolność innych. 71
Niewidzialny szczep ludzki 73
Ciekawy rozwód 73
Tam — gdzie wydobywają złoto . . 74
* Straszy!!! 75
Gdy się bój pod Warszawą toczył . 76
* Kuferek złodziejski 77
Lekarstwo przeciw śmierci 77
Jak chłop polski okpił djabła . . . 78
* Fraszki i żarty 79
* Najnowsze wynalazki i odkrycia teraźniejszości 81
Zadziwiający zmysł pamięci 88
O chorobach cukrowych (cukrzycy) . 88
* Przyszła kryska na Matyska! . . 89
* Wesoły kącik 92
Najlepszy trunek dla chorych . . . 95
Czy wilgotne mieszkania są niezdrowe? 96
Rady dla chorych na płuca 96
* Historja pomnika Kopernika na Rynku Staromiejskim w Toruniu . 97
Wielki Post za dawnych czasów . . 98
* Przed dwudziestu laty 99

Stronica.
Jak można być zawsze wesołym . . 100
* Historja w obrazach. 101
Taryfa pocztowa i telegraficzna . . 109
Najważniejsze opłaty stemplowe . . 110
Władze i Urzędy Rzeczypospolitej . 111
Polskie urzędy konsularne zagranicą 112

Część druga.

* „Zdrowaś Marjo" syna marnotrawnego 33
Subtelny żart papieża. 39
Gdzie jest dzisiaj Żłobek Jezusa i co o nim wiemy?. 40
* Główna osoba 41
Zasady dobroczynności. 43
* Potęga modlitwy 44
O kibicach i kibicowaniu. 46
Ostatnie chwile 47
Dwanaście świętych nocy. 48
* Marja zawsze wspomoże! 49
Madonna od róży 60
* Ufność wynagrodzona 61
A więc dlatego! 62
Marja, matka dusz w czyśćcu cierpiących 63
Ofiarowany przez Ojca Matce Bożej 64
Złote myśli 64
* Świątobliwa Matka Marja Karłowska 65
Zapamiętaj to sobie. 67
* Ks. Jan Długosz 68
Umarły chodzi na przechadzkę . . 70
Nie mam czasu! 71
* Jak Marcin zjadł serce jagnięcia . 72
Potęga orędownictwa Marji. . . . 74
* Dlaczego Bobczyk nie podpisał. . 75
Zaproszenie dla wszystkich 76
* Fraszki i żarty 77
Czy wilgotne mieszkania są niezdrowe? 80
Trzeba być przebiegłym 80

Część trzecia.

* Dług Boży 33
O płodozmianie 38
W jakim wieku daje krowa najwięcej mleka? 38
* Urząd Skarbowy i woły 39
Stronica
Koty, trzmiele. myszy i koniczyna . 42
Cięta odpowiedź 42
Wypadek nie zawsze jest przypadkiem 43
Rady gospodarskie 46
* Krowy dojne na kręgu obrotowym 47
* Zagrożone szczęście 49
Prawdziwa dobrodziejka ludzkości . 58
* Stare i nowe sposoby użytkowania z pastwiska 59
Rady gospodarskie 62
Co mówi Piotr Mądry o racjonalnym wychowie cieląt 63
Dziesięć przykazań ochrony zwierząt 64
* Stękająca główka kapusty . . . 65
Fatalna, czy szczęśliwa siódemka? Trzynastka czy siódemka wróży nieszczęście? 68
Co powinien wiedzieć każdy gospodarz o zakaźnem ronieniu (zrzucaniu płodu). 69
Tak trzeba oszczędzać. 73
Zwyczaje, wierzenia i przesądy w dawnej Polsce. 74
* Urlopnik 75
Czyste cielęta — zdrowe bydło . . 78
Statystyka o pijaństwie 79
Karność 79
Jak wygląda nowoczesna hodowla kur 80
Piotr Mądry jako weterynarz . . . 81
Oczyszczać gruntownie kurniki! . . 84
* Tajemnica chaty w lesie 85
Do Polaków na obczyźnie 87
* Różne historyjki, stare i nowe, ładne 88
* Porachunek 90
Śmiech to zdrowie 91
Kochany gospodarzu, uważaj na swoje zdrowie! 95
Krople stearyny, parafiny, albo wosku 95
Jak można zużytkować maślankę. . 96
Dziesięć przykazań dla stajni . . . 96
Wstawaj, Bracie, otwórz wzrok! . . 97
* Skarbczyk dobrych rad dla domu i gospodarstwa 99
Kalendarz trwania ciężarności u najpożyteczniejszych zwierząt domowych. 106

Opowiadania i artykuły, oznaczone * posiadają ilustracje.

Zamknij z nowym rokiem Twój dom przed najgorszym gościem.

Słowa te odnoszą się do Was wszystkich, kochani Czytelnicy i Czytelniczki kalendarza, bez względu na to, czy jesteście w kwiecie wieku, czy też w latach sędziwych, czyście biedni czy bogaci, wielcy czy mali! I nie na darmo stoją one w kalendarzu, który na cały rok chce być waszym przyjacielem, waszym doradcą i przewodnikiem. Skoro przeczytacie te słowa, to odczytujcie je potem na nowo, choćby trzysta sześćdziesiąt pięć razy do roku! I ... weźcie je sobie do serca.

Wokół domów i zagród, wokół pokojów i izb, wokół pałaców i chat wieśniaczych czyha zawsze zły gość, który czeka tylko na sposobność wśliznięcia się do środka. Blady to gość i zgryźliwy, zrzędny i złośliwy. Zamknij dobrze swój dom i swoje serce przed tem złem straszydłem, bo żadna grypa nie jest tak uparta, żadna choroba tak zaraźliwa, jak ta nieuchwytna istota, zatruwająca radość życia, zachmurzająca najsłoneczniejszy dzionek wiosenny, zaprawiająca goryczą najmilsze godziny i wlewająca swoje zadżumione tchnienie w serca ludzkie, że więdną od niego, jak zwarzone szronem kwiaty. Tym złym gościem, zagrażającym ciągle Twemu domowi jest zły humor!

Trosk mamy wszyscy bezliku: trosk o chleb codzienny, o dzieci, trosk z powodu choroby i kłopotów serdecznych. Prawda, te złe duchy mogą chwilowo wypłoszyć z domu dobre duchy wesołości; czasem mogą nawet zmusić do milczenia jednego z najlepszych duchów domowych, gotowość niesienia wzajemnej pomocy, gdyż wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, z ludzkiemi słabościami i błędami. Ale dobre słowo, wypowiedziane z serca, albo życzliwy uśmiech przedzierają się w najczarniejszych godzinach, jak promień słońca przez najgęstsze chmury, budząc nową otuchę, nową wiarę w życie, nową odwagę, — i troski uciekają z domu, bo one nie mogą znieść uśmiechu i stają się tem mniejsze, im dzielniej im stawić czoło.

Ale zapamiętaj sobie, kochany Czytelniku i Czytelniczko, zapamiętajcie sobie wszyscy, młodzi czy starzy: **Gorszem od choroby i biedy, gorszem od trosk o chleb codzienny, gorszem od wszystkich innych kłopotów, jakie zwalają się na nas codziennie, jest szare straszydło złego humoru!**

Jedno złe słowo — tak łatwo wymawiają jest usta — ach Boże, człowiek przecie tak nie chciał! Kto ma dobrą wolę po temu, unicestwi to złe słowo kilkoma dobremi słowy. Ale kto nie ma tej woli ten podchwytuje to nierozważne słowo, daje jeszcze mniej rozważną, ostrzejszą odpowiedź i już wtargnął do domu niesamowity gość — zły humor. Często zły humor trwa kilka dni, często nie ustępuje całemi tygodniami. Ludzie, którzy w rzeczywistości lubią się i kochają, robią się wtenczas nieustępliwi wobec siebie i nieuprzejmi, i nie rozmawiają ze sobą wcale, albo tylko w krótkich, oschłych słowach, a serca kamienieją w uporze i chłodzie. O, miej odwagę w takich chwilach i powiedz dobre słowo, ze serca do serca! Nie wstydź się powiedzieć pierwszy to słowo, gdyż w ten sposób odpędzisz od domu najgorszego gościa, zły humor.

Biada domowi, gdzie brak wybaczającego słowa miłości! Zły humor jest tam stałym gościem, stwarzając w domu atmosferę kłótni i niepokoju; serca zamieniają się w nieczułe bryły kamienne, z których jedynie tylko ręka Boga ciężkiemi doświadczeniami może jeszcze wykrzesać iskrę miłości!

Jest jednak również wiele „małych“ złych humorów. Jakże często wprawia nas w najgorszy humor splątane sznurowadło od bucików, „zapodziane“ okulary, wybiegłe mleko i tysiąc innych drobnostek. Właśnie takie drobnostki mogą zepsuć najpiękniejsze chwile wypoczynku! Ale zastanów się, czy te drobnostki są wogóle warte, żeby się niemi denerwować? Nie! Skoro postanowimy sobie silnie, że będziemy się uśmiechać w takich wypadkach zamiast wpadać w zły humor, to wtedy wszystko pójdzie gładko — i stokroć łatwiej damy sobie radę, niż przez klątwy i gniewy! Wierzaj mi i spróbuj tylko, a zrobisz sobie i swoim najpiękniejszy podarek noworoczny.

P. 2/36

1936

Bez paszportu i bez grosza Zwiedzam sobie obce kraje!

Bez paszportu i bez grosza
Zwiedzam sobie obce kraje
Z Kalendarzem Wszechświatowym,
Który wszystkim radość daje.

Za granice mej Ojczyzny
Wznoszę się na skrzydłach ducha
W świat daleki, świat szeroki,
Kędy dziwów się nasłucham.

Tam, gdzie palmy i cyprysy,
Pomarańcze, winne grona,
Gdzie Wezuwjusz sterczy łysy,
Zionąc ogniem z głębi łona . . .
Poprzez morza groźne fale,
Przez pustyni złe tumany
Dążę naprzód i wytrwale,
Coraz dalej — w świat nieznany . . . .

Gdzie piramid dumny masyw
I gdzie Sfinks z kamienną twarzą —
I gdzie lud na kawę łasy,
Bo mu wina pić nie każą. —

Potem wsiadam na wielbłąda,
Ruszam nad Gangesu wody,
Kędy w nurtach się przegląda
Sto pałaców i pagody. —

Nie omijam także kraju
Kosookich „synów nieba“,
Którzy żółte lica mają
I ryż jedzą zamiast chleba. —

Potem wiedzie moja droga
Do Afryki, z kraj nieznany,
Gdzie nie znają wcale Boga
I cudaczne czczą bałwany.
Małe, czarne murzyniątka
Dzień spędzają tam na łowach,
Chybkie strzały ślą w gęstwinę
I już uczta jest gotowa.
Jakże im zazdroszczę tego
Życia niefrasobliwego!

Także w nowej części świata,
Za szeroką, groźną wodą
Mam przyjaciół i znajomych,
Którzy rozhowory wiodą
O Ojczyźnie swej dalekiej.
Tak mi szybko płyną chwile,
I wilgotne mam powieki,
Gdy wspominam o nich mile!

Na biegunach, gdzie mróz wieczny,
Czyha na zuchwalca katar,
Lecz pod piecem człek bezpieczny,
Śmiało nad lodami lata.

Kiedy zmęczy mnie wędrówka,
To kalendarz wnet zamykam:
Siedzę sobie znowu w domu,
Stary zegar cicho tyka. S. B.



Jak wygląda w nowoczesnym wielkim hotelu.

Dolna rycina: Hall hotelowy. — Środkowa rycina: Salon hotelowy. — U góry z lewej strony: Pokój pojedyńczy. — U góry z prawej strony: Tak zwany „serwidor", podwójne drzwi. Gość wiesza swoje ubranie między drzwiami, wystawia buciki i wkłada brudną bieliznę do torby papierowej. Służba hotelowa otwiera potem „serwidor" od zewnątrz i rano gość znajduje wszystkie rzeczy starannie wyczyszczone.

Wielki kalendarz

UNIWERSALNY

czyli

Powszechny,

dla

wszystkich stanów polskiego narodu,

na rok przestępny

1936.

NAKŁADEM I DRUKIEM
TOMASZA NAGŁOWSKIEGO i S-KI
W CZĘSTOCHOWIE

Wimperk
(Czechosłowacja)

Nev York
105-107 Chambers Street,
8-rt Floor.

Rok 1936 pod względem chronologicznym i astronomicznym.

Rachuba czasu i świąt.

Rok 1936 jest rokiem przestępnym, ma 366 dni czyli 52 tygodnie i dwa dni.

Liczba złota jest 18; Epakta VI; okręg słońca 13; litera niedzielna ED.

Nasz kalendarz czyli sposób rachowania czasu nazywa się gregorjańskim, dlatego, że go zaprowadził Papież Grzegorz XV. — Narody wyznania greckiego trzymały się aż do roku 1923 tak zwanego kalendarza juljańskiego, który się różnił od kalendarza gregorjańskiego o 13 dni, a teraz od roku 1900 nawet już o dni 14, tak, że gdy my mamy już 14 stycznia, oni mają dopiero 1 stycznia. W r. 1923 został kalendarz grecki zreformowany; w maju 1923 odbył się w Konstantynopolu kongres wszystkich wyznawców wschodniego kościoła, na którym postanowiono trzymać się odtąd kalendarza gregorjańskiego i to od dnia 30 września 1923 r. tak, że po 30 września miał nastąpić nie 1 październik, ale 15. Zmiana ta nastąpiła jednak nie we wszystkiem, zostały niektóre małe różnice, i tak zwłaszcza co do dnia, w którym się ma obchodzić Wielkanoc i święta od Wielkanocy zależne. Zaprowadzenie powszechne nowego kalendarza napotyka jednak we wielu państwach wschodnich na duże trudności i jest jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą, kiedy nowy kalendarz wszędzie będzie powszechnie przyjęty i zaprowadzony w cerkwiach.

Żydzi liczą czas niby od stworzenia świata. Obecnie mają lata 5696 i 5697.

Święta ruchome

Septuagesima 9 lutego.	Zielone Świątki 31 maja.
Środa popielcowa 26 lut.	Niedz. św. Trójcy 7 czerw.
Wielkanoc 12 kwietnia.	Boże Ciało 11 czerwca.
Dni krzyżowe 18, 19, 20 maja.	Serca Jezusa 19 czerwca.
Wniebowst. Pańsk. 21 maja.	1 niedz. adwentu 29 listop.

Zapusty trwają od 7 stycznia do 25 lutego, czyli 50 dni.

Post zaczyna się 26 lutego, kończy się 11 kwietnia, czyli trwa 46 dni.

Święta nakazane według nowego prawa kościelnego.

1) Świętami nakazanemi, w które wszyscy wierni są obowiązani wysłuchać mszy św. i powstrzymać się od ciężkich prac, podług nowego prawa kościelnego są: wszystkie niedziele, następnie święta: Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie i Boże Ciało; dalej Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny i Wniebowzięcie Matki Boskiej. W końcu święta: Św. Józefa, Św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych.

W naszym kalendarzu są również te dni, które od roku 1918 nie są więcej świętami kościelnemi, drukowane czerwonym drukiem, gdyż w wielu okolicach są one przez ludność jako święta obchodzone. Przy tem wyraźnie się nadmienia, że podług nowego rozporządzenia papieskiego z roku 1918 poniżej wymienione dni nie są świętami przez kościół nakazanemi: Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie N. M. P. (25 marca), Poniedziałek Wielkan. (13 kwietnia), Poniedziałek Ziel. Św. (1 czerwca), Narodzenia N. M. P. (8 września), Imienia Marji (12 września) i Szczepana męczennika (26 grudnia).

W Polsce z pozwoleniem papieskiem uroczystość św. Józefa 19 marca, nie jest uroczystem świętem, ale zato uroczystemi świętami są: Matki Boskiej Gromnicznej 2 lutego, Poniedz. Wielkanocny 2 kwietnia, i św. Szczepana 26 grudnia, a 3 maja Święto Królowej Polski, w całej Polsce uroczyście obchodzone.

2) W razie, gdyby któreś z tych świąt przypadało na dzień postny, albo wigilję — w takim razie zniesiony jest post, z wyjątkiem okresu Wielkiego postu.

3) Święta patronów nie należą już obecnie do świąt nakazanych. Biskupi mogą przełożyć święcenie tych dni na najbliższą niedzielę.

Suchedni:

Przypadają co kwartał: I. 4, 6 i 7 marca; II. 3, 5 i 6 czerwca; III. 16, 18 i 19 września; IV. 16, 18 i 19 grudnia.

Posty nakazane.

1. Prawo postu ścisłego przepisuje, żeby tylko raz na dzień jeść do syta, lecz nie zakazuje nieco pokarmu wziąć rano i wieczór, z zachowaniem jednak dozwolonych zwyczajów miejscowych co do ilości i jakości pokarmów.

2. Nie jest też zakazanem podczas tego samego posiłku mięszać potrawy mięsne i z ryb. — Wolno też przemienić wieczorny posiłek z południowym t. j. wieczerzę z obiadem.

3. Co innego jest post, a co innego wstrzymanie się od mięsa. Prawo wstrzymania się od mięsa zakazuje używania pokarmów mięsnych i polewek z mięsa zrobionych (rosołu), lecz pozwala używać jaj, potraw mlecznych i wszelkiej omasty nawet z tłuszczów zwierzęcych, n. p. ze smalcu lub słoniny.

4. Samo wstrzymanie się od mięsa nakazane jest we wszystkie piątki całego roku, z wyjątkiem, kiedy jakie uroczyste święto przypada w piątek.

5. Wstrzymanie się od mięsa i post ścisły zarazem (zob. nr. 1) są: a) w Środę popielcową, b) we wszystkie piątki i soboty wielkiego postu — (a więc w środy w wielkim poście jest post

ścisły, ale wolno jeść mięsne potrawy;) c) w piątki i soboty suchedniowe; d) we wilje następujących świąt: Zielonych świąt, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia Matki Boskiej i Wszystkich Świętych. (Dawniej był post we wilję św. Apostołów Piotra i Pawła, teraz jest już zniesiony).

6. Post ścisły bez obowiązku wstrzymania się od potraw mięsnych jest w inne dni wielkiego postu oprócz niedziel. W wielką sobotę post ścisły jest tylko do 12 godziny w południe.

7. Do wstrzymania się od mięsa w dni nakazane są obowiązani wszyscy, którzy skończyli 7 rok życia, a do postu ścisłego wszyscy od ukończonego 21-go roku życia do zaczętego 60-tego roku.

Takie są przepisy Kościoła św. według nowego prawa kanonicznego.

Szczegółowe dyspensy, których udzielił papież niektórym diecezjom, mają dalej swoją moc obowiązującą.

Ścisłe posty ruskie.

1.) Post wielki, od niedzieli syropustnej do Wielkanocy; 2.) post przed św. Piotrem i Pawłem, od 1. niedzieli po Soszestwi Św. Ducha do 28 czerwca starego kalendarza; 3.) post przed Wniebowzięciem N.P.M., od 1 do 14 sierpnia starego kalendarza; 4.) post adwentowy, od 15 listopada do 24 grudnia starego kalendarza. O dyspensach powinien się każdy dowiedzieć u swego proboszcza ruskiego.

Ogólny stan pogody.

Rok 1936 będzie więcej mokry, niż suchy i więcej ciepły, niż zimny.

Zima będzie mroźna do lutego, który zacznie się dość łagodnie; około połowy miesiąca rozpoczną się zimna, trwające aż do 4 marca, poczem wiatry i burze do końca.

Wiosna będzie bardzo mokra a przytem ciepła, przeplatana przymrozkami. Cały marzec będzie zimny, kwiecień dżdżysty. Początek maja piękny, od czasu do czasu deszcz, poczem duże chłody. Czerwiec będzie łagodny i przyjemny, przeplatany deszczami.

Lato przeważnie ciepłe, czasami chłody.

Jesień z początku wilgotna, umiarkowanie chłodna, potem mokra i zimna.

Powtórna zima przyniesie rychłe opady śnieżne i będzie dosyć mroźna, lecz posępna.

Zaćmienia.

W roku 1936 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których tylko pierwsze zaćmienie księżyca i pierwsze zaćmienie słońca będą u nas widzialne; zaćmienie słońca tylko jako zaćmienie częściowe.

I. Całkowite zaćmienie księżyca 8 styczna 1936. Początek zaćmienia będzie widzialny w północno-wschodniej części oceanu Atlantyckiego, w Europie, Afryce wschodniej, na Madagaskarze, w Azji, na oceanie Indyjskim, w Australji, Polinezji, w zachodniej części oceanu Spokojnego, na Alasce, w północno-zachodniej Kanadzie i na oceanie Lodowatym Północnym. Koniec widzialny będzie we wschodniej części oceanu Atlantyckiego, w Europie, Azji, Afryce, na oceanie Indyjskim, w Australji (z wyjątkiem części południowo-wschodniej), w zachodniej części oceanu Spokojnego, w północno-zachodniej Alasce i na oceanie Lodowatym Północnym.

Początek zaćmienia o godz. 17 min. 28.
Początek całkowitego zaćmienia o godz. 18 min. 52,
Największe zaćmienie o godz. 9 min. 10,
Koniec całkowitego zaćmienia o godz. 19 min. 21,
Koniec zaćmienia wogóle o godz. 20 min. 51.

II. Całkowite zaćmienie słońca 19 czerwca 1936. Zaćmienie to będzie widzialne w Afryce północno-wschodniej, w Europie (z wyjątkiem południowych i zachodnich części półwyspu Iberyjskiego (Pirenejskiego), w Grenlandji (z wyjątkiem cypla południowego), na oceanie Lodowatym Północnym, w północnej Kanadzie i Alasce, w Azji (z wyjątkiem Indyj) i w zachodniej części oceanu Spokojnego.

Początek zaćmienia o godz. 3 min. 45,
Początek zaćmienia centralnego o godz. 4 min. 50,
Koniec zaćmienia centralnego o godz. 7 min. 51,
Koniec zaćmienia wogóle o godz. 8 minut 55.

III. Częściowe zaćmienie księżyca 4 lipca 1936. Początek zaćmienia widzialny na oceanie Lodowatym Południowym, oceanie Indyjskim, w Australii, w zachodniej i południowo-zachodniej części oceanu Spokojnego, w Azji (z wyjątkiem części północnej), oraz w południowej i wschodniej części Afryki. Koniec widzialny będzie w południowo-wschodniej części oceanu Atlantyckiego, w Afryce (z wyjątkiem części północno-zachodniej), w Europie wschodniej, Azji (z wyjątkiem części północno-wschodniej), w Australji, na oceanie Lodowatym Południowym, oceanie Indyjskim i w południowo-zachodniej i zachodniej części oceanu Spokojnego.

Początek zaćmienia o godzinie 17 min. 27,
Największa faza zaćmienia o godz. 18 min. 25,
Koniec zaćmienia o godz. 19 min. 51.

IV. Obrączkowe zaćmienie słońca 13 i 14 grud. 1936. Zaćmienie będzie widzialne na wyspach Małych Sundzkich i południowych Filipinach, w Australji i Polinezji, w południowej części oceanu Spokojnego, na oceanie Lodowatym Południowym i w południowem Chile.

Początek zaćmienia 13 grudnia o godz. 21 min. 27,
Początek centralnego zaćmienia o godz. 22 min. 35,
Koniec central. zaćmienia 14 grud. o godz. 1 min. 35,
Koniec zaćmienia wogóle o godz. 3 min. 29,
(Godziny podane w czasie środkowo-europejskim).

Panująca planeta.

W roku 1936 panującą planetą jest Księżyc.

Księżyc, najwierniejszy satelita Ziemi, jest może najbardziej interesującym objektem na niebie. Jest on najbliższem ziemi i jedynem ciałem niebieskiem, na którego powierzchni można rozróżnić pewne szczegóły gołem okiem. Jego średnie oddalenie od ziemi wynosi 384.000 km, światło dochodzi do nas w $1^1/_4$ sekundy, podczas gdy na przebiegnięcie drogi z drugiego najbliższego Ziemi ciała niebieskiego, planety Wenus, w czasie najmniejszego oddalenia obu planet — potrzebuje około $2^1/_2$ minuty. — Średnica Księżyca wynosi 3470 km, jego powierzchnia jest zatem $13^1/_2$ razy, objętość $49^1/_2$ razy mniejsza, niż Ziemi. Masa Księżyca wynosi $^1/_{80}$ masy Ziemi, gęstość tylko $^6/_{10}$ gęstości Ziemi, wobec czego siła przyciągania na księżycu jest sześć razy mniejsza od siły przyciągania na ziemi. Księżyc zwrócony jest do nas zawsze tą samą stroną, ponieważ czas obrotu około własnej osi jest taki sam, jak czas obiegu dokoła Ziemi. Wskutek tego dzień i noc na Księżycu trwają po $14^3/_4$ dnia ziemskiego. — Księżyc nie posiada atmosfery ani wody.

Znaki zodjaku, czyli zwierz. niebiesk.

1. Baran	5. Lew	9. Strzelec
2. Byk	6. Panna	10. Koziorożec
3. Bliźnięta	7. Waga	11. Wodnik
4. Rak	8. Skorpjon	12. Ryby

Styczeń
Po rusińsku: **Siczeń**
Po białorusku: **Studzeń**



Po czesku: **Leden**
Po litewsku: **Sausis**
Po niemiecku: **Januar**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Nowy Rok ☽	19 Grud. 1935 Won.	7 47	15 48		11 2	—
2	Czwart.	Imienia Jezus	20 Ihnatyja	7 47	15 49		11 24	0 58
3	Piątek	Genowefy †	21 Juljanny	7 47	15 50		11 49	2 20
4	Sobota	Szymona Sł.	22 Anastazji	7 47	15 51		12 21	3 39
1. Niedz w r. Ewang.: O Herodzie i mędrcach. Mateusz 2.								
5	Niedz.	Imienia Jezus	23 10 Muczen.	7 46	15 52		13 1	4 55
6	Poniedz.	Trzech Króli	24 Jewhenji	7 46	15 54		13 53	6 3
7	Wtorek	Walentego	25 Rożd. Chr	7 45	15 55		14 51	7 0
8	Środa	Seweryna ○	26 Sobor p B.	7 45	15 56		16 4	7 43
9	Czwart.	Juljana i Baz.	27 Stefana	7 44	15 58		17 16	8 17
10	Piątek	Agatona P. †	28 2000 Mucz.	7 44	15 59		18 38	8 42
11	Sobota	Honoraty	29 11 Mład.	7 43	16 0		19 38	9 3
2. Niedz. w r. 1. po Trzech Królach. Ewang: P. Jezus 12-letni w świątyni. Łuk. 2.								
12	Niedz.	Najśw. Rodziny	30 Anyzji	7 43	16 1		20 46	9 21
13	Poniedz.	Weroniki	31 Mełanji	7 42	16 2		21 52	9 36
14	Wtorek	Feliksa	1 Sicz. 1936. Obr. H.	7 41	16 4		22 58	9 52
15	Środa	Pawła pust.	2 Sylwestra	7 40	16 5		—	10 8
16	Czwart.	Marcelego ☾	3 Małachyja	7 39	16 7		0 4	10 25
17	Piątek	Anton. op. †	4 Sobor 70 A.	7 39	16 9		1 12	10 45
18	Sobota	Pryski p.	5 Nawecz. B.	7 38	16 10		2 21	11 11
3. Niedz. w r. 2. po Trzech Królach. Ewang.: O godach w Kanie. Jan 2.								
19	Niedz.	Henryka	6 Boh. Hosp.	7 37	16 11		3 29	11 42
20	Poniedz.	Fabj. i Sebast.	7 Joana Kr	7 36	16 12		4 35	12 26
21	Wtorek	Agnieszki p. m.	8 Heorhija	7 35	16 15		5 36	13 20
22	Środa	Wincentego	9 Połyjeukta	7 34	16 16		6 26	14 39
23	Czwart.	Zaśl. N. M. P.	10 Hryhoryja	7 33	16 18		7 8	15 47
24	Piątek	Tymoteusz. † ●	11 Teodozyja	7 32	16 19		7 40	17 9
25	Sobota	N. św. Pawła	12 Tatjany	7 30	16 20		8 6	18 34
4. Niedz. w r. 3. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus uzdrawia trędow. Mat. 8.								
26	Niedz.	Polikarpa	13 Jermyła	7 29	16 22		8 28	19 58
27	Poniedz.	Jana Złot.	14 Otci w S.	7 28	16 24		8 48	21 21
28	Wtorek	Obj. ś. Agniesz.	15 Pawła	7 27	16 25		9 8	22 44
29	Środa	Franciszka Sal.	16 Petra wer.	7 26	16 27		9 29	—
30	Czwart.	Martyny	17 Anton. W.	7 25	16 29		9 54	0 7
31	Piątek	Piotra z N. † ☽	18 Atanazyja	7 24	16 31		10 24	1 28

Długość dnia wynosi godz. 8 min. 9 przy końcu godz. 9 min. 13.

Odmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 1 o godzinie 16 min. 18 Pięknie.

○ Pełnia dnia 8 o godz. 19 min. 15 Deszcz albo śnieg.

Dnia 8 stycznia całkowite zaćmienie księżyca. W Europie widzialne.

☾ Ostatnia kwadra dnia 16 o godzinie 20 min. 41. Zmiennie.

● Nów dnia 24 o godz. 8 min. 18. Śnieg.

☽ Pierwsza kwadra dnia 31 o 0 godzinie 36 min. Zimno

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Trwałe zimno aż do 30, poczem będzie wietrzno i łagodniej.

Kalendarz żydowski.

Dnia 5 stycznia 10 Tebet, zwyczajny rok 5696, (355 dni) oblężenie Jerozolimy, dnia 25 stycznia 1 Szebat.

Obrazki ze świata.

Dystyngowana Albanka w paradnym stroju.



Królestwo albańskie leży nad morzem Adrjatyckiem, zajmuje obszar 34.000 km², czyli prawie tyle co województwo lwowskie, liczy jednak tylko 1,045.000 mieszkańców, którzy dzielą się na liczne plemiona, żyjące w ustawicznych zwadach i maleńkich wojnach pomiędzy sobą. Albanja jest krajem dzikim i górzystym; panuje tam jeszcze rodzaj korsykańskiej „vendetty", czyli krwawej zemsty dziedzicznej, której ofiarą pada corocznie wiele setek ludzi. Tylko na wybrzeżu jest kilka lepszych miejscowości portowych; w głębi kraju spotyka się najczęściej marne, nie nadające się do jazdy drogi. Mieszkańcy żyją odcięci od świata i przywiązani są silnie do starodawnych zwyczajów, co ma również swoje dobre strony. M. in. wolą jeszcze w Albanji dawne stroje ludowe z dobrych, trwałych materjałów, niż modną tandetę. Rycina nasza przedstawia dystyngowaną Albankę w obszernym, bufiastym stroju o krótkim serdaku; „suknię" stanowią właściwie szerokie szarawary.

Zapiski domowe w r. 1936.

Luty

Po rusińsku: Lutyj

Po białorusku: Liuty



Po czesku: Unor

Po litewsku: Vasaris

Po niemiecku: Februar

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Ignacego b.	19 Makaryja	7 23	16 33	♑	11 0	2 45
5. Niedz. w r. 4. po Trzech Królach Ewang.: O łodzi Chrystusowej. Mat. 8.								
2	Niedz.	NMP Gromn.	20 Triod. Ewt.	7 22	16 34	♒	11 48	3 55
3	Poniedz.	Błażeja b.	21 Maksyma	7 20	16 36	♒	12 45	4 55
4	Wtorek	Weroniki	22 Tymofteja	7 19	16 38	♓	13 50	5 41
5	Środa	Agaty	23 Kłymenta	7 17	16 40	♓	15 1	6 18
6	Czwart.	Doroty	24 Ksenji	7 15	16 42	♓	16 12	6 46
7	Piątek	Romualda † 🌕	25 Hryhoryja	7 14	16 43	♈	17 23	7 8
8	Sobota	Jana z Mat.	26 Ksenofonta	7 12	16 45	♈	18 31	7 27
6. Niedz. w r. (Starozapustna). Ewang.: O robotnikach w winnicy. Mat. 20.								
9	Niedz.	Apolonji	27 Sept. Joana	7 10	16 48	♉	19 38	7 43
10	Poniedz.	Scholastyki	28 Jefrema	7 8	16 50	♉	20 44	7 59
11	Wtorek	M. B. z Lourd.	29 Ihnatyja	7 6	16 52	♊	21 50	8 14
12	Środa	Eulalji	30 Trech Sw.	7 4	16 52	♊	22 57	8 31
13	Czwart.	Katarzyny	31 Kyra i Joa.	7 2	16 55	♊	—	8 50
14	Piątek	Walentego †	1 Lutyj. Tryf.	7 0	16 55	♋	0 4	9 13
15	Sobota	Faustyna ☾	2 Strit. Hosp.	6 59	16 5[illegible]	♋	1 12	9 42
7. Niedz. w r. (Mięsopustna.) Ewang.: O rolniku i nasieniu. Łuk. 8.								
16	Niedz.	Juljanny	3 Masop. Sym.	6 57	17 59	♌	2 18	10 18
17	Poniedz.	Konstancji	4 Izydora	6 55	17 2	♌	3 20	11 0
18	Wtorek	Symeona	5 Ahafji	6 53	17 3	♌	4 14	12 6
19	Środa	Konrada w.	6 Wukoła	6 51	17 6	♍	4 59	13 18
20	Czwart.	Leona bp.	7 Partenija	6 49	17 8	♍	5 36	14 38
21	Piątek	Eleonory †	8 Teodora	6 47	17 9	♎	5 [illegible]	16 1
22	Sobota	Stol. ś. Piot. 🌑	9 Nykifora	6 45	17 10	♎	6 29	17 27
8. Niedz. w r. (Zapustna.) Ewang.: Jezus uzdrawia ślepego. Łuk. 18.								
23	Niedz.	Romany	10 Syrop. Charł.	6 43	17 13	♏	6 51	18 53
24	Poniedz.	Dzień przest.	11 Własija	6 41	17 13	♏	7 12	20 19
25	Wtorek	Macieja Ap.	12 Mełetyja	6 39	17 15	♐	7 33	21 45
26	Środa	*Popielec* P	13 Martynj.	6 37	17 17	♐	7 58	23 10
27	Czwart.	Aleksandra *	14 Awksent.	6 35	17 20	♐	8 27	—
28	Piątek	Leandra b. P	15 Onysyma	6 33	17 21	♐	9 1	0 31
29	Sobota	Romana ☽ *	16 Pamfyła	6 31	17 23	♑	9 46	1 45

14 lutego: Św. Walente męcz., patrona diecezji przemyskiej.

Z początkiem miesiąca długość dnia wynosi 9 godzin 16 min., z końcem miesiąca 10 godz. 54 min.

Odmiany księżyca.

🌕 Pełnia dnia 7 o godz. 12 min. 19. Deszcz i śnieg.

☾ Ostatnia kwadra dnia 15 o godzinie 16 min 45. Piękna zimna pogoda.

🌑 Nów dnia 22 o godzinie 19 min. 42. Wiatr.

☽ Pierwsza kwadra dnia 29 o godzinie 10 min. 28. Zimno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 lutego ponuro i znośnie, od 3 do 6 ponuro i zimno, 8 pięknie, 13 deszcz, 16 śnieg i wielkie zimna.

Kalendarz żydowski.

Dnia 24 lutego 1 Adar.

Przysłowia:

Po świętej Dorocie, schną już chusty na płocie.

Luty ma dni 29.

Cygan hiszpański ze swoim instrumentem muzycznym.

W północno-wschodnim rogu Hiszpanji leży dzika górzysta kraina Katalonja, przecięta bardzo urodzajną i piękną doliną. Katalonja była zawsze głównem ogniskiem powstań i buntów; i dzisiaj nie wyzbyli się Katalończycy skłonności do przedwczesnych, nierozważnych i porywczych wystąpień Są przytem tak dumni, jak mogą być tylko Hiszpanie; to też człowiek na naszej rycinie obnosi swój obszarpany kapelusz słomiany z taką dumną powagą, jakby to była korona książęca. Jest to cygan kataloński, grający na oryginalnym, pięciostrunowym instrumencie, zwanym „zampona". Struny stroi się zapomocą kołków, jak u instrumentów smyczkowych, lecz tony wydobywa się nie smyczkiem, lecz zapomocą korby; tony te są ostre i skrzeczące. Prawa ręka kręci korbą, a lewa przebiera po klawiszach, wydobywając różne akordy.



Zapiski domowe w r. 1936.

Marzec

Po rusińsku: **Berezeń**

Po białorusku: **Sakawik**



Po czesku: **Březen**

Po litewsku: **Kovas**

Po niemiecku: **März**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
9. Niedz. w r. 1. Postu. (Wstępna). Ewang.: O kuszeniu P. Jezusa. Mat. 4.								
1	Niedz.	Albina	17 1 n. p. Teod.	6 29	17 26		10 41	2 49
2	Poniedz.	Heleny wd. *	18 Lwa pap.	6 27	17 27		11 43	3 41
3	Wtorek	Kunegundy *	19 Archippa	6 25	17 28		12 52	4 19
4	Środa	Kazimierz. S.d	20 Lwa ep.	6 2[illegible]	17 30		14 2	4 50
5	Czwart.	Euzebjusza *	21 Tymoteja	6 22	17 31		15 12	5 13
6	Piątek	Wiktora S. d	22 Eug., Petr.	6 20	17 33		16 20	5 33
7	Sobota	Tomasza S. d	23 Połykarpa	6 18	17 35		17 27	5 50
10. Niedz. w r. 2. Postu (Sucha). Ew.: O Przemienieniu Pańskiem. Mat 17.								
8	Niedz.	Wincent.	24 2 n. p. Obr. h.	6 16	17 36		18 33	6 6
9	Poniedz.	Franciszki Rz. *	25 Macieja ap.	6 12	17 38		19 39	6 21
10	Wtorek	40 Męczen. *	26 Tarasa	6 10	17 39		20 45	6 38
11	Środa	Konstantyna *	27 Porfyryja	6 8	17 42		21 52	6 57
12	Czwart.	Grzegorza *	28 Prokopyja	6 5	17 43		22 59	7 18
13	Piątek	Krystyny P	29 Wasyłyja	6 3	17 44		—	7 45
14	Sobota	Matyldy *	1 Berez. Jedw.	6 1	17 46		0 5	8 17
11. Niedz. w r. 3. P stu (Głucha). Ew.: O wypędz. djabłów przez P. J. Łuk. 11.								
15	Niedz.	Klemensa	2 3. n. p. Teod.	5 58	17 47		1 8	9 0
16	Poniedz.	Cyrjaka m. *	3 Jewtropyj.	5 56	17 50		2 4	9 54
17	Wtorek	Gertrudy *	4 Harasyma	5 54	17 52		2 51	10 58
18	Środa	Edwarda *	5 Konona	5 52	17 53		6 30	12 11
19	Czwart.	Józefa Obl. *	6 42 M. w S.	5 50	17 55		4 2	13 31
20	Piątek	Aleksand. P	7 Wasyłyja	5 48	17 56		4 28	14 54
21	Sobota	Benedykta *	8 Teofyłakta	5 46	17 58		4 51	16 18
12. Niedz. w r. 4. Postu (Srodopostna). Ewang.: O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.								
22	Niedz.	Katarzyny	9 4 n. p. 40 M.	5 43	18 0		5 12	17 44
23	Poniedz.	Piotra D. *	10 Kondrata	5 42	18 1		5 34	19 12
24	Wtorek	Gabrjela *	11 Sofronija	5 39	18 3		5 58	20 40
25	Środa	Zwiast. N. P. M *	12 Teof na	5 38	18 4		6 25	22 6
26	Czwart.	Emanuela *	13 Nikifora	5 35	18 6		6 58	23 27
27	Piątek	Jana Dam. P.	14 Wenedykt.	5 33	18 8		7 41	
28	Sobota	Jana Kapistr *	15 Ahapija	5 31	18 9		8 34	0 37
13. Niedz. w r. 5. Postu (Czarna). Ew.: O żydach chcących kamien. Chryst. Jan 8.								
29	Niedz.	Eustazego	16 5 n. p. Saw	5 27	18 11		9 35	1 34
30	Poniedz.	Anieli wd. *	17 Ałek ija	5 26	18 12		10 45	2 18
31	Wtorek	Balbiny *	18 Kyryla	5 23	18 15		11 54	2 52

4 marca: Św. Kazimierza, patrona Litwy.

Z początku marca długość dnia wynosi 10 g. 58 min., przy końcu 12 g. 50 m.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 8 o godzinie 6 min. 14. Burzliwie.

Ostatnia kwadra dnia 16 o godzinie 9 min. 35. Deszcz albo śnieg.

Dnia 20 marca początek wiosny, gdy słońce wstępuje w znak Barana.

Nów dnia 23 o godzinie 5 minut 14 Ponuro.

Pierwsza kwadra dnia 29 o godzinie 22 min. 22. Pięknie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza

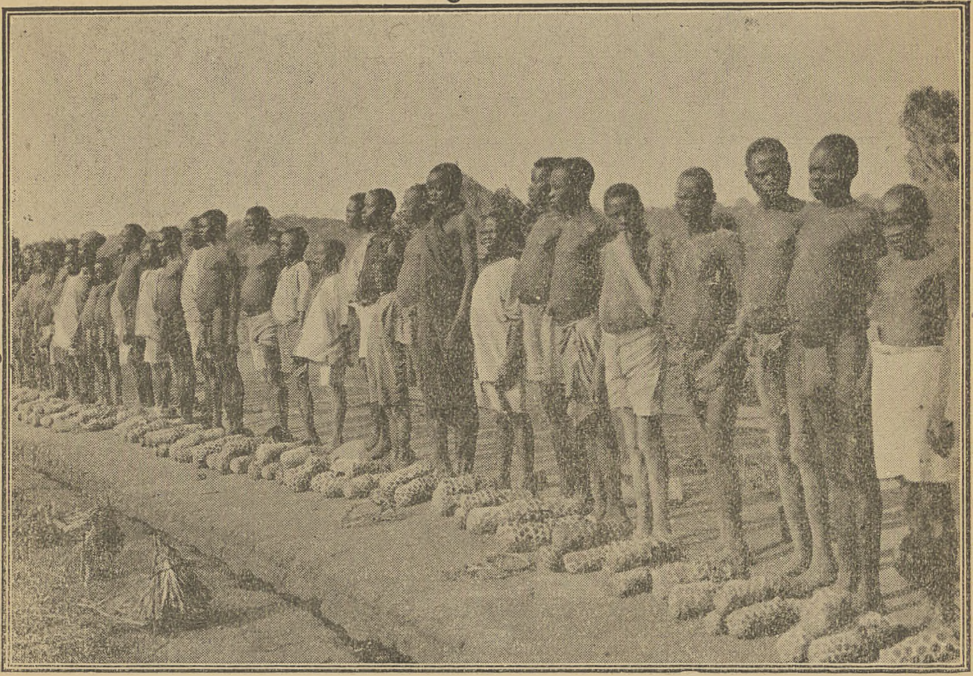
Dnia 7, 8 i 9 wilgotno, dnia 13 14 i 15 deszcz, dnia 18 do 20 ślisko, dnia 22 ostre powietrze i zawierucha aż do 29, dnia 31 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 5 marca 11 Adar, post Estery, dnia 8 marca 14 Adar, Purim; dnia 9 15. Adar, Suszan-Purim, dnia 24, 1 Nisan.

Marzec ma dni 31.

Jak murzyni w Afryce przesyłają wiadomości.



Szczepy murzyńskie w zachodniej Afryce posiadają oryginalny „telegraf bez drutu". Są to sygnały na specjalnych tarabanach, nadawane przeważnie nocą i o świcie, kiedy panuje największa cisza i słychać najdalej głos bębnów. Każdy szczep posiada kilku dobrze wyćwiczonych, wprawnych doboszów, którzy potrafią wyrazić zapomocą bębnienia wszystkie słowa swego narzecza. Często przesyłane są w ten sposób wiadomości do bardzo odległych plemion; wówczas jeden dobosz po drugim słucha poselstwa sąsiedniego szczepu i podaje je dalej. Naturalnie głos bębnów wzywa również mężczyzn do broni, lub na zgromadzenia.

Rycina nasza przedstawia takich czarnych „telegrafistów" z ich bębnami.

Zapiski domowe w r. 1936.

Kwiecień

Po rusińsku: **Kwiteń**

Po białorusku: **Krasawił**



Po czesku: **Duben**

Po litewsku: **Balandis**

Po niemiecku: **April**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Teodory *	19 Chryzanta	5 21	18 16		13 4	3 18
2	Czwart.	Franciszka à P. *	20 Sawy	5 19	18 17		14 12	3 39
3	Piątek	7 bol. Marja P	21 Jakowa ap.	5 16	18 19		15 19	3 57
4	Sobota	Izydora b. *	22 Wasyły a	5 15	18 20		16 24	4 13
14. Niedz. w r. (Palmowa) Ewang.: Wjazd Chryst. do Jeroz. Mat. 21.								
5	Niedz.	Niedz. Palm.	23 Ned. Palm	5 13	18 22		17 30	4 29
6	Poniedz.	Celestyna ◕ *	24 Zacharyja	5 11	18 23		18 36	4 45
7	Wtorek	Donata i Ruf. *	25 Błah. P. B	5 9	18 24		19 43	5 3
8	Środa	Dionizego *	26 Hawryiła	5 7	18 26		20 49	5 24
9	Czwart.	Wielki Czwart. *	27 Matrony	5 4	18 27		21 56	5 49
10	Piątek	Wielki Piątek P	28 Piątek W.	5 1	18 30		23 00	6 19
11	Sobota	Wielka Sobota P	29 Marka	4 59	18 32		23 57	6 59
15. Niedz. w r. (Wielkanocna). Ewang.: O Zmartwychwst. Chryst. Pana. Mar. 16.								
12	Niedz.	Wielkanoc	30 Wełyki den	4 57	18 32		—	7 49
13	Poniedz.	Pon. Wielk	31 Pond. Switł.	4 55	18 35		0 46	8 48
14	Wtorek	Tyburjusza ☾	1 Wtor. Switł	4 53	18 35		1 27	9 56
15	Środa	Anastazego	2 Antypy	4 51	18 38		2 0	11 11
16	Czwart.	Benedykta L.	3 Nikity	4 49	18 39		2 27	12 30
17	Piątek	Rudolfa †	4 Josyfa	4 46	18 41		2 51	13 51
18	Sobota	Aleksandra	5 Teoduła	4 43	18 42		3 12	15 14
16. Niedz. w r. 1 po Wielk. (Przewod.). Ew.: O ukazaniu się Chr. Apost. Jan 20.								
19	Niedz	Emmy	6 Jewtychija	4 43	18 44		3 34	16 38
20	Poniedz.	Wiktora	7 Hrehoryja	4 41	18 46		3 56	18 4
21	Wtorek	Anzelma ◕	8 Irydiona	4 38	18 49		4 22	19 32
22	Środa	Sotera i Kaja	9 Jewsych.	4 36	18 49		4 53	20 58
23	Czwart.	Wojciecha	10 Terentyja	4 34	18 52		5 32	22 15
24	Piątek	Fidelisa †	11 Antypy	4 31	18 52		6 22	23 21
25	Sobota	Marka ew.	12 Wasyłyja	4 29	18 55		7 21	—
17. Niedz. w r. 2. po Wielkan. Ewang.: O Chrystusie dobrym pasterzu. Jan 10.								
26	Niedz.	Kleta i Marcel.	13 Artemona	4 27	18 55		8 30	0 11
27	Poniedz.	Teofila b.	14 Martyna	4 26	18 57		9 41	0 51
28	Wtorek	Pawła od Krz. ☽	15 Arystarch.	4 24	18 58		10 53	1 20
29	Środa	Op. św. Józefa	16 Ahapji	4 23	19 0		12 2	1 43
30	Czwart.	Katarzyny S.	17 Symeona	4 21	19 1		13 10	2 2

23 kwietnia: Św. Wojciecha, patrona w Gnieźnieńskiem.

W kwietniu z początku długość dni wynosi 12 g. 53 m. Z końcem miesiąca 14 godz. 37 m.

Odmiany księżyca.

● Pełnia dnia 6 o godz. 23 min 46. Pogodnie.

☾ Ostatnia kwadra dnia 14 o godzinie 22 min. 21. Wiatr.

◕ Nów dnia 21 o godzinie 13 min. 38. Deszcz.

☽ Pierwsza kwadra dnia 28 o godzinie 12 min. 16. Zmiennie.

Przepowiednia według 100-letn. kalendarza

Dnia 1 do 9 wiatr, pochmurno, deszcz, dnia 10, 11, 12, 13 deszcz; 14 zimno i lód, dnia 25, 26, 27 pochmurno, 28 do 30 ciepło.

Kalendarz żydowski.

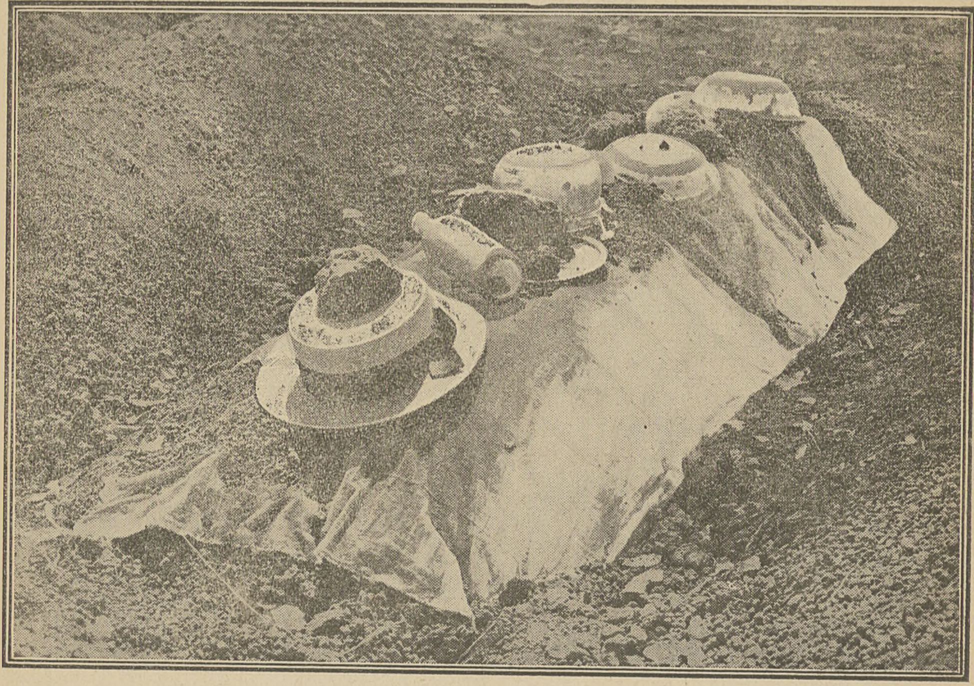
Dnia 7 kwietnia 15. Nisan, początek Paschy; dnia 8 16. Nisan, drugie święto; dnia 13 21. Nisan siódme święto; dnia 14 22. Nisan, ósme święto; dnia 23. 1. Ijar.

Przysłowia:

Kwiecień — plecień bo przeplata: trochę zimy — trochę lata. Na świętego Wojciecha, już w polu pociecha.

Kwiecień ma dni 30.

Tak zdobią murzyni z Kongo grób swego towarzysza.



Szczepy indjańskie w Ameryce północnej i południowej zdawały się być skazane na wymarcie; liczebność ich zmniejszała się w zastraszający sposób póki rządy różnych państw amerykańskich nie zdecydowały się na wydanie praw dla ochrony Indjan, a przedewszystkiem surowych zakazów sprzedawania czerwonoskórym „ognistej wody“, to jest wódki. Wódka działa na zdrowie tych prostych dzieci natury wprost zabójczo, a mimo to czynią oni wszystko możliwe, aby wejść w posiadanie napojów gorących. — Również pierwotne plemię murzyńskie w Kongo w Afryce posiada ogromne zamiłowanie do wódki. Murzyni ci najmują się chętnie do ciężkich robót w kopalniach, byle móc potem przepić cały zarobek. —

Rycina nasza przedstawia grób murzyna, zmarłego w jednem z koczowisk górniczych w Afryce środkowej. Na grobie widać „zdobycze“ cywilizacji: kapelusz słomiany, kilka garnków i — — butelkę wódki! Są to zaprawdę odstraszające ozdoby grobowe, które powinny skłonić tubylców do powrotu do dawnego, prostego i zdrowego trybu życia!

Zapiski domowe w r. 1936.

Maj
Po rusińsku: **Traweń**
Po białorusku: **Trawień**



Po czesku: **Květen**
Po litewsku: **Gegures**
Po niemiecku: **Mai**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Piątek	Filipa i Jak. †	18 Joana pr.	4 19	19 4	♍	14 16	2 19
2	Sobota	Zygmunta kr	19 Joana W.	4 18	19 5	♍	15 21	2 35
18. Niedz. w r. 3. po Wielkan. Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie. Jan 16.								
3	Niedz	**Król. Kor. polsk.**	20 Teodora	4 16	19 7	♎	16 27	2 52
4	Poniedz.	Florjana	21 Januarja	4 14	19 8	♎	17 35	3 9
5	Wtorek	Piusa V.	22 Teodora	4 11	19 10	♎	18 41	3 29
6	Środa	Jana w Ol 🌕	23 **Św. wody**	4 9	19 12	♏	19 47	3 53
7	Czwart.	Domiceli	24 Sawy	4 8	19 13	♏	20 51	4 23
8	Piątek	**Stanisława b. m.** †	25 Marka Ew.	4 6	19 15	♐	21 52	4 59
9	Sobota	Grzegorza	26 Wasyłyja	4 5	19 16	♐	22 43	5 46
19. Niedz. w r. 4. po Wielk. Ewang.: O przyczynie odejcia Chrystusa. Jan 16.								
10	Niedz.	Izydora	27 Symeona	4 3	19 18	♑	23 26	6 42
11	Poniedz.	Mamerta	28 Jasona	4 1	19 20	♑	—	7 48
12	Wtorek	Pankracego	29 Św. 9 Mucz.	4 0	19 21	♑	0 2	9 1
13	Środa	Serwacego	30 Jakóba ap.	3 58	19 23	♒	0 30	10 16
14	Czwart.	Bonifacego 🌗	1 **Traw.** Jerem.	3 58	19 24	♒	0 54	11 34
15	Piątek	Zofji m. †	2 Atanazyja	3 56	19 25	♓	1 15	12 53
16	Sobota	Bł. Andrzeja B.	3 Teodozyja	3 55	19 27	♓	1 36	14 14
20. Niedz. w r. 5 po Wielkan. Ewang.: O modlitwie w Imię Jez. Chr. Jan 16								
17	Niedz.	Paschalisa	4 Pelahji	3 54	19 28	♈	1 57	15 37
18	Poniedz.	Feliksa } dni krzyż.	5 Ireny	3 52	19 30	♈	2 20	17 2
19	Wtorek	Piotra Cel. } dni krzyż.	6 Jowa	3 51	19 31	♉	2 48	18 27
20	Środa	Bernard. 🌑 } dni krzyż.	7 Sawy m.	3 49	19 32	♉	3 22	19 48
21	Czwart.	**Wniebowst. P.**	8 **Woznes. H.**	3 48	19 33	♊	4 7	21 00
22	Piątek	Julji †	9 Izaiji	3 46	19 35	♊	5 2	22 00
23	Sobota	Dezyder. a P.M.	10 Symeona	3 45	19 36	♋	6 9	22 44
21. Niedz. w r. 6 po Wielkan. Ewang.: Obietnica zesłania Ducha św. Jan 15.								
24	Niedz.	Joanny wd.	11 Mokyja	3 44	19 38	♋	7 21	23 19
25	Poniedz.	Urbana p.	12 Epifanyja	3 44	19 39	♋	8 35	23 45
26	Wtorek	Filipa	13 Hłykerji	3 43	19 40	♌	9 47	—
27	Środa	Bedy	14 Izydora	3 41	19 41	♌	10 57	0 6
28	Czwart.	Augustyna 🌓	15 Pachomija	3 41	19 43	♍	12 4	0 24
29	Piątek	Marji Magd. †	16 Teodora	3 40	19 44	♍	13 10	0 41
30	Sobota	Feliksa pap. **P.**	17 Andronika	3 39	19 46	♍	14 16	0 57
22. Niedz. w r. Zesłanie Ducha św. Ewang.: O przyjściu Ducha św. Jan 14.								
31	Niedz.	**Zielone Św.**	18 **Sosz. Św. D.**	3 37	19 47	♎	15 21	1 14

8 maja: Św. Stanisława, patrona Polski

Z początkiem maja długość dnia wynosi godzin 14 min. 41, z końcem miesiąca 16 godzin 2 minuty.

Odmiany księżyca

🌕 Pełnia dnia 6 maja o godz. 16 minut 1. Pięknie.

🌗 Ostatnia kwadra dnia 14 maja o godz. 7 min. 12. Wiatr i deszcz.

🌑 Nów dnia 20 maja o godz. 21 min. 35 Zmiennie.

🌓 Pierwsza kwadra dnia 28 maja o godz. 3 min. 46 Zimno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Aż do 7 maja pięknie i ciepło; 10 do 13 gorąco, poczem zimno i deszcz; 14 zimno, chłody, 25, 26, 27 pochmurno, 28 do 31 ciepło.

Kalendarz żydowski

Dnia 10 maja 18. Ijar, Lag-Bomer; dnia 23 1. Siwan; dnia 27 6. Siwan, święto tygodniowe; dnia 28 7. Siwan, drugie święto.

Przysłowia:

Suchy marzec — mokry maj, będzie żytko, gdyby gaj.

Maj ma dni 31.

Huczne i wystawne wesele arabskie



Czindara, bumtara . . cóż to za huczna kapela na wielbłądach? Na pierwszy rzut oka trudno się domyślić, jaki cel ma ten hałaśliwy orszak, gdyż w Arabji przy lada radosnej okazji wyrusza się z biciem w kotły, chorągwiami i wrzaskiem, który mogą wytrzymać tylko cierpliwe wielbłądy i — Arabowie. Spytawszy jednak poganiacza, otrzymamy wyjaśnienie, że te bogato przystrojone wielbłądy, jeźdzcy z kotłami i poganiacze stanowią tylko czoło orszaku weselnego. Dobosze czynią więcej hałasu, niż dwie kapele, gdyż im huczniej i głośniej obchodzi się wesele, tem szczęśliwsi będą państwo młodzi — tak przynajmniej wierzą Arabowie. — — — — — — — — — — —

Zapiski domowe w r. 1936.

Czerwiec
Po rusińsku:
Czerweń
Po białorusku:
Czerwień



Po czesku:
Červen
Po litewsku:
Birželis
Po niemiecku:
Juni

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Poniedz.	Pon. Ziel. Św.	19 Pond. Sosz	3 36	19 48		16 28	1 33
2	Wtorek	Sadoka i Tow.	20 Tałateja	3 36	19 49		17 35	1 56
3	Środa	Klotyldy S. d.	21 Konstant.	3 35	19 50		18 41	2 23
4	Czwart.	Franciszka	22 Wasyłysk	3 34	19 51		19 44	2 57
5	Piątek	Bonifac. S. d. ☺	23 Mychaj.a	3 33	19 51		20 39	3 42
6	Sobota	Norberta b. S. d.	24 Simeona	3 33	19 52		21 25	4 36
23. Niedz. w r. 1. po Ziel. Świątkach. Ewang.: O władzy Chr. Pana. Mat. 28.								
7	Niedz.	Św. Trójcy	25 Ws. Ś. Św	3 32	19 53		22 4	5 40
8	Poniedz.	Medarda	26 Karpa	3 32	19 54		22 34	6 51
9	Wtorek	Felicjana	27 Terapontа	3 31	19 55		22 59	8 6
10	Środa	Małgorzaty	28 Nykity	3 31	19 56		23 21	9 23
11	Czwart.	Boże Ciało	29 Boże Ciało	3 31	19 56		23 41	10 41
12	Piątek	Jana W. † ☾	30 Izaakija	3 30	19 57		—	12 0
13	Sobota	Antoniego	31 Jermija	3 30	19 57		0 1	13 19
24. Niedz. w r. 2. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wezwaniu na wieczerzę. Łuk. 14.								
14	Niedz.	Bazylego	1 Czerw. Justa	3 30	19 58		0 23	14 41
15	Poniedz.	Jolanty	2 Nykifora	3 30	19 58		0 48	16 4
16	Wtorek	Benona	3 Lukvljana	3 30	19 59		1 18	17 25
17	Środa	Adolfa	4 Wartołom	3 30	19 59		1 57	18 40
18	Czwart.	Marka	5 Doroteja	3 30	20 0		2 47	19 45
19	Piątek	Serca Jezusa † ●	6 Wysarjon.	3 30	20 0		3 47	20 36
20	Sobota	Sylwerjusza	7 Teodora	3 30	20 0		4 58	21 15
25. Niedz. w r. 3. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zgubionej owcy Łuk. 15.								
21	Niedz.	Alojzego Gonz.	8 Teodora	3 30	20 0		6 13	21 45
22	Poniedz	Paulina	9 Kyryła	3 31	20 1		7 27	22 9
23	Wtorek	Zenona	10 Aleksandr.	3 31	20 1		8 39	22 28
24	Środa	Jana Chrzcic.	11 Wartołom.	3 31	20 1		9 49	22 46
25	Czwart.	Prospera	12 Onufryja	3 31	20 1		10 56	23 3
26	Piątek	Jana i P. † ☽	13 Akyłyny	3 32	20 1		12 2	23 19
27	Sobota	Władysława	14 Jełyseja	3 32	20 1		13 8	23 37
26. Niedz. w r. 4. po Ziel. Świątk. Ewang.: O połowie ryb. Łuk. 5.								
28	Niedz.	Leona p.	15 Amosa	3 33	20 3		14 14	23 59
29	Poniedz.	Piotra i Pawła	16 Tychona	3 33	20 3		15 1	—
30	Wtorek	Lucyny	17 Manuiła	3 34	20 3		16 28	0 24

24 czerwca: Św. Jana Chrzciciela, patrona diecezji wrocławskiej.

Długość dnia wynosi 1 czerwca 16 godzin 4 min. Z końcem miesiąca 16 godz. 19 min.

Odmiany księżyca

Pełnia dnia 5 o godz. 6 min. 22. Deszczyk przechodzący.

☾ Ostatnia kwadra dnia 12 o godzinie 13 minut 5. Ponuro

● Nów dnia 19 czerwca o godzinie 6 min. 15. Pięknie.

Dnia 19 czerwca całkowite zaćmienie słońca w Europie widzialne jako cząstkowe zaćmienie.

Dnia 21 czerwca początek lata. Słońce wstępuje w znak Raka.

☽ Pierwsza kwadra dnia 26 o godzinie 20 min. 23. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza

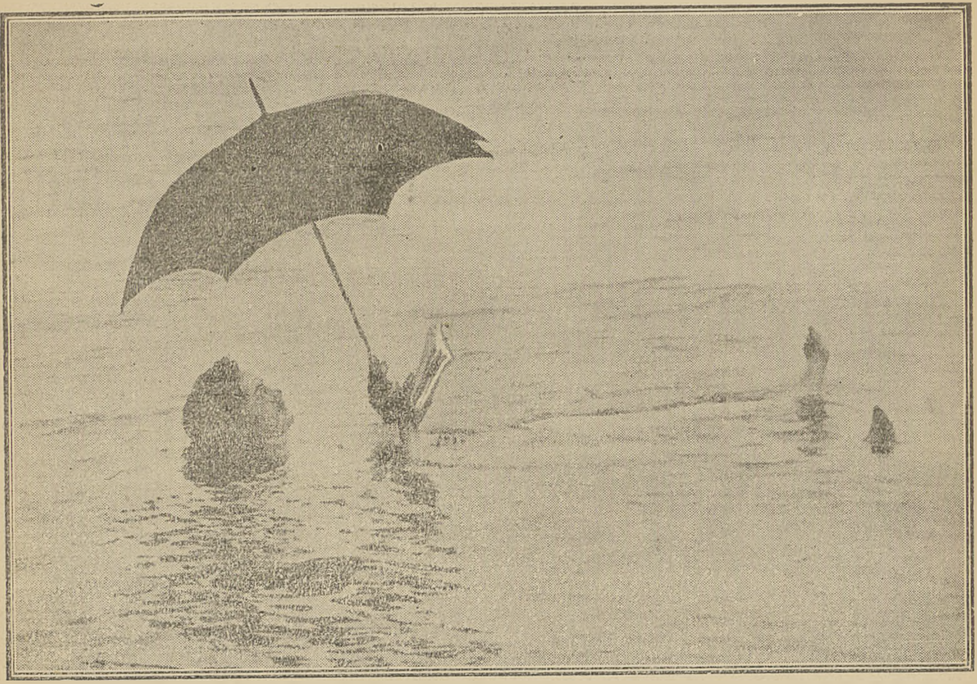
Czerwiec zaczyna się jak maj: dnia 4, 5 ponuro, mgła, deszcz, potem ciepło, 27, 28, 29 deszcz, 30 noc zimna.

Kalendarz żydowski.

Dnia 21 czerwca 1. Thamuz.

Czerwiec ma dni 30.

Leży na wodzie i czyta gazetę!



Morze Martwe w Palestynie otrzymuje dopływ wody z rzeki Jordanu, nie ma natomiast odpływu, tak, że zwierciadło morza utrzymuje się w normie jedynie wskutek parowania. Zwierciadło to leży 395 metrów poniżej poziomu wszystkich innych mórz. Na wybrzeżu południowo-zachodniem Morza Martwego znajdują się wielkie złoża soli kamiennej, wskutek czego woda morza zawiera do $24^1/_2$ proc. soli. Jest ona bardzo gęsta i o wiele cięższa od zwykłej, niesłonej wody i można w Morzu Martwem unosić się na powierzchni wody, nie wykonując żadnych ruchów pływackich; można nawet wystawić z wody głowę i nogi, i nie utonąć. — Rycina nasza przedstawia mężczyznę, kąpiącego się w Morzu Martwem i czytającego przytem gazetę; celem ochrony przed palącemi promieniami słońca, trzyma on nad głową rozpięty parasol. Ponieważ woda Morza Martwego zawiera tak wiele soli, niema w niem ani ryb, ani innych zwierząt wodnych; jest to naprawdę morze „martwe.“ — — — — — — — — — — —

Zapiski domowe w r. 1936.

Lipiec

Po rusińsku: **Łypeń**

Po białorusku: **Lipień**





Po czesku: **Červenec**

Po litewsku: **Lupos**

Po niemiecku: **Juli**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Teodoryka	18 Łeontyja	3 35	20 0		17 31	0 54
2	Czwart.	*Naw. NMP.*	19 Judy ap.	3 36	20 0		18 30	1 34
3	Piątek	Anatola †	20 Metodyja	3 37	20 0		19 21	2 25
4	Sobota	Józefa Kal.	21 Jułjana m.	3 37	20 0		20 2	3 26
27. Niedz. w r. 5. po Ziel. Świątk. Ewang.: O sprawiedliwości. Mat. 5.								
5	Niedz.	Antoniego	22 Jewsebija	3 38	19 59		20 36	4 36
6	Poniedz.	Łucji	23 Ahrypiny	3 39	19 58		21 4	5 52
7	Wtorek	Cyr. i Metod.	24 Rożd. s. J.	3 39	19 58		21 27	7 11
8	Środa	Elżbiety	25 Fewronji	3 40	19 57		21 47	8 29
9	Czwart.	Weroniki	26 Dawyda	3 41	19 57		22 8	9 48
10	Piątek	Amelji, 7 br. †	27 Samsona	3 42	19 56		22 29	11 8
11	Sobota	Piusa I. pap.	28 Kyra i Jon.	3 43	19 55		22 52	12 28
28. Niedz. w r. 6. po Ziel. Świątk. Ewang.: O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.								
12	Niedz.	Jana Gwalb.	29 Petra i P	3 45	19 55		23 20	13 49
13	Poniedz.	Małgorzaty	30 Sobor 12 A.	3 46	19 54		23 54	15 9
14	Wtorek	Bonawentury	1 Łypeń Kosm.	3 47	19 53		—	16 52
15	Środa	Henryka	2 Poł. ryz. B.	3 48	19 52		0 38	17 32
16	Czwart.	NMP. Szkap.	3 Jakynta	3 49	19 51		1 33	18 28
17	Piątek	Aleksego †	4 Andreja	3 50	19 50		2 39	19 11
18	Sobota	Szymona z L.	5 Kyryła i M.	3 51	19 49		3 52	19 45
29. Niedz. w r. 7. po Ziel. Świątk. Ewang.: O fałszywych prorokach. Mat. 7.								
19	Niedz.	Winc. z P.	6 Atanazyja	3 52	19 48		5 6	20 11
20	Poniedz.	Błg. Czesława	7 Tomy pr.	3 53	19 47		6 20	20 33
21	Wtorek	Praksedy	8 Prokopa	3 54	19 46		7 31	20 51
22	Środa	Marji Magd.	9 Pankratija	3 55	19 45		8 39	21 8
23	Czwart.	Apolinareg.	10 Antonija	3 57	19 44		9 47	21 25
24	Piątek	Kunegundy †	11 Olhy	3 58	19 42		10 53	21 43
25	Sobota	Jakóba ap.	12 Prokła	3 59	19 40		11 59	22 2
30. Niedz. w r. 8. po Ziel. Świątk. Ewang.: O niespraw. szafarzu. Łuk. 16.								
26	Niedz.	Anny	13 Sob. Hawr.	4 0	19 40		13 6	22 25
27	Poniedz.	Natalji	14 Akyły	4 2	19 38		14 12	22 54
28	Wtorek	Inocentego	15 Wołodym.	4 4	19 36		15 16	23 29
29	Środa	Marty	16 Atynogena	4 5	19 35		16 18	—
30	Czwart.	Abdona m.	17 Maryny	4 7	19 33		17 11	0 14
31	Piątek	Ignacego L. †	18 Emiljana	4 8	19 32		17 57	1 10

Z początkiem lipca długość dnia wynosi 16 godz. 17 m., z końcem miesiąca 15 godzin 18 minut.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 4 lipca o godzinie 18 min. 35. Pięknie.

Dnia 4 lipca zaćmienie księżyca, u nas niewidzialne.

Ostatnia kwadra dnia 11 lipca o godz. 17 min. 28. Stała pogoda.

Nów dnia 18 lipca o godz. 16 min. 19. Ciepło i burzliwie.

Pierwsza kwadra 26 lipca o godzinie 13 min. 36. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 lipca mgła, dnia 3 do 5 lipca stały deszcz, 7 do 13 wietrzno, 15 deszcz, poczem pięknie aż do końca.

Kalendarz żydowski.

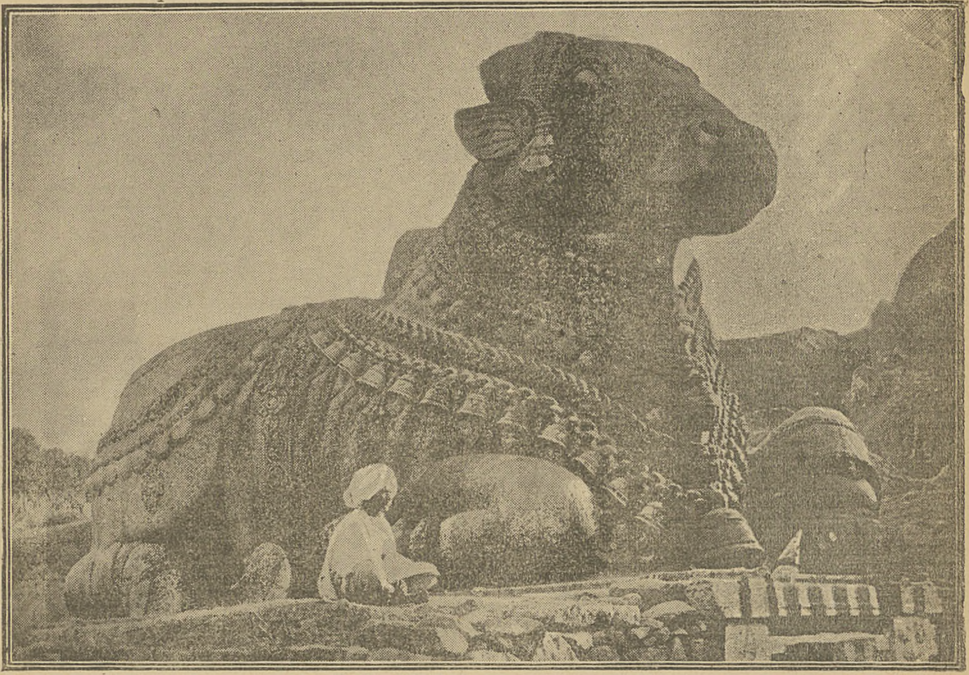
Dnia 7 lipca 17 Thamuz; post, zdobycie Jerozolimy; dnia 20 lipca 1 Ab; dnia 28 lipca 9 Ab, post, zburzenie świątyni.

Przysłowia:

Od świętej Hanki chłodne wieczory i poranki.

Lipiec ma dni 31.

„Święty“ byk pod miastem Mysore w Indjach



W zamierzchłych czasach panował okrutny zwyczaj składania bożkom ofiar z ludzi. W Indjach, jeszcze przed wiekiem odciętych niemal zupełnie od cywilizacji europejskiej, utrzymał się ten zwyczaj najdłużej. Jeszcze przed 100 laty składano tam ofiary z ludzi „świętemu bykowi“. Jest to olbrzymi posąg byka wykuty z jednej bryły kamienia; znajduje się on na zboczu wzgórza w pobliżu miasta Mysore. Jeżeli porównamy na rycinie siedzącego Hindusa z wysokością posągu, będziemy mieli wyobrażenie o ogromie kamiennego potwora. Dzisiaj nie składają już wprawdzie w Indjach ofiar z ludzi, gdyż rząd angielski wytępił ten barbarzyński zwyczaj, ale jeszcze przed dwoma laty ofiarowano w mieście Ellore w Indjach północnych 6000 cieląt i kóz dla przebłagania gniewu bogini Poleramy, która wedle wierzeń Hindusów posiada moc zaklinania epidemji ospy.

Zapiski domowe w r. 1936.

Sierpień

Po rusińsku: **Serpeń**

Po białorusku: **Żniwień**



Po czesku: **Srpen**

Po litewsku: **Rugpiutis**

Po niemiecku: **August**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Piotra w ok.	19 Makryny	4 9	19 31		18 35	2 17
31. Niedz. w r. 9. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.								
2	Niedz.	N. P. M. Anielsk.	20 Ilyi prer.	4 10	19 30		19 5	3 31
3	Poniedz.	Z. ś. Szczep.	21 Symeona	4 11	19 28		19 31	4 50
4	Wtorek	Dominika	22 Marji Mah.	4 12	19 28		19 53	6 11
5	Środa	NPM. Śnież.	23 Trofyma	4 13	19 25		20 14	7 32
6	Czwart.	Przemien. Pańskie	24 Chrystyny	4 15	19 23		20 35	8 53
7	Piątek	Kajetana †	25 Usp. ś. An	4 16	19 21		20 58	10 15
8	Sobota	Cyrjaka	26 Jermołaja	4 18	19 18		21 25	11 37
32. Niedz. w r. 10. po Ziel. Świątk. Ewang.: O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.								
9	Niedz.	Jana Vian.	27 Pantałejm.	4 19	19 17		21 56	12 58
10	Poniedz.	Wawrzyńca	28 Prohora	4 20	19 16		22 37	14 15
11	Wtorek	Zuzanny	29 Kałynyka	4 21	19 14		23 28	15 24
12	Środa	Klary p.	30 Syły ap.	4 23	19 12		—	16 23
13	Czwart.	Hipolita	31 Jewdok.	4 25	19 10		0 29	17 8
14	Piatek	Euzebiusza P	1 Petra	4 27	19 8		1 38	17 46
15	Sobota	Wnieb. NPM.	2 Stefana m.	4 28	19 6		2 51	18 14
33. Niedz. w r. 11. po Ziel. Świątk. Ewang: O uzdrow. głuchoniem. Mar. 7.								
16	Niedz.	Rocha wyzn.	3 Izaakija	4 30	19 4		4 3	18 37
17	Poniedz.	Jacka wyzn.	4 7 Mład.	4 32	19 2		5 15	18 56
18	Wtorek	Heleny ces.	5 Jewsychn.	4 35	19 0		6 24	19 14
19	Środa	Ludwika b.	6 Preob. H.	4 36	18 58		7 32	19 31
20	Czwart.	Bernarda op.	7 Dometyja	4 38	18 56		8 39	19 49
21	Piątek	Joanny Fr. †	8 Emyłjana	4 39	18 54		9 45	20 7
22	Sobota	Tymoteusza	9 Mateja ap.	4 40	18 52		10 51	20 29
34. Niedz. w r. 12. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłosier. Samaryt. Łuk. 10.								
23	Niedz.	Filipa	10 Ławrent.	4 42	18 50		11 57	20 55
24	Poniedz.	Bartłomieja	11 Jewpła	4 44	18 48		13 1	21 26
25	Wtorek	Ludwika kr.	12 Fotyja	4 46	18 46		14 3	22 7
26	Środa	N. P. M. Jasnogórsk.	13 Maksyma	4 48	18 44		15 0	22 56
27	Czwart.	Prz. św. Kazim.	14 Mycheja	4 49	18 41		15 48	23 57
28	Piątek	Augustyna	15 Uspen. B	4 50	18 38		16 28	—
29	Sobota	Ścięcie Ś. Jan. †	16 Per. Obr.	4 52	18 36		17 3	1 8
35. Niedz. w r. 13. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdr. 10 trędowatych. Łuk. 17.								
30	Niedz.	Róży Lim.	17 Myrona m.	4 54	18 34		17 30	2 24
31	Poniedz.	Rajmunda	18 Flora i Ł.	4 56	18 32		17 54	3 44

10 sierpnia: Św. Wawrzyńca, patrona diecezji chełmińskiej.

Z początkiem sierpnia długość dnia wynosi 15 godz. 14 minut. — Z końcem miesiąca 13 godzin 34 minut.

Odmiany księżyca.

● Pełnia dnia 3 sierpnia o godz. 4 min. 47. Niestała pogoda.

☾ Ostatnia kwadra dnia 9 o godzinie 21 min. 59. Pięknie i wiatr.

● Nów dnia 17 o godz. 4 min. 21. Deszcz.

☽ Pierwsza kwadra dnia 25 sierpnia o godzinie 6 min. 49. Wiatr, pochmurno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Do 8 ciepło, 10 szron i zimno, 13, 14 deszcz, 15, 16 pięknie, 20 wielkie gorąco, 21 do 26 deszcz, 27 pięknie aż do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

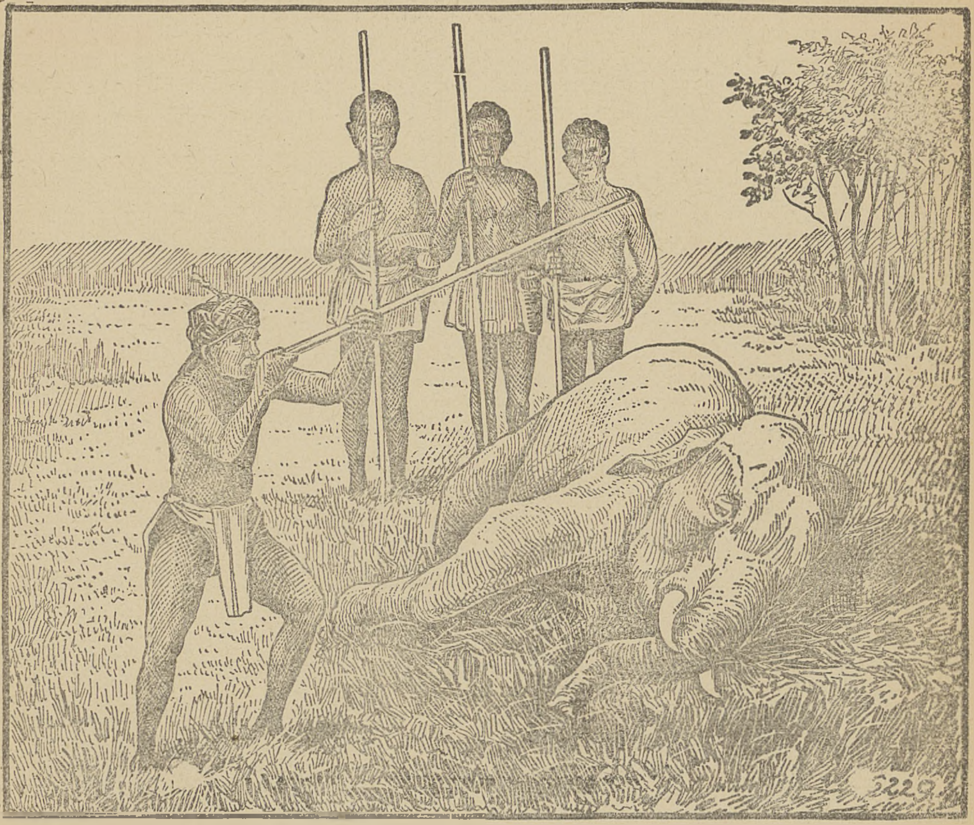
Dnia 19 sierpnia 1 Elul.

Przysłowia:

Na Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje. — Pogoda na Wniebowzięcie, ciężkie ziarno wnet po sprzęcie.

Sierpień ma dni 31.

Malajczycy polują na słonie z dmuchawką!



Na wyspie Cejlon jeszcze dzisiaj chwytają tubylcy dzikie słonie w wilcze doły. Drugi okrutny sposób polowania polega na przecinaniu zwierzętom ścięgien u tylnych nóg, co czyni zwierzęta bezbronnemi. Tubylcy w państewku Sembilan na półwyspie Malajskim polują na słonie zapomocą dmuchawek pokaźnej długości, co wydaje się zrazu nieprawdopodobnem. Słonie jednak widzą w dzień bardzo źle i łatwo je podejść. Jeżeli słoń stoi w cieniu, to opiera jedną nogę tylko na palcach. Myśliwi korzystają z tego przyzwyczajenia olbrzyma i wbijają mu błyskawicznie zatrutą strzałę w miękką podeszwę stopy. Potem okrążają ustawicznie zwierzę, wydmuchując mu do oczu zatrute kolce, aż słoń padnie od jadu i ran. — — — — — — — — — — — —

Zapiski domowe w r. 1936.

Wrzesień
Po rusińsku: **Wereseń**
Po białorusku: **Weraseń**



Po czesku: **Září**
Po litewsku: **Rugsejis**
Po niemiecku: **September**

Dzień miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Wtorek	Bronisławy	19 Andreja	4 56	18 31		18 17	5 6
2	Środa	Stefana kr.	20 Samuiła	4 57	18 29		18 39	6 28
3	Czwart.	Szymona Sł.	21 Tadeja	4 59	18 26		19 2	7 52
4	Piątek	Rozalji †	22 Ahatonika	5 1	18 24		19 28	9 16
5	Sobota	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	5 3	18 22		19 58	10 41
36. Niedz. w r. 14. po Ziel. Świątk. Ewang.: O służeniu Bogu i mam. Mat. 6.								
6	Niedz.	Zacharjasza	24 Ewtychija	5 5	18 20		20 38	12 2
7	Poniedz.	Reginy	25 Wartołom.	5 7	18 17		21 26	13 15
8	Wtorek	Narodz. N. P. M.	26 Adrjana	5 8	18 14		22 23	14 18
9	Środa	Piotra Kl.	27 Pimena	5 10	18 12		23 30	15 8
10	Czwart.	Mikołaja	28 Moiseja	5 11	18 10		—	15 47
11	Piątek	Prota i Jacka †	29 Usik. bł. J.	5 12	18 8		0 41	16 17
12	Sobota	Imienia Marji	30 Aleksandr.	5 13	18 6		1 53	16 42
37. Niedz. w r. 15. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzesz. syna w Naim. Łuk. 7.								
13	Niedz.	Filipa m. †	31 Poł. Poj. B	5 14	18 4		3 3	17 2
14	Poniedz.	Pod. św. Krzyża	1 Wers. Sym.	5 16	18 1		4 12	17 21
15	Wtorek	M. B. Bolesnej	2 Mamanta	5 18	17 58		5 20	17 38
16	Środa	Kornela p.	3 Antypy	5 20	17 56		6 27	17 55
17	Czwart.	Lamberta	4 Wawyły	5 22	17 54		7 33	18 14
18	Piątek	Tomasza	5 Zacharji	5 24	17 52		8 39	18 34
19	Sobota	Januarego	6 Czud. ś. M.	5 26	17 50		9 44	18 59
38. Niedz. w r. 16. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrow. opuchłego. Łuk. 14.								
20	Niedz.	Eustachjusza	7 Sozonta	5 27	17 48		10 49	19 29
21	Poniedz.	Mateusza Ew.	8 Rozdz. B.	5 28	17 46		11 51	20 5
22	Wtorek	Maurycego	9 Joakima	5 30	17 44		12 49	20 50
23	Środa	Tekli	10 Mynodory	5 31	17 42		13 39	21 45
24	Czwart.	Gerarda	11 Teodory	5 32	17 40		14 22	22 49
25	Piątek	Bł. Ładysława †	12 Awtonoma	5 33	17 37		14 59	0 00
26	Sobota	Cyprjana	13 Kornyła	5 35	17 35		15 28	—
39. Niedz. w r. 17. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłości Boga i bliźn. Mat. 22.								
27	Niedz.	Kozmy i Dam.	14 Wozd. Kr.	5 37	17 33		15 54	1 16
28	Poniedz.	Wacława kr.	15 Nykyty	5 39	17 30		16 17	2 36
29	Wtorek	Michała archan.	16 Josafata m.	5 41	17 28		16 39	3 58
30	Środa	Hieronima	17 Sofji mucz	5 43	17 25		17 2	5 20

29 września: Św. Michała, patrona Małopolski.

Z początkiem września długość dnia wynosi 13 godzin 31 min. Z końcem miesiąca 11 g. 43 min.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 1 września o godzinie 13 minut 37. Zmiennie.

Ostatnia kwadra dnia 8 września o godzinie 4 min. 14. Pochm.

Nów d. 15 września o godzinie 18 min. 41. Pięknie.

Pierwsza kwadra dnia 23 września o godzinie 23 minut 12. Dobry wiatr jesienny.

Dnia 23 września początek jesieni.

Słońce wstępuje w znak Wagi.

Pełnia dnia 30 września o godz. 22 min. 1. Pogod.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza

Do 6 września ciepło, 8 szron, 9 pochmurno i zimno, 13, 14, 15, 16 pięknie, 20 zmienne upały, 21 do 26 deszcz, 27 pięknie aż do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 17 września 1 Tiszri, 5697 (zwyczajny rok o 354 dniach), Nowy Rok; dnia 18 września 2 Tiszri II święto; dnia 20 wrz. 4 Tiszri post Gedaljah; dnia 26 września 10 Tiszri św. pojednania.

Wrzesień ma dni 30.

Tak podróżują na Sumatrze.



Sumatra, wyspa należąca do Holandji, tworzy wraz z Jawą, Borneo i Celebes archipelag t. zw. indyjskich wysp Sundzkich. Cywilizacja poczyniła już wprawdzie postępy w tej pięknej kolonji holenderskiej z jej rozległemi plantacjami kawy, i są tam linje kolejowe, połączenia okrętowe i komunikacja lotnicza. Ale mimo to są jeszcze na Sumatrze zapadłe okolice, gdzie mieszkańcy żyją spokojnie i szczęśliwie, odosobnieni od świata, zachowując swoje stare obyczaje i zwyczaje. W tych okolicach posługują się jeszcze dzisiaj staroświeckiemi noszami, przedstawionemi na naszej rycinie. Malajczyk niesie zamożną tubylkę na plecach. Nam wydaje się taki sposób podróżowania dziwnym, lecz mieszkańcy Sumatry przyzwyczajeni są do tego widoku i — jeśli tylko pozwala im na to sakiewka, lubią kazać przenosić się tak z miejsca na miejsce, podobnie jak my lubimy jechać autem. Zwyczaj ten zachował się zwłaszcza w okolicach górzystych, pozbawionych dróg, gdzie nie można posługiwać się ani autem, ani wozem.

Zapiski domowe w r. 1936.



Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Czwart.	Bł. Jana z Dukli	18 Ewmenyja	5 44	17 24		17 28	6 46
2	Piątek	Anioł. Stróż. †	19 Trofyma	5 46	17 22		17 58	8 13
3	Sobota	Teresy od D. Jez.	20 Eustachyj.	5 48	17 20		18 34	9 39
40. Niedz. w r. 18. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrowieniu paralityka. Mat. 9.								
4	**Niedz.**	**N. P. M. Różańców.**	21 Kondrata	5 49	17 17		19 20	10 59
5	Poniedz.	Placyda i T.	22 Foky i J.	5 51	17 14		20 17	12 7
6	Wtorek	Brunona	23 Zacz. ś. J.	5 53	17 11		21 22	13 3
7	Środa	Justyny ☾	24 Tekły m.	5 54	17 9		22 33	13 46
8	Czwart.	Brygidy	25 Eufrozyny	5 56	17 7		23 44	14 20
9	Piątek	Dionizego †	26 Joana boh.	5 58	17 5		—	14 46
10	Sobota	Franc. Borg.	27 Kałystrata	5 59	17 3		0 55	15 8
41. Niedz. w r. 19. po Ziel. Świątk. Ewang.: O szacie godowej. Mat. 22.								
11	**Niedz.**	Emiljana	28 Charytona	6 1	16 1		2 4	15 27
12	Poniedz.	Maksymiljana	29 Kyrjaka	6 2	16 58		3 11	15 45
13	Wtorek.	Edwarda	30 Hryhoryja	6 4	16 56		4 18	16 2
14	Środa	Kaliksta	1 **Żow. Pok. B.**	6 6	16 55		5 23	16 20
15	Czwart.	Jadw., Ter. 🌑	2 Kyprjana	6 7	16 54		6 29	16 40
16	Piątek	Gawła op. †	3 Dyonizyja	6 8	16 51		7 35	17 3
17	Sobota	Małgorzaty	4 Jeroteja	6 10	16 48		8 39	17 32
42. Niedz. w r. 20. po Ziel. Świątk. Ew.: O uzdrowieniu syna król. Jan 4.								
18	**Niedz.**	**Pośw. Kościoła**	5 Charytyny	6 12	16 46		9 42	18 5
19	Poniedz.	Piotra z A.	6 Tomy ap.	6 14	16 44		10 42	18 48
20	Wtorek	Jana Kantego	7 Serhija m.	6 15	16 43		11 34	19 39
21	Środa	Urszuli p.	8 Pełahji	6 16	16 41		12 18	20 38
22	Czwart.	Filipa	9 Jakowa a.	6 18	16 38		12 56	21 45
23	Piątek	Ignacego † ☽	10 Jewłamp.	6 20	16 36		13 27	22 57
24	Sobota	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.	6 22	16 35		13 53	—
43. Niedz. w r. 21. po Ziel. Świątk. Ewang.: O dłużn. i złym słudze. Mat. 18.								
25	**Niedz**	**Chrystusa Króla**	12 Prowa m.	6 24	16 33		14 17	0 12
26	Poniedz.	Ewarysta	13 Karpa	6 26	16 31		14 38	1 30
27	Wtorek	Sabiny	14 Paraksew.	6 27	16 29		15 1	2 50
28	Środa	Szym. i Judy	15 Jewtymija	6 29	16 27		15 25	4 12
29	Czwart.	Narcyza	16 Łonhyna	6 30	16 25		15 53	5 38
30	Piątek	Alfonsa R. † 🌕	17 Osyji i A.	6 31	16 23		16 26	7 5
31	Sobota	Krzysztofa * †	18 Łuky ap.	6 32	16 22		17 9	8 30

15 października: Św. Jadwigi, patronki Śląska.

Z początkiem października długość dnia wynosi 11 godzin 40 min. Z końcem miesiąca godz. 9 min. 53.

Odmiany księżyca

☾ Ostatnia kwadra dnia 7 paźdz. o godz. 13 min. 28. Chłodno.

🌑 Nów dnia 15 października o godz. 11 min. 20. Wietrzno

☽ Pierwsza kwadra dnia 23 październ. o godz. 13 minut 54. Deszcz.

🌕 Pełnia dnia 30 paźdz. o godz. 6 min. 58. Zmiennie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza

Niestale aż do 13, 14, dnia 25 bardzo zimno, 26 nieco deszczu, 29, 30 zimno, 31 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 październ. 15 Tiszri Kuczki; dnia 2 paźdz. 16 Tiszri II święto; dnia 7 paźdz. 21 Tiszri św. palm; dnia 8 paźdz. 22 Tiszri koniec kuczek; dnia 9 paźdz. 23 Tiszri radość z prawa; dnia 17 paźdz. 1 Marcheswan.

Październik ma dni 31.

Koreańczycy modlą się do swoich bożków.



Półwysep Korea z ludnością około 20-miljonową należy do Japonji. Obok ryżu i bawełny udają się tam jęczmień i proso. W ostatnich latach starali się Japończycy usilnie o podniesienie stanu rolnictwa w tym kraju, stwarzając przez to możliwość ekspansji osadniczej dla nadmiaru ludności japońskiej. — W głębi Korei widzi podróżny bardzo często wysokie, bogato rzeźbione i malowane, odstraszające wyobrażenia bożków, pokryte napisami. Te posągi drewniane zostały wzniesione w tym celu, aby powstrzymać wpływ złych duchów na umarłych. Tubylcy, przechodząc koło tych straszydeł, nie omieszkają nigdy odmówić stosownej modlitwy. — Rycina nasza pokazuje kilku mężczyzn i kobiet, modlących się przed szkaradnemi bałwanami.

Zapiski domowe w r. 1936.

Listopad

Po rusińsku: **Łystopad**

Po białorusku: **Listapad**



Po czesku: **Listopad**

Po litewsku: **Lapkritys**

Po niemiecku: **November**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
44. Niedz. w r. 22. po Zielon. Świątk. Ewang.: O monecie czynszowej. Mat. 22.								
1	**Niedz.**	**Wsz. Święt.**	19 Joiła	6 35	16 20		18 2	9 47
2	Poniedz.	*Dzień Zadusz.*	20 Artemija	6 37	16 18		19 7	10 51
3	Wtorek	Huberta, Syl.	21 Iłarjona	6 38	16 16		20 18	11 42
4	Środa	Karola Bor.	22 Awerkija	6 40	16 14		21 32	12 19
5	Czwart.	Zacharjasza	23 Jakowa a.	6 41	16 13		22 45	12 49
6	Piątek	Leonarda †	24 Arefty	6 43	16 11		23 55	13 12
7	Sobota	Bł. Antoniego B.	25 Markijana	6 45	16 9		—	13 32
45. Niedz. w r. 23. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.								
8	**Niedz.**	Sewera	26 **Demetryja**	6 46	16 8		1 3	13 50
9	Poniedz.	Teodora	27 Nestora	6 48	16 7		2 9	14 8
10	Wtorek	Andrz. Aw.	28 Terentyja	6 50	16 6		3 15	14 26
11	Środa	Marcina b.	29 Anastazji	6 52	16 5		4 20	14 45
12	Czwart.	Marcina p.	30 Zynowija	6 54	16 4		5 26	15 8
13	Piątek	Stanisł. Kost.†	31 Stachyja	6 56	16 3		6 31	15 35
14	Sobota	Józefata	1 Lyst. Kosmy	6 58	16 1		7 35	16 6
46. Niedz. w r. 24 po Zielon. Świątk. Ewang.: O ziarnie gorczycznem. Mat. 13.								
15	**Niedz.**	Gertrudy	2 Akyndyna	6 59	15 59		8 36	16 47
16	Poniedz.	M. B. Ostrobr.	3 Josyfa i A.	7 0	15 57		9 30	17 36
17	Wtorek	Grzegorza	4 Joannyka	7 2	15 55		10 17	18 32
18	Środa	Romana	5 Hałaktion.	7 3	15 54		10 56	19 37
19	Czwart.	Elżbiety	6 Pawła ap.	7 5	15 53		11 29	20 46
20	Piątek	Feliksa Wal. †	7 Jerona	7 6	15 52		11 56	21 58
21	Sobota	**Ofiarow. N. P. M.**	8 **Mychaiła**	7 7	15 51		12 19	23 12
47. Niedz. w r. 25. po Ziel. Świątk. Ewang.: O końcu świata. Mat. 24.								
22	**Niedz.**	Cecylji	9 Onysyfora	7 9	15 50		12 41	—
23	Poniedz.	Klemensa	10 Oresta	7 11	15 49		13 2	0 28
24	Wtorek	Jana od krz.	11 Myny	7 12	15 48		13 24	1 57
25	Środa	Katarzyny	12 Josafata	7 14	15 47		13 49	3 8
26	Czwart.	Konrada	13 Joana Złat.	7 15	15 46		14 19	4 32
27	Piątek	Walerjana †	14 Fyłypa	7 17	15 45		14 56	5 57
28	Sobota	Zdzisławy	15 Samsona	7 18	15 44		15 44	7 17
48. Niedz. w r. 1. Adwentu Ewang.: O znakach na niebie i ziemi. Łuk. 21.								
29	**Niedz.**	Saturnina	16 Mateja Ap.	7 20	15 43		16 43	8 29
30	Poniedz.	Andrzeja ap.	17 Hryhoryja	7 22	15 42		17 54	9 28

Z początkiem listopada długość dnia wynosi 9 godzin 49 minut. Z końcem miesiąca zmniejsza się do 8 godz. 27 min.

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra dnia 6 listopada o godz. 2 min. 29. Zimno.

Nów dnia 14 listopada o godz. 5 minut 42. Deszcz lub śnieg.

Pierwsza kwadra dnia 22 listop. o godz. 2 min. 19. Pochmurno.

Pełnia dnia 28 listop. o godz. 17 min. 12. Pięknie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 do 5 zimno, dnia 6 do 16 deszcz, 23 jasno i zimno, 24 znośnie, 29 i 30 zaczyna marznąć.

Kalendarz żydowski:

Dnia 15 listopada 1 Kislew.

Przysłowia:

Na Wsz. Świętych jeśli ziemia skrzepła, cała zima będzie ciepła; a jeśli słotno, będzie o drzewo markotno.

Listopad ma dni 30.

Jak robi interesy aptekarz japoński.



Kiedy Japończycy przed dziesiątkami lat widzieli, że Europejczycy podzielili pomiędzy siebie najważniejsze miejscowości nadbrzeżne w Chinach, zaczęli się starać, żeby nie spaść również do rzędu kolonji europejskiej. Cały kraj zmodernizował się w zdumiewająco szybkiem tempie, ucząc się od Europejczyków przedewszystkiem tego, co pozwoliłoby mu zmierzyć się z nimi w razie poważnego konfliktu. Wytrwałość i niezwykła ofiarność całego narodu sprawiły, że Japonja stanęła w rzędzie pierwszych mocarstw świata. — Dzisiaj posiada wielu lekarzy, którzy ukończyli studja w najlepszych uniwersytetach europejskich, lecz obok tych lekarzy można spotkać ciągle jeszcze znachorów-cudotwórców i aptekarzy, zalecających chorym najdziwaczniejsze „cudowne" leki. Do najkosztowniejszych leków, zdaniem tych znachorów należą kamienie żółciowe wołu, które lubią przepisywać przeciwko febrze. Wysuszone i sproszkowane jadowite węże i żółwie zalecane są przeciwko zapaleniu płuc, języki lisie przeciw paraliżowi, a z gąsienic wyrabia się lekarstwo przeciw zmiękczeniu kości. —

Zapiski domowe w r. 1936.

Grudzień

Po rusinsku:
Hrudeń

Po białorusku:
Śniatań



Po czesku:
Prosinec

Po litewsku:
Gruodis

Po niemiecku:
Dezember

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Wtorek	Eligjusza	18 Platona	7 23	15 41		19 10	10 12
2	Środa	Bibjany	19 Awdyja	7 24	15 41		20 26	10 47
3	Czwart.	Franciszk. Ks.	20 Hryhoryja	7 25	15 40		21 39	11 14
4	Piątek	Barbary †	21 **Wowed. B**	7 27	15 40		22 50	11 36
5	Sobota	Kryspiny m. ☾	22 Fyłymona	7 29	15 40		23 58	11 55
49. Niedz. w r. 2. Adwentu. Ewang.: O Janie w więzieniu. Mat. 11.								
6	**Niedz.**	Mikołaja	23 Amfiłocha	7 30	15 40		—	12 13
7	Poniedz.	Ambrożego	24 Kateryny	7 31	15 39		1 5	12 31
8	**Wtorek**	**Niep. Poczęcie**	25 Kłymenta	7 32	15 39		2 10	12 50
9	Środa	Leokadji	26 Ałypa	7 33	15 39		3 16	13 12
10	Czwart.	NPM. Loret.	27 Jakowa	7 33	15 39		4 21	13 37
11	Piątek	Damazego †	28 Stefana ap.	7 34	15 39		5 25	14 7
12	Sobota	Aleksandra	29 Paramona	7 36	15 3[illegible]		6 27	14 44
50. Niedz. w r. 3. Adwentu. Ewang.: O świadectwie św. Jana. Jan 1.								
13	**Niedz.**	Łucji i Ot.	30 Andreja a.	7 38	15 39		7 25	15 31
14	Poniedz.	Spirydjona 🌑	1 **[illegible]** Naum.	7 39	15 39		8 14	16 25
15	Wtorek	Walerjana	2 Awakuma	7 40	15 39		8 56	17 28
16	Środa	Euzebj. **S. d.**	3 Sofonija	7 41	15 39		9 32	18 37
17	Czwart.	Łazarza	4 Warwary	7 42	15 39		10 0	19 49
18	Piątek	Gracjana **S. d.**	5 Sawy	7 43	15 39		10 25	21 2
19	Sobota	Nemezj. **S. d.**	6 **Nykołaja**	7 43	15 40		10 47	22 16
51. Niedz. w r. 4. Adwentu. Ew.: O 15. roku panow. ces. Tyberjusza. Łuk. 3.								
20	**Niedz.**	Teofila	7 Amwrozyj.	7 44	15 40		11 7	23 32
21	Poniedz.	Tomasza Ap. ☽	8 Patapja	7 44	15 40		11 28	—
22	Wtorek	Zenona	9 **Zaczat. B.**	7 45	15 40		11 51	0 49
23	Środa	Wiktorji	10 Myny	7 45	15 41		12 17	2 9
24	Czwart.	Adama i Ewy **P**	11 Danyła	7 46	15 42		12 48	3 31
25	**Piątek**	**Boże Narodzenie**	12 Spirydjona	7 47	15 43		13 30	4 56
26	**Sobota**	**Szczepana m**	13 Eustratija	7 46	15 43		14 22	6 1
52. Niedz. w r. Ewang.: O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.								
27	**Niedz.**	Jana Ewang.	14 Fyłymona	7 46	15 44		15 27	7 11
28	Poniedz.	Młodziank. 🌕	15 Ełewterja	7 46	15 45		16 41	8 2
29	Wtorek	Tomasza b.	16 Teofaniji	7 46	15 46		17 59	8 42
30	Środa	Eugenjusza	17 Danyła	7 46	15 47		17 15	9 13
31	Czwart.	Sylwestra	18 Sewastj.	7 46	15 47		20 30	9 38

Długość dnia 1 grudnia wynosi 8 godzin 25 min. Ubywa dnia jeszcze 21 minut, pod koniec przybywa 5 minut.

Odmiany księżyca

☾ Ostatnia kwadra dnia 5 grud. o godz. 19 min. 20. Śnieg.

Dnia 13 i 14 grudnia pierścieniowe zaćmienie słońca; u nas niewidzialne.

🌑 Nów dnia 14 grudnia o godzinie 0 minut 25. Pięknie.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21 grud. o godz. 12 min. 30. Pochmurno.

Dnia 22 grudnia początek zimy. Słońce wstępuje w znak Koziorożca.

🌕 Pełnia dnia 28 grudnia o godz. 5 min. 0. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 zimno, 4 śnieg, 5 do 10 deszcz i zwodek 11, 12 deszcz, 13 do 14 pochmurno, 21 dość śniegu, 22 aż do końca dość zimno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 9 grudnia 25 Kislew, poświęcenie świątyni, dnia 15 grudnia 1 Tebet; dnia 24 grudnia 10 Tebet oblężenie Jerozolimy.

Grudzień ma dni 31.

Indjanin z Wenezueli wystrojony do tańca.



Na północy Ameryki Południowej leży republika Wenezuela, składająca się z 20 mniejszych państewek; kraj ten, większy mniejwięcej $2^1/_2$ raza od Polski, liczy tylko 3 miljony mieszkańców. Są tam rozległe obszary, do dzisiaj jeszcze niezbadane. Dopiero niedawno w dziewiczych puszczach Wenezueli odkryto nowy szczep tubylczy, Indjan „Piszanko". Puszcze te są nie do przebycia; o jakichś utorowonych drogach niema mowy. Rzeki stanowią jedyne połączenie głębi kraju z cywilizacją, lecz nie wszędzie nadają się do żeglugi, gdyż są albo za płytkie, albo zbyt bagniste. — Rycina nasza przedstawia tancerza z nowoodkrytego plemienia. Wygląda on, jak chodząca palma, gdyż od stóp do głów przystrojony jest liśćmi palmowemi.

Zapiski domowe w r. 1936.

Wykaz alfabetyczny Świętych

z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Aaron 16 kwietnia.
Abdas 16 maja.
Abdon męcz. 30 lipca.
Abel 2 stycznia.
Abercyusz 25 lutego.
Abigail 5 grudnia.
Abraham 9 października.
Absalon m. 2 września.
Akka 20 listopada.
Akariusz 22 czerwca.
Acyusz 1 maja.
Achacy 22 czerwca.
— 27 listopada.
Achileusz 12 maja.
Adam 24 grudnia.
Adaukt 30 sierpnia.
Adelinda 28 sierpnia.
Adelgunda 30 stycznia.
Adelajda 5 lutego.
Adelrus, 20 sierpnia.
Adolary 21 kwietnia.
Adolf 11 maja.
— 17 czerwca.
— 21 sierpnia.
Adolfina 27 września.
Adryan 14 marca.
Agapit 6 sierpnia.
Agata 5 lutego.
Agaton 10 stycznia.
Agnieszka 16 listopada.
— panna i męcz. 21 i 28 stycznia.
czeska 6 i 28 mar.
Agrykola 8 listopada.
Alban 21 czerwca.
Albert 8 kwietnia.
— 15 listopada.
Albin 3 marca.
Albina p. m. 16 grudnia.
Albrecht 23 kwietnia.
Aleksander m. 18 marca.
— 26 lutego.
— 3 maja.
— 12 grudnia.
Aleksy 17 lipca.
Alfred 19 lipca.
Alipiusz 15 sierpnia.
Alojzy 21 czerwca.
Alfons Liguori 2 sierpnia.
Alto 9 lutego.
Amalia 10 lipca.
— 8 października.
Amand biskup 8 kwietnia.
Amat 13 września.
Ambroży 16 października.
— 7 grudnia.
Ammon 8 września.
— 20 grudnia.
Amos 31 marca.
Anaklet 13 lipca.
Anastazya 15 kwietnia.
— męcz. 25 grudnia.
Anastazy m. 25 stycznia.
— bisk. 27 kwietnia.
Anaziasz 21 sierpnia.
Anatolia p. m. 9 lipca.
Anatol 3 lipca.
Aniela 21 maja.
Angelika 28 marca.
Angelina 16 lipca.
Anna 26 lipca.
Anzelm 18 marca.
— 21 kwietnia.
Antonia p. m. 10 kwietnia.
Antoni pust. 17 stycznia.
— Pad. 13 czerwca.
Apolinary 23 lipca.
Apolonia 9 lutego.
Apoloniusz m. 18 kwietnia.
Appia m. 22 listopada.
Akwilin 29 stycznia.
— 15 czerwca.
Akwilina 12 czerwca.
Arkadyusz 12 stycznia.
Archelaus 26 grudnia.
Arnold 18 lipca.
— 1 grudnia.
Arnulf 18 czerwca.
Arnulf bisk. 18 lipca.
— 15 sierpnia.
Arseniusz 19 lipca.
Atanazia 26 lutego.
— 14 sierpnia.
Atanazy 2 maja.
— 26 listopada.
Augusta 27 marca.
Augustyn 26 maja.
— Dr. Kośc. 28 sierp.
— 3 sierpnia.
August 7 października.
— 3 sierpnia.
Aurelia 3 grudnia.
Aurelian 16 czerwca.
Awit 5 lutego.
— kapłan 13 czerwca.

B.

Babyas 24 stycznia.
Bademus 10 kwietnia.
Bagnus 5 czerwca.
Balbina 21 marca.
Baldomer 27 lutego.
Baltazar 6 stycznia.
Barbara 4 grudnia.
Barbat 19 lutego.
Barnaba 11 czerwca.
Bartłomiej Ap. 24 sierpnia.
— pust. 24 czerw.
— bisk. 26 czerw.
Baruch 30 maja.
Bazylides 12 czerwca.
Bazylissa 9 stycznia.
Bazyli W. 14 czerwca.
— męcz. 22 marca.
Batylda 26 stycznia.
Beata 22 grudnia.
Beatrix 29 czerwca.
Beda 26 maja.
Benedykt bisk. 15 kwietnia.
— opat 21 marca.
Benigna 9 maja.
Benignus 6 czerwca.
Benjamin 31 marca.
Benon 16 czerwca.
Benwenut 17 czerwca.
Bernard 30 sierpnia.
Bernardyn 20 maja.
Bernhard 20 sierpnia.
— 21 sierpnia.
Berta 4 lipca.
Bertila 5 listopada.
Bertold 27 lipca.
Bertinus 5 września.
Bertram 17 sierpnia.
Bertrand 15 października.
Bibianna 2 grudnia.
Blandyna 5 listopada.
Błażej 3 lutego.
Bogumił 7 czerwca.
Bogusław 9 kwietnia.
Bona 24 kwietnia.
Bonawentura 15 lipca.
Bonifacy bisk. 5 czerwca.
— męcz. 14 maja.
Braucyusz 26 marca.
Brykcyusz 9 lipca.
Brygida 1 lutego.
Brygitta 8 października.
Bronisława 3 września.
Brunon 21 kwietnia.
— 17 maja.
— 6 października.
Burkhard 11 października.
Basso 27 listopada.

C.

Cecylia p. 22. listopada.
Cecyliusz 3 czerwca.
Celestyn 6 kwietnia.
Celina 21 października.
Celsus 28 lipca.
Cezaryusz 27 sierpnia.
Charitas p. m. 1 sierpnia.
Chrystian 14 maja.
Chrystyn 24 lipca.
Chrystyna 15 grudnia.
Chryzogon 24 listopada.
Chryzolog 4 grudnia.
Chryzostom 27 stycznia.
Cilinia 21 października.
Cypryan bisk. 14 września.
— męcz. 26 września.
Cyryak 8 sierpnia.
Cyryl męcz. 29 marca.
Cyryla p. m. 5 lipca.
Cyryl i Metody 5 lipca.
Cyryn męcz. 12 czerwca.
Cyrus męcz. 31 stycznia.
Czesław 20 lipca.
40 Męczenników 10 marca.
4 Koronatów 8 listopada.

D.

Dagobert 28 grudnia.
Damazy 11 grudnia.
Damian 27 września.
Daniel 21 lipca.
Dariusz 3 kwietnia.
Dawid 30 grudnia.
Delfina 26 września.
Delfin 24 grudnia.
Dewota 27 stycznia.
Demetryusz 9 kwietnia.
— 22 grudnia.
Dezyderiusz 23 maja.
Ditmar 26 września.
Ditrich 6 maja.
Dignus 18 grudnia.
Dionizia 12 grudnia.
męcz 15 maja.
Dionizy 9 października.
— Alaks 19 listopada.
— bisk. męcz. 25 maj.
— p. 26 grudnia.
Doda 24 kwietnia.
Dominik 4 sierpnia.
Domician 10 stycznia.
Domicyusz 5 lipca.
Domnina 14 kwietnia.
Domicela 7 maja.
Donat 30 czerwca.
Dorota 6 lutego.
Dozyteusz 20 lutego.
Dydakt 13 listopada.
Dula 25 marca.

E.

Ebba 25 sierpnia.
Eberhard 28 listopada.
— 23 lutego.
— męcz. 7 kwietnia.
Edburga 12 grudnia.
Edeltruda 23 czerwca.
Edyta 16 września.
Edmund 16 listopada.
— król 20 marca.
Edward 27 maja.
— król 18 marca.
— 13 październ.
Edwin 4 października.
Ekbert 24 kwietnia.
Eleonora 21 lutego.
Eleuteryusz 20 lutego.
Eliasz 20 lipca.
Elegiusz 1 grudnia.
Elżbieta król. 8 lipca.
Elżbieta król. węg. 19 list.
Elizeusz 14 czerwca.
Emanuel 26 marca.
Emerencya 23 stycznia.
Emeryk 5 listopada.
Emil 22 maja.
Emilia 5 kwietnia.
Emilian 11 października.
Emiliusz 30 maja.
Emma 1 i 19 kwietnia.
— 22 września.
Engelbert 7 listopada.
Enoch 3 stycznia.
Enna 21 marca.
Eparchiusz 1 lipca.
Efraim 2 czerwca.
Epifania 18 października.
Ekwicyusz 11 sierpnia.
Erazm 2 czerwca.
Eryk 15 lutego.
— król 18 maja.
Ermelinda 29 października.
Ernest 12 stycznia.
Ernestyna 31 lipca.
Estera 24 maja.
Eucharyusz 20 lutego.
Eugenia 25 grudnia.
Eugeniusz 3 lipca.
— 15 listopada.
Eulalia 12 lutego.
Eulogiusz 3 lipca.
Eufemia 23 kwietnia.
Eufrozyna 11 lutego.
Euzebia 16 marca.
— 19 października.
Euzebiusz 14 sierpnia.
— 26 września.
Eustaziusz 29 marca.
Eustachy 20 września.
Ewa 24 grudnia.
Ewaryst 26 października.
Ewermord 17 lutego.
Ewalo 3 października.
Ezechiel 10 kwietnia.

F.

Fabian 20 stycznia.
Fandila 13 czerwca.
Fano 28 października.
Faustyna 15 lutego.
Felicyan 9 czerwca.
Felicytas 10 lipca.
— męcz. 7 marca.
Feliks b. m. 24 paździer.
— 21 maja.
— Val. 30 listopada.
— p. m. 30 maja.
— p. 29 lipca.
— Nolasko 14 styczn.
Ferdynand 19 października.
— król 30 maja.
Fidelis 28 kwietnia.
Fides p. m. 1 sierpnia.
Filemon 22 listopada.
Filibert 20 sierpnia.
Filip Ap. 1 maja.
— bisk. 23 sierpnia.
— Nereusz 26 maja.
Filipina 16 lutego.
— 21 sierpnia.
Filomena 11 sierpnia.
Firminus 11 października.
Flowian m. 28 lutego.
Florencya 10 listopada.
Florentyn 27 maja.
Florenc 7 listopada.
Floryan 4 maja.
Fortunat 1 czerwca.
— 24 października.
Franciszka 9 marca.
Franciszek Ser. 4 paźdz.
— Borg. 10 paźdz.
— Carrac. 4 czer

Franciszek de Paula 2 kw.
— Sal. 29 styczn.
— Ksaw. 3 grudn.
Fryderyka 6 października.
Frydman 10 października.
Frydolin 6 marca.
Fryderyk 5 marca.
— 18 lipca.
Frodowald 12 września.
Frumencyusz 27 październ.
Fulko 10 października.
Fulgencyusz 1 stycznia.

G.

Gabin 19 lutego.
Gabryel 24 marca.
Gabryela 10 lutego.
Gal opat 16 października.
Gandulf 11 maja.
Gandolfus 11 maja.
Gao 2? lipca.
Gebhard 27 października.
Gelazy 18 listopada.
Genezyusz 3 czerwca.
Genowefa 3 stycznia.
Genuin 5 lutego.
Gerhard 24 września.
Gerinus 2 października.
Germanus 28 maja.
Geroldus 7 października.
Gertruda 17 marca.
Gerwazy 18 czerwca.
Gedeon 1 października.
Gilbert 4 lutego.
Gildard 8 czerwca.
Gildas 29 stycznia.
Gizela 7 maja.
Gliceria 13 maja.
Goar 6 lipca.
Gotfryd 8 listopada.
Gotfryd 13 stycznia.
Gordyan 10 maja.
Gordyusz 3 stycznia.
Gorgon 9 września.
Gothard 4 maja.
Gottszalk 7 czerwca.
Gracyan 18 grudnia.
Grzegorz 12 marca.
— Naz. 9 maja.
— Cudotw. 17 listopada.
Gwalbert 12 lipca.
Gudwal 6 czerwca.
Gwido 31 marca.
— 12 września.
Gwilbert 23 maja.
Gustaw 2 sierpnia.

H.

Hannibal 2 sierpnia.
Hartman 30 października.
Hegezyp 7 kwietnia.
Helena 22 maja.
— ces. 18 sierpnia.
Henryk 15 lipca.
Heliodor 3 lipca.
Henryka 16 marca.
Herakliusz 11 marca.
Herybert 16 marca.
Herkules 5 września.
Herman 7 kwietnia.
— 28 grudnia.
Hermenegild 13 kwietnia.
Hermes 28 sierpnia.
Hermina 24 grudnia.
Hieronim 30 września.
Hilarya 12 sierpnia.
Hilaryon 21 października.
Hilaryusz 17 września.
— 14 stycznia.
Hildebert 3 maja.
Hildegard 17 września.
Hildetruda 27 września.
Hipolit 13 sierpnia.
— 2 grudnia.
Honoryusz 30 września.
Hubert 3 listopada.
Hugo 1 kwietnia.
— 17 listopada.
Hygin 11 stycznia.

I.

Idzi opat 1 września.
Ignacy 1 lutego.
— Lojola 31 lipca.
Ildefons 23 stycznia.
Innocenty 17 kwietnia.
— 17 czerwca.
— 4 lipca.
— 28 lipca.
— 22 czerwca.
Irena 5 kwietnia.
Ireneusz 10 lutego
— 25 marca.
— 26 marca.
— 5 maja.
— 28 czerwca.
Izabela 4 stycznia.
— 31 sierpnia.
Iwon 19 maja.
Izydor arcyb. 4 kwietnia.
— 10 maja.
Izajasz 6 lipca.

J.

Jacek 11 sierpnia.
Jadwiga 15 października.
Jakób apost. 25 lipca.
— 1 maja.
January 19 września.
Jan Chryzostom 27 styczn.
— z Maty 8 lutego.
— Boży 8 marca.
— Nepomucen 16 maja.
— w Oleju 6 maja.
— i Paweł 26 czerwca.
— Chrzciciel 24 czerwca.
— Gwalbert 12 lipca.
— ścięcie 29 sierpnia.
— z krzyża 24 listopada.
— ewang 27 grudnia.
— Kanty 20 października.
— z Dukli 13 lipca.
— Kapistran 23 październ.
— Sarkandor 17 marca.
Jędrzej ap. 30 listopada.
— z Awel. 10 listop.
— męcz. 15 maja.
Jerzy 24 kwietnia.
Jeremiasz 25 czerwca.
Joachim 20 marca.
Jodok 17 maja.
Joel 24 maja.
Joanna 24 maja.
— Franc. 21 sierpnia.
Jonatan 29 grudnia.
Jordan 13 lutego.
Jozue 23 lutego.
Józef Oblub. 19 marca.
— Kalasanty 27 sierpn.
Jowita 15 lutego.
Jukunda p. 25 listopada.
Juda 28 października.
Judyta 5 października.
Julia 22 maja.
Julianna 5 kwietnia.
— 15 lutego
— 19 czerwca.
Julian 9 stycznia.
— 15 marca.
— 23 sierpnia.
Juliusz męcz. 27 maja.
Justyna 7 października.
Justinian 26 września.
Justyn 5 sierpnia.
Justus 2 września.
— 6 sierpnia.
Juwenalis 3 maja.
Juwencyusz 1 czerwca.

K.

Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia.
Kalimecyusz 31 lipca.
Kalikst 14 października.
Kamil 18 lipca.
Kandyd 3 października.
Kanut 19 stycznia.
Karol Borom. 4 listopada.
Karol W. 28 stycznia.
Karlman 2 marca.
Karolina 14 czerwca.
Kazimierz 4 marca.
Kasper 6 stycznia.
Kastor 13 lutego.
Kassyan 13 sierpnia.
— 3 grudnia.
Kassyusz 15 maja.
Kastulus 26 marca.
Kastus 22 maja.
Katarzyna 25 listopada.
— Sen. 30 kwietnia.
Klara 18 sierpnia.
— 12 sierpnia.
Klaudyusz 30 października.
Kilian 8 lipca.
Klaus 20 lipca.
Kletus 27 kwietnia.
Klemens 23 listopada.
Klementyna 23 listopada.
Klotylda 3 czerwca.
Kleofas 9 kwietnia.
— 26 września.
Koloman 13 października.
Kolumba 17 września.
Kolumban 21 listopada.
Kolumbian 31 lipca.
Kolumb 9 lipca.
Konkordia 18 lutego.
Konrad 26 listopada.
— 19 lutego.
Konstancya 19 września.
Konstantyn 17 lutego.
— 12 kwietnia.
— 27 lipca.
Konstancyusz 25 lutego.
Kordula 22 października.
Korneliusz 16 września.
Kosmas 27 września.
Krescencya 15 czerwca.
Krescencyusz 7 czerwca.
Kryspian 7 stycznia.
— 28 października.
Krystyn 24 lipca.
Krystyna 15 grudnia.
Krzysztof 25 marca.
— 25 lipca.
Kunibert 12 listopada.
Kunegunda 24 lipca.
Kwiryn 4 czerwca.

L.

Lambert 14 kwietnia.
— 17 września.
Laura 17 czerwca.
Leander 27 lutego.
Leon W. 11 kwietnia.
— VII. pap. 28 czerwca.
— 17 lipca.
— 19 kwietnia.
— 20 lutego.
Leokadia 9 grudnia.
Leodegar 2 października.
Leonard 6 listopada.
Leonora 12 kwietnia.
Leonila 17 stycznia.
Leoncya 6 grudnia.
Leoncyusz 12 stycznia.
Leopold 15 listopada.
Leopoldyna 15 listopada.
Lewina 26 lipca.
Lewinus 24 listopada.
Liberat 17 sierpnia.
Liberiusz 30 grudnia.
Liboriusz 23 lipca.
Lidwina 15 kwietnia.
Linus p. m. 23 września.
Longin 15 marca.
Lot 4 stycznia.
Lotar 21 kwietnia.
Lucyana 30 czerwca.
Lucyan 7 stycznia.
Luciusz 11 lutego.
— p. 4 marca.
Ludger 26 marca.
Ludmiła 16 maja.
Ludolf 27 maja.
Ludwika 30 stycznia.
Ludwik 19 sierpnia.
— król 25 sierpnia.
Luiza (Alojza) 21 czerwca.
Luitgarda 19 czerwca.
Lukrecya 7 czerwca.
Lydia 3 sierpnia.

Ł.

Łazarz b. 17 grudnia.
Łucya 13 grudnia.
Łukasz 18 października.

M.

Maciej ap. 24 lutego.
Magdalena 21 lipca.
Magnus 19 sierpnia.
Maiolus 11 maja.
Makra 5 stycynia.
Makary 2 stycznia.
— 15 stycznia.
Malachiasz 3 listopada.
Małgorzata 10 czerwca.
— 13 lipca.
Mamert 11 maja.
Manswert 18 lutego.
— 8 września.
Marcella 31 stycznia.
Marcelian 18 czerwca.
Marcelina 17 czerwca.
Marceli 10 kwietnia.
— 30 października.
— 16 stycznia.
Marek ew. 25 kwietnia.
Maryi Zaślub. 23 stycznia.
— Narodzen. 8 wrześn.
— Śnieżnej 5 sierpnia.
— Bolesn. piątek przed palmową niedzielą.
— Gromnicznej 2 lut.
— Zwiastow. 25 marca.
— Nawidzenie 2 lipca.
— Pomocy 24 maja.
— Wniebowz. 15 sierp.
— Ofiarowanie 21 list.
— Niep. Pocz. 8 grudn.
— Imię 12 września.
Maryanna 15 września.
Maryan 30 kwietnia.
Maryusz 19 stycznia.
— 7 października.
Markward 27 lutego.
Marta m. 19 stycznia.
— siostra Łaz. 29 lipca.
Marcialis 27 lutego.
Martina 30 stycznia.
Marcin b. 11 listopada.
— p. 12 listopada.
Martinian 2 lipca.
Maternus 13 września.
Matylda 14 marca.
Mateusz ew. 21 września.
Maura 21 września.
— m. 19 grudnia.
Maurus 15 stycznia.
Maksymilian 12 październ.
Maksymus 29 maja.
Maurycy 22 września.
Mechtilda 31 maja.
Medard 8 czerwca.
Melchiades 10 grudnia.
Melchior 6 stycznia.
Menelaus 22 lipca.
Melania 31 grudnia.
Meliton 15 września.
Metody 5 lipca.
Michał Arch. okaz. 8 maja.
29 września.
Mikołaj b. 6 grudnia.
— Tolent. 10 września.
Mikleta 9 września.
Milada 29 grudnia.
Młodziankow 28 grudnia.
Modest 15 czerwca.
Monika 4 maja.
Mojżesz 4 września.
Miron 16 sierpnia.

N.

Nabor 12 lipca.
Napoleon 15 sierpnia.
Narcyz 29 października.
Natalia 1 grudnia.
— męcz. 27 lipca.
Natan 24 października.
Natanael 5 września.
Nazar 14 listopada.
Nemezyusz 19 grudnia.
Nereusz 12 maja.
Nestor 26 lutego.
Nicefor 13 marca.
Nicetas męcz. 15 września.
Niceus 22 czerwca.
Nikazius 14 grudnia.
Nikomedes 15 września.
Noah 28 listopada.
Norbert 6 czerwca.
Notburga 14 września.

O.

Oktawia 22 marca.
Oktawian 22 marca.
Odila 1 stycznia.
Odon 8 lis9opada.
Olaw 29 lipca.
Oliwa 10 czerwca.
Olimpia 20 marca.
Onezy 16 lutego.
Onezyfor 6 września.
Onutry 12 czerwca.
Optat 4 czerwca.
Oswald 5 sierpnia.
— 15 października.
Otilia 13 grudnia.
Otto 23 marca.
Ottokar 4 listopada.
Ottomar 16 listopada.
Ozeasz 6 kwietnia.

P.

Palladia 24 maja.
Pankracy 12 maja.
Pantaleon 27 lipca.
Pafnucy 11 września.
Papin 28 listopada.
Paschaiis 17 maja.
Paternus 12 listopada.
Paula wdow. 26 stycznia.
— pan. 18 czerwca.
Paulina 22 marca.
Paulin z Noli 22 czerwca.
— 31 sierpnia.
Paweł nawróc. 25 tycznia.
— pustel. 15 stycznia.
— wspomn. 30 czerwca.
— Apost 29 czerwca.
— i Jan 26 czerwca.
Pellagia m. 9 czerwca.
Pellagiusz 28 sierpnia.
Peregryn bisk. 10 maja.
— męcz. 27 kwietnia.
Perpetua 7 i 15 marca.
Pipin 28 listopada.
Piotr z Alkant. 19 paźdz.
— Celestyn 19 maja.
— Apost 29 czerwca.
— w okawach 1 sierpnia.
— męcz. 29 kwietnia.
— Nolasko 31 stycznia.
— katedry 22 lutego.
Pius 5 maja.
— p. m. 11 lipca.
Placyd 5 października.
Polikarp 26 stycznia.
Poliksena 24 września.
Porfirus 26 lutego.
Porcyunkula 2 sierpnia.
Prakseda 21 lipca.
Prymus 9 czerwca.
Pryska 18 stycznia.
Pryskus 28 marca.
Probus 12 stycznia.
Prochor 9 kwietnia.
Proklus 1 czerwca.
Prokop 4 lipca.
Prosper 25 czerwca.
Protazy 10 czerwca.
Protus 11 września.
Protes 2 lipca.
Prudencya 9 marca.
Prudencyana 19 maja.
Ptolomeusz 10 października.
Pulcheria 10 września.

R.

Rachela 11 lipca.
— 3 października.
Radegunda 18 lipca.
— 13 sierpnia.
Richard 7 lutego.
Rajnhard 28 lutego.
— 19 grudnia.
Rajnhold 12 stycznia.
Rajmund 7 stycznia.
— 31 września.
Rajner 17 czerwca.
Rajnold 7 stycznia.
Rafał 24 października.
Rebeka 9 marca.
Redemtus 8 kwietnia.
Regina 7 września.
Regulus 30 marca.
Rembert 4 lutego.
Remigina 1 października.
Renatus 17 września.
Restitutus 29 maja.
Rigobert bisk. 4 stycznia.
Robert bisk. 17 września.
— 29 kwietnia.
— 7 czerwca.
Roch 16 sierpnia.
Roger 15 września.
Roland 9 sierpnia.
Romana 3 kwietnia.
— 28 lutego.
— 9 sierpnia.
Roman 23 lutego.
Romuald 7 lutego.
Rozalia 4 września.
Rozamunda 2 kwietnia.
Rozyna 13 marca.
Róża 30 sierpnia.
Rudolf 17 kwietnia.
Rufina 10 lipca.
Rufin 14 czerwca.
Rufus 28 listopada.
Rupert 27 marca.
Rustykus 24 września.
Rut 16 lipca.
Ruthard 16 lipca.
Ryszard 3 kwietnia.
— król 7 lutego.

S.

Sabas 12 kwietnia.
— 5 grudnia.
Sabina męcz 27 październ.
Sabina 25 sierpnia.
Sabinian 30 stycznia.
Sabinus 19 lutego.
Salome 24 października.
Salomea 17 listopada.
Salomon 8 lutego.
Salwius 12 stycznia.
— 10 września.
Samson 27 lutego.
Samuel 16 lutego.
— 26 sierpnia.
Sara 16 maja.
Saturnius 29 listopada.
Scholastyka 10 lutego.
Sebald 19 sierpnia.
— 19 września.
Sebastyan 10 stycznia.
Serafia 3 września.
Serafin 12 października.
— 5 grudnia.
Serafina 9 września.
Serapion 30 października.
— 14 listopada.
Serenus 23 lutego.
— 28 lutego.
Sergius 7 października.
Serwacy 13 maja.
Set 2 stycznia.
Sewera 20 lipca.
Sewerian 8 listopada.
Sewer O. 8 stycznia.
— bisk. 23 październ.
Sewer m. listopada.
Sybilla 29 kwietnia.
Sydonia 23 lipca.
Sofoniasz 3 grudnia.
Sofroniusz 11 marca.
Sostenes 28 listopada.
Soter 21 kwietnia.
Spiridion 14 grudnia.
Stanisław b. m. 8 maja.
— Kostka 13 listopada.
Stefan kr. węg. 20 sierpnia.
Sulpiciusz 20 kwietnia.
Sylweryusz 20 czerwca.
Sylas 20 czerwca.
Sylwan 6 lutego.
— 4 maja.
Sylwer 20 czerwca.
Sylwia 3 listopada.
Sylwin 17 lutego.
Sykstus 28 marca.
Sylwester 31 grudnia.
Symforoza 18 lipca.
Syrus 9 grudnia.
Szczepan znal. 3 sierpnia.
Szczepan męcz. 26 grudnia.
Szymon b. m. 17 lutego.
— Apost. 23 październ.

T.

Tadeusz 28 października.
Tekla 15 października.
— 23 września.
Telesfor 5 stycznia.
Teobald 29 stycznia.
— 1 lipca.
Teodolinda 22 stycznia.
Teodor 19 września.
— 15 kwietnia.
— 9 listopada.
Teodora 28 kwietnia.
Teodoryk 1 lipca.
Teodata 29 września.
Teodozya 2 kwietnia.
Teodozyusz 3 września.
Teofila 28 grudnia.
Teofil 3 listopada.
Teresa 15 października.
Tylbert 7 grudnia.
Tyburcyusz 13 kwietnia.
Tymoteusz 24 stycznia.
— 22 sierpnia.
Tytus 4 stycznia.
— 18 września.
Tobiasz 13 czerwca.
— 13 września.
Toleta 5 marca.
Tomasz 18 września.
— Ap. 21 grudnia.
— 29 grudnia.
— Akw. 7 marca.
Torpes 17 maja.
Torkwatus 15 maja.
Trankwilus 6 czerwca.
Trojan 30 listopada.
Trotbert 26 kwietnia.
Trofon 10 listopada.
Trofonia 18 października.
Turianus 13 czerwca.
Turynus 16 kwietnia.
Tyranion 21 lutego.

U.

Ubald 16 maja.
Ubaldeska 28 maja.
Udalrych 4 lipca.
Ulryka 6 sierpnia.
Urban 29 maja.
— męcz. 5 września.
Ursyn 29 grudnia.
Urszula 21 października.

W.

Walbert 2 maja.
Walburga 25 lutego.
— 1 maja.
Wacław 28 września.
Waldemar 6 maja.
Walenty 14 lutego.
Walentyna 25 lipca.
Walerya 9 grudnia.
Waleryan 14 kwietnia.
Waleryusz 29 stycznia.
Walter 29 listopada.
Waltruda 9 kwietnia.
Wawrzyniec 10 sierpnia.
— 5 września.
Wenanty 18 maja.
Weneranda 14 listopada.
Werona 1 września.
Weronika 4 lutego.
Wiktor 26 lutego.
— męcz 30 września.
— męcz. 8 maja.
— p. 28 lipca.
Wiktoria 23 grudnia.
Wiktorian 23 marca.
Wiktoryn 25 lutego.
— 8 listopada.
— 5 września.
Wigilius 31 stycznia.
Wilhelm 6 kwietnia.
— 31 marca.
— 25 czerwca.
Wilhelmina 25 października.
Wilibald 7 lipca.
Wilibord 7 listopada.
Winebald 6 kwietnia.
Wincenty męcz. 22 stycznia.
— Fer. 5 kwietnia.
— 24 maja.
— a Paula 19 czerwca.
Wincencya 5 kwietnia.
Wirgiliusz 27 listopada.
Witalis m. 28 kwietnia.
— 4 listopada.
Wit 15 czerwca.
Wismar 18 kwietnia.
Władysław 27 czerwca.
Włodzimierz 24 lipca.
Wojciech 23 kwietnia.
Woldemar 6 maja.
Wolfgang 31 października.
Wolkmar 17 lipca.
Wunibald 18 grudnia.

X.

Xantypa 23 września.
Xenes 18 stycznia.
Xenia 12 stycznia.
Xenofont 27 stycznia.

Y.

Yzofa 16 marca.

Z.

Zacharyasz 6 września.
Zacheusz 23 sierpnia.
Zobin 13 listopada.
Zenajdes 5 czerwca.
Zenon 22 grudnia.
Zenobiusz 30 października.
Zefiryn 26 sierpnia.
Zofia 15 maja.
— wdow. 30 września.
Zotykus 21 lipca.
Zuzanna 11 sierpnia.
Zygmunt 2 maja.
Zyta 28 kwietnia.

ZDRADY WITOŁDA.

Opowiadanie historyczne na podstawie dokumentów archiwalnych.

Napisał Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

I.

Największe nieszczęścia na Polskę sprowadzał Witołd, syn Kiejstuta, Księcia litewskiego. Urodził się w Trokach 1344 r. Władysław Jagiełło, jako Wielki Książe Litwy pobił Kiejstuta i uwięził, ponieważ buntował się i chciał pozbawić władzy. — Umarł w więzieniu 1382 r.

Syn jego Witołd prowadził dalej dzieło buntu swego ojca. Nie mając sam dosyć sił udał się do Krzyżaków, śmiertelnych wrogów Litwy, i z nimi razem napadał na Jagiełłę. Krzyżacy byli mistrzami w sztuce mordowania ludzi w celu zbudowania sobie państwa zakonnego.

Jagiełło widział, że nie obroni się przed Krzyżakami z Malborga, przed Kawalerami Mieczowymi z Rygi i przed zbuntowanym Witołdem. Dla obrony zawarł z Polakami Unję w zamku Krewie dnia 14 sierpnia 1385 r..

Krzyżacy zrozumieli, że Unja Krewska staje w poprzek ich planom zaborczym, dążącym przez zdobycie Litwy rozszerzyć swe panowanie aż do Uralu. Jagiełło stworzył wał ochronny przeciw ekspanzji Krzyżackiej na wschód. Przyjęli Krzyżacy chętnie Witołda, ochrzcili go i dali mu wojsko na wyprawę litewską.

Nie udały się plany Witołda. Jagiełło zebrał swoje wojska i pobił na głowę zbuntowanego brata stryjecznego. Widząc pożyteczną pomoc polską, prosił Jagiełło o rękę Jadwigi, królowej Polski, obiecując ochrzcić się z całym narodem i połączyć Litwę z Polską w jedno państwo. Zgodziła się Jadwiga i w 1386 r. poślubiła Jagiełłę Wielkiego Księcia litewskiego.

Jagiełło rezydował teraz w Krakowie a na Litwie mianował namiestnikiem brata swego Skirgiełłę. Oburzony Witołd prosił znowu o pomoc Krzyżaków przeciw Jagielle. Skoro jest królem polskim łatwo mu teraz odbierze Litwę.

Krzyżacy znając zmienność i oszustwa Witołda, dla pewności wzięli w zakład żonę jego Annę, brata jego, Zygmunta, siostrę Ryngałłę i sto bojarów. Rozpoczęła się wojna, która sprowadziła na Litwę ogromne spustoszenie. Krzyżacy spodziewali się, że gdy Witołd zwycięży Jagiełłę, przy pomocy ich wojska, wtedy łatwo pobiją i odbiorą mu Litwę dla siebie.

Zrozumiał Witołd że jest w mocy Krzyżaków i dla nich pracuje, a nic dla swej korzyści. Spokorniał więc i począł się układać z Jagiełłą. Za wstawieniem się Jadwigi ugoda przyszła do skutku. Witołd porzucił Krzyżaków i otrzymał na Litwie władzę Wielkoksiążęcą po ustąpieniu Skirgiełły. Zato zaprzysiągł wierność Jadwidze i Jagielle a przyjaźń Koronie polskiej. —

Chytry i przewrotny udając uległość wobec Jagiełły, starał się teraz Witołd o rozszeżenie granic Litwy na wschód i południe, aby się wzmocnić i uczynić niezależnym od Polski. Zdobył Smoleńsk, Nowogród i Psków. snuł plany o wcieleniu Moskwy. Nakłonił Jagiełłę, aby nie dotrzymał przyrzeczenia przedślubnego Jadwidze, że Litwę jako wiano jej połączy z Polską. Pieniędzmi umiał sobie stworzyć partję wśród magnatów Polski, którzy nakłaniali Jagiełłę do ustępstw dla Litwy.

Uniesiony pychą rozpoczął Witołd wojnę z Tatarami, pomimo ostrzeżeń Królowej Jadwigi. Pierwsza wyprawa w 1398 r. udała się, jako niespodziewana. Na drugi rok zebrał wielką armję w Kijowie, ale i Tatarzy przygotowali się do obrony. Sprytny buntownik okazał się lichym wodzem, więc został Witołd pobity na głowę pod Worsklą 1399 r. Uciekł w popłochu na Litwę. Tatarzy zniszczyli Ruś i spustoszyli ją aż po Łuck na Wołyniu.

Wielka klęska otrzeźwiła Witołda. Poznał nareszcie, że Litwa i Ruś nie mogą utrzmać się samodzielnie, a bezpiecznemi być mogą tylko pod opieką Polski. W 1401 r. Witołd i panowie litewsko - ruscy złożyli Jagielle hołd

wiernopoddańczy. Byłto pierwszy formalny akt unji trzeh narodów złączonych pod jedną dynastją. Panowie ruskolitewscy zobowiązali się stać przy Polsce po śmierci Witołda, a na odwrót panowie polscy przyrzekli po śmierci Jagiełły nie obierać króla bez porozumienia z Litwą.

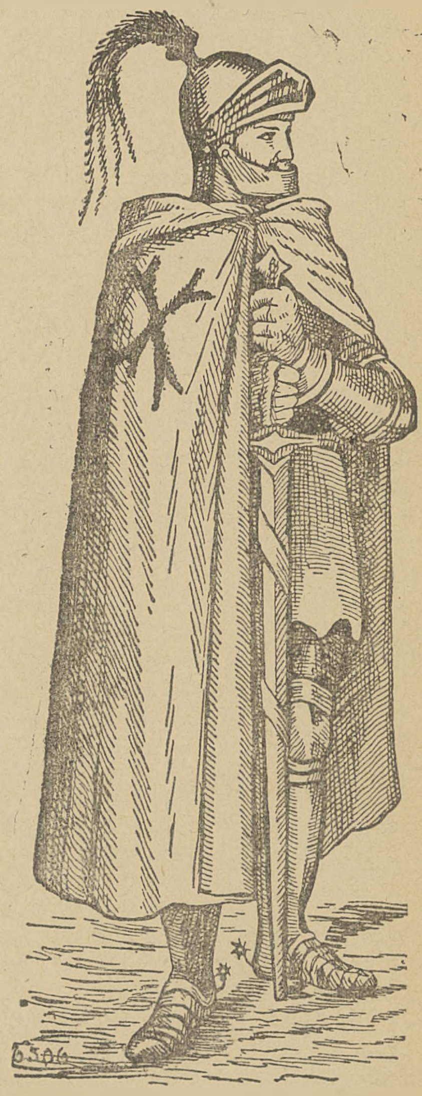
Krzyżacy uznawali Unję Litwy z Polską za cenę otrzymania Żmudzi, ale kupili od Zygmunta, Króla Węgier, Nową Marchję i zagarnęli Polsce Drezdenko. Co do tego miała nastąpić ugoda dobrowolna, a sędzią polubownym wybrano Witołda. Sprawę przewlekał Witołd rozmyślnie. W 1408 r. zjechał do Kowna Jagiełło z Wielkim Mistrzem Krzyżaków, aby Witołd jako sędzia rozjemczy wydał wyrok. Książe nieżyczliwy Polsce, wyroku nie chciał wydać, wypowiedział tylko zdanie, żę są tu pretensje poważne i niepoważne. Niezadowolony Wielki Mistrz napisał do Króla Zygmunta, aby potwierdził że Drezdenko należy do Nowej Marchji, a prócz tego i polski Santok. W roku 1409 zagrabili Krzyżacy Królewskie lasy rozległe w okolicy Drezdenka i napisali Witołdowi, aby doniósł Królowi, że im należy się to wszystko. —

Krzyżackie plany, jakoteż przewrotne postępowanie Witołda rozumiał Jagiełło doskonale. Krzyżacy zebrali z kwesty wieże złota na wojnę. Przekupili Króla czeskiego Wacława i Króla Węgier Zygmunta, aby grabieże polskich posiadłości przyznawali Zakonowi. Jeżeli Polska podniesie broń w obronie swej własności, wołać będą przed światem, że nie uznaje wyroków sędziów rozjemczych.

Poseł Krzyżaków Markward powiedział w oczy Witołdowi, że już 4 razy zdradził Zakon. Prosił o pomoc przeciw Jagielle, a gdy ją otrzymał, porzucił Krzyżaków, albowiem Król Polski zapłacił mu więcej. Skoro Krzyżacy szukali pomocników do opanowania Polski i Litwy, Jagiełło robił hojne ustępstwa Witołdowi, aby go utrzymać przy sobie. Dał mu dożywotni tytuł Wielkiego Księcia, jako następcy swemu na Litwie.

II.

Wybuch wojny zbliżał się szybkim Krokiem. Były to zmagania dwóch światów. Swiat germański chciał opanować wschód Europy. Swiat Słowiański broniony był przez Polskę, która niby wał



Krzyżak w białym płaszczu z czarnym krzyżem.

nad Wisłą powstrzymała niemców w pochodzie na wschód. Od wieku VIII, od Karola Wielkiego toczyła się fala germańska od Renu aż ku Wiśle.

Na czele Niemców stanęli Krzyżacy. Byli to Bracia Szpitalni, którzy po skoń-

czeniu wojen Krzyżowych przybyli na Węgry. Zamiast pilnować Szpitala i bronić Węgrów przed Kumanami dzikimi, chcieli założyć sobie państwo Zakonne. Wypędził ich dlatego Król Węgierski.

Przybyli Krzyżacy nad Wisłę i przyobiecali księciu Konradowi Mazowieckiemu pomagać walczyć z pogańskimi Prusami, którzy napadali na Polskę. Poszli potem do Cesarza okłamując go, że Prusów i Litwinów będą zdobywali dla Niemiec, aby pozwolił zbierać pieniądze i ludzi na wojnę. Papieżowi znów obiecali ochrzcić Prusów i Litwinów. Mając w ręku trzy dokumenta okłamali trzech panujących i poczęli mordować i tępić Prusów, a na zgliszczach budowali zamki i fortece dla państwa Zakonnego. Wymordowali Polaków w Gdańsku, a w Malborgu zrobili stolicę dla Wielkiego Mistrza Zakonu.

Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między synów. Namnożyło się dużo Książąt którzy zwalczali się wzajemnie. Wiedzieli o tem Krzyżacy i wykupywali pretensje przeciwników. Oszustwem i podstępami zwiększali swoje posiadłości systematycznie przez dwa wieki, odcięli Polskę od morza Bałtyckiego i osłabili wielce.

Unja Krewska i małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą pokrzyżowało ich plany. Bali się Krzyżacy, aby przy pomocy Litwy nie odebrali Polacy zrabowanych ziemi i nie wyrzucili ich z nad Wisły, podobnie, jak król węgierski z nad Dunaju.

Parli dla tego Krzyżacy do roztrzygającej wojny z Polską. Spodziewali się, że po długoletnich przygotowaniach jeden dzień, jedna bitwa, jedno zwycięstwo odda w ich ręce całą Europę wschodnią. Powiodło się to hordom tatarskim 1224 r. i 1240 r. dlaczego nie miało się to udać lepiej zorganizowanym Krzyżakom. Wrazie wygranej zyskiwali wszystko, a wrazie przegranej nie tracili niczego.

Zgromadzili swoje wojska Krzyżacy między Grunwaldem i Tanenbergiem. Planem W. Mistrza Ulricha Jungingen było stoczyć bitwę o d p o r n o - z a c z e p n ą. Ufortyfikował się silnie mając armaty, które zniszczą nacierające wojska polskie. Był pewien zwycięstwa, gdyż teren dla atakujących Polaków i Litwinów był falisty z wyrwami i wklęsłościami

Wojska Krzyżaków były wypoczęte Polacy z Litwinami nadeszli później zmęczeni 15 lipca 1410 r. Krzyżacy żądali, aby Jagiełło zaraz rozpoczynał bitwę. Naglił do tego także niecierpliwy Witołd. Rozważny Jagiełło widział, że w warunkach narzuconych przez Krzyżaków bitwy przyjąć nie może. Tu okazała się genjalność Jagiełły.

Modlił się podczas jednej mszy św. i drugiej. Gdy Witołd robił mu wyrzuty, kazał sobie podać zbroję. Gdy zobaczył niezmienną postawę Krzyżaków, rozpoczął pasowanie młodych rycerzy. Widział W. Mistrz, że Król uparty o las nie opuści bezpiecznego stanowiska. Rycerstwo jego stojąc kilka godzin w szyku bojowym złościło się i przeklinało.

Zrobił W. Mistrz naradę i wyprowadził swe wojsko z poza osłony armat.

Zobaczył Jagiełło, że teraz warunki walki były równe. Włożył na głowę hełm i kazał otrąbić hasło bojowe. Wojska polsko-litewskie opuściły swe stanowiska z pieśnią: „Bogarodzico". Rzucili się Krzyżacy na prawe skrzydło którem dowodził Witołd. Przez godzine trwały zmagania. Witołd widząc, że nie może oprzeć się rycerzom szwabskim św. Jerzego, zaczął się cofać, wreszcie uciekać ścigany przez niemców. Polacy posłali pomoc uciekającym Litwinom, którzy zebrali się w lasach do ataku.

Walka przeniosła się na drugą stronę, gdzie stały armaty Krzyżackie. Dały one ognia zaledwo dwa razy i zamilkły. Szalonej nawale polskiej nie mogły podołać pruskie kusze, artylerja i łucznicy. Widząc pogrom artylerji i strzelców Ulrich Jungingen cofnął się ku wsi Grunwaldowi. Wobec tego i Jagiełło obrał nowe stanowisko.

Zwycięstwo Polaków nad artylerją było częsciowe, gdyż Litwini byli rozbici i zbierali się w nieładzie. Wojska niemieckie zbierały się do nowego ataku. Niestety Ulrich Jungingen nie umiał kierować akcją bojową. Ufał w lepsze uzbrojenie swych wojsk i pewność zwycięstwa. Wojsko polskie z nadbiegłymi Litwinami obskoczyły ze wszystkich stron

Krzyżaków, którzy padając wołali: — Boże ulituj się! (Gott erbarme dich meiner)

W. Mistrz na białym koniu, nawoływał ku sobie uciekające chorągwie. Si-

Uciekający Krzyżacy chronili się za tabory swego obozu. Król zorganizował atak na tabory i przerwał go. Jedni padali zabici, drugich brano do niewoli. Zginęło tu więcej niemców, niż na polu



Witołd naciera na Krzyżaków.

ła natarcia polskiego była jednak bardzo gwałtowną. Krzyżacy ginęli lub zabierano ich do niewoli. Wśród ogólnej zawieruchy poległ W. Mistrz i 72 komturów.

bitwy. Resztki uciekających pędzono jeszcze dwie mile.

Na drugi dzień we środę 16 lipca 1410 r. kazał Jagiełło W. Mistrza nakryć czerwonem suknem i odesłać do Ostro-

wa, skąd Krzyżacy zawieźli je do Malborga 19 lipca. Zwłoki poległych w boju z obydwóch stron pochowano przy kościele w Tanenbergu.

Następnie odbyło się nabożeństwo w kaplicy Królewskiej, któremu asystowało całe wojsko. Przy głównym ołtarzu odprawił ksiądz mszę św. dziękczynną, a przy bocznych ołtarzach msze św. za dusze poległych. Naokoło ołtarzy powiewało 5 zdobytych na nieprzyjaciołach chorągwi.

Swiat germańskich najeźdźców, został zwyciężonym przez świat słowiański, któremu przewodziła Polska. Broniono swej ziemi i języka, zwyczaju i obyczaju.

W Krakowie urządzono iluminację i dziękczynne uroczystości z powodu zwycięstwa pod Grunwaldem. Oczekiwano zdobycia Malborga i zakończenie Wielkiej wojny.

III.

Z pod Grunwaldu powolnie szedł Jagiełło do Malborga, zajmując po drodze zamki Krzyżackie. Chciał poznać stosunki miejscowe i zabezpieczyć sobie tyły.

Tymczasem w Malborgu wśród pozostałych braci zakonnych był popłoch i przerażenie z powodu upokarzającego pogromu. Przybyły rozbitki wojsk najemniczych w liczbie 1350 kopijników i żądali wypłaty żołdu zaległego. Widząc niedołęztwo Braci radzili zorganizowanie obrony i zaprowiantowanie fortecy. Bracia się namyślali. Nadjechał 18 lipca komtur ze Swiecia, Henryk Plauen, który dowiedziawszy się o śmierci W. Mistrza i 22 komturów, starał się o wybór na W. Mistrza Zakonu. Poparł on radę kondotierów do zorganizowania obrony. Bracia polecili mu zająć się obroną i nadali mu tytuł namiestnika.

Zawodowi zaciężnicy doskonale organizowali obronę, ściągali żywność dla ludzi i koni z okolicy, broń i armaty, oraz werbowali ochotników wojskowych za opłatą. Namiestnik wysłał błagalne listy o odsiecz do Króla Węgier Zygmunta, do Króla Czech Wacława i do margrabiego Moraw Jodoka, w końcu do papieża, który polecił biskupom niemieckim popieranie odsieczy dla Malborga. Niestety pomoc z tej strony zawiodła, pomimo silnej agitacji.

Osaczenie Malborga przez wojska polsko-litewskie nie było ściśle i surowe. Do twierdzy przybyli szpiedzy, a naodwrót oblężeni wysyłali pisma do zaufanych na Pomorzu i do Rzeszy niemieckiej. Widząc niepowodzenie namiestnik Plauen błagał Króla o miłosierdzie, aby nie gubił zakonu i odstąpił od oblężenia. Szpekulował na zwłokę.

Położenie Malborga było rozpaczliwe. Zapowiedziana odsiecz z Węgier i Czech nie nadchodziła. Z głodu musiałby się wnet poddać. Oblężonym przybył na pomoc Witołd, który zdradził Jagiełłę, gdy z Inflant przybył do Królewca marszałek Havelman na pomoc Malborgowi z kilkuset ludźmi.

Z tak małą garstką żołnierzy nie mógł Havelman atakować króla, gdyż byłby zniszczony w godzinie. Napisał więc chytry list do Witołda, z prośbą o spotkanie osobiste, aby miał miłosierdzie dla Zakonu, a on będzie pośredniczył z Malborgiem i nakłoni go do zgody.

Witołd przedłożył Królowi i radzie wojennej list do uwzględnienia. Jest nadzieja do układów. Jagiełło i rada wojenna dali Witołdowi pełnomocnictwo do porozumiewania się z Havelmanem, a na miejsce spotkania wyznaczono grunt neutralny nad rzeką Passarją w dobrach biskupa Warmińkiego.

Tu naradzał się Witołd z marszałkiem. Havelman zrobił zręcznie obietnice Witołdowi, że Zakon zrzecze się na rzecz Litwy Żmudzi, Sudawji oraz spornego Polesia obok Grodna, jeżeli opuści króla Przedstawił Witołdowi czarną przyszłość, gdy Jagiełło osiągnie cel wojny, Pomorze z Gdańskiem i morzem Bałtyckiem. Wtenczas Polska będzie tak silna, że nie będzie potrzebowała pomocy Litwinów, a Litwa będzie tak słaba, że Witołd będzie musiał pokornie słuchać Jagiełły. Zrozumiał Witołd słuszność rozumowania Havelmana. Polskę trzeba ciągle osłabiać, aby prosiła Litwę o pomoc.

Witołd postanowił zdradzić Króla zniszczyć owoce zwycięstwa Grunwaldz-

kiego i natychmiast odstąpić od oblężenia Malborga. Havelman ucieszył się, że gołosłownemi obietnicami odstąpienia Żmudzi i Sudawji obełgał Witołda i pozyskał go do pomocy, aby zniszczyć orężne zwycięstwo Polski.

Havelman, w towarzystwie Komtura z Bałgi Zollerna (od niego wywodzą się Hohenzollerni) wraz Witołdem przybyli do obozu polskiego. Krzyżacy pokornie prosili Króla, aby im pozwolił udać się do Malborga, a oni nakłonią Plauena, aby przystał na warunki pokoju, jakie Król podyktuje. Jagiełło zgodził się na tę prośby.

Pośrednicy zaledwo znaleźli się w Malborgu. zrzucili maskę obłudy. Zamiast zachęcać do zawarcia pokoju, nakazali oblężonym bronić się do upadłego, gdyż Witołd obiecał po kilku dniach opuścić Króla.

Wróciwszy do obozu oświadczyli pośrednicy, że Bracia i Planen chętnymi są do zgody, tylko radzi dowiedzieć się czy jest nadzieja przybycia odsieczy? Za kilka dni dowie się, że próżne są te nadzieje, a wtedy nic nie będzie stało na przeszkodzie do zawarcia pokoju. — Odjechali chytrzy pośrednicy. Król zwołał radę wojenną. Witołd doradzał, aby w tym roku zakończyć wojnę, bo już jesień jest i brak będzie paszy. Wróciwszy do Ojczyzny czekać, czy Zakon zawrze pokój, albo będzie się oglądał na odsiecz. Na wiosnę rozpocząć nową wojnę...

Król widział, że Witołd doradza rzeczy szkodliwe. Po co czekać wiosny, skoro Malborg z braku żywności prędko musi się poddać. Odsiecz zkądkolwiekby przyszła, będzie tak nieliczna, jak Havelmana. Zniszczoną byłaby prędko. Po co rozpoczynać na wiosnę nową wojnę, skoro za tydzień lub dwa będzie koniec wojnie teraźniejszej...

Witołd obawiał się, aby Jagiełło nie pozostał pod Malborgiem. Wtedy Planen i Krzyżacy z głodu musieliby się poddać i przyjąć twarde warunki pokojowe. Chcąc odebrać królowi ochotę do pozostania z polskiem wojskiem, zwinął swój obóz 11 września, wycofał litewskie wojsko z pod Malborga i wrócił na Litwę.

Do miast i zamków które Jagiełło oddał w zarząd Witołdowi, napisał uciekając, że z powodu braku paszy odjeżdża. Niechaj jednak załogi polskie czekają do wiosny, a on z Jagiełłą przybędą aby odzyskać to, co teraz porzucili.

Tak nie przemawia wódz, który posiadając w swej mocy zamki, zostawia je na łup pokonanego wroga lekkomyślnie. Jeżeli Witołd dla braku paszy opuścił Malborg, to wiedział, że rycerze w zamkach nie tylko paszy, ale nie mieli nawet żywności dla siebie. Jakżeż mieli o głodzie doczekać wiosny? Wiedział także Witołd, że gdy Malborg wolny będzie od oblężenia, wyjdzie z niego kilka tysięcy wypoczętych Krzyżaków, którym nie oprze się kilka dziesiąt rycerzy po zamkach.

Wszyscy widzieli, że Witołd zdradził Polskę ohydnie i zniszczył wspaniałe zwycięstwo pod Grunwaldem. Napróżno Witołd tłumaczył swą zbrodnię rozmaitemi powodami zmyślonemi, napróżno płatni przez niego pisarze wynajdywali rozmaite mydła, któremi oczyścić chcieli jego brudy i przewrotność. Mydła takiego nie wynaleźli za jego życia za grube pieniądze, ani litwomani nie wynaleźli go w naszych czasach, pomimo hojnych opłat. — Zdrada, zbrodnia i oszustwo piętnować będzie Witołda do końca świata.

Jagiełło nie chciał sam oblegać Malborga dlatego, że Witołd, który dziś tajnie związał się Krzyżakami, potem zrzuciłby maskę obłudy i jawnie wystąpiłby z Krzyżakami przeciwko Polsce. Wtedy Jagiełło nie miałby sił aby obronić się przed wszystkimi wrogami zewnętrzymi, do których należeli Węgrzy i Czechy.

Król zwinął obóz pod Malborgiem 23 września. Około 30 września opuścił ziemie Zakonne pod Golubiem przekroczywszy Drwęcę i czekał, aby Krzyżacy nie będąc przez wojska zwycięskie dręczeni, dobrowolnie zawarli pokój. Tak zapewniał obłudnie Witołd.

Tymczasem Krzyżacy wypadli z Malborga, oblegali zamki będące w posiadaniu polaków, a gdy z głodu i braku amunicji poddawali się, zastrzegając so-

bie bezpieczny wymarsz, zostawali zdradziecko rozbrojeni. Część ich wymordowano a część uwięziono. Kiedy się to działo, Witołd kazał obłudnie pisać kronikarzom (w Kodeksie 214) że wszystkie zamki będące pod naszym zarządem dobrze obsadziliśmy i uzbroili potężnie rycerstwem. Szczyt oszustwa!

IV.

Odzyskawszy podstępnie zamki, Plauen zarządził obór Wielkiego Mistrza Zakonu w Malborgu na początek listopada 1410 r. Bracia wybrali go jednogłośnie W. Mistrzem dnia 9 listopada w uznaniu jego zasług, że przy pomocy Witołda udaremnił zwycięstwo pod Grunwaldem i uratował Zakon od wypędzenia z nad Wisły.

Po wyborze Plauena, zreflektował się Jagiełło i chciał naprawić swe błędy. Ugodził na nowo 4000 Czechów zaciężnych, uformował dwa Korpusy, zgromadził wojsko pod Bydgoszczą, i zamyślał rozpocząć wojnę.

Tymczasem Plauen myślał, że występując jako W. Mistrz na czele Krzyżaków, urokiem swej godności potrafi odebrać te zamki, które posiadali Polacy. Pomimo armat i wielkich sił skompromitował się pod Radzynem, niepowiodło mu się w Brodnicy i Toruniu. Zaciężne wojska widząc, że Plauen nie ma zdolności na wodza nie chcieli iść do walki i narażać zdrowie i życie niepotrzebnie. Wobec tych niepowodzeń W. Mistrz zawarł z Królem zawieszenie broni do 11 stycznia 1411 r.

Witołd cieszył się na Litwie z dokonanej zdrady. Polska straciła owoce zwycięstwa pod Grunwaldem nie otrzymała Pomorza, Gdańska i morza Bałtyckiego. Była osłabioną nie mając dostępu do morza. Ciągle będzie musiała prosić Witołda o pomoc.

Radość jego nie była jednak zupełna, gdyż Krzyżacy nie spełnili swych obietnic, nie oddali mu Żmudzi i t. d. Dowiedział się nadto, że na Zachodzie Europy oczernili jego i Jagiełłę, iż chrzest przyjęli pozornie, dla zysków, a w głębi dnszy pozostali poganami, wysługiwali się szatanowi i są ludźmi nieczystymi. Niechby Książęta wysłali rycerzy na pomoc W. Mistrzowi.

Wobec tych faktów Witołd zebrał wojska na Litwie i 25 stycznia 1411 r. pod Włocławkiem połączył się z wojskami królewskiemi. Padł postrach na Krzyżaków. Żadna pomoc ze Zachodu nie nadeszła. W. Mistrz prosił o zawarcie pokoju w Toruniu 1 lutego i wyznaczył do układów chytrego Havelmana, landmistrza z Inflant i swego brata stryjecznego. Jagiełło zgodził się na układy i wysłał tam Witołda, który zapewniał Króla, że znając Havelmana wymusi na nim korzystny pokój. —

Tymczasem Witołd znowu zdradził Jagiełłę i oszukał. Zawarł pokój korzystny dla siebie, a szkodliwy bardzo dla Polski. Oto najważniejsze postanowienia pokoju z dnia 1 lutego 1411 r. Witołd otrzyma Żmudź ale tylko w dożywocie. Ziemia Dobrzyńska pozostanie przy Polsce. Przed wojną posiadała ją zawsze. Załogi odchodzące ze zamków, zabrać mają swoje uzbrojenie i swoją własność aby bez przeszkody zawleść ją do Polski. Pomorze i ziemia Chełmińska pozostaną przy Zakonie.

Król i Witołd będą zachęcali niewiernych w swoich krajach do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Ustanawiać będą duchownych do nawracania ludzi. W. Mistrz i Zakon będą obowiązani nawracać niewiernych w Prusach i Inflantach. Byłto policzek wymierzony przez Zakon swoim Członkom. Urzędownie W. Mistrz i Krzyżacy ogłosili tę prawdę historyczną, że Zakon przybywszy do Polski w celu nawracania Prusów pogańskich, żadnego z nich nie nawrócił, lecz mordował podstępnie i zabierał im ziemię. Garstkę ich zostawił umyślnie w pogaństwie, aby na Zachodzie przez 200 lat wołać o jałmużnę i pomoc rycerzy do nawracania pogan.

Osobnym aktem zobowiązał się W. Mistrz i Zakon do ponoszenia kosztów wojennych. Zakon i W. Mistrz zobowiązali się wypłacić Królowi w przeciągu roku jednego tysiąc kup czeskich groszy za uwolnienie ich jeńców i wydanie zamków które Król trzymał. Kosz-

ła wojenne nie były wysokie. Licząc na monetę dzisiejszą wynosiły zaledwo 4 miljony 740 tysięcy marek.

Podpisując to zobowiązanie W. Mistrz uważał je w duchu za świstek papieru, nie obowiązujący do zapłaty, ale o tem nie mówił z początku głośno. Witołd wpływał na króla, aby mając w ręku kwit W. Mistrza opróżnił zaraz twierdze i oddał Krzyżakom. Posłuchał go Jagiełło i wkrótce przekonał się, że został oszukanym.

W. Mistrz wymawiał się z początku „biedą“ od uiszczenia zobowiązań Królowi, później zaś powiedział otwarcie, że ugoda jest świstkiem papieru który go nie obowiązuje. Poręczycieli, których zobowiązał się dostawić do Krakowa, nie przysłał wcale.

Witołd cieszył się, że Polska w zawartym pokoju znowu nie otrzymała Pomorza, nie będzie więc miała przewagi nad Litwą. W dodatku Jagiełło pozwolił się oszukać i bez pieniędzy wydał Krzyżakom najważniejsze zamki, któremi mógł skutecznie szachować ich i utrzymać w posłuchu.

W nagrodę za te usługi otrzymał Witołd od W. Mistrza pisemne pozwolenie do polowania i zabawy we wszystkich lasach i puszczach zakonnych. Witołd przepadał za myśliwskiemi rozrywkami, więc zaraz pojechał na myśliwskie zabawy.

Zasłużył sobie przecież na nie pracując tak gorliwie aby Zakon grabił i łupił Polskę bezkarnie. Należał mu się pomnik od Krzyżaków. Zakon oszukiwał Jagiełłę, dlaczego nie miał oszukiwać także Witołda? Nie wystawił mu pomnika... Zdrajca nie wart był nagrody. Pomnik jakiby mu później wystawili Prusacy, sukcesorzy Krzyżaków, byłby pomnikiem hańby.

V.

Powodzenie Plauena zawróciło mu głowę. Zapomniał o tem, że przez zdradę Witołda a nie przez własny talent wyzyskał Jagiełłę i Polskę. Stał się zarozumiałym, dokuczał braciom więc go zrzucili z godności W. Mistrza, a gdy chciał wytruć starszyznę — uwięzili go na zamku obok Elbląga. —

Z namowy Zygmunta węgierskiego Krzyżacy dokuczali Polsce, najeżdżali, i pustoszyli Ziemię Dobrzyńską i gromadził wojska zaciężne nad granicą. Wojna była nieunikniona i wybuchła 1414 r. Jagiełło zebrał wojsko polskie do Wolborza. Witołd przyprowadził tu wojsko litewskie gdyż Krzyżacy chcieli mu odebrać Żmudź.

Wojnę tę nazywają wojną głodową. W. Mistrz Küchmeister, następca Plauena, znał bohaterstwo wojsk polskich, więc postanowił unikać starcia w otwartej walce. Schował swe wojska poza muuy fortec dobrze zaprowiantowanych. Starał się zaś ogłodzić armję polską i pustoszył zasiewy w polach, ażeby Polacy nie mogli wyżywić koni i ludzi.

Pomimo głodu armja Jagiełły zwycięsko posuwała się naprzód. Zajęła Warmję, Osterode, Allenstein, Kiszpork, Elbląg, Biskupice, Prabuty i obległy Brodnicę silnie uzbrojoną. Witołd zrozumiał, że po dłuższem oblężeniu forteca upadnie, a wtedy klęska Krzyżaków będzie straszną. Nie chciał znów, aby Polska stała się zbyt silną, więc począł narzekać, że wojska litewskie źle odżywione mogą narazić się na choroby rozmaite. Zwinął obóz i powrócił na Litwę. Zdradził tak samo Jagiełłę, jak pod Malborgiem 1410 r.

Król zdziwił się wielce, ale nie kierował się temi uczuciami, jak pod Malborgiem. Sam prowadził dalej oblężenie i zdobył Brodnicę. Dla zakonu katastrofa. Krzyżacy zniszczyli zasoby żywności, więc dalej nie mogli prowadzić wojny. Głodem zniszczyli siebie a Polacy zwycięsko szli naprzód.

Zakon udał się o pomoc do papieża. Wysłany nuncjusz 7 października padł na kolana przed Jagiełłą błagając o miłosierdzie. Niechby Król naśladował Witołda, który nie chciał zupełnie zgubić Zakonu i odszedł na Litwę. Teraz zbiera się Sobór w Konstancji, który uzdrowi nietylko sprawy Kościelne, ale także sprawy sporne między Książętami. Niech król zgodzi się na rozejm i sąd polubowny papieża i Soboru, a oni sprawiedliwość wszystkim wymierzą.

Król zaufał zapewnioniom i zgodził się na zawieszenie broni. Sobór wcześnie

został rozwiązany, a sprawy spornej Polski z Krzyżakami nie załatwił. Jagiełło znowu został zawiedziony, a zadowolony Witołd z osłabienia Polski. Zwycięstwa wojny głodowej znowu nie zostały wyzyskane.

Zakon oszukał wszystkich: papieża, cesarza, sobór, króla i książąt. Zakon Krzyżacki nie był zakonem, ale zbiorem szubrawców niemieckich, którzy popadłszy w zatarg z władzami, szukali ocalenia i zarobków w Zakonie spekulantów nad Wisłą. Szata biała naznaczona Krzyżem czarnym i Reguła zakonna były tylko zewnętrzną firmą, pod którą ukrywało się przedsiębiorstwo ciągnące jałmużny hojne na Zachodzie Europy, do utworzenia sobie państwa zakonnego nad Wisłą kosztem Polski, Prusów i Litwy.

Papieżom mówili Krzyżacy, że nawracają pogan dla Kościoła, cesarzowi że są jego lennikami, a zdobycze otrzymują od niego w zarząd; książętom i królom polskim że nawracają Prusów, aby nie napadali na Polskę i podlegali jej zwierzchnictwu. Tymczasem obłudni zakonnicy nie pracowali ani dla papieża ani dla cesarza, ani dla Polski, tylko dla siebie, aby żyć wygodnie z rozboju i oszustwa.

Wzorowym zakonnikiem był ten, kto po całodziennej włóczędze i pijatyce, wracał na nocleg do klasztoru. Okradanie poddanych, pijatyka i karciarstwo, były codziennem zajęciem braci rycerzy. Wielu z nich nie umiało pacierza, a w niektórych klasztorach nie było księdza. W. Mistrz podczas wizytacji w 1441 r. zarządził, aby w każdym był jeden ksiądz, któryby nauczał Braci pacierza. Na komturów wybierano ludzi, którzyby potrafili utrzymać ład pośród tej hołoty. W. Mistrz Plauen zwrócił się do papieża z prośbą, aby uwolnił Braci od ślubów czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, gdyż ich nikt nie zachowuje. Wówczas przybył ze Rzymu legat i pouczył rozbójników, że śluby te muszą pozostać jako forma i pozór, gdyż inaczej nie mógłby papież polecać wiernym, aby dawali ofiary w złocie Krzyżakom.

VI.

Magnaci polscy widząc szkodliwy wpływ Witołda na Jagiełłę na szkodę Polski, czujnie śledzili jego machinacje z wrogami i zawczasu ostrzegali króla przed zdradliwemi zabiegami. Cesarz Zygmunt kombinował z Krzyżakami, że najpewniej można osłabić Polskę przez oderwanie Litwy, gdyby była niezawisłem królestwem. Ale właścicielem prawnym Litwy był Jagiełło, a Witołdowi, który nie miał dzieci, dał tylko tytuł dożywotni Wielkiego Księcia.

Buntem czy wojną otwarcie nie można przeprowadzić tych planów. Trzeba użyć podstępu. Zgodził się Jagiełło dać Witołdowi tytuł Wielkiego Księcia, może się zgodzi, aby mu dać tytuł Króla, ot tak dla parady. Potem dopiero Witołd będzie mógł otwarcie oderwać się od Polski przy pomocy Krzyżaków i cesarza.

Chytry Witołd tak pokornie umiał przedstawić tę sprawę Jagielle, że ten zgodził się przybyć do Łucka, w celu umówienia tej sprawy. Był tam już Cesarz Zygmunt i Witołd. Zaraz jednak kanclerz, biskup Oleśnicki i panowie polscy oświadczyli, że potęgą Polski i Litwy jest unja Krewska i Horodelska i związek nierozerwalny obydwu państw. Koronacja, nawet dla tytułu tylko związek ten mogłaby rozerwać, więc dopuścić do niej nie wolno.

Sprawa się nie udała. Witołd jednak w porozumieniu z Cesarzem chciał potajemnie ukoronować się w Wilnie. Zygmunt wysłał poselstwo z koroną do Witołda, ale panowie polscy czuwali na granicach. Poselstwa do Polski nie wpuścili, a koronę skonfiskowali.

W 1430 r. zachorował Witołd śmiertelnie. Do łoża umierającego przybył Jagiełło. Nienawiść swą do Polski zadokumentował wymuszając prośbami na Jagielle, aby w myśl przyrzeczeń danych Jadwidze i w myśl unji Horodelskiej nie wcielał Litwy do Polski. Zemściło się to srodze później na obydwu krajach.

Była to ostatnia zdrada Witołda dokonana na Polsce. Zaszkodziła ona bardzo dotkliwie Litwie. Okazało się, że

Witołd nie kochał prawdziwie swej Ojczyzny i nie dbał o jej szczęście. Chciał zawsze dogadzać swej pysze, a Litwa była tylko środkiem do osiągnięcia niecnego celu. Płacił hojnie swym służalcom i kazał fałszować dokumenta, czego nauczył się u Krzyżaków. Litwomani nie wynaleźli jednak takiego mydła któreby mogło oczyścić Witołda z brudów, oszustw, kłamstw i zdrady.

— — — — — — — — — — — —

Dziś Litwini podjudzani przez Prusaków, którzy są następcami Krzyżaków, występują wrogo przeciw Polsce i uważają Witołda za największego bohatera narodowego. Powiedzmy im, że był on największym wrogiem Litwy.

NAJWIĘKSZE WYSIŁKI LUDZKOŚCI.

Może kochani czytelnicy naszego Kalendarza, słyszeli nieraz, jak o ich znajomych mówi się „To prawdziwy Herkules". Otóż pamiętajcie, że Herkules nie jest bynajmniej obrazą. Jeżeli się kogoś nazywa Herkulesem, to chce się przez to powiedzieć, że posiada on nadzwyczajną siłę i wytrwałość...

Żył bowiem w czasach starożytnych Herkules, który cały świat zadziwiał swoją nadludzką wprost siłą — i do dnia dzisiejszego właśnie pozostało słowo „Herkules" oznaką siły.

Rzymianin Rausticelius, któremu sława Herkulesa nie dawała spokoju, uniósł raz wielbłąda na rękach i nosił go przez całe miasto, a przecież wiecie ile taki wielbłąd waży.

Inny rzymianin, nazwiskiem Fufius Salvus, wziął na ręce ciężar po dziesięć centnarów na każdą rękę, tyle też powiesił sobie na nogach i z tym ciężarem wdrapywał się po schodach.

5000 funtów dźwigał sławny Stanatos na arenie, budząc u widzów ogromne zdziwienie i zapał. O innych starożytnych siłaczach opowiadają kroniki, że na swych barkach dźwigali ośmiu lub nawet dziewięciu chłopców. Także w czasach średniowiecznych cieszyły się takie widowiska wielkiem powodzeniem. Na takich widowiskach, produkowali się artyści rozdzieraniem żelaznych łańcuchów — przedzieraniem wielkich talji kart, do czego konieczną jest niebywała zręczność rąk.

Pozostałe do dnia dzisiejszego starożytne rysunki, pokazują nam z roku 1718 następujący ciekawy obraz siły ludzkiej:

Znany siłacz Jan Karol Ekenberg, stoi na podwyższeniu — a rękoma trzyma armatę zaprzężoną w trzy pary koni... I oto konie te nie są w stanie podźwignąć silnego męża — który ciągnie je ku sobie... Zębami dokonywał tyle różnych, ciekawych sztuk — podnosząc zębami największe ciężary, których kilku ludzi nawet rękoma nie byliby w stanie podnieść.

Do dnia dzisiejszego nie znalazł się jednak człowiek, któryby bodaj w części mógł naśladować znanego siłacza Karola Rappa, który w roku 1854, żonglował w rękach pięcioma ogromnemi armatniemi kulami.

W połowie ubiegłego wieku, rozpoczęły się zapasy „grecko-rzymskie". Największymi bohaterami w tych zawodach byli: Emil Mauke i Karol Ybs.

Cały szereg mieliśmy potem artystów, którzy wykazywali dowodnie, ile wola ludzka uczynić zdoła, przy pilności i wytrwałości. Przed lata znanym powszechnie w całej Europie był „król żelaza" niejaki Breitbart. Objeżdżał on wszystkie stolice świata, a jego produkcje cieszyły się wielkiem uznaniem. Zyskał ogromne bogactwa... Miał też siłę nadludzką — jak patyczek, tak przełamywał bez żadnego wysiłku, ogromne sztaby żelaza... Ale i dla niego smutna wybiła godzina. Kiedy stał na szczycie sławy, majątku i powodzenia — podczas pewnej produkcji — wbił mu się zardzewiały gwóźdź w ciało — i „król żelaza" zginął od broni, którą wojował...

Umierał przytomnie i w testamencie zapisał większe sumy na cele dobroczynne.

Miłość wszystko może...

Napisał Józef Chodziński.

I.

Jest w Polsce zwyczaj, że na św. Józefa, zapominają ludziska o poście i o tem, że od zakończenia środy popielcowej, nie wolno było tańczyć i w każdem miasteczku i w każdej wiosce, odbywają się tak zwane „józefówki” żyją wtedy najweselszem życiem — i dzień św. Józefa jest dniem ogólnej radości. Tak więc w małem miasteczku, w Mielcu urządzono wielką zabawę józefową, na którą przybyli mieszkańcy wszystkich okolicznych wiosek. A że były już czasy ciężkie i bezrobocie panowało wszędzie, postanowiono połączyć piękne z pożytecznem. Postanowił więc wójt, który stanął na czele komitetu, nietylko urządzić wielką zabawę, ale też patrzeć, żeby był jakiś dochód z tego. Ale w jaki sposób? Gdy się da drogie karty wstępu, to ludziska nie przyjdą, bo czasy ciężkie. Postanowiono więc urządzić zabawę za wolnym wstępem, a tylko uprosić kilka panienek, aby siadły sobie za bufetem i sprzedawały wódkę, piwo i wędliny.

— Niech płacą na biednych, skoro mają pragnienie — mówił burmistrz — a gdy będą głodni, to i tak będą musieli podjeść sobie należycie. No i dochód zbierzemy piękny.

Na zabawę przybył między innymi Józef Ginda. Był to bardzo przystojny młodzieniec, a w przeciwstawieństwie do dzisiejszej młodzieży, nie był „moderne” ale był jeszcze tak zwanym „typem przedwojennym”. Zawsze skromny, zamknięty w sobie, pracował bardzo dzielnie, jako pomocnik leśniczego, a wieczorami jego nieodstępną towarzyszką była książka. Był też znany z tego, że bardzo wiele czytał, znał się na polityce, należał do narodowego stronnictwa włościańskiego. Nie wydawał żadnego grosza niepotrzebnie.

— Nie poto ciężko pracuje na swój grosz, aby potem te pieniądze bezmyślnie wydawać na wódkę. Bo i co człowiek ma z tego, że łeb sobie zaleje? Straci pieniądze, a nazajutrz głowa ciężka i waży sto funtów i do żadnej roboty człowiek niezdolny. Tak zwykł był mawiać do swoich znajomych, którzy nieraz zbyt często zaglądali do kieliszka.

To też dziwili się bardzo przyjaciele i znajomi, że Józek Ginda, dzisiaj bezustanku pił przy bufecie. Co wypił jedną wódkę, a już miał pragnienie na drugą.

— Co to się dzisiaj stało z Józkiem — pytali zdziwieni ci, którzy wiedzieli o tem, że był on przeciwnikiem wódeczności i innych wyskokowych trunków, mawiając, że szklanka wody jest najzdrowszą.

Tajemnicę tej nagłej zmiany chętnie naszym czytelnikom wytłumaczymy.

Otóż przy bufecie siedziała cudowna, zlotowłosa Hanka. Ona to ze względu na cel, zgodziła się sprzedawać wódkę przy bufecie. Gdybyśmy teraz mieli opisywać Wam, kochani Czytelnicy, jak piękną była Hanka, zajęłoby to zbyt dużo miejsca, powiemy więc krótko: była typem pięknej, polskiej dziewczyny wiejskiej.

Tu dodamy, że Hanka znała już oddawna Józka, ale tylko z widzenia. No i interesowała się tym chłopcem, który w przeciwstawieństwie do innych kolegów, zawsze był spokojnym, zawsze eleganckim i cichym.

— Dziwi mnie, że pan tyle pije dzisiaj — zagadnęła Józka, kiedy ten kazał sobie podać dwunasty kieliszek wódki.

Ale Józek postanowił być szczerym. Od pierwszej chwili kiedy wszedł na salę i ujrzał cudną Hankę, coś załopotało niespokojnie w jego sercu. Nie umiał sobie sam wytłumaczyć tej nagłej przemiany — ale czuł, że dokonało się w nim coś dziwnego. Jak przykuty stał przez cały czas przy bufecie. Czuł, że zazdrosnym jest o każde spojrzenie, które pada na tę śliczną dziewczynę.

Zarumienił się, poczem powiedział:

— Panno Hanko, ja pani powiem całkiem szczerze. Ja tyle piję. bo nie chcę stąd odejść. Bo chcę tu stać i podziwiać piękność pani, a że tu przy

bufecie stoję, więc też muszę pić. Ja z zasady nie piję. Ale przecież gdybym nie pił, toby mi pani powiedziała, żebym poszedł...

No, możebym tej odpowiedzi nie dała — rzekła Hanka z miłym, serdecznym, a co najważniejsze słodkim uśmiechem — może powiedziałabym, że może pan tu stać, nie pijąc zupełnie.

— Gdybym takie słowo z ust pani usłyszał, byłbym bardzo szczęśliwy — rzekł Józek, a serce dziwnie głośno mu biło.

Ale że wszystko ma swój koniec, więc też i zapasy wódki się wyczerpały. Goście mieli pragnienie. a poza tem nie jeden tłumaczył, że pije dzisiaj wyjątkowo dużo, bo wie, że cały dochód przeznaczony jest na cel dobroczynny.

Kiedy ostatni kieliszek został sprzedany, zbliżył się do bufetu wójt i ściskając rękę Hanki rzekł:

— Teraz może już sobie panna Hanka zatańczyć, gdyż spełniła dzielnie swój obowiązek. Inne dziewczęta bawią się już cały wieczór, a panna Hanka przez cały czas stoi przy bufecie.

Ledwo te słowa usłyszał Józek, a już stanął przy Hance z niemą prośbą w oczach. Te oczy jego wyrażały prośbę, aby Hanka z nikim dzisiaj nie tańczyła, tylko z nim.

I po chwili już tańczyli ze sobą. Józek był szczęśliwy. Kiedy ją tak trzymał w ramionach, powstała w nim myśl:

— Hej, cudna dziewczyno, jabym tak chętnie całe życie cię chciał w swych ramionach trzymać. Weselszem byłoby wtedy moje życie...

Muzyka grała wesoło, goście wszyscy byli w doskonałym humorze, a tylko Józek siedział teraz zasępiony w kącie.

Znalazła go Hanka i słodkim szczebiotem zapytała.

— A czemu pan Józek taki smutny?

— Bo panna Hanka z innym tańczyła — rzekł z smutkiem w głosie.

— No, jeżeli to panu przykrość sprawia, to już przyrzekam, że nie będę dzisiaj z nikim tańczyła, tylko z panem Józkiem. —

I oczy jej zalśniły, a usteczka zaróżowiły się, jakby krew cała do nich spłynęła. Długo jeszcze gwarzyli ze sobą w kącie sali — a kiedy świt nadszedł, i zbliżała się godzina rozłąki, było Józkowi dziwnie smutno. Więc teraz musiał odjechać znowu do swej wioski — znowu jutro rozpocznie się szara praca. A jemu będzie tak tęskno do Hanki.

A Hanka w tej chwili snuła myśli

— Więc już się teraz rozłączamy. I kto wie, kiedy znowu będzie okazja żebyśmy mogli swobodnie ze sobą porozmawiać...

Ale nagle błysła myśl Józkowi i zapytał:

— Panno Haneczko, czy wolno mi będzie napisać kilka słów do pani?

— Ależ owszem, z całą chęcią przeczytam, co mi pan napisze — a może panu odpowię — dodała z znaczącym uśmiechem.

Teraz już Józkowi było raźniej na duszy.

Minęło kilka dni i Hanka z drżeniem serca czekała listu od Józka. Było jej smutno na samą myśl, że może był to tylko chwilowy kaprys, że może Józek już o niej zapomniał, Wiedziała kiedy listonosz przychodzi, więc wybiegła mu naprzeciw. Ale nie było żadnego listu. Jakaż jednak była jej radość, kiedy szóstego dnia otrzymała od Józka liścik, pełen gorących słów i serdecznego uczucia. Pisał jej Józek, że od tej chwili, kiedy ją poznał i z nią gwarzył, nie może już jej zapomniec. Że mu jest bardzo tęskno do niej. Tego samego wieczora, w największej tajemnicy przed rodzicami, zamknęła się Hanka w swojej izdebce i pisała Józkowi.

Gwiazdy zalśniły na niebie,
a mnie tak tęskno do ciebie—
tak tęsknię do twoich słów,
więc proszę, napisz mi znów...

I tak dalej potoczył się ten miły liścik, pisany wierszykami. Można sobie wyobrazić wielką radość Józka, gdy nazajutrz otrzymał list. Cały świat wydał mu się radosny i jasny. W duszy grała mu jakaś cudna piosenka szczęścia. Już śnił o chwili, kiedy przyjdzie godzina złączenia z Hanką na wieki. Bo coś mu w sercu szeptało, że Hanka będzie jego żoną. „Albo ona, albo żadna" mówił sobie z głębokiem przekonaniem.

I odtąd pisali do siebie liściki pełne serdecznego oddania. Zapomnieliśmy jednak dodać, że Hanka była córką bardzo zamożnych gospodarzy. Ojciec jej mawiał też zawsze z dumą do niej:

— Masz bogatego ojca, to musisz mieć bogatego męża. Nigdy nie pozwoliłbym na to, abyś miała wyjść zamąż za biedaka. Bo majątek w życiu jest główną rzeczą.

Ale Hanka zapytała ojca wtedy nieśmiało:

— A serce ojczulku? Czy serce nic nie znaczy?...

Nie przeczuwała, że niedługo po tej rozmowie, powstanie wielka awantura domowa, właśnie na ten temat serca. A stało się to w sposób następujący.

Kiedy Hanka pracowała w ogrodzie, usłyszała kroki matki i po chwili ujrzała przed sobą jej gniewną twarz.

— Hola córeczko... Tobie się romansów zachciewa? I z kim? Z jakimś biednym pomocnikiem leśniczego? Już my pannie wybijemy z głowy takie głupie romansidła — wołała matka...

Hanka zadrżała. Bo w tej chwili ujrzała w rękach matki list. A więc matka przejęła list Józka. Teraz już chyba nie było dla niej ratunku, teraz już wszystko stracone. Nie łudziła się, że wszystko przepadło. Za chwilę stanął przed nią ojciec. Groźna jego mina nie wróżyła nic dobrego.

— No, to poto ja wychowałem sobie córeczkę, aby poza plecami ojca jakieś romanse uprawiała?...

Hanka powiedziała parę słów w swojej obronie.

— Nigdy na to nie pozwolę i musisz sobie wybić z głowy te wszystkie fantazje — wołał ojciec. I w tej chwili już podniosła się groźnie ręka ojca, ale matka w ostatniej chwili zdołała jeszcze sytuację złagodzić. Teraz padły ostre słowa o wydziedziczeniu i inne jeszcze groźby pod adresem Hanki.

Po długiej chwili rzekł ojciec:

— Ja postanowiłem w tej chwili sam się z tym smarkaczem załatwić. W niedzielę pojadę do niego i powiem mu, żeby porządnym dziewczętom głowy nie zawracał, żeby sobie szukał takiej biednej dziewczyny, jak on sam; i powiem mu jeszcze, że nie dla psa kiełbasa. Takie jest moje postanowienie, i nie odstąpię od niego.



I w tej chwili już podniosła się groźnie ręka ojca.

Hanka zalała się łzami. Nie mogła się zdobyć na żadne słowo odpowiedzi. Uciekła do swego pokoiku. Nadsłuchiwała czy ktoś nie przychodzi. A czując się bezpieczną, wyjęła papier listowy i zaczęła pisać list do Józka:

„Kochany Józku! Z ciężkiem sercem i pełna łez donoszę ci, kochany Józku, że rodzice już wiedzą o wszystkiem. Nie wiem jakim sposobem dostał się twój list w ręce rodziców. Możesz sobie wyobrazić, jakie piekło miałam w domu. Ale teraz przychodzi rzecz najstraszniejsza. Oto ojciec postanowił pojechać do ciebie w niedzielę. Drżę na samą

myśl, co z tego wyniknie, ale cię bardzo proszę, mój Józku; bądź hardy i nie stchórz, bobym się musiała za ciebie wstydzić. Mam jeszcze nadzieję w Bogu, że wszystko się najlepiej ułoży — i w tej nadziei ściskam cię serdecznie.

Nie bardzo wesoło było w duszy Józka, kiedy przeczytał list Hanki. Dziwnie było mu smutno. To ona biedaczka tak cierpieć musi przez niego. Józek wiedział zgóry, że ta cała historja nie pójdzie gładko i że napotka na wiele przeszkód i trudności. Ale, że ojciec Hanki wybierze się do niego osobiście, o tem nigdy nie myślał. I nagle zrodził się w jego głowie plan. Chytry, przebiegły plan. „Już ja ci pokażę Haneczko, że będziesz zadowoloną z Józka" mówił do siebie, zacierając ręce z radości na myśl, że mu się uda wszystko.

2.

Niedziela. Właśnie zajechał pociąg na małą stację. Na stacji kolejowej czeka Józek. Wszakże zna ojca Hanki z widzenia. I któżby nie znał starego Smyrcza? Człowiek to o herkulesowej postawie, zawsze z groźną miną, jakby chciał cały świat powybijać. Na szczęście wiedział Józek, że stary Smyrcz go nie zna.

Gdy Smyrcz wysiadł z pociągu, stanął na stacji i rozglądał się dookoła. Poraz pierwszy był w tej wiosce. Nie wiedział gdzie mieszka właściwie Józek, z którym chciał dzisiaj porządnie się rozprawić i wybić mu wszystkie romanse z głowy.

Kiedy stary Smyrcz rozglądał się dokoła, zagadnął go nagle Józek: Gorący dziś dzień — powiada.

— Uf... upał nieznośny — odpowiedział Smyrcz. Trzebaby właśnie ochłodzić się ale nie wiem gdzie jest tu jakaś porządna karczma, gdziebym się mógł napić szklankę świeżego piwa, i coś porządnego podjeść bo choć gorąco, ale apetyt mam nielada.

— Właśnie i ja chciałem się napić szklaneczkę piwa — rzekł Józek — i jeżeli pan pozwoli, to panu wskażę karczmę.

— Ależ bardzo panu jestem wdzięcznym, rzekł stary Smyrcz — i razem ruszyli w drogę. Przez cały czas politykował, a trzeba dodać, że stary Smyrcz, był zagorzałym politykiem i ciągle mawiał, że gdyby panowała sprawiedliwość, na świecie, to on musiałby być posłem sejmowym.

Józek odrazu odkrył tę słabą stronę u swego niedoszłego teścia i postanowił skorzystać z okazji. Już powiedzieliśmy na wstępie, że Józek bardzo wiele czytał gazet i znał się doskonale na polityce. Więc też zaczął przytakiwać poglądom i sądom starego Smyrcza, poczem dodał:

— Wie pan, że zachwycony jestem pańskiem znawstwem naszych spraw politycznych. Dziwi mnie, że niema pan jakiegoś poważniejszego stanowiska politycznego któreby się panu należało.—

Stary Smyrcz promieniał.

— Jak widzę, jest pan człowiekiem mądrym, skoro pan odrazu zrozumiał, że polityka to mój świat.

Tak rozmawiając doszli do karczmy. Piwo smakowało im doskonale, a jeszcze bardziej interesująco przedstawiała się rozmowa.

Na wszystkie sądy polityczne, jakie wygłaszał stary Smyrcz, odpowiadał Józek potakująco, ciągle wychwalając doskonałą orjentację starego Smyrcza, który coraz bardziej promieniał z radości.

— Cieszy mnie, że spotkałem tak miłego towarzysza i jako dowód, że mi jest bardzo miłym, każę podać na stół dwie bomby piwa i kawał dobrej pieczeni na zimno! To jest dobre do piwa.

Kiedy sobie podjedli i popili, zapytał nagle stary Smyrcz:

— Panie, czy pan zna może niejakiego Józka Gindę?

— Znam — odpowiedział Józek.

— Ale co to za człowiek? — pytał stary Smyrcz.

— Hm... bardzo porządny i ogólnie szanowany. Bierze też udział w życiu politycznem i należy do partji narodowej włościańskiej.

Stary Smyrcz słuchał tych słów z widocznem niezadowoleniem.

— A ja panu mówię, że musi się pan mylić. Ten Ginda mi się nie podoba. A ponieważ zdobył pan u mnie zaufanie, więc powiem panu w dyskrecji, że właśnie przyjeżdżam tu w tej sprawie,

gdyż muszę dziś z Gindą pomówić ostre słówko. Cóżto za człowiek, który za plecami rodziców, uprawia romanse z córką porządnych ludzi?

— Ej panie Smyrcz, czasy są dzisiaj inne i może pan zbyt ostro sądzi go. Niech pan nie zapomina, że czasy zupełnie się zmieniły, że dzisiaj młodzież rozpoczyna ze sobą romanse, a gdy już czują, że bez siebie żyć nie mogą, wtedy dopiero przychodzą do rodziców z prośbą o zezwolenie i błogosławieństwo. Może być, że ma pan słuszność, że w dawnych czasach bywało inaczej, ale już z tem muszą się ludzie starsi pogodzić. Co do mnie, panie Smyrcz, to ja nigdybym takiej rzeczy nie uczynił. Najpierw starałbym się poznać ojca i zyskać jego zaufanie. Gdyż dziewczęta są łatwo zapalne, ale ojciec, który przecież dobrze życzy córce, ten przecież sprawę rozważy dokładnie, a potem postanowi.

— Pan mi się z każdą chwilą bardziej podoba. Mówię panu szczerze, że chciałbym mieć takiego zięcia jak pan. Widzę, że jest pan człowiek stały, że zna się pan na polityce, a pozatem ma pan jakieś dobre zajęcie, bo tacy ludzie jak pan, zawsze sobie radę dadzą w życiu.

— O tak, dziękuję, mam zajęcie niezłe i zarabiam dobrze. Dlatego też postanowiłem, gdy się będę żenił, nie patrzeć na to, czy dziewczyna ma majątek, czy nie!

— Hm... takiego zięcia chciałbym mieć... — mówił do siebie Smyrcz.

Coraz bardziej smakowało im piwo— coraz bardziej rozwiązywały się języki. Nareszcie, kiedy pan Smyrcz był już w doskonałym humorze, zwrócił się z następującem pytaniem do Józka:

— Panie, czy pojechałby pan do nas na parę godzin? Pan mi się bardzo podoba, ma pan zajęcie, jest pan młody i przystojny, więc czegoż jeszcze więcej dziewczynie do szczęścia potrzeba? Niech pan jedzie ze mną i moją Hankę obejrzy. A gdy się będzie panu podobała, niech już pan mojej głowie zostawi resztę.

Ale Józek już miał plan gotowy.

— Drogi panie Smyrcz! Jestem pewnym, że córeczka takiego ojca musi być ładną i mądrą. I ja byłbym dumnym, gdybym miał takiego teścia.

Tego tylko trzeba było. Stary Smyrcz promieniał, a że pod wpływem alkoholu był nieco „tkliwym" więc mówi do Józka:



I stary Smyrcz kazał podać dwie bomby piwa i kawał pieczeni.

— Zatem nie traćmy ani chwili czasu i jedźmy do mnie!

I pojechali. I możecie sobie wyobrazić scenę, gdy Hanka nie mogła się opanować i gdy ujrzała ukochanego, krzyknęła:

— Józeczku, mój kochany, jedyny...

Teraz cała przebiegła sztuczka się wydała. Stary Smyrcz nie gniewał się jednak. Zanosił się od śmiechu i patrzał z zadowoleniem na rozpromienioną twarzyczkę córeczki.

— Wziął mnie, starego lisa...

Kiedy odbyło się huczne weselisko, opowiedział stary Smyrcz zaproszonym gościom, jak doszło do tej uczty weselnej.

Fraszki i żarty.

Źle zrozumiał.



Karczmarz w małej wiosce ma konia. Ten koń jest już jednak stary, ma już siwe włosy a na grzbiecie świeci łysinka. Chciał karczmarz sprzedać konia rzeźnikowi końskiemu, ale ten ślicznie za ten nabytek podziękował. Powiedział, że straciłby wszystkich klientów, gdyż mięso z tego starego konia musi być twardsze niż podeszwa.

Co z tym koniem zrobić? — myśli karczmarz i wpada na następującą myśl: W oknie swej karczmy wystawia karteczkę z napisem: „Kto chce mego konia zabrać za sto złotych."

Nazajutrz zgłasza się do karczmarza włóczęga wioskowy.

— Chciałbym tego konia, — powiada włóczęga — ale musiałby mi pan z góry zapłacić stówkę, bo przedtem go nie zabiorę.

Siła przyzwyczajenia.

Pan W. (do znajomego na ulicy): — Profesor C. wypadł z samolotu? W jaki sposób doszło do tego nieszczęścia?

Pan Ł.: — Miał on przyzwyczajenie wychodzić zawsze nocą z sypialni i przyglądać się gwiazdom. W kabinie sypialnej zapomniał, że znajduje się w samolocie, otworzył drzwi i nieszczęście gotowe...

Tego on nie może zrozumieć.

Mały Wacławek ujrzał jakiegoś człowieka, który na brzegu rzeki łowił ryby. Ten namęczył się cały dzień i z trudem dopiero udało mu się schwytać cztery małe rybki.

Wacławek jest tem zdziwiony i powiada do ojca:

— Ja tego nie rozumię. W szkole uczyłem się, że niektóre ludy żyją z połowu ryb. Dziwi mnie przeto, że ten rybak jeszcze nie skonał z głodu.

Złośnica.

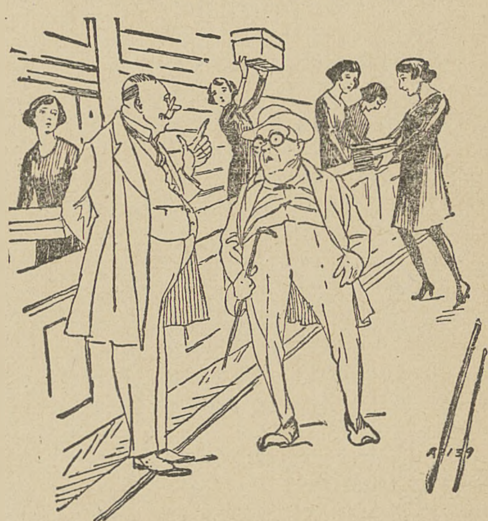
Pani domu do guwernantki:

— To straszne... jaka pani głupia... przecież jesteś głupia i nieporadna... Przecież ta woda jest za gorąca... Czy nie widzisz, że dziecko jest zupełnie czerwone?

Guwernantka (tonem płaczliwym):

— Przecież nikt nie jest pani w stanie dogodzić. Niedawno było dziecko sine, to mi pani powiedziała, że woda jest za zimna.

Każdy na swój sposób.



Pan Piórkiewicz otworzył sobie sklep z męskiemi kapeluszami. Jako sprzedawczynie zaangażował kilka ślicznych dziewcząteк.

Onegdaj odwiedza go stary jego przyjaciel. Rozgląda się po sklepie, ogląda towary i powiada:

— Ależ mój przyjacielu, jakże ty możesz robić dobry interes, skoro, jak widzę, masz tylko stare fasony i towar starej mody.

— Ale zato mam młode sprzedawczynie — powiada pan Piórkiewicz.

W czasach kryzysu mieszkaniowego.

Pani Pelagja: — Dokąd to tak śpiesznie, sąsiadko?

Pani Zofja: — Ano, dzisiaj w nocy umarł pan Puchalski, to śpieszę do jego żony...

Pani Pelagja: — Aha, chce pani złożyć jej kondolencje?

Pani Zofja: — Ach nie... chcę tylko się spytać, kiedy będzie wolne mieszkanie!

Między małżonkami.

On: — O co ty się właściwie tak na mnie gniewasz?

Ona: — Niestety nie pamiętam, ale nigdy ci tego nie wybaczę!

Cień przeszłości.

Opowiadanie przez Tomasza Bogusławskiego.

1.

Wspaniały wieczór tropikalny zapadał nad dziewiczą puszczą peruwjańską. Cicho drżały wierzchołki olbrzymów leśnych pod ciepłym podmuchem wiatru zachodniego. Jak daleko sięgało oko, tylko las — i las. Trudno sobie wyobrazić, żeby w takiem niezmierzonem pustkowiu mogli osiedlać się ludzie. A jeśli tak się zdarzyło, to byli to chyba tacy, co unikali styczności z istotami swego rodzaju; tacy, których sumienie przesłaniał jakiś cień, że nie znosili już widoku bliźnich.

Czy ja, mineralog z zawodu, który dlatego szukał odludnych okolic, że miał tam więcej sposobności do badania skarbów natury i ziemi i mógł lepiej i pewniej rozpoznać ich wartość naukową — czy ja, doktór Franciszek Maniewski, mój towarzysz tubylec Patryk Nelson, Irlandczyk, który dźwigał moje niewielkie toboły podróżne i pozatem miał pieczę nad mułem, oraz wielki pies owczarski „Pik" należeliśmy do tego rodzaju istot? — Na to można było odpowiedzieć jedynie zdecydowanem: „Nie!"

Byliśmy już wszyscy znużeni. Palący żar dnia dał się nam tak dalece we znaki, że pragnęliśmy jaknajprędzej wyciągnąć zwątlałe członki na leśnem posłaniu, naturalnie owinięci w koce i okryci siatką przeciw moskitom, i zasnąć krzepiącym snem. Gadów nie potrzebowaliśmy się obawiać, gdyż było ich niewiele w tych stronach i o bliskości zaś drapieżników dałby nam znać z całą pewnością poczciwy Pik, prawdziwa perła pod względem czujności i wierności. Był zatem najwyższy czas rozejrzeć się za stosownem miejscem na spoczynek, gdyż w tych okolicach noc zapada nagle. Pozostawiłem to Patrykowi, który miał więcej doświadczenia w tego rodzaju rzeczach.

Patryk Nelson, chłop, jak dąb, o płomienno czerwonych włosach, sokolem wejrzeniu, ale poczciwy z kośćmi, ruszył za moją radą w zarośla, aby wynaleźć miejsce na obóz nocny. Ja pozostałem z mułem na drożynie leśnej, rozszerzającej się w tem miejscu w małą polankę i usiadłem, chcąc trochę odpocząć, aby na pierwszy sygnał Irlandczyka pójść za nim, Nie miałem karabinu, bo nie chciałem się zbyt obciążać; posiadałem natomiast nowoczesny pistolet Kolley'a z automatycznie wymiennym magazynkiem, z którego w razie potrzeby mogłem oddać 24 strzały. Zato Nelson, niechybny strzelec, miał sztucer Kentucky'ego, a w pasie naokoło bioder cały magazyn amunicji. Pozatem dźwigał muł w niedużej skrzynce drewnianej spory zapas amunicji myśliwskiej i inne przybory.

Upłynął dobry kwadrans, a Patryk wciąż jeszcze nie wracał i nie dawał sygnału. Siedząc na ziemi koło muła, wsłuchiwałem się w ciszę puszczy, w której teraz, z nastaniem krótkiego zmierzchu, zamarło wszelkie życie. Nagle usłyszałem trzeszczenie, jakby rozdeptanych na ziemi suchych gałęzi. Może to wracał Patryk? Nie. Bo szmer dochodził z innej strony. Wstałem cicho, przycupnąłem za mułem, żeby nie być odrazu spostrzeżonym i nasłuchiwałem z zapartym oddechem. Po chwili rozchyliły się gałęzie przydrożnych krzewów i ukazał się mężczyzna, którego wygląd na pierwszy rzut oka wzbudzał trwogę. Tylko spoglądające bystro i badawczo oczy nie pozwalały żywić obawy. — Bystro i badawczo przebiegły te oczy małą polankę. Głowa mężczyzny była nieprzykryta, na wysokie czoło spadała bujna jasna czupryna W rękach trzymał gotową do strzału „z biodra" dwururkę. Reprezentował on dawno zaginiony typ trapera. Surową i posępną twarz rozjaśnił tylko na chwilę uśmiech, gdy zobaczył mnie przycupniętego za mułem.

— Może pan zechce łaskawie wyjść ze swojej kryjówki, panie! powiedział donośnym głosem najczystszą północno-amerykańską angielszczyzną. — Inaczej musiałbym przypuszczać, że scho-

wał się pan tam w nieczystych zamiarach.

Zrozumiałem, że dalsze ukrywanie się było bezcelowe. Wyszedłem więc z poza muła, zachowując jednak należytą ostrożność. W ręce trzymałem gotowy do strzału pistolet. Obcy spostrzegł to i znów lekki uśmiech przemknął po jego twarzy. — Tę pukawkę może pan spokojnie schować. W razie czego niewiele by panu pomogła; moja rusznica jest pewniejsza.

ry chce osiedlić się tu na stałe i zostać moim sąsiadem.

Moje początkowe uprzedzenie, spowodowane nagłem pojawieniem się tego człowieka, ustąpiło już. Moja znajomość ludzi powiedziała mi, że był to człowiek uczciwy; któż mógł wiedzieć, jakie gorzkie doświadczenia zapędziły go w tę głuszę leśną. Odparłem więc: — Przypuszczenie pańskie jest słuszne. Nie mam bynajmniej zamiaru zostać traperem. Odbywam z towarzyszem podróż w celach



„Nie mam prawa pytać o pańską drogę i cel podróży, nie jestem właścicielem tego wspaniałego lasu. Lecz mimo to chciałbym wiedzieć, dokąd prowadzi pańska droga!"

Musiałem przyznać, że człowiek ten miał stanowczo przewagę nade mną. Schowałem więc pistolet. Tymczasem obcy postawił swoją flintę na ziemi, obejrzał mnie od stóp do głów i zapytał. — Nie mam prawa pytać o pańską drogę i cel, nie jestem właścicielem tego wspaniałego lasu. Lecz mimo to chciałbym wiedzieć, dokąd wiedzie pańska droga. Nie wygląda pan naprawdę na takiego, który chce osiedlić się tu na stałe i zostać moim sąsiadem.

naukowych i skoro tylko będę mógł, opuszczę te ponure lasy.

Zdziwienie odmalowało się na jego twarzy. — Zatem uczony? Badacz? A gdzie pański towarzysz? — W głosie jego czuć było lekkie niedowierzanie.

— Rozgląda się za stosownem miejscem na obóz nocny. Powinien wrócić lada chwila.

Teraz obcy pozbył się swojej pow-

ściągliwości, okazując się człowiekiem, gotowym do pomocy bliźniemu. Podszedł bliżej i wyciągnął do mnie szeroką, spracowaną dłoń. Oddałem mu silny uścisk.

— Szuka pan miejsca na obóz? Wobec tego zrobię panu pewną propozycję: Niedaleko stąd znajduje się chata, gdzie mieszkam z kolegą. Tam może pan przenocować, jeśli pan chce.

Zgodziłem się z ochotą. — Dziękuję panu bardzo, panie — ach, zapomniałem pańskie nazwisko... — Kłamałem, gdyż wcale mi go nie powiedział.

Zmiarkował mój manewr i znów się uśmiechnął. — Gdybyśmy byli w salonie, nie omieszkałbym przedstawić się panu odrazu. Ale w dzikiej puszczy trzeba wpierw przyjrzeć się dobrze człowiekowi, z którym się ma do czynienia. Proszę wybaczyć, ale takie już tutaj zwyczaje. Nazywam się Steele — Harry Steele.

— A ja Maniewski, doktór Franciszek Maniewski, Polak.

Potrząsnęliśmy sobie ręce, dwaj mężczyźni, którzy poznali się w tak niezwykłych okolicznościach.

— No — formalności byłyby załatwione, — zauważył Steele. — Teraz możemy sobie pogawędzić. Jak powiedziałem, zdziwiło mnie to, że spotykam pana w okolicy, gdzie tylko bardzo rzadko zabłądzi noga człowieka cywilizowanego. Od trzech lat jest pan pierwszym Europejczykiem, jakiego tu spotykam. Stąd moje zdziwienie.

Teraz wyrwało mi się pytanie, którego natychmiast pożałowałem, bo spostrzegłem, że sprawiło mu przykrość.

— A pan — co skłoniło pana do zamieszkania w tem niegościnnem pustkowiu?

Cień przemknął przez jego twarz, która w tej chwili tak sposępniała, że ją to oszpeciło.

— Jest to rozdział mego życia, który wolałbym pominąć milczeniem, — odparł powoli i posępnie.

Zrobiło mi się przykro. — Proszę mi wybaczyć moją mimowolną niegrzeczność, — powiedziałem. — Nie miałem bynajmniej zamiaru wdzierać się w pańskie prywatne tajemnice. Proszę zapomnieć o tem pytaniu.

— Ach, nic się nie stało, panie doktorze. Nie tak to rozumiałem. Tylko jest w życiu mojem jeden punkt, który zadecydował o całym moim losie. Odtąd przekreśliłem dotychczasowe życie i unikam ludzi. Uciekłem na to odludzie, gdzie wszystko, co się widzi — człowiek czy zwierzę — i sama natura — ukazuje się w nagiej prawdzie...

Nie odparłem nic na to, tylko uścisnąłem jego dłoń.

Przez chwilę milczeliśmy obaj. Zmierzch tkał swój ciemny płaszcz.

Wreszcie Steele przerwał milczenie. — Jeśli pan chce przenocować w mojej skromnej chacie, to musimy się pośpieszyć. Noc zapada tu prędko.

— Pozwolę sobie skorzystać z pańskiej uprzejmości. — Jednakże — bez mego towarzysza nie mogę stąd odejść. Muszę czekać na niego.

— Już jestem, panie doktorze! — odezwał się głos za nami. Patryk Nelson wynurzył się z zarośli. — Kilka minut stoję już za panem i przyglądam się, z kim pan rozmawia. Przecie to rzecz niezwykła spotkać tutaj człowieka. — Zaśmiał się szeroko, pokazując mocne żółte zęby. — Nie łatwo mi było utrzymać Pika, który ciągle chciał się rzucać na tego pana. — Podszedł do Steele'a. — Kto jest przyjacielem mego pana, ten jest i moim przyjacielem, — oświadczył poprostu, podając rękę obecnemu. — Nazywam się Patryk Nelson, jak mój ojciec i dziad. I nie wstydzę się swego nazwiska.

Po wymianie kilku jeszcze słów mała gromadka ruszyła dalej. Prawie dużę godziny przedzierali się przez gęste podszycie lasu. Sokole oczy Steele'a przenikały zapadającą szybko ciemność. Z cudowną wprost pewnością prowadził traper swoich gości, aż wreszcie ujrzeli w głębokiej kotlinie, za gęstemi krzakami zarysy dosyć obszernej chaty: ich cel. Był to blokhauz z potężnych pni drzewnych, otoczony silną palisadą, zaopatrzoną u góry w ostre pale. Mocne drzwi prowadziły na podwórko.

Steele zapukał trzykrotnie do drzwi, w pewnych odstępach. Nic się nie poruszyło w domu. Zapukał jeszcze raz.

Odpowiedziała mu cisza. — Dziwna rzecz, — zauważył, potrząsając głową. — Kiedy wychodziłem po południu, był Antonini w domu. Co mogło go skłonić do wyjścia?

Sięgnął do kieszeni i wydobył podłużny przedmiot, podobny po wytrycha. Z trudem otworzył drzwi. Umieściłem swoje bagaże w szopie na podwórku, psa wzięliśmy ze sobą do chaty.

Pod ścianami bocznemi stały jakby prycze do spania. Prymitywne palenisko w prawym kącie, nad niem różne naczynia, nad łóżkami dwa karabinki. Wisząca pośrodku powały lampa oliwna, którą zapalił Steele, dawała łagodne światło.

Tak, panie doktorze: oto apartament dwóch ludzi, którym obmierzły kłamstwa i podłości świata i dlatego usunęli się w zacisze, gdzie prowadzą samotne, lecz odpowiednie ich życzeniom życie.

Zakrzątnął się przy palenisku, aby przyrządzić wieczerzę. Wtem padł jego wzrok na stojący obok mały stół, leżała tam mała kartka papieru, na której niewprawna ręka nagryzmoliła: „Nie niepokój się. Wyszedłem, żeby zbadać coś, co mi się wydaje podejrzane. Słyszałem blisko strzały i muszę się przekonać, kto strzelał. Wrócę o świcie. Marko“.

Steele przeczytał kartkę i nic nie powiedział, szykując dalej skromną wieczerzę. Był przy tem tylko dziwnie poważny i milczący.

Mogło być koło jedenastej w nocy, kiedy na zaproszenie Steele'a Patryk wyciągnął się, jak długi, na jednej z prycz i wkrótce rozległo się głośne chrapanie, świadczące, że usnął twardym snem.

Ja nie czułem już znużenia. Prawdopodobnie i Steele nie był zmęczony, gdyż usiadł naprzeciw mnie na małym stołeczku i palił w milczeniu swoją fajkę. Myślami zdawał się błądzić bardzo daleko. Od czasu do czasu rzucałem nań ukradkiem badawcze spojrzenie. Musiał widać to zauważyć, bo zapytał nagle:

— Panie doktorze — czemu przygląda mi się pan ciągle tak ciekawie?

Pytanie to było tak nieoczekiwane, zaskoczyło mnie tak nagle, że zmieszałem się, zapominając języka w gębie. Steele wybawił mnie z kłopotu.

— Zdaje mi się — że pan chciałby dowiedzieć się czegoś o mnie — o mnie, jako człowieku — coś o mojej przeszłości: Prawda?

— Mister Steele — czy pan umie czytać myśli?

Uśmiechnął się. — Czasami, panie doktorze. Jeśli ktoś, jak ja, spędza rok za rokiem w samotności, uczy się zbierać własne myśli i zaostrza umysł. Tutaj żyje się bez obłudy, gdyż natura jest samą prawdą, nie tak kłamliwa jak ludzie.

Teraz wiedziałem wszystko: życie dało się temu człowiekowi srodze we znaki, zrobiło zeń pustelnika. Jaka była jego tragedja? Nie próżna ciekawość zrodziła chęć dowiedzenia się o tem, lecz głębokie współczucie. I znów Steele jakby odgadł moje myśli.

— Czy wie pan, doktorze, że od siedmiu lat jest pan pierwszym wykształconym Europejczykiem, którego tu zobaczyłem? Tak, tak, chociaż wyda się to panu może dziwne. Nie widziałem ani jednego; nie chciałem widzieć, gdyż — —

Przerwał na chwilę, jakby się namyślając, czy ma mówić dalej, czy milczeć. Zdecydował się na to pierwsze.

— Proszę mi wierzyć — nie łatwo mi zwierzać się komuś z tem, co mam na sercu, co dręczy moją duszę. Pan jest pierwszym i prawdopodobnie ostatnim. Mam do pana zaufanie, jak do nikogo przedtem. Nawet mój przyjaciel, który mieszka ze mną, nie zna mojej tajemnicy. Ale i ja nie wiem nic o nim. Nigdy nie pytaliśmy o to jeden drugiego, jakby wystrzegając się wzajemnie dotknąć rany drugiego. Żyliśmy tak obok siebie, dzieląc pracę i kłopoty. Szukamy korzeni i ziół leczniczych, zbieramy rzadkie drzewa, zastawiamy sidła, polujemy na zwierzynę. Zyskami dzielimy się z sobą. Mój kolega Antonini dostawia wszystko dwa razy do roku do odległej o wiele mil stacji, tam odbiera towar handlarz i płaci, bardzo niewiele. Ale jesteśmy zadowoleni. Wielu takich jak my nie ma nawet tak. Ja osobiście unikam miejsc, gdzie mógłbym spotkać ludzi. Zostaję zawsze tutaj. Nie chcę widzieć nikogo. I pana nie chciałem zrazu widzieć, panie doktorze. Ale coś zmusiło mnie do spotkania się z panem.

Czy potrafi pan to wytłumaczyć? — Proszę powiedzieć, doktorze: nie boi się pan nas? Mnie i mego kolegi?

— Bać się? Dlaczego miałbym się bać?

Gorzki grymas wykrzywił usta Steele'a. — Bo znajduje się pan w towarzystwie — zbrodniarzy!

Spodziewał się, że okażę przestrach. Ale tak nie było. Spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, zobaczył mój uśmiech i mówił dalej: — Tak, doktorze — zbrodniarzy! Mój kolega Antonini jest nim, włosy z czoła i zaczął przemierzać izbę niespokojnemi krokami. Potem stanął tuż przede mną, utkwił spojrzenie niebieskich oczu w mojej twarzy i powiedział: — Całe lata wytrzymywałem to milczenie. Ale dłużej już nie mogę. Muszę powiedzieć wszystko pierwszemu lepszemu człowiekowi, którego spotkałem i do którego mam zaufanie. A pan jest nim, doktorze. Skoro pan mnie wysłucha, pójdzie pan dalej swoją drogą, aż znajdzie się pan między ludźmi, aż spotka



„Doktorze, czy człowiek, który zabił swego brata, musi być potępiony bezwarunkowo i zawsze? Czy jest on zwyczajnym mordercą?"

wiem to napewno. Wskazuje na to wiele rzeczy. A ja — wie pan, kim ja jestem? Czy nie mam napisane tego na czole? Jestem — bratobójcą! — Ostatnie słowa wykrzyknął niemal. W tej chwili twarz jego była zeszpecona, straciła całą swoją poprzednią pogodę.

Byłem zgóry przekonany, że musiały tu zachodzić szczególne okoliczności, które wykoleiły tego człowieka. Była to jego wina? Tego musiałem się dowiedzieć. Nie potrzebowałem nawet pytać, gdyż Steele wstał, odgarnął sobie pan policję. Im może pan powiedzieć, że tam w lesie żyje ten Kain, którego swego czasu tak długo daremnie szukali. Hahaha! — Jego zduszony śmiech zabrzmiał niesamowicie w izbie.

Milczałem, wiedząc, że teraz, kiedy zaczął już mówić, zwierzy mi i resztę tajemnicy. I tak też było. Pomanipulowawszy chwilę przy otwartem ognisku, gdzie stało różne naczynie, odwrócił się nagle ku mnie zdecydowanym ruchem:

— Doktorze, czy człowiek, który zabił swego brata, musi być potępiony

bezwarunkowo i bezapelacyjnie? Czy jest on zwykłym mordercą?

Byłem głęboko wzruszony tonem, jakim wyrzekł te słowa, — Steele — nie zawsze jest mordercą człowiek, z którego ręki zginął drugi, — odparłem uspokajająco, ujmując jego twardą, spracowaną dłoń. — W pewnych warunkach może on być również — sędzią.

— Nie, doktorze — sędzią nie byłem, — zaprzeczył porywczo. — Nie byłem sędzią. — Lecz pozwól mi pan opowiedzieć moją smutną historję. Czuję potrzebę wyspowiadania się ze swojej winy przed współczującą duszą.

2.

Stało się to przed siedmiu laty, daleko na północy, w Kanadzie. Było nas dwóch braci: starszy Harry i ja. Harry był właścicielem małej farmy, nabytej za długoletnie oszczędności i wiano żony. Cieszył się on opinją dobrego rolnika, znającego swój zawód. Ja przedstawiałem dla niego niezłą siłę roboczą. Jego zamożność wzrastała z roku na rok. Zawdzięczał ją w znacznej mierze również mojej pomocy. Spodziewałem się więc — byłem przecież młody i miałem skromne wymagania, — że pewnego dnia brat wynagrodzi mi moją rzetelną pracę w brzęczącej monecie. Nie uczynił tego, co dotknęło mnie do żywego. Głuchy był na moje przedstawienia. I w swojej zawziętości uczyniłem to, co właśnie najmniej było wskazane: z paroma dolarami, które mi jednak wypłacił, poszedłem do — szynku. Nie trzeba być koniecznie pijakiem, żeby znaleźć upodobanie w zwodniczych obrazach, jakiemi łudzi wyobraźnię alkohol. Zwłaszcza w takiem usposobieniu, w jakiem się wówczas znajdowałem. Kto raz odda się alkoholowi, ten stacza się coraz niżej, jeśli ktoś nie poda mu pomocnej dłoni. Mnie nikt jej nie podał. Stawałem się coraz częstszym gościem w karczmie. Mój brat zauważył to i robił mi gorzkie wymówki. Krzyknąłem, że to tylko jego wina, jeżeli tak się ze mną stało. Niech mi wypłaci pieniądze, które przez lata zarobiłem sobie u niego uczciwą pracą — zażądałem tego natarczywie. Zrazu wytrzeszczył na mnie oczy, jakby nie mógł uwierzyć moim słowom. — Miałem wobec ciebie dobre zamiary, — odparł z goryczą, — chciałem ci wypłacić dziś albo jutro mały kapitalik, twoje zarobione pieniądze, z któremi mógłbyś zacząć coś na własną rękę. Ale kiedy tak nalegasz — proszę. Rób z tem, co ci się podoba — ale nie pokazuj mi się więcej na oczy! — Z temi słowy wyjął z małej kasetki, gdzie chował swoje oszczędności, kilka grubszych banknotów dolarowych i wręczył mi je. O ja nieszczęsny! Czemu nie uznałem jego dobrej woli? Oszczędziłbym był sobie największego cierpienia w życiu. W swojem zaślepieniu, drżąc ze szczęścia i radości, że mam w ręku tyle pieniędzy, opuściłem gościnny dom brata, w którym spędziłem najlepsze lata swego życia.

Steele zrobił pauzę. Widać było z jego twarzy, że myśl o przeszłości paliła mu duszę. Po kilku minutach ciągnął dalej:

— Następne dni spędziłem w szynku. Byłem młody i niedoświadczony, a tacy ludzie znajdują rychło towarzystwo, szczególnie gdy są w posiadaniu pieniędzy. Moich dolarów nie starczyło na długo, bo musiałem je wydawać na drugich, świeżo pozyskanych przyjaciół. Nie minęły dwa tygodnie, a pozostałem już prawie bez grosza przy duszy. Był pomiędzy moimi kamratami jeden, brodacz, który uczepił się mnie na dobre. Przywędrował on był zdaleka, jako jeden z tych włóczęgów, których pełno na drogach. Ten potrafił mnie namówić, żebym poszedł z nim. Przed młodym człowiekiem o silnych ramionach i z głową na karku świat stoi otworem i niejednemu już uśmiechnęło się szczęście na obczyźnie. Wypiliśmy strzemiennego, co odebrało mi przytomność. Nie było więc nędznikowi trudno wyciągnąć mi z kieszeni resztę moich pieniędzy. Kiedy oprzytomniałem trochę i zauważyłem stratę, rabuś był już dawno za dziewięciu górami.

Co miałem począć? Bez grosza przy duszy! Wtedy strzeliła mi nagła myśl do głowy: miałem przecie zegarek i łańcuszek! Sprzedałem je, nie namyślając się długo, pierwszemu lepszemu, który nawinął mi się pod rękę. A potem piłem

dalej, aby zagłuszyć ból i gniew. W takim stanie — mogło to być koło północy — powlokłem się chwiejnym krokiem i z zamroczoną głową do domu mego brata, aby przenocować tam w stajni. Rano chciałem przedstawić bratu swoją sytuację i prosić go o przebaczenie. Na Boga, tak chciałem uczynić!

Los zrządził inaczej. Hałas, jaki sprawiłem widocznie przy wchodzeniu do stajni, zbudził mego brata. Zajrzał do stajni i odkrył moją obecność. Zapewne nie poznał mnie, biorąc za obcego intruza. Nie bawiąc się w gadanie, rzucił się na mnie. Był silny, jak niedźwiedź i miał przewagę nademną. Dwa razy usiłowałem przemówić, lecz w swoim stanie bełkotałem tylko coś niewyraźnie. Harry podniecony wściekłością, że schwytał włamywacza, nie wiedział ciągle jeszcze, z kim ma do czynienia. Był dotknięty ślepotą. Broniłem się z całych sił. To rozwścieczliło go jeszcze bardziej. Starał się mnie udusić, a ja przytrzymywałem kurczowo jego ręcę. „Harry! Harry!“ bełkotałem. Nie słyszał mnie. Uwolnił prawą rękę i sięgnął po rewolwer. Mocny Boże! Teraz szło o życie! Kiedy usłyszałem, że odsuwa bezpiecznik broni, straciłem zupełnie przytomność. Jeśli strzeli — Błyskawicznym ruchem, jeszcze dzisiaj nie mogę zrozumieć, jak mi się to udało — chwyciłem jego rękę, wykręciłem ją w stawie, chciałem skierować lufę wbok. Nagle — — „Steele zakrył oczy dłonią — —“ huknął strzał. Z jękiem usunął się Harry na ziemię. Krzyknąłem, wołałem go po imieniu, chwytałem jego ręce — spadały bezwładnie na ziemię. Poczułem na palcach coś lepkiego — krew! Jego krew! Mój brat nie żył — a ja byłem jego mordercą!

Usłyszałem kroki na podwórzu. To mnie oprzytomniło. Nie powinni byli mnie znaleźć. Nie chciałem dawać widowiska gapiom. Niepostrzeżenie wysunąłem się ze stajni, przeskoczyłem przez parkan i dałem drapaka, jakby goniły mnie wszystkie furje.“

Steele umilkł i stanął na środku chaty. Czy chciał dać mi czas ochłonąć po jego straszliwej opowieści? Czy zbierał siły do dalszego opowiadania?

„Poranek zastał mnie już daleko od stron rodzinnych. W dzień ukrywałem się, od wieczora do rana maszerowałem. Znalazłem zajęcie na jednym ze statków i w ten sposób dostałem się do Ameryki Południowej. Błąkałem się bez celu i planu po różnych krajach, aż wreszcie pewnego dnia znalazłem tę chatę, gdzie mieszkał już Marko Antonini. Kochany doktorze — sumienie wyrzuca mi moją straszną winę, a nie mogę znaleźć kapłana, któryby zdjął ze mnie klątwę zbrodni!“

Steele upadł na krzesło, wydany na łup dręczących wyrzutów sumienia. Nie odrywałem się doń przez chwilę, a potem powiedziałem serdecznie: — Kochany Steele — nie jest pan tym, za kogo się pan uważa! Nie jest pan mordercą, lecz raczej ofiarą okrutnego Przeznaczenia. Nie kierował pan ręką, która dokonała strasznego czynu. Proszę starać się pogodzić ze swoim losem. Proszę porzucić tę dziką samotnię, która pana tylko jeszcze bardziej rozgorycza. Może pan spojrzeć śmiało w twarz ludziom, nie spuszczając oczu. — Steele, niech pan zostanie zpowrotem pożytecznym członkiem społeczeństwa, niech pan idzie ze mną!

Zerwał się z krzesła i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. — Sądzi pan, doktorze — że to jeszcze możliwe?

Moje zdecydowane „tak“ zwalczyło jego początkowe skrupuły.

— Ma pan rację, doktorze. Idę z panem. Przyznam się otwarcie, że oddawna tęskniłem za tem, żeby znów znaleźć się pomiędzy ludźmi. Nie mogłem się jednak zdecydować na ten krok. Aż pan — —

Zaczął się szykować do drogi. Niewiele było w chacie rzeczy, które warto było zabrać ze sobą. Wszystko zmieściło się w plecaku myśliwskim. Karabin przewiesił przez ramię, oba pistolety wsunął do kieszeni.

— A pański kolega?

— Ach, Marko nie będzie płakał za mną. Da sobie radę beze mnie. Zostawię mu parę słów.

O świtaniu opuściliśmy chatę, którą Steele zamknął w zwykły sposób.

Na życie Steele’a rzuciło ponury cień Przeznaczenie. Lecz śmierć przyszła

doń w pojednawczy, prawie nieprawdopodobny sposób. Kiedy przybyliśmy do Limy, stolicy kraju, był jeszcze dzień. A fala ruchu ulicznego w tem południowem mieście wzbierała dopiero wieczorem. Znużeni wlekliśmy się przez ulice. Chcieliśmy przenocować w zajeździe, poleconym nam po drodze. Nie sądzone nam było dojść tam. Na środku drogi wypowiedziało Przeznaczenie swoje wszechwładne słowo, przed którem niesposób się obronić. Steele przystanął

Z bolesnym jękiem upadł Milton Steele w kurz drogi. Atak sercowy...

W jaki sposób znalazł się tutaj jego brat?

Miltona szukano całe lata. Nie był on mordercą, jak sądził, gdyż Harry został tylko ciężko ranny i wylizał się za kilka tygodni. Ponieważ bliski krewny zostawił obu braciom większą spuściznę, a uczciwość nie pozwalała Harry'emu na zagarnięcie jej wyłącznie dla siebie, poszukiwał więc gorliwie brata i dowie-



„Milton — mój Boże — tyżeś to naprawdę?” — „Tak — to ja!”

nagle, patrząc wielkiemi oczami na przechodzącego człowieka.

— Tam — doktorze — widzi pan — tam idzie — on! — wyjąkał nieprzytomnie, blednąc aż po korzenie włosów.

Idący drgnął, zatrzymał się, potem jednym susem stanął przy Steele'u.

— Milton — mój Boże — tyżeś to naprawdę?

— Tak — to ja — a ty — ty jesteś — jego — duchem i przyszedłeś — pomścić się na mnie — —

dział się wreszcie, że ten żyje, jako pustelnik w Peru, niedaleko od stolicy. Nie żałował trudów, ani kosztów, aby go odszukać.

Znalazł go nareszcie i przyniósł mu — śmierć...

Ciemne są drogi Przeznaczenia, lecz Pan rozjaśnia je gdzieniegdzie jasnym promieniem światła. Takim promieniem była dla szczutego Miltona Steele'a świadomość, że nie jest mordercą. I z tą uszczęśliwiającą świadomością przekroczył bramę śmierci...

Krawiec zawsze mądry.

(Opowiadanie humorystyczne.)

Pewnego letniego dnia przyszedł do bram miasta czeladnik piekarski.

Przed bramą siedział staruszek, z siwą głową i oparłszy ją na drżących rękach, zdawał się być bardzo smutnym.

— Hej, wy tam, dzień dobry! — zawołał czeladnik. — Widocznie macie jakieś zmartwienie, że tak smutno siedzicie. Z ochotą chciałbym wam dopomóc, gdyby to było możliwem.

— Zaoszczędźcie wasze siły, dobry przyjacielu, odrzekł staruszek z siwym włosem. — Mnie nikt na świecie nie może dopomóc. Ja jestem królewskim prorokiem pogody i ponieważ przez całe siedem tygodni nie spadła z nieba żadna kropla wody, a z powodu ogromnej suszy zginęło mnóstwo ludzi i zwierząt, więc król domaga się odemnie, żebym w przeciągu siedmiu dni postarał się, by spadł deszcz. Gdy w tym oznaczonym czasie nie będzie deszczu, zostanę natychmiast powieszony. Przeto już drugi dzień siedzę na tem miejscu i czekam na deszcz.



— Hej, wy tam, dzień dobry! Czemu oddajecie się smutnym myślom i jesteście tacy przygnębieni, chociaż mamy przepiękną pogodę?

— Nigdzie nie uczyłem się stwarzać deszczu i dlatego nie mogę wam dopomóc, choćbym chciał, rzekł piekarz i życząc dużo szczęścia, poszedł swoją drogą.

Po godzinie stanął przed staruszkiem czeladnik krawiecki

Skoro obaczył siedzącego starca, na którego twarzy malowała się największa rozpacz i smutek, pozdrowił go przyjaźnie:

— Hej, wy tam, dzień dobry! Czemu oddajecie się smutnym myślom i jesteście tacy przygnębieni, chociaż mamy przepiękną pogodę?

— Ta właśnie pogoda sprowadza na mnie nieszczęście, — odrzekł starzec. — Ja jestem królewskim prorokiem pogody i ponieważ przez siedem tygodni nie padał deszcz, a z powodu wielkiej suszy wymarło dużo ludzi i zwierząt, więc król żąda odemnie, abym w przeciągu siedmiu dni postarał się o deszcz. W przeciwnym razie powieszą mnie.

— Jeżeli się tylko o to rozchodzi, — rzekł krawiec, to znajdę na to sposób. Musicie mi jednak za to zapłacić.

— Pieniędzy starczy, — odrzekł starzec, — ale nie mogę pojąć, dlaczego do sprowadzenia deszczu są wam potrzebne pieniądze.

— Bo muszę zakupić piorun, — odrzekł krawiec, który ześle upragniony deszcz. Więc żądam od was 800 prawdziwych talarów, a gwarantuję wam, że zostaniecie przy życiu. Deszcz napewno spadnie w tych siedmiu dniach. 400 talarów muszę mieć natychmiast, zaraz; tyle pieniędzy kosztuje błyskawica razem z długą podróżą, którą w tym celu muszę odbyć aż nad morze, gdzie w pewnej grocie znaleźć można błyskawice. Pozostałe 400 talarów oddacie mi, gdy wrócę z podróży.

Starzec wypłacił natychmiast krawcowi żądane pieniądze, przyrzekając, że resztę dostanie, gdy wróci z podróży.

Gdy krawiec trzymał pieniądze w dłoni, udał się natychmiast do gospody pod „Wesołym bratem", leżącej naprzeciw królewskiego pałacu i żył jak hrabia.

— Te 400 talarów, myślał krawiec, zgóry już były dla mnie przeznaczone. Pozostałe 400 także są moje. Czuję bowiem w kościach gwałtowne rwanie, które oznajmia deszcz. Więc z całą pewnością po upływie dwóch lub trzech dni, pozostałe pieniądze wpadną do mej kieszeni.

I miał rację; po upływie trzech dni pojawiła się wielka burza na niebie, razem z groźnemi błyskawicami. Deszcz padał dzień i noc, a burza szalała coraz gwałtowniejsza. Pioruny biły wściekle i wyrządzały mnóstwo szkód. Ludzie siedzieli w domach zalęknieni i tęsknili za pogodą.

Gdy starzec przyszedł do staruszka po pozostałe 400 talarów, ten żądał od niego, aby odprawił burzę i zmienił pogodę.

— Tego już nie mogę zrobić, rzekł krawiec, ta burza kosztowała mnie 800 talarów i była gwarantowana w skutkach. Myśle jednakowoż, że ona w niedługim czasie minie.

Staruszek uspokoił się nieco i wypłacił resztę pieniędzy.

A w całem królestwie, na dworze króla i w mieszkaniach wszystkich ludzi panowała wielka radość, że po tak wielkiej suszy przyszedł nareszcie dawno wyczekiwany deszcz.

I ponieważ wszyscy wierzyli, że krawiec był sprawcą tego deszczu, więc miano go w wielkiem poważaniu.

On sam pozostał na dworze króla i został wielkim urzędnikiem.

Skarb królewski w puszce od konserw.

Ogromny skarb królewski, składający się z wielu kosztowności, złota, djamentów, których wartość oszacowana jest na 320 miljonów złotych franków, znajduje się ukryty w puszkach od konserw gdzieś daleko, w odwiecznych lasach Rodesji, w południowej Afryce. Znany podróżnik i badacz angielski Hedley Chilwers, potwierdza to w swoich pamiętnikach.

Są to skarby, które ukrył ostatni władca Lobenguli, kiedy w roku 1892 pokonanym został przez wojska angielskie. Tę historję opowiedział angielskiemu podróżnikowi, starzec 70 letni John Jacob, który wówczas był sekretarzem Lobenguli. Kiedy czarny król walcząc z Anglikami o wolność swego kraju, pojął, że czeka go klęska, od której go nic uratować nie może, zarządził, aby wszystkie skarby jakie posiadał, zostały zebrane razem zapakowane do puszek od konserw i zakopane w lasach. Czternastu żołnierzy wybranych przez króla udało się do lasu, gdzie wykopali doły, do których rzucono puszki, pełne bezcennych skarbów. Ale potem kazał król zamordować tych żołnierzy w obawie, aby nie zdradzili tej tajemnicy.

Sędziwy starzec może dziś tylko w przybliżeniu podać miejscowość gdzie te skarby zostały zakopane, ale usiłowania wydobycia tych kosztowności nie dały dotychczas rezultatu. Liczne ekspedycje wyjechały już w ostatnich latach w poszukiwaniu skarbów, zamkniętych w puszkach od konserw i w tym roku organizuje bogaty kupiec Loys Ellis ponowną ekspedycję, tembardziej że wedle wierzeń tamtejszego ludu jeszcze i inne skarby przechowane są w ziemi. Naturalnie, że dużo szczęścia trzeba aby je wynaleźć.

Dolary.

(Obrazek z życia powojennych przemysłowców w Polsce.)

Młody lekarz Ludwik Kir, zwierza się swemu koledze również lekarzowi Danielowi Witowi z ciężkiem sytuacji, w jakiej się znalazł obecnie. Widzisz — mówi dr. Kir — dwa lata — jak ukończyłem studja, a dotąd grosza nie zarobiłem.

Ja odpowiada dr. Wit — chociaż od czterech lat jestem lekarzem, zaledwie koniec z końcem związać mogę i zupełnie poważnie myślę, ażeby przenieść się na prowincję. Kłopot mam z mieszkaniem, które odziedziczyłem po swej ciotce. Sprzedać go nie mogę. W testamencie nieboszczka takie fatalne uczyniła zastrzeżenie. Nie jestem więc w lepszej od ciebie sytuacji.

— A wiesz, to się składa znakomicie. Mógłbym ci zaproponować następującą tranzakcję. Otóż odstąp mi swoje mieszkanie, a ty jedź na prowincję. Muszę ci wyznać, że staram się o rękę panny Amelji Luhn, córki znanego tutejszego przemysłowca. Ale rozumiesz, stary takiemu hołyszowi jak ja córki swej nie da. Muszę więc stworzyć pozory, że jestem samodzielnym, posiadam mieszkanie, co w dzisiejszych czasach jest kolosalnym plusem.

Może wówczas zmięknie mu nieco rura i zgodzi się na nasze małżeństwo. Pomyśl Danielu, przyszłą moją narzeczoną obliczają conajmniej na 10.000 dolarów...

Młodzi lekarze doszli do porozumienia i w niedługim czasie — po rozmowie tej doktór Daniel Wit, wyjechał na prowincję. Na drzwiach jego mieszkania widniała teraz metalowa tabliczka z napisem:

Doktór Ludwik Kir, przyjmuje od 5-tej do 7-mej „po południu".

Oczywiście z przyjęciami temi było nieco gorzej. Ale od czegóż fantazja i młodość doktora Ludwika Kira... Dla podtrzymania autorytetu zawodu lekarskiego, jeżeli nie pacjenci, to pseudopacjenci w krótkim czasie zapełniali poczekalnię mieszkania młodego eskulapa.

A w dniu, w którym odwiedzić miał doktora Kira przyszły jego teść, w poczekalni oczekiwało już sześć osób. Była więc wypożyczona od znajomych sześćdziesięcioletnia guwernantka, cierpiąca — zresztą zupełnie naturalnie — na podagrę, dwaj ajenci towarzystw ubezpieczeniowych, jeden na życie, a drugi od „Nieszczęśliwych wypadków", którzy za cenę odegrania roli pacjentów, mieli w przyszłości zaasekurować doktora Ludwika Kira. Jakaś daleka krewna, dla której przez wdzięczność — miał młody adept medycyny wystarać się o posadę w domu starców i kalek, dwóch głuchoniemych, których nadesłał dom zarobkowy po krzesła do wyplatania, a którzy nie potrafią zdradzić tajemnicy swego zjawienia się w gabinecie d-ra Ludwika Kira.

— — — — — — — — — — — — —

A w domu przemysłowca smutek. Panna Amelja płacze i biada. Stary jak tylko może, pociesza swą jedynaczkę.

— Niemartw się draga Ameljo... Jeżeli Ludwik — naprawdę cię kocha, to i bez pieniędzy się z tobą ożeni. Po ślubie waszym, wyznam mu całą prawdę. Powiem, że przedsiębiorstwo moje runęło, że cały majątek mój został wystawiony na licytacji i że zostałem goły, jak święty turecki. Wszak posiada własne mieszkanie, praktykę jaką taką, zresztą jest młody, ma przed sobą wielką przyszłość.

Wszystko to piękne — przerywa Amelja płaczliwym głosem — ale przecież on jest przekonany, że ja posiadam posag i to dość pokaźny, bo 10.000 dolarów. Pomyśl ojcze, jak ja będę wyglądała, jeżeli nie wyjawię przed ślubem całej prawdy. A może ma jakieś zobowiązania pieniężne... Nie zapominaj też że jestem starszą od niego, że mam prawy obojczyk wyższy od lewego, a pozatem lewe oko zezuje i brak mi w górnej szczęce przednich zębów. Cóż, że kocham Ludwika?... Wierzę, że jestem nawet przez niego kochana, gdyż

w rozmowach ze mną nigdy o posagu mym nie wspomniał... Ja tylko raz nieopatrznie wspomniałam, że mam 10.000 dolarów...

— Rzeczywiście, moja córko przykre to jest, ale co począć?... Czy mogłem się spodziewać, że będę zrujnowany doszczętnie?... Może z czasem dorobię się jeszcze...

— Gdzież w twoim wieku ojcze myśleć o tem?...

— Więc chcesz aby i twoje szczęście runęło w gruzy?... Mojem zdaniem zwlekać nie należy, gdyż upadłość mej firmy lada chwila głośną się stanie w mojem mieście. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. Idę do Ludwika, gdyż mnie prosił abym przyszedł i naocznie się przekonał, jak mu się powodzi. Dziś jeszcze wyrażę swą wolę na wasze małżeństwo.

— Ale o „plajcie" tatusiu, nic?...

— Ha, trudno... Dla szczęścia dziecka swego, muszę o upadku swej firmy zamilczeć...

— No, to idź już... Idź i rób, jak uważasz... Widocznie sądzono mi było zostać żoną człowieka, którego ukochałam swą czystą i pierwszą miłością...

Chwiejnym krokiem przemysłowiec Luhn skierował się ku wyjściu.

— — — — — — — — — — — —

Tymczasem w gabinecie swym doktór Ludwik Kir prowadził rozmowę z pseudopacjentem, agentem „ubezpieczeń na życie". Agent zalecał korzyści ubezpieczenia.

— Pomyśl pan — agitował — jest pan młodym lekarzem, a tu epidemja cholery, biegunki, albo czegoś podobnego... Zaraża się pan... Zostaje wdowa. Ubezpieczona... Może pan spokojnie oddać ducha.. Bogu ducha...

Po tych zachęcających wywodach, agent — z wrodzoną ciekawością tego rodzaju — osobnikom, a spytał:

— A kto, jeśli można wiedzieć, jest wybranką pana doktora...

Doktór Kir nie uważał za stosowne utrzymać w nieświadomości agenta, który mu dziś rzetelnie miał się przysłużyć.

— Jestem zaręczony z panną Amelją Luhn, córką znanego przemysłowca.

Przy tych słowach — w agencie zaszła jakaś dziwna zmiana. Z początku poczerwieniał, a następnie pobladł, jak chusta. Zdawało się, że zaraz popadnie w stan omdlenia. Doktór Kir przystąpił do ratunku pacjenta, który padł jak nieżywy, na stojącą w pobliżu ceratową kanapę.

Jak mógł, począł go cucić... Pierwsze słowa, jakie wydostały się z sinych ust agenta, były: „Panie doktorze... plajta... Ten Luhn to bankrut... pan chyba tego nie uczyni...".

Z kolei młodemu doktorowi na chwilę pociemniało w oczach, by następnie paść, podobnie jak agent na kanapkę. Na ratunek mdlejącemu lekarzowi, wezwani krzykiem agenta przybiegli... z wyjątkiem głuchoniemych... pozostali pacjenci. Powstał krzyk i rwetes nie do opisania. I kto wie, jakby cała ta historja odbiła się na zdrowiu doktora Kira, młodego doktora, gdyby nie właśnie nadszedł przemysłowiec Luhn. Na widok wchodzącego przyszłego teścia, doktór odzyskał przytomność swego umysłu i hamując jak tylko mógł gniew i oburzenie, odezwał się doń:

— Drogi Panie Luhn! Długo walczyłem ze sobą, aby wyznać całą prawdę... Panie Luhn! Wszystko co widzisz, nie jest moje... I to mieszkanie i ci pacjenci, którzy dokoła stoją... Poprostu polowałem na posag twej córki, chcąc sobie zapewnić byt i przyszłość... Ale przyszedłem do przekonania, że byłoby to z mej strony nieuczciwe... Dlatego rezygnuję z łaski zezwolenia twego na nasze małżeństwo. Idź, powiedz biednej Amelji, że wolałem się wyrzec 10.000 dolarów, aniżeli popełnić czyn niegodny z mem przekonaniem.

— — — — — — — — — — — —

— Wiesz, mężu, powinieneś bezwarunkowo kazać się fotografować.

— Po co? dla kogo?

— Dla mnie, mój kochany. Tak rzadko bywasz w domu, że boję się, iż zapomnę zupełnie jak wyglądasz.

Jak Polska walczyła o głowę św. Barbary?...

(Z minionych kart dziejów Polski)

Wojna o głowę św. Barbary, była walką długą i uporczywą. Trwała ona trzy dziesiątki lat z okładem. Była wojną w całem tego słowa znaczeniu. Wytracano się wzajemnie, bez pardonu, niszczono. Całe połacie kraju zamieniano w pustynie. Używano całego aparatu dyplomatycznego, by spór złagodzić. Zawierano rozejmy, zaprzysięgano umowy, poto, by je zrywać.

Aby istotę tej winy zrozumieć, cofnąć musimy się w głębokie średniowiecze. Jakże inny pogląd miał człowiek średniowieczny na istotę relikwji, niż my. Dla niego posiadanie cząstki ciała świętego, było zupełnie realnem wejściem w stosunek z tym, którego palce, czy włosy, przechowywał w domowej kaplicy. Swięty zobowiązany był niejako do świadczeń na rzecz posiadacza cząstki jego doczesnej powłoki. Swięty stawał się orędownikiem tego, w czyim ręku znajdowały się jego relikwie. I jeśli naprzykład rycerz Honsfeld z Halle, kazał wystawić sobie pomnik za to, iż miasto wyposażył w relikwie tysiąca świętych to ze swego punktu widzenia miał słuszność. Zorganizował on bowiem w swem rozumieniu całą elegię orędowników niebieskich, którzy sprawy jego miasta rodzinnego, winni byli uważać za własne.

Sw. Barbara, tak wierzono w średniowieczu, opiewała się ważnym działem życia nie jednostki, ale państwa. Była patronką żeglugi, zarówno rzecznej, jak morskiej. Kto posiadał relikwie tej świętej, w szczególności zaś ich część najważniejszą — głowę, ten miał nie jako zapewnioną pomoc potęg niebieskich, dla swoich żeglarskich przedsięwzięć, — ten panował na wodach.

Wojna o głowę św. Barbary, musiała wybuchnąć w średniowieczu, pomiędzy dwiema potęgami które walczyły ze sobą o swobodę żeglugi, o dostęp do morza, jakbyśmy to dziś powiedzieli. Realnym wyrazem tego iż panowanie na morzu było zgodne z wolą niebios stanowiło posiadanie relikwji. Stąd walka o głowę św. Barbary.

Przed usadowieniem się Krzyżaków na ziemi Chełmińskiej, żegluga na dolnej Wiśle, w jej ujściu i na morzu, należała wyłącznie do panów całego lewego jej brzegu — Pomorzan. Mieli oni i na prawym brzegu rzeki twierdze które swobody żeglugi broniły, mieli zresztą w posiadaniu jej ujście. Panowali na rzece całkowicie, na morzu dzieląc władzę tegoż panowania z sąsiedniemi Duńczykami, posiadali pewną moralną nad Pomorzanami przewagę. W ich ręku bowiem znajdowała się bezcenna relikwia — owa głowa św. Barbary opiekunki ludzi mórz. Bezpośrednio przed zjawieniem się Zakonu na ziemiach polskich, los dał w rękę księciu pomorskiemu, Swiatopełkowi, ten skarb nad skarby. Król Duński, zdobywając sobie tereny przy ujściu Dźwiny, postanowił tam właśnie, w te nowe dziedziny przynieść relikwie. Chciał on niejako utwierdzić swoje zdobycze, zyskując dla nich opiekę przemożnej patronki. Trzeba zdarzenia, że okręt duński rozbija się u brzegów pomorskich. Relikwia dostaje się w ręce Swiatopełka. Umieszcza on ją w Sartawickim zamku, grodzisku wówczas przepotężnym, umocowanym przez przyrodę, położonym na porwanym przepaściami wysokiem brzegu Wisły. Z tego to grodziska Swięta miała błogosławić żegludze pomorskiej na Wiśle i na morzu.

Aliści Krzyżacy, usadowiwszy się w Chełmnie, odrazu natknęli się na trudności w dążeniu zdobywczem, trudności, polegające przedewszystkiem na tem, iż droga wiślana, była dla nich niedostępna. Swiatopełk, jedyny z ówczesnych polskich książąt, przeczuł rolę, jaką w dziejach Polski odegra Zakon i stanął przeciw niemu okoniem. Rozgorzała walka. Nie spodziewał się Swiatopełk, iż wszędzie można obawiać się zdrady, wobec której kowane wrzeciądze zamczyska znaczą tyle, co wątła pajęczyna. Krzyżacy z Chełmna, urządzili wypad zbójecki na Swiatopełkowe dziedziny. Kto żyw, krył się w po-

płochu, nie zważano na to kto ten, co potrzebował obrony, gdyż pomiędzy tymi, co w Sartowicach szukali schronienia, znalazł się jakiś służka Zakonu.

On to ułatwił Krzyżakom zdobycie zamku, on wskazał miejsce, gdzie się relikwie znajdowały. Jego jednego zresztą oszczędził miecz krzyżacki, gdy innych mieszkańców grodziska wyrżnięto bez litości. Pod wieczór, w sam dzień św. Barbary, uroczysta procesja prowadzona przez landmistrza Zakonu przeniosła relikwie z dogasającego Sartowickiego grodu do Chełmna.

Lecz i w samym Chełmnie, nie utrzymano ich długo. Nie dowierzano obronności miasta. Umieszczono je w kaplicy Starogradzkiej, w zamczysku położonem tuż przed Chełmnem, siedzibie mistrzów pruskiego Zakonu.

Po tym rabunku właśnie rozgorzała prawdziwa wojna. Swiatopełk, zebrawszy, co było pod ręką swoich i prusaków, napadł na ziemię Chełmińską. Omal nie zniszczył sił krzyżackich, zadawszy Zakonowi klęskę nad jeziorem Rząskiem pod Grudziądzem. Odzyskać jednak relikwji nie mógł.

Poszedł więc na układy. Dał syna swego jako zakładnika, byleby mu tylko, wydano bezcenną relikwię. Krzyżacy młodego Mszczuja, wzięli i relikwię wydać obiecali. I układu rozumie się nie dotrzymali. Głowę św. Barbary zatrzymali w Starogradzie, a Swiatopełkowego dziedzica z Chełmna, gdzie był więziony w wieży, która po dziś dzień dotrwała, uwieźli hen, aż do dolnej Austrji.

Rozgorzała więc druga wojna. Krzyżacy przez swe stosunki sprawili, iż na Swiatopełka rzucono klątwę. Wezwali też na pomoc książąt polskich, którzy im tej pomocy, niestety, odmówili. Swiatopełk znów się układał i znów warunków układu Zakon nie dotrzymał. Znów się porwał do walki i znów go układami zwiedziono.

I odtąd głowa św. Barbary pozostała przy Zakonie.

To posiadanie głowy św. Męczenniczki, stało się dla Zakonu rękojmią wobec siebie i świata, iż samo niebo błogosławi ich morskim zamierzeniom, programowi odcięcia ziem polskich od dostępu do morza, panowania nad dolną Wisłą i Bałtykiem.

W wiek niecały po Sartawickim napadzie przyszła rzeź Gdańska, kiedy to w Raduni płynęła czerwona woda, jak powiada w swojej rzewnej kołysance poeta kaszubski, Hieronim Dardowski. Gdańsk na długie lata był stracony dla Polski...

Taki oto był koniec wojny o głowę świętej Barbary.

„Bierzcie na męża tylko tego mężczyznę, który pali."

Nieprawdaż, że to wezwanie jest dosyć oryginalne? A jednak takie hasło rzuciła na odczycie, pewna amerykańska literatka i hasło to stało się nawet w Ameryce bardzo popularnem. Owa amerykańska literatka m. i. mówiła: „Gdy chcę się z wami żenić mężczyzna, który nie pali papierosów uciekajcie od niego. Według moich doświadczeń, ci mężczyźni, którzy nie palą, są kłótliwi, niecierpliwi i nie mają humoru. Specjalnie po obiedzie i kolacji, kiedy właściwie mężczyzna powinien być w najlepszym humorze, wtedy jest on kwaśny jak cytryna. Chodzi taki nie palący mężczyzna nerwowo po pokoju z kąta w kąt, bo czegoś brak. Natomiast palący mężczyzna zapala sobie z rozkoszą cygarko lub papierosa i znajduje się potem w stanie pełnej szczęśliwości. Według mego przekonania, tak już stworzyła mądra natura, że mężczyzna powinien palić i tylko dzięki tej mądrości i przezorności naszej przyrody, mamy właśnie tytuń. Każdy mężczyzna który nie pali, który unika papierosów, musi mieć jakieś wady, coś z nim jednem słowem nie w porządku. Dla tego radzę wam, — kończyła owa literatka — w interesie waszego szczęśliwego pożycia małżeńskiego — wszystkie propozycje małżeńskie tych mężczyzn, którzy nie palą, odrzucać od siebie.

— — — — — — — — —

Wesoły kącik.

On już porównał.



Pewien żebrak zabrał ze sobą żółwia i ciągnie go ze sobą przez wioski, w których „urzęduje“. Naturalnie pędzi za nim zawsze gromada dzieci. Pewnego dnia pyta go ktoś z gromady dziecięcej.

— Gdzie żyje takie stworzenie?

— W Azji — odpowiada żebrak.

— O, tam nie chciałbym mieszkać — odpowiada mały Maksio — gdyby taka wielka pchła człowieka ukąsiła, toby to człowiek uczuł porządnie.

To także prawda.

Magdusia jest służącą do wszystkiego. Bardzo często zmienia swoją służbę, gdyż jak sama powiada, ma czas na wszystko. Potem nie lubi zbytnio pracować, a że co miesiąc gdzieindziej służy, to jej wcale nie martwi, bo poznaje coraz innych ludzi. Magdusia jest właśnie na nowej służbie. Pani każe jej wytrzepać dywany. Idzie Magdusia z dywanami do ogrodu i ledwo je dotyka trzepaczką.

— Ależ silniej niech Magda trzepie! — woła pani.

— Nie mogę — odpowiada Magdusia.

— Dlaczego? — woła zagniewana pani.

— Bo gdy silniej uderzam, to tyle prochu wychodzi z dywanów — tłumaczy swojej pani Magdusia.

Dobrze powiedziane.

We wiosce Kozia Wólka wywieszona jest u wejścia do wioski nad mostem następująca tablica: „Gdy ta tablica znajduje się pod wodą, to wtedy nie można przechodzić przez ten most.“

Doskonały pomysł.

Pan Bujak ogłosił w gazetach, że poszukuje gospodyni. W oznaczonym dniu zgłosiło się do niego kilkadziesiąt niewiast, wszystkie już w odpowiednio podstarzałym wieku. Pan Bujak wybrał sobie już jedną, która była i dość młoda i schludna. Ale jak pozbyć się tych wszystkich kandydatek i to pozbyć się spokojnie, bez awantur? I oto wpada na pomysł i powiada:

— Szanowne panie! Ja chciałem, aby moja gospodyni miała conajmniej skończonych lat czterdzieści. Tymczasem, jak widzę, szanowne panie nie mają nawet trzydziestu.

Mimo, że kandydatki nie otrzymały posady, wyszły bardzo zadowolone, a to dlatego, że mężczyzna oszacował je o kilkanaście lat za młodo.

Jego największa troska.



Stary pan Powidło woła lekarza. Lekarz odrazu bada zapalenie. Lekarz przychodzi i spostrzega przed panem Powidłą bombę piwa i kawał sążnisty kiełbasy. Sam pacjent jest owinięty różnemi kocami, noga strasznie spuchnięta.

— Jakże można lekceważyć tę sprawę? Dlaczego dopiero po mnie posyłacie! — woła lekarz. — Przecież mogą nastąpić komplikacje.

Powidło nachyla się nad lekarzem i powiada:

— Moja żona nie pozwala mi wypić ani kropli piwa w chwili, gdy posyłam po lekarza. Starałem się więc najdłużej odwlec tę sprawę, bo mam zawsze wielkie pragnienie.

Ostra odmowa.

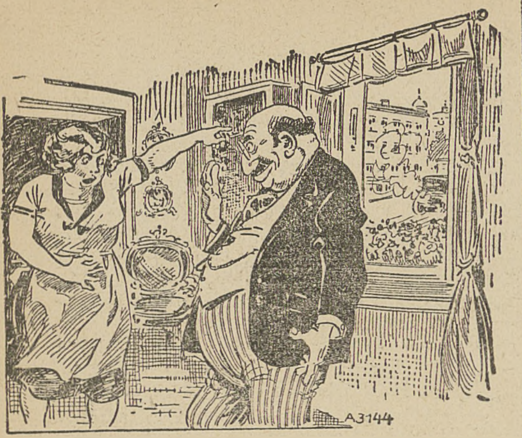
Dokuczliwy żebrak dzwoni do dentysty i powiada:

— Niech mi pan doktór wyciągnie zęby zadarmo.

Dentysta odpowiada:

— Ja wam zadarmo nie będę wyciągał zęba, ale mój pies może wam zadarmo wsadzić zęby.

Niech auto także przepadnie!



— Panie szanowny!.. przed chwilą porwał złodziej auto szanownego pana, w którem siedziała teściowa. Trzeba zadzwonić po policję.

Z temi słowami wpadła służąca do pokoju bankiera Pieniążka.

— Ależ poco dzwonić po policję — woła pan Pieniążek — niech już stracę auto, bylebym nie otrzymał teściowej zpowrotem.

W knajpie.

Pan Maszynka lubiał opowiadać o sobie, a specjalnie o swoich dalekich podróżach, o swojej odwadze i zdobyczach. Pewnego razu w większem gronie stałych bywalców w knajpie „Pod wielką beczką" opowiadał następujące wspomnienia z odbytych podróży:

— Było to na pustyni. — rozpoczął — Odkryliśmy ślady lwa, który był tak wielki, że moi wszyscy towarzysze uciekli przerażeni. Tylko ja zostałem na posterunku i czekałem, ściskając szablę w ręce, gdyż proch strzelniczy wyszedł i miałem tylko przy sobie starą szablę. Godziny mijały, a ja czyhałem na lwa. Wkońcu przyszła odpowiednia chwila. Wyskoczyłem, chwyciłem szablę i za chwilę ogon lwa był w moich rękach.

— Ale dlaczego ogon? — pytali sąsiedzi, — dlaczego nie głowa?

— Bo głowę już ściął mu ktoś przedtem.

A to ci podróż poślubna.

Pani aptekarzowa, świeżo upieczona małżonka siedzi w wagonie kolejowym. Spostrzega ją jakiś znajomy i pyta:

— A dokąd, jeśli można wiedzieć, wybiera się pani?

— W podróż poślubną! — odpowiada aptekarzowa.

— No, a gdzie znajduje się małżonek?

— Mój mąż siedzi w domu i pojedzie później, bo przecież ktoś z nas musi zostać w interesie.

Oni to zaraz zrozumieli.



Józek i Franek Gazdowie, wyjechali poraz pierwszy z swoich gór tatrzańskich do miasta. Dosłownie poraz pierwszy zeszli ze swoich gór, bo chcieli raz zobaczyć miasto.

Przechodzą ulicami i nagle stają przed restauracją. W oknie widzą wielką tablicę, a na niej napis: „Śniadanie od 8 do 11, obiad od 11 do 2, a kolacja od 6 do 12-tej."

— Widzisz mój drogi, — powiada Józek — teraz już wiemy, co wielcy panowie robią cały dzień w mieście. Do 11-tej jedzą śniadanie, potem od 11 do 2-ej obiad, a wkońcu od 6 do 12-ej jedzą kolację.

Zła wymówka.

Stanowisko stróża nocnego nie jest wcale do pozazdroszczenia. Gdy inni wesoło bawią się, on musi całą noc stać na posterunku i nie może sobie na żadną przyjemność pozwolić.

Pozostaje mu tylko, gdy ma pragnienie, ugasić je w dzień. Tak też czyni często. Czyniłby to napewno częściej i wydatniej, gdyby nie obawa przed energiczną żonką, która nie zna w tym wypadku żartów. Onegdaj wraca nasz strażnik nocny zalany do domu w samo południe. Już żoneczka oczekuje go z laseczką w swoich łapkach.

— Gdzieżeś był tak długo pijaku? O szóstej rano kończysz swoją służbę, a teraz przychodzisz dopiero?

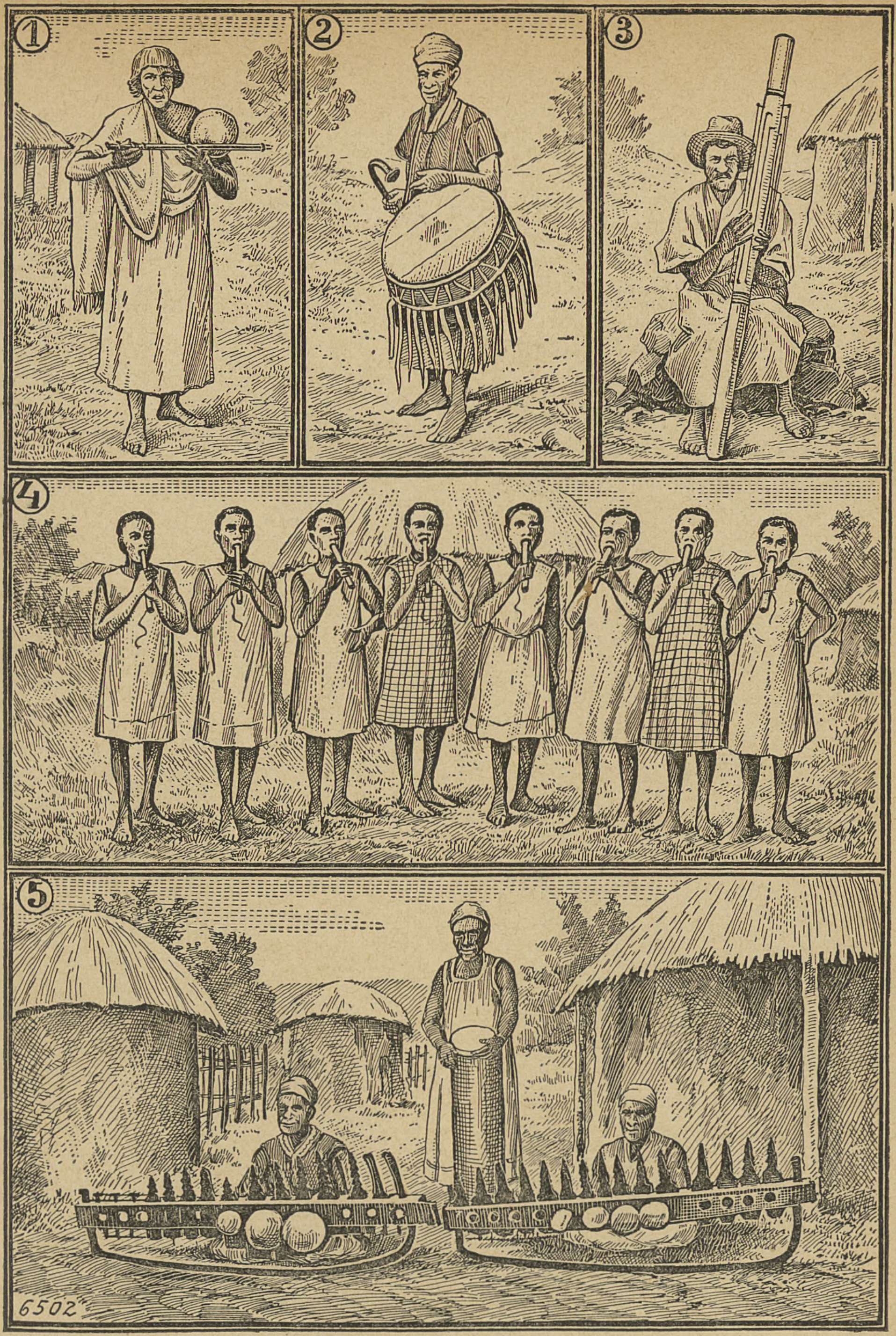
— Ależ uspokój się moja kochana... musiałem dzisiaj odrabiać godziny nadliczbowe.

To jeszcze więcej.

Żebrak (do dobrodziejki): — Litościwa osobo! Mój kolega opowiadał mi, że mu pani dała 5 złotych, gdyż ma tylko jedną rękę.

Pani: — No, i?...

Żebrak: — To pani da mi chyba przecież 10 złotych, gdyż ja mam obydwie ręce.



Muzyka dzikich.

1. Murzyn grający na monochordzie, jednostrunnym instrumencie. — 2. „Bębnista" z Afryki zachodniej. — 3. Dzicy znają również harfę, osadzoną na drążku i składającą się z kilku rozstrojonych strun. — 4. Chłopcy murzyńscy w Afryce wschodniej dają koncert na fujarkach. — 5. Orkiestra zachodnio-afrykańska z ksylofonem i bębnem.

Siedmioro dzieci bezrobotnego.

Opowiadanie przez Fr. Strzeleckiego.

1.

„To jakiś oryginał, mówię ci Guciu. Ubrany więcej niż skromnie, w czyściutkiej bieliźnie, mocno szpakowaty, chociaż pewnie niedawno dopiero przekroczył czterdziestkę i widać, że źle odżywiany. Już od dłuższego czasu jest bez pracy i musiał napewno walczyć z pokusą zatrzymania pieniędzy dla siebie.”

Chłodna zazwyczaj pani Ewa Rogowska była rozentuzjazmowana.

„Nie narzeka na swój los i nie żebrze, zachowuje się spokojnie i skromnie. Każdy inny na jego miejscu wyłudziłby już był ode mnie jakie znoszone ubranie.”

„Wyobraź sobie, tłumaczył się, że kupił bilet tramwajowy ze znalezionych pieniędzy. Własnych mu nie wystarczyło, a chciał możliwie najprędzej oddać zgubę właścicielowi.”

Fabrykant Rogowski przeliczył niedbale kilka grubszych banknotów. „Podwoiłem ustawowe znaleźne, czyś zadowolona? Dzięki Bogu, że znalazły się dokumenty! Tę stratę odczułbym o wiele dotkliwiej, niż stratę niewielkiej stosunkowo sumy. Czy kazałaś podać śniadanie temu bohaterowi dnia?”

„To się da jeszcze nadrobić.” Pani Rogowska wyszła szybko z pokoju, wręczyła uczciwemu znalazcy sporą nagrodę z paru ciepłemi słowami podzięki i skłoniła go do zajęcia miejsca przy stole w kuchni. Marjanna, szafarka domu, spojrzała na intruza ze zmarszczonem czołem. Mina jej rozjaśniła się jednak natychmiast, skoro dowiedziała się o wszystkiem.



„Czy i u was w domu tak samo?” dowiadywała się uprzejmie korpulentna kucharka. — „Więcej niż potrzeba”, odparł gość.

„Mój Boże, jak tu pięknie pachnie!” Józef Bracik wciągnął z lubością obiecujące wonie kuchenne, poczem zabrał się do jedzenia, hamując z trudem łapczywość.

Przez otwarte okno słychać było hałasujące dzieci. Śmiechy, krzyki, wołania, płacz, od czasu do czasu łajający głos, który uciszał wrzawę. „Czy i u pana w domu tak samo?” dowiadywała

się łaskawie tęga kucharka, przyglądając się z zadowoleniem gościowi, pałaszującemu z apetytem wytwory jej sztuki kulinarnej.

„Ach, więcej tego, niż potrzeba”, uśmiechnął się jedzący z pewnem roztargnieniem. Myślami był już w domu i cieszył się z niespodzianki, jaką sprawi żonie. Jakie też zrobi biedaczka oczy, skoro wyłoży jej na stół tyle pieniędzy.

„Czy to prawda, że na przedmieściach niektóre rodziny mają po siedmioro i ośmioro dzieci?” zapytała pani Rogowska, wchodząc do kuchni w towarzystwie siostry.

„Tak, proszę pani”, odparł obojętnie zagadnięty, „i u nas jest tyle: Franek, Marysia, Anusia, Edek, Linka, Józio i mały Tadzik.

„Na miłość Boską, biedna matka! Co to musi być za męka, co to za hałas!..”

„Prawda, o spokój to już trudno. Wesołe to wszystko i niespokojne. Dzieci sprawiają wiele kłopotu, powiadają, a mało radości. Mimo to żaden by ich nie oddał”.

Z miną prawdziwego smakosza wysączył Bracik resztę wybornej kawy. „Dzieciństwo, proszę pani”, — powiedział — to jednak najpiękniejszy czas w życiu. Ja jestem biedakiem, ale wspomnienia lat dziecinnych nikt mi nie odbierze. Nie przelewało się u nas w domu, ale było ciepło i niegłodno. Teraz, dzięki Bogu, jako odźwierny mam przynajmniej dach nad głową. Ale pozatem trudno o jaką pracę, a nasi lokatorzy też nie tak bogaci, żeby można uzbierać za bramę. To też cienko nieraz przędziemy.

Kiedy tak trzymałem w ręce cudzy portfel, zobaczyłem nagle swoją starą mateczkę, siedzącą w izbie pod zegarem z kurantami, którego nie sprzedałem mimo całą biedę. „Bądź biednym, ale uczciwym, moje dziecko!” usłyszałem drżący głos. I wtenczas wiedziałem, co mam zrobić.

Moja mateczka była biedna, ale mimo to nie skąpiła nam miłości. Dlatego myślę, że nigdy nie można dać dzieciom za dużo miłości na drogę życia. Zapas słońca potrzebny jest każdemu na gorzkie godziny, których nie oszczędzi los nikomu.

Naturalnie, łajam porządnie, kiedy mała banda puka mi do okna, dzwoni do bramy, albo płata inne psie figle. Ale bębny niewiele sobie robią z mego gniewu i ostatecznie lubią mnie wszyscy”.

Pani Rogowska spojrzała wymownie na siostrę: Co za złote serce ma ten prosty człowiek! „Niech pan zostawi swój adres, panie Bracik. Tyle dzieci! Obowiązkiem chrześcijanina jest pomóc. Porozmawiamy ze znajomymi i przyślemy ubranka dla dzieci i trzewiki”.

Z uczuciem zupełnego zadowolenia pożegnał się Bracik, dziękując serdecznie za gościnne przyjęcie. Był więcej niż syty, w ręce ściskał wypchaną sakiewkę; czego mu jeszcze brakowało? Nagle stanął i podrapał się gniewnie w głowę. Przyszła mu niemiła myśl. „Mój Boże, te bogate panie — były przecie tak dobre dla mnie i życzliwe, gotowe jeszcze pomyśleć, że ja naprawdę jestem szczęśliwym ojcem tylu bąków!”.

Czy miał wrócić i przyznać się do błędu? Zrazu słuchał tylko jednem uchem, a później myślał o obiecujących latoroślach swoich współmieszkańców. Wzrosły przecież pod jego okiem i zawsze roztaczał nad niemi pewną opiekę. Było to więc oszustwo nieświadome, kiedy mówił o „swoich” dzieciach.

A co będzie, jak uwierzą? — Zaniepokoił się. Lecz rychło wzięła górę złota beztroska. „Nie zaszkodzi biednym szkrabom, jak coś dostaną. Wszystkie takie obdarte, a mały Tadzik nie ma nawet całej koszuliny na grzbiecie”. — I uspokojony ruszył dalej.

— — — — — — — — — — — — —

Bracikowa nie mogła wyjść ze zdziwienia nad nieoczekiwanym szczęśliwym trafem. Jeszcze całkiem pod wrażeniem tego, co zaszło, zgotowała świeżej kawy, którą wypili oboje z nabożnym zachwytem. Dawno już nie mieli takiej uczty. Kiedy jednak poczciwiec napół żartem, napół gniewnie opowiedział małe nieporozumienie co do siedmiorga dzieci, zapytała przestraszona:

„Cóżeś ty zrobił najlepszego, stary? Możemy mieć teraz nieprzyjemności".

„Nie bój się! Bogaci ludzie są zawsze niewdzięczni, a co z oczu, to i z pamięci. Wobec mnie spełnili przecie swoją powinność, ale przy pieczeniach i majonezach już jutro zapomną pewnie o wszystkiem".

„Miejmy nadzieję!"

ką wytartą jupkę, poplamioną i dziurawą, Frankowi wyglądają palce z podartych trzewików. A tu tyle nowych rzeczy jakby spadło z nieba!

Marjanna wzięła przytłaczające milczenie obdarowanego tak sowicie „ojca rodziny" za oznakę głębokiego wzruszenia. Okiem znawczyni rozejrzała się po niedużej izbie. Widok wyszorowanego



Wtoczyła się korpulentna strażniczka ogniska domowego, a za nią posłaniec publiczny, uginający się pod ciężarem wielkiego tłumoka.

2.

Już na trzeci dzień zapukano do drzwi mieszkania Bracików i weszła korpulentna strażniczka ogniska domowego, Marjanna. Za nią wcisnął się, dysząc, posłaniec publiczny, uginając się pod ciężarem dźwiganego na ramieniu tłumoka.

Bracik patrzył zmieszany na drogocenny pakunek. Jeszcze był czas wyznać prawdę. Lecz obudził się w nim jakiś duch przekory; stoczył ze sobą krótką, gwałtowną walkę. Poco? Tyle bielizny, prawie nowej! Na sam widok tego skarbu zrobiło mu się ciepło na sercu. Z tłumoka wyglądał czerwony płaszczyk, dobre, masywnie podzelowane trzewiki. A Linka sklepikarza ma ta-

do białości stołu i starannie wyczyszczonej płyty kuchennej sprawił jej widoczne zadowolenie. „A gdzie dzieci?" zapytała wreszcie.

Stało się! Aha, gdzie dzieci? Ze zdeterminowanym humorem rozpaczy przystosował się odrazu do roli surowej głowy rodziny i palnął bez zająknienia: „Żona wyszła do miasta i zabrała w wózku najmłodszego krzykacza. Najstarszego posłałem za interesem, a reszta w szkole i w ochronie".

Kucharka pożegnała się, wynosząc jaknajlepsze wrażenie. „Ale jutro, w niedzielę, będą wszyscy w domu, prawda? Nasza pani kazała pana pozdrowić i powiedzieć, że przyjdzie odwiedzić dzieci".

Oddaliła się majestatycznie, jak przystało na taką ważną personę. Bracik otworzył okno. Był zupełnie wyczerpany niespodziewaną rolą, którą musiał odegrać. Bo strach poszedł mu porządnie w pięty.

Obładowana dawno niewidzianemi specjałami, jak cukier, cykorja, kawa, smalec, połowica zastała męża siedzącego w smętnej zadumie koło rozrzuconego tłumoka. W pierwszym odruchu współczucia usiadła koło niego, lecz wnet wstała i wzięła się do roboty. Jej rezolutna natura nie znosiła długiej bezczynności. „Wszyscyśmy dziećmi Boga i ostatecznie dzieci z tego domu są naszemi dziećmi. Niema w tem wielkiego oszukaństwa". Z temi słowy zaczęła wprawnie rozpatrywać tłumok, przyczem z jet ust wyrwał się niejeden okrzyk zachwytu.

Nie trwało długo, a po całym domu rozbrzmiały donośnie wesołe okrzyki. Do izby odźwiernego wchodziły obdarte brudasy, wychodziły porządnie ubrane dzieci mieszczańskie, przyrzekając wpierw solennie, że jutro stawią się punktualnie w nowych ubrankach.

Małżeństwo czuło się szczęśliwe, mogąc choć raz dać coś drugim — A jutro? — —

„Furda, stary! Głowy nam przecie nie utną! Bo i cóż takiego się stało? Ani jednej szmatki nie zatrzymaliśmy dla siebie".

Bracik doszedł do stanu zupełnej obojętności i głuchej rezygnacji. Odczuwał niejasno, nie potrafiąc tego wyrazić słowami, że zadzierzgnięty został węzeł i musi być rozwiązany, wszystko jedno w jaki sposób. Wreszcie udali się na spoczynek, dodając sobie wzajem odwagi.

3.

„Co za szczególna igraszka natury!" powiedziała pani Rogowska do towarzyszącej jej siostry. „Patrz, jak oryginalnie i zachwycająco wygląda to dziewczątko pośród ciemnowłosowego rodzeństwa". Obie kobiety przyniosły dla każdego dziecka po sporej torebce słodyczy i rozgościły się na dobre w izbie, ku tajemnemu niespokojowi pary małżeńskiej.

„Ogromnie milutki dzieciak", przyświadczyła pani Anna z głębokiem westchnieniem. Biedaczka smuciła się bardzo z powodu swojej bezdzietności, podczas gdy pani Rogowska, szczęśliwa matka prawie dorosłych dzieci, nie odczuwała tego tak głęboko. Widok siedmiorga dobrze, chociaż zbyt różnorodnie odzianych dzieci, z zakłopotaniem i niezgrabnie stojących w szeregu, sprawiał jej uciechę i nie było wątpliwości, że zamyśla przeciągnąć dłużej swoje „oględziny."

Bracikowa rzuciła milczącemu mężowi napół zachęcające, napół triumfalne spojrzenie: „Moja babka nieboszczka miała też takie jasne włosy. Jeszcze dzisiaj pamiętam jej długie warkocze". I pokazała nieprawdopodobną jak na babkę długość.

„A ten czarny, jak kruk, kędzierzawy chłopiec przedstawia znów zupełnie odmienny typ". Zdanie to odnosiło się do Franka, który, tkwiąc w za obszernem na niego ubraniu i stojąc z obwisłą dolną wargą i otwartemi ustami, przedstawiał karykaturalny nieco obraz dobrego wychowania. „Te czarne włosy, proszę pani, ma chłopak po ciotce, siostrze mojego ojca."

Odźwierny słuchał tej rozmowy napoły ubawiony, napoły niespokojny. Żywiony zawsze przezeń w skrytości ducha podziw dla wygadania żony wzrósł teraz w dwójnasób. Żeby tylko te ciekawe niewiasty poszły sobie nareszcie! Zasiedziały się i ani myślą o powrocie. Przeczuwał, że musi skończyć się to źle.

„A jak ty się nazywasz maleńka?"

„Linka Młynarczykówna, proszę pani." Mała, z uszczęśliwioną miną stojąca w przykrótkiej, czerwonej spódniczce, dygnęła grzecznie. Pani Rogowska podniosła zdziwione oczy, a wygadana dozorczyni zapomniała języka w gębie. Nie przewidziała takiej złośliwości losu.

W Braciku obudził się srogi humor. W chwili niebezpieczeństwa, przeczuwając niezawodnie nieuniknioną katastrofę, odzyskał spokój, Zaczęło go to nawet bawić. Czuł nieprzepartą ochotę do prawienia baśni. Rzucając przebiegłe spojrzenie na zakłopotaną żonę, oświadczył z obojętną miną: „Moja stara by-

ła wdową, to dziecko z pierwszego małżeństwa."

„A jak ty się nazywasz, maleńki?"

„Józio Szczygielski."

„To dziecko pierwszej żony mojego starego. Wziął ją z dzieckiem."

Puni Rogowska zaprzestała dalszego dociekania familijnych zawiłości rodziny Bracików i chciała zainteresować się czem innem, kiedy nagle zapiszczał cienki głosik: „A ja nazywaju sia Hanusia Pałczyńska."

„To dziewczynka nie umie po polsku?" zdziwiła się pani Rogowska.

„Teraz już koniec", przemknęło przez głowę udręczonego. „A bo moja żona była dwa razy wdową; ja jestem trzecim jej mężem. Pierwszy mąż był Rusinem ze Stanisławowa."

„A to kłamczuch!" pomyślała, wzdrygając się dozorczyni. „A ja dotychczas nic nie zmiarkowałam! Kto wie, ile razy i mnie już ocyganił."

„Ja chcę do mamy!" zapłakał nagle mały Tadzik i zniknął za drzwiami, zatrzaskując je z łoskotem.

Pani Rogowska, w której duszy zbudziło się nagle podejrzenie, prowadziła dalej wytrwale przesłuchanie. Nie nadarmo była córką inspektora policji. „Czy twój tatuś jest dobry, Edziu?" zapytała podstępnie.

„O nie, padła prędka odpowiedź, „przychodzi zawsze wstawiony i bije mamę i nas wszystkich."

Tego było już za wiele dla poczciwej Bracikowej. Dotknęło ją to do żywego. „Ach, ty smyku!" zawołała. „To mój mąż bije?! Powtóż to jeszcze raz!" I zamachnęła się do strasznego szturchańca.

Lecz skrzywdzony w ten sposób niewinnie Edzio zaczął wyć, nie dał za wygraną. „Huuu... przecież ja nie mówiłem o panu dozorcy, ino o ojcu."

„Masz rację dziecko, zawsze trzeba mówić prawdę! A teraz, dzieci, ucałujcie rączki paniom, podziękujcie za tyle pięknych rzeczy i idźcie do domu!"

Szybko opustoszała izba, tylko na podłodze pozostały liczne ślady brudnych bucików. Przez chwilę pozostali patrzyli na siebie zaambarasowani. Lecz zanim pani Rogowska mogła wyrznąć druzgocące kazanie, uprzedził ją mimowolny sprawca całego bałaganu: „Pani dobrodziejka będzie łaskawa nie sądzić mnie źle! Jestem uczciwym człowiekiem, o tem mogła się pani przekonać. A i pozatem nie jestem najgorszy, chociaż narazie pozory przemawiają przeciwko mnie. Moja stara i ja pragnęliśmy zawsze mieć dzieci, lecz Pan Bóg nie dał nam ich. Dlatego polubiliśmy cudze dzieci, jak swoje własne. Kiedy byłam u państwa w mieszkaniu, nie uważałem dobrze, o czem była mowa, a potem, jak zobaczyłem ten wielki tłumok z rzeczami, nie miałem serca powiedzieć prawdy."

Dozorczyni obtarła oczy rogiem fartucha: „Przecie to wszystko było dla biednych dzieci." Więc wszystko się zgadza: Bo one są biedne, a trochę też jakby i nasze, bo nieraz dzieliliśmy się z niemi kawałkiem chleba, którego sami nie mieliśmy za dużo. Nieraz też zacerowałam im niejedną dziurę, żeby nie dostały w domu wcierania. Niektóre z nich sprowadziliśmy dobrem słowem na drogę cnoty. Ino jedno się nie zgadza: nie są to nasze własne dzieci. Ale pani dobrodziejka nam to wybaczy."

Pani Rogowska była w gruncie rzeczy bardzo dobrą kobietą. Mimowoli uległa wzruszeniu i bezradnie spojrzała na siostrę, którą zdawała się nie interesować cała rozmowa.

„I cóż ty na to, Anno?"

Lecz pani Anna jakby nie słyszała zapytania. Jej oczy spoczywały na jasnowłosej dziewczynce, która stała w kącie onieśmielona i milcząca. Zapomniano widać o niej w ogólnym rozgardjaszu. Sukieneczka była dla niej za długa i za obszerna, nie ujmowało to jednak wdzięku milutkiemu dziecku.

„Ach, gdybym ja miała takie kochane dziecko!" westchnęła biedna bogata kobieta. Również maleńka patrzyła, jak oczarowana, na obcą panią. Czy podobał się jej nigdy niewidziany strojny ubiór, czy może brała ją za wróżkę z bajki? Może wyczuła rodzącą się miłość, która buduje pomosty pomiędzy biednymi i bogatymi.

Nieśmiało podeszła bliżej. Złote loczki otaczały, niby aureola przezroczyście delikatną twarzyczkę, ciemnoniebieskie oczęta utkwione były nabożnie i ufnie w oczach pięknej pani. Mały, paluszek pogłaskał nieśmiało aksamitny płaszcz. I głosik, który słuchaczce wydał się piękniejszym od najpiękniejszej muzyki, odezwał się z dziecinną wiarą: „Matka Boska!" Dziecko podeszło jeszcze bliżej, drepcząc maleńkiemi kroczkami i powtórzyło jeszcze raz ze złotonemi rączkami i błyszczącemi oczkami i „Sliczna, kochana Matka Boska!"

Pani Anna nie mogła powstrzymać cisnących się do oczu łez. Schyliła się i ucałowała serdecznie słodkie stworzenie, tuląc je do piersi.

Pani Rogowska patrzyła zdziwiona na podniecona siostrę, nic nie rozumiejąc. Dozorca przesunął szybko po oczach szorstką dłonią i z hałasem wytarł nos. Jego czułe serce zrozumiało odrazu: „To się da zrobić, proszę pani. Hanusia jest znajdą, powiedział.

I tak stało się, że po załatwieniu małych formalności, biedna, opuszczona dziecina znalazła ciepłe gniazdko, a stęsknione serce macierzyńskie kochane dziecko. Bracik i jego poczciwa żona byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Pierwszy za pośrednictwem swojej protektorki znalazł popłatne, stałe zajęcie i daje chętnie grosz na „bezrobotnych."

Kiedy pani Anna, prowadząc za rączkę swoją przybraną córeczkę, w której niktby nie poznał opuszczonej sierotki, odwiedza swoich starych znajomych, zwykła mówić: „Pamiętaj Haneczko, że nigdy nie trzeba przesadzać. Nawet w tak zwanej prawdomówności."

Mała Haneczka nie rozumie jej wprawdzie, lecz śmieje się, pokazując dwa rozkoszne dołeczki na rumianej obecnie buzi. I na twarzy pani Anny widać odblask prawdziwego szczęścia. I wychodzą ręka w rękę.

— — — — — — — — — — — —



„Matka Boska! Śliczna, kochana Matka Boska" odezwał się głosik dziecięcy.

Rycerz polski, który walczył o wolność innych.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

Kazimierz Pułaski, był znakomitym wodzem polskim, który odznaczył się podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Jak Kościuszko, przybył tu on walczyć na ziemię amerykańską z zamiłowania wolności, z zapału dla słusznej sprawy.

W połowie 18 wieku Polska była nieszczęśliwym krajem. Była wprawdzie jeszcze niepodległem państwem, ale Rosja wprowadziła do niej swe wojska i gospodarowała w niej, jak w swoim domu. Oburzało to patrjotów polskich, którzy wreszcie postanowili wypędzić wrogów. W tym celu założyli Związek w mieście Bar, zwany konfederacją Barską. Konfederaci zaczęli walkę w całym kraju pod hasłem: „Bóg i Ojczyzna."

Jednym z twórców i wodzów Konfederacji był Józej Pułaski. Pomagali mu dzielnie synowie, a wśród nich szczególnem męstwem rozbłysnął Kazimierz, urodzony 4 marca 1748 w Winiarach. Młody rycerz na czele, oddziałów konfederackich, dokonywał cudów waleczności, że samo jego imię było postrachem Rosjan. Przez jakiś czas bronił Częstochowy, gdzie znajduje się sławny obraz Matki Boskiej, drogi sercu każdego Polaka.

Męstwo Kazimierza Pułaskiego, i waleczność konfederatów nie ocaliły Polski. Po czteroletniej walce, partjoci zostali pokonani. Pułaski zmuszony uchodzić z ojczyzny, tułał się po Europie. Cierpiał nieraz biedę, ale zawsze gotów był dzielić się z towarzyszami niedoli, ostatnim kęsem chleba.

We Francji doszła go wiadomość o wybuchu rewolucji amerykańskiej. Nie czekając więc na odpowiedź, czemprędzej wyruszył do obozu Washingtona. Akurat wówczas angielski generał Howe maszerował z północy na zdobycie Philadelphji. Washinton usiłował zastąpić mu drogę. W bitwie pod Brandyvine, Amerykanie doznali jednak porażki. Armia Washingtona, musiała jednak cofnąć się i byłaby może została zupełnie zniszczona, gdyby nie przytomnośc umysłu Pułaskiego. On to odkrył jak Anglicy próbowali odciąć odwrót Amerykanom, armię amerykańską od niechybnej zguby w ten sposób ocaliwszy. W kilka dni potem, czujny Pułaski, ochronił znowu wojsko Washingtona od niespodziewanego ataku Anglików pod Waren Tavern. Tuż po tej bitwie otrzymał nominację na generała brygady i pierwszego dowódcę kawalerji amerykańskiej.

O bitwie pod Brandyvine, w której imię Pułaskiego okryło się glorją, zachowały się liczne pamiętniki uczestników, wychwalających męstwo naszego wielkiego rodaka.

Jeden z nich, tak opisuje walkę, w której Pułaski, dokazał cudów bohaterstwa:

Bitwa pod Brandyvine stoczona została 11 września 1777 roku i trwała przez cały dzień. Była to potyczka krwawa dla nas i omal nie skończyła się fatalnie dla Greena i Sullivana. Byliśmy przez cztery godziny w sidłach, pod niezmordowanym Kazimierzem Pułaskim, który własnemi rękami badał nasze bagnety, pistolety. uzbrojenie, jakby pewnym był, że ta walka będzie długa i zagorzała.

Dień był jednym z najcudniejszych na ziemi. Byliśmy o pół mili od głównej armji wzdłuż zielonego pagórka ku zachodowi. Nasze konie, w liczbie około 400, stały bez ruchu, jak posągi marmurowe, gdy na wschodzie niebo zaczęło falować i czerwienić się, za chmurą zerwały się w jedną zasłonę i nieba cała piękność na jednem miejscu wylewać się zdawały.

Przypadkowo odwróciłem się i zauważyłem Polaka z odkrytą głową, krzątającego się dokoła swego konia, jak duch wojny, wyrosły z ziemi, by modlić się na szczycie pagórka za nami. Może i tak było, bo szlachetne zachowanie się tego człowieka, marsowa postawa tego żołnierza, pozwalały na jeden i drugi domysł.

Nagle wsiadł na konia, strząsnął rosę z czapki, włożył ją na głowę i w galopie, pognał z pagórka, w chwili gdy coś zabłysło na horyzoncie i rozległ się huk. Po chwili szeregi nasze pokryły się kurzem i piaskiem z wybuchu armatniej kuli, która eksplodowała o sto kroków od miejsca, na którem stał Pułaski. Konie zarżały i w tej samej chwili ukazał się nieprzyjaciel, zdążający w pełnym biegu ku nam. Pułaski dobył miecza, wybrał dobrany orszak i udał się na podwyższone miejsce, z którego gołem okiem widać było dwie kolumny nieprzyjacielskie, zbliżające się ku nam — jedna. Wysłano natychmiast wiadomość do Washingtona z prośbą o rezerwy.

Przez całą godzinę, czekaliśmy na posterunku na znak do bitwy. Nareszcie szarża woltyżerów zagrzmiała na całej linji jak sypanie ołowiu po bębnach. Zadrżało od huku powietrze. Coraz głośniej i coraz częściej odzywały się strzały, aż zaczęły się sypać na nas, i zdawało się, że to bezustanny łoskot piorunów, przedzierający się przez łunę pary rudawej.

Pułaski, choć był agresywny, był jednak generałem, który miał obowiązek i nie narażał nikogo, nie mając pewności o ruchach nieprzyjaciela, ukrywając się za łuną dymu. Mniejsze grupki wysłane na wywiady, wracały z wieścią że Knypenhausen zaatakował Maxwella, i odparty został kilkakrotnie, lecz w końcu zdołał przełamać jego szyki i Maxwell cofnął się za rzekę.

Przed nami znów ukazał się dym, zakrywający zupełnie widok nieprzyjaciela. Sledziliśmy jego ruchy po błyskach, ukazywaniu się sztandaru, lub po błysku broni, przedzierającym się przez dym. Po godzinie jeden z naszych jeźdźców przedarł się przez zaporę dymu, i wróciwszy, czemprędzej wysłał trzech gońców, jednego do głównodowodzącego, czyhającego na Knyphausena, którego miał rozbić, nim zdoła połączyć się z Cornwalisem,... Swietna, lecz niebezpieczna gra...

Pułaski, pod którym koń nerwowo się szarpał, miał oczy utkwione w prawo, jak gdyby się obawiał, iż stamtąd ktoś zmieni jego plany.

Wkrótce połączyliśmy się z Greenem, który wszystkich miał pod bronią, gotów do zaatakowania Knyphausena. W kilka chwil później, ujrzeliśmy Sullivana w pełnym marszu, w drodze ku skrzydłu nieprzyjaciela, (słońce właśnie wyszło i potokiem światła zalało drogę).

Cała sprawa byłaby sie fatalnie skończyła dla Knyphausena, gdyby nie to, że niestety sam się zatrzymał, na wiadomość o tem, że Cornwalis w inną stronę armię skierował. Nastąpiła chwila wahania i szukania decyzji, dla nas fatalna. Greena odwołano. Sullivanowi kazano się zatrzymać. Zaledwie to się stało — a nasze konie spocone były i nieco niecierpliwe jak tygrysy na uwięzi — nasi ludzie pokryci kurzem, i ślepi od wiatru i słońca (bo było bardzo gorąco) — usłyszeliśmy ciężką kanonadę na prawem skrzydle, a Green do którego dywizji byliśmy przydzieleni, wysłany na pomoc Sullivanowi, którego opuściliśmy kilka godzin temu. Prawda, jak grom z jasnego nieba, na nas spadła. Nieprzyjaciel przedarł się, skoncentrował siły, i natarł na nasze prawe skrzydło.

Nie zapomnę nigdy tej twarzy Greena, gdy mu o tem doniesiono. Był właśnie na stoku wzgórza. Twarz jego była biała, jak marmur. Każąc nam spieszyć naprzód, dla zachęty bez rzucenia się na nieprzyjaciela, z taką siłą pchnął swą dywizję, że w przeciągu czterdziestu minut, odbyła drogę 4 mil. Pędziliśmy wśród tumanu kurzu, spotykamy Sullivana w wielkim nieporządku, o milę od pola bitwy, cofającego się krok za krokiem, na czele swych ludzi, ochrypłego od krzyku, zbroczonego krwią, pokrytego kurzem, starającego się napróżno wstrzymać ich, podczas gdy Cornwallis ciągle zasypał ich gradem kul.

Pułaski wyskoczył ku prawej stronie przez płoty i wspiął się na chwilę na strzemionach, śledząc ruch nieprzyjaciela, który zdawał się być o wiele bliżej, niż w istocie był, a to dzięki złudzeniu, powstałemu wskutek dymu. Nagle zauważył dobrą sposobność zaatakowania. Nieprzyjaciel nacierał szybko i z werwą, siejąc ołowiem i dymem. Generał

dał znak. Archbold powtórzył go. Po trzech minutach, gdy byliśmy gotowi, Pułaski, wspiąwszy się krzyknął tak, że głos jego, jak błyskawica wstrząsnął nami i rzucił się naprzód z takim rozmachem i rozpędem, że upłynęło pół minuty, zanim zdołaliśmy go doścignąć.

Co miał na myśli? Na miłość Boga! — podniosłem rękę do oczu, zdumiony na widok lasu bagnetów, ku którym pędziliśmy na czele jego. A któżby nie poszedł za jego przewodem? Poszliśmy za nim, w takim huraganie ognia i ołowiu, że po prawej i lewej stronie, widzieliśmy tylko chmury, ale ani jednego bagnetu przed nami.

Dziś jeszcze krew mi mózg zalewa, na wspomnienia i zniszczenia, jakiego dokonaliśmy w samem sercu kolumny nieprzyjaciela. Ale Pułaski, który później na koniu dojechał do ich rowów strzeleckich, przełamawszy raz ich szyki, pomny na swe niebezpieczeństwo na wypadek, gdyby ochłonęli z przerażenia, ruszył naprzód, aby dalej siać zniszczenie, i przełamać śmiercią mury, które się jednakże zwalały na nas, nie pozostawiając nam innej drogi, jak tylko pędzić dalej naprzód. Nieskalany Polak uniesiony był wybuchem radości.

Pamiętam, jak mnie prześcignął kilkakrotnie, zbroczony krwią, jadąc na oślep na bagnety wroga, aż wkońcu, gdy zaczęli nacierać ze swych stron i jeden po drugim spadał z konia, gdy mdleliśmy z wyczerpania, a nawet Archbold, walczył już pieszo, obok swego konia rozległ się głos:

— Pomoc... Pomoc...

Nieprzyjaciel zaczął ustępować.

— Jeszcze raz! Jeszcze raz! — krzyczał Pułaski, i znowu się rzucił na nieprzyjaciela, by nie dopuścić do koncentracji, tratując całe plutony, zanim mogły zająć pozycję obronną.

Byłem w wielu bitwach, na samo wspomnienie których włosy mi na głowie stają, ale nie pamiętam żadnej tak krwawej, tak morderczej i zaciekłej, jak ta.

Oto jak opisuje jeden z wodzów amerykańskich, wspólne walki z naszym największym bohaterem Kazimierzem Pułaskim, którego imię glorią sławy po wieki zostało okryte, jako rycerza, który nietylko o wolność bił się swej Ojczyzny, ale spieszył walczyć także o prawa uciśnionych narodów, walczących o swe wyzwolenie.

Niewidzialny szczep ludzki.

W Indjach, na granicy Sjamu i Kambodzy, żyje szczep karlików, zwany Kha-Tambang, o którym sąsiednie narody, mówią, że jest to „niewidzialny szczep". Bardzo rzadko tylko widział ktoś przedstawicieli tego dziwnego szczepu. Muszą jednak żyć w wielkiej ilości — gdyż interes wymienny kwitnie bardzo pięknie. Ten szczep stara się o to, aby wszelkiej styczności z innymi ludźmi unikać. Nie mogą jednak obejść się bez pewnych towarów, potrzebnych im do życia. Czynią więc to w dziwny ale oryginalny sposób. Oto kładą na pewnem omówionem miejscu zwierzęta zabite, orzechy, i wszystko co chcą sprzedać. Miejsce to od lat jest stałe. Mieszkańcy innych szczepów znają to miejsce, przychodzą tam i zabierają złożone rzeczy, kładąc wzamian tytoń, cukier i wszystkie inne rzeczy, których niema ten dziwny szczep ludzki, kryjący się przed innymi ludźmi.

— — — — — — — — — — — — —

Ciekawy rozwód.

Niezmiernie ciekawe zwyczaje istnieją w Czarnogórze w związku z rozwodami małżeńskiemi.

Mąż, żona i krewni obojga zjawiają się w kościele przed ołtarzem gdzie już czeka ksiądz. W tej chwili zjawia się kościelny i podaje księdzu puhar wina. Puhar ten idzie z rąk do rąk, ostatni otrzymuje go mąż. Gdy mąż cofa rozwód, wtedy wypija kroplę wina, gdy trwa przy swoim zamiarze otrzymania rozwodu, nie pije. Wtedy ksiądz bierze fartuszek żony, obydwaj ojcowie trzymają go w ręku a ksiądz rozdziera nożem fartuszek na dwie części, mówiąc: „Bóg was połączył, Bóg was rozłączył". I rozwód już jest dokonany.

— — — — — — — — — — — — —

Tam — gdzie wydobywają złoto...

Jeszcze przed 40 laty, był dzisiejszy Johannesburg w zachodniej Afryce, bardzo skromnem obozowiskiem—gdzie w celtach mieszkali robotnicy, zatrudnieni w kopalniach złota.

Minęły lata — i dziś ma Johannesburg 300.000 mieszkańców...

Jak wszystkie wielkie miasta, tak i tu znajdujemy dziś wspaniałe wille bogatych ludzi — i widzimy przepych — a obok gdzieś w zaułkach i na peryferjach miasta, czai się nędza.. I jakkolwiek w mieście tem wydobywa się z ziemi złoto — to jednak nędza szerzy się w niektórych ośrodkach tak straszna, że brak jest słów by ją opisać...

A robotnicy, którzy mają pracę — muszą dniem i nocą w pocie czoła pracować, aby górom wydrzeć złoto — na które czeka świat zgłodniały i wiecznie żądny jego blasku...

Jako najgłębszy szycht, na całym świecie, znany jest „Turf Shaft", leżący 2300 m. pod ziemią.

Załoga wynosi 3000 mężczyzn — ale prawie większa część to czarni robotnicy, białych jest najwyżej 300.

Winda, w postaci olbrzymiej klatki żelaznej, potrafi równocześnie zmieścić 60 osób...

Na dany znak, spuszcza się winda z błyskawiczną szybkością w dół...

Nie myślcie jednak, że tam na dole — to jakieś djabelskie pieczary, których pobyt musi być straszliwy.

O nie! Dzieje się wręcz przeciwnie... Zaraz przy pierwszym szybie — witają cię światła elektryczne — a ściany są bielone — tylko że powietrze jest zimne i mokre.

A jednak muszą tam być pod ziemią jakieś niszczące zarazki... Straszną bowiem jest statystyka, śmiertelności, wśród robotników — mimo że murzyni pono są wytrzymalsi... A jednak śmierć bardzo obfite zbiera żniwo, wśród tych, którzy światu tak przez wszystkich pożądane złoto wydobywają.

Podziemne sale maszynowe, są również oświetlone elekrycznem światłem — są one dość obszerne. — Tu pracują dniem i nocą maszyny, osuszające miny. Te „podziemne warsztaty pracy" znajdują się 1300 metrów pod ziemią.

Stąd prowadzi droga do dalszych szychtów — a gdy dojeżdża się do trzydziestego drugiego piętra — wysiadają robotnicy, i otrzymują karbidowe lampy...

Teraz muszą się przedzierać przez bardzo wąskie ścieżki — które nieraz są tak niskie, że tylko w pochylonej postawie można iść dalej.

Ten płyn, „złotodajny" jest największym wrogiem robotników... Wystarczy, gdy robotnik ma najmniejszą ranę, wystarczy nawet lekkie podraśnięcie — a gdy „złotodajna" woda dotknie tylko tych skaleczeń choćby najdrobniejszych — niema już prawie wtedy dla robotnika ratunku — zatrucie krwi następuje z gwałtowną szybkością a nauka lekarska jest prawie bezsilną...

Ciężkie powietrze kładzie się jak ołów na piersiach ludzkich, czyniąc oddychanie prawie niemożliwe... Kto jest słabym sercowo, nie wytrzymałby tam nawet kilku minut...

Huk maszyn, krzyki, alarmy różne, sygnały — to wszystko zmienia się w chaos — że człowiek, nie obyty z tem życiem dostaje poprostu nagłego zawrotu głowy.

Bardzo trudno jest znaleźć masywne złoto... dlatego też kradzieże nie mają miejsca... Sam surowy materjał — nie przedstawia wielkiej wartości bo wóz cały kosztuje około 50 złotych... Dużo trzeba pracować, długo jeszcze mozolić się — zanim z tego płynu urobione zostanie twarde złoto... Trzeba dodać, że te wszystkie podziemne szychty połączone są gęstą siecią telefoniczną... W razie nieszczęść, można zaraz połączyć się telefonicznie ze światem.— Naturalnie, że mimo to — statystyka śmiertelności nieszczęśliwych wypadków, jest dość znaczną...

— — — — — — — — — — — — —

STRASZY!!!

— HUMORESTKA —

Gospodarz Ksawery Kukułka siedział ze swą żoną i córką przy wieczerzy, gdy naraz wszyscy razem poderwali się gwałtownie z miejsc i spojrzeli na sufit.

— Co to było? spytała wieśniaczka.

— Straszy!! rzekł mąż.

— O, słyszycie? Już znowu... krzyknęła córka i rzuciła się w stronę matki. W górze, nad ich głowami coś się odbywało. Dawało się słyszeć jakby przesuwanie przedmiotów i miarowe, przyduszone uderzenia.

— Stary, rzekła po chwili żona, musimy koniecznie iść zobaczyć, co się tam dzieje. Sama jednak pozostała nieruchoma na swem dawnem miejscu, bowiem nie miała najmniejszej ochoty narazić się straszydłu.

— Tak, odrzekł gospodarz, musimy zaraz iśc zobaczyć. Ale pozostał na swem miejscu.

— Na górze napewno nikogo niema. Strych został przecież zamknięty na klucz, mówiła żona. Gdy domawiała te słowa, znów z góry doleciało głuche toczenie czegoś i miarowe uderzenia.

Teraz wstał gospodarz, wyszedł z izby i zapalił latarnię. Następnie do rąk wziął widły, wiszące na ścianie. Jego żona wzięła ciężką siekierę a córka silny kij. Cicho wstępowali schodami, ojciec z latarnią na przedzie, za nim żona a na końcu córka. Na górze, pod drzwiami strychu przystanęli i nadsłuchiwali. Wszystko było cicho. Wtenczas otworzył kluczem gospodarz drzwi i ostrożnie wszedł na strych. Nagle wszystsko troje rzuciło się z przerażeniem ku drzwiom. W ciemnym kącie znów rozlegało się głośne, tajemnicze toczenie.

Z wielkim krzykiem, z prędkością, na jaką tylko ich nogi zdobyć się mogły, popędzili schodami nadół. W tej samej chwili, gdy już znaleźli się w izbie, ktoś głośno zapukał do drzwi.

— A co to znowu ma znaczyć, rzekł przelękniony gospodarz. Wydaje mi się



Ten ostatni szedł ostro do kąta i zaświecił latarnią.

jakby nasz dom był przez ten wieczór zaczarowany.

— Halo, otwórzcie... ozwał się donośny głos za drzwiami.

— Człowiek, żywa istota, rzekł gospodarz. Skoro to jest człowiek, to pójdę mu otworzyć.

Gospodarz otworzył, i do izby wszedł młody leśniczy.

— Dobry wieczór, rzekł. Wracam dopiero z lasu i słyszę waś krzyczących. Co to ma znaczyć?

Gospodarz, jego żona i córka spojrzeli na siebie przestraszeni.

— Okropnie tam w górze straszy, zdobył się wreszcie na słowo gospodarz.

— Co też tam może być za straszydło, szeptała matka gdy córka nagle uderzyła w płacz.

— Cóż znowu za dziwy, przerwał leśniczy. Co wy mówicie o straszydle. Na świecie już one nie istnieją. Pozwólcie mi wejść na górę. Dajcie no mi, gospodarzu, latarnię i chodźcie ze mną. Ja spróbuję tego straszydła wystraszyć.

Leśniczy szedł odważnie na strych, gdy tymczasem za nim postępowała przestraszona rodzina gospodarza. Skoro znaleźli się na strychu, rzekł leśniczy: — Teraz zachowujcie się spokojnie.

Wszyscy stali spokojni i nadsłuchiwali.

Po chwili „zastraszyło" w innym kacie.

— Oto, tam straszy, rzekł gospodarz do leśniczego.

Ten ostatni szedł ostro do kąta i zaświecił latarnią. Pochylił się i podniósł coś z ziemi. W ręku trzymał flaszkę. W flaszce coś się jednak ruszało.

— Otóż mamy straszydło, rzekł śmiejąc się leśniczy. W tej butelce ono jest. Podniósł ją pod światło.

Co w niej siedziało? Mysz!

— Mysz? zapytał gospodarz.

Córka uciekła spiesznie na dół, bo znieść tych stworzeń nie mogła.

— Ta mała mysz straszyła was na tym strychu, rzekł leśniczy. Przez szyjkę butelki dostała się do wnętrza, aby zjeść ziarnka, które tam się znajdowały. Wyleźć już nie mogła; biegała wciąż naokoło, przez co w ruch wprawiała butelkę, która głośno toczyła się po podłodze.

Gospodarz i jego żona wstydzili się, że tak się przelękli jednej małej myszy. Zeszli z leśniczym do izby i podziękowali mu za pomoc.

— Widzisz, rzekł mąż do żony, nie trzeba się przenigdy oddawać bojaźni.

— Oczywiście, odparła żona, ty jako mężczyzna powinieneś się był najmniej obawiać.

Gospodarz z zupełnym spokojem wyszedł z izby i powiesił widły na ich dawnem miejscu.

W międzyczasie pokazał leśniczy swemu psu mysz. Skoro przewrócił flaszkę otworem na dół, mysz wypadła. Pies ją złapał i zadusił.

Od tego czasu wiecej już w chacie gospodarza Kukułki nie straszyło.

Oprac. Jan R. R.

Gdy się bój pod Warszawą toczył...

Od żon odeszli, swych i dzieci
jedna idea dziś im świeci...
Idea wielka, cudna, święta
— by znikła czerwona moc przeklęta...!
Ażeby zemścić krew przelaną,
ażeby drogą iść usłaną
cierniami — ale celem piękną.
Niczego nasi się nie zlękną...
I żadna ich nie wstrzyma fala
by pójść zwycięsko na Moskala...

Sowiecka gwiazda nie przesłoni
nam Przenajświętszej, która broni
żołnierza — przed nieszczęściem zawsze...
Więc w boje idą dziś najkrwawsze...

Choć zostawili domy swoje
z ochotą idą na te boje...
Czasami w oku łza zaświeci,
gdy się przypomni: żona, dzieci...
Lecz wnet znikają serca blizny
bo to jest walka dla Ojczyzny...
Bo nasza siła, nasze męstwo
Stworzyło Tryumf i Zwycięstwo...

— — — — — — — — — — — —

KUFEREK ZŁODZIEJSKI.

W wielkich miastach żyją nietylko specjaliści od pewnych chorób ludzkich, ale też żyją tam specjaliści od kradzieży, którzy z wielkiem powodzeniem pracują w swoim „fachu". Mamy więc tak zwanych kasiarzy, rabusiów bankowych, złodziei futer, a obok nich cała armja złodziei grasujących w sklepach towarowych. Trzeba dodać że do tego fachu należą specjalnie kobiety. — Wchodzą one do większych sklepów i magazynów mód, zawsze elegancko ubrane, z miną wielkiej pani. Nieskończoną jest ilość trików i sposobów złodziejskich, któremi pracują te niewiasty. W większych domach towarowych znajdują się wśród personelu detektywi, którzy niepostrzeżenie pełnią straż. „Tylko aby nie wywołać zamieszania" jest dewizą kupców. Trudno jednak nieraz trzymać się tej zasady, gdyż złodziej lub złodziejka muszą przecież być schwytaniu na gorącym uczynku. Jak ciężko jednak nieraz schwytać złodzieja na gorącym uczynku, wskazuje nasz obrazek. Oto złodziejka położyła swój kuferek na różnych towarach które mają być sprzedane. Rączkę wkłada złodziejka do kufra, o którym żaden uczciwy człowiek nie pomyśli, że ma otwór w dnie, przez który, jak to widać na obrazku, zręczna rączka zabiera ze stołu drogie i piękne koronki i t. p. Wszystko jest u tych złodziejek wyrachowane. Na szczęście trzeba stwierdzić, że wielki procent tych złodziejek zostaje schwytanych przez policję, która przeważnie z walki ze zbrodniczością wychodzi zwycięsko.



Złodziejka sklepowa zabiera niepostrzeżenie drogie koronki do kuferka.

LEKARSTWO PRZECIW ŚMIERCI.

Długie wieki medycyna starała się o wynalezienie jakiego środka przeciw śmierci, choćby tylko na przedłużenie życia ludzkiego.

Tymczasem łatwy ten środek znają nieuczeni ludzie, a mianowicie niektóre kobiety. Pewien lekarz miał na kuracji kobietę, o której sądził, że już nazajutrz skona. Kazał tedy mężowi chorej zaraz po śmierci przyjść do siebie, aby się o szczegółach konania dowiedzieć. Mąż przyszedł nie nazajutrz, lecz o dzień później.

— A cóż to — pyta lekarz — miała lekką śmierć?

— Ba... ba — odrzecze mąż — kobiecisko żyje i ani myśli umierać.

— Hm... — mruknął sam do siebie lekarz — cóżby to mogło być powodem...

— To proszę pana doktora — rzekł na to mąż — stara babina siedzi przy jej łóżku i nie daje jej umrzeć, bo ją zabawia plotkami.

— — — — — — — — — — — — —

JAK CHŁOP POLSKI OKPIŁ DJABŁA.

— Wiecie, co się z waszym mostem stało? — meldują górale wójtowi. — Nie zostało z niego śladu. Zabrała go nocna ulewa i znowu ani my do nich, ani ci z drugiej strony, do nas się nie przedostaną. Na te słowa żółć, zalała wójtowi wątrobę i krzyknął:

— Cała moja robota na nic! Teraz niech nowy most, wystawi sam djabeł!

Zaledwie te słowa wypowiedział, puka do drzwi parobek i prawi:

— Na podwórzu stoi pan djabeł.

— Dawać go tu — krzyknął oburzony wójt — niech wejdzie.

Za chwilę wszedł człowiek o dziwnie strasznej twarzy, niby niestary, ubrany z niemiecka: czerwone, obcisłe spodnie, kamizelka czarna, rękawy z wypustkami, czerwonemi jak ogień. Na głowie czarny beret, z opadającem długiem czerwonem piórem, które przy każdem poruszaniu bujało, tak, że nakrycie głowy dodawało mu szczególnego uroku. Przy butach kawaleryjskie ostrogi. Przywitali się, jak się należy, i zasiedli: wójt na ławie obok staroświeckiego kominka, djabeł naprzeciwko ogniska. Wójt oparł nogi o kominek, djabeł najspokojniej w świecie włożył obie stopy w rozżarzone węgle

— A więc przyjacielu, potrzebujecie mojej pomocy...?

— Powiem, że tak! — odparł wójt.

— Do zbudowania tego przeklętego mostu, nie? Bardzo jest potrzebny, he?

— My już sobie nie damy rady. Pokaż djable co potrafisz. Postaw go ty!

— Ale czemuż nie, tylko...

— Tylko o zapłatę ci chodzi?

— Ach, to drobnostka... Zadowolę się byleczem — oświadcza djabeł, wpatrując się pilnie w swoje paznokcie, które obcina sobie kozikiem.

Ten niedowierzająco zastrzega się.

— Za ostatni zapłaciliśmy sześćdziesiąt dukatów złotych. Myślę, że tobie damy jeszcze raz tyle, będziesz miał dosyć.

— Czy ja potrzebuję waszego złota? — krzyknął djabeł ze śmiechem. — Ja go sobie mogę sam narobić, ile mi się podoba, o patrzcie... — i chwyta palcami węgiel żarzący się z kominka, jakgdyby to był cukierek z talerza...

— Podajcie rękę — rzecze do wójta, który się nieco waha — i wkłada mu do garści kawał szczerego złota, tak błyszczącego, jakby co dopiero wydobyte z kopalni.

Chłop ogląda je z jednej i drugiej strony, a potem niby chce mu je oddać, lecz djabeł powiada „zatrzymajcie to... Ja wam to daruję....

— Jak wam złoto nic nie znaczy — mówi wójt, wsuwając skwapliwie do sakiewki sztukę złota — widocznie chcecie innej zapłaty, tylko powiedzcie: jakiej?

Djabeł namyślił się trochę i rzekł:

— Kto pierwszy przejdzie po tym nowym moście, będzie mój. Zgoda?

— Zgoda, ale zróbmy to na piśmie.

Nie trwało kilka minut i już obie strony podpisały następującą umowę: Szatan zobowiązuje się w jednej nocy zbudować nowy most, taki, że potrwa pięćdziesiąt lat. Wójt przystaje na to, że kto pierwszy przejdzie przez ten most, ten stanie się własnością djabła.

Na drugi dzień, ledwie świt, nowy most już stoi! Wójt wyszedł przekonać się, czy djabeł słowa dotrzymał.

Ten po drugiej stronie mostu, już czeka na zapłatę.

— Czy nie jestem słowny? - woła djabeł.

— A ja nie? — odpowiada chłop.

— Jakto, poświęciliście się dla dobra gminy? — pyta zdziwiony djabeł.

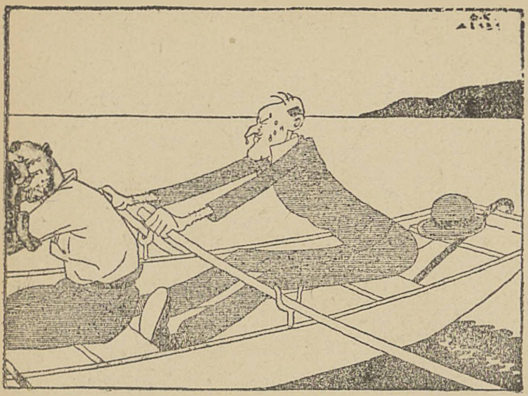
— Zobaczymy — odparł wójt i spuszcza worek, który krył na plecach. Wyskakuje z niego kot z przywiązanym pęcherzem. Przestraszony przez chłopa, pędzi jak strzała przez most.

— Trzymajcie djable, — woła wójt — bo wam ucieknie wasza zapłata.

Szatan wścieka się ze złości, że tak się dał wywieść w pole. Więc zemści się strasznie. Już sięgnął po najbliższą skałę, już się zamierzył, żeby nią zdruzgotać most i zmiażdżyć chłopa, co go tak okpił, gdy nagle spostrzega księdza, który na czele procesji, z krzyżem i kropidłem w ręku, odprawiał krzyżowe drogi. Upuścił więc kamień i czmychnął, aż się kurzyło.

Chłop już nigdy nie wspomniał djabła. Tylko, gdy pierwszy raz po tem wszystkiem, włożył rękę do swej sakiewki, siarczyście poparzył sobie ręce.

A to wpadł.



Pan Michał Dusigroszek, znanym jest ze swego skąpstwa. Ten człowiek jest tak skąpy, że zazdrości nawet rybie, że może darmo się kąpać, oraz konduktorowi, że ten może darmo jechać koleją. Niedawno był on w małem miasteczku w sprawach handlowych. Miał też potem do czynienia w następnej wiosce, ale nie było mostu na rzece, oddzielającej tę wioskę od miasta. Trzeba było przejechać łódką.

— Ile kosztuje przejazd? — pyta pan Dusigroszek.

— Jedną złotówkę.

— Aha!!! Poczekaj... — myśli pan Michał — to przecież będzie taniej, gdy ja będę pomagał przy wiosłowaniu.

Męczy się więc biedak i poci, pomagając przy wiosłowaniu. Wreszcie wysiadają.

— Ile jestem winien? — pyta pan Dusigroszek.

— Dwa złote.

— Jakto?

— No jedną złotówkę za przejazd, a jedną za wiosłowanie! — brzmi odpowiedź.

Mitologja doświadczalna.

— Bój się Boga, chłopcze, jak ty wyglądasz, coś ty robił? — rzekła matka do małego Frania, który zbrudzony jak nieboskie stworzenie wrócił do domu.

— Byłem w dole z popiołem.

— W dole z popiołem? A cóżeś tam robił, pocoś tam właził?

— Uczyliśmy się w szkole historji, a potem bawiliśmy się w mitologję i ja byłem feniksem, wstającym z popiołów.

Podobieństwo.

Pan Kieszonka spędzał lato na wsi. Pewnego dnia napadł go rozjuszony byk — ale nie stało mu się nic złego i wyszedł bez szwanku z tej opresji. W domu pyta go małżonka:

— Powiedz mi, o kim myślałeś, gdy cię napadł ten dziki byk?

— O moim egzekutorze podatkowym, — odpowiada Kieszonka.

Ach tak!

Pan Paseczek przychodzi do biura pośrednictwa służby i powiada:

— Potrzebny mi jest godny zaufania człowiek, który objąłby u mnie służbę dozorcy mego magazynu.

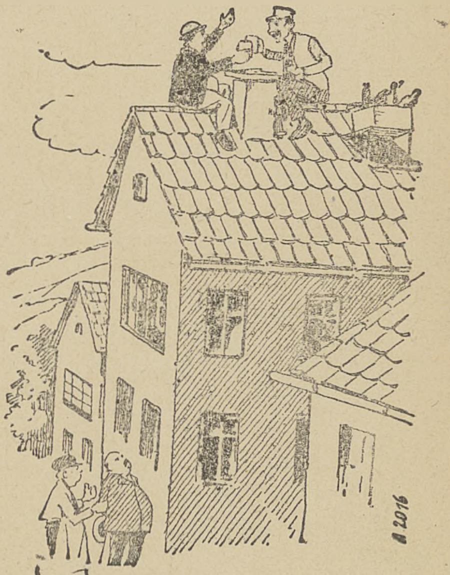
— Dobrze, mam nawet kilku kandydatów.

— Nie, to nie jest rzecz tak łatwa, jak się panu wydaje! Bo jest główny warunek przyjęcia: musi być wegeterjaninem.

— Ależ dlaczego — pyta zdziwiony pośrednik — To przecież dla pana chyba zupełnie obojętne...

— Nie, to jest bardzo ważne, gdyż ja jestem rzeźnikiem i szukam dozorcy dla mego magazynu, w którym przechowuję wędliny.

Kto chce, może sobie poradzić.



Na dachu jednego z domków w miasteczku Wacławice siedzi dwóch mężczyzn. Każdy ma flaszkę w ręku i szklankę obok siebie. Przechodzi jakiś obcy jegomość i widząc tę niezwykłą scenę, zapytuje pewnego mieszkańca, co to właściwie ma znaczyć.

— Ach, to jest nasz szewc i kowal! Obydwaj mają żony sekutnice, które wyszukają ich w każdym szynku. Więc, aby spokojnie móc pić swoje piwo, wchodzą zawsze na dach.

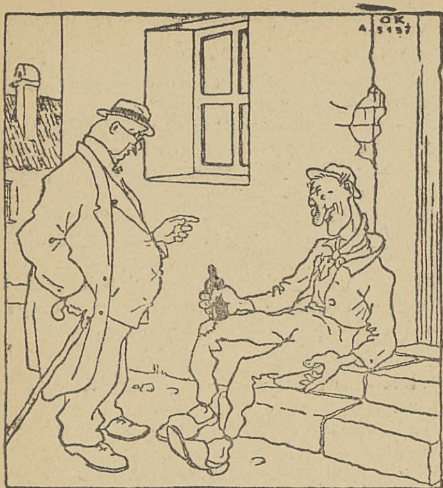
Sumienny.

W szkółce w Lipinkach wybuchł pożar. Na szczęście kończyła się właśnie nauka, kiedy pokazały się pierwsze języki ognia. Wszyscy uciekają, gdy nagle nauczyciel, stojąc przed płonącym budynkiem, pyta:

— Czy już wszycy uczniowie wyszli?

— Wszyscy! Został tylko Brusznicki, ale on się boi wyjść, bo został skazany na cztery godziny karceru.

To wykluczone, panie doktorze!



Kasperek to zacny chłop, ale lubi zaglądać do flaszki. Mówimy wyraźnie „do flaszki" a nie „do kieliszka", gdyż Kasperek pije wprost z flaszki. Tak przepił swoje gospodarstwo, i dzisiaj, gdy ma się uda pożyczyć lub wyżebrać parę groszy, zmienia je zaraz na wódkę. Pewnego dnia przechodzi lekarz i spostrzega Kasperka zupełnie pijanego, zbliża się do niego i powiada:

— Ależ Kasperek... Nie pij tyle... Przecież pamiętaj o tem, że każdy kieliszek, który pijesz, skraca ci życie o tydzień.

— To niemożliwe — odpowiada Kasperek — bo byłbym już dziś niemowlęciem.

Jak już przesadzać, to dobrze.



Pan Wojciech Bzik znanym jest z tego, że co powie słowo, to już dwa kłamstwa równocześnie wypowiedział. Przedewszystkiem lubi się chwalić swojemi bohaterskiemi czynami. Można powiedzieć, że pan Bzik kłamie w jednym dniu więcej, aniżeli w jednym roku kłamie dziesięciu kapitanów okrętu i leśniczych. Pewnego dnia przechodzi przez rzekę i widzi, jak znajomy jego Gampulski łowi ryby.

— Ależ to olbrzymia ryba — powiada ironicznie pan Bzik.

— O, ja już większe ryby łowiłem — odpowiada ze śmiechem Gampulski — ja byłem trzy lata majtkiem na okręcie i łowiłem wieloryby.

— Ha, ha, — uśmiecha się pan Bzik — a ja wieloryby łapałem dawniej na wędkę.

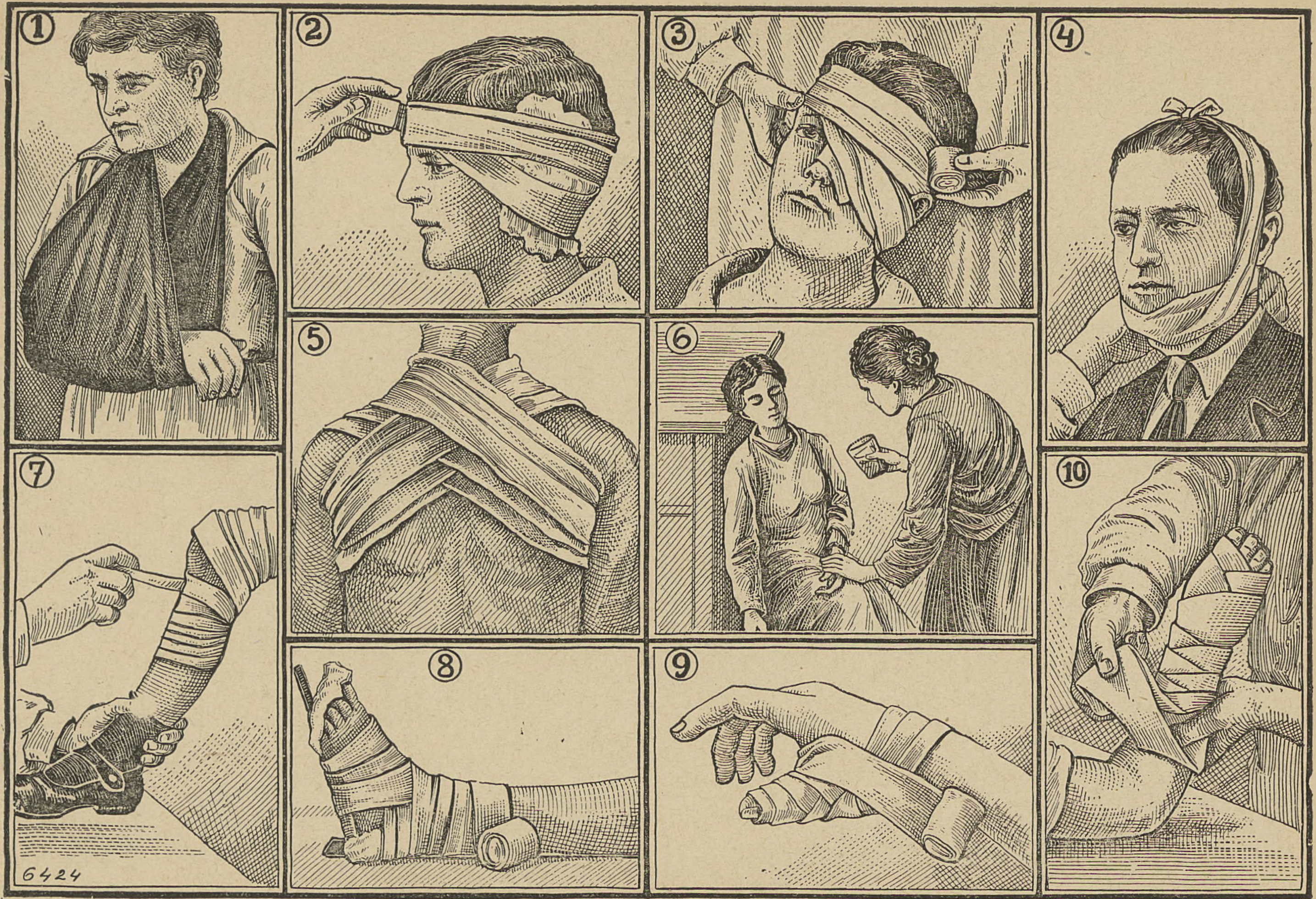
Dwaj bohaterzy.



Pan Łoś i Goś to są wielcy bohaterowie. Lubią, gdy siedzą w szyneczku, opowiadać o swoich triumfach, jakie odnieśli na polowaniu. Jednakże w rzeczywistości gdy strzelają, to przeważnie w... powietrze. W powietrzu jest już niejedna dziura z ich strzałów. Pewnego razu zapraszają ich na polowanie na dzikie świnie.

Nasi bohaterzy Łoś i Goś spostrzegają nagle dziką świnię. Naturalnie, strzelba w ręce i nuż strzelać. Strzały chybiły. Rozjuszone zwierzę zaczyna pędzić w ich kierunku. Nasi dwaj bohaterzy rozpoczynają ucieczkę. Gdy Łosiowi brak już tchu, odwraca się i powiada:

— To nie ja przecież strzelałem, to strzelał Goś.



Jak zakłada się bandaże (przewiązki opatrunkowe).

1. Tak zwany „temblak,“ trójkątna, zawiązana na karku chusta, podtrzymująca chore ramię. — 2. Bandaż na uszy przewiązuje się przez czoło i tył głowy. — 3. Opaska ochronna na oko. — 4. Jak bandażuje się podbródek. — 5. Bandaż barkowy zakłada się nakrzyż i pod pachy. — 6. Jak sadowi się zemdloną. — 7. Tak bandażuje się kolano! — 8 Wstawienie nogi w łubki na stopie i podudziu. — 9. Przewiązywanie kciuka. — 10. Bandażowanie przedramienia.

Najnowsze wynalazki i odkrycia teraźniejszości.

Niewidzialne promienie w roli gnomów i strażników.

Człowiek lubi uważać się za najdoskonalszą istotę na ziemi, ale ta jego doskonałość okazuje się nieraz mocno problematyczna; pięć zmysłów, które człowiek posiada, nie wystarcza nawet do tego, żeby dostrzegł wszystkie zachodzące wokół niego. Tak n. p. wiemy wszyscy, że audycje radjowe wychodzą ze stacyj nadawczych i rozchodzą się w przestrzeni w formie fal, lecz nie potrafimy stwierdzić słuchem lub wzrokiem istnienia tych fal, jeżeli nie posiadamy aparatu odbiorczego, „radja", które chwyta wysyłane fale i zamienia je na dźwięki, czyniąc je w ten sposób dostępnemi dla naszego niedoskonałego ucha. Gdy pojawi się na niebie tęcza, widzimy w niej siedem barw, w rzeczywistości jednak składa się tęcza z dziewięciu barw. Z tej strony, gdzie łuk tęczy kończy się barwą fioletową (fiołkową), jest jeszcze tak zwana barwa ultrafioletowa (pozafiołkowa), której nie możemy dostrzec naszemi niedoskonałemi oczyma. Z przeciwnej zaś strony, gdzie łuk kończy się barwą czerwoną, poza tą barwą ciągnie się w rzeczywistości jeszcze pas ultraczerwony (pozaczerwony), którego również nie możemy dostrzec. W jakiż więc sposób możemu stwierdzić istnienie barw pozafiołkowej i pozaczerwonej? W sposób stosunkowo prosty, mianowicie zapomocą odpowiednich klisz fotograficznych. Klisza fotograficzna jest daleko czulsza, niż oko ludzkie, gdyż reaguje ona na działanie promieni utraczerwonych i ultrafioletowych. Niewidzialne promienie ultraczerwone przedzierają się przez najgęstszą mgłę i w niektórych krajach urządzono już latarnie morskie w ten sposób, że podczas mgły można ostrzegać okręty sygnałami z promieni ultraczerwonych. Oczywiście sygnałów tych nie można dostrzec gołem okiem, lecz znów zapomocą stosownych aparatów odbiorczych. Działanie promieni pozafiołkowych można stwierdzić bardzo dobrze na szczytach wysokich gór, pokrytych lodowcami; powietrze jest tam bardzo czyste i wolne od kurzu, wskutek czego promienie pozafiołkowe mogą działać o wiele intensywniej, podczas gdy powietrze zakurzone pochłania je. Działanie promieni ultrafioletowych w rejonach lodowcowych powoduje szybkie opalenie skóry ludzkiej, które może przejść w tak zwaną „zgorzel logowcową".

Równie tajemniczym, jak promienie ultraczerwone i ultrafioletowe, które istnieją, działają w różny sposób, a mimo to pozostają niewidzialne dla oka ludzkiego, — jest pewien pierwiastek chemiczny, powstający przy prażeniu siarki i noszący w chemji nazwę „selen". Ogrzany do 100 stopni Celcjusza selen przybiera postać metaliczną. Metal selen ma barwę ołowiano-szarą, połyskliwą i posiada szczególne własności.



Niewidzialne promienie sprawiają, że przy zbliżaniu się osób, drzwi otwierają się automatycznie.

Wszystkie metale przewodzą stosunkowo dobrze prąd elektryczny i dlatego na przewody elektryczności używa się drutów miedzianych lub aluminjowych,

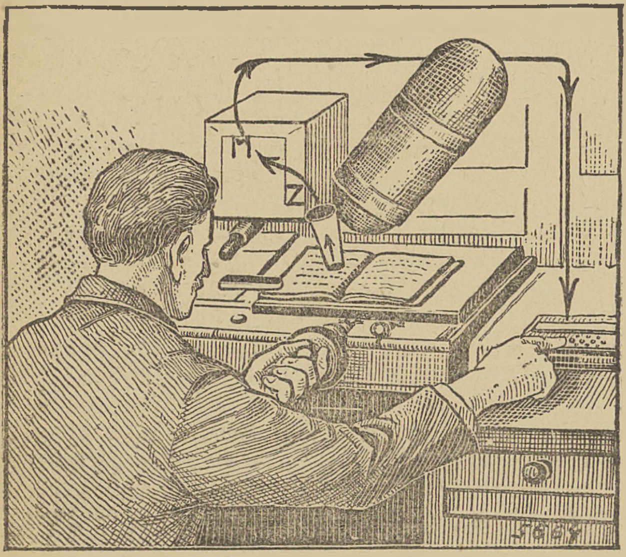


Foto-elektrograf umożliwia niewidomym czytanie drukowanych książek.

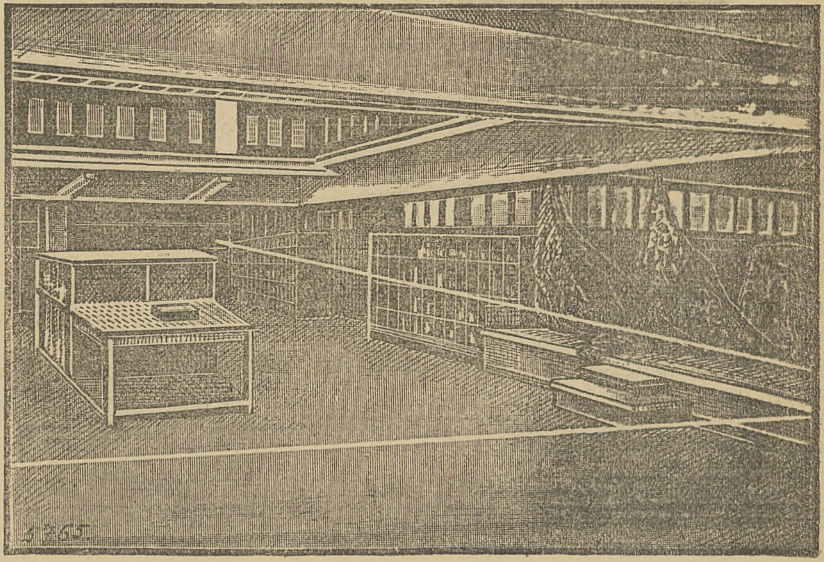
w razie potrzeby żelaznych lub cynkowych. Również selen przewodzi prąd elektryczny — lecz tylko wówczas, gdy pada na niego światło. W ciemności nie przewodzi selen prądu, staje się złym przewodnikiem. Na tej szczególnej i tajemniczej własności selenu oparte są różne zadziwiające wynalazki najnowszych czasów, przypominające nam bajki o „stoliczku, nakryj się" i „kiju samobiju". Jeszcze bardziej tajemniczo przedstawia się sprawa, gdy selen zostanie oświetlony nie światłem dziennem ani elektrycznem, lecz niewidzialnemi promieniami ultraczerwonemi lub ultrafioletowemi.

Wejdźmy w duchu do jednego z wielkich hoteli amerykańskich. Winda zawozi nas błyskawicznie na pierwsze piętro, gdzie znajduje się jedna z największych sal restauracyjnych. Zdaleka widzimy duże, zamknięte podwoje sali. Przed nami idzie kelnerka z zastawioną tacą. Lecz nie widać, żeby zamierzała otworzyć sobie drzwi, czegoby zresztą nie mogła dokazać, gdyż obiema rękami musi trzymać tacę — lada chwila uderzy tacą o drzwi, a wtedy wszystkie szklanki i talerze z brzękiem spadną na ziemię. Lecz nie — nagle dzieje się coś nieoczekiwanego. W ostatniej chwili otwierają się podwoje same, jakby pchnięte niewidzialną ręką. Potem zamykają się bezgłośnie. Podchodzimy bliżej i widzimy już z pewnej odległości, że drzwi nie mają ani klamki, ani zamka... jakże więc je otworzymy? Lecz zanim jeszcze doszliśmy do nich, otwierają się same i możemy wejść do sali jadalnej. Jakaż więc siła czarodziejska otworzyła nam drzwi? Czarodziejem tym był selen w połączeniu z niewidzialnemi promieniami ultraczerwonemi. Z lewej strony przed drzwiami, na wysokości mniej więcej wzrostu człowieka znajduje się źródło promieni ultraczerwonych, wysyłające swoje promienie na tak zwaną „komórkę selenową", umieszczoną z prawej strony u dołu przed drzwiami. Komórka selenowa połączona jest z przewodem elektrycznym, jak długo pozostaje ona pod działaniem promieni ultraczerwonych, przewodzi prąd elektryczny; skoro jednak ktoś zbliży się do drzwi i wejdzie w obręb wiązki promieni ultraczerwonych, promienie te nie mogą już padać na komórkę selenową, selen staje się złym przewodnikiem prądu, prąd przerywa się, wskutek czego zapomocą specjalnych urządzeń zostaje wprawiony w ruch mały motor, otwierający drzwi i zamykający je po chwili. Tak wygląda domniemana „siła czarodziejska", selen i promienie ultraczerwone są owemi gnomami, otwierającemi drzwi.

Inżynier francuski Thomas podczas wojny światowej wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił wzrok. Poznał on wtedy straszny los ślepych i ślubował sobie poświęcić wszystkie siły akcji pomocy niewidomym, jeżeli wyzdrowieje i odzyska wzrok. I rzeczywiście po długiej chorobie wyzdrowiał w r. 1918

i odzyskał wzrok. Sześć lat trwały doświadczenia i próby, aż wreszcie udało mu się skonstruować aparat, umożliwiający niewidomym czytanie każdej książki. Aparat ten, nazwany „fotoelektrografem", przedstawia druga rycina. Wykorzystuje on również dziwne własności komórki selenowej. Przy pomocy specjalnego urządzenia, czytający przesuwa lewą ręką książkę wiersz po wierszu pod soczewką. Komórka selenowa odbiera obraz liter i równocześnie w skrzynce wyskakuje taka litera metalowa, jaka przesuwa się właśnie w książce pod soczewką. Prawą ręką może więc niewidomy wyczuwać dotykiem litery metalowe i tym sposobem czytać względnie szybko.—

Celem uchronienia przed złodziejami mieszkań, banków, sklepów magazynów i innych lokali, wynaleziono różne automatyczne urządzenia alarmowe, które jednak wszystkie mają tę wadę, że przy wtargnięciu złodzieja lub włamywacza podnoszą alarm i hałasem płoszą przedwcześnie złodzieja, umożliwiając lnb utrudniając jego aresztowanie. Pozatnm dla fachowego włamywacza nie przedstawia wielkiej trudności unieszkodliwienie widocznych urządzeń alarmowych. Ostatnio zaczęto więc stosować w tym celu komórkę selenową, oraz promienie ultraczerwone i ultrafioletowe. Rycina nasza przedstawia oddział sprzedaży dużego domu towarowego, zabezpieczony przed wtargnięciem włamywaczy niewidzialnemi promieniami w połączeniu z komórką selenową. Niewidzialny promień ultraczerwony rzucony jest z lewej strony ubikacji na prawą, gdzie pada na ukryte zwierciadło, uległszy tam refleksji (odbiciu), wraca, zpowrotem na lewą stronę, oświetlając umieszczoną w ukryciu komórkę selenową. Jak długo komórka selenowa jest oświetlona (mówimy: „oświetlona" jedynie celem uzmysłowienia zachodzącego zjawiska, promień bowiem jest niewidzialny dla oka ludzkiego), — przewodzi prąd elektryczny; jeżeli jednak w nocy wtargnie do lokalu nieproszony gość, musi przekroczyć miejsca, przez które przechodzi wiązka niewidzialnych promieni. Ciało człowieka zatrzymuje promienie, które nie mogą już padać na zwierciadło i na komórkę selenową; komórka selenowa staje się złym przewodnikiem prądu. Prąd zostaje przerwany i zaczyna działać urządzenie alarmowe, połączone bezpośrednio z najbliższą wartownią policyjną. Złodziej wzywa więc niejako sam policję i kiedy potem, obładowany łupem, chce wyjść przez okno, czekają już nań silne ramiona policjantów.

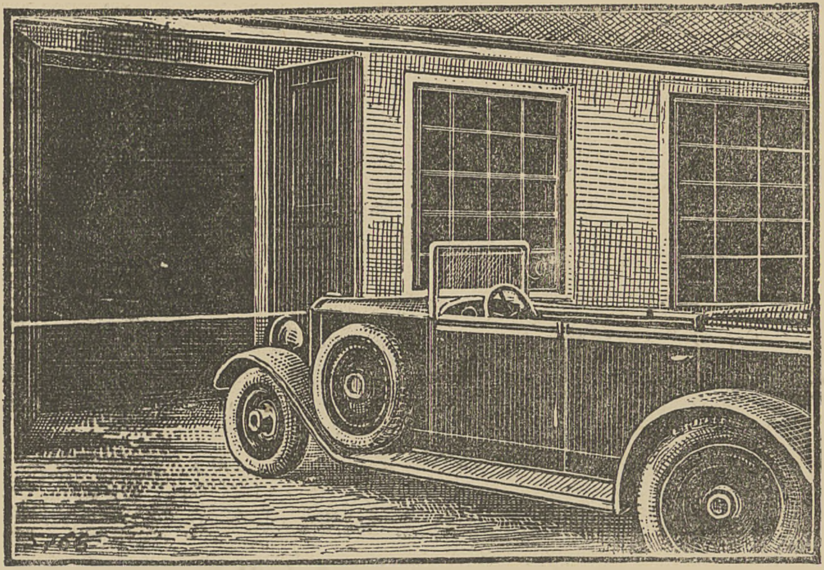


Promienie ultraczerwone zabezpieczają sklep przed włamywaczem

Niejeden z kochanych Czytelników i Czytelniczek kalendarza zna zapewne bajkę o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach, mających swoją kryjówkę we

wnętrzu góry. Skoro chcieli wejść do zamkniętej kryjówki, pukali trzy razy w skałę, wypowiadając trzykrotnie hasło: „Sezamie, otwórz się!" I skały rozstępowały się same, otwierając wejście. W dzisiejszych czasach nie potrzeba nawet pukać trzykrotnie, ani wymawiać zaklęcia, jeżeli chcemy w nocy wjechać autem do swojego garażu. Wystarczy tylko skierować auto prosto na drzwi, a we właściwym czasie otworzą się drzwi same. I tutaj działają niewidzialne promienie w połączeniu z komórką selenową, podobnie jak w hotelu amerykańskim, o którym była mowa na początku.

W odległości kilku metrów od bramy garażu umieszczona jest komórka selenowa i źródło niewidzialnych promieni; skoro auto przerwie wiązkę promieni ultraczerwonych, otwiera się brama automatycznie.



„Sezamie, otwórz się!,' Przy zbliżeniu się auta, drzwi garażu otwierają się automatycznie.

Urządzenie to można również przemienić i użyć go, jako urządzenia alarmowego, celem ochrony przed nieproszonymi gośćmi. —

Nowy, zabezpieczony przed upadkiem motocykl.

Większość ludzi nie wie o tem, że przy lataniu aeroplanami zdarza się o wiele mniej wydadków i katastrof, niż przy jeżdżeniu samochodami i motocyklami; latanie jest więc dzisiaj daleko bezpieczniejsze od jazdy samochodem czy motocyklem. Fakt ten wydaje się zrazu nieprawdopodobnym, ponieważ ciągle jeszcze uważamy lotnictwo za sport wysoce karkołomny. Jeżeli jednak porównamy niekezpieczeństwa, czyhające na pojazdy mechaniczne, z niebezpieczeństwami, grożącemi samolotom, dojdziemy do godnych uwagi rezultatów. Pojazdy mechaniczne mogą poruszać się tylko po gościńcach; gościńce są często złe, wyboiste i wąskie, po deszczu zaś lub śniegu stają się oślizgłe. Nawet na najlepszej drodze może pojazd mechaniczny łatwo poślizgnąć się i przewrócić, jeżeli padał deszcz, lub mróz spowoduje gołoledź.

Większość wypadków zdarza się coprawda wskutek zderzenia, o czem piszą stale gazety. Wszystkie te niebezpieczeństwa ulicy nie istnieją dla samolotu; samolot może wymijać inne statki powietrzne na wszystkie strony, a także wgórę i wdół, dlatego też zderzenia w powietrzu zdarzają się nadzwyczaj

rzadko. — Obecnie wynalazł prof. Lorant z Austrji urządzenie, zapobiegające przewroceniu się motocyklów. Składa się ono z dwóch małych kółek, umocowanych z prawej i lewej strony motocyklu, jak to widać na rycinie. Jeżeli motocykl przy nachyleniu, lub przy braniu zakrętu przechyli się zanadto wbok, wówczas dotykają ziemi małe kółka i zapobiegają przewróceniu się pojazdu.

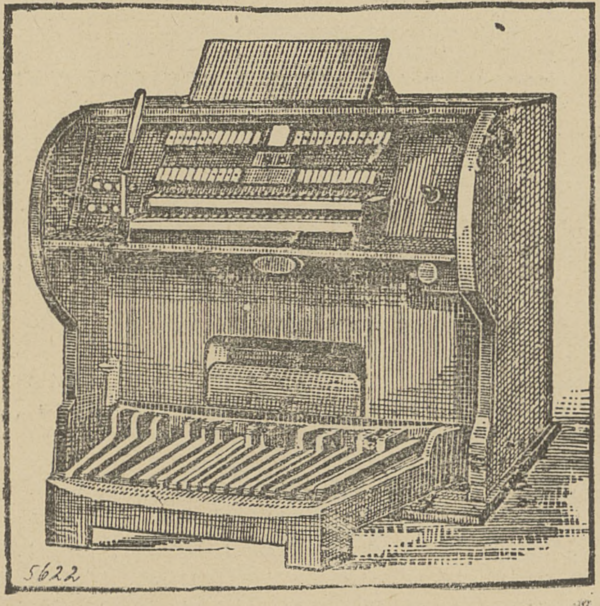

Zabezpiecz. przed przewróceniem się motocykla.

Podeszwy do butów z jedwabiu.

Fabryki jedwabiu w Japonji, posiadające ogromne zapasy towaru, poszukują coraz to nowych możliwości zbytu. Ostatnio n. p. wyrabiają niektóre fabryki z jedwabiu nawet podeszwy do butów, które są podobno praktyczne i niezniszczalne, i umożliwiają cichy chód. Ponieważ te podeszwy z jedwabiu sprzedawane są bardzo tanio, zdobywają one szybko rynek japoński.

„Magneton” — nowy instrument kościelny.

Po długich próbach udało się wreszcie dokonać wynalazku, który prawdopodobnie spowoduje zasadniczy przewrót w dziedzinie muzyki instrumentalnej. Fabryka fortepianów Rudolfa Stelzhammera w Wieduiu zbudowała organy grające zapomocą elektryczności.


Magneton, nowe organy bez piszczałek.

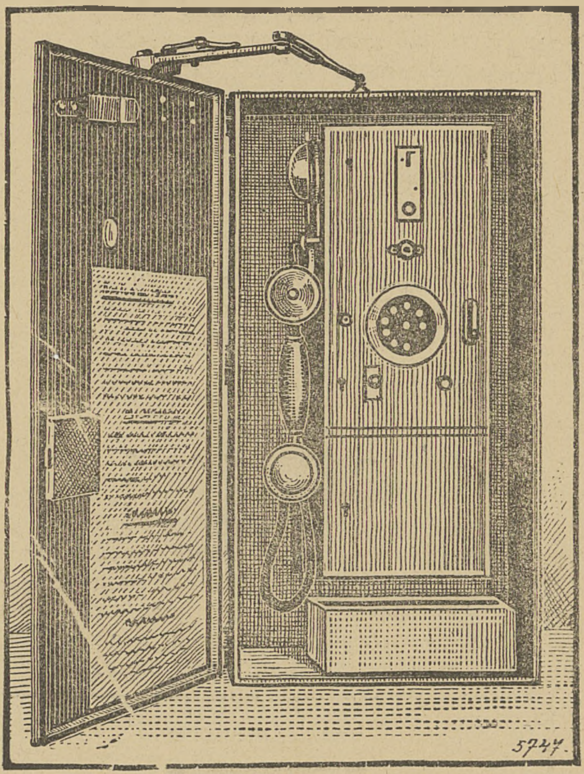
Tony wytwarzane są bez piszczałek, drogą elektromagnetyczną i przekazywane zapomocą rozmieszczonych w kościele głośników. Pewna liczba stosownie uformowanych tarcz zębatych, których zęby ustawione są naprzeciw stałych magnesów, zostaje wprawiona w ruch. W cewkach (szpulkach), nasuniętych na magnesy, wskutek przesuwania się kółek zębatych powstaje prąd indukcyjny, czyli wtórny, posiadający gotowe cechy prądu zmiennego. Wszystkie te wytwarzane przez generatory dźwiękowe prądy zmienne zostają połączone z klawiszami, zapomocą rejestrów nadaje się pożądane barwy dźwiękom i gotowe tony przesyłą się do wzmacniacza. — Magneton

nie naśladuje niewoliczo tonów organów piszczałkowych, lecz wytwarza czyste i miłe tony, nadzwyczaj miękkie i subtelne w piano, nie krzykliwe w fortissimo. Na wolnem powietrzu, przy odpowiedniem wzmocnieniu tonów, można słyszeć ten instrument do 12 kilometrów. Zużycie prądu jest mniej więcej takie same, jak w elektrycznem żelazku do prasowania.

Wspólny telefon, pożądana i praktyczna nowość.

W Austrji wprowadzono obecnie oryginalną i praktyczną nowość na polu telefonji. Wielu ludzi założyłoby sobie telefon w domu, gdyby koszty aparatu i instalacji nie były za wysokie dla poszczególnej firmy, czy te osoby prywatnej.

Dlatego przeprowadzano w Austrji od lat próby nad naprawdę praktycznym telefonem wspólnym i obecnie udało się wreszcie zbudować bardzo praktyczny aparat, który umieszczany jest nie w mieszkaniach poszczególnych abonentów, lecz w hallach, lub na korytarzach domów. Jeśli który z lokatorów wzywany jest do telefonu, odzywa się w jego mieszkaniu dzwonek elektryczny i lokator udaje się na korytarz, gdzie umieszczony jest aparat. Tam może rozmawiać 16 sekund za darmo. Jeżeli po upływie tego czasu chce mówić dalej, musi wrzucić do otworu aparatu monetę 10-cio groszową. Dla mieszkańców jednego piętra wystarczy więc jeden aparat. Przez to zmniejszają się oczywiście wydatnie koszty poszczególnego abonamentu, czego naturalnym skutkiem będzie, że ludzie zaczną posługiwać się telefonem o wiele częściej, niż dotychczas, co w rezultacie powiększy znacznie dochody poczty, ponieważ każdy abonent opłaca zasadniczą taksę w kwocie 2 szylingów. Rycina nasza przedstawia wspólny telefon w stanie otwartym. Po ukończeniu rozmowy drzwiczki szafki telefonicznej zamyka się na klucz, wykluczone więc są uszkodzenia aparatu przez dzieci, lub osoby nieupoważnione.



Centralny telefon domowy, umożliwiający rozmowę każdemu lokatorowi, — wstanie gotowym do użytku.

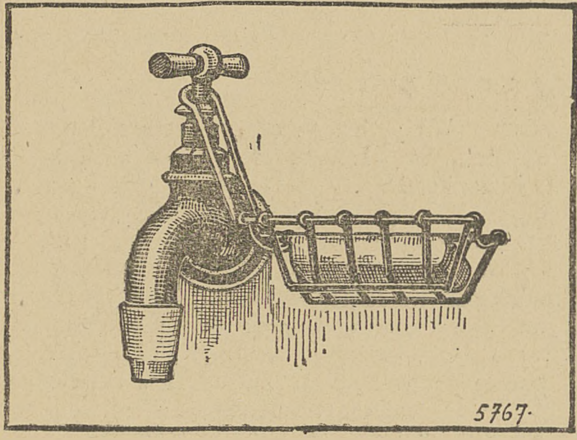
Termometr do mierzenia znużenia.

Lekarz rzymski dr. Ferrocchio skonstruował ciekawy aparat, który nazwał „termometrem do mierzenia znużenia". Zasadniczy cel, był taki, żeby, skoro objawy zatrucia krwi wskutek przemęczenia osiągną pewien stopień, uwidocznić to zapomocą noszonej na skórze ciała skali (podziałki). Jeżeli więc termometr do mierzenia znużenia wskaże 100 stopni, oznacza to tyle, co „Natychmiast do łóżka!"

Praktyczne nowości, pożądane w każdem gospodarstwie domowem.

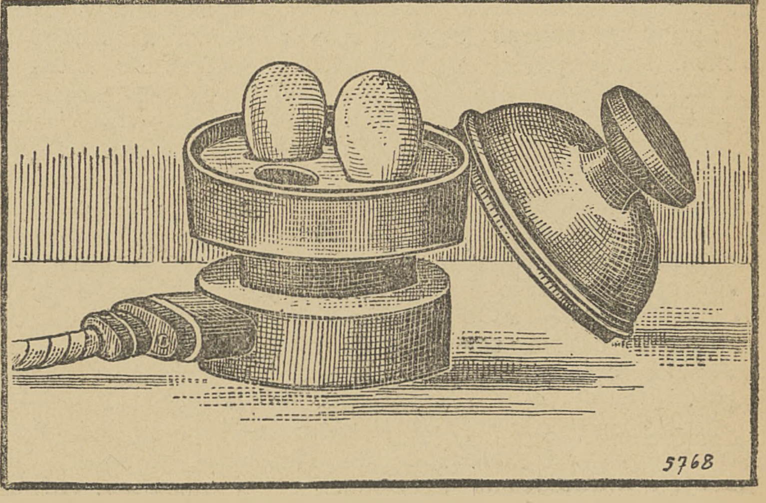
Do małych wynalazków, pomagających oszczędzać pieniądze, należy zreformowana mydelniczka. Dotychczasowe mydelniczki są bardzo niepraktyczne,

gdyż nie pozwalają ściekać wodzie z mydła. Mydło leży stale w maleńkiej kałuży wody. wskutek czego mięknie i traci na wartości, zużywając się dwa razy prędzej, niż to właściwie konieczne. Natomiast praktyczna mydelniczka, przedstawiona na naszej rycinie, utrzymuje mydło zawsze w suchości. Składa się ona z prostego szkieletu drucianego, który można zawiesić na kranie wodociągu. Woda ścieka natychmiast z mydła i nie brudzi podłogi, lecz skapuje do muszli wodociągowej. — U wylotu kranu znajduje się również praktyczna nowość, zapobiegająca rozpryskiwaniu się wody i wytwarzająca prostopadły, zwarty wytrysk. Gdzie zaprowadzono ten regulator wytrysku wody. tam podłoga w okolicy muszli wodociągowej nigdy nie jest mokra od pryskającej wody. —



Kran wodociągowy z praktyczną mydelniczką i regulatorem wytrysku. —

Trzecią nowość powita zapewne z radością każdy kawaler. Jest to elektryczny przyrząd do gotowania jaj. Składa się on z podstawy, przez którą przepływa prąd, ze zbiornika na wodę, z części górnej z otworami na jaja i z dokładnie dopasowanej, sklepionej przykrywki. Szczególną zaletą tego aparatu do gotowania jaj jest to, że można go połączyć z każdym zegarem kuchennym, który po określonym czasie wyłącza prąd. Nie będziemy więc więcej zmuszeni jeść jaj na twardo, jeżeli zapomniemy wyłączyć wporę prąd, gdyż zegar uczyni to automatycznie, skoro tylko jaja ugotują się na miękko. Jeżeli chcemy mieć jajka na twardo, nastawiamy odpowiednio zegar i znów prąd zostanie wyłączony we właściwym czasie.



Nowy aparat elektryczny do gotowania jaj, w którym prąd może wyłączać wporę każdy zegar kuchenny.

Łóżko ogrzewane elektrycznie.

Nieopalana sypialnia jest bezwątpienia zdrowa, nie należy jednak do przyjemności kłaść się do lodowato zimnego łóżka. Dlatego oddawna już używa się do ogrzewania łóżek poduszek elektrycznych lub flaszek z gorącą wodą, a nawet ogrzanych cegieł. Wszystkie te sposoby mają jednak tę nieprzyjemną wadę, że tylko w małym kawałku łóżka panuje miła temperatura. zwiększając jeszcze kontrast z częściami nieogrzanemi. Niedogodność tę usuwa zupełnie nowy

ogrzewacz łóżka, składający się z metalowych węży, umieszczonych pomiędzy sprężynami materaca, wewnątrz których (węży) przepływa prąd elektryczny. Zaleta tego ogrzewacza polega jeszcze na tem, że ciało śpiącego uchronione jest od bezpośredniego kontaktu z przewodnikami prądu. Ogrzewacz łóżka może być włączony do sieci oświetleniowej i zużywa tylko tyle prądu, co 40-to wattowa żarówka. — — — — — — — — — — — — — — —

Zadziwiający zmysł pamięci.

Gaston Ouwrie, francuz z pochodzenia — zadziwia świat, niebywałemi dowodami swojej fenomenalnej pamięci. Niedawno w Londynie poddany został specjalnym próbom, dokonanym przez najwybitniejszych uczonych angielskich— i próba ta stała się dla niego tryumfem.

Przedewszystkiem przysłonięto mu oczy — wpierw jedwabną obsłonką, poczem całą głowę raz jeszcze przykryto ciemną i grubą chustą.

Jeden z obecnych przystąpił do tablicy, wziął kredę w ręce, zbliżył się do tablicy i rzekł do obecnych:

— Proszę podać mi czteroliczbowe sumy.

Liczby podpisano obok siebie na tablicy. Brzmiały.

1 3 4 7
9 8 2 0
4 1 1 1
5 2 8 3

Teraz miał Ouwrie zdać próbę swej pamięci. Musiał trzecią cyfrę z drugiego rzędu, dodać do drugich cyfr drugiego rzędu, poczem pomnożyć z sumą trzeciego rzędu — a do tego wszystkiego dodać ogólną sumę wypływającą z dodania cyfr z drugiego i trzeciego rzędu.

Dodać trzeba, że cyfry te usłyszał tylko w chwili, gdy zapisując je na tablicy, wypowiedziano je głośno.

Wszystkie te cyfry, zachował jednak tak w pamięci, że zadanie wykonał doskonale...

Ten człowiek doszedł do tej dziwnej umiejętności, przez smutny przypadek, a mianowicie podczas wojny doznał wstrząsu nerwów. Od tej chwili, cyfry raz usłyszane zatrzymują się jak obrazy w jego mózgu. Kilka godzin po usłyszeniu powtórzyć może z największą dokładnością i ścisłością cyfry, choćby były najbardziej skomplikowane.

Trzeba dodać, że Ouwrien także na innych jeszcze polach jest prawdziwym fenomenem, i zagadką dla wielu uczonych, którzy badają mózg tego człowieka, nie mogąc rozwiązać tej zagadki. Potrafi on np. z zawiązanemi oczyma kierować autem, przez bardzo ciężkie i zawiłe drogi, kierując się specjalnym instynktem.

Pozatem człowiek ten posiada silną i żelazną wolę, jaką rzadko nieraz wśród miljona ludzi można spotkać...

Ot, są różni wybrańcy losu, różniący się wybitnemi cechami od swojego otoczenia... Czasami przynosi im to szczęście...

Nie zawsze jednak... Często jest odwrotnie... I te zdolności, które ich wybijają na plan pierwszy przed innymi — stają się nieraz przyczyną ich upadku i katastrofy. Ot, jak w życiu...

O chorobach cukrowych (cukrzycy).

Dotychczas panowało mylne mniemanie, że w wypadkach cukrzycy, trzeba tylko unikać cukru i mąki — zapomniano jednak, że należy ograniczyć także przypływ białka. Doprowadzało to do tego, że ludzi chorych na cukrzycę, napychano wprost mięsem i jajami. Tymczasem wybitny lekarz Naumyn, zbadał, że jest to bardzo szkodliwe dla chorego na cukrzycę organizmu.

Chorzy na cukrzycę, muszą przedewszystkiem nauczyć się bardzo mało jeść. Natomiast białka z roślin są dla nich bardzo pożyteczne.

Przyszła kryska na Matyska!

1.

— A więc chciałbyś się ożenić? — pytał ironicznie, Mister Bratford, właściciel wielkiego zakładu jubilerskiego w Nowym Jorku.

— Tak jest ojcze, chciałbym się ożenić — odpowiedział młody człowiek.

— No, a jakże ty mój synku wyobrażasz sobie twoje przyszłe życie? — W odpowiedzi spojrzały na niego dobre oczy jego syna Juliana.

— Jak sobie wyobrażam przyszłe moje życie — powiedział po chwili — no, poprostu chciałbym u ciebie zostać nadal w interesie. Przecież dotychczas byłeś z mojej pracy zawsze zadowolony i niejednokrotnie to podkreślałeś w rozmowie z znajomymi.

— Tak jest kochany Julianie. Nie mogę zaprzeczyć, że zawsze ze swego zadania wywiązałeś się należycie. Boję się jednak, że w chwili gdy się ożenisz, zażądasz więcej gaży, jak obecnie ją otrzymujesz.

— No, zdaje mi się, że tak będzie w istocie — rzekł po chwili syn — Ale przecież nie byłoby w tem nic złego, ani nienaturalnego, gdybyś mi kochauy ojczulku powiększył w związku z moją żeniaczką pensję.

— No, mój interes nie idzie źle i nie mogę się wcale skarżyć. Tak jednak nie idzie dobrze, abym mógł sobie trzymać kosztownego pomocnika i płacić mu Bóg wie wiele...

Julian uśmiechnął się, ale po chwili zapytał poważnym głosem:

— No, ale ojcze, przecież gdybyś miał dobrą wolę, to mógłbyś mi zapewnić przecież skromny byt.

— To co mogę, czy a czego nie mogę, nad tem nie będziemy wcale teraz dyskutować — mruczał stary jubiler pod nosem. Znam jednak sposób na wyjście z sytuacji. Mam przecież kolegę jubilera Witmana, u którego znaleźć możesz dobrą posadę... Pensja, którą on ci płacić będzie wystarczy z całą pewnością na utrzymanie twoje i twojej przyszłej żony, skoro już jest twojem niezłomnem postanowieniem porzucić stan kawalerski.

— Więc poprostu chcesz mnie zwolnić z posady i wyrzucić jednem słowem z twojego interesu — rzekł Julian, a w głosie jego przebijała się nuta żalu.

— No, nie mówiłem o tem wcale, ale nie chciałbym płacić takiej pensji, jaką będziesz potrzebował w chwili, kiedy się ożenisz. Tak skończyła się rozmowa między ojcem a synem.

Stary Bratford, wiedział doskonale, jak cennym współpracownikiem był jego syn, z jakiem poświęceniem pracował w interesie. Ileż to razy spryt syna, ratował go od poważnych strat, na jakie często specjalnie jubilerzy są narażani. A jednak skąpstwo, jakie cechowało starego Bratforda, przygłuszało wszelkie głosy nietylko rozsądku, ale też ojcowskiego uczucia. I mógł przecież bez żadnych trudności zapewnić synowi, jako takie dochody ale jego chorobliwe skąpstwo, uniemożliwiało mu to poprostu.

Pozatem był mister Bratford bardzo dumnym ze siebie, i nieraz twierdził, że jest sprytnym kupcem, że sam doskonale potrafi interes poprowadzić i że dzięki jego sprytowi, z biednego ongiś pomocnika handlowego, był dzisiaj szanowanym powszechnie jubilerem, który nietylko miał wielki interes, ale też niemały kapitał w bankach przynosił mu poważne procenta. I gdy będzie prowadził interes w przyszłości zupełnie sam, to będzie w stanie zaoszczędzić wiele pieniędzy. Tak mu się bodaj wydawało.

Syn jego Julian, widząc, że nie przekona ojca i nie zmieni jego postanowienia, opuścił interes ojca i przyjął posadę w zakładzie jubilerskim Witmana i wkrótce potem ożenił się z tą, którą kochał od młodości i przez którą był również kochany.

Na nowem stanowisku miał wprawdzie dużo pracy, ale też był za nią odpowiednio wynagradzany. A że miał przytem oszczędną i bardzo gospodarną żonkę, więc też nie mógł młody Julian

Bratford skarżyć się na swój los. Tylko czasem bolało go serce, że musi pracować u obcych ludzi, podczas, gdy przecież mógł pracować u ojca, przyczyniając się do rozwoju rodzinnego majątku.

Nie tak dobrze działo się jednak staremu jubilerowi Bratfordowi. New-Jork słynie bowiem z różnych hochsztaplerów, którzy jedynie żyją z oszustw i oszukańczych kawałów i do żadnej uczciwej pracy nie są zdolni. Tacy ludzie wyszukują sobie specjalnie jubilerów i



Nie minęło jednak pół godziny, gdy nagle zjawił się w jego sklepie jakiś obcy jegomość i ku niemałemu zdziwieniu, położył przed nim złoty zegarek.

złotników, którzy padają często jako ich ofiary.

Gdy Julian Bratford, pracował jeszcze w sklepie ojca, zawsze umiał odróżniać rzetelnego gościa, od oszusta — zawsze wyczuł wszystko i nieraz ojca uchronił od poważnej szkody.

Natomiast stary Bratford, nie miał już ani tej energji, ani tego sprytu. Niedługo po odejściu syna, miał już przepłacić należycie swoje skąpstwo i miał się przekonać, że przecież lepiej zatrzymać u siebie mądrego syna, który dał już tyle dowodów swojego sprytu i doskonałej orjentacji.

2.

Pewnego dnia zjawił się w zakładzie jubilerskim mr Bratforda bardzo elegancki i wytworny mężczyzna, który kupił złoty zegarek za 450 dolarów. Po kupnie zegarka, wyjął nieznajomy czek i wypisał go na sumę 450 dolarów na bank „Commerze".

Mister Bratford chciał telefonicznie zapytać się w banku, czy też ów czek ma pokrycie. Ale bank był już zamknięty i stary Bratford nie wiedział, co właściwie w tej sytuacji ma począć.

Po chwili, nieznajomy widząc, że jubiler się zastanawia nad czekiem, wylegitymował się, jako ajent Willy Chers i podał mu adres bogatego kupca nowojorskiego, u którego mógł jubiler zapytać dokładnie o jego osobę...

Bratford posłuchał tej rady, zadzwonił do wybitnego kupca i otrzymał doskonałą informację. Wobec tego wręczył mu zegarek i zabrał czek.

Nie minęło jednak pół godziny, gdy nagle zjawił się w jego sklepie jakiś obcy jegomość i ku niemałemu zdziwieniu położył przed nim złoty zegarek. Był to ten sam zegarek, który Bratford sprzedał przed pół godziną niespełna panu Willy Chersowi.

Ten obcy jegomość prosił, by mu jubiler oszacował ten zegarek, przyczem zaznaczył, że kupił go przed pół godziną od jakiegoś nieznajomego gościa, który mu sprzedał za 150 dolarów.

Obcy ten mężczyzna, sprzedając mu zegarek zaznaczył, że przedstawia on trzykrotnie większą wartość. Radził mu też w razie kupna, udać się właśnie do jubilera Bratforda, z prośbą, by ten ją oszacował i potwierdził, że jest trzy

razy tyle wartą. Stary Bratford zaczął poprostu drżeć na nogach. Przecież miał tu doczynienia widocznie ze zwykłym oszustem. Ten pan Willy Chers musiał to być najzwyczajniejszy oszust, który wyłudził u niego złoty zegarek wartości 450 dolarów, dając mu wzamian bezwartościowy czek, który okaże się zapewne skrawkiem papieru. Bo w innym wypadku nie sprzedawałby tego zegarka, w pół godziny później za tak śmieszną cenę. Tu trzeba było działać natychmiast.

Bratford nie namyślał się długo i zatelefonował w tej chwili do policji kryminalnej, za chwilę zjawił się komisarz w zakładzie jubilerskim. Bratford opowiedział wszystko komisarzowi policji. Na rogu ulicy czekał Willy Chers. Za chwilę stał przy nim ajent policyjny i aresztował go. Nic nie można było zrobić dla wyjaśnienia afery, gdyż bank był zamknięty. Pan Chers musiał spędzić całą noc w kryminale, gdzie jednak musiało mu się nawet podobać, gdyż zachowywał się bardzo wesoło, nie okazując ani cienia nawet przygnębienia. Nazajutrz rankiem zażądał jednak energicznie, aby czek, który dał jubilerowi, natychmiast w banku „Commerze" przedstawiony został do wypłaty.

To się stało. Rankiem wysłano do banku — czek natychmiast został wypłacony mimo, zwrócenia uwagi policji, że może tu chodzi o jakieś oszustwo. Przeciwnie urzędnik banku uśmiechnął się i rzekł:

— Oby wszystkie czeki były w takim porządku.

Pozatem okazało się, że pan Chers jest człowiekiem bardzo zamożnym i nigdy w życiu nie popełnił nic karygodnego. Kupiony u Blatforda zegarek, — tak zapewniał — sprzedał natychmiast dalej, poprostu dlatego, że mu się nie podobał więcej i irytował się tem kupnem.

Naturalnie wypuszczony został natychmiast na wolną stopę, gdyż policja nie miała najmniejszego powodu zatrzymywać go dłużej, po zupełnem wyjaśnieniu sprawy.

No, ale teraz stał się z oskarżyciela, oskarżony.

Willy Chers zaskarżył Bratforda, że on kazał go aresztować zupełnie niewinnie, że z niego zrobił złodzieja, oszusta, przez co poniósł poważne straty materjalne, gdyż przez podobne sprawy gotów stracić kredyt.

Żeby jednak sprawę zakończyć, zażądał odszkodowania w sumie sześć tysięcy dolarów. Po otrzymaniu tej sumy, przyrzekł cofnąć skargę...

Sześć tysięcy dolarów!!

Stary Bratford całemi godzinami powtarzał do siebie tę sumę. Włosy wyrywał sobie z rozpaczy. Tak to trafiła kryska na Matyska — podłożono mu poprostu sidła — bo Bratford, był święcie przekonanym, że ta cała sprawa była z góry uplanowana. Ale nie było pod względem prawnym innego wyjścia. Bo przecież kazał aresztować człowieka pod zarzutem oddania mu fałszywego czeku, a czek ten okazał się prawdziwym. Musiał więc chcąc nie chcąc odpokutować swój czyn.

Gdyby Bratford był ostrożniejszym, byłby uniknął tych licznych przykrości. W końcu doszło do ugody... Oskarżyciel zgodził się na sumę 4.000 dolarów. I w ten sposób zakończyła się historja.

I już wkrótce po tem nieszczęściu, zawezwał stary Bratford syna do siebie, i poprosił go, by zapomniał o nieporozumieniach i aby znowu w sklepie ojcowskim pracować zaczął. Zrozumiał stary Bratford, że czasy są dzisiaj takie, że starzy ludzie już się w nich zupełnie nie orjentują, że trzeba też mieć do pomocy kogoś, a że syn w ciągu wielu lat swej pracy, wykazał się bardzo zdolnym i sumiennym nie pozostawało staremu Bratfordowi nic innego, jak tylko zaangażowanie z powrotem syna.

Tak to przepłacił skąpiec swój nałóg dość drogo, ale opowiadano że się już potem na stare lata Bratford zmienił na korzyść. Syn pracował z pożytkiem dla interesu — i już więcej w składzie jubilerskim nie powtórzyła się taka dzika historja.

WESOŁY KĄCIK.

Prosto, ale pewnie.



Na jarmarku odbywa się przedstawienie wędrownych artystów cyrkowych. Po skończonem przedstawieniu jeden z członków grupy artystycznej udaje się między tłum z talerzykiem w ręku i zbiera datki. Przytem ma lewą dłoń kurczowo ściśniętą.

Jeden z obywateli zauważył to i powiada:

— Czemu tak ściskacie lewą rękę?

— Bo widzi pan, każdy z nas, który idzie zbierać pieniądze, dostaje do lewej ręki cztery muchy. Prawą ręką nie może nic zabrać, bo musi trzymać talerzyk. W ten sposób zabezpieczamy się każdy przed sobą, że nie „ściągniemy“ nic dla siebie z zebranych pieniędzy.

Może byłby to lepszy środek.

Panna Ela, trzeba dodać w dodatku stara i kłótliwa panna, ma jeszcze ciągle ambicje. Chciałaby być szczególnie piękną, ciągle ma jeszcze nadzieję, że wpadnie ktoś na jej wdzięki. Zamęcza więc znajomego aptekarza, by jej postarał się o różne środki na wygładzenie cery. Pewnego razu wpada panna Ela z krzykiem:

— Panie aptekarzu, ten krem znowu nic nie pomógł!

— A możeby dobrze było, gdyby pani spróbowała raz środka na konserwowanie skóry? — pyta aptekarz ironicznie.

Byle prędko.

Panna Eulalja, stara panna, nie miała szczęścia do mężczyzn. Została biedaczka starą panną i zazdrośnie patrzy na inne rówieśniczki, co to mają dom i mężów. Natomiast panna Eulalja ma kanarki. Powiada, że jej to wystarczy.

Onegdaj wpada panna Eulalja zdyszana na policję.

— Proszę panów o pomoc! Uciekł mi kanarek. Może zaalarmujecie policję powietrzną, aby schwytała zbiega.

Poczucie familijne.

Żandarm Wisielski przyprowadza do kryminału nowego więźnia. Dyrektor więzienia ogląda nowego więźnia i powiada:

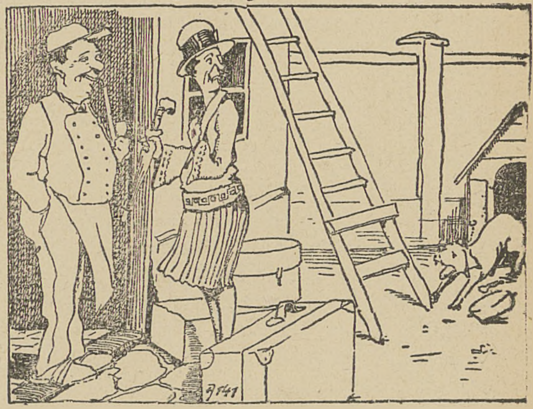
— Ha, ha... Obrocki... To wy znowu tu jesteście...

— Tak, panie dyrektorze! U mnie poczucie familijne i przywiązanie rodzinne stoi ponad wszystkiem.

— Co to właściwie ma znaczyć? — pyta dyrektor.

— No, bo moi dwaj synowie tutaj siedzą — odpowiada więzień.

Tej nawet pies nie dotknie.



Stara panna Prakseda, brzydka i zezowata, przyjechała na letnisko na wieś. Nazajutrz powiada do gospodarza:

— Taką mam obawę przed złodziejami. Czy chociaż w domu macie dobrego psa?

— Naturalnie...

— Ale na miłość Boga chyba mnie zostawi w spokoju.

Gospodarz patrzy na piegowatą i zezowatą Praksedę, poczem powiada z uśmiechem:

— Może pani być zupełnie spokojną, on się nie zbliży nawet do pani.

Gdy brak tematu...

Towarzystwo nudzi się, niema tematu, siedzi przy kawie, ale brak tematu dotkliwie odczuwać się daje.

— W Sycylji corocznie, zawsze bez przerwy jest piękna pogoda, — powiada jedna z pań.

— No, tam nie chciałbym mieszkać. Zawsze jednakowa pogoda, to o czem ludzie tam właściwie rozmawiają ze sobą?...

Podobieństwo.

— Mamo! Mamo! Popatrz: ta małpa wygląda zupełnie jak wujek Hipek!

— Cicho bądź, niegrzeczny chłopcze! — zwraca mu uwagę matka.

— Dlaczego mam być cicho! przecie małpa tego nie rozumie!

Oto skutki.

W dalekiej wiosce kresowej pod Wilnem trudno było znaleźć sumiennego i odpowiedzialnego strażnika nocnego. Wtedy rada gminna uchwaliła umieścić ogłoszenie w gazecie i tą drogą znaleźć odpowiedniego strażnika. Po tygodniu zjawia się w redakcji gazety wójt i pyta ile jest winien za umieszczone ogłoszenie.

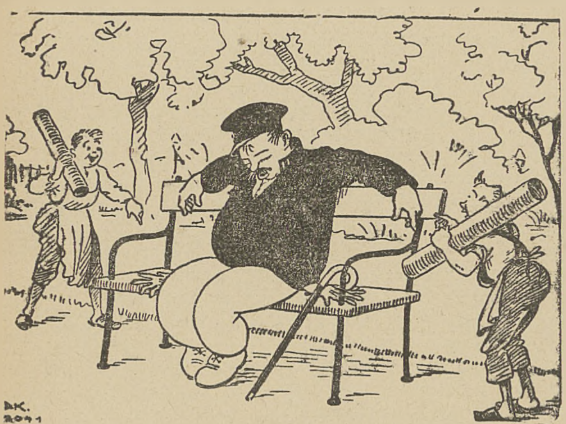
— No, a czy ogłoszenie odniosło skutek? — pyta urzędnik administracji gazety.

Wójt ciężko wzdycha i powiada:

— Skutek był, ale nie pożądany. Mianowicie kilku drabów, przeczytawszy w ogłoszeniach, że nie mamy strażnika nocnego, urządziło w naszej wiosce gościnne występy i dokonało kilkunastu włamań i kradzieży.

Zaczarowany stróż.

I.



Mały Franuś powiada do swego kolegi Wicusia:

— Chodź, bracie, urządzimy stróżowi ogrodowemu kawał.

II.



(Stróż, budząc się ze snu):

— Na miłość Boga, kto mnie tak strasznie rozciągnął?!

Pech.



Pan Piórkiewicz spotyka na ulicy swego kolegę pana Papierka, z zawodu buchaltera. Pan Papierek ma bardzo smutną minę.

— Cóż ci jest? — pyta pan Piórkiewicz. — Nie zwykłem cię widzieć nigdy w takim humorze. Masz minę, jakbyś się napił atramentu?

— Pecha miałem wielkiego — powiada pan Papierek. — Jak ci wiadomo, w przedsiębiorstwie, w którem pracuję, jest aż dwóch szefów. Kiedy wczoraj wieczorem wracałem do domu, spostrzegłem właśnie moich dwóch szefów, zupełnie pijanych. Wziąłem ich pod ramię i odprowadziłem do domu.

— No, to w takim razie powinni ci być za to wdzięczni — powiada pan Piórkiewicz.

— Ale gdzież tam — mówi pan Papierek — przeciwnie! Dzisiaj usłyszałem od nich moc wyrzutów, że to ja byłem zupełnie pijany i że to oni mnie odprowadzili do domu.

Fachowe określenie.

Majster murarski Pawliczka ma żonę, która posiada zalety innych niewiast, to jest godzinami się ubiera i robi tualetę i nigdy na czas nie jest gotowa. Denerwuje to małżonka. Szczególnie dzisiaj, kiedy mieli iść z sąsiadami do teatru. Sąsiedzi dawno już są gotowi i widać, że się niecierpliwią. Cóż jednak robić, skoro pani majstrowa ciągle jeszcze jest zajęta toaletą i w żaden sposób nie może jej skończyć.

Pan Pawliczka wpada zirytowany do pokoju, aby zobaczyć, jak daleko posunęła się już żona ze swą tualetą, poczem wracając do sąsiadów, powiada:

— Moja żona już także wnet będzie gotowa. Teraz zaczęła właśnie malowanie, a potem tylko dach jeszcze włoży i będzie gotowa.

Stara panna, oglądając kolekcję swych fotografij z przed laty:

— To dziwne, im fotografja starsza, tem się młodziej na niej wygląda.

W roztargnieniu.

Profesor Grypsik siedzi nad książkami zapracowany i zahukany, gdy nagle wpada służąca, wołając radośnie.

— Panie profesorze... Radosna chwila... bocian przyniósł chłopaka!

Profesor nie odrywa głowy od książki i powiada:

— Powiedz mu, że teraz jestem bardzo zajęty, żeby przyszedł powtórnie za godzinę.

Ten także jest zawsze na ulicy.

Policjant zauważył młodego chłopca Antka, który cały dzień włóczy się po ulicy. Gdzie tylko spojrzy policjant widzi chłopca przed sobą. Pewnego dnia powiada mu:

— Powiedz mi, co z ciebie wyrośnie, kiedy cały dzień spędzasz na ulicy?

— Co ze mnie będzie? — pyta chłopiec — no policjant. Przecież pan także spędza cały dzień na ulicy.

On jest odpowiedzialnym.

W restauracji siedzi gość zachmurzony. Woła małego picola i powiada:

— Powiedz mi chłopcze, kto jest odpowiedzialnym właściwie w tej restauracji za to, gdy gość otrzymuje przypalone jedzenie, albo złe piwo?

Na to odpowiada płaczącym głosem picoło:

— Trudno właściwie mi na to odpowiedzieć. Naturalnie, że gdy jedzenie jest przypalone, to winna kucharka, a gdy piwo jest złe, to winien chłopak przy szynkwasie, ale ilekroć się coś takiego zdarza, to ja zbieram wyrzuty a nieraz i policzki.

Doskonała gospodyni.

Jak wiecie, kochani czytelnicy, istnieje tak zwana „gruba“ mąka i mąka pytlowana. Pani Julja zna jednak trzeci gatunek mąki. Niedawno przychodzi jej mąż do domu i skarży się żałosnym głosem:

— Placek, który mi dałaś do biura, był tak twardy, że nie mogłem go ugryźć.

A na to pani Julja z niekłamanem oburzeniem:

— Doprawdy, że na tych dzisiejszych kupcach nie można już wcale polegać! Przedwczoraj dali mi twarde mięso, dzisiaj zaś twardą mąkę!

Nie udało się.

Student Wesołko lubi się bawić i dlatego pieniądze, które mu przysyłają rodzice na studja, wydaje już w pierwszych dniach każdego miesiąca. W mieście, w którem się uczy, mieszka jego bogata ciotka. Pewnego razu odwiedza ją i powiada:

— Cioteczko kochana, ja tyle wydaję pieniędzy na książki, że nieraz mi braknie. Czy wolno mi w tym wypadku zwrócić się do ciebie?

— Naturalnie. Zawsze dostaniesz kawy i chleba z masłem!

Sprytny Karolek.

Mały Karolek pyta mamusię.

— Powiedz mi mamusiu, co trzeba robić, gdy spada na nas nagle nieszczęście?

— Nie należy tracić wiary i nadziei... — odpowiada mu matka.

— No, to w takim razie mogę się przyznać — powiada Karolek — przed chwilą stłukłem wazę.

On wie.

Ciotka Kundzia schwytała swego małego siostrzeńca na kłamstwie. Skarciła go porządnie, poczem powiada:

— A czy wiesz chłopaku, co się dzieje z temi niegrzecznemi dziećmi, które kłamią?

— Jadą koleją i płacą tylko pół biletu! — odpowiada chłopak.

Doskonała wymówka.

Policjant patrolujący w nocy spostrzega nagle włamywacza na dachu pewnego domu. Już włamywacz chce się wcisnąć przez otwarte okno do mieszkania, gdy słyszy głos policjanta:

— He! A pan co tam robi tak wysoko?

— Ja... ja... proszę wybaczyć... panie posterunkowy, ale lekarz przepisał mi górskie powietrze...

Wymaga za dużo.

Pan Siwek czytał w gazetach, że teraz technika doszła już tak daleko, że za pomocą telegrafu bez drutu można także przesyłać obrazy. Przeczytawszy to, oddał się głębokiej zadumie nad doskonałością ducha ludzkiego, gdyż pan Siwek wogóle zajmował się bardzo pilnie wszelkiemi wynalazkami.

— Zapewne jest pan zdziwiony, że można nadawać obrazy telegrafem bez drutu? — pyta go sąsiad.

— Obrazy dziwią mnie mniej, ale jak można tą drogą ciężkie ramy nadawać, tego doprawdy nie jestem w stanie zrozumieć mimo najszczerszych chęci.

Najgorsze.

Pan Brzuszkowski, który jako żywo nigdy w swem życiu wody nie pijał, nagle zachorował. A trzeba dodać, że pan Brzuszkowski potrafił wypić kilkanaście bombek piwa dziennie. Lekarz pyta go:

— Czy lekarstwo, które panu zapisałem jest bardzo gorzkie?

— No, lekarstwo, to już mógłbym wytrzymać, ale za to woda, którą muszę pić do tego, jest naprawdę nie do zniesienia.

Takie czasy.

— Ach, mam cztery córki... i wszystkie muszę wyżywić! — skarży się ojciec.

— No, doprawdy, cztery osoby utrzymać dzisiaj, to ciężko — dodaje sąsiad.

— Jakto cztery? Przecież ośm, bo moje córki wszystkie są zamężne! — powiada stroskany ojciec.

Najlepszy trunek dla chorych.

Już w dawniejszych czasach, cenili ludzie dobry napój, który zawsze działa na nasz organizm orzeźwiająco, przysparzając nam nowych sił do pracy. Ileż to razy widzieliśmy pracownika na polu, gdy nagle pragnienie palić go zaczyna. Z jaką rozkoszą zbliża się do źródełka górskiego, aby orzeźwić się — a ileż to razy my sami, gdyśmy urządzali w skwarne dni wycieczki, z jakąż tęsknotą czekaliśmy i szukaliśmy ożywczego źródełka górskiego?...

Ważniejszą jednak sprawą, napój dla ludzi chorych, napój, którylby im powrócił utracone siły i zdrowie odzyskać pozwolił. Nigdy w tych wypadkach osłabienia nie zaszkodzi szklaneczka wina „porto", lub też inna szklanka czerwonego wina.

Przy wypadkach zatwardzenia, najlepiej dać chorym trunek następujący: Wziąść szklankę jabłecznika i wcisnąć do szklanki jedną cytrynę. Pamiętać należy, że ludziom chorym na cukrzycę, nie wolno zasadniczo pić mleka.

Właściwemi napojami dla chorych są: Woda ryżana. Otóż gotuje się filiżankę ryżu w trzech litrach wody, conajmniej przez dwie i pół godziny. Płyn następnie zostanie przefiltrowany i sokiem czereśniowym zmieszany. Dobrze jest dać ten trunek w wypadku chorób żołądkowych, naprzykład przy perjodycznem rozwolnieniu.

A teraz, czy słyszeliście już o wodzie z białka? Bierze się białko z jaja i bije się z niego piankę, poczem miesza się z ćwiartką wody, łyżką cukru i łyżką soku cytrynowego. Po tem ten płyn wlać do czystej flaszki, mieszać, a gdy ukaże się pianka, natychmiast wlać do szklanki i podać choremu.

Jest dobry trunek wzmacniający jeszcze następujący: Bierzemy jajo i kieliszek „sherry", dwa żółtka miesza się z cukrem, poczem nalewa się na to pół litra gotowanego mleka i dwie łyżki sherry do tego. Jest to trunek wzmacniający doskonale i zawsze z powodzeniem nadwątlone organizmy.

Herbata z cytryną. Herbatę gotuje się jak zwyczajnie i podaje się choremu, przyczem nie należy zapomnieć do każdej porcji podać płatka cytryny. Nie trzymać jednak długo cytryny w herbacie, gdyż często herbata otrzymuje przez to posmak gorzkawy.

Ciepły trunek cytrynowy. Bierze się cytrynę, kraje się na połowę, i wyciska się ją do zwykłej szklanki. Gdy już znajduje się w szklance, wlewamy gorącą wodę i dajemy cukru do smaku, zależnie, jak pacjent woli. Trzeba pamiętać o tem, że specjalnie w wypadkach przeziębienia — należy pić tę lemoniadę w bardzo gorącym stanie, bo wtedy działa najlepiej i najpewniej.

Mleko z miodu. W wypadkach przeziębienia, kaszlu, należy pić miód gorący, zmieszany z mlekiem. Należy przegotować mleko i do kipiącego mleka, wlać szklankę miodu. Można też dla smaku dodać kieliszek koniaku. I w tym wypadku musi być ten trunek, o ile ma być skutecznym, wypitym gorąco.

Lemoniada mleczna. Gotuje się mleko z wodą równocześnie. Gdy już mleko ostygło dodaje się dwie łyżki cytryny oraz dwie łyżki wina. Działa bardzo orzeźwiająco i jest dlatego przez chorych bardzo chętnie spożywany.

Z domowych środków używanych chętnie w Polsce, wspomnieć należy jeszcze wino pożeczkowe. Można sobie nawet pożeczki na zimę w cukrze zakonserwować i pamiętać o tem, że również w wypadkach przeziębienia i jest zawsze z najlepszym skutkiem używane.

Przy używaniu herbat leczniczych, jak np. piołun, szczaw, i t. d. należy pamiętać o tem że aby herbata odnosiła swój skutek, musi być dobrze wygotowana. Im dłużej gotuje się, tem więcej wyciąga siły z roślin. Na Wołyniu używają również trunku kminkowego, który sporządzają poprostu, wsadzając kminek do wrzącej wody, a ten trunek pomaga specjalnie w chorobach wątroby i nawet lekarze przyznają, że działa znakomicie.

Czy wilgotne mieszkania są niezdrowe?

Gdy przestąpimy progi wilgotnego mieszkania, uderzy nas odrazu specjalny zapach, który jest bardzo szkodliwy dla ludzkiego organizmu i nieraz w naszym organiźmie najstraszniejsze czyni spustoszenia.

Kiedy mieszkanie jest już z natury wilgotne — wszelkie usiłowania osuszenia, bardzo często są daremną robotą. Kiedy wilgoć już tkwi w cegłach — trudno zaradzić.

Pamiętać trzeba, że wilgoć wciska się nawet do łóżka odbierając śpiącym ludziom naturalne ciepło, wciska się w bieliznę i suknie — a jakże łatwo właśnie przez to następuje przeziębienie.

Pamiętać należy o tem, że wilgotne ściany są dlatego jeszcze tak niebezpieczne, że stanowią doskonałe siedlisko dla rozmnażania się wszelkich bakcyli. Bakcyle te przedostają się do pokarmów ludzkich i są niezmiernie szkodliwe.

Zapach wilgotnych ścian, udziela się wnet pokarmom, odbierając im naturalny smak. Statystyka lekarska wykazuje, że wilgoć przyczynia się łatwo do choroby raka.

Najnowsze badania lekarskie wskazały ścisły związek między bakcylami powstałemi w mieszkaniach wilgotnych — a napadami astmy.

Zapach grzybów, rosnących w wilgoci jest wprost zabójczy dla ludzkiego organizmu, czyniąc oddech trudnym.

Cóż robić, zapytacie, gdy los każe wam w dzisiejszych ciężkich czasach, gdy o mieszkanie trudno — mieszkać w wilgotnych domach — cóż robić, aby bodaj niebezpieczeństwo grożące naszemu organizmowi zmniejszyć?...

Pamiętać należy o tem, aby najczęściej okna otwierać... Jak długo możecie, należy mieć otwarte okna, aby dostało się do mieszkania świeże, zdrowe powietrze — oraz promienie słoneczne. Następnie dniem i nocą powinno się opalać mieszkanie...

Najmądrzej jest jednak, gdy wam los sprzyja i możecie sobie kupić czy to domek, czy też nowe mieszkanie, oględnąć, przekonać się, czy mieszkanie nie jest skłonne do wilgoci.

Specjalnie wam młodym czytelniczkom Kalendarza, które wyjdziecie z domu rodzicielskiego, wychodząc zamąż— stwarzacie sobie ognisko domowe—wam radzimy: uważajcie, strzeżcie się mieszkania wilgotnego... Czasem ludzie powiadają sobie: jeszcze nikt nie umarł z wilgotnego mieszkania... Ale ci, którzy tak myślą, w wielkim znajdują się błędzie... Wilgotne mieszkania są niebezpieczne, nieraz stają się zarodkiem strasznych chorób, które powoli się rozwijają — a potem stają się niszczące dla ludzkiego organizmu, a jakże często powodują śmierć młodych ludzi, którzy żyjąc w innych warunkach, jakże mogliby rozwijać swój organizm ku pożytkowi — nie znając żadnej choroby... Bardzo często w tych wypadkach jest tylko lekkomyślność ludzka powodem różnych komplikacji i słabości...

Specjalnie należy uważać dokładnie wprowadzając się do nowych mieszkań. Inna rzecz, że niekoniecznie musi się słuchać starego ludowego przysłowia, które mówi:

Do nowego mieszkania w nowym domu, daj się wpierw wprowadzić swemu wrogowi, a potem swemu przyjacielowi, a dopiero, gdy już całe mieszkanie wyschnie, wtedy możesz się sam wprowadzić.

Rady dla chorych na płuca, i dla tych, którzy nigdy z płucami nie chcą mieć do czynienia, ułożył wybitny lekarz. Powiada on: To co zdrowy, świeży pokarm, oznacza dla żołądka, tem jest świeże powietrze dla ludzkich płuc — to czem trucizna jest dla żołądka, tem jest złe powietrze dla piersi ludzkich. Tak jak nie można wyleczyć żołądka przez płuca — tak też nie można wyleczyć płuc, przez przyjmowanie różnych lekarstw.

Jeżeli chcemy mieć silne płuca, musimy przedewszystkiem się zahartowywać. Pamiętajcie, że drzwi do tego, aby je zamykać — okna zaś aby je otwierać. Nauka lekarska wymaga dla osoby zmiany powietrza 60 kubimetrów na godzinę.

Przed dwudziestu laty...

(Wspomnienie uczestnika bojów I brygady legjonów.)

Rok 1915. Lipcowe słońce mocno dokwierało, wyciskając pot ze zmęczonych marszem żołnierzy. Przechodziliśmy obok austryjackich dział. Kanonierzy bez mundurów, w koszulach lub na pół nago, żwawo uwijali się przy rozpalonych od ognia armatach. Gdyby nie huk wystrzałów, miałoby się wrażenie, że to piekarze, obsługujący piekarnie polowe, tak gorączkowo podają sobie z rąk do rąk bochenki chleba, a nie pociski armatnie.

Co chwilę pada ochrypłym głosem krótka komenda: „Feuer!“ (Ognia!). Spracowane ciała żołnierzy, ociekające potem, rytmicznie podają sobie ciężkie pociski, które giną w żarłocznem cielsku armaty. Wokół wybuchały moskiewskie granaty, niektóre, padające jak kamienie — nie eksplodowały. W górze słychać było szatański chichot ciężkich pocisków, posyłanych na nasze tyły.

Dnia tego forsownym marszem spieszyliśmy już od wczesnego ranka, by zająć wyznaczoną pozycję. Odcinek naszej kompanji wypadł w ten sposób, że znajdując się na skraju lasu, mieliśmy przed sobą o jakieś 200 kroków linję chałup, idącą równolegle do ściany lasu.

Moskale już widocznie nas dostrzegli, przywitano nas bowiem gęstym ogniem karabinowym. Z honorami, po żołniersku... Jasnem było, że linja tyraljery rosyjskiej znajduje się na wzgórzu o 400 kroków za dzielącemi nas chałupami.

Na wstępie rozpoczęto poszukiwania wody do picia. Pragnienie bowiem dokuczało coraz dotkliwiej. Aluminjowe manierki dzwoniły, zdradzając swoją próżnię.

Patrol, wysłana do znajdujących się przed nami chałup, przyniosła wiadomość, że ludność opuściła swe domostwa, chroniąc się najwidoczniej do lasów. Następnie dowiedzieliśmy się, że przed nami znajduje się studnia, lecz dostanie się do niej o tej porze, za widoku, jest niemożliwe. Moskale widzą ją dobrze i strzałami bronią dostępu. Do wieczora jeszcze daleko, a nam formalnie w ustach zaschło.

Jelonek, chłopiec zawsze wesoły i usłużny, o ruchliwych i stale śmiejących się oczach, postanowił coś zaradzić, aby zdobyć upragnioną wodę.

— Obywatelu! — zwrócił się do komendanta plutonu — jeżeli pozwolicie



Józef Piłsudski.

Fotografja z roku 1914.

pójść do tych chałup, to przyniosę wody. Dobrze?

Porucznikowi nie bardzo podobała się ta propozycja. Bądź co bądź, Jelonek niepotrzebnie się narażał, lecz perspektywa napicia się wody była ponętna, więc rzekł z rezygnacją:

— No idźcie, tylko uwaga, żebyście nie dostali kulką.

Jelonkowi wciskano manierki na wyścigi. Wziął ich kilkanaście. Obwieszony

niemi, chyłkiem oddalał się od nas w kierunku chałup.

Mnie przypomniał się, gdy staliśmy nad Nidą, pod Pińczowem. Posłany wówczas do taborów po rum, jak teraz z manierkami, nie wracał kilka godzin. Znaleziono go pijanego z próżnemi manierkami. Był ogólnie lubiany. Humor nie opuszczał go nawet w najgorętszych sytuacjach, więc ta niesubordynacja jakoś gładko mu przeszła.

Jelonek znikł w zabudowaniach najbliższej chałupy. Po dłuższej chwili widzieliśmy, jak z tejże chałupy wyszła baba, ubrana w kraśne odzienie, a przypominająca w ruchach naszego Jelonka.

Dla nas było jasnem, że Jelonek chcąc zamaskować swój wygląd żołnierza, przedzierżgnął się w babę, by w tym stroju móc swobodnie dotrzeć do studni. Trzeba przyznać, że fortel ten udał mu się doskonale. Moskale baby nie ostrzeliwali. Dzięki temu nasze spragnione usta raczyły się świeżą i zimną wodą, przyniesioną przez Jelonka w stroju baby.

Wtem ujrzeliśmy przed sobą, tak dobrze nam znaną, postać naszego Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego, w towarzystwie ówczesnego dowódcy I pułku legjonów, Rydza-Smigłego. Zerwaliśmy się, stając na baczność. To samo uczynił Jelonek w stroju baby. Zdziwiło to widocznie Komendanta, rzucił bowiem ostro:

— Cóż to za maskarada?

A wzrok Jego zdawał się nas karcić. —

Chwila milczenia. Jelonek speszony swoim wyglądem, zapomniał języka, więc w paru słowach wytłomaczyłem przyczynę tego stroju. Komendant oddalił się.

— — — — — — — — — —

Moskale nacierani, szybko opuszczali ziemie byłej Kongresówki, pozostawiając na piaszczystych drogach ślady nóg, jak stado pędzonych owiec.

Mijały dni brzemienne w wypadki. Dni ciężkiego trudu żołnierza. Po większych bitwach, szeregi nasze przerzedziały się. Szlak pochodu brygady znaczyły groby poległych naszych towarzyszy.

Wśród nich pozostawiliśmy Jelonka. Legł w dojrzałem zbożu, rażony kulką moskiewską, jak ciężki snop. Znaleziono go dopiero nazajutrz. W otwartych jego oczach odbijał się błękit nieba, a z kącika ust sączyła się tasiemka krwi.

W głębokim dole, na piaszczystem wzgórzu, pośród młodych brzóz, złożyliśmy jego zwłoki, owinięte w płótno namiotu.

Żegnały go białe brzozy szumem liści i tętno naszych serc...

Jelonek został samotnie śpiący, jak pielgrzym utrudzony długą i znojną drogą. My, żywi, poszliśmy dalej pełnić ciężki obowiązek żołnierski.

Jak można być zawsze wesołym.

W klasztorze na górze Synaj żył kucharz, który codziennie musiał gotować dla przeszło dwustu osób, a mimo to był zawsze pogodny i wesoły na swoim gorącym i bądź co bądź odpowiedzialnem posterunku.

Opat, który widział zawsze roześmianą twarz kucharza, był tem mile zdziwiony, to też spytał go pewnego razu:

— Jak to możliwe, że przy takiej uciążliwej robocie możesz być zawsze taki wesoły i zadowolony, i nigdy nie okazujesz złego humoru, co często miało miejsce u twoich poprzedników? Powiedz mi to.

— Pochodzi to stąd, — odparł kucharz — że wszystko, cokolwiek mam spełnić, spełniam dla miłości bliźniego, a jeszcze więcej z miłości ku Bogu. A miłość czyni słodką i lekką każdą pracę i każdą czynność przez nas wykonywaną.

A zatem okazuje się, że o pogodę ducha i dobry humor, nie jest znowu tak trudno.

Praktyczne wskazówki lekarskie.

Podajemy naszym Czytelnikom kilka praktycznych rad lekarskich. W wypadkach spuchlizny, o ile ta spuchlizna jest jeszcze bardzo małą, przykłada się lód. Przy zmywaniu otwartych ranę trzeba być bardzo ostrożnym. Zmywa się je najlepiej lizofo mem. — W wypadkach, gdy utworzyły się wyrzuty, n. p. „czarna krosta" (karbunkuł), należy dawać okłady z rumianku a — dopiero gdy już spuchlizna jest wielką, gdy „dojrzała", wtedy należy szpilką, którą jednak przedtem w ogniu parę chwil trzymać, przekłuć wrzód, — poczem zabandażować powstałą ranę.

Gdyby jednak wrzody takie ukazały się na miejscu bardziej niebezpiecznem, naprzykład na szyi, itd., należy natychmiast zwrócić się do lekarza. Mogą bowiem powstać liczne niebezpieczne komplikacje, a nawet dojść może do zatrucia krwi.

W wypadkach, gdy chodzi o to, aby spuchlizna dojrzała, można ze skutkiem używać drożdży.

Zimą, gdy następują zapalenia z powodu odmrożenia, trzeba miejsca te silnie śniegiem nacierać — a potem zawinąć nogi w ciepłe i miękkie okrycie.

Są ludzie, którzy cierpią na tak zwane „zimne nogi", mają ciągle uczucie, ze im noga marznie, że tracą siłę w nogach. Najlepiej w tym wypadku często zmieniać pończochy, a także dobrym środkiem domowym jest wkładanie do butów papieru gazetowego. Często należy w tym wypadku nogi zimną wodą zmywać.

Gdy cierpisz na ból głowy, pamiętaj, że w pierwszym rzędzie bezwzględna cisza i spokój, będą najlepszym środkiem.

Mylą się ci wszyscy i źle czynią, gdy przy wszystkich objawach bólu głowy, zażywają natychmiast „aspirynę" i uważają sprawę za załatwioną. Bardzo często pod wpływem aspiryny znikają bóle głowy, ale należy pamiętać o tem, gdy po jakimś czasie znowu powracają, że mamy tutaj do czynienia z wypadkiem chronicznym, którego nie należy lekceważyć i natychmiast do lekarza się udać. Każdy ból głowy ma swoje specjalne przyczyny. Może on być wynikiem choroby żołądkowej albo też słabego systemu nerwowego. Już z tego względu, że choroby głowy powstają z bardzo wielu przyczyn i są wynikiem różnych wewnętrznych zachorzeń, wynika jasno, że nie można uważać aspiryny lub innych środków podobnych za uniwersalny środek leczniczy. Niedobre skutki powstają również z przyzwyczajenia się do spożywania wspomnianych proszków, które ostatecznie są tylko narkotykami.

Ran powstał z oparzenia, nie należy jak wielu mylnie sądzi, leczyć zimną wodą. Przeciwnie — może to pogorszyć jeszcze sprawę. W tych wypadkach bardzo dobrze działa oliwa.

Przy krwawieniu z nosa, należy ułożyć pacjenta w płaskiej pozycji, zastosować gazę jodoformową. Wszystkie inne krwawienia są bardzo niebezpieczne i należy natychmiast przywołać lekarza, gdyż następstwa mogą się okazać bardzo niebezpieczne.

W wypadkach silnego bicia serca, z powodu irytacji itd., należy podawać na cukrze krople walerjanowe, które w takich wypadkach zawsze ulgę przynoszą.

W wypadkach słabego zatrucia, należy choremu dać najwięcej mleka i pozatem środek do spowodowania wymiotów, w tym wypadku szklankę ciepłej wody z mydlinami.

Naturalnie nie trzeba dużo mydła, gdyż żołądek nasz specjalnie reaguje na tego rodzaju.

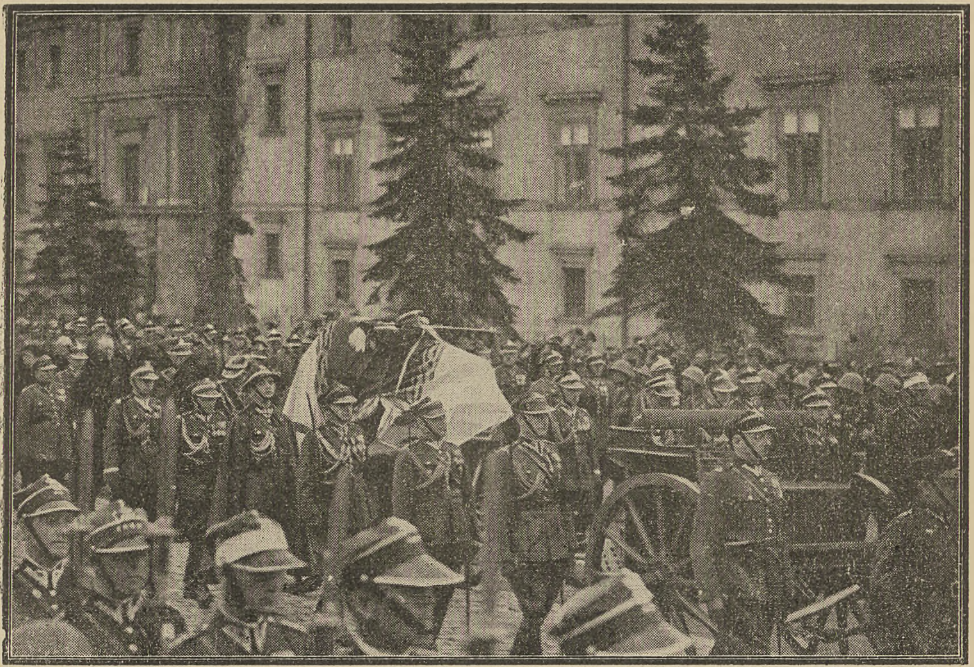
I w tym wypadku jednakże należy pamiętać, że pomoc lekarska jest nieodzowną. Nieraz wydaje się bowiem laikowi, że to tylko jakaś lekka, przemijająca słabość — a tymczasem choroba była bardzo poważna, może nawet poważniejsza, niż nam się zdawało. Dlatego: ostrożność przedewszystkiem!

— — — — — — — — — —

Tabela miar kubicznych dla okrąglaków.

Średnica cm	Długość w metrach 1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	Obwód cm
	Objętość kubiczna w cm³										
10	0·008	0·016	0·024	0·031	0·039	0·047	0·055	0·063	0·071	0·078	31·42
12	0·011	0·023	0·034	0·045	0·057	0·068	0·079	0·090	0·102	0·113	37·70
14	0·015	0·031	0·046	0·062	0·077	0·092	0·108	0·123	0·139	0·154	43·98
16	0·020	0·040	0·060	0·080	0·101	0·121	0·141	0·161	0·181	0·201	50·27
18	0·025	0·051	0·076	0·102	0·127	0·153	0·178	0·204	0·229	0·254	56·55
20	0·031	0·063	0·094	0·126	0·157	0·189	0·220	0·251	0·283	0·314	62·83
22	0·038	0·076	0·114	0·152	0·190	0·228	0·266	0·304	0·342	0·380	69·12
24	0·045	0·090	0·136	0·181	0·226	0·271	0·317	0·362	0·407	0·452	75·40
26	0·053	0·106	0·159	0·212	0·265	0·319	0·372	0·425	0·478	0·531	81·68
28	0·062	0·123	0·185	0·246	0·308	0·369	0·431	0·493	0·554	0·616	87·96
30	0·071	0·141	0·212	0·283	0·353	0·424	0·495	0·566	0·636	0·707	94·25
32	0·080	0·161	0·241	0·322	0·402	0·483	0·563	0·643	0·724	0·804	100·53
34	0·091	0·182	0·272	0·363	0·454	0·545	0·636	0·726	0·817	0·908	106·81
36	0·102	0·204	0·305	0·407	0·509	0·611	0·713	0·814	0·916	1.018	113·10
38	0·113	0·227	0·340	0·454	0·567	0·680	0·794	0·907	1·021	1·134	119·38
40	0·126	0·251	0·377	0·503	0·628	0·754	0·880	1·005	1·131	1·257	125·66
42	0·139	0·277	0·416	0·554	0·693	0·831	0·970	1·108	1·247	1·385	131·95
44	0·152	0·304	0·456	0·608	0·760	0·912	1·064	1·216	1·368	1·521	138·23
46	0·166	0·332	0·499	0·665	0·831	0·997	1·163	1·330	1·496	1·662	144·51
48	0·181	0·362	0·543	0·724	0·905	1·086	1·267	1·448	1·629	1·810	150·80
50	0·196	0·393	0·589	0·785	0·982	1·178	1.374	1·571	1·767	1·964	157·08
52	0·212	0·425	0·637	0·849	1·062	1·274	1·487	1·699	1·911	2·124	163·36
54	0·229	0·458	0·687	0·916	1·145	1·374	1·603	1·832	2·061	2·290	169·65
56	0·246	0·493	0·739	0·985	1·232	1·478	1·724	1·970	2·217	2·463	175·93
58	0·264	0·525	0·793	1·057	1·321	1·585	1·849	2·114	2·378	2·642	182·21
60	0·283	0·565	0·848	1·131	1·414	1·697	1·979	2·262	2·545	2·827	188·50
62	0·302	0·604	0·906	1·208	1·510	1·811	2·113	2·415	2·717	3·019	194·78
64	0·322	0·643	0·965	1·287	1·609	1·930	2·252	2·574	2·895	3·217	201·06
66	0·342	0·684	1·026	1·368	1·711	2·053	2·395	2·737	3·079	3·421	207·35
68	0·363	0·726	1·090	1·453	1·816	2·179	2·542	2.905	3·269	3·632	213·63
70	0·385	0·770	1·155	1·539	1·924	2·309	2·694	3·079	3·464	3·849	219·91
72	0·407	0·814	1·221	1·629	2·036	2·403	2·850	3·257	3·664	4·072	226·20
74	0·430	0·860	1·290	1·720	2·150	2·581	3·011	3·441	3·871	4·301	232·48
76	0·454	0·907	1·361	1·815	2·268	2·722	3·176	3·629	4·083	4·537	238·76
78	0·478	0·956	1.434	1·911	2·389	2·867	3·345	3·823	4·301	4·778	245·04
80	0·503	1·005	1·508	2·011	2·513	3·016	3·519	4·021	4·524	5·027	251·33
82	0·528	1·056	1·584	2·112	2·641	3·169	3·697	4·225	4·753	5·281	257·61
84	0·554	1·108	1·663	2·217	2·771	3·325	3·879	4·433	4·988	5·542	263·89
86	0·581	1·162	1·743	2·324	2·904	3·485	4·066	4·647	5·228	5·809	270.18
88	0·608	1·216	1·825	2·433	3·041	3·649	4·257	4·866	5·474	6·086	276·46
90	0·636	1·272	1·909	2·545	3·181	3·817	4·453	5·089	5·726	6·362	282·74
92	0·665	1·330	1·994	2·659	3·324	3·989	4·653	5·318	5·983	6·648	289·03
94	0·694	1·388	2·082	2·776	3·470	4·164	4·858	5·552	6·246	6·940	295·31
96	0·724	1·448	2·171	2·895	3·619	4·343	5·067	5·791	6·514	7·238	301·59
98	0·754	1·509	2·263	3·017	3·771	4·526	5·280	6·034	6·789	7·543	307·88
100	0·785	1·571	2·356	3·142	3·927	4·712	5·498	6·283	7·069	7·854	314·16

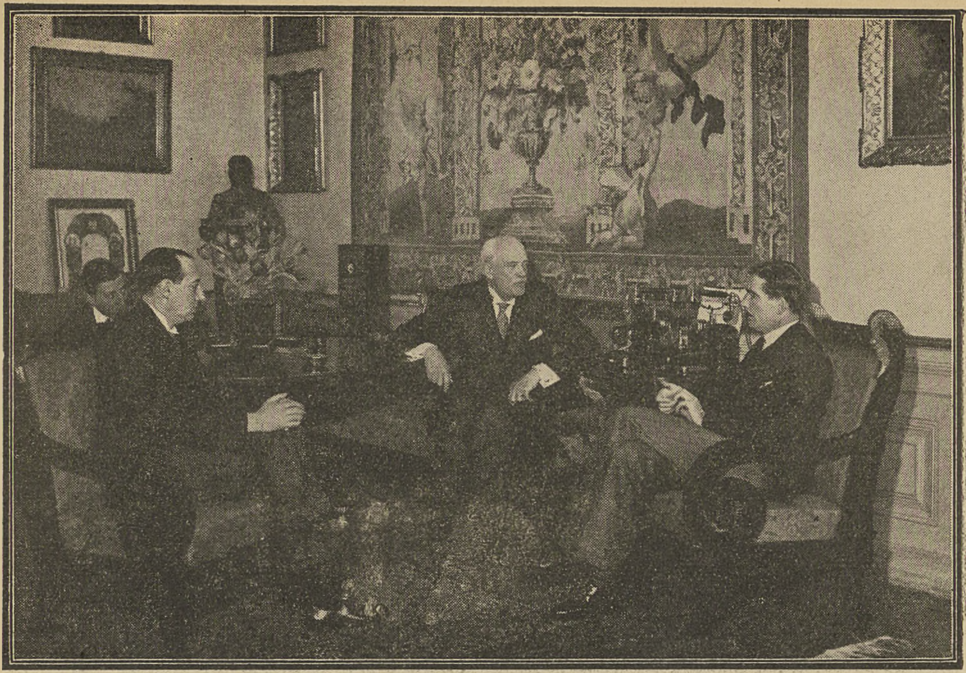
Historja w obrazach.



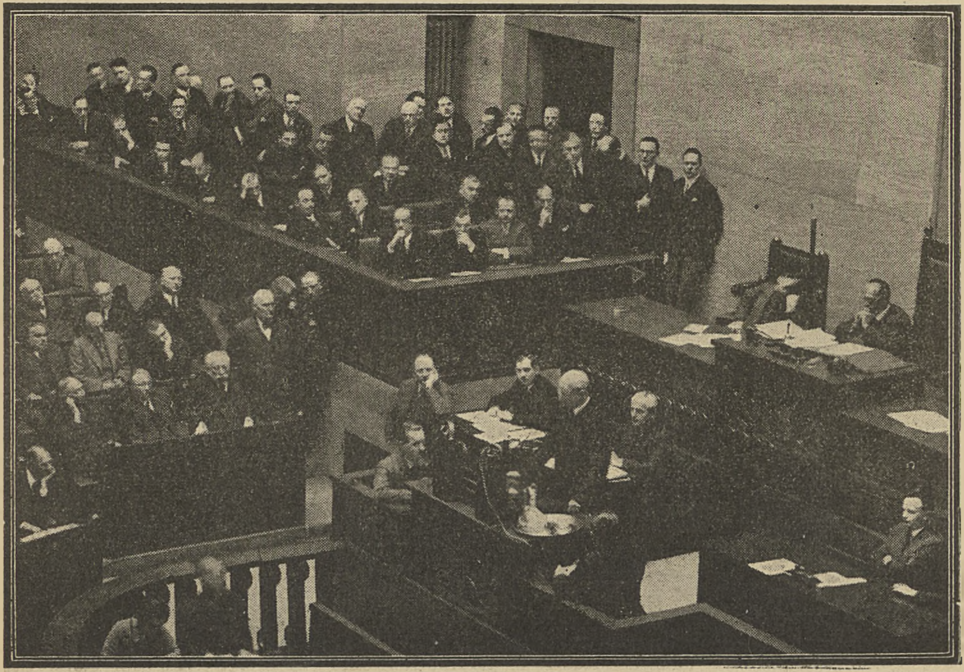
Uroczystości żałobne Marsz. Józefa Piłsudskiego. Kondukt żałobny na ulicach Warszawy.



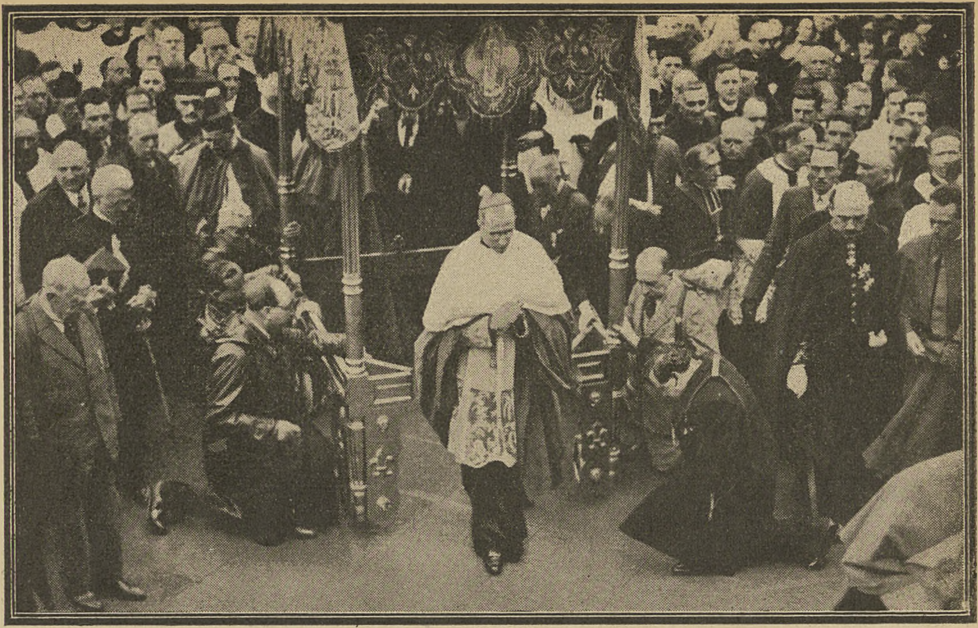
Wprowadzenie zwłok Marszałka Piłsudskiego na Wawel w Krakowie.



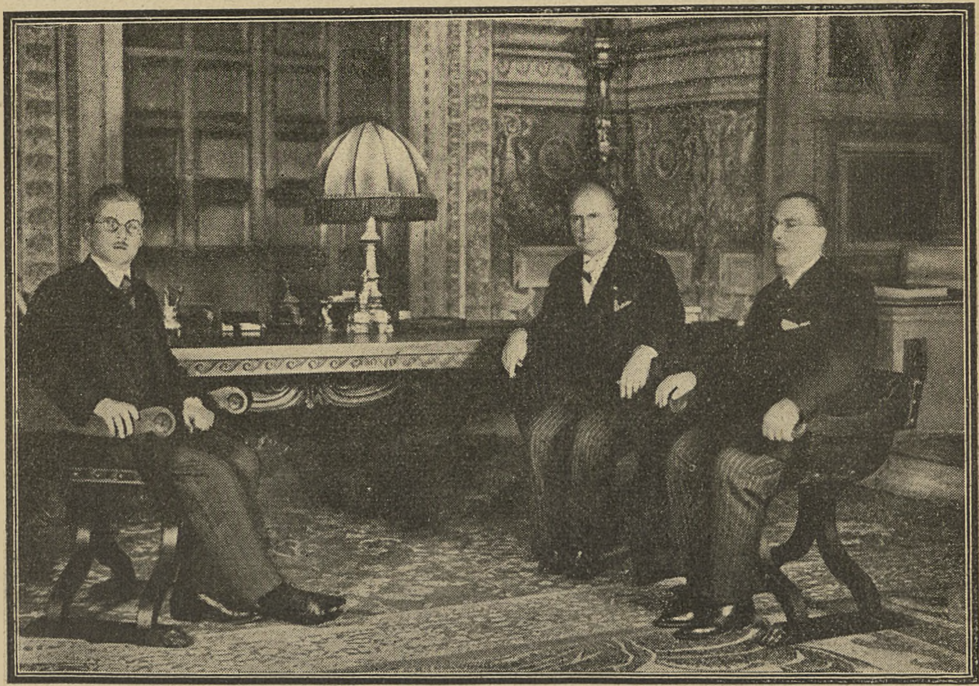
Angielski lord-strażnik pieczęci „Eden" w Warszawie. Pośrodku Prezydent Rzeczpospolitej Ignacy Mościcki, na prawo lord Eden, na lewo Minister spraw zagranicznych Beck.



Rzeczpospolita Polska dostała z wiosną 1935 r. nową Konstytucję. Konstytucja była przyjęta 260 głosami przeciw 136 głosów.



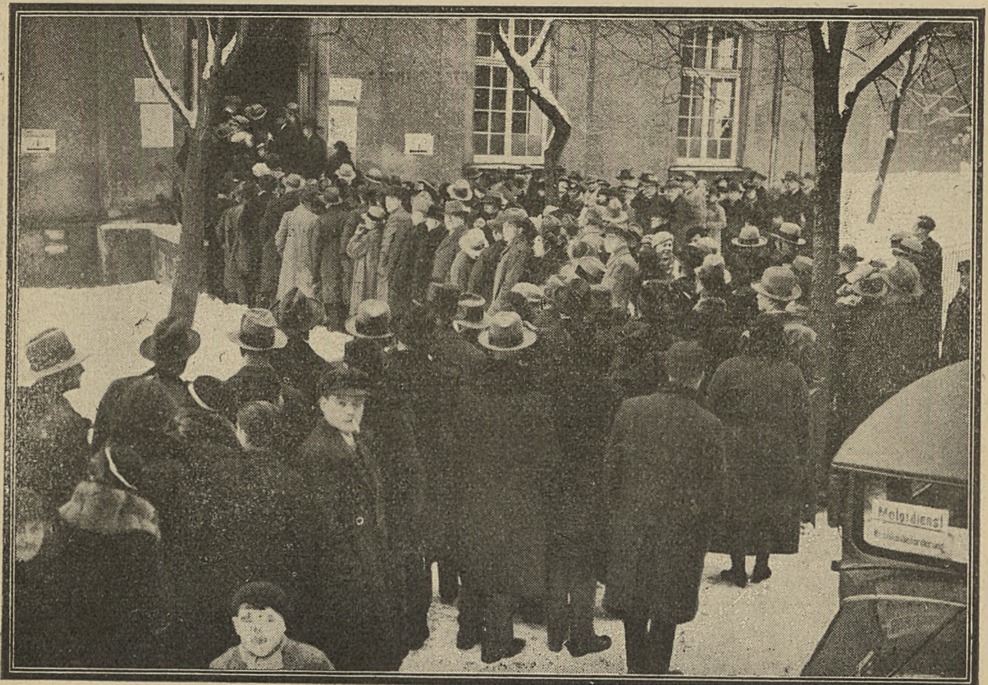
Uroczystości zakończenia roku jubileuszowego w Lourdes (czytaj Lurd). Kardynał-sekretarz stanu Pacelli w drodze do groty.



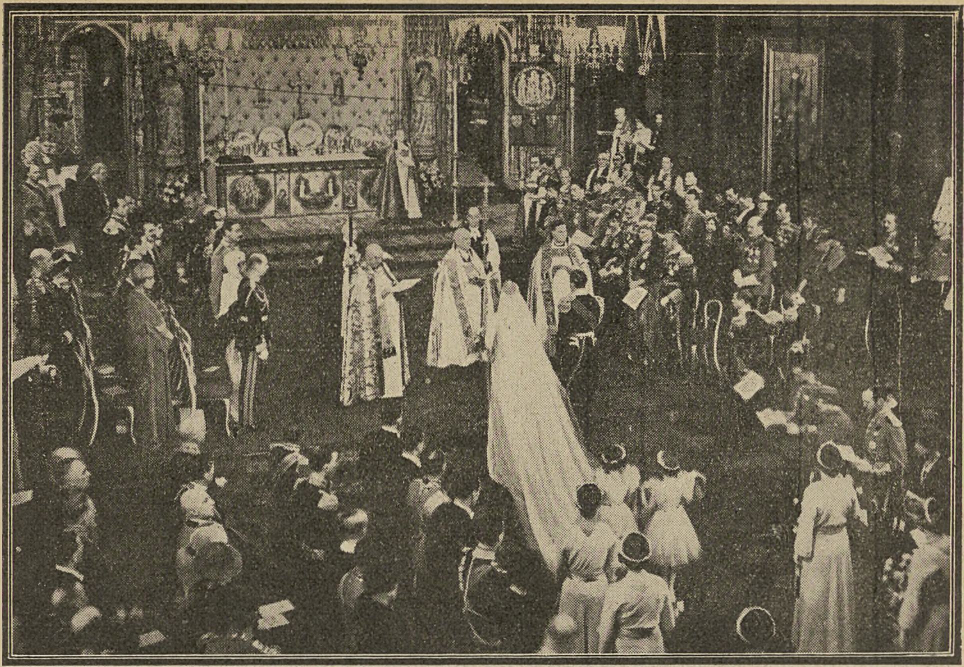
Austrjacki kanclerz związkowy dr. Schuschnigg w Rzymie. Kanclerz Schuschnigg (na lewo), Mussolini (w środku) i austrjacki minister spraw zagran. Berger-Waldenegg (na prawo) podczas rozmowy w Palazzo Venezia.



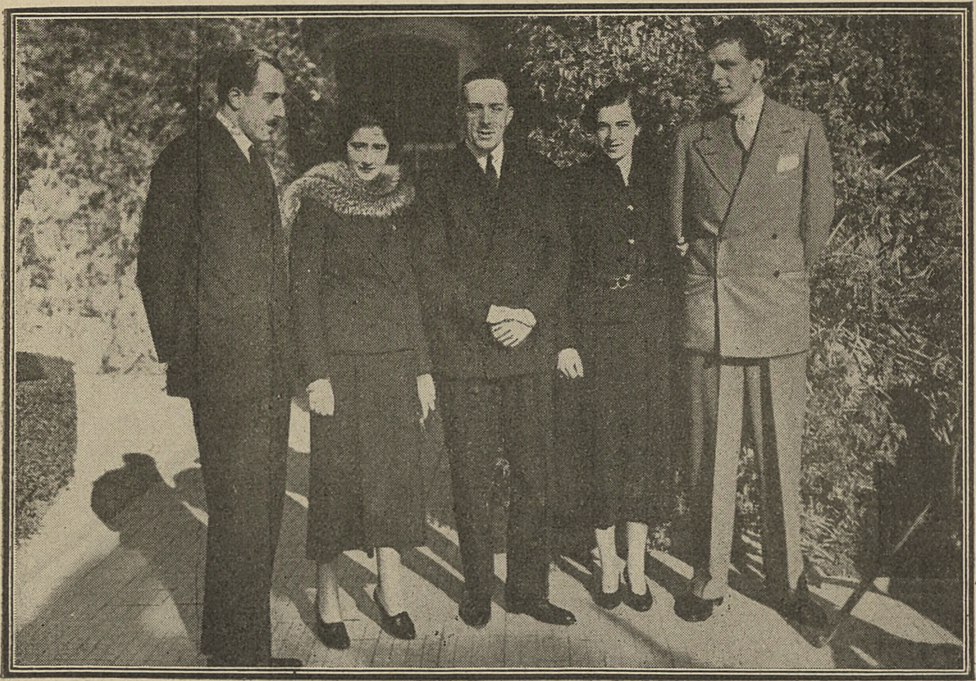
Konferencja w Stresie. Dnia 11 kwietnia 1935 r. na malowniczej wysepce Borromeo koło miasta Stresa nad jeziorem Lago maggiore (czytaj: madżjore) spotkali się ministrowie spraw zagranicznych Francji i Anglji z Mussolinim, aby naradzić się nad wspólnem postępowaniem w obronie pokoju europejskiego.



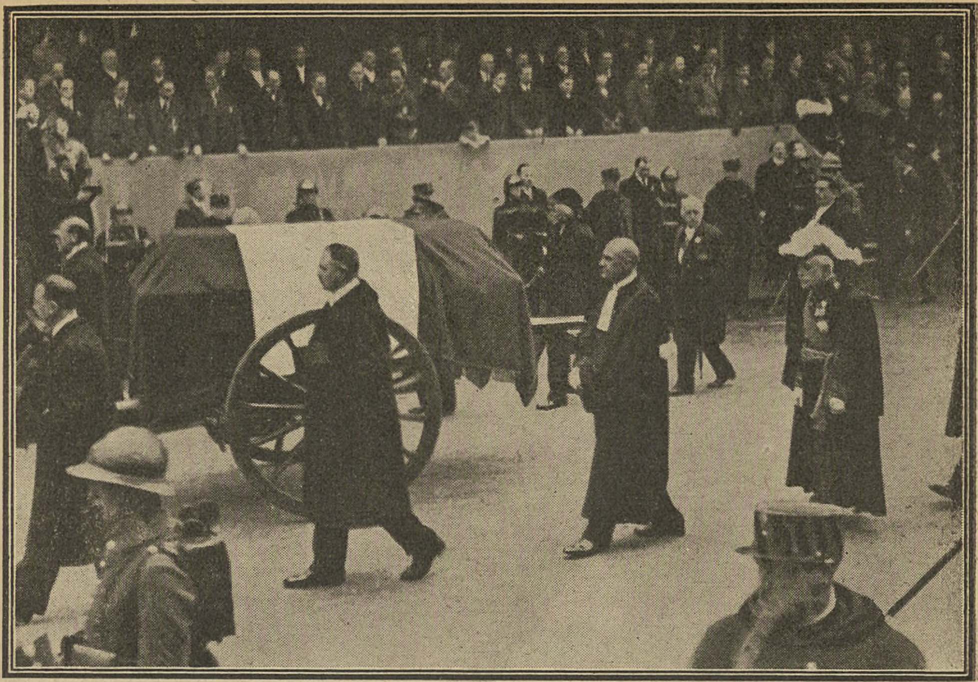
Plebiscyt w zagłębiu Saary w dniu 13 stycznia 1935, w którym znaczna większość głosów padła za Niemcami. Tłok przed jednym z lokali wyborczych w mieście Saarbrücken.



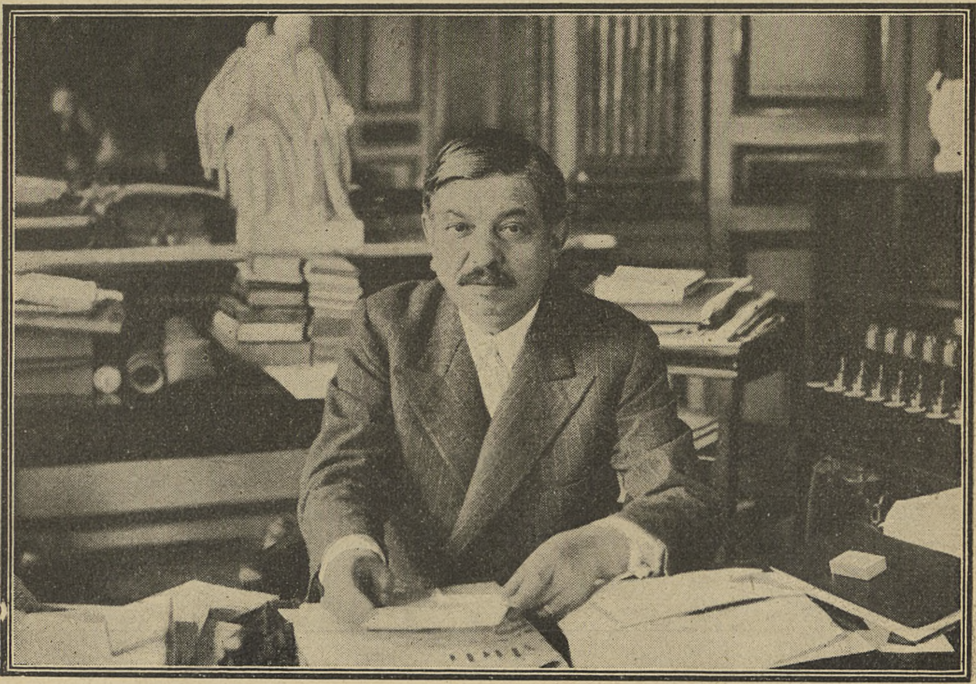
Wesele książęce w Anglji. Syn króla angielskiego, książę Kentu, zaślubia w opactwie westminsterskiem księżniczkę grecką Marynę. Ślubu udziela arcyb. Canterbury (cz.: Kenterberi.)



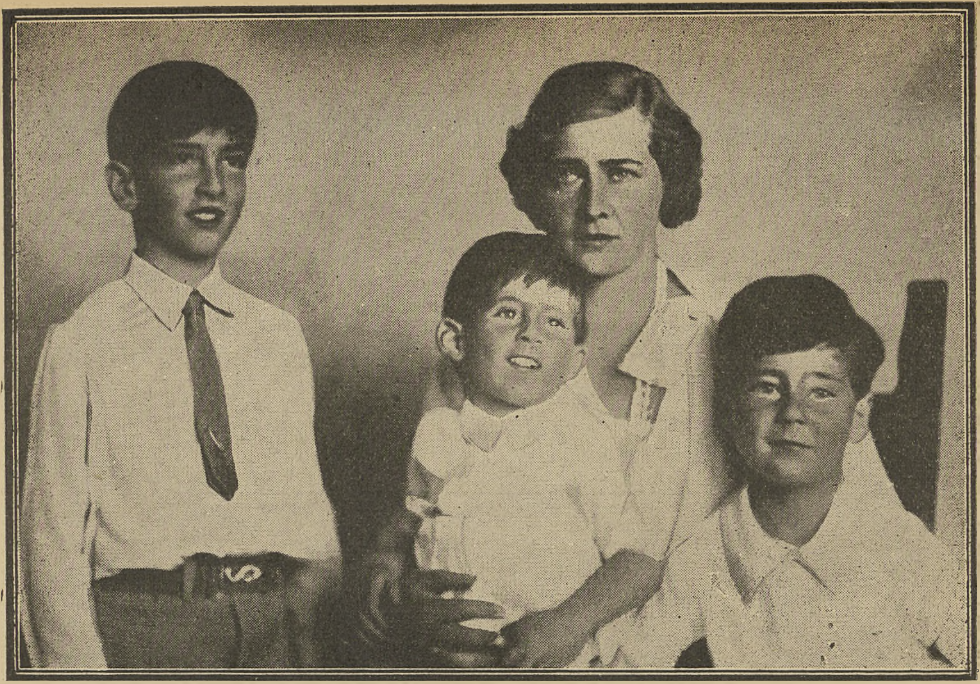
Wesele książęce w Rzymie. Księżniczka Beatrycza, córka zdetronizowanego króla hiszpańskiego, wyszła zamąż za księcia Torlonia. — Na rycinie (od prawej ku lewej:) książę Torlonia, jego małżonka infantka Beatrycza, król Alfons XIII, hrabina de Dampierre i infant Don Jaimé.



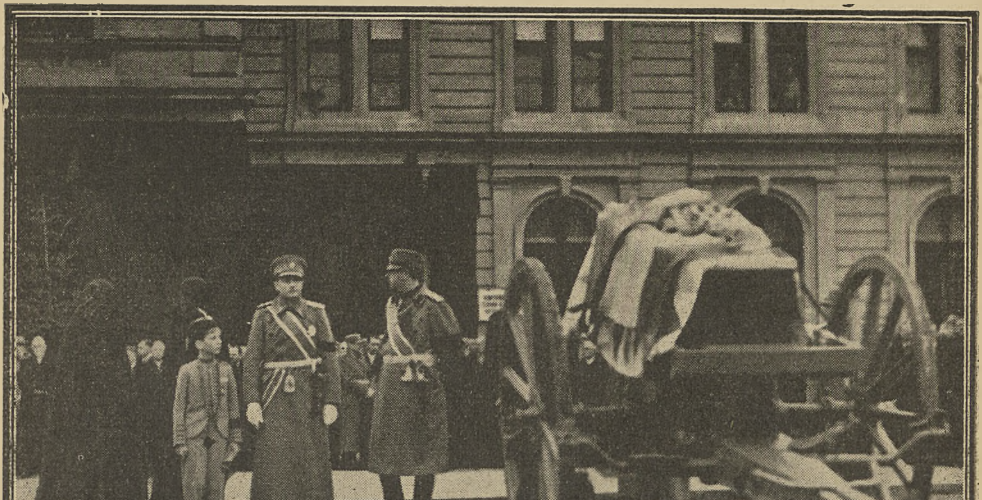
Uroczysty pogrzeb Poincaré'go. 29 października 1931 odbył się w Paryżu uroczysty pogrzeb b. prezydenta Republiki francuskiej Rajmunda Poincaré'go. Rycina nasza przedstawia trumnę na lawecie armatniej; za trumną członkowie rządu.



Premjer francuski Laval w swoim gabinecie.



Królowa-wdowa Marja jugosławiańska ze swemi dziećmi. Na lewo młodociany król Piotr II.



Pogrzeb króla jugosłowiańskiego Aleksandra I. Trumna na lawecie armatniej przed dworcem kolejowym w Belgradzie. Koło trumny król rumuński Karol, książę Paweł, król Piotr II królowa-matka Marja.



Straszne trzęsienie ziemi na japońskiej wyspie Formozie. Katastrofa, która nawiedziła wyspę na same święta wielkanocne 1935 r., pochłonęła zgórą 3000 ofiar w ludziach. Przeszło 15.000 domów legło w gruzach, a przeszło 22.000 zostało uszkodzonych.



Olbrzymi pożar w Barcelonie w Hiszpanji, wzniecony podczas rozruchów komunistycznych pastwą ognia padły huty szklane w dzielnicy przemysłowej miasta.

Taryfa pocztowa i telegraficzna.

I. Przesyłki listowe.

a) Obrót wewnętrzny i z w. m. Gdańskiem.

Listy zwykłe:	do	20 gramów	. 25	gr.
	ponad 20 „	250 „	. 50	„
	„ 250 „	500 „	. 80	„
	„ 500 „	1000 „	.1.20	„
Karty pocztowe:	pojedyńcze		15	„
	z odpowiedzią. . . .		30	„

Największy wymiar 15×10·5 cm., najmniejszy 10×7 cm.

Druki:	do 20	gramów	5	gr.
	„ 50	„	10	„
	„ 100	„	15	„
	„ 250	„	25	„
	„ 500	„	50	„
	„ 1000	„	60	„
	„ 2000	„	70	„
Druki dla ociemniałych:	do 5·000	gramów	5	„
Próbki towarowe:	do 100	„	15	„
	od 100 „ 250	„	25	„
	ponad 250 „ 500	„	50	„

Największy wymiar: 45×20×10 cm.
rulonów 45×10 cm.

Polecenie:.	30	gr.
Expres:	50	„
Pobranie:	50	„

b) Obrót miejscowy.

Listy zwykłe:	do	20 gramów	. 15	gr.
	ponad 20 „	250 „	. 30	„
	„ 250 „	500 „	. 40	„
Kartki pocztowe:	pojedyńcze		10	„
	z odpowiedzią . . .		20	„

c) Obrót zagraniczny.

Listy: do 20 gramów . . . . 55 gr.
do Austrji. Czechosłowacji. Rumunji i Węgier . . . . 45 „
za każde dalsze 20 gramów . . 30 „
Karty pocztowe: pojedyńcze . . . . . 30 „
z odpowiedzią. . . . 60 „
do Austrji, Czechosłowacji. Rumunji i Węgi r
pojedyńcze . . . . . 25 „
z opłac. odpowiedzią . 50 „

Wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

Druki: za każde 5[illegible] [illegible]ramów . . . . . 10 gr.
Druki dla ociemnia[illegible]: za każde 1·000 gr 5 „
do Austrji. Czechosłowacji, Rumunji i Węgier do 5·000 gramów . . . 5 gr.

Najwyższa dopuszczalna waga listów i druków 2 klg.. — pojedynczo wysyłanych tomów i druków dla ociemniałych 3 klg.

Polecenie . . . . 45 gr.
Próbki towarów: za każde 50 gramów . 10 „
jednak najmniej . . . 20 „

Najwyższa waga 500 gramów. — wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

II. Listy wartościowe.

W obrocie wewnętrznym: przy listach wartościowych — opłata za list polecony odpowiedniej wagi,

pozatem: opłata asekuracyjna od każdych deklarowanych 100 zł. wartości . . . 10 gr.
należność manipulacyjna przy paczkach ponad 100 zł. . . . . 30 „
i opłata dodatk. bez względu na wagę paczki 10 „

W obrocie z woln. miast. Gdańskiem: należność od deklarowanej wartości jak przy listach wartościowych zagranicznych.

W obrocie zagranicznym: opłata jak za list odpowiedniej wagi i należytość o[illegible]dych deklarowanych 30[illegible] fr[illegible]ków złotych (lub części [illegible]) 60 gr.

III. Przekazy.

	do	20 zł.	. . . . . .	20	gr.
ponad	20 „	50 „	. . . . . .	40	„
„	50 „	100 „	. . . . . .	60	„
„	100 „	500 „	. . . . . .	1.00	„
„	500 „	1000 „	. . . . . .	1.50	„
„	1000 „	2000 „	. . . . . .	2.00	„
„	2000 „	5000 „	. . . . . .	3.00	„

telegraficzne: prócz zwykłej opłaty należytość za telegram, oraz za ekspres, należytość manipulacyjna . . . . 20 gr.

IV. Telegramy.

Telegramy zwykłe miejscowe: od wyrazu 5 gr.
„ pilne „ „ „ 10 „
(plus 25 gr. opłaty zasadniczej od telegramu)

Telegramy zwykłe zamiejsc.: od wyrazu 15 gr.
„ pilne „ „ „ 30 „
(plus 25 gr. opłaty zasadniczej od telegramu)

V. Paczki.

Obrót wewnętrzny (łącznie z obrotem wzajemnym z polskim u. p. Gdańsk 1).

Waga	do 100 km	ponad 100 do 300 km	ponad 300 do 600 km	ponad 600 km
do 1 kg	—.50	—.50	—.60	—.60
ponad 1 „ 3 „	—.70	—.80	1.20	1.40
„ 3 „ 5 „	—.90	1.30	1.80	2.30
„ 5 „ 10 „	1.30	2.30	3.—	3.50
„ 10 „ 15 „	1.70	3.—	4.50	5.—
„ 15 „ 20 „	2.—	3.50	5.80	7.—

Najważniejsze opłaty stemplowe.

Czeki: Jeżeli wystawca wręczył go innej osobie przed datą wystawienia . . . 0·3%

Dzierżawa: Od umowy, stwierdzającej dzierżawę lub najem rzeczy od wartości zobowiązań 1%

Od najmu skrzynki depozytowej (safe) płaci wynajmujący 10%

Obligi, skrypta dłużne, rewersy: Zasadniczo od sumy . . . . 0·5%

Pełnomocnictwa: Zasadniczo . . . . 3·— zł.

Upoważniające do zastępstwa w sądach I-szej instancji, lub odbioru wyższej sumy od 500 zł. . . . . . 1·— zł.

Poniżej tej sumy — wolne od opłaty.

Powyżej 500 zł. należnych ze stosunku służbowego, lub z tytułu zwrotu wkładki z P. K. O. — wolne od opłaty.

W sprawach karno - skarbowych, administracyjnych i sądowych, oraz substytucyjne — wolne od opłaty.

Pokwitowania: Powyżej 50 zł. . . . 0·25 zł.

Wolne od opłaty: na rachunkach, w obrocie tego samego przedsiębiorstwa, stwierdzające odbiór pensji lub uiszczenie sumy należnej z wekslu, czeku i inne mniej ważne.

Poręczenia: . . . . 3·— zł.

Wolne od opłaty: poręka na wekslu, czeku, przy pożyczce.

Podania: Do urzędów państwowych od pierwszego arkusza zasadniczo . 5·— zł.

Od dalszego arkusza i każdego załącznika . . . . 0·50 zł.

Rachunki: Do 20 zł. wolne od opłaty.

Przedsiębiorstw opłacających podatek przemysłowy:

ponad 20 zł. do 50 zł. . . . . . . 0·10 zł.

Za każde dalsze 50 zł. . . . . . 0·10 „

W innych wypadkach 1%

Zagraniczne: tak samo jak krajowe.

Sprzedaż nieruchomości: 4%

W drodze parcelacji 1%

Nieruchomości położonej zagranicą 0·2%

Sprzedaż ruchomości (lub zamiana): 0·1%

Opłaty stemplowej nie pobiera się, jeśli wartość objektu sprzedażnego nie przekracza 20 zł.

Od umowy stwierdzającej sprzedaż 0·2%

Świadectwa: Wydawane przez urzędy państwowe, sądy i notarjuszów . . 3·— zł.

Wyciągi z ksiąg metrykalnych poza obszarem b. dzielnicy pruskiej . . 3·— zł

W innych wypadkach . . . . 1·— „

Akt nadania obywatelstwa polskiego 50·— „

Akt zezwolenia na zmianę nazwiska 200·— „

Świadectwa szkolne — wolne od opłaty.

Skala wekslowa.

Weksle wystawione w Polsce — zasadniczo:

		do	50 zł. . . .	zł. —·20
ponad	50 zł.	„	100 „	„ —·30
„	100 „	„	200 „	„ —·60
„	200 „	„	300 „	„ —·90
„	300 „	„	400 „	„ 1·20
„	400 „	„	500 „	„ 1·50
„	500 „	„	600 „	„ 1·80
„	600 „	„	700 „	„ 2·10
„	700 „	„	8 0 „	„ 2·40
„	800 „	„	900 „	„ 2·70
„	900 „	„	1·000 „	„ 3·—
„	1·000 „	„	2·000 „	„ 6·—
„	2·000 „	„	3·000 „	„ 9·—
„	3·000 „	„	4·000 „	„ 12·—
„	4·000 „	„	5·000 „	„ 15·—
„	5·000 „	„	6·000 „	„ 18·—
„	6·000 „	„	7·000 „	„ 21·—
„	7·000 „	„	8·000 „	„ 24·—
„	8·000 „	„	9·000 „	„ 27·—
„	9·000 „	„	10·000 „	„ 3 ·—
„	10·000 „	od każdego zaczętego tysiąca		„ 3·—

Weksle in blanco (bez wymienienia sumy) . . . . 3 ·— zł.

Wtóropis wekslu, oraz odpis wekslu, zaopatrzony w indos, albo w porękę wekslową, podlega opłacie jak weksel.

Wystawione zagranicą podlegają opłacie, jeżeli:

1) miejsce płatności znajduje się w Polsce,

2) weksel wystawiony opiewa na walutę polską,

3) weksel jest zaskarżalny w Polsce.

Weksel zagraniczny należy ostemplować w Kasie Skarbowej.

Dodatkowo ostemplować wekslu nie wolno.

Podpisanie wekslu przed jego należytem ostemplowaniem podlega karze w wysokości 25-cio krotnej należności.

Władze i Urzędy Rzeczypospolitej.

Adresy władz w Warszawie.

Prezydjum Rady Ministrów, ulica Krakowskie Przedmieście 46 48.
Najwyższy Trybunał Administracyjny, ul. Miodowa 22.
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ul. Nowy Świat 69.
„ Spraw Zagranicznych, ul. Wierzbowa 1.
„ Spraw Wojskowych, ul. Nowowiejska 1/3/5.
„ Skarbu, ul. Rymarska 3/5.
„ Przemysłu i Handlu, ul. Elektoralna 2.
„ Rolnictwa, ul. Senatorska 15.
Ministerstwo Reform Rolnych. pl. Dąbrowskiego 6.
„ Komunikacji ul. Nowy Świat 14.
„ Robót Publicznych ul. Kredytowa 9.
„ Robót Publicznych, ul. Kredytowa 9.
„ Pracy i Opieki społecznej, pl. Dąbrowskiego 1.
„ Sprawiedliwości, ul. Długa 7.
„ Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Bagatela 12.
Najwyższa Izba Kontroli Państwa, ul. Żórawia 44.

Konsulaty państw obcych w Polsce.

Warszawa.

Argentyński — Żabia 4.
Austrjacki — Koszykowa 11 b.
Belgijski — Świętokrzyska 25/6.
Boliwijski — Wiejska 17.
Brazylijski — Zgoda 4.
Bułgarski — Aleje Ujazdowskie 39.
Chilijski — Mokotowska 19/10.
Czechosłowacki — Koszykowa 4.
Duński - Piękna 10.
Konsul honorowy — Bielańska 4.
Estoński — Aleje Ujazdowskie 19/4.
Finladzkie poselstwo - pl. Napoleona 3.
Konsul honorowy — Matejki 8.
Francuski — Aleje Róż 2.
Grecki — Marszałkowską 48/5.
Hiszpański — Piękna 66 a.
Holenderski — Czackiego 9.
Japoński — Foksal 10.
Jugosłowiański — Al. Ujazdowskie 33.
Kubański — Przemysłowa 25.
Łotewski — Szkolna 6.
Meksykański — Szpitalna 5.
Niemiecki — Piękna 17.
Norweski — Foksal 3.
Paragwajski — Nowy Świat 17.
Peruwjański — Obożna 11.
Portugalski — Foksal 14.
Rumuński — Wiejska 10.
San Domingo — Nowowiejska 20.
Stannów Zjednocz. A. P. — Jasna 11.
Szwajcarski — Smolna 25.
Szwedzki — Królewska 3.
Turecki — Szopena 2 a.
Węgierski — Mokotowska 48.
Wielko-brytyjski — Aleje Róż. 10/2.
Włoski — pl. Dąbrowskiego 6.
Związku Socjal. Republik, Rad., — ulica Poznańska 15.

Bielsko.

Austrj. konsul hon. —

Bydgoszcz.

Szwedzki wicekonsul — Gdańska 120.

Gdynia.

Finlandzki gen. kon., siedziba konsula Gdańsk, Werftgasse 4.

Francuska agencja honorowa — ulica 10-go lutego.

Katowice.

Brazylijski — Warszawska 4.
Czechosłowacki — Moniuszki 5.
Finladzki — Słowackiego 15.
Francuski — 3-go Maja 23.
Niemiecki — Sokolska 8 (willa Dame).
Szwedzki — Juljusza Wigonia 3.
Węgierski — Mickiewicza 14.
Włoski —
Wielko-brytyjski wicekonsul — ulica 3-go Maja 33.

Kraków.

Argentyński — Radziwiłłowska 28.
Austrjacki — Wolska 4.
Czechosłowacki — Gołębia 18.
Grecki — Wiślna 3.
Niemiecki — Warszawska 7.
Peruwjański — Długa 27.
Węgierski — Podwale 7.

Lwów.

Austrjacki — Brajerowska 14.
Belgijski kons. hon. — Nabielaka 37a.
Brazylijski — Lindego 9.
Czechosłowacki — 3-go Maja 2.
Duński — Nowy Świat 14.
Finlandzki kons. hon. — Łozińskiego 4.
Francuski — Czarneckiego 4.
Holenderski — Mickiewicza 10.
Peruwjański —
Rumuński kons. gen. — pl. Marjawicki.
Turecki wicekonsul — Zimorowicza.
Włoski —
Węgierski — Łyczakowska 3.
Zw. Socj. Rep. Rad — Nabielaka 27.

Łódź.

Austrjacki — Targowa 63.
Belgijski — Zawodzka 5.
Duński — Piotrkowska 135.
Finlandzki — Piotrkowska 282.
Francuski — Piotrkowska 177.
Grecki — Zachodnia 41/3.
Łotewski — Pabjanice, ulica Piłsudskiego 8.
Niemiecki — Aleje Kościuszki 85.
Peruwjański kons. hon. —
Urugwajski kons. hon. —
Włoski kons. hon. —
Wielko-brytyjski konsul honorowy — Ewangelicka 1.

Poznań.

Austrjacki konsul honorowy — plac Wolności 18.
Belgijski konsul honorowy — ulica Słowackiego 55.
Brazylijski wicekonsul honorowy — Kantaka 7.
Czechosłowacki — pl. Sapieżyński 8.
Duński kons. hon. — Ratajczaka 16.
Francuski — Berwińskiego 1.
Grecki konsul honorowy — ulica Rzeczypospolitej Polskiej 1.
Holenderski — konsul honorowy — Al. Marcinkowskiego 3.
Łotewski konsul honorowy — ulica 27-go Grudnia 2.
Niemiecki konsul generalny — ulica Zwierzyniecka 15.
Rumuński konsul honorowy — plac Wolności 18.
Szwedzki konsul honorowy — ulica św. Marcina 26.
Wielko-brytyjski wicekonsul honor. — Uniwersytet.

Puck.

Duński — siedziba konsula Gdańsk' Langgasse 73.

Toruń.

Francuska agencja konsularna — Mostowa 38.
Niemiecki — Bydgoska 34/36.
Peruwjański kons. hon. —

Wilno.

Łotewski — Piaskowa 14/2.

Gdańsk.

Placówki dyplomatyczne wszystkich prawie państw obcych.

Polskie urzędy konsularne zagranicą.

Apostolska Stolica. — Ambasada: Rzym (Lungotevere dei Mellini 24).

Argentyna. — Poselstwo: Buenos Aires (Calle Juncal 1300) — Konsulat przy poselstwie, Buenos Aires (Las Heras 1617).

Austrja. — Poselstwo: Wiedeń III (Rennweg 1) — Konsulat przy poselstwie.

Australja. Konsulat: Sydney (46—52 Carrington street).

Belgja. — Poselstwo: Bruksela 29 Avenue des Gaulois). — Konsulaty: Antwerpja (Anvers, 38 rue Van Dyck, Bruksela (Bruxelles, 10 Place du Luxembourg).

Brazylja. — Poselstwo: Rio de Janeiro (Senador Vergueiro 197) — Konsulaty: przy poselstwie, Kurytyba (Rua 13 de Mais 63 i San Paulo (Rua Luiz Coelho 6).

Bułgarja. — Poselstwo: Sofja (Patriarch Eftimi 35). — Konsulaty: przy poselstwie (Graf Ignatieff 51) i Warna (Angle des rues Tsar Boris et Rankov).

Chile. — Konsulat: Santiago de Chile (Calle Nueva York 54).

Chiny. (Mandżurja). — Delegatura Rz. Posp. — Charbin (Glonkhaia 24).

Czechosłowacja. — Poselstwo: Praga (Staromestke Namesti, Palais Kinsky). — Konsulaty: Praga I (Prikope 15). Bratislava Gundulicova 12). Koszyce (Rakoczy 16), Morawska Ostrawa i Uzhorod (pl. Żatkowicza 6).

Danja. — Poselstwo: Kopenhaga (Frederiksgade 17). — Konsulaty: Kopenhaga. Frederiksgade 11), Aalborg, (Jumfru Annagade 16), Aarkus (Rosenkranzgade 23), Haderslev (Norregade 30), Hasle a Bornholm (Klinker og Chammottestentabrikker) i Odense (Odensen Aegforretning).

Egipt. Poselstwo: (Kair 16 Rue Ebn Zanki à Zamalek). — Konsulat przy poselstwie.

Estonja. — Poselstwo: Tallin (Rewel), Kohtu tanaw 10 (Wyszogród — Domberg). — Konsulat przy poselstwie.

Finlandja. — Poselstwo: Helsingfors (Satamakatu 5. — Konsulat (Fabriksgaten 6-a).

Francja. — Ambasada: Paryż (12 Avenue de Tokio). — Konsulaty: Paryż XVII (c. 19 rue Alphonse de Neuville) Alger (24 boulevard Carnot, Bordeaux (27 Cours du Pave — des— Charttrons), Le Havre (148, boulevard de Strassbourg). Lille (119 boulevard de la Republique), Lyon (202 cours Gambetta), Marsylja (Marseille, 6 place Saint—Ferreol), Nicea (Nice, 12 rue de France), Strassburg (49 boulevard Clemencau).

Grecja. — Poselstwo: Ateny (Athenes 3 Place Mavrocordato, maison de Baltazzi). — Konsulaty: przy poselstwie i Saloniki (Salonique, 6 rue Herminon).

Hiszpanja. — Poselstwo; Madryt, (Zurbano 21). — Konsulaty: przy poselstwie i Barcelona (Rambla Cataluna).

Holandja. — Poselstwo: Haga (Prinsessegracht 9). — Konsulaty: Rotterdam (Diergaardelaan 44-a). Amsterdam (Pays-Bas), Amsterdam, Heerengracht 495), Dordrecht (Pays-Bas), Dordrecht, Singel 287), Heerlen Pays Bas, Heerlen, Tempsraat 12).

Indje holenderskie. — Konsulat: Batawja (Indes neerlandaises, Java, Welwreden, Molenvliet Oost).

Japonja. — Poselstwo: Tokjo, (65 Zaimkucho, Azabuku). - Konsulaty: przy poselstwie i Osaka (2-chom, Junkeimachi, Mimamiku.

Jugosławja. — Poselstwo: Belgrad, (Krunska 58). — Konsulaty: przy poselstwie, Zagrzeb Haulilikova 8) i Banja-Luka (Aleksandrova 2).

Kanada. — Konsulaty: Montreal, (One 1490, Mackay street), Winnipeg (Man. 173 Pertage Ave).

Luksemburg. — Konsulat (Luxembourg, 5 rue Joseph II).

Liga Narodów. — Delegacja polska przy Lidze Narodów, Genewa, (12, rue Charles Galland).

Łotwa. — Poselstwo: Ryga (Elizabetes iela 41/43 dz. 8). — Konsulaty: Ryga Rainis bul. 6), Dyneburg (Daugawpils, Teatra iela 8) i Libawa (Liepaja, Lorenca 17).

Meksyk. — Poselstwo: Mexico D. F., Pasco de la Reforma 42).

Monaco. — Konsulat: Monte Carlo (47 rue Plati),

Niemcy. — Poselstwo: Berlin, Kurfürstenstrasse 136). — Konsulaty: Berlin (Kurfürstenstrasse 137), Bytom (Beuthen. Gleiwitzerstr. 10). Frankfurt (Schaumankai 43). Królewiec (Königsberg. Mittel Fraghelm 24). Monachjum (Munchen. Kufsteinerplatz 2/III), Ełk, (Ostpreussen, Lyck, Falkstrasse 19), Essen (Hindenburgstrasse 90/92). Hamburg (Kirchenallee 27), Kwidzyn (Marienwerder Herrenstrasse 14), Lipsk (Leipzig, Gellerstrasse 7/1), Olsztyn, Allenstein, Friedrich Wilhelm Platz 5), Piła (Schneidemühl, Moltkestr. 11), Szczecin (Stettin, Friedrich Karlsstrasse 9) i Wrocław (Breslau, Freiburgerstrasse 29).

Norwegja. — Poselstwo: Oslo (Sophus Lustgt 5), — Konsulaty: Oslo (Dronningeust 4) . Tönsberg.

Palestyna. — Konsulat: Jerozolima, (Jerusalem, Bab-el-Zahre).

Paragwaj. — Konsulat: Paraguay, Asuncion, Calle 15 de Agosto 225).

Persja. — Poselstwo: Teheran (Parc Amin-ed-Dowleh Khiaban Daravze Chimran). — Konsulat: Tabryz, Quartier Mahsoudie, Maison E. Blouri).

Peru. — Konsulat: Lima (Barranco Santo Izabel 274).

Portugalja. — Konsulaty: Lizbona, (Lisbonne, rua dos Lu iadas 15). Porto (Avenida dos Aliados 41/1).

Rosja — Poselstwo: Moskwa (Powarskaja 21). — Konsulaty: przy poselstwie. Moskwa, Mieszczanskaja 32/34), Charków (Rue Rakowski 15), Minsk (Sowietskaja 84), Tyflis (Korganowska 24), Kijów (Rue Liebknecht 1), Leningrad (Naberejnaja Krasnowo Flota 14).

Rumunja. — Poselstwo: Bukareszt (Bucaresti, Alea Alexandru 21). — Konsulaty: (Bucaresti. strada Lugger 11). Czerniowce, (Cernauti, strada Archimandrit Eusebie Popovici 18-a. Galac (Galati, strada Michai Bravul 28), Kiszyniów (Rue Prinz Nicolae 5), i Braila (Rue General Praporgescu 9)

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. — Ambasada: Waszyngton, (C. C 2640, 16-th street). Konsulaty: Chicago III („America Fore". 844 Rush.), Nowy Jork (N. Y. 953 Third Avenue, 57-th street), Buffalo, N. Y. (617 Filmore Avenue), Detroit, Mich. (80 E. Garfiel Avenue), Pittsburg, Pa. (249. N. Craig street).

Szwajcarja. — Poselstwo: Berno Bern, Elfenstrasse 20). Konsulaty: przy poselstwie i Zurych (Fraumünsterstrasse 13).

Szwecja. — Poselstwo: Sztokholm, (Narvagen 32, IV). — Konsulaty: przy poselstwie, Sztokholm (Strandvägen 1), Malmö (Fingaten 2) i Göteborg.

Turcja. — Poselstwo: Angora (Paite Postale 55). — Konsulat: Konstantynopol (Stamboul, Taxim, Rue Syra Selvi 139).

Urugwaj. — Konsulat: Montevideo, (Calle Mercedes 1074).

Węgry. — Poselstwo: Budapeszt I, (Orszaghazutca 13), — Konsulat: przy poselstwie (Kossuth Lajos ter 13/15).

Wielka Brytanja. — Ambasada: Londyn (W. I. 47, Portland Place). Konsulaty: Londyn (W. C. 1. 2, Upper Montague street) i Dublin (33 Aiselburg Road Ireland).

Włochy. — Ambasada: Rzym (43, via Venti quattro-maggio., Palazzo Respigliosa. — Konsulaty: przy ambadzie. Rzym (Roma, Piazza Capitelli 3), Florencja (Firenze, Lung Arno del Tempio 22), Medjolan (Milano, Piazza Castello 6). Katanja (Catania, Via Anzalone 7) i Triest (Piazza della Borsa 4).



Nie lękaj się!
Zaprowadzę cię do Ojca w niebie!

„Zdrowaś Marjo" syna marnotrawnego.

Napisała Anna Kleszczyńska.

I.

Był on czwartem zrzędu dzieckiem Twarowskich, silny i śmigły, jak młody dębczak, o ciemnych, jak noc, włosach i oczach. Nazywano go pięknym Felkiem.

Było coś nieokiełznanego we wszystkiem, co czynił. Od dzieciństwa chodził rozmyślnie napoprzek tam, gdzie inni szli prosto. Nie chciał się poddać przepisanemu rygorowi. Na każde „tak" miał swoje „nie". Ani w domu, ani w szkole nie uznawał niczyjego autorytetu. Czuł się obco w cieple ogniska domowego, domem była dlań ulica. Jajko kukułki w jaskółczem gnieździe.

Obowiązek szkolny znosił jedynie z musu. Skarżyli się nań katecheci i nauczyciele, że lekceważy wszelkie prawa zwyczajowe i płata złośliwe figle. Rodzice i wychowawcy usiłowali po dobroci i surowością ująć w karby upartego i rozhukanego wyrostka; wszystko napróżno. Felek rwał wszelkie wędzidła, przełamywał wszelkie zapory, kpił z wszelkiej karności.

Kierownik gimnazjum radził stanowczo kupcowi Twarowskiemu zabrać Feliksa ze szkoły. Ostatnio chłopak nie był znów dwa dni w klasie.

Twarowskiego omal nie zalała żółć. Felek był najładniejszem i najzdolniejszem z jego dzieci. Obiecywał sobie świetną karjerę dla niego. A tymczasem ten hultaj i nicpoń psuł mu wszystkie te piękne plany, przynosząc wstyd jego poważanemu nazwisku.

„Już ja się wezmę do niego! Pół dnia siedzi zawsze u tego bydłobójcy Bakalarza. A przecie on Twarowski. O ile wiem, w naszych rodzinach z obu stron, przez cztery pokolenia wstecz nie było ani jednego wypadku wyrodzenia. Żadne z moich sześciorga dzieci nie przysporzyło mi dotychczas szczególnego kłopotu. Skądże więc ta jedna czarna owca?"

Dyrektor uśmiechnął się lekko: „A skąd dwaj tak różni synowie pierwszych rodziców? Feliks nie jest zasadniczo złym chłopcem, tylko niesłychanie samowolnym; to pierwotna, dzika płonka, która rośnie, jak chce, a zgięta zbyt gwałtownie, łamie się."

Twarowski był innego zdania. „Dziczkę trzeba przeszczepić i basta!"

„Tak, gdyby to była dziczka! Ale on jest flancą, którą trzeba przesadzić, jeśli chcemy mieć z niej pożytek. A gdyby tak oddał pan Feliksa do rzemiosła?"

Twarowski zastanowił się. Nie widział sam innego wyjścia. „W takim razie wchodziłoby w rachubę najwyżej ogrodnictwo," odparł po długim namyśle. „Znam właściciela wielkiej szkółki drzewek i gdyby Felek doszedł kiedy do tego samego, możnaby jakoś pogodzić się z tą przykrą sprawą."

Dyrektor potrząsnął głową: „Ogrodnictwo? Tego bym panu w każdym razie nie radził. Widziałem Feliksa w tych dniach, jak z pomocnikami Bakalarza pędził bydło do rzeźni. Zdawał się być tam w swoim żywiole. Trudno mi wyobrazić go sobie pośród rabatów. Ale do pana, jako ojca, należy ostateczna decyzja."

Twarowski zdecydował się. Już w drodze powrotnej wstąpił do ogrodnika Duczyńskiego i uzyskał jego zgodę.

Kiedy wrócił, Feliksa nie było jeszcze w domu. Od kilku godzin nikt go nie widział. Zadania szkolne leżały nieodrobione. Pani Twarowska, cicha, łagodna kobiecina, chciała właśnie posłać do Bakalarza, kiedy mąż przywołał ją do okna.

„Patrz, Madziu, nasz synalek!"

Na podwórzu leżącej prawie naprzeciwko okien Twarowskich zagrody Bakalarza stał Felek, trzymając wołu za uździenicę. Wołał właśnie coś do handlarza, kiedy spostrzegł w oknie ojca, grożącego mu palcem. Lecz nie ruszył się z miejsca.

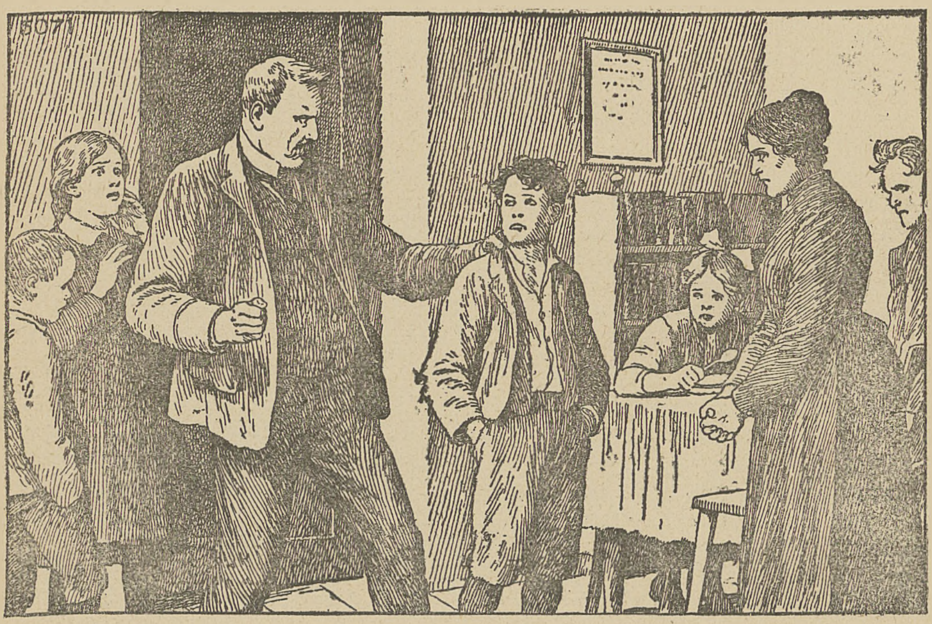
To odebrało panu Twarowskiemu resztę panowania nad sobą. „Widzę już gdzieś na świecie przygotowane młoto dla marnotrawnego syna Twarowskich!"

Pani Twarowska odparła przygnębiona: „Nie przyrównuj go zaraz do syna marnotrawnego. I zawód Bakalarza jest uczciwy, chociaż nie życzyłbyś go sobie dla naszego syna. Może Felek nie może inaczej. Jest w nim jakiś popęd, który zdaje się być silniejszym od wszelkich dobrych postanowień."

Twarowski pozostał nieubłagany. „Wszystko można, jak się chce. Prawda, że niejeden musi wyszumieć się w młodych latach, ale ten gałgan już jako pędrak przekracza wszelkie granice. Możnaby wysłać go odrazu na ulicę. Bo i tak skończy nieinaczej.“

Pani Twarowska westchnęła. Pomyślała, że udziałem kobiet jest modlić się i czekać w milczeniu.

W domu rozegrała się scena, jak nigdy przedtem, kiedy wreszcie po godzinie Felek wślizgnął się do pokoju, jak wolny ptak do klatki. Jego ręce i odzież były zabrudzone. W ładnych, czarnych oczach błysnęły krnąbrne ogniki, kiedy ojciec wziął go za kołnierz i zażądał zdania rachunku. Milczał zawzięcie na wszystkie pytania. Nawet kiedy twarda pięść ojca spadła ciężko na jego grzbiet, nie drgnęły mu powieki.



W ładnych, czarnych oczach rozbłysły krnąbrne ogniki, kiedy ojciec wziął go za kark i zażądał zdania rachunku.

Decyzji co do swego przyszłego losu wysłuchał z niewzruszonym spokojem. Matka zauważyła, że odetchnął z ulgą, widząc się zwolnionym od nienawistnego przymusu szkolnego. Dla rodzeństwa był już oddawna obcym.

Już następnego dnia odwiozła go matka do zakładu ogrodniczego Duczyńskiego, leżącego w pobliżu oddalonego o kilka mil miasta Z. Przy pożegnaniu obiecywał jej poprawę. Lecz widziała ze ściśniętem sercem, że nie myśli wcale o tem, co mówi. I będzie dalej przyczyną jej zmartwienia i łez.

II.

Felek zdawał się targać wszystkie nici, łączące go z domem rodzicielskim. Był on dlań tylko miejscem pobytu i wiktu.

Jego majster pisał, że chłopak od biedy stosuje się do porządku w zakładzie, lecz pracuje bez ochoty i obojętnie, jak w jarzmie. Każdą wolną godzinę spędza na podwórkach i pastwiskach chłopów. Czas pokaże, czy ogrodnictwo jest dlań odpowiedniem zajęciem.

Twarowski zażądał surowszego rygoru i nieubłaganych kar w razie nieposłuszeństwa.

Po kwartale napisał majster, że byłoby bezcelowem przymuszać Felka dłużej do zawodu, do którego nie ma ani zamiłowania, ani zdolności. Zaprzyjaźnił się z synem

miejscowego handlarza bydłem i chciałby pracować u niego. On sam uważa tę zmianę za wskazaną.

Zanim jeszcze Twarowski mógł dać swoją nieubłaganie odmowną odpowiedź, przyszła druzgocąca wiadomość, że Felek zniknął w nocy z zakładu i nikt nie wie, dokąd się udał. Potrafił zatrzeć za sobą ślady.

Hiobowa wieść uderzyła, jak grom, w rodzinę. Kupiec wyrzekł się wyrodnego syna, lecz w cichości gryzła go troska. Dla cierpiącej na serce matki był to ostatni cios. Żadne z pozostałych pięciorga dzieci nie mogło jej pocieszyć. One nie sprawiały jej nigdy bólu. Lecz dniem i nocą musiała myśleć o tym marnotrawnym synu, którego droga zgubiła się Bóg wie na jakich manowcach.

Twarowski szukał potajemnie zaginionego. Paliła go plama na jego nieskazitelnem nazwisku. Niema boleść żony podsycała ciągle nanowo gniew ku burzycielowi spokoju rodzinnego.

Smętnego dnia listopadowego, kiedy cała natura spowija się w szarość i smutek, a odwieczna tęsknota za innem życiem ciąży na człowieku, ułożyła się pani Twarowska na spoczynek wieczny. Pięcioro dzieci płakało u jej łoża. Lecz umierająca widziała tylko lukę pomiędzy trzeciem a piątem. Pobłogosławiła wszystkie, lecz jej ostatnie westchnienie, ostatni szept modlitewny poszły za marnotrawnym synem. Umarła z jego imieniem na ustach, zabierając na tamten świat swoją troskę.

Najstarsza córka, Elżbieta, przejęła dziedzictwo matki. Wiedziała ona, że syn, przez którego matka tyle cierpiała i dla którego tak się poświęcała, nie może pozostać na zawsze zbłąkanym. Z nieba znajdą go oczy i modlitwa matki i wcześniej czy później skierują na właściwą drogę.

Twarowski nie mówił nigdy o zaginionym. Mężczyzna znosi ciężki los inaczej niż kobieta. Dąb jęczy wprawdzie pod naporem burzy, lecz się nie zegnie; jego rany zabliźniają się w wyniosłym spokoju . . .

Minęły lata.

Pewnego wieczora zjawił się nagle Feliks u krewnych, obdarty, niespokojny, lecz z twarzy i postawy ciągle jeszcze piękny Felek. Przyjęli go mimo wszystko z otwartemi ramionami, jak powracającego syna marnotrawnego w Ewangelji. Wspaniałomyślnie dali mu przyzwoity przyodziewek, zadowoleni, że jest znów z nimi i nie będzie więcej przynosił wstydu rodzinie. Najadł się i napił dosyta, potem wyspał się. Lecz zanim przybyła zawiadomiona rodzina, Feliks zniknął w nocy. I znów potrafił zatrzeć za sobą ślady.

Wieść ta dobiła ojca. Był on już złamanym człowiekiem. Pociecha, jakiej doczekał się z reszty dzieci, nie mogła zagłuszyć tajemnie nurtującej go zgryzoty. Był to pierwszy gwóźdź do jego trumny.

I jeszcze nad jego grobem leżała niepewność co do losu Feliksa.

Kilka razy zjawiał się włóczęga u krewnych, jak pierzchliwy ptak nocny, który tu i tam krąży koło swego gniazda, a przecie niem gardzi. Niespokojne życie wycisnęło nieubłagane piętno na jego twarzy. Ciągle jeszcze był przystojny, włos czarny, jak u kruka, lecz w oczach migała obłędna ucieczka przed samym sobą. Zjawiał się, jak Żyd wieczny tułacz — i znikał. O swoich przeżyciach na szerokim świecie nie wspomniał nigdy ani słowem.

Wreszcie pewnego wieczora wigilijnego, kiedy na dworze szalała zadymka śnieżna, przyszedł do ciotki zaniedbany i brudny, chory na ciele i duszy. Może przytłumione wspomnienie zapaliło w jego duszy zagasłe światełko nocy wigilijnych w dzieciństwie? Ciotka Elżbieta zaopiekowała się, jak miłosierny Samarytanin, tym rozbitkiem życiowym. Pomyślała, że ma już pewnie dosyć wiecznej tułaczki. Obiecał jej, że wróci z nią do miasta rodzinnego i przestanie włóczyć się po świecie. Ale kiedy, gotowa do podróży, weszła do jego spokoju, był tenże pusty. Nieposkromiona żądza wolności zabrała znów swoją ofiarę.

Beznadziejnie mijały teraz lata nad nieszczęsną pamięcią o nim. Rodzina straciła już nadzieję ujrzenia go kiedykolwiek.

Ale na drodze każdej zbłąkanej owieczki chodzi dobry Pasterz; zostawia On zawsze 99 innych owiec i szuka tej jednej zgubionej.

III.

Trzydzieści sześć lat leżała już matka zaginionego pod cmentarnym krzyżem. Koło zapadających się mogił rozparło się zgiełkliwe życie nowych czasów i nowych ludzi.

Hałaśliwe ulice coraz ciaśniej otaczały miejsce spoczynku zmarłych. Głośna doczesność tuż obok milczącej wieczności. Tajemne szepty szły w ciche noce po grobach. To śpiący domagali się spokoju.

Wreszcie ojcowie miasta uradzili, że trzeba dać im lepsze miejsce spoczynku. Niech śpią dalej spokojnie, zdala od zgiełku ulicy, w cieniu szumiących drzew.

Krewnym pozwolono asystować przy ekshumacji i przenoszeniu zwłok.

Była północ i cisza objęła stary cmentarz. Umilkły również pobliskie ulice. Żyjący skryli się do domów przed nocną przeprowadzką umarłych. Tylko księżyc zwrócił bladą twarz ku ziemi, niczemu się nie dziwiąc.

Elżbieta, najstarsza córka Twarowskich, stała blada, lecz opanowana nad otwartym grobem matki. Miała wrażenie, że duch matki woła ją zdaleka.

Ostrożnie usunęli poważni grabarze ostatnią warstwę ziemi z kości. Matka leżała jeszcze w grobie tak, jak ją pochowali. Trumna zbutwiała zupełnie. Kości zmarłej powleczone były cienką warstwą białego pyłu. W złożonych rękach trzymał się jeszcze różaniec.

Elżbieta odjęła go drżącemi palcami. Ręce, trzymające różaniec, rozpadły się przy dotknięciu. Dość długo były złożone do modlitwy. Elżbieta osunęła się na kolana przed drogą relikwją. Czuła znów ten szczególny zew wewnętrzny, który przywiódł ją tutaj. Zrozumiała nagle, że smutna dola marnotrawnego brata nie dawała spokoju matce w grobie przez wszystkie te lata i w tej chwili wzruszyła i ją do głębi. Czuła się teraz bliższa duchowi matki, niż kiedykolwiek w życiu. Ledwie wiedziała, co czyni. Zalewając się łzami, wzięła głowę matki w ręce, obróciła twarzą ku gwiaździstemu niebu i wyjąkała drżącym głosem:

„Czy widzisz mnie, matko? Czy widzisz swoje dzieci? Wszystkie pięcioro zostały dobremi! Tylko nasz Feliks, nasz Feliks! Matko, jeśli jesteś w niebie, wróć nam naszego Feliksa!“

Usta matki milczały. W pustych oczodołach nie było już łez. Jej śmiertelne szczątki rozsypały się na proch w rękach dziecka. Lecz milczące gwiazdy znały niepojętą tajemnicę miłości matczynej, szturmującej do bram miłosierdzia boskiego i wydzierającej odwiecznej sprawiedliwości oblig marnotrawnego syna...

IV.

W cztery tygodnie później. Henryk, drugi zrzędu syn Twarowskich, wrócił właśnie z podróży za interesami i spotkał na dworcu kolejowym przyjaciela z młodych lat.

„Słuchaj, Heniek,“ spytał po przywitaniu kolega, „co właściwie stało się wówczas z waszym Felkiem?“

Przez twarz Henryka przemknął cień. Plama na jego rodzinie paliła ciągle jeszcze przy każdem dotknięciu. „Zaginął bez wieści,“ odparł ponuro. „Może już dawno nie żyje.“

„O nie, on nie umarł. Wiem nawet, gdzie jest,“ powiedział tamten.

Twarowski zdziwił się. „Co ty mówisz! Gdzież-to zjawił się po tylu latach?“

„Widziałem go w tych dniach w K. On poznał mnie również, lecz zniknął mi w tłoku, zanim mogłem go zatrzymać.“

Twarowski ledwie mógł opanować zdenerwowanie. „Wprost nie do wiary! Jakże on wygląda?“

Przyjaciel zwlekał z odpowiedzią. „Hm, — możesz to sobie wyobrazić. Śledziłem go i dowiedziałem się, że jest niby pomocnikiem u pewnego handlarza bydła. Pozostał więc mniejwięcej wiernym swojej szczególnej skłonności młodzieńczej. Musisz być przygotowany na wiele, jeśli chcesz go odszukać. Nie stał się, niestety, solidniejszym.“

— — — — — — — — — —

Następnego dnia pojechał Twarowski pierwszym pociągiem do K., gdzie znalazł wkrótce oznaczony dom.

Żona handlarza, zapytana o Feliksa Twarowskiego, odpowiedziała, że doniedawna był w interesie. Obecnie pojechał z mężem na zakup bydła i wróci dopiero wieczorem.

Henryk zapytał, czy może zobaczyć jego pokój. Kobieta odparła zmieszana, że człowiek ten przyszedł do nich zaniedbany i obdarty i przyjęli go jedynie z litości. W takim stanie nie mogli przecie trzymać go u siebie w domu. Tam w komórce...

Z najwyższem zdumieniem spojrzał Twarowski na napół rozwaloną budę w kącie

podwórza. Boże miłosierny — to tak mieszka jego brat, Twarowski —?!

Długie godziny czekał potem na stacji na pociąg wieczorny.

Wreszcie nadszedł. Henrykowi zdawało się, że to nadeszło jego przeznaczenie.

Stanął przy wyjściu i w najwyższem podnieceniu przyglądał się wszystkim przechodzącym. Tam — za tym korpulentnym mężczyzną w szarym płaszczu deszczowym szedł drugi, chudszy, o włosach przyprószonych mocno siwizną, w ogromnie zniszczonej odzieży. Szedł lekko pochylony, powłócząc nogami, z błędnem spojrzeniem i wynędzniałą twarzą.

Twarowskiego ścisnęło za gardło. Boże, ta smutna ruina człowieka — to jego brat, piękny Felek? A jednak - nie ulegało wątpliwości, to był on. Przepuścił go przez furtkę i położył mu ciężko dłoń na ramieniu: „Feliksie!"

Włóczęga wzdrygnął się, jakby uderzony, spojrzał nań z gniewem i mruknął ochryple, poznając brata: „Psiak ....:"

Szarpnął się, chcąc się wyrwać. Lecz Henryk nie puszczał jego ramienia: „Cóż to, uciekasz przede mną, Feliksie? Wszak jestem twoim bratem!"

Obszarpańca ogarnęła bezwładna obojętność. Jakby skulił się w sobie. „Czego chcesz ode mnie?" wybełkotał obcym, ochrypłym głosem.

„Chcę zabrać cię do domu, Feliksie. Widzę, że nieszczególnie ci się powodzi."



„Czego chcesz ode mnie?" — „Chcę zabrać cię do domu, Feliksie. Widzę, że nieszczególnie ci się powodzi."

Feliks poszedł niepewnie z bratem. Henryk widział niezdrową bladość jego twarzy, ustępującą miejsca suchotniczym wypiekom. Poznał, że brat musi być ciężko chory. Od czasu do czasu ostry kaszel targał jego płuca. Głos dobywał się szorstko z obolałej krtani. W niespokojnie błyszczących oczach płonęła gorączka.

„Tyś chory, Feliksie," przemówił po chwili Henryk.

„Ach — gdzieżtam! Ale lepiej byłoby, gdyby się to raz już skończyło!"

Bronił się zrazu, gdy Henryk chciał iść z nim do sklepu po nowe ubranie. Lecz ustąpił po dobrotliwej perswazji.

Potem zaprowadził go Henryk do szpitala. Chory znowu bronił się słabo. Lecz był już zbyt wyczerpany, by opierać się długo. Wkrótce leżał, wykąpany, w ciepłem łóżku. Bez oporu pozwolił robić ze sobą wszystko. Przyzwyczajony był do innego legowiska.

Przyszedł lekarz i wzruszył ramionami. Ostatnie stadjum.

Gorączka wzmagała się. Henryk zrozumiał, że czas na innego lekarza. Wezwał księdza.

Równocześnie zadepeszował do całego rodzeństwa: „Feliks odnaleziony. Chory. Wielki czas."

Elżbieta, mieszkająca najbliżej, przybyła już za parę godzin. Kapłan był jeszcze u chorego. Feliks nie chciał zrazu słyszeć o spowiedzi. On nie uznaje takich rzeczy. Niech mu dadzą „zdechnąć" spokojnie. Lecz Henryk dojrzał w jego oczach tępy ból i długo ukrywaną rozpacz marnotrawnego syna, którego opuściły siły pod progiem domu ojcowskiego, — i poprostu przyprowadził księdza.

Długo, długo bawił kapłan w pokoju chorego. Trudno za jednem ziarnem zboża przeorać rolę, przez którą przewaliły się tłumy nieprzyjacielskiej piechoty. Kiedy wyszedł, miał wilgotne oczy i głos szorstki ze wzruszenia. Uścisnął rękę pani Elżbiecie: „Pojednał się z Bogiem w ostatniej godzinie. Ręce matki rozwarły mu bramy miłosierdzia. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi dożyć takiego nawrócenia. Pielgrzymami jesteśmy wszyscy, niespokojnymi, jeden więcej, drugi mniej, lecz wszyscy szukamy stałego miejsca. A on znalazł na swoich ciemnych manowcach przystań, jakiej nie znalazł niejeden właściciel folwarku . . ."

Elżbieta pochyliła się z płaczem nad odzyskanym bratem, tuląc do piersi jego szorstkie, popadane ręce. „Feliksie! Nareszcie mamy cię zpowrotem. Sprawiła to modlitwa naszej matki!"

Drżenie przeszło przez wychudłą twarz na poduszkach. Feliks podniósł powoli lękliwy wzrok. Boże, kiedy on słyszał ostatnio taki głos? Chciał coś powiedzieć, lecz wydał tylko ochrypły, nieokreślony dźwięk. Elżbieta zrozumiała go mimo to: „Matko!" — Kilka ciężkich łez zabłysło w rozpalonych gorączką oczach. Wyznanie winy marnotrawnego syna.

Elżbieta nie męczyła go pytaniami. Niechaj grób i wieczność, i miłosierdzie Boskie zakryją tajemnice jego biednego życia.

— — — — — — — — — —

Pokolei przyjeżdżała reszta rodzeństwa. Wszyscy przyjęli odnalezionego, jak brata. Nikt nie czynił mu wyrzutów.

Niespokojny wędrowiec znalazł nareszcie spokój u kresu wędrówki. Fale miłosierdzia Boskiego wyrzuciły pozbawiony steru wrak na bezpieczny brzeg.

Elżbieta została przy nim. Zdawało się, że ten człowiek o zapadłej twarzy i zwichrzonych, siwych włosach jest znów dzieckiem — a ona jego matką. Kiedy wychodziła na chwilę, widać było trwogę na jego twarzy. Jakby w tym krótkim, bolesnym pobycie wśród swoich chciało się rozpłynąć uczucie bezdomności całego biednego życia.

Mówił niewiele w ciągu tych czterech tygodni, bo podstępna choroba dokonywała ostatniego zniszczenia w jego organiźmie. Głos w obolałej krtani zamieniał się w ochrypły szept. Kiedy Elżbieta podczas cichych nocy przyglądała się tej niegdyś tak pięknej, a teraz naznaczonej włóczęgą i niepogodą, głodem i bólem i występkiem twarzy, zdało się jej, jakby przesuwał się nad nim cień jakiegoś dawno zbutwiałego przodka. Może kropla odziedziczonej nieszczęsnej krwi wlała w jego żyły ten dziki niepokój i uczyniła go wiecznym tułaczem. Zagadka czasu, którą rozwiąże dopiero wieczność!

Jakież to niedobre duchy zamieszkały w tobie, Feliksie, że nie mogłeś pójść prostemi drogami naszej rodziny, że zakrwawiłeś serce matce, a sam nie zaznałeś spokoju i radości? Czy nigdy nie przyświecała ci gwiazdka w mrokach twojej drogi? Czy twoja udręczona dusza nie zapłakała nigdy na samotnej drodze w beznadziejną noc zimową za domem rodzinnym? Czy blask aureoli słodkiego Dzieciątka nie rozjaśnił nigdy smutnego adwentu twego życia?

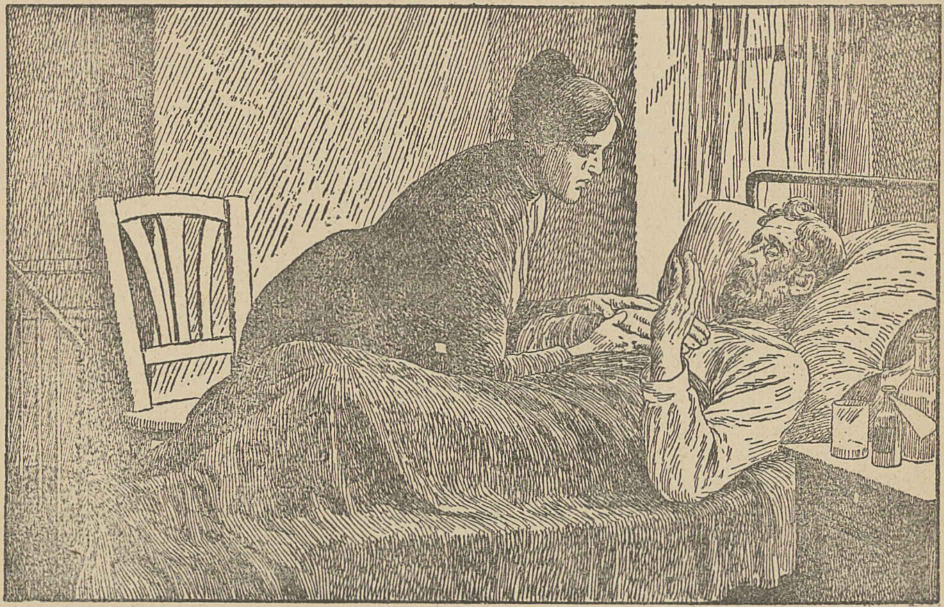
O cichej godzinie wieczornej, ulegając wewnętrznemu natchnieniu, pochyliła się nisko nad chorym: „Powiedz mi jedno, Feliksie, — czy przez te wszystkie lata nie spotkałeś nigdy na swej drodze Boga? Przecie nie mogłeś zapomnieć o Nim zupełnie. Inaczej nie byłby ci dał takiej łaski. Powiedz, czy nigdy się nie modliłeś?“

Ostry kaszel zdusił resztę słów.

„I czyniłeś to, Feliksie?“

Skinął głową: „Kiedy czasem nie chciało mi się — chwytał mnie piekielny strach, że mógłby nagle w nocy porwać mnie szatan. I musiałem odmówić modlitwę.“

„Feliksie, to nasza matka stała zawsze



„Powiedz mi jedno, Feliksie, — czy przez te wszystkie lata nie spotkałeś nigdy na swej drodze Boga? Powiedz, czy nigdy się nie modliłeś?“

koło ciebie w takiej chwili i nalegała i straszyła! Z tych „Zdrowaś Marjo“ utkała potem wstążkę, którą odciągnęła cię z nad przepaści!“

Niezmierne wzruszenie przeszło przez twarz leżącego. Słodkie wspomnienie z dalekiego dzieciństwa przedarło się poprzez późniejsze rozterki. Po chwili przemówił ochrypłym szeptem: „Matka mówiła nam zawsze, miała zaś na myśli tylko mnie, — że jeśli kiedy — oddalimy się całkiem od Boga — powinniśmy przynajmniej — co wieczór — odmówić „Zdrowaś Marjo“. Wtenczas nie możemy zginąć zupełnie..“

I tego samego wieczora zabrała swoje bezdomne dziecię do przybytku wiecznego.

Pan Bóg przyjmie może do swojej chwały syna marnotrawnego.

— — — — — — — — — —

Subtelny żart papieża. Na jednej z audjencyj Ojciec św. przyjął również dyrektora niemieckiej firmy „Magazyn pod Boską Opatrznością“ i zaszczycił go pytaniem: „Jaki urząd pan piastuje, mój synu?“

Odpowiedź zaambarasowanego dyrektora nie wypadła zupełnie po jego myśli. Powiedział on tylko: „Jestem dyrektorem Boskiej Opatrzności, Wasza Świątobliwości!“

„Ach tak,“ odparł papież z lekkim uśmiechem, „w takim razie polecam się panu szczególnie, mój synu!

Gdzie jest dzisiaj Żłobek Jezusa i co o nim wiemy?

Już pierwsi chrześcijanie zbudowali na miejscu narodzenia Pana dom modlitwy. W r. 135 zburzył go cesarz rzymski Hadrjan, wznosząc w tem miejscu świątynię Wenery. Po zwycięstwie chrześcijaństwa, cesarzowa Helena rozpoczęła w r. 322 na świętem miejscu budowę wspaniałego kościoła, której dokończył jej syn Konstantyn. Żłobek wyłożono wówczas srebrnemi blachami. W następnych wiekach bazylika bywała niejednokrotnie burzona i odbudowywana. Ostatni, wzniesiony przez krzyżowców kościół stoi do dziś dnia, lecz grota Narodzenia jest pusta. Co się stało ze żłobkiem Jezusa, nie da się ustalić na podstawie dokumentów; przechowała się co do tego jedynie pobożna tradycja.

Pierwszy zpośród 80 kościołów Marji w Rzymie, Santa Maria Maggiore (czytaj: Madżiore), czyli kościół Świętej Marji. Większej, „najwytworniejszy i najstarszy z kościołów Marji na świecie,“ szczyci się posiadaniem szczątków żłobka Jezusa, uważając je za najcenniejszą relikwję. Zbudowana przez papieża Liberjusza (352 - 366), otrzymała ta wspaniała świątynia za Sykstusa III swoją dzisiejszą majestatyczną formę ze wspaniałemi kolumnami marmurowemi. Łuk triumfalny zdobią złote mozaiki, uświetniające zwycięstwo Matki Bożej nad herezją Nestorjusza, patrjarchy konstantynopolskiego, którego potępił i usunął trzeci sobór ekumeniczny, czyli powszechny w Efezie 431 r. Prawdopodobnie za tegoż papieża powstało również słynne oratorjum Żłobka pod wielkim ołtarzem. Tam, gdzie dzisiaj szerokie schody za niszą ołtarzową prowadzą ku górze Eskwilińskiej, leżało wejście do groty podziemnej, skopjowanej wiernie podług groty Narodzenia w Betlejem. Była ona ozdobiona cennemi dywanami, — ściany wyłożone srebrem; płonęły w niej dniem i nocą kosztowne lampy. Przez całe wieki odprawiali tutaj papieże Mszę św. w noc Bożego Narodzenia. Szczególnym czcicielem Żłobka był papież Grzegorz Wielki, który kazał również często w Santa Maria Maggiore. Kiedy pewnego razu papież odprawiał Mszę św. w noc Bożego Narodzenia i po przełamaniu Hostji św. zaintonował „Pax Domini sit semper vobiscum“, wówczas, jak głosi legenda, mieli mu odpowiedzieć aniołowie z wysokości. Od tego czasu utarł się zwyczaj, że nie odpowiadano papieżowi podczas Mszy św., lecz „robiono tamże miejsce kochanym aniołkom, które bezwątpienia w wielkiej liczbie asystują odprawianiu tak wielkiej tajemnicy.“ — Za papieża Teodora (624—649), który pochodził z Jerozolimy, przywieziono prawdopodobnie do Rzymu szczątki Żłobka. Papież Sykstus V (1585—1590) kazał kościół znów powiększyć i zbudować dla Żłobka osobną, wspaniałą kaplicę boczną.

Papież Pius IX zbudował 1864 r. pod wielkim ołtarzem nową, jeszcze wspanialszą kaplicę i kazał złożyć w niej nanowo oprawione relikwje. Na podstawie z cyzelowanych płyt srebrnych dźwigają czterej aniołowie wielką czarę z kryształu, zawierającą 5 deseczek. Pokrywę tworzy oprawiona w srebro warstwa słomy, a na niej Dzieciątko Jezus z rączkami podniesionemi do błogosławieństwa. Dwie z deseczek widać bardzo dobrze, gdyż są długie, czarne, z drzewa sykomora (gat. figi). Relikwje Żłobka zażywały zawsze i zażywają największej czci i niezliczone tysiące pielgrzymów schodzą do krypty (podziemnej kaplicy) Santa Maria Maggiore.

Z wieży kościoła S. Maria Maggiore, najwyższej w Rzymie, płynie o godzinie 9-ej wieczorem samotny dźwięk dzwonu na „wieczne miasto“ i Kampanję. Jest to t. zw. „sperduta“, ufundowana na wieczne czasy przez pewnego szlachcica rzymskiego, który w nocy zgubił drogę i znalazł ją, usłyszawszy dzwony z Santa Maria Maggiore.

— — — — — — — — — —

Główna osoba.

— Opowiadanie. —

Według starej tradycji Zmartwychwstanie Pańskie obchodzone było w wiosce już w sobotę wieczorem. Co dopiero kończy się uroczysta procesja. Kapłan stoi pod złocistym baldachimem i podnosi Zmartwychwstałego Chrystusa, który, ukryty w postaci białej Hostji, błogosławi zebrany lud...

Rzesza rozchodzi się do domów. Cicha, pachnąca noc schodzi na ziemię i otula świat cały snem i spokojem...

Zadowolony z przebiegu uroczystości siedzi proboszcz przy stole. — Wesołych i. szczęśliwych świąt, woła uśmiechnięty młody wikary swemu zwierzchnikowi. — Bóg zapłać. Znowu mamy za sobą bardzo ciężki tydzień pracy.

— Ach, tak, odpowiada wikary. Możemy się jednak pocieszyć, że w całym roku jest tylko jeden Wielki Tydzień.

— Zupełnie starczy. My księża mamy właśnie w tym tygodniu takie mnóstwo ciężkiej pracy, o jakiej lud nasz nie ma pojęcia. Oni uważają za pracę tylko to, co wymaga użycia młota, siekiery, kosy lub pługa.

— Tak, tak, roboty jest dużo. Zwłaszcza dużo pracy było dzisiaj wieczorem.

— Pięknie i uroczyście, i stary proboszcz zadowolony podparł się rękoma. — My pracujemy chętnie, dopóki sił nam nie zbraknie. Wszystko na chwałę Boga i na pożytek naszych kochanych parafjan. Czem byłby Wielki Tydzień i Zmartwychwstanie, gdyby nas księży nie było?

* * *

— Bogu dzięki, znów skończyliśmy szczęśliwie. Po tych słowach stary nauczyciel wiesza swe skrzypce na przeznaczonem miejscu. — Kobieto, mówię ci, że dzisiaj się świetnie udało. I szkoda bardzo, że ty nie mogłaś być w kościele. Nasza Urszula jak słowik śpiewała na chórze.

— Aż w domu ją słyszałam, odpowiada szczęśliwa żona i miłosnym wzrokiem spogląda na jedynaczkę. — Takiej muzyki, jaka jest w naszym kościele, nie można usłyszeć w całej szerokiej okolicy.

— Naturalnie. Ileż mnie jednak trudu kosztowała. Najprzód dużo prób, potem przeciążenie ceremonjami wielkopostnemi.

— Tak, mój mężu, gdy ty kiedyś umrzesz, niech Bóg przedłuży ci życie, to tak dobrego nauczyciela, jakim ty jesteś, prędko tutaj nie dostaną. Gdyby ciebie nie było, jak wyglądałby Wielki Tydzień, jego ceremonje i nareszcie Zmartwychwstanie Pańskie?

— Bardzo marnie, jak dawniej było.. Ja jednak zapominam prędko o zmęczeniu, gdy wszystko dobrze wychodzi. Jeszcze jutro wielkie występy, a potem odpoczynek. A teraz, żonko, przynieś piwa i kilka jaj świeżych. Wiesz, że jutro muszę mieć czysty głos.

* * *

— Czy skończyłeś już, mój ty biedaku? Temi słowami wita pani Galicka swego męża, gdy ten późną nocą wraca z kościoła.

— Bóg zapłać, nareszcie. Grób Chrystusa Pana jest już rozłożony i schowany na strych plebanji. Wszystko w największym porządku na jutrzejszy dzień. Ale czuję się okrutnie zmęczony.

— Wcale się temu nie dziwię. Jak ty wogóle możesz jeszcze wytrzymać. Największą pracę ty wykonywałeś, a nikt nawet o tem nie pomyślał.

— Tak, tak, jeden musi to zrobić. Czterdzieści trzy razy robiłem już tę pracę, i chętnie chciałbym ją wykonać po raz czterdziesty czwarty.

— Czem byłoby całe to święto bez ciebie? Ile naprzykład musiałeś zapalić i gasić świec?

— Poczekaj, zaraz ci to obliczę. Na głównym ołtarzu dwanaście, na bocznych ołtarzach po cztery, razem także dwanaście. Dwanaście i dwanaście daje dwadzieścia cztery. Przy drodze krzyżowej czternaście..

— Razem trzydzieści osiem.

— W pająku osiem...

— Trzydzieści osiem i osiem wynosi czterdzieści sześć.

— Przy grobie Chrystusa dwadzieścia osiem dużych i małych.

— Czterdzieści sześć i dwadzieścia osiem wynosi...

— Siedemdziesiąt cztery, liczy mąż.

— Siedemdziesiąt cztery. Pani Galicka składa ręce. — I te wszystkie świece musiałeś ty, biedaku, sam jeden zapalić i gasić?

— Dopomagał mi nieco Franciszek. Ale dla mnie znalazło się wiele innych prac. Proboszcz z powodu starości zapomina o różnych rzeczach, a młody wikary niektórych spraw zupełnie nie rozumie. O, gdyby mnie nie było, odczuwanoby to na każdem miejscu

* * *

— Chwała nam! Co znaczyłaby cała uroczystość bez nas? Te słowa wyrzekł dowódca starych, wysłużonych wojaków, gdy zebrali się razem w sali związkowej, aby pokrzepić się po zmęczeniu.

— Bez nas uroczystość nie miałaby żadnego znaczenia. My jedynie wprowadzamy blask i życie. Czy to nie radość patrzeć, gdy my starzy maszerujemy? Za stołem siedzieli już muzykanci.

— Bez was można się obejść — szydził stary puzonista. Kto byłby na was patrzał, gdybyśmy naszą muzyką nie wprowadzali w ruch waszych krzywych nóg? Jedynie my, cała szanowna orkiestra, znaczyliśmy najwięcej. To nie ulega wątpliwości. Ha, co za świetny występ. A marsz jak wspaniale wypadł! . . .

* * *

Kilka dorosłych dziewcząt idzie z kościoła do sąsiedniej wioski. Są ubrane w najlepsze sukienki. Oczy ich błyszczą z radości. Kwiatami, które starannie pielęgnowały podczas zimy, wystroiły na Zmartwychwstanie Pana wszystkie ołtarze.

— Ślicznie wyglądał dzisiaj ołtarz główny. Co to jednak sprawiły nasze kwiaty Dawały najwięcej blasku całej uroczystości.

— Woń kwiatów unosiła się po całym kościele.

— Tak, kwiaty nasze zachwycały wszystkich.



Anioł w bieli zstępował z nieba gwiaździstego i niósł w ręku wspaniałą złotą koronę.

— Zachwycały wszystkich. Ale jedynie my same pielęgnowałyśmy je przez mroźną zimę. Tyle dziewcząt jest w parafji, a żadna nie przyniosła kwiatów; gdybyśmy nie przyniosły kwiatów, gołe byłyby ołtarze.

— Ależ inne także dają kwiaty do kościoła.

— Oczywiście, ale kiedy dają? W lecie, gdy kwiatów wszędzie pełno. Dzisiaj

my jedynie dałyśmy kwiaty. Pomyślcie tylko, ile to trudu i pielęgnacji podczas zimy. Tyle, ile myśmy myślały nad świętem Zmartwychwstania Pana, nikt z całej parafji nie myślał.

* * *

Mała Helenka miała na sobie podczas uroczystości nową, białą sukienkę. Gdy wieczorem zaczęła drzemać, zawołała nagle:
— Proszę, niech mamusia przyjdzie do mnie.

— No, czego sobie życzysz, moje złotko?

Helenka zawisła matce na szyi i cichuteńko, drżącym głosem szeptać poczęła jej do ucha: — Czy prawda, mamo, że podczas dzisiejszego święta byłam najpiękniejszą?

— Oczywiście, moje serduszko; bez ciebie nie byłaby dzisiejsza uroczystość taka wspaniała.

Z twarzyczką uśmiechniętą, zapada mała Helenka w błogi, dziecięcy sen.

* * *

W najbiedniejszej izdebce wioski siedzi na krzesełku chora, zmęczona staruszka. Drżące, zwiędłe ręce trzymają różaniec. Powoli posuwa się jedno ziarnko po drugiem. Nagle szepce staruszka do siebie:
— Ach, co za nieużytecznem stworzeniem jestem na świecie. Dzisiaj była piękna uroczystość Zmartwychwstania Pana i nic nie mogłam uczynić dobrego dla Zmartwychwstałego Baranka. Zupełnie opuszczona musiałam pozostawać w mej izdebce i jedynie modlić się mogłam o dobrą pogodę. Dziękuję ci jeszcze raz, Chryste Zmartwychwstały, żeś w tak wielkie święto zesłać raczył wspaniałą pogodę. Cieszy mnie to bardzo, że znów wszyscy ludzie mogli otworzyć Ci swe serca i w gorącej modlitwie prosić o błogosławieństwo. Raduję się z tego ogromnie. Z największą ochotą chciałam towarzyszyć im w oddawaniu Tobie chwały, ale sam widzisz, o Panie, że już ruszyć się nie mogę. Jeżeli możesz mi użyczyć tej łaski, to zabierz mnie wkrótce do Swego nieba.

I znów sunęły się ziarna różańcowe, aż powoli ręce znieruchomiały i siwa głowa opadła na suche piersi. Staruszka usnęła.

Anioł w bieli zstępował z nieba gwiaździstego i niósł w ręku wspaniałą, złotą koronę dla głównej osoby przy Zmartwychwstaniu Pańskiem. Wszedł do zapomnianej chatki ubogiej staruszki i złożył na jej zimnem czole złocistą koronę. Zaśmiała się jeszcze cicho przez sen. Jutro i dla niej będą święta wielkanocne w niebie.

Zasady dobroczynności.

1. Wspieraj raczej dobrze prowadzone instytucje dobroczynne, niż poszczególnych proszących i bądź wogóle bardzo ostrożny w udzielaniu wsparcia takim, którzy żebrzą publicznie z natarczywością.

2. Kto daje biednym tylko pieniądze, ten zna dopiero abecadło miłości bliźniego. Trzeba nieść pomoc osobiście.

3. Pieniądze można rozdzielić pomiędzy wiele towarzystw dobroczynnych. Osobistą pomoc należy okazywać tylko niewielu osobom, ile możności tylko jednej.

4. Nie żądaj nigdy od instytucyj, które wspierasz, żeby wyróżniały polecone przez Ciebie osoby.

5. Nie wyrażaj się nigdy nieprzychylnie o organizacji dobroczynnej, lecz zwróć otwarcie uwagę kierownikom na braki, które zdajesz się dostrzegać.

6. Nie przyzwyczajaj ubogiego do tego, by oczekiwał wszystkiego od dobroczynności, lecz staraj się o to, żeby i on sam, choćby w najmniejszej mierze, przyczynił się do poprawy swego losu.

7. Uświetniaj najważniejsze zdarzenia i dni pamiątkowe Twego życia, obdarzając dla miłości Boga towarzystwa dobroczynności, na których Ci najbardziej zależy.

8. Nie wspieraj nigdy, bądźto ze względu na ludzi, bądź też z osobistej przyjaźni instytucyj, które potępiasz w swojem sumieniu.

9. Nie rozgłaszaj za życia swoich dobrych uczynków. Nic jednak nie szkodzi, jeżeli po Twojej śmierci rodzina znajdzie ślady Twojej miłości bliźniego.

10. Przy sporządzaniu testamentu nie zapominaj też o ubogich i poczyń wszelkie zarządzenia, by Twoi spadkobiercy wykonali dokładnie i natychmiast Twoją ostatnią wolę.

Potęga modlitwy.

Było to w roku 1870 w czasie wojny francusko-pruskiej. Upalny dzień letni chylił się ku końcowi a jasne słońce, przed udaniem się na spoczynek, oblewało czerwonem światłem wspaniały, lecz ponury gmach, rzucając gorące promienie w wąskie okna, stojące otworem.

Przed kilku dniami stoczono krwawą bitwę w okolicy starego zamczyska, które naprędce zmieniono na lazaret.

W całym zamku rozlegały się tłumione jęki i westchnienia rannych, rozkazy doktorów, krzątanie się służby, a od łóżka do łóżka przesuwały się lekko i cicho, podobne do skrzydlatych aniołów, Siostry miłosierdzia. Pod ich bowiem opieką znajdował się lazaret.

Nareszcie opatrzono ostatniego chorego, lekarze i posługacze opuścili sale, zostały tylko Siostry, aby całą noc czuwać nad rannymi.

W małym pokoiku, na wygodnem łóżku spoczywał jeden z wyższych oficerów pruskich, któremu kula armatnia zgruchotała obie nogi. Dokonano szczęśliwie operacji ale siły chorego wskutek utraty krwi na pobojowisku wyczerpane były zupełnie. Dziś oświadczył lekarz pielęgnującej oficera Szarytce, że ranny nocy nie przeżyje.

Przy otwartem oknie, w różowem świetle ostatnich blasków zgasłego słońca klęczy Siostra miłosierdzia i ze łzami w oczach, ze złożonemi rękoma, modli się gorąco.

W tem chory poruszył się lekko, zakonnica podeszła cicho do niego.

— Jakże się pan hrabia czuje? — spytała po polsku, bo ranny oficer był Polakiem i Siostra Aniela była Polką. Z poznańskiego klasztoru podążyła ona na pole walki, nieść pomoc braciom, przyjaciołom i wrogom.

— Duszno mi trochę, Siostrzyczko — odparł chory — ale bolu nie czuję żadnego.

— Możeby pan hrabia życzył sobie księdza? chciał się wyspowiadać? Spokój sumienia i swoboda umysłu tak wielką są pomocą w odzyskaniu sił i zdrowia.

Hrabia się uśmiechnął.

— Ej, Siostro, przyznaj się! — rzekł. — Ty nie myślisz o mojem zdrowiu, tylko pragniesz, abym był przysposobiony na wszelki wypadek, gdyby przyszło wędrować na drugi świat. Wszak prawda?

— Życie ludzkie jest w ręku Bożem i każdej chwili może być przecięte, rozumną więc i dobrą jest rzeczą móc zawsze spokojnie stanąć przed najwyższym Sędzią.

— Sądzisz tedy, Siostro, że kto się wyspowiada, może spokojnie umierać?

— Niewątpliwie. Czyste sumienie i modlitwa wlewają w serce spokój i nadzieję lepszego życia.

— Kiedy, moja Siostrzyczko, ja dawno zapomniałem się modlić i spowiadać.

— Jeżeli pan hrabia pozwoli, to dopomogę jego pamięci. Zmowimy razem pacierz . . .

— Wierzysz, Siostro, naprawdę w moc modlitwy? Wierzysz, że owe prośby i błagania zdadzą się człowiekowi na co?

— Całem sercem wierzę i ufam, że Bóg szczerą modlitwę wysłuchuje. Dowodem, jaką nadzieję pokładam w miłosierdziu Bożem i w potędze modlitwy, niech panu hrabiemu będzie to, że od lat trzydziestu modlę się o nawrócenie pewnej osoby, i modlić się będę do śmierci, choć pewno nigdy nie dowiem się, czy owa osoba nawróciła się. Ale ufając w zasługi Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, wiem, że się nie modlę napróżno.

— I któż jest ten szczęśliwy, za którego modlisz się, Siostro, tak wytrwale? Czy nie mógłbym wiedzieć?

— Ja sama nigdy nie widziałam tego nieszczęśliwego, który zapomniał o Bogu swoim . . . nie znam nawet jego nazwiska. Wiem tylko, że na imię mu Ludwik i pochodzi ze znakomitej pobożnej rodziny.

— Ludwik, grzeszny Ludwik — powtórzył hrabia w zamyśleniu, a po chwili spytał:

— Ale dlaczego, skoro go znasz tak mało, modlisz się Siostro, za tego Ludwika?

— Nie nuży pana hrabiego rozmowa? Boję się, aby . . .

— Ależ nie obawiaj się, Siostro, dla mnie niczego, chyba nudów — przerwał chory. — Aby ich więc nie dopuścić do mnie, opowiedz mi, Siostro, wszystko, co wiesz, o tym grzesznym Ludwiku, dlaczego właśnie za niego się modlisz. Opowiadanie twoje skróci mi oczekiwanie na zdrowie, lub śmierć.

— Skoro to pana hrabiego zajmuje..

— Więcej nawet, niż sądzisz, Siostrzyczko! No, mów, proszę, słucham cię z ciekawością.

— Ojciec mój wskutek różnych nieszczęśliwych okoliczności, — opowiadała Siostra Aniela, — stracił cały majątek, tak że po śmierci ojca, matka moja została z czworgiem dzieci w największym niedostatku. Wtedy pewnego dnia przybyła do nas pięknia i bardzo smutna pani, zabrała nas do swego domu, którzy odtąd stał się i naszym domem. Z łaski owej pani trzej moi bracia i ja odebraliśmy staranne wychowanie i wykształcenie. Mnie Bóg powołał do swej służby, matka moja zgodziła się, abym została Szarytką, a zacna dobrodziejka nasza, dawszy mi posag, wyprawiła ze swem błogosławieństwem do Paryża, gdzie odbyłam nowicjat. W dniu moich obłóczyn, matka moja żegnając się ze mną, rzekła:

— Wiesz, kochano córko, że wszystko, co masz i czem jesteś, zawdzięczasz po Bogu, naszej opiekunce. Ona to w młodości była moją koleżanką i przyjaciółką, a teraz zapewniła wam przyszłość. Wiem, że panią Helenę kochasz serdecznie i zauważyłaś pewno nieraz jej wieczny smutek i ślady łez na wybladłej twarzy.

— Tak, kocham, — odparłam — i zastanawiałam się często, dlaczego osoba tak cnotliwa i opływająca we wszystkie dostatki, nie czuje się szczęśliwą, nie wesołą?

— Bo ukryta boleść zatruwa jej każdą, chwilę życia, — mówiła moja matka. — Powodem zaś tego całego zmartwienia jest siostrzeniec naszej opiekunki, jedyny syn jedynej i nad życie ukochanej siostry pani Heleny. Młodzieniec ten, lubo pani Helena po wczesnej śmierci jego matki starała się wychować go jaknajlepiej, ledwo wyrosł z dzieciństwa, wszedł na drogę zepsucia i grzechu; gubił duszę, tracił zdrowie, trwonił majątek, a kochającej go nadewszystko ciotce rozdzierał serce swemi szaleństwami. Jeżeli przeto chcesz się wywdzięczyć pani Helenie za to, co uczyniła dla nas, módl się codzień za Ludwika, i błagaj Boga najgoręcej, aby wrócił do Niego ten zatwardziały grzesznik, którego boleść i łzy przybranej matki nie mogły wzruszyć.

— Żal wielki przejął moje serce, — opowiadała dalej Siostra Aniela — na myśl, co cierpieć musiała ta cnotliwa i dobra jak anioł pani Helena. Przyrzekłam więc uroczyście mej matce, że całe życie, codzień modlić się będę o nawrócenie Ludwika. I dotrzymuję przyrzeczenia, choć matka moja i opiekunka od dwudziestu lat spoczywają w grobie. Nie wiem dlaczego, ale przed chwilą, gdy pan hrabia spałeś, przyszedł mi nagle na myśl Ludwik i taki niepokój ogarnął mnie o niego, że z całej duszy zaczęłam błagać Boga, aby go ratował. Było to coś niepojętego dla mnie.. nigdy jeszcze takiej trwogi nie doznałam na myśl o nim... Wyraźnie czułam, że mu grozi coś strasznego, coś okropniejszego, niż śmierć... może był w tej chwili w jakiem wielkiem niebezpieczeństwie — dokończyła zakonnica szeptem więcej do siebie mówiąc, niż do hrabiego.

Ale przy ostatnich słowach podniosła spuszczone oczy i spojrzała na niego; przeraził ją jego widok: hrabia leżał blady, z przymkniętemi powiekami, z pod których wydobyły się dwie łzy i toczyły wolno po policzkach; ręce zaś chorego drżały tak silnie, że szeleścił jedwab kołdry, na której spoczywały.

— Panu hrabiemu słabo? — rzekła wylękniona Szarytka. — Przywołam natychmiast lekarza.

I chciała się spiesznie oddalić, lecz chory przytrzymał jej rękę i rzekł: — Zostań, Siostro, proszę i powiedz mi jeszcze jedno. Nie znasz nazwiska tego grzesznika, za którego się modlisz tak wytrwale, ale musisz wiedzieć, jak się nazywała jego nieszczęśliwa ciotka?

— Owszem; była nią pani Helena z Granowskich Raciborowska, mieszkała w Galicji, ale pochodziła z Poznańskiego z Granowa, które odziedziczył jej siostrzeniec.

— Siostro moja, — jęknął chory — oto przed tobą leży ten niewdzięcznik, którego błędy i lekkomyślność przybrana matka życiem przypłaciła.

Siostra Anielę złożyła ręce i zawołała gorąco z oczyma łez pełnemi:

— O panie hrabio! Czy nie widzisz w tem ręki Bożej, że właśnie mnie postawił na twej drodze, że przypomnieniem ci twej kochającej ciotki wzruszyłam serce

twoje? Nie wyrywaj się, panie Ludwiku z rąk Ojca niebieskiego, który wyraźnie chce ci przebaczyć. Zwróć całą duszę do Niego, abyś po śmierci mógł ujrzeć tę, którą jeszcze kochasz, jak to wskazują łzy twoje.

— Siostro! Ja teraz rozumiem; czuję, moja ostatnia godzina się zbliża. Wszakże tak jest?

— Czy mogę przywołać księdza?

mojej duszy, która po długiem życiu, pełnem zgryzot i wyrzutów sumienia, wróciła do Boga swego. Ale ja sam wypowiedzieć ci nie zdołam, jak szczęśliwy, jak bardzo szczęśliwy jestem w tej chwili. Dzięki ci, Siostro, za to szczęście, dzięki. Bo twojej to modlitwie zawdzięczam moje nawrócenie, a jak ufam w miłosierdzie Boże, i zbawienie mojej duszy.



I chciała się spiesznie oddalić, lecz chory przytrzymał jej rękę i rzekł:
— Zostań, Siostro, proszę i powiedz mi jeszcze jedno.

Hrabia w milczeniu skinął głową.

Dwie długie godziny pozostał kapłan w pokoju hrabiego Ludwika, który z budującą pobożnością i skruchą serdeczną przyjął ostatnie Sakramenta święte.

A skoro sam został z Siostrą Anielą, okrywając jej ręce pocałunkami, mówił z uniesieniem i radością:

— Siostro, ty rozumiesz całe szczęście

Nazajutrz, gdy znowu słońce obrzuciło złotemi promieniami stary zamek, hrabia Ludwik już nie żył.

Umarł, błogosławiąc i wielbiąc Boga, a dziękując cnotliwej Siostrze miłosierdzia za jej modlitwę, której potęga jeszcze w ostatniej godzinie życia wyjednała zbawienie grzesznikowi.

— — — — — — — — — —

O kibicach i kibicowaniu.

Nieproszeni widzowie przy grze w karty, szachy i t. d. oddawna nie cieszyli się sympatją. Najlepszym tego przykładem jest fakt, że n. p. w Saksonji już w r. 1583 oberżyści wydali następujące zarządzenia karne w stosunku do kibiców:

1. Kto zagląda przez ramię pilnym graczom, że biją na nich siódme poty, ten jest kibicem i należy go przepędzić. 2. Kto zaś zagląda w karty dwom graczom i przyjdzie mu ochota dawać znaki innym, czyto mruganiem oczyma, czyto szeptem, tego należy ukarać grzywną 30 fenigów w bitej monecie. 3. Komu zaś się zdaje, że pojadł wszystkie rozumy i może dawać rady graczom, albo mówić, że źle grają, temu należy dać w papę i wyrzucić go na zbity łeb, bo to osioł dardanelski.

OSTATNIE CHWILE.

(Opowieść o Matce-Polce)

Na Ave Marja biją dzwony...

Cały świat uśmiecha się pozłocie majowego słońca, delikatna woń bzów napływa przez otwarte okno, chwieją się pyszne liście, lśniąc brylantowemi kroplami rosy...

W półmroku firanek bieleje na poduszkach zmęczona twarz kobieca: ciężkie sinawe powieki wpół opadły na zgaszone źrenice, wzrok z za rzęs utkwiony w przestrzeni, posiada dziwnie skupiony, oderwany od zewnętrznego świata wyraz — nieomylny stygmat stojącej u progu śmierci.

Wyczerpany organizm nie próbuje nawet walczyć z niejasnem poczuciem ulgi, która kres przyniesie tak bardzo już znużonemu ciału. Resztki sił żywotnych automatycznie pracują w mózgu, przesuwając kolejno przed oczyma duszy widziadła przeszłości.

Widzi siebie, małą dziewczynkę obok surowej, zahartowanej cierpieniem matki przy śmiertelnem łożu ojcowskiem: sterany tułaczką pod mroźnem niebem Syberji, stary powstaniec żegna pogodnem okiem skupioną przy nim rodzinę. Usta jego szepcą cicho, jakby te słowa zamierały już na wargach: nie płaczcie, dobrze mi... życie przeszło w znoju, w ciężkiej walce, — zmęczyłem się... jak matka litościwa nadejdzie śmierć, utuli do długiego spoczynku...

Dzięki Ci wierna nasza przyjaciółko, za całe nasze wierne życie... Wychowaj małą, na dzielną kobietę-Polkę, jaką sama jesteś...

Głęboko zapadły te słowa w serce i pamięć dziewczątka...

Zmiana obrazu — mały kościółek w cichej mieścinie podolskiej, rozjaśniony rannem słonkiem — a może młodem szczęściem?...

Przed ołtarzem klęczy młodziutka, rozkochana para: on powtarza za księdzem słowa przysięgi, a dusza dziewczyny leci hen! na daleką mogiłkę ukochanego wygnańca, po błogosławieństwo na nową drogę życia...

Nie wymodlił jej ojciec szczęścia...

Po paru latach młoda kobieta, siedzi samotnie nad kołyską chorej dzieciny...

Ojciec rzadkim jest gościem w domu, w smutnym, ubogim pokoiku, gdzie matka dzień i noc, odpędza kościste widmo, co już skręca rączki maluchne przedśmiertnym kurczem...

Zwyciężyła miłość macierzyńska, nad śmierć silniejsza—minęły ciężkie chwile...

Szczęśliwa nad wyraz — kosztem nadludzkich ofiar — wywiozła mój skarb na południe, na brzegi błękitnego Lemanu...

Wyssało łaskawe słońce resztki choroby i chłopczyna zdrów, i opalony jak cyganiątko, bawi się całymi dniami w gorącym , sypkim piasku. Rośnie w oczach niemal i z dniem każdym staje się, milszym towarzyszem swojej mateczki. Lubi słuchać bajeczek — ale gdy z ust matki płyną opowiadania o sławnej przeszłości dalekiej Ojczyzny, o wielkich mężach i dziejach bohaterskich, o męce rozdartego jej łona — poważnieje chłopiątko, rozszerza niebieskie ślepki — i zbiera niemi każde drgnięcie warg...

Przesuwa czas ziarnka lat na swym nieskończonym różańcu: mąż wyparł się rodziny, pociągnęło go życie wolne, hulaszcze, zaprzedał swą piastowską krew za łaski dostojnych gubernatorów — służy im, z nimi hula...

Nie żywi doń urazy opuszczona kobieta, tylko smutek osiadł w kącikach ust, przysypał popiołem blask młodości i wesela w modrych źrenicach...

2.

I oto Polsce wyzwolonej zagraża wróg z północy...

Pod bramami Warszawy staje żołdactwo bolszewickie...

Zagrały działa... Dusza duszy matczynej — jedyna pociecha, staje do apelu... Spieszy na bój, jak w taniec, w chłopcu krew gra, duch gra, — ...

Matka tuli do serca najdroższą głowę, zmartwiałemi usty szepce słowa za-

chęty czy przestrogi, — sama nie wie... Przyjęła Polska ofiarę: i uleciało młode orlątko, by najrychlej krwią własną zmyć hańbę ojcowską, by ta krew serdeczna wyhaftowała purpurą na białej piersi młodzieńczej radosne okrzyki. Polska żyje... A w dziennikach krótka wzmianka — padł śmiercią walecznych i krzyżyk zasługi przypięty do skrwawionego munduru...

Oto wszystko co pozostało matce sierocie...

Nie mogąc wznieść pomnika swemu młodemu rycerzykowi, oddała swe siły na niesienie ulgi tam, gdzie piętrzyły się poszarpane kości, okrutne ciała, pokruszóne kości, rozdarte ścięgna... Każdy ranny, krwią broczący żołnierz wydawał się połączonym mistycznym węzłem braterstwa ze zmarłym jedynakiem, a więc ukochanym synem, bliską istotą...

Ranni i cały personel szpitalny, uwielbiali cichą, niknącą w oczach siostrę wielkiego miłosierdzia...

Aż dnia pewnego pękła jakaś żyłka w wycieńczonej piersi — sam naczelny lekarz odniósł bezwładne ciało z izby chorych do skromnego pokoiku, złożył na wąskiem szpitalnem łóżku...

Wróciwszy do przytomności, prosiła, by ją zostawiono samą na chwilę...

Przemknął się błyskawicznie przed nią skrót całego życia, mało w niem było jaśniejszych promieni, ale nie żal jej siebie, i szepce: starałam się być dzielną kobietą-Polką. I w tej chwili uśmiechnęła się do rozbłysłej w mroku wizji ojcowskiej. Ostatnim wysiłkiem dźwignęła rękę, by złożyć znak krzyża na piersi, opadła bezsilna dłoń na krawędzi łóżka, a oczy konającej rozwarły się szeroko: oto rozstąpiły się ściany, wtargnęły do pokoju złote skrzydła słoneczne i lekko, pieczołowicie, uniosły ją wzwyż ku niebu — gdzie czekał już syn ukochany, w całym blasku ofiarnej, nieskazitelnej młodości...

Na Ave Marja biją dzwony...

Dwanaście świętych nocy.

„Świętemi” nocami nazywa lud w wielu okolicach noce pomiędzy 24 grudnia, a 6 stycznia, a więc od wigilji Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Dawniej noce te odgrywały wielką rolę w wierzeniach ludu, a w niektórych stronach czczone są dotąd.

Podczas dwunastu świętych nocy nie wolno było prząść; w wielu miejscowościach nie wykonywano również innych cięższych robót. Jeśli zaś kto to uczynił, to Pan Bóg nie błogosławił jego pracy przez cały rok. Tłumaczono to sobie w ten sposób, że ponieważ Zbawiciel świata narodził się w nocy, przeto te noce od wigilji były święte i błogosławione; nie należało przerywać snu boskiemu Dzieciątku warczeniem kołowrotka, albo innemi hałasami.

Podczas dwunastu świętych nocy złe duchy, którym w inny czas wolno nawiedzać ziemię, wygnane są z ziemi i powietrza. Jedynie dobre duchy mają prawo odwiedzać ludzi.

W samą noc Bożego Narodzenia, pomiędzy dwunastą a pierwszą, mogą zwierzęta mówić ludzkim głosem. W tę świętą godzinę woda może przemienić się w wino, czarny chleb w biały kołacz, a przykry tran w słodki miód.

W niektórych okolicach w noc Bożego Narodzenia obwijają drzewa w sadach słomą, żeby dobrze rodziły na przyszły rok.

Podczas dwunastu świętych nocy, szczególnie zaś w wieczór noworoczny, czyli „szczodry”, leją ołów, aby uchylić rąbka zasłony przyszłości, a dziewczęta czynią najrozmaitsze wróżby zamążpójścia, tak samo jak w wigilję św. Andrzeja. Dziewica, która w wigilję Nowego Roku doczeka północy i, wpatrując się przy świetle dwóch świec woskowych w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się poza siebie, ujrzy w zwierciadle przed sobą przyszłego małżonka.

Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytniej lub kreczanej (gryczanej, tatarczanej), t. zw. „prażucha”.

Przez całe te „święte wieczory” śpiewano dawniej kolędy, będące niekiedy w swej prostocie uczuć prawdziwemi klejnotami poezji bezimiennej. —



Marjo, nieustającej pomocy, módl się za nami!

Marja zawsze wspomoże!

Napisał Jakób Piotrowski.

I.

Jeszcze przed niedawnym czasem, gdy Bronka zbliżała się do lasu, fale złotoczerwonego światła przedzierały się przez gęstwę drzew; teraz zgasła cała ta wspaniałość; płowy fiolet, jak tuwalnia w czasie Wielkiego Postu, zwieszał się za szaremi pniami, przechodząc rychło w głęboką, ponurą czerń. Ale to dobrze! Zanim dotrze do rzeki za lasem, osłoni ją nieprzenikniona ciemność, ją i jej nieszczęsne przedsięwzięcie. Nieszczęsne? Tak, był czas, że powiedziałaby tak ze zgrozą i wstrętem, lecz teraz mówiła sobie tylko, że to dla niej jedyny ratunek, że nie ma innego wyjścia. A może? Tak, zginąć z głodu, albo puścić się na drogę hańby, wyciągającej ku niej tysiąc lubieżnych ramion!

Była zdrową, młodą dziewczyną, rosła i silna, ładnie zbudowana, lecz piękną twarz, poznaczoną śladami nędzy, powlekała bladość trupia, a błękitne oczy patrzyły błędnie, z bezbrzeżną rozpaczą. I szła tak przed siebie, jakby gnana tajemniczą siłą. Jakże przyszło do tego, że ona, hoża i zamożna córa włościańska nie widziała już przed sobą innej drogi, jak tylko okropną, rozpaczliwą drogę w mroki śmierci? Niegdyś, jeszcze tak niedawno, była przecie szczęśliwa, zadowolona z życia i pełna nadziei, póki, tak, póki nie zjawiło się przeznaczenie na progu domu rodzicielskiego, przeznaczenie w postaci bezlitosnej, o kamiennem sercu kobiety, żony jedynego jej brata.

Pierwszą jej ofiarą była stara matka Bronki, która całe życie sterała dla swoich najbliższych i dla dziedzictwa ojców. Bezlitośnie, z całym rozmysłem wpędziła ją tamta do grobu. Potem przyszła kolej na Bronkę. I chociaż dziewczyna broniła się ze wszystkich sił, już choćby ze względu na brata, który wkrótce poznał największy błąd swego życia i ciężko go musiał odpokutować, — nic nie pomogło, musiała ustąpić. Wtedy, ledwie 17-letnia Pustakówna omal nie została żoną bogatego, lecz rozpitego Cykacza, który przytem mógłby łatwo być jej ojcem, gdyby nie żywiła była takiej nieprzezwyciężonej odrazy do tego rodzaju małżeństwa. Czy jednak nie lepsze byłoby takie życie od tego okropnego końca, ku któremu szła obecnie? Nie? Tak? Nie! Ach, cóż pomoże teraz jeszcze łamać sobie głowę takiemi rzeczami. Przecie już oddawna zapóźno!

Ponieważ dumna córa gospodarska wstydziła się pójść na służbę w swoich stronach, wyjechała do miasta. Lekko i tam nie było, ale można było przynajmniej znaleźć pracę i chleb, i mieć nadzieję na lepsze czasy, na przyszłe szczęście we własnym domu. Skoro zjawi się ten, któremu wraz z ręką będzie mogła oddać radośnie i serce. Ręka ta nie była przecie próżna. Kimkolwiek byłby on, biedny i małoznaczący, to jednak mogliby zbudować sobie ciche, skromne gniazdko. Dziesięć tysięcy marek polskich miała na hipotece zagrody brata; była to jej wyłączna, niezaprzeczona własność. Z tem można było w każdym razie zagospodarować się jako-tako.

Ale niespodzianie (były to owe szalone czasy, urągające brutalnie wszelkiemu prawu, czasy, kiedy dewaluacja marki osiągała punkt kulminacyjny) Bronka dostała list od szwagierki. Właściwie tylko kilka wierszy, tak oschłych i lodowatych, jak serce piszącej, a przecie pełnych złośliwej radości: „Posyłamy ci twoją część spadku. Nasza hipoteka teraz czysta, nic ci się więcej od nas nie należy!“ A w liście dwa banknoty, brudne i pogniecione; nie były to większe odcinki, lecz drobne banknoty, które przechodziły wówczas nawet przez ręce najbiedniejszych i za które wkrótce potem można było dostać jedną jedyną monetę srebrną! Gorzko zaśmiała się nieszczęśliwa dziewczyna na wspomnienie owej godziny, tak, jak zaśmiała się wówczas, gdy musiała pogrzebać swoje sny o szczęśliwej i beztroskiej przyszłości.

Lecz wtenczas miała przynajmniej miejsce i dobrą chlebodawczynię, która w zupełności rozumiała jej stratę, gdyż sama przeżyła podobny wypadek, a mimo to nie poddawała się rozpaczy. „Pozostała nam jeszcze praca, Broniu,“ pocieszała dziewczynę pani Wrońska, żona młodego, zdol-

nego inżyniera. „To, co człowiek umie i zapracuje, tego przynajmniej nie można mu odebrać. To też, dzięki Bogu, liczyłam zawsze więcej na wiedzę mego męża i plony jego pracy, niż na mój osobisty majątek!“

Ale potem przyszedł dzień, kiedy ta dobra, wyrozumiała kobieta, która dotychczas szła tak pewnie swoją drogą, stanęła zmieszana przed swoją służącą: „Nie mogę inaczej, Broniu, i chociaż ciężko mi rozstać się z tobą, muszę cię zwolnić. Memu biednemu mężowi wymówiono posadę — dzielność i rzetelność dzisiaj nie popłacają, — a z tych skąpych zarobków dorywczych nie będę w stanie opłacać pomocnicy; muszę teraz sama zakasać rękawy.“

Ciężkie było pożegnanie z kochaną, dobrą chlebodawczynią, chociaż Bronka wówczas nie zdawała sobie jeszcze sprawy z położenia i prawie czuła urazę do pani za wymówienie. A jeszcze cięższa była droga cierpienia, którą musiała pójść teraz. Kobiety, które obecnie mogły jeszcze pozwolić sobie na trzymanie służby, wyszły zazwyczaj dopiero co z najniższych warstw społecznych i nie mogły się dość nacieszyć nadużywaniem świeżo osiągniętej władzy i dobrobytu.

Dla biednej Bronki rozpoczęła się więc teraz wędrówka z coraz krótszemi odpoczynkami, pośród nieużytych bezlitosnych ludzi — aż wreszcie skończyło się i to; nikt nie potrzebował więcej usług oddanej, pracowitej dziewczyny. Bezrobotna! Najsmutniejszy los! Jedno pasmo udręczeń fizycznych i moralnych! Pierwsze łagodziła początkowo zapomoga z Funduszu Bezrobocia, na drugie jednak, na bezgraniczną pustkę i uczucie opuszczenia, na przygniatającą świadomość, że człowiek jest zbyteczny i niepotrzebny — nie było żadnego lekarstwa. Wkońcu jednak Bronka nie mogła wykazać się przepisaną ustawowo ilością przepracowanych tygodni, aby uzyskać nanowo zapomogę. Głód albo hańba były jedynemi możliwościami dla nieszczęśliwej. Pozostawała jeszcze trzecia możliwość: śmierć! I ją wybrała biedna dziewczyna.

Już słyszała zdaleka szum wody, niesamowicie wabiący do zguby, do śmierci. Dziwna rzecz, w ostatnich strasznych tygodniach oswoiła się już z nią, jak z przyjazną, litościwą wybawicielką, a teraz ogarnął ją z całą mocą ten sam paniczny strach, jaki odczuwa przed niszczycielką życia każde stworzenie. — Ścieżka wyszła teraz na drogę, którą wycięto w lesie może dla furmanek z drzewem, a na skrzyżowaniu stała figura Matki Boskiej. Twarz Madonny, opromieniona czerwonawem światłem lampki, spoglądała łagodnie na samotną kobietę u swoich stóp. Z czułą litością patrzyła najsłodsza ze wszystkich matek w oczy zrozpaczonej, a boskie Dzieciątko z delikatną pieszczotą przytuliło rączki do twarzy Matki, jakby chciało oznajmić całemu światu: Tak Ją kocham, że nie mógłbym Jej niczego, niczego odmówić. Proście więc zawsze!

Jak przykuta stała Bronka przed słodkim obrazem, który tak często przedtem widziała nad łóżkiem matki i na którym spoczęły jeszcze ufnie jej gasnące oczy. Jakże ona mogła zapomnieć o tej Matce niebieskiej, którą w szczęsnych latach młodości darzyła taką gorącą miłością i której pomocy tyle razy miała naoczne dowody! Jakże mogła zapomnieć o Niej w najcięższej chwili życia!

Winna temu była wyłącznie Franka. Poznała ją w czasie swojej ostatniej służby w podrzędnej gospodzie, gdzie pracowały razem i — dziwna rzecz — chociaż Franka była typowem dzieckiem miasta, darzyła zaufaniem i przyjaźnią poważną dziewczynę wiejską. Kiedy równocześnie straciły służbę, rozeszły się znów ich drogi. Lecz później, gdy Bronka, pozbawiona wszelkich środków do życia, stała pewnego wieczora zrozpaczona pod drzwiami przytułku dla bezdomnych i nie mogła się zdecydować wejść do tej kwatery nędzy, a nie widziała innego wyjścia — wówczas przechodząca właśnie przypadkowo Franka zabrała ją do swojej skromnej facjatki, którą mimo brak pracy i nędzę potrafiła jakoś utrzymać. Lecz przestawanie z tem niewierzącem dzieckiem wielkomiejskiego bruku i czytanie wielu gazet, które Franka dostawała darmo do przejrzenia, oraz niezliczonych ulotek, które przynosiła do domu, a które wszystkie niezmordowanie głosiły: „Niema żadnego Boga, niema wieczności; religja — to opjum dla ciemnego ludu,“ — dokonało i w duszy niegdyś tak pobożnej dziewczyny wiejskiej dzieła rozkładu.

„Ze śmiercią kończy się wszystko,“ powiedziała sobie wreszcie Bronka, gdy życie

zaczęło jej przynosić jedno rozczarowanie po drugiem i nędza coraz częściej wyciągała ku niej nielitościwe szpony. „Jest tylko spokój i wieczne zapomnienie!“ Prawie z radością przyjęła tę myśl, wstępując na swoją ostatnią drogę ku rzece, w której nurtach chciała skończyć życie. Lecz potem, kiedy szła przez las, pełen tajemniczych szeptów, odgłosy te zdały się jej jakby napomnieniem i przestrogą z innego świata. I stała teraz, jak urzeczona i przykuta przed obrazem Matki Boskiej.

Kiedy tak spoglądała nieprzerwanie na słodką twarz Bogarodzicy, zdało się jej nagle, że stanęła koło niej jej ziemska matka, z tą samą śmiertelnie bladą twarzą, jak ją widziała w ostatniej godzinie i że słyszy ciche, lecz przecie wyraźne, jak wówczas, słowa: „Ofiarowałam cię Matce Najświętszej, Broniu, nie zapominaj i ty nigdy o Niej, bo może będziesz bardzo potrzebować Jej pomocy!“

I nieszczęśliwa dziewczyna, jakby zmuszona niewidzialną ręką, upadła na kolana przed obrazem Królowej nieba. Drżącemi ramionami objęła kamienny cokół i chociaż łzy, jak groch toczyły się po jej trupiobladej twarzy, to jednak odetchnęła z pewną ulgą, jakby uwolniona od niezmiernego ciężaru: „Tak, tak, miała słuszność matula, bardzo potrzebna była mi Twoja pomoc, o Marjo, słodka Królowo niebieska, i dziękuję Ci z całego serca, że nie odmówiłaś mi jej mimo wszystko! O Boże, przebacz mi mój grzeszny krok, który chciałam uczynić, nigdy już więcej nie odrzucę krzyża, który na mnie włożysz!“

Wstała z wilgotnej ziemi, lecz nie poszła już naprzód, ku śmiercionośnym falom rzeki, lecz wróciła, by nanowo podjąć walkę z nieubłaganem życiem. I niby obietnica z tego innego świata, którego się była zaparła, a którego istnienie narzuciło się jej teraz z nieodpartą mocą, w głębokiej ciemności lasu dał się słyszeć cichy i słodki, jakby senny głos ptaszka . . .


Nieszczęśliwa upadła na kolana przed obrazem Królowej nieba. Drżącemi ramionami objęła kamienny cokół.

II.

W drodze powrotnej rozważała młoda dziewczyna, co ma teraz począć, jaką pójść drogą w życiu. Nie w mieście, tem bezlitosnem, kamiennem morzu podejmie nanowo walkę z życiem, lecz na wsi, gdzie się urodziła i wychowała, gdzie ziemia, litościwa Matka, dawała ludziom ciągle nowe plony, jeżeli tylko chcieli je zdobyć.

Ale dokąd pójść i jak zacząć? Do wsi rodzinnej? Zostać służącą u gospodarza, ku złośliwej uciesze szwagierki? Przecie właśnie dlatego, że nie mogła zdobyć się na to, opuściła strony rodzinne. A więc pójść na służbę w obcej wsi? Teraz był właśnie najgorszy czas na to. W jesieni większość gospodarzy rozpuszczała dzisiaj służbę, musiała rozpuszczać, bo nie mogła opłacić i wyżywić zbytecznych gąb. W dalekiej Brzozówce miał wprawdzie gospodarstwo krewny jej matki. Może do niego się zwrócić? Bo chociaż może nie potrzebuje rąk do pracy, to przynajmniej pomoże jej znaleźć służbę gdzieindziej.

Lecz jak się dostać do zbawczej przystani? Miała w gotówce kilka groszy, a podróż koleją kosztowała wiele. Dotychczas, idąc za radą Franki i z jej pomocą ratowała się w ten sposób w rozpaczliwych wypadkach, że sprzedawała jakąś część swojej dobrej garderoby; reszta, stosownie do jej ostatniej woli, miała przypaść France. Ponieważ jednak chciała żyć dalej, musiała zatroszczyć się o tę resztę. A korale? Cztery sznury pięknych korali! Tę piękną ozdobę, przechowywaną, jak relikwja, w rodzinie matki, odziedziczyła najstarsza córka. Bronka, przed swoją domniemaną ostatnią drogą zapakowała ją troskliwie i zaopatrzyła w adres brata, żeby po jej śmierci dostała się w jego ręce. Teraz miała stać się dla niej ratunkiem w najcięższej potrzebie; nie chciała jej sprzedać, o nie, tylko zastawić i odejmować sobie od ust, póki jej nie wykupi.

III.

Zajęta takiemi myślami, weszła Bronka pomiędzy pierwsze domy miasta, nie w tej dzielnicy, gdzie były kwatery natarczywej nędzy i występku, lecz tam, gdzie skromna i wstydliwa bieda obiera sobie tanie, lecz przyzwoite mieszkania. Tam znajdowała się również facjatka Franki.

Dziwna to była dziewczyna, ta Franka! Wyrosła w najgłębszem bagnisku wielkomiejskiem, tkwiąca w niem jeszcze wszystkiemi korzeniami, miała jednak poprostu fizyczny wstręt i obrzydzenie do kwater nędzy i ich niechlujnych wyziewów, pracowała i głodowała, byle tylko móc trzymać się zdala od tych nor. Sama przesiąknięta wolnomyślnemi poglądami, pogardzała przecież wszystkimi ich wyznawcami i z tem samem zainteresowaniem, z jakiem pożerała broszury wolnomyślicielskie, czytała również pisma chrześcijańskie, o ile wpadły jej przypadkiem w ręce.

Zamyślona o przyjaciółce, nie zwracała Bronka wcale uwagi na otoczenie. Nagle zobaczyła przed sobą rzewnie płaczącego chłopczyka lat około sześciu. W duszy biednej dziewczyny obudziło się natychmiast drzemiące w każdem niewieściem sercu współczucie.

„Czemu płaczesz, chłopczyku? Co ci się stało?“

Bez słowa szlochał malec jeszcze chwilę, potem podniósł zapłakane oczy na pytającą i powiedział głosem, przerywanym od płaczu: „Bo wszystko nanic! Matka Boska nie chce nas wysłuchać, a ja jestem taki okropnie głodny! Piekarka nie chciała mi dać chleba, bo nie mam pieniędzy.“

„A czy nie masz matki, biedne dziecko, żeby ci dała chleba?“ spytała Bronka, głęboko wzruszona.

„Mamusia sama nie ma i nie może przynieść, bo chora,“ przedstawił chłopczyk w kilku słowach swoją biedę, „ale powiedziała, że Matka Boska pomoże nam z pewnością, jeżeli tylko będę się grzecznie modlił. A teraz i to nieprawda!“ Dziecko zaczęło płakać jeszcze gwałtowniej.

„A twój ojciec? Czy nie troszczy się wcale o was, czy też nie żyje?“

„Nie, tatuś musiał wyjechać daleko, żeby zarobić dla nas pieniędzy.“

Podczas tej krótkiej rozmowy w duszy Bronki zbudziły się miłe wspomnienia i coraz uważniej przyglądała się ładnej, bladej twarzyczce dziecka. On to — czy nie on?

„Jak się nazywasz, chłopczyku?“

„Jasio, proszę pani, Jasio Wroński.“

Nie było więcej wątpliwości. Chłopczyka tego nosiła na rękach, gdy był małem dzieckiem, podczas swojej pierwszej służby, z którą też łączyły się jedyne miłe dla niej wspomnienia miasta. Ale jakim sposobem synek szczęśliwych i zamożnych rodziców znalazł się w takiem położeniu i w tej okolicy? Lecz cóż w tem dziwnego! Przecie w tych niepewnych czasach taki sam los spotykał tysiące ludzi, którym nie przepowiadano go w kołysce. I ona również nigdy nie byłaby przypuszczała, że głód mógłby ją popchnąć do samobójstwa. A że jej państwu nie powodziło się szczególnie, to przecie sama jeszcze widziała. Jakże często w ostatnich czasach widziała ślady łez na pięknej twarzy swojej pani, i jak smutna była biedaczka, kiedy musiała wymówić jej służbę. „Mój mąż stracił posadę,“ powiedziała wtenczas. Widocznie nie znalazł jeszcze innej. Bezrobotny? A więc zdarza się to i u takiego państwa? A ona w swojej naiwności uważała wtenczas wymówienie za niezasłużoną krzywdę i czuła urazę do swojej dobrej pani.

Zdjęta głęboką litością, wzięła chłopczyka za wychudzoną rączkę, dawniej tak tłuściutką i pełną rozkosznych dołeczków. „Nie pamiętasz już, Jasiu, Broni, co? Która bawiła się z tobą, jak byłeś maleńki i brała cię na barana?“



„Czy nie poznajesz już, Jasiu, Broni, która bawiła się z tobą, jak byłeś maleńki i brała cię na barana?“

Badawcze spojrzenie mądrych, nienaturalnie dużych oczu dziecka, a potem radosny błysk źrenic: „Aha, toś ty Bronia? Tak, pamiętam! Prawda, wtenczas było pięknie u nas w domu, mamusia jeszcze nie chorowała, a tatuś był także z nami i nigdy, nigdy nie byliśmy głodni.“

Te proste słowa dziecka poruszyły do głębi serce dziewczyny, która sama była tak nieszczęśliwa.

„Chodź, moje kochane, biedne dziecko,“ powiedziała drżącym głosem i łzy zabłysły w jej oczach. Weszła z Jasiem do pobliskiego sklepiku.

„Pani Suwalska,“ powiedziała, „nigdy nie byłam pani dłużna ani grosza, mimo całej biedy, ale dzisiaj musi mi pani zborgować, tylko do jutra! Jutro zastawię swoje korale i oddam pani. To dziecko, które kocham jak swoje własne, jest głodne, a jego matka, która niegdyś była dobra dla mnie, leży chora.“

Z całym zdrowym i dawno już niezaspokojonym apetytem młodości pochłonął chłopak bułkę z wędliną; na drugą spojrzał wprawdzie łakomemi oczyma, lecz powiedział, wziąwszy ją z rąk Bronki: „Tę schowam dla mamusi, biedna nie jadła jeszcze dłużej jak ja.“

„Jedz, dziecko, jedz!“ zawołały równocześnie obie kobiety. „Dla mamusi też się coś znajdzie.“

„A dla siostrzyczek? One zawsze płaczą, że takie głodne!“

„Teraz jeszcze coś dla chorej,“ powiedziała Bronka, kiedy chłopczyk zaspokoił swój głód. „Coś lekkiego, żeby jej nie zaszkodziło; do tego flaszeczkę konjaku, a mleka i chleba dla dzieci. Proszę się nie obawiać, pani Suwalska, zapłacę wszystko co do grosza, choćbym miała sprzedać ostatnią koszulę!“

„Niech się panna Brońcia nie martwi. Połowa będzie w każdym razie na mój rachunek. I ja, nie chwaląc się, mam serce.“

Podziękowawszy poczciwej sklepikarce, wzięła Bronka Jasia za rączkę i poszli do jej byłej chlebodawczyni. Nie było to zbyt daleko. W dużym, odrapanym domu czynszowym znalazła przytułek rodzina tego, którego talent mógłby wznosić najwspanialsze pałace, gdy tylko zdolnościom odpowiadały środki. W małym, zimnym pokoju widać było wprawdzie jeszcze usiłowania zachowania wygody i przytulności, chociaż najbardziej ograniczonemi środkami, lecz w ostatnich dniach osłabła ta porządkująca i dbająca o wszystko ręka. Kurz leżał na kilku pochodzących z lepszych czasów meblach, ostatnie kwiaty jesienne więdły w niezmienianej, mętnej wodzie, a kwiaty doniczkowe pospuszczały smętnie główki, bo nie miał ich kto podlać.

Na nędznem łóżku, stanowiącem rażący kontrast ze wspaniałemi łóżkami, które Bronka słała niegdyś śnieżnobiałą pościelą, leżała istota blada i wynędzniała, ledwie cień owej pięknej i tryskającej zdrowiem, dobrej kobiety, u której Bronka niegdyś służyła. Błyszczące gorączką oczy chorej spoczęły ze zdziwieniem na twarzy Bronki, kiedy dziewczyna przystąpiła do łóżka.

„Bronia,“ wyszeptały z trudem spękane od gorączki wargi, „skąd się tu wzięłaś?! Ach, wszak to tylko majaczenie!“ dodała potem beznadziejnym tonem.

Ostrożnie i delikatnie podniosła Bronka głowę chorej, wlewając jej trochę konjaku do ust. Wkrótce pokazało się ożywcze działanie trunku. „Broniu,“ zapytała zdziwiona inżynierowa, „to naprawdę ty? Skąd się tu wzięłaś?“

„Jasio przyprowadził mnie tutaj i nie opuszczę pani, póki pani nie będzie zdrowa.“

„Jasio?“ Napół przytomne oczy stały się jeszcze większe i bardziej błyszczące, kiedy spojrzały na chłopca. „A widzisz, kochanie, mówiłam ci, że Marja nam pomoże! Marja pomaga zawsze tym, którzy uciekają się pod Jej opiekę!“ Słowa te nabrzmiałe były radością. A z chłopca przeniosły się oczy chorej na obraz na przeciwległej ścianie, w którym ku swemu zdziwieniu poznała Bronka obraz Matki Boskiej, podobny do tego, który powstrzymał ją od śmierci i wiecznego zatracenia. I tu, jak tam w ciemnościach lasu, płonęła czerwona lampka przed obrazem Królowej nieba. Nie mieli już wcale oliwy do własnych lampek życia, biedacy, lecz mieli ją jeszcze dla Matki przedwiecznego, wszechmocnego Pana nieba i ziemi!

Chora nie mówiła już nic więcej; usnęła może z wyczerpania, a może dlatego, że czuła się teraz bezpieczna pod opieką Marji. Potrzeba tu było nagwałt lekarza, ale do tego musi dopomóc Franka. Dlatego przedewszystkiem do niej! Kiedy Bronka zaspokoiła jeszcze głód obu milutkich dziewczynek, wyglądających z łóżeczka siatkowego, odszukała najpierw ubogą facjatkę przyjaciółki. Na schodach spotkała młodego, przystojnego mężczyznę o chmurnem spojrzeniu.

„Dobrze, że panią spotykam, panno Broniu,“ powiedział, zastępując drogę dziewczynie. „Mogę pani powiedzieć sam to, co kazałem powiedzieć France. Jeżeli nie przestanie pani szczuć przeciwko mnie, to potrafię już zmusić swoją przyjaciółkę, żeby panią wyrzuciła nareszcie na bruk. To wstyd, odpłacać się tak za dobrodziejstwo!“

„Wcale nie szczuję na pana przed pańską narzeczoną,“ odparła Bronka, podkreślając z naciskiem ostatnie słowo, „ona sama wie dobrze, czego chce.“

Z temi słowy minęła go, wchodząc na schody.

„Co takiego zaszło między wami, Franiu?“ spytała przyjaciółkę, siedzącą bez ruchu przy stole, z głową, wtuloną w skrzyżowane ramiona. „Józek był oburzony na mnie.“

„Łajdak!“ zawołała młoda, piękna dziewczyna, wstając z płonącemi oczyma. „Tyle razy mi przysięgał, że się ze mną ożeni, skoro tylko będzie miał jakie takie dochody. A tu dzisiaj dowiaduję się przypadkiem, że już od roku ma nietylko jakie takie, ale wcale ładne dochody jako szofer. I wiesz, co mi odpowiedział, kiedy zażądałam wytłumaczenia? Powiedział, że w każdej chwili mogę się do niego sprowadzić, jako towarzyszka życia, ale żenić się?! Nie, on nie ma takich staroświeckich poglądów i nie taki głupi, żeby zdawać się na łaskę i niełaskę dziewczyny. Zachowa zawsze swoją wolność — to znaczy, że w każdej chwili będzie mógł mi dać kopniaka!“

„Wstrętne! No i co, pokazałaś mu drzwi?“

„O nie, niema głupich! Zobaczysz, przyjdzie jeszcze koza do woza! On już nie odejdzie ode mnie, tak jak ja od niego. On jest mojem przeznaczeniem!“

„Daj Boże, żeby wszystko obróciło się na dobre,“ powiedziała zasmucona Bronka. „Ale słuchaj, Franka, musisz mi znów dopomóc,“ dodała po chwili, opowiadając koleżance o swojej byłej chlebodawczyni i smutnym jej losie. „Musisz jutro, z samego rana zastawić moje korale, żebym mogła wezwać doktora do tej biednej kobiety.“

„A ty, Bronka? Co będzie potem z tobą, jak poświęcisz ostatnie grosze dla obcych?“

„Marja mi dopomoże! Marja pomaga zawsze tym, którzy uciekają się pod Jej opiekę!“ odparła ufnie dziewczyna, mimowoli powtarzając słowa, usłyszane niedawno od chorej.“

Następnego dnia odwiedziły obie młode dziewczęta biedną kobietę. Ze szczęsnym, wdzięcznym uśmiechem podała im chora rękę; czuła się dzisiaj o wiele zdrowsza i silniejsza, niż wczoraj. Przygotowawszy dla chorej posilną polewkę, a dla trojga dzieci kaszkę na mleku, powitaną z radością przez wygłodniałe żołądki, ułożyły przyjaciółki wygodniej chorą, która słabym głosem zaczęła opowiadać, jakim sposobem znalazła się w takiem położeniu.

„Wiesz, Broniu, że mój kochany mąż jest inżynierem i, mogę powiedzieć bez przesady, jednym z najzdolniejszych i najdzielniejszych. Blisko dziesięć lat pracował w poważnem przedsiębiorstwie budowlanem i mimo dewaluację spodziewaliśmy się, że niezadługo będzie mógł pracować na własną rękę i wykonywać własne plany.

Pewnego dnia, ku wielkiej naszej radości, otrzymał polecenie udania się do swego miasta rodzinnego, gdzie miał stanąć nowy, okazały szpital. Naturalnie chciał wywiązać się ze swego zadania jeszcze lepiej, niż kiedykolwiek, z korzyścią dla ukochanego miasta. Rychło jednak przekonał się, że działały tam jakieś ciemne siły na szkodę wielkiego dzieła. Budowę przewlekano pod najróżnorodniejszemi pozorami i wyśrubowano kosztorys do niemożliwych granic. Odbijało się to oczywiście na kieszeni podatników, po większej części biednych obywateli miasta. Uczciwość mego męża i jego miłość miasta rodzinnego nie pozwoliły mu naturalnie milczeć; bez żadnych względów wydobył na światło dzienne ciemne machinacje. Przypuszczał wprawdzie, że jego firma zwolni go z posady, był jednak pewny, że posiadając takie świetne świadectwa i uznanie, które sobie wyrobił, dostanie bez trudu inną posadę.



„Widzisz, kochanie, mówiłam ci, że Matka Boska nam pomoże. Ona zawsze pomaga!“

Nie liczył się jednak z zawiścią i zemstą ludzką, które teraz rozpoczęły swoją krecią robotę. Widocznie musieli stać większi i potężniejsi za jego szefem, gdyż jemu samemu nie byłoby się udało zamknąć wszystkich drzwi przed moim biednym mężem. Nasze oszczędności nie pozwoliły mu jeszcze rozpocząć interesu o własnych siłach, ba, stopniały szybko, jak śnieg marcowy, w długim okresie bezowocnego szukania.“

Chora przerwała na chwilę, zmęczona, poczem ciągnęła dalej swoje smutne opowiadanie: „Wiesz sama, Broniu, jak było

z nami w ostatnich dniach przed twojem odejściem. Potem działo się coraz gorzej. Kiedy skończyły się nasze oszczędności, sztuka po sztuce naszego mienia zaczęła przechodzić w obce ręce, w końcu zmuszeni byliśmy odstąpić nasze piękne mieszkanie, byle tylko zdobyć trochę pieniędzy na nędzne utrzymanie. Mój biedny mąż, zupełnie zrozpaczony z powodu niemożności utrzymania rodziny, począł wkońcu zastanawiać się nad ostatnią możliwością: wyjazdem do Rosji sowieckiej, gdzie poszukiwani byli zdolni inżynierowie. Lecz ponieważ obawiałam się bardzo tego piekła, a mąż na szczęście żywił instynktowny wstręt do służenia takim panom i takim celom, zrezygnował ostatecznie z tego planu.

Wolał zgłosić się jako robotnik przy budowie mostu, widząc, że nie znajdzie zajęcia jako inżynier. Wczoraj otrzymałam pierwszy list od niego. Pisze mi, że cały zarobek tygodniowy, po odtrąceniu kosztów utrzymania w kantynie, prześle mi zaraz w sobotę. Biedaczysko! Widzę go otoczonym tysiącem niebezpieczeństw i co noc śni mi się, że spadł do rzeki i utonął; lecz wiem, że cała moja miłość i wszystkie moje obawy nie byłyby go powstrzymały od wyjazdu."

Z głębokiem wzruszeniem słuchały obie dziewczęta opowiadania kobiety, która pod ciężarem brzemienia, od lat przygniatającego jej słabe barki, załamała się wprawdzie fizycznie, lecz nie upadła na duchu. Kiedy pani Wrońska się dowiedziała, że Bronka jest również bez pracy, wzięła ją przestraszona za rękę: „I mimo to wydałaś tyle pieniędzy dla nas! Całe szczęście, że niedługo będę mogła ci oddać, bo inaczej cierpiałabyś sama biedę."

A kiedy Bronka zwróciła uwagę, że otrzymanych od męża pieniędzy będzie musiała w pierwszym rzędzie użyć na lepsze odżywianie, żeby prędzej przyjść do zdrowia — i nie chciała się zgodzić na natychmiastowy zwrot pożyczki, pani Wrońska potrząsnęła z uśmiechem głową: „Ach, to nie będzie mi potrzebne, kochana Broniu! Zobaczysz, jak prędko przyjdę do siebie. I tak dałaś mi nieskończenie wiele; nie masz pojęcia, co znaczy ludzka pomoc dla tego, kto zwątpił już o ludziach!"

Zamierzony zwrot długu nie doszedł, coprawda, narazie do skutku, gdyż już nazajutrz dostała Bronka telegram od brata i przekaz na 50 złotych. Szwagierka jej umarła podczas połogu i brat błagał teraz siostrę, by zechciała wrócić do domu i osieroconych dzieci...

Większą część pieniędzy wręczyła Bronka przy pożegnaniu France. „Dla ciebie i dla mojej pani." powiedziała z uśmiechem. „Nie opuścisz jej, prawda? A jak już będzie zdrowsza, to odwieziesz ją do nas na wieś, żeby mogła całkiem wydobrzeć na świeżem powietrzu. Będziemy wam wszystkim radzi, bo mój brat nie taki, jak była jego żona."

— — — — — — — — — —

Codziennie więc przychodziło teraz dziecię wielkiego miasta, które niestety musiało już przejść przez wszystkie mielizny życia, do tej czystej kobiety, której nawet najgorsza bieda nie była w stanie ściągnąć z jej dumnych wyżyn; i z coraz większem zdziwieniem patrzyła Franka na tę kobietę, której serce nie zgorzkniało od krzywdy, wyrządzonej jej ukochanemu mężowi i od strasznej biedy, jaką wskutek tego musiała cierpieć ona i jej najbliżsi, — i która nie straciła ufności w Bogu, chociaż napozór tak zupełnie ją opuścił. I pewnego dnia nie mogła powstrzymać się od zapytania: „Jak pani potrafiła znieść to wszystko w milczeniu i bez skargi? Ja na pani miejscu miałabym serce pełne nienawiści i pragnienia zemsty, a gdybym nie mogła się zemścić, to przynajmniej przeklinałabym moich wrogów, przeklinałabym tak długo, aż Bóg, jeśli naprawdę jest jaki Bóg, wysłuchałby mnie i ukarał ich."

Z litością patrzyła pani Wrońska w błyszczące namiętnie oczy dziewczyny, a potem pokiwała głową: „Tak, panno Franiu, ja też nie jestem święta; i w mojem sercu szalała nieraz burza, wtenczas, gdy byłam jeszcze naprawdę nieszczęśliwa, wtenczas, gdy moje serce pełne było goryczy i nienawiści do ludzi i buntowało się przeciwko Bogu, który, zdawaćby się mogło, najwięcej łask zsyła właśnie na swoje najgorsze dzieci. Byłam wtenczas bardzo nieszczęśliwa i dlatego najbardziej współczuję z tymi, którzy z buntem i rozpaczą dźwigają swój krzyż.

Zdarzyło się, że w tym najgorszym dla mnie okresie musiałam zajrzeć w życie i

duszę człowieka, należącego do tych szczęśliwych bogaczy, którym wszyscy tak zazdroszczą, a który pozatem był jednym z najzawziętszych i najbezwzględniejszych prześladowców mego męża. Bezgraniczna odraza i zgroza zdjęły mnie na widok tej otchłani duszy. Nienawiść i żądza zemsty wygasły w mojem sercu do ostatniej iskierki. Bo cóż znaczyłaby moja biedna zemsta dla tego nieszczęśnika? Nie mógłby być bardziej nieszczęśliwy, niż był i bez tego.“

Franka przytknęła do ust chorej szklankę z napojem wzmacniającym i prosiła ją, by oszczędzała siły; długie mówienie męczy ją zanadto. Lecz chora potrząsnęła tylko z uśmiechem głową: „Teraz czuję się znów silna, podwójnie silna, gdy mogę mówić o mojej Wspomożycielce niebieskiej. Podczas naszej przeprowadzki znalazłam na strychu ten oto Jej obraz. „Matka Boża Nieustającej Pomocy.“ Sczerniały był i zakurzony, że ledwie można było rozeznać, co właściwie przedstawia, i już chciałam rzucić go do przeznaczonych na spalenie rupieci, kiedy zauważyłam wetknięte ztyłu za ramę stare, pożółkłe pismo. Ozdobnemi literami dawno minionych czasów prosiła pisząca, prababka mego męża, o zachowanie w czci tego obrazu, przed którym ona spędziła na modlitwie najcięższe godziny swego życia w niewymownej trwodze, kiedy w kraju szalała zawierucha wojenna i powstanie, i później znów, kiedy jeden z jej synów zeszedł z prawej drogi i znalazł się na krawędzi przepaści. I nigdy nie prosiła nadaremnie, nigdy Marja nie odmówiła jej pomocy. „Marja zawsze pomaga,“ kończyła pisząca.

Niestety, później rodzina przestała przywiązywać wagę do tego napomnienia prababki i obraz wyrzucono na strych. Teraz jednak przyjdzie znów do należnej czci, bo przecie przekonaliśmy się dowodnie o nieustającej pomocy Matki Boskiej, prawda, Jasiu? Od tej chwili, nawet w najgorszej biedzie nie czułam się już zupełnie nieszczęśliwa i opuszczona. Robię teraz tak, jak nasz kanarek, kiedy złamał sobie skrzydełko. Szukając pomocy, wtulił się w moją dłoń i tak samo ja tulę się z ufnością do serca Matki i z pokorą poddaję się wyrokom Boga, w którego ręku jesteśmy wszyscy.“

Franka milczała chwilę, zamyślona, a potem potrząsnęła głową: „Ale ja ciągle jeszcze nie rozumiem, czemu Pan Bóg zsyła tyle cierpień i nieszczęść na ludzi, jeżeli naprawdę jest dobry i miłosierny?“

Pani Wrońska uśmiechnęła się: „Ponieważ krótkowzroczni ludzie zmuszają Go do tego, moje dziecko! Któż myślałby inaczej o Bogu i o jedynej ojczyźnie, dla której zostaliśmy stworzeni, gdyby na ziemi udziałem naszym było zawsze tylko szczęście i radość? Jeżeli wejdziemy do kościoła, zalanego promieniami słońca, to widzimy całą wspaniałość i świetność marmurów i złoceń, żywe barwy kwiatów i jarzące światła świec i lamp, lecz nie widzimy maleńkiego czerwonego światełka wiecznej lampy, oznajmiającej obecność wieczności. Kiedy jednak wejdziemy do cichej świątyni



Większą część pieniędzy wręczyła Bronka przy pożegnaniu France. „To dla ciebie i dla mojej pani,“ powiedziała.

wieczorem, wtenczas widzimy tylko ten mały, a jakże wymowny płomyczek."

Zamyślona więcej, niż kiedykolwiek, wracała Franka tego dnia do domu. Czyżby naprawdę tak było, że wszystko pochodzi z ręki Boga, także cierpienie, i że żaden człowiek nie może go uniknąć? I musiało tak chyba być, widziała to przecież codzień i co godzina.

Kiedy następnego dnia pani Wrońska mogła wstać po raz pierwszy z łóżka i usiadła przy oknie w bladych promieniach słońca jesiennego, Franka przysunęła sobie stołeczek do jej nóg i mówiła: „Nie mogę zapomnieć wczorajszych słów pani. Powiedziała pani, że Pan Bóg zsyła także cierpienie, ale ja widzę zawsze i wszędzie, że wyrządzają je sobie wzajemnie ludzie. Jeden zazdrości drugiemu ziarnka maku. Okłamują się nawzajem i okradają, rzucają na siebie oszczerstwa, odbierają sobie mienie, cześć i dobre imię, ba, nawet wolność i życie! Może tak nie jest?"

„Do pewnego stopnia masz rację, moje dziecko; cierpienie, pochodzące z ręki Boga, jest tylko kroplą w porównaniu ze strumieniami nieprawości i krzywd, jakie wyrządzają sobie wzajemnie ludzie. Ale Bóg dopuszcza do tego, posługuje się często tymi złymi ludźmi, jako swemi narzędziami. I jeżeli będziemy o tem pamiętać, zniesiemy łatwiej również cierpienie z ręki ludzkiej; nie będzie ono napawać nas taką goryczą. Ciężkiem, nieznośnie ciężkiem, zarówno dla nas samych, jak i naszych najbliższych, jest tylko jedno: cierpienie, spowodowane naszą własną winą."

Dziewczyna zbladła i spuściła głowę. „Winą? Tak! Mój ojciec umarł w więzieniu, a moja matka..." zacięła się, „mojej matce było potem też za trudno iść prostą drogą, — umarła — na ulicy — na krwotok, kiedy miałam zaledwie dwa lata."

„Ach, ty biedne, biedne dziecko! Gdybym była wiedziała, że moje słowa wywołają takie smutne wspomnienia! Biedne, biedne dziecko! I kto zaopiekował się potem panną Franią?"

„Gmina, bo musiała, a potem oddali mnie najwięcej ofiarującemu, to znaczy najmniej żądającemu, kobiecie, która musiała utrzymywać męża-pijaka za to, co przyniosły jej wychowańcy. Było tam mało jedzenia, a zato dużo bicia, szczególnie kiedy „ojciec" wracał do domu pijany. Skoro potrafiliśmy od biedy orjentować się w mieście, wysyłano nas na żebraninę i biada nam, jeżeli przynieśliśmy mniej, niż się spodziewano. Godziny nauki szkolnej były dla mnie prawdziwym wypoczynkiem. Kiedy wyrosłam z lat szkolnych, poszłam zaraz na służbę do obcych ludzi. Było tam wiele roboty, a mało dobrych słów, lecz mimo to czułam się lepiej, niż w domu i jeżeli tylko znajdę znów służbę, nie będę narzekała na swój los."

„I napewno znajdziesz, kochana Franiu," pocieszała ją pani Wrońska, „a prawdopodobnie i szczęście, własne ognisko rodzinne, dobrego męża i kochane dzieci. Raz w życiu przychodzi podobno szczęście do każdego człowieka. A że młodość panny Frani była taka szara i smutna, to szczęście przyjdzie później."

Smutno potrząsnęła dziewczyna głową. „Nie wierzę w to, proszę pani; kto raz dostał się do bagna, dla tego niema już ratunku."

Mimo to w następnych tygodniach, pod wpływem szlachetnej kobiety Franka oddalała się coraz bardziej od błędów, wpojonych w nią od najwcześniejszego dzieciństwa.

— — — — — — — — — —

Od Bronki przychodziły często kartki z niespokojnemi zapytaniami o zdrowie jej byłej chlebodawczyni, oraz list, w którym zarówno ona, jak i jej brat zapraszali serdecznie do siebie panią Wrońską. Wszystkie te plany rozwiał jednak list inżyniera.

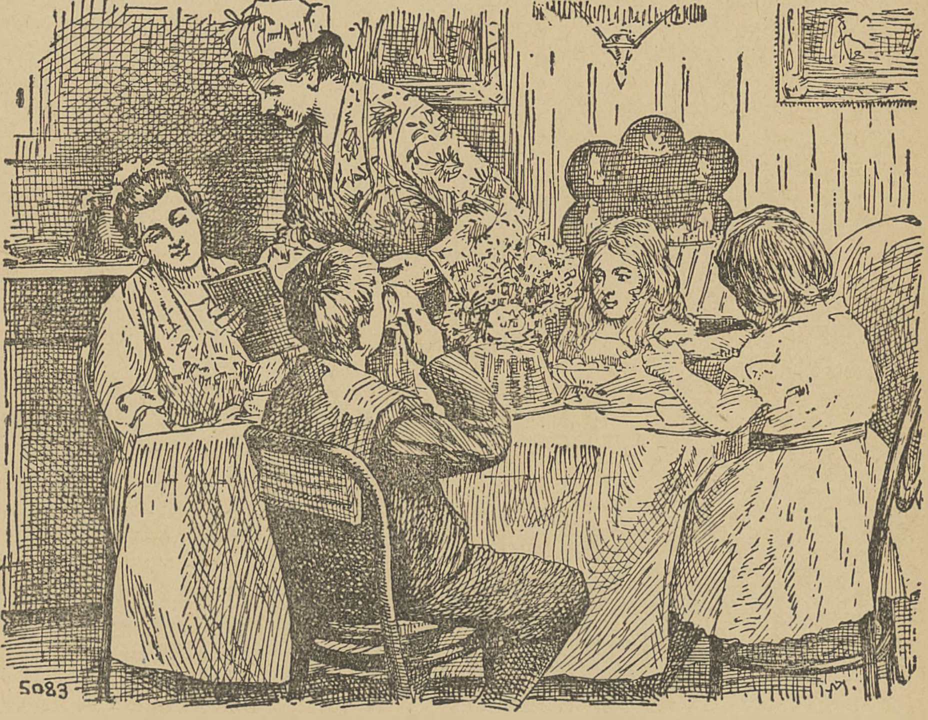
„Równocześnie przesyłam Ci," pisał, „moją ostatnią tygodniówkę. Tylko nie przestraszaj się, kochanie, jest to wprawdzie mój ostatni zarobek robotniczy, lecz za kilka dni będę już mógł dostać większą zaliczkę na pensję inżyniera. Jak do tego doszło? Bardzo zwyczajnie. Mój szef zorjentował się rychło, że stać mnie na więcej, niż podrzędną pomoc w pracy i dał mi zajęcie stosowne do mego zawodu. Opowiedziałem mu wszystko, tak jak było, dlaczego straciłem zajęcie i dlaczego nie mogłem znaleźć innego. Kiwał tylko głową, jakby nie było to dlań nic nowego i oświadczył mi potem bardzo zdecydowanie: „Ja nie pozwolę sobie nikomu dawać wskazówek w tym względzie!" Porządne chłopisko

z niego! — Teraz pozostawałaby jeszcze do rozwiązania kwestja mieszkaniowa, co nie pójdzie tak łatwo; ale chociaż nasze nowe gniazdko będzie może mniejsze i skromniejsze, niż dotychczasowe, to zato cieplejsze, a mnie będzie się wydawać najwspanialszem, bo będę miał znów przy sobie was wszystkich.“

Ze szczęsnym uśmiechem złożyła pani Wrońska ręce, zwracając pełne wdzięczności oczy na obraz Matki Boskiej: „Marja zawsze wspomoże!“ szepnęła. I dodała po chwili milczenia: „I pannie Frani też pomogła. Bo teraz będziemy mogli trzymać znów dziewczynę i naturalnie nie weźmiemy żadnej innej, tylko pannę Franię. Będzie ci u nas dobrze, kochane dziecko i zobaczysz, że przyjdzie jeszcze szczęście, które tak długo cię omijało.“

„Jaka pani dobra, dziękuję pani z całego serca. Tak, to byłoby naprawdę szczęście, gdyby —“ niewymownie smutny, beznadziejny uśmiech przemknął przez ładną twarz dziewczyny, „gdybym mogła wyrwać się stąd.“

Lecz poszła drogą, której nieświadomie dawno już szukała i na której Matka niebieska zesłała jej taką pewną przewodniczkę, — drogą do Boga. Kiedy pani Wrońska mogła po raz pierwszy wyjść na miasto, ubrała się w pieczołowicie przechowywany strój odświętny; poszło z nią dwoje starszych dzieci w białych ubrankach. Tak towarzyszyli France, która jako dwudziestodwuletnia dziewczyna po raz pierwszy przystępowała do Stołu Pańskiego. Twarz nawróconej promieniała niezwykłem szczęściem. Później zasiedli wszyscy przy świątecznie zastawionym stole w mieszkanku inżynierowej. Przed nakryciem Franki stał śliczny obrazek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, z dedykacją, napisaną ręką inżynierowej. „Na pamiątkę najpiękniejszego dnia w Twojem życiu.“



Przed nakryciem Franki stał śliczny obrazek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, z dedykacją: „Na pamiątkę najpiękniejszego dnia w twojem życiu.“

„Obrazek ten powinien wisieć w twoim pokoiku, Franiu, w naszem nowem mieszkaniu, żebyś miała zawsze przed oczyma Wspomożycielkę w każdem strapieniu.“

Już następny dzień miał zburzyć wszystkie te nadzieje, wszystkie proroctwa przy-

szłego szczęścia. Franka nie przyszła o zwykłej godzinie, nie przyszła przez cały dzień, chociaż inżynierowa wyglądała jej niecierpliwie i wkońcu, gnana dręczącym niepokojem, wysłała do niej Jasia. W tej chwili nadeszła sąsiadka i, blada ze strachu, położyła przed nią gazetę. Donoszono tam w suchych słowach, że monter Józef N. zastrzelił swoją narzeczoną Franciszkę N., ponieważ chciała z nim zerwać!

„On jest mojem przeznaczeniem!“ powiedziała niegdyś Franka. „On już nie odejdzie ode mnie, tak, jak ja od niego.“ Jej udało się odejść mimo wszystko. Im więcej zbliżała się do Pana nieba i ziemi, tem bardziej oddalała się od tego, który chciał stać się panem jej życia. Lecz mimo to stał się jej przeznaczeniem! W ostatnich dniach coraz częściej nalegał na dziewczynę, żeby przeniosła się do jego mieszkania, i za każdym razem dostawał odmowną odpowiedź. A kiedy krytycznego wieczora zawołała stanowczo: „Nie, nie i jeszcze raz nie! Nigdy się na to nie zgodę! Nie waż się nawet robić mi więcej takich haniebnych propozycyj! — łotr odpowiedział śmiertelnemi strzałami.

— — — — — — — — — —

Kiedy pani Wrońska rankiem następnego dnia stanęła przed marami zamordowanej i zobaczyła nieziemsko spokojny, prawie triumfujący wyraz bladej twarzy dziewczyny, powiedziała, chociaż łzy ciurkiem spływały na jej złożone ręce: „A przecież Ona ci pomogła, biedne dziecko. Ona zawsze pomaga. W najpiękniejszy dzień twego życia otwarła przed tobą bramy niebieskie!“

Madonna od róży.

W mieście Lucca we Włoszech wznosi się wspaniały kościół, znany pod nazwą „Madonny od róży“. Miejsce, na którem stoi świątynia, leżało przed laty poza murami miasta, a przyczynę jego zbudowania tłumaczy legenda w następujący sposób:

Pewien pastuszek niemowa, który wiódł zazwyczaj swoje owce do rowu poza murami miasta, nie mógł pojąć, jakim sposobem wśród zimy jeden mały kawałek gruntu był zawsze świeży i zielony, a mimo to żadna z owiec nie ważyła się zbliżyć do tego miejsca, lecz każda, znalazłszy się przypadkiem w pobliżu, oddalała się coprędzej z widoczną obawą. Zaciekawiony tem zjawiskiem chciał zbadać bliżej sprawę. Był wówczas styczeń, pora, kiedy niema róż na dworze. Skoro jednak chłopczyna zbliżył się do wspomnianego miejsca, spostrzegł pod ciernistym krzakiem przepiękną kwitnącą różę, tak świeżą i czerwoną, jak w pełni wiosny. Zerwał ją i przyniósł do domu. Ojciec pastuszka zdumiał się niemało na widok tak pięknego kwiatu w zimie; zdumienie jego zwiększyło się jeszcze, kiedy dziecko, dotychczas nieme, odpowiedziało mu wyraźnie, gdzie i w jakich okolicznościach znalazło różę.

Pełen radości i wdzięczności, udał się ojciec do biskupa i opowiedział mu wszystko. Biskup chciał zobaczyć chłopca i usłyszeć całą prawdę z jego własnych ust. Niezadowolony z tego, kazał się zaprowadzić na miejsce, gdzie została zerwana róża i kiedy uważnie zaczął badać przyczynę tak dziwnego zjawiska, przekonał się, że na to właśnie miejsce zwrócone były oczy obrazu Madonny, namalowanego na murze miejskim, z Dzieciątkiem Jezus na lewem ramieniu i trzema różami w prawej ręce.

Rychło rozniosła się wieść o tej osobliwości i ze wszystkich stron zaczęli napływać ludzie do obrazu. Wiele modłów zostało wysłuchanych w uderzający sposób i wiele łask spłynęło na pobożnych. Dzięki obfitym darom pobożnych, w roku 1269 powstała w tem błogosławionem miejscu wspaniała świątynia „Madonny od róży“.

— — — — — — — — — —

Ufność wynagrodzona.

Zdarzenie prawdziwe.

Pewnego wieczora letniego szedł młody człowiek odludnym traktem we Węgrzech. Był to rzemieślnik, który w najbliższem mieście otrzymać miał stałe zatrudnienie. Dzień był skwarny i z radością powitał Jan — tak było na imię młodzieńcowi — mrok wieczorny, bo razem ze słońcem, które w purpurowej szacie zachodziło za górami, szarzejącemi zdala na widnokręgu, znikał także upał dzienny, który znużonemu wędrowcowi wielce dopiekał.

Droga spuszczała się teraz ku pięknej zielonej dolinie, około której w oddaleniu jednej ćwierci mili czernił się gęsty las. Na krańcu lasu stała mała kapliczka, ozdobiona wizerunkiem Ukrzyżowanego i obrazami Świętych. Na krzyżu zawieszony był świeży wieniec z kwiatów, który pobożna ręka niedawno tam widać złożyła. Jan pomodlił się cokolwiek i szedł dalej. Gdy już daleko zaszedł w las, usłyszał gwar kilku głosów. Przystanął i spojrzał ku stronie, skąd głosy się zbliżały. Ogarnęła go przytem pewna trwoga, której się nie mógł opędzić. Niezadługo też wyjaśniła się mu przyczyna tej trwogi, bo z poza krzaków wyskoczyło kilku dzikich zbrojnych ludzi i rzuciwszy się na bezbronnego młodzieńca, zawlekli go z sobą w las.

Jan poznał okropność swego położenia; wpadł w ręce rabusiów. Podczas, gdy go przez gęstwinę gwałtem uprowadzali, wołał kilkakrotnie o pomoc, ale głos jego przebrzmiał, nikt z ludzi go nie słyszał, sam tylko Bóg, przed którym nic utaić się nie może.

I w Bogu też Jan ufność swoją położył, jak to zwykł był czynić od samej młodości. Jego woli się poddał w cichej modlitwie, przyjmując bez szemrania wszystko, cokolwiekbądź spotkać go mogło. Coraz gęstszym stawał się las i z trudnością tylko zdołali rabusie przezeń się przedrzeć.

Tymczasem zupełnie się ściemniło, a Jan nie zdołał już żadnego rozróżnić przedmiotu. Naraz wielka uderzyła go światłość. W pośrodku małej równiny wśród lasu, pod rozłożystym dębem, którego konary nad całą prawie roztaczały się polanką wielki palił się ogień, około którego kilka leżało osób.

Na widok przybywających zerwali się na nogi i z dzikim krzykiem pobiegli ku przybyłym. Byli to także opryszkowie, którzy się radowali z tego, że towarzysze ich pochwycili zdobycz.



Zmierzył Jana zasępionym, nic dobrego nie wróżącym wzrokiem.

Jana przyprowadzono przed herszta, który pozostał przy ogniu. Herszt, silnie zbudowany mężczyzna z ognistem spojrzeniem i złowrogim wyrazem twarzy, podniósł się i zmierzył Jana zasępionym, nic dobrego nie wróżącym wzrokiem.

Poznał też Jan zaraz, że od tego człowieka niczego dobrego spodziewać się nie może. Nie długo trwało, a odebrano mu wszystko, co miał, wszystek zaoszczędzony grosz, którego było niewiele, poczem odezwał się herszt do Jana:

— Musisz umrzeć, abyś nas nie zdradził. Umarły nie gada.

Jan zbladł na te słowa, a trwoga przeniknęła go na chwilę. Któżby w podobnym przypadku mógł być obojętnym. Po kilku minutach jednakże zapanował nad sobą i uspokoił się zupełnie. Nie zdradzając najmniejszej trwogi, patrzał spokojnie w oczy hersztowi, który zdziwiony zapytał:

— Albo mnie nie rozumiałeś, albo jesteś głuchym, bo nie pojmuję, jak możesz być tak spokojnym.

— Zrozumiałem dobrze — odrzekł Jan spokojnie — słyszałem, że mam umrzeć. Chcecie popełnić wielką zbrodnię, chcecie mię zgładzić ze świata, abym nie mógł wystąpić jako wasz oskarżyciel. Ale ja się nie boję, — dodał podniesionym głosem — możecie mi grozić, jak wam się podoba. Życie moje w ręku Boga i bez Jego woli nic mi się złego nie stanie. Jeżeli taka wola Boga, abym teraz zeszedł z tego świata, natenczas jej się poddaję, a jeżeli Pan Bóg nie chce, abym umarł, natenczas pomimo waszych zamyslów nic mi złego nie będziecie mogli uczynić.

Na te słowa milczał opryszek przez chwilę i potem się odezwał: — Czy to twoje wewnętrzne przekonanie, co powiedziałeś?

— Tak jest.

— I sądzisz, że nic ci złego zrobić nie mogę, jeżeli tego Pan Bóg nie chce?

— Nie inaczej.

— Wierzysz, że Bóg widzi wszystko i wszędzie się moc Jego rozciąga?

— Wierzę.

— A jeżeli cię pomimo tego zastrzelę?

— Mogę to tylko powtórzyć, co już powiedziałem: chyba taka wola Boża; bez niej włos mi z głowy nie spadnie.

Opryszek potrząsł głową. Nie zdarzyło mu się jeszcze widzieć człowieka, któryby tak był spokojnym wobec grożącej mu śmierci. Po chwili namysłu podniósł fuzję i mierząc do Jana, rzekł:

— A więc umieraj!

Spokojnie odpowiedział Jan:

— Niech się dzieje wola Boża. Gdyby Pan Bóg nie chciał, abym umarł, mógłby cię w tej chwili powalić na ziemię i nagłą ukarać śmiercią. Albo więc wypełnisz wolę Boża, albo też doznasz w swym zamiarze przeszkody, ale wbrew woli Boga mnie nie zabijesz.

Opryszek opuścił broń — nie mógł strzelić. Niezachwiana ufność Jana rozbroiła go zupełnie i odebrała mu odwagę popełnienia zbrodni. Długo wpatrywał się w Jana, potem rzekł:

— Więcej niż jednego człowieka życie mam na swojem sumieniu. Nie wiem, skąd to pochodzi, że tobie nic złego zrobić nie mogę — nie mogę, chociaż chciałem doprawdy!

I stała się rzecz niesłychana: opryszek nietylko bez przeszkody pozwolił mu iść dalej, puszczając go na wolność, ale nadto oddał mu wszystko, co mu był zabrał.

Dwadzieścia lat upłynęło od owego czasu. — Jan był dobrym i zamożnym rzemieślnikiem. Dzieciom swoim i wszystkim, którzy go znali, opowiadał często tę historję, że tylko niezachwianej swej ufności w Bogu zawdzięcza, iż uszedł niechybnej śmierci.

A więc dlatego! Na jednem z zebrań Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami pewien prelegent przemawiał za szybkiem i bezbolesnem uśmiercaniem zwierząt rzeźnych. Jeden z obecnych przez cały czas przytakiwał gorliwie mówcy, tak że ten po skończeniu zwrócił się doń ze słowami:

„Zauważyłem, że pan podziela w zupełności mój pogląd. Jest pan zapewne długoletnim członkiem Towarzystwa?“

„O nie,“ odparł zagadnięty. „Dzisiaj przyszedłem po raz pierwszy na wasze zebranie. Ale jestem z zawodu . . . szoferem!“

MARJA, MATKA DUSZ W CZYŚĆCU CIERPIĄCYCH.

Dusze w ogniu czyśćcowym nie są pozbawione również pociechy. Pociesza je Królowa nieba, Pocieszycielka utrapionych. A jakież utrapienie można porównać z męką tych biednych dusz? Czyż Matka miłosierdzia nie miałaby okazać — pełni miłosierdzia swego macierzyńskiego serca właśnie w stosunku do tych świętych cierpiących dusz? Dlatego nie powinniśmy się dziwić, jeśli w objawieniach św. Brygidy, Królowa nieba sama nadaje sobie piękne miano „Matki dusz w czyśćcu cierpiących". „Jestem", mówi Ona tej świętej, „Matką wszystkich dusz w ogniu czyśćcowym; moja prośba łagodzi kary, jakie muszą znosić za swoje błędy".

Dnia 25 października 1604 roku zmarł w kolegjum Towarzystwa Jezusowego w Koimbra w 60 roku życia ojciec Hieronim Carvahlo, uważany powszechnie za świętego. Ten czcigodny i pokorny sługa Boży obawiał się bardzo mąk czyśćcowych. Codziennie umartwiał się, a pozatem jeszcze co tydzień stosował szczególne ćwiczenia pokutne ku uczczeniu męki Jezusa, rano i wieczorem poświęcał sześć godzin pobożnym rozmyślaniom, — a mimo to obawiał się ciągle, że nie uniknie kary po śmierci. Aż pewnego dnia Królowa nieba raczyła sama pocieszyć swego sługę, który odznaczał się tkliwem nabożeństwem ku Niej. Marja zapewniła go, że jest Matką miłosierdzia, zarówno dla swoich kochanych dzieci w ogniu czyśćcowym, jak i dla żyjących na ziemi. Kiedy świątobliwy mąż opowiadał później o tej pocieszającej prawdzie, w zapale wyrwały mu się słowa: „Ona mi to powiedziała."

Opowiadają, że wielki sługa Marji, błogosławiony Renier Citeux drżał na myśl o swoich grzechach i strasznym sądzie Bożym po śmierci. Kiedy w tym swoim strachu zwrócił się do wielkiej Opiekunki, Matki miłosierdzia, popadł w stan zachwycenia duchowego i ujrzał Matkę Boską wstawiającą się za nim u Syna. „Synu", prosiła Marja, „daruj mu ogień czyśćcowy, bo żałował ze skruchą za swoje grzechy." „Matko", odparł Jezus, „oddaję — jego sprawę w Twoje ręce", co miało znaczyć: niech się stanie, jak chcesz. Błogosławiony poznał z tego ku niewymownej radości, że Marja wyjednała mu uwolnienie od mąk czyśćcowych.

Królowa nieba objawia swoje miłosierdzie duszom w czyśćcu zwłaszcza w pewnych dniach. Temi wyróżnionemi przez nią dniami są przedewszystkiem soboty, następnie zaś różne święta Marji. — — — Widzimy z objawień świętych, że Najświętsza Dziewica, Matka miłosierdzia, w sobotę, dzień specjalnie jej poświęcony, zstępuje do czyśćca, aby odwiedzić i pocieszyć swoje pobożne sługi. Dalej, wedle pobożnego mniemania wiernych, Marja uwalnia w sobotę z ognia czyśćcowego dusze, które za życia nosiły jej szkaplerz. W końcu pociesza także inne dusze, które czciły ją za życia. Posłuchajmy, co mówi o tem czcigodna siostra Paula od św. Teresy, dominikanka z klasztoru św. Katarzyny w Neapolu.

Kiedy pewnej soboty w ekstazie przeniosła się duchem do ognia czyśćcowego, zdziwiła się, widząc, że — to miejsce cierpień zmieniło się w rajski ogród, a zamiast zwykłych ciemności panowała w niem promienna jasność. Kiedy zastanawiała się nad przyczyną tej zmiany, spostrzegła Królowę nieba w otoczeniu zastępców anielskich, którym rozkazała uwolnić dusze, szczególnie jej oddane i wprowadzić je do nieba.

Jeżeli to dzieje się w zwykłe soboty, nie ulega wątpliwości że dzieje się również w inne dni, poświęcone Matce Boskiej. Pomiędzy temi świętami, dniem wybawienia największej ilości dusz zdaje się być dzień chwalebnego Wniebowzięcia N. M. Panny. Św. Piotr Damiani mówi, że Najświętsza Dziewica co rok w dzień swego Wniebowzięcia wybawia z czyśćca tysiące dusz. W związku z tem wspomina on o następującem cudownem zdarzeniu:

Panuje zwyczaj u ludu rzymskiego, że w noc poprzedzającą święto Wniebowzięcia odwiedza on gromadnie kościoły, z zapalonemi świecami w rękach.

Przy tej okazji wydarzyło się, że pewna poważana dama, klęcząc w bazylice Ara-Coeli na Kapitolu, ujrzała nagle przed sobą inną damę, swoją matkę chrzestną, zmarłą przed rokiem. Przestraszona, nie wierząc własnym oczom, chciała się upewnić o prawdziwości zjawiska i stanęła w drzwiach kościoła. Kiedy zobaczyła wychodzącą ową damę, wzięła ją za rękę i odciągając ją na stronę, zapytała: „Czy pani jest moją kumą Marozi?”.

„Tak jest”, odpowiedziało zjawisko.

„Jakże więc to możliwe, że widzę panią znów pomiędzy żyjącymi, kiedy przecie umarła pani przed rokiem?”.

„Do dnia dzisiejszego pogrążona byłam w strasznym ogniu za grzechy próżności, jakich popełniłam wiele w młodości; ale w dzień tego wielkiego święta Królowa nieba zstąpiła w płomienie czyśćca i wybawiła mnie wraz z wielką ilością innych dusz, żebyśmy w dzień jej Wniebowzięcia mogły również wejść do nieba. Tego wielkiego aktu miłości dokonywuje Marja co rok.”

Kiedy widziała, że jej chrześniaczka wątpi jeszcze, nie wychodząc ze zdziwienia, dodała: „Na dowód prawdziwości moich słów wiedz, że umrzesz za rok, w dzień Wniebowzięcia; gdyby to nie nastąpiło, to możesz uważać wszystko za złudzenie.”

Swięty Piotr Damiani kończy swoje opowiadanie, dodając, że wspomniana dama przez cały rok przygotowywała się na śmierć, spełniając dobre uczynki. Następnego roku zachorowała na dwa dni przed Wniebowzięciem N. M. Panny i umarła tego dnia, jak jej przepowiedziało zjawisko.

Swięto Wniebowzięcia N. M. Panny jest więc wielkim dniem, w którym objawia się w szczególny sposób miłosierdzie Marji w stosunku do dusz w czyśćcu cierpiących. Znajduje Ona radość w tem, że tego samego dnia, kiedy została wzięta do nieba, wrowadza tam również swoje dzieci. Ta pobożna wiara, mówi opat Louvet, oparta jest na licznych objawieniach.

OFIAROWANY PRZEZ OJCA MATCE BOŻEJ.

Kiedy biskup Grouard z Ibory, wikarjusz apostolski z Athabaska, obchodził w r. 1922 diamentowy jubileusz swego kapłaństwa, opowiedział kilka wspomnień z młodości.

„Jako chłopak dziesięcioletni byłem utrapieniem rodziców. Nie mogli nic wskórać ze mną uni surowością, ani dobrocią. Kiedy pewnego dnia, zamiast pójść do szkoły, włóczyłem się po mieście, spotkał mnie ojciec, wziął za kołnierz i odprowadził do domu. Po drodze wstąpiliśmy do kościoła, gdzie ojciec ukląkł przed ołtarzem Marji i zaczął się modlić w te słowa: „Matko Boska, oddaję Tobie chłopca! Uczyń z niego porządnego człowieka, bo ja nie mogę.”

Trzeba wierzyć, że prośba ta została wysłuchana, gdyż wkrótce potem rodzice mogli posłać mnie do seminarjum arcybiskupiego.

Zostałem kapłanem i w jakieś dziesięć lat po swojem przeobrażeniu zawiadomiłem ojca, że chcę udać się jako misjonarz do Kanady. Ojca zabolała myśl o rozłące i napół żartem, napół poważnie powiedział: „Nie myślałem, że Matka Boska weźmie mnie tak za słowo.”

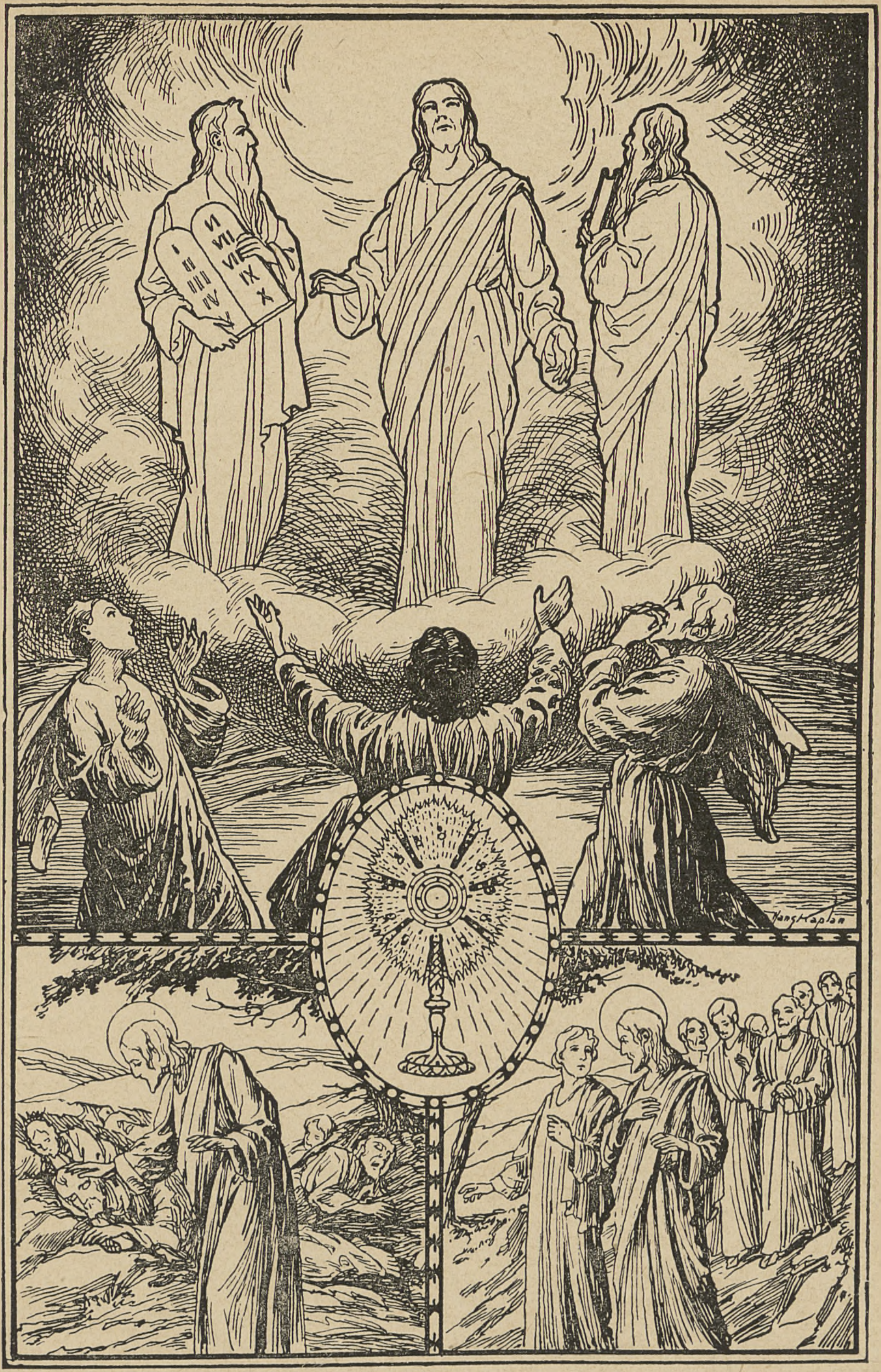
ZŁOTE MYŚLI.

Wiemy że Chrystus narodził się w betlejemskim żłobie.

Trzeba jednak aby On narodził się także w tobie.

Gdy wyrzucisz ze serca grzechy i złe nałogi, gdy przestaniesz krzeklinać, pić trunki spirytusowe, gdy przestaniesz dzielić się na partje, szkodzić braciom polakom, a łączyć się z ludźmi obcymi nam wiarą i narodowością.

Zazwyczaj wznosimy oczy do góry i szukamy Boga w niebie. Zapominamy o tem, że jest Pan także na ziemi, jak opowiada pieśń kościelna „Kiedy ranne wstają zorze” Ledwie oczy ze snu przetarłem, modlę się do Boga koło siebie będącego. —



Przemienie Jezusa na górze Tabor.

Świątobliwa Matka Marja Karłowska

Założycielka i Przełożona Generalna Sióst Pasterek od Opatrzności Bożej.

Chrystus był dobrym pasterzem. Pozostawiał 99-iu sprawiedliwych, a szukał tak długo zbłąkanej owieczki, aż ją znalazł i przyprowadził do stada.

Wśród nas, szczególniej po miastach, między dziewczętami dużo jest owiec zbłąkanych. Uwiedzione zostały i porzucone przez ludzi złych, przewrotnych i lekkomyślnych. Kto otoczy ich opieką? kto naprowadzi na drogę prostą?

Przed 43 laty w Poznaniu, młoda panienka Marja Karłowska, słysząc o upadkach i nędzy licznych dziewcząt, wzruszona ich niedolą, postanowiła im dopomóc.

Urodziła się 8 września 1865 roku w Słupówce w Wielkopolsce. Ojcem jej był Mateusz Karłowski, właściciel dóbr Słupowy i Słupówki, a matką Eugenja z domu Dembińska. Karłowscy i Dembińscy były to stare, szlacheckie rody, odznaczające się wielkim patrjotyzmem i walecznością zwłaszcza w powstaniach 1831 i 1863 r.

Marja odziedziczywszy po rodzicach patrjotyczną tradycję i wychowanie religijne zrozumiała, że dla Ojczyzny skutecznie pracować trzeba w czasie spokoju, ratując zbłąkane dziewczęta, aby stały się pożytecznemi dla społeczeństwa. Młode dziewczęta pozwalają się zbałamucić z braku nauki i wychowania religijnego. Poprawią się, gdy je będziemy uczyć, umoralniać i damy pracę z której można się utrzymać.

Dla tej idei religijno narodowej poświęciła Marja Karłowska swoją młodość, talent, majątek i całe życie pracowite. Za poradą swego spowiednika rozpoczęła w 1892 r. dzieło miłosierdzia w Domu publicznem w Poznaniu nad wychowaniem dziewcząt upadłych.

Po roku za poradą Arcybiskupa ks. Stablewskiego wynajęła na ten cel cztery pokoje w Poznaniu, gdzie wyrywała dusze z bagna zepsucia i prowadziła na drogę pokuty i cnoty.

Hrabina Potulicka widząc dobre owoce pracy Marji Karłowskiej darowała jej na rozszerzenie Zakładu obszerny dom i dwadzieścia morgów pola na Winiarach obok Poznania w 1895 roku. Tutaj napisała Matka Marja Regułę dla swego Zgromadzenia, a ks. Arcybiskup pozwolił jej nosić habit zakonny.

Zakład rozwijał się szybko, więc Matka Założycielka zbudowała w 1900 roku nowy Dom obszerny, który stał się pierwszym Domem macierzystym. Następnie dokupiła 40 morgów pola na Winiarach, dwa domy i dwie wille. W 25-cio letnią rocznicę 1918 roku ks. Arcybiskup Dalbor zatwierdził Regułę Zgromadzenia, a Matce Marji Karłowskiej nadał godność Przełożonej Generalnej.

Pożyteczna praca Matki Karłowskiej w Poznańskiem spowodowała biskupa Lublina ks. Jaczewskiego, że w 1905 r. zaprosił ją, aby pracę swą rozszerzyła także w Królestwie Polskiem. Oddał Matce Generalnej Zakład w Wiktorynie obok Lublina, gdzie 50 upadłych dziewcząt przyjęło herezię Marjawicką. Siostry Pasterki nawróciły wkrótce zbłąkane dusze, więc przeszły na łono Kościoła Katolickiego. W uznaniu tych zasług Ministerstwo rosyjskie w Petersburgu 1907 r. zatwierdziło Kongregację zakonną Marji Karłowskiej w Królestwie Polskiem.

Po wielkiej wojnie powierzył Urząd Wojewódzki w Toruniu Matce Generalnej Sióstr Pasterek obszerną lecznicę dla wenerycznych kobiet całego województwa.

W 1921 r. otworzyła Matka Generalna Karłowska trzeci Dom Misyjny w Topolnie na Pomorzu, gdzie upadłe dziewczęta uczą się koszykarstwa zwykłego i luksusowego, wyrabiają meble, pracą zarabiając na swoje utrzymanie.

W 1924 roku nabyła Matka Karłowska 300 morgowy folwark Pniewite p. Kornatowo na Pomorzu, gdzie utwo-

rzyła Dom macierzysty i kształciła pomocnice Siostry Pasterki, które wychowywały upadłe dziewczęta. Z gospodarstwa rolnego spłacała długi kupna, a na utrzymanie Zakładu założyła Fabrykę biszkoptów i sucharów. Wyroby jej zyskały uznanie lekarzy w Poznaniu, Grudziądzu, Łodzi i t. d. i zostały wprowadzone w szpitalach jako odżywcze dla chorych. Dalej zorganizowała tu tkactwo i trykotarstwo



Świątobliwa Matka Generalna, Marja Karłowska, założycielka Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej w Polsce.

— oraz pracownię koronek, haftów i paramentów kościelnych, które zyskały rozgłos w całej Polsce. Ornaty, chorągwie, sztandary są artystyczne, z jedwabiu i złota, gustowne i tanie.

Na wezwanie ks. biskupa Tymienieckiego założyła Matka Generalna Dom misyjny w Łodzi i 1927 roku objęła szpital Marji Magdaleny dla niewiast chorych wenerycznie. Magistrat miasta widząc pracę pożyteczną Sióstr Pasterek wynajął im 50 morgowy folwark w Romanowie pod Łodzią, gdzie 70 dziewcząt upadłych uczy się gospodarstwa, ogrodnictwa, warzywnictwa, hodowli drobiu, fabryki koronek i haftów.

Zakłady które stworzyła Matka generalna Karłowska potrzebują dużo sióstr pomocnic, więc dla nich nabyła obszerny gmach w Dębowej Łące i 30 morgów pola obok Wąbrzeźna. Tutaj założyła Nowicjat dla Sióstr Pasterek, który przeniosła z Topolna.

W końcu nabyła Matka Karłowska zamek historyczny w Jabłonowie na Pomorzu, gdzie urządziła Dom Generalny Sióstr Pasterek i żeńską Szkołę Gospodarczą. Gdy wybuchła wojna światowa, Prusacy wyrzucili ze zamku właścicielkę księżnę Ogińską, a zakwaterowali w nim wojsko, które zamek zrujnowało. Odrestaurowaniem zamku i urządzeniem go na cele zakonne gorliwie zajęła się Matka Generalna i wśród tych prac zmarła w dniu 25 marca 1935 roku. Tu ją pochowali dwaj biskupi: Ordynarjusz ks. Okoniewski i Sufragan ks. Dominik w tymczasowym grobie, aż zbudowany zostanie okazały grobowiec godny Założycielki tak pożytecznego Zakokonu.

Świątobliwa Polka, Matka Generalna Marja Karłowska, założycielka Zakonu Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej przez 43 lata potrafiła zakładać, prowadzić i rozwijać tak wielkie dzieła społeczne tylko dlatego, że ożywiała ją silna wola pracowania dla narodu i dla Boga. Ona pierwsza w Polsce zajęła się dziewczętami upadłemi. Zgłaszały się one do niej dobrowolnie, a gdy się przypatrzyły życiu w Zakładzie nie chciały go już opuścić.

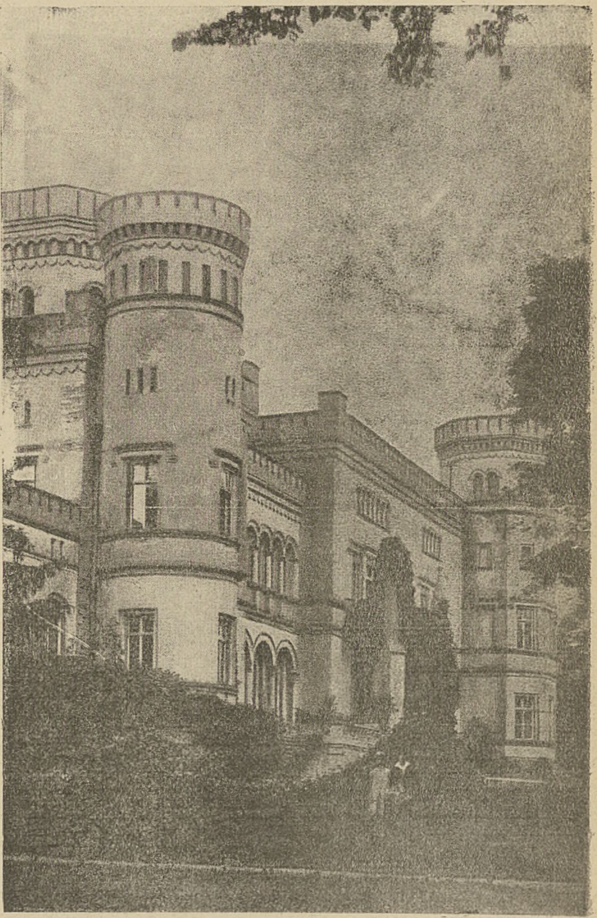
Przez 43 lata korzystało z opieki Matki Generalnej 20 tysięcy dziewcząt.

Wiele z nich wyszło zamąż, inne otworzyły samodzielne warsztaty pracy wyuczywszy się rozmaitych zajęć w Zakładzie. — Nie mając subwencyi, Założycielka Sióstr Pasterek potrafiła wyżywić i wychować tak wielką ilość osób tylko z dochodów ich pracy. Sławną jest do dzisiaj fabryka Opłatków kościelnych w Winiarach obok Poznania, która zaopatruje kościoły w hostje i komunikanty. Rozgłośną jest fabryka biszkoptów i sucharków w Pniewitem p. Kornatowo. — Dział haftów artystycznych i koronkarstwo w kilku Zakładach dają duże dochody. Koszykarstwo, tkactwo, pończoszkarstwo, szycie białej bielizny, ogrodnictwo i warzywnictwo rentują się znakomicie.

Postać świątobliwej Marji Karłowskiej, to potężna indywidualność. Potrafiła ona nietylko być Założycielką, ale osobiście kierowała wszystkiemi działami pracy. Ona czuwała nad nowicjatem, aby wychować sobie zakonne pomocnice Siostry Pasterki; ona prowadziła wychowanie dziewcząt upadłych w każdym zakładzie; ona doglądała pilnie prace w warsztatach, ogrodach, pracowniach i ona także przewodniczyła w codziennych nabożeństwach w kaplicy.

Wzorem niech będzie dla niewiast w pracy społecznej. Cześć wielkiej Polce!

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.



Zamek w Jabłonowie na Pomorzu.
dziś Dom Generalny Sióstr Pasterek.

Zapamiętaj to sobie.

„Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“, to jest uwolnieni z ognia czyśćowego, gdzie muszą odpokutowywać kary doczesne. Modlitwa nasza, post, jałmużna, Komunja i odpusty za nich ofiarowane, a osobliwie ofiara Mszy św. przynosi im ulgę w tych cierpieniach, skraca je, a często zaraz z nich uwalnia. Kto się za umarłych modli, ten nietylko im, ale i sobie samemu przysługę wyświadcza. Św. Katarzyna Bolońska mówi: „Ilekroć chcę osiągnąć z pewnością jakąś łaskę, uciekam się do pomocy dusz w czyśću cierpiących“. Świątobl. proboszcz Vianney z Ars mawiał: „Gdyby ludzie wiedzieli, jakie łaski można uzyskać przez ich wstawiennictwo, nie byłyby tak zapomniane. Trzeba wiele za nie się modlić, żeby i one modliły się za nas“. — A z jakąż wdzięcznością będą się modliły za was, kiedy będą dopuszczone przed oblicze Boga!

Ks. Jan Długosz.

W 500-letnią rocznicę.

Pięć wieków minęło od czasu gdy Jan Długosz został kanonikiem Kapituły krakowskiej. Otrzymawszy tak wysoką godność osiadł w Krakowie i aż do śmierci pracował gorliwie w tem mieście na pożytek Kościoła i Królestwa Polskiego. Był sekretarzem kancelarji kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, a potem zarządcą jego majątków.

Trzeba przypomnieć światu, że ksiądz Długosz dla akademików w Krakowie ukończył bursę Jerozolimską, zrestaurował bursę „Ubogich“, fundował bursę Prawników i bursę Węgierską. Zbudował kościół na Skałce, a drugi w Szczepanowie, gdzie urodził się św. Stanisław. Ufundował klasztor Paulinów na Skałce, a drugi klasztor Kamedułów na Bielalach. Cały swój majątek ofiarował na te trzy wielkie cele, na bursy dla biednych akademików, na kościoły i na klasztory. To dopiero część zasług tego znakomitego kapłana. —

Oprócz rozlicznych zajęć urzędowych pracował codziennie przez 25 lat nad pisaniem Historji polskiej od najdawniejszych czasów aż do końca swego życia. Aż do Długosza nie mieliśmy w Polsce krytycznego opracowania dziejów ojczystych. Legendy, baśnie i fantastyczne opowiadania nie były historyczną prawdą. Ks. Długosz postanowił na podstanowił na podstawie badań zestawiać wszystkie dokumenta i odnaleźć prawdę. Niekiedy po sześć lub siedem razy poprawiał jakieś miejsce, gdy po kilku latach odnalazł prawdziwy dokument. Pracował dniem i nocą z wytężeniem i pilnością, aby wyświetlić prawdę.

Korzystał nietylko z dokumentów jakie odnalazł w Polsce. Szukał wiadomości w sąsiednich państwach, na Węgrzech, w Czechach, w Niemczech i na Rusi. Porównywał znalezione dokumenta z dziełami pisanemi po rusku, niemiecku i po łacinie. Była to praca nad ludzkie siły, ale znakomita i doskonała. Lepszą nie mogła być w owych czasach, a dzisiaj jeszcze z niej korzystamy.



KS. JAN DŁUGOSZ

nominat Arcybiskup Lwowski, pochowany na Skałce w Krakowie, gdzie zbudował kościół i klasztor Paulinom.

Kilka miesięcy przed śmiercią 1480 roku skończył ks. Długosz wielkie swe dzieło. Spisał je w 12 księgach od bajecznych czasów pogańskich poczynając, aż prawie do końca panowania króla Kazimierza Jagielończyka. Pisze w zakończeniu, że nigdy nikogo nie obraził i fałszu nie napisał, tylko prawdę jaką znalazł w dokumentach.

Długosz żył za czasów Jagiełły, który 1410 r. pokonał Krzyżaków pod Grunwaldem. Z winy Witołda nie mogła Polska wykorzystać tego zwycięstwa. Syn jego, Kazimierz Jagiellończyk musiał jeszcze 13 lat walczyć, aż w 1466 roku zakończył wojnę z Krzyżactwem, naprawił zdradę Witołda, odzyskał Pomorze, Gdańsk, Bałtyk, Malborg — stolicę Wielkiego Mistrza i Prusy wschodnie. Długosz jeździł kilka razy z poselstwem polskiem do Krzyżaków, był przy zawarciu pokoju wieczystego i położył na nim swój podpis. Jako naoczny swiadek opisał to wszystko w swojej Historji, dlatego ma ona tak wielkie znaczenie.

W osobnej księdze zebrał Długosz dokumenta urzędowe dotyczące sporów krzyżacko-polskich, a w drugiej księdze opisał Sztandary krzyżackie zdobyte przez Jagiełłę pod Grunwaldem, które zawiesić kazał na Wawelu w katedrze u grobu św. Stanisława. Krzyżacy byli przedstawicielami świata germańskiego, który z zachodu od Renu szedł na wschód, tępiąc narody słowiańskie aż do Odry i Wisły. Bronili świat słowiański Polacy pod Grunwaldem, którzy przez Jagiełłę złączyli się z Litwą i Rusią. Wspólnemi siłami pokonali Krzyżaków i Niemców, którzy w pochodzie na wschód tępili słowian polaków, litwinów i rusinów.

Zwycięski pochód świata germańskiego wstrzymali Polacy. Dziś po 500 latach widzimy że odżył on na nowo. Uczymy się z ksiąg Długosza, jak walczyli nasi ojcowie z hydrą germańską. Naśladujmy ich a zwyciężymy. Przypatrujmy się metodom i sposobom niemców, jak atakują swych sąsiadów, jak udają baranków, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Na furję germańską odpowiedzmy furją polską. Nie rozpaczać, nie poddawać sie, nie ustępować, ale bronić się i zwyciężać.

Wrogów Polski pełno wokoło, wewnątrz i zewnątrz. Naśladują oni Witolda, który był samolubem. Całe życie szkodził on Polsce i Litwie. Pycha unosiła go, dlatego obłudnie oszukiwał Jagiełłę na korzyść Krzyżaków. Płacił zaś hojnie pisarzom, aby fałszowali dokumenta i przedstawiali sprawę kłamliwie. Zdzierajmy maskę z obłudników Prusaków, którzy są następcami Krzyżaków. Zedrzyjmy maskę z Witołda, który kazał się przedstawiać za bohatera litewskiego, a był szkodnikiem Litwy i Polski.

Dowiadujemy się o naszych krzywdach polskich w pismach ks. Długosza, spisanych przed 500 laty. Zaglądać trzeba nam do nich i uczyć się jak odzyskać całą Polskę przedrozbiorową. Traktat Wersalski oddał nam tylko połowę ziem dawnego Państwa Polskiego. Musimy odzyskać drugą połowę, która jęczy w niewoli rozbiorców sąsiadów. Furja polska dopomoże nam, aby na drodze pokojowej i dyplomatycznej odzyskać całe dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, od morza Czarnego do całego morza Bałtyckiego. Trzeba tylko chcieć, pracować i wytrwać! Wyścig pracy, trzeźwości i oszczędności!

Ks. kanonik Długosz był także nauczycielem i wychowawcą synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Wychowywał ich roztropnie i mądrze. Gdy najstarszy Władysław został wybrany królem Czech, odwiózł go Długosz z poselstwem do Pragi. Młodociany król chciał mądrego wychowawcę zatrzymać przy sobie, jako doświadczonego doradcę. Ofiarował mu arcybiskupstwo pragskie. Ale Długosz wymówił się od zaszczytów i wrócił do Krakowa, aby tu pracować dla Polski, pisać dalej Historję i wychowywać synów królewskich. Kazimierz został świętym, a inni synowie po śmierci ojca zasiadali na tronie Polski.

Gdy umarł Grzegorz z Sanoka, arcybiskup Lwowski, król nakłonił ks. Długosza do przyjęcia arcybiskupstwa Lwowskiego. Czyniąc przygotowania do wyjazdu, zaziębił się i zmarł przedwcześnie w dniu 19 maja 1480 roku

Miał pogrzeb wspaniały. Pochowano go na Skałce w Krakowie, gdzie zbudował kościół i klasztor OO. Paulinom. Za trumną szedł król Kazimierz i cała rodzina Jagiellońska, dygnitarze państwa, uniwersytet i wychowankowie czterech Burs, któremi hojnie opiekował się arcybiskup nominat i cała ludność stolicy. Wszyscy opłakiwali świątobliwego kapłana, który żył i pracował dla Boga i Ojczyzny, a wszystkie dochody swoje oddawał dla biednych, sam żyjąc w ubóstwie.

Cześć mu i chwała!

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Umarły chodzi na przechadzkę.

Mieszkanka Londynu, pani Brown, przeżyła niecodzienną przygodę, która zaczęła się bardzo niesamowicie, a skończyła zupełnie niewinnie. Pani Brown pochowała przed południem na jednym z cmentarzy londyńskich swego ojca, który został przejechany na ulicy i umarł w szpitalu wskutek odniesionych obrażeń. Po południu przyszedł do domu 14-letni synek pani Brown i zawołał: „Zgadnij, mamo, kcgo spotkałem na ulicy?... Dziadka!“

Matka zwróciła mu uwagę na niestosowność takich żartów, lecz chłopak upierał się, że widział dziadka. „Ja sam zdziwiłem się mocno i zawołałem: „Ty żyjesz, dziadziu? Przecież pochowaliśmy cię dzisiaj przed południem!“ Ale dziadek powiedział: „Nie gadaj głustw!“ Potem dał mi pieniędzy na cukierki i prosił, żebym przychodził co tydzień o tej godzinie i opowiadał mu, co u nas słychać.“

Teraz nie wiedziała pani Brown naprawdę, w czyj rozum ma powątpiewać. Człowiek, któremu sprawiła pogrzeb przed południem, po wypadku przeleżał trzy dni w szpitalu i umarł, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności. Nikt też nie znał jego nazwiska. Pani Brown poróżniła się przed kilkunastu dniami z ojcem, który mieszkał u nich, poczem stary wyprowadził się z ich domu i przepadł bez śladu. Zmartwiona bardzo córka szukała go napróżno po całem mieście, a że Londyn jest obok Nowego Jorku największem miastem na świecie, przeto poszukiwania nie należały do łatwych, a właściwie nie dały żadnego rezultatu. Z gazety dowiedziała się, że został przejechany przez auto człowiek o nieznanem nazwisku, który po przewiezieniu do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Pani Brown niezwłocznie udała się do szpitala, sądząc, że to jej ojciec uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, i tu też zdawało się jej, że poznaje w zmarłym swego ojca, a skoro jedna z sióstr i przyjaciółka, które też z nią przyszły, stwierdziły to samo, wydano zwłoki pani Brown, która zajęła się pogrzebem. A teraz przychodzi syn i upiera się stanowczo, że widział spacerującego po mieście dziadka.

Ponieważ chłopak nie dał się odwieść od swego twierdzenia, pani Brown zaczęła jednak powątpiewać, czy pochowanym człowiekiem był naprawdę jej ojciec.

Postanowiła zatem przekonać się o prawdziwości słów syna i poszła z nim na umówione miejsce.

I rzeczywiście, w niedługim czasie zjawił się „nieboszczyk“ dziadek, zdrów i rześki. Nie był on wcale przejechany przez żadne auto, ani też nie leżał wcale w szpitalu. Pani Brown ucieszyła się naturalnie i zdziwiła zarazem, że jednak pochowany przez nią człowiek bliźniaczo podobny był do jej ojca. Na zapytanie córki, gdzie obecnie mieszka, nie chciał udzielić żadnej odpowiedzi, twierdząc, że osobno najłatwiej żyć w spokoju. Wyraził jednak zgodę na spotykanie się w mieście.

Po tem widzeniu się z ojcem, nie pozostało jej nic innego, jak zawiadomić policję, że sprawiła pogrzeb obcemu człowiekowi, a po przeprowadzeniu dochodzenia, zwrócono jej nawet koszta pogrzebu, które miało ponieść miasto.

NIE MAM CZASU!

Napisała M. S-K.

Stara Potoczna leżała na łożu boleści, które niebawem miało się stać jej łożem śmiertelnem. Czuła, że śmierć krąży koło niej i oczekiwała jej, jak wybawicielki. Bo tak było najlepiej dla niej, ciężko chorej, niepotrzebnej nikomu kobiety...

Tak dumała chora, jak to czyniła już nieraz; czasu miała wszak dosyć i nikt jej też nie przeszkadzał. Dobroduszna sąsiadka, która z prostej uczynności zajrzała do niej od czasu do czasu, wieczorem miała dosyć roboty u siebie. Kiedy zaś Potoczna prosiła syna, żeby posiedział dzisiaj jeszcze trochę, bo ona czuje się tak dziwnie, to ten odparł: „Nie mam czasu", jak to było jego zwyczajem — i poszedł.

„Nie mam czasu", pomyślała matka, a wiedziała przecie, dokąd poszedł. W gospodzie potrzebowali czwartego do kart, a ponieważ tym — czwartym był akurat jej syn, więc nie miał czasu dla umierającej matki. A matka myślała i dumała, jak to ona całe swoje życie poświęciła synowi. Póki był mały i potrzebował jej opieki, rzucała nieraz wszystko i zajmowała się dzieckiem. Później zaś, jako chłopak, dał się jej nieraz we znaki swemi dziecinnemi zachciankami, a to tem więcej, że zaraz po narodzeniu dziecka została wdową i musiała sama zajmować się gospodarstwem domowem, chcąc wyżywić dziecko i siebie. Zawsze jednak okazywała cierpliwość wobec chłopca, który teraz nie miał czasu dla matki, bo czekali nań koledzy z kartami...

Powoli upływały godziny, lecz chorej zdawało się, że wskazówka zegara posuwa się nieułaganie szybko, przyśpieszając kres jej życia. Kiedy też wróci do domu ten syn, który nie mógł zejść z jej myśli? Staruszka była znużona i chciała spać — — spać. Przedtem jednak zapaliła jeszcze stoczek, bo kto wie, czy drżące ręce będą w stanie uczynić to później, albo czy się jeszcze obudzi. A nie chciała tak bez żadnego światełka wstępować w ciemną bramę, która rozwierała się przed nią.

Podczas gdy matka przygotowywała się tak na ostatnią godzinę, czekając na syna, siedział ten w gospodzie. Cieszył się wygrywając klął, przegrywając, zależnie od uśmiechu szczęścia. Oberżysta chciał się dowiedzieć, jak się ma jego matka, lecz syn wzruszył ramionami. Takim starym kobietom zawsze coś dolega, powiedział, ktoby tam doszedł z niemi do ładu. „Żołądź atut!" wykrzyknął, rzucając na stół karty. Oberżysta jednak, który chciał już zamknąć gospodę, nie ustępował. Była zawsze taka poczciwa kobiecina, ta Potoczna, powiedział, i nie powinien zostawiać jej tak długo samej. Młodemu Potocznemu zdawało się, że mu ktoś położył rękę na ramieniu, lecz nie oglądając się, wzruszył ramionami i odparł: „Ach, dajcie spokój, nie mam czasu!" I zdziwił się, spojrzawszy zukosa, że za krzesłem nie było nikogo. Tylko płomień lampy zamigotał, jakby od nagłego powiewu — i ciche westchnienie rozpłynęło się w izbie, że nawet gracze podnieśli głowy. Oberżystka zaś wstała z za szynkwasu, gdzie cerowała pończochę i rzekła: „No, dosyć będzie na dzisiaj, panowie i dała znać o sobie jakaś biedna duszyczka. Wieczne odpoczywanie!"

Na te słowa młodego Potocznego, chociaż dotychczas tak mało troszczył się o chorą matkę, ogarnęło smutne przeczucie. Porwał kapelusz z wieszaka i pobiegł do domu. W sypialni błyszczało małe światełko, a więc matka żyła jeszcze. Westchnienie ulgi podniosło jego pierś i postanowił odtąd dbać więcej o matkę. Lecz jego dobry zamysł był spóźniony, jak nieraz w życiu.

Wprawdzie stoczek palił się jeszcze koło łóżka, lecz ta, co go zaświeciła, odeszła w zaświaty. Syn ujął rękę matki — nie była jeszcze całkiem zimna — a jej wargi były lekko rozchylone, jakby dopiero co uleciało z nich westchnienie. —

Jak Marcin zjadł serce jagnięcia.

Wesoła legenda ludowa.

Kiedy Chrystus Pan chodził po świecie i ogłaszał swą ewangelję po miastach i wioskach, przystąpił do niego pewien chłop imieniem Marcin i spytał go się:

— Drogi przyjacielu, dokąd to wędrujesz?

Wówczas odrzekł Chrystus: — Ja chodzę po całym świecie i czynię ludzi świętymi. —

A Marcin na to: — Kochany przyjacielu, chcesz mnie przyjąć do swego boku?



A Marcin na to: — Kochany przyjacielu, chcesz mnie przyjąć do swego boku?

— Tak, odpowiedział Chrystus, z największą przyjemnością, ale pod warunkiem, że dużo i pobożnie modlić się będziesz.

— Dobrze, odrzekł Marcin.

Gdy tak jeden postępował przy boku drugiego, usłyszeli naraz, że dzwonią dzwony w dwóch sąsiednich wioskach.

Marcin, jako chłop rozmowny, spytał zaraz: — Nie wiesz, przyjacielu, dlaczego to dzwonią?

Chrystus Pan, któremu wszystkie sprawy były jawne, rzekł: — W jednej wiosce dzwonią na wesele, a w drugiej na pogrzeb.

— Idź ty na pogrzeb, a ja pobiegnę na wesele, doradzał Marcin.

Chrystus poszedł do wioski i wskrzesił trupa; za to dano mu dwieście złotych. Marcin na weselu usługiwał gościom i bawił ich żartami; dano mu za to jednego złotego. Chłop czuł się wielce zadowolony z tego, wyruszył szybko w powrotną drogę i przybiegł do Chrystusa. Z daleka go już widząc, podniósł wysoko zarobiony pieniądz i krzyczał z radości:

— Patrz, drogi przyjacielu, ja mam pieniądz. A ty co zarobiłeś?

Chrystus zaśmiał się serdecznie i rzekł: — Ach, ja posiadam więcej od ciebie. Po tych słowach otworzył swą sakwę podróżną i pokazał zdumionemu Marcinowi zarobione pieniądze. Ten ostatni był bardzo sprytny i wkładając swój pieniądz do sakwy Chrystusa, rzekł: — Społem, społem! Bę-

dziemy razem oszczędzać. Na co chętnie Chrystus przystał.

Idąc dalej, spotkali na łące wielkie stado owiec. Chrystus rzekł: — Marcinie, idź do pasterza i poproś go, aby dał nam jagnię, które następnie ugotujesz nam na obiad.

— Dobrze, odpowiedział Marcin. Poszedł do pasterza, wziął młode jagnię, zabił je, obciągnął ze skóry i ugotował. Na patelni jednak serce jagnięcia ruszało się i wyskakiwało na ziemię. Marcin przyciskał je do patelni łyżką, ale nic nie pomagało, nie chciało leżeć. Wziął nóż, rozciął je na połowę i zjadł. Skoro mięso dostało się na stół, spytał Chrystus:

— Gdzie się podziało serce?

— Nie było serca, rzucił szybko Marcin.

— Jakto, rzekł Chrystus, bez serca nie mogłoby żyć. Do każdego życia jest potrzebne serce.

Wówczas Marcin zły: — Jak Boga i świętych kocham, to jagnię nie miało serca!!

Cóż mógł na upartość Marcina poradzić Chrystus? Aby go nie rozzłościć do reszty, nie wyrzekł przez cały obiad ani słowa.

Zdarzyło się znów, że wędrując przez świat, usłyszeli dzwonienie w dwóch wioskach. Marcin spytał:

— Mój drogi, na co oni dzwonią?

— W jednej wiosce dzwonią na ślub, a w drugiej na pogrzeb, — odrzekł Chrystus.

— A więc idź ty na wesele, a ja pójdę na pogrzeb rozporządził Marcin. Myślał, że na pogrzebie zarobi więcej, niż na weselu. Dlatego pytał dalej: — A co robiłeś, gdyś wskrzeszał umarłego?

— Ja, odrzekł mu Chrystus, mówiłem do niego: Wstań! Rozkazuję ci wstać: W imię Ojca, Syna i Ducha św.

— Dobrze, dobrze, odpowiedział Marcin. — Wiem już, jak odbyć tę ceremonję, i wybrał się do wioski, gdzie właśnie niesiono umarłego na cmentarz.

Skoro to Marcin zobaczył, krzyknął z całej piersi: — Stójcie! Ja chcę go żywym uczynić. Skoro go nie wskrzeszę, możecie mnie natychmiast bez sądu powiesić.

Ludzie niezmiernie się ucieszyli i wręczyli mu zaraz sto złotych. Postawili przed nim trumnę, Marcin oderwał wieko i zaczął mówić:

— Wstań! W imię Ojca, Syna i Ducha św. rozkazuję ci wstać!

Umarły jednak nie chciał wstać. Więc strach śmiertelny obleciał Marcina. Po raz drugi powtórzył te same słowa, ale bez skutku. Trup leżał wciąż bez życia. Gdy po trzecim razie trup jeszcze nie wstał, Marcin rozgniewany krzyknął: — Więc leż do sądnego dnia..

Skoro ludzie zobaczyli, że zostali oszukani przez obcego, pozostawili trumnę na miejscu, schwycili Marcina i zaczęli szukać w pobliżu drzewa. Gdy znaleźli, przystawili drabinę, uwiązali do gałęzi jeden koniec sznura, a drugi zakładali na szyję Marcinowi.

W tej samej chwili nadszedł Chrystus. Przeczuwał, jaki skutek odniosą słowa Marcina nad trupem i jaki będzie koniec biednego chłopa. Przystąpił więc do tłumu i rzekł Marcinowi:

— Drogi przyjacielu. Cóżeś ty zrobił złego, że chcą z tobą tak haniebnie skończyć?

Marcin począł się wydzierać, szarpać, a widząc, że na nic mu się wszystko zda, rzekł Chrystusowi:

— Sam mnie to tego doprowadziłeś!

— Moje słowa nie zawierały podstępu, użyłem tych samych słów na wskrzeszenie zmarłego. Ty jednak nie czyniłeś dobrze. Skoro mi powiesz, gdzie się podziało serce z ubitego jagnięcia, to wyzwolę cię z tego położenia.

— Ach, rzekł Marcin, mówię prawdę zupełną: to jagnię nie miało serca. Czemu mnie kusisz i nie chcesz wierzyć?

Na to Chrystus: — Dobrze wiesz, co się z niem stało, tylko nie chcesz o tem mówić. Jeżeli powiesz, wskrzeszę trupa i oswobodzę cię z więzów.

Marcin na te słowa począł krzyczeć: — Powieście mnie, powieście jaknajprędzej, żebym nie cierpiał już dłużej tych mąk. Ten człowiek wciąż jeno myśli o sercu jagnięca i nie chce wierzyć, że ono nie miało serca.

Skoro Chrystus usłyszał, że woli raczej wisieć, niż wyjawić prawdę, rozkazał go uwolnić i sam wskrzesił trupa.

Kiedy wracali, rzekł Chrystus do Marcina:

— Podzielimy między sobą zdobyte pieniądze; bo gdybym wciąż musiał ciebie uwalniać od powieszenia, to zbrzydłoby mi to wkońcu.

Wziął wszystkie pieniądze i podzielił je na trzy grupki. Gdy to Marcin zobaczył, spytał: — Przyjacielu, dlaczego dzielisz na trzy części, skoro nas jest dwóch?

— Tak, odrzekł Chrystus, jedna część jest moja, druga twoja, a trzecia tego, który zjadł serce jagnięcia.

Słysząc to Marcin, krzyknął:

— Jak Boga i świętych miłuję, sam zjadłem serce tego jagnięcia.

I przedtem, chcąc dać się powiesić w obronie fałszywej prawdy, teraz na widok pieniędzy, przyznał się do prawdziwej prawdy.

Potęga orędownictwa Marji.

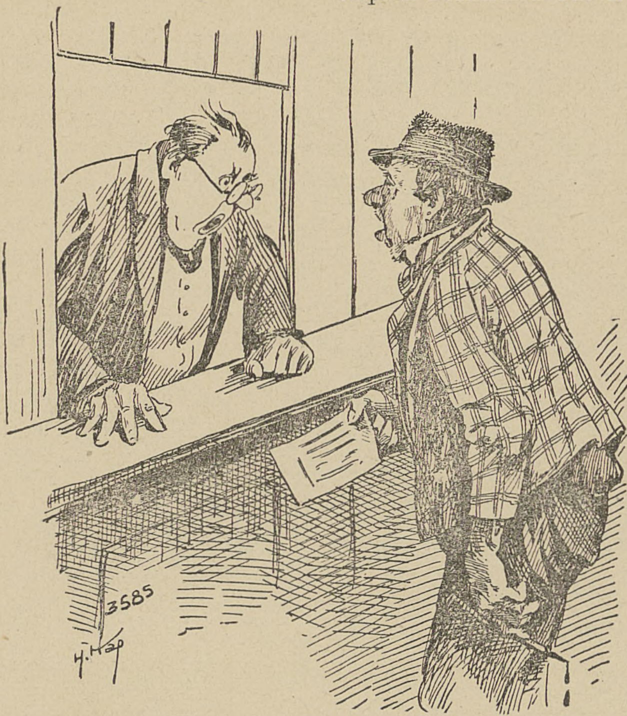
W lazarecie Serca Jezusa w Montigny koło Metzu (Lotaryngja) słyszał jeden z dozorców szpitalnych, jak siostra zachęcała rannych żołnierzy do modlitwy. „O tak," mówił dozorca," modlitwa jest potęgą, przez którą można uzyskać wszystko. Doświadczyłem już tego na sobie. Wiem, że mogę to siostrze powiedzieć. W domu otrzymałem chrześcijańskie wychowanie i nigdy nie opuszczałem modlitwy. Ale kiedy człowiek wyrośnie i wejdzie w towarzystwo lekkomyślnych kolegów, to i sam staje się lekkomyślnym. Przyzwyczaiłem się pić ponad miarę i żona martwiła się zawsze, ilekroć rano wracałem do domu zalany, ale nie mogłem się odzwyczaić od swego zgubnego nałogu, chociaż ciągle jeszcze się modliłem. Wówczas przyszło mi raz na myśl, żeby w maju wstrzymać się od picia na cześć Marji. Szynk, gdzie namiętnie lubiłem przesiadywać leżał naprzeciw katedry. Kiedy pokusa stawała się zbyt silną, przechodziłem na drugą stronę ulicy i odmawiałem trzy Zdrowaś przed ołtarzem Matki Boskiej, poczem wracałem do domu wzmocniony na duchu. Tak przeszedł maj. Kiedy opowiedziałem o tem żonie, była radośnie zdziwiona. „Powinieneś tak dalej robić, przez cały rok," powiedziała. „Spróbuję", odparłem. — „Ale myślę, że ci się to nie uda", zauważyła żona. „Dlaczego ma się nie udać, jeśli chcę?" odpowiedziałem. I odważnie rozpocząłem nanowo pobożne ćwiczenie. Nieraz przychodziło mi to z trudnością, nieraz zamiast trzech Zdrowaś odmawiałem cały Różaniec; czasem przynosiłem na ołtarz świece, lub kwiaty, aby Marja dodała mi sił do wytrwania. I dała mi sił. A teraz już od pięciu lat dotrzymuję wiernie przyrzeczenia i nie biorę kieliszka do ust.

Inną znów łaskę otrzymałem jeszcze wcześniej, kiedy miałem zamiar się ożenić. Postanowiłem sobie wtedy odmawiać co dzień trzy Zdrowaś Marja na intencję znalezienia dobrej żony. W tym czasie poznałem pewną młodą dziewczynę i zdawało mi się, że nie mogę żyć bez niej. Ale wszystko złożyło się przecież inaczej, bo poślubiłem nie tę, lecz inną. I muszę powiedzieć, że dobrze trafiłem, moja żona jest aniołem i jesteśmy bardzo szczęśliwi! . . ."

Jeden z chorych prosił siostrę nowicjuszkę o różaniec. „Mój porwał się na wojnie," mówił. „Miałem kolegę bezbożnika, który nie tylko nigdy nie chciał się sam modlić, lecz jeszcze wyśmiewał się z drugich, gdy to czynili. Pewnego dnia nieprzyjaciel przypuścił gwałtowny atak, granaty wyły nad naszemi głowami. Wówczas i ten szyderca zaczął się modlić, a ponieważ nie miał różańca, prosił mnie, bym mu pozwolił trzymać za drugi koniec mojego. Tak modliliśmy się w dwójkę w naszym schronie. Nagle nadleciał granat; mój różaniec, którego uczepił się kolega, pękł napół, a jego rozerwało w kawałki . . . . Ale myślę, że dusza jego jest uratowana, bo umarł z modlitwą na ustach. Wielka jest potęga orędownictwa Marji." —

Dlaczego Bobczyk nie podpisał.

Napisał Franciszek Turba.



Antoni Bobczyk był człowiekiem dokładnym, bardzo dokładnym. I ostrożnym, ale to djabelnie ostrożnym. O, Bobczyka nie okpiłby nikt na targu, ale to absolutnie nikt.

Pewnego dnia przychodzi Bobczyk na pocztę. Trzeba trafu, że akurat przed tygodniem „nastał“ nowy pocztmistrz. Nie znał on naturalnie jeszcze Bobczyka, ani Bobczyk jego.

„Tutaj dostanę pieniądze?“ pyta Bobczyk, pozdrowiwszy wpierw urzędnika.

„Tak, jeżeli są dla was. Jak się nazywacie?“

„Antoni Bobczyk.“

„Z Kramałówki?“

„Ano, z Kramałówki.“

„Numer domu 17?“

„Tak, tak, numer 17.“

„Są pieniądze dla Antoniego Bobczyka z Kramałówki, numer 17. Czy to wy?“

„Ajakże, to ja!“

„A od kogo spodziewacie się pieniędzy, i ile?“

„Sto złotych od Kowaluka z Grzebiniec.“

„Zgadza się. Sto złotych od Michała Kowaluka z Grzebiniec! No, to podpiszcie.“ Pocztmistrz podaje Bobczykowi przekaz przez okienko

„Aha! podpisać mam? Ano tak, podpisać! Hm, Hm.“ — Bobczyk obraca przekaz na wszystkie strony, a potem pyta ostrożnie: „I ja sam muszę podpisać?“

„Naturalnie, że wy musicie podpisać! Przecież wyście Antoni Bobczyk?“

„Ajakże, Antoni Bobczyk, panie pocztmistrzu. I mam podpisać swoje nazwisko?“

„Naturalnie, że swoje nazwisko! Przecie nie będziecie podpisywać kogo innego?“

„Ee nie, ja chciałem ino wiedzieć, czy mam podpisać „Bobczyk“, jak stoi w mentryce, czy też Mądrala. Bo we wsi nazywają mnie wszyscy Tosiek Mądrala.“

„Musicie podpisać jako Antoni Bobczyk. Tak, jak opiewa przekaz. Przecieście Bobczyk, a nie Mądrala?“

„Ajakże, Antoni Bobczyk.“

„Z Kramałówki numer 17?“

„Ajakże, z Kramałówki numer 17.“

„No, to siadajcie i podpiszcie.“

Bobczyk siada przy stole, ogląda dokładnie przekaz, obraca go na wszystkie strony i pyta przezornie: „A czy muszę podpisać antramentem, czy może być ołówkiem?“

„Atramentem. Tylko atramentem lub ołówkiem atramentowym. Przecie macie na stole pióro i atrament.“

„Aha, antramentem, musowo antramentem . . .“ — Bobczyk macza pióro w kałamarzu, wyciąga je ciężko zpowrotem trzyma jakiś czas w powietrzu i zadaje nowe pytanie:

„Panie pocztmistrzu . . .“

„No, co takiego jeszcze?“

„A jak podpiszę, to dostanę pieniądze?“

„Ma się rozumieć!“

„Sto złotych?“

„Tak, tak, sto złotych!“

„A dostanę srebro, czy papierki?“

„Papierki, nie mam tyle srebra.“

„Aha, papierki. A co to będzie kosztować?“

„Trzydzieści groszy za doręczenie.“

„Aha, trzydzieści groszy. Za doręczenie ... A więcej nic nie potrza płacić?“

„Nie, więcej nic.“

„Aha, ino trzydzieści gro·zy. Więcej nic ... To dobrze ... Hm, hm ... Ino to podpisywanie. To przeklęte podpisywanie! Niejeden już poszedł z torbami bez głupie podpisywanie! Wie pan co, panie pocztmistrzu!“ — Bobczyk zrywa się nagle, „na ulicy czeka mój sąsiad Liciński. Czy nie mógłby on podpisać za mnie?“

„Co też wam przychodzi do głowy! Dlaczego ma podpisywać sąsiad? Czy przekaz jest dla Bobczyka, czy dla Licińskiego? Czy Kowaluk przysłał pieniądze dla was, czy dla waszego sąsiada?“

„Nie, nie, dla mnie!“

„No więc, to musicie wy podpisać, a nie kto inny. Inaczej nie dostaniecie pieniędzy.“

„Mój Boże! Sto złotych! Do djaska z tem podpisywaniem! Najgorsze nieszczęście może przyjść na człowieka bez takie podpisywanie! Pewnikiem sam djabeł wynalazł pióro i antrament! Nie jeden, ale setki ludzi poszło już do kryminału bez taki głupi podpis. Nie, panie pocztmistrzu,“ podnosi się zdecydowanie Bobczyk, „chyba pójdę i zawołam Licińskiego.“

„Hej, gdzie lecicie? Albo podpiszecie sami, albo pieniądze pójdą zpowrotem!“

„Do Kowaluka?“

„Tak, do Michała Kowaluka.“

„Do Grzebiniec?“

„Tak, tak, do Grzebiniec. A wy możecie potem jechać do Grzebiniec i niech wam Kowaluk wypłaci do ręki!“

„Mój Boże, pięć mil z okładem! A w domu tyle roboty! A tu to podpisywanie ... Ani chybi, djabelski wynalazek. A Liciński mógłby ... Proszę pana pięknie, panie pocztmistrzu, niech mi pan uwzględni ten jeden raz, i niech za mnie podpisze Liciński, bo ja — widzi pan, ja nie umiem wcale pisać ...“

Zaproszenie dla wszystkich.

Na bramie wspaniałego kościoła jezuickiego w Edynburgu (Szkocja) widnieje następujący napis: „Do odwiedzających niekatolików! Ta świątynia należy do największej gminy chrześcijańskiej na świecie, liczącej 360 miljonów dusz. Religja, której ona naucza, jest dokładnie tą samą, którą przed Reformacją głoszono we wszystkich kościołach tego kraju.

W tej świątyni nie jesteście sami, gdyż w tabernakulum na wielkim ołtarzu obecny jest Jezus, tak jak obecny był w stajence betlejemskiej i na krzyżu na górze Golgocie. Dlatego katolicy uklękają przed ołtarzem, a Was prosimy o pełne szacunku zachowanie się w tym kościele.

Figury, które tu widzicie, to nie bożyszcza: to tak, jak Wasze fotografje, które przypominają Wam dalekich przyjaciół. Jeśli widzicie katolika na kolanach przed takiemi obrazami, nie sądźcie, że on je ubóstwia. On prosi tylko Świętego, którego przedstawia obraz, o pośrednictwo u Boga, zupełnie tak samo, jak Wy prosilibyście przyjaciela o wstawiennictwo.

Nie wierzcie głupim bajkom, rozsiewanym o katolikach. Przecie w takie bajki nie może wierzyć 360 miljonów ludzi, pomiędzy którymi znajdują się najwybitniejsze osobistości naszych czasów, mężczyźni i kobiety.

Zastanówcie się rozsądnie, bierzcie rzecz poważnie, wytwórzcie sobie własny pogląd i wysłuchajcie obu stron.

Ze strony katolickiej znajdziecie w naszej bibljotece 15.000 tomów, które, jeśli chcecie, możecie wypożyczyć od katolickiego Towarzystwa Leonińskiego.

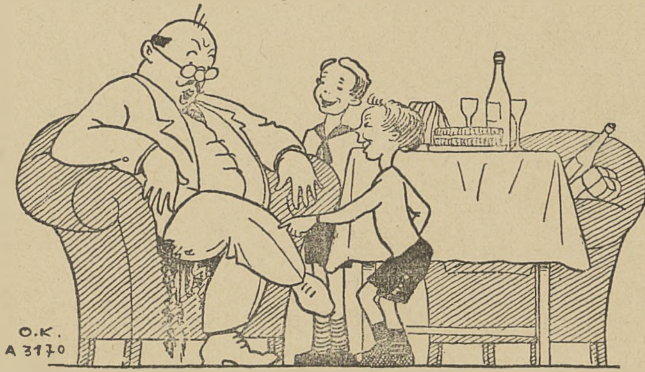
Jeśli chcecie postawić jakie pytania, wspomniane Towarzystwo spełni Wasze życzenia. Wasze nazwisko i Wasze pytanie traktowane będą z największą dyskrecją, a świecki katolik udzieli Wam odpowiedzi.“

Fraszki i żarty.

Dostał za swoje!

Do wagonu kolejowego wsiada młoda dziewczyna, wybiera sobie wolne miejsce i chce uporządkować swoje pakunki. Wtem otwiera się walizka i rozsypuje się pewna ilość książek. Siedzący naprzeciw młodzieniec śpieszy z usłużną pomocą. Podczas zbierania rozsypanych książek, wpada mu w ręce książeczka do modlitwy, usta młodzieńca wykrzywiają się drwiąco i robi bezczelną uwagę: „Pocóż pani to wozi? Przecież książek do modlenia używają tylko stare baby!“ — I potem wylewa się prawdziwy strumień lekkomyślnych, chełpliwych słów na biedną dziewczynę, która nie wie, jak się bronić i spuszcza oczy zapłoniona. Towarzyszy podróży mierzi ta głupia, zarozumiała gadanina, lecz żaden nie ma odwagi wystąpić przeciwko szydercy. Wreszcie jakiś starszy pan składa swoją gazetę, mierzy ostro przez okulary „bohatera“ i odzywa się: „Pozwoli pan, młodzieńcze, że ja też powiem słówko! Powiada pan, że nigdy nie dawałeś się ogłupiać klechom — skądże więc pańska głupota!? — Ogólny śmiech w wagonie i słowa uznania; panienka podnosi wdzięczny wzrok na starszego pana — a przemądrzały młodzieniec bąka coś pod nosem i znika w sąsiednim przedziale.

Kiedy człowiek jest krótkowidzem . . .



Raz przyszedł wujek Franio w odwiedziny do swego brata Józia, bo akurat było „Józefa“ i braciszek obchodził imieniny. Wujek Franio był krótkowidzem, ale jakoś szczęśliwie przebrnął przez ciemną sień i znalazł się w pokoju, gdzie stały ciasta i „wódeczność“. Ale Józia nie było. Kręcili się tylko dwaj jego synkowie, niegrzeczni i źle wychowani chłopcy. Zmęczony wujek Franio usiadł sobie na skórzanym fotelu. Było mu ciepło i wygodnie. Ale że obaj chłopcy czegoś ciągle chichotali, więc zapytał: „Czego wy się tak śmiejecie, smyki?“

„Bo . . . bo . . , hahaha! . . . Bo wujek siedzi na torcie poziomkowym!“

„Mój nos jest niby karbunkuł . . .“

Carowa Katarzyna otrzymała raz od szacha perskiego list, zawierający następujący dziwny ustęp: „Spodziewam się, ukochana moja siostro, że Bóg uchroni Cię przed skłonnością do ostrych trunków! Ja, piszacy te słowa, mam oczy jak rubiny, mój nos jest niby karbunkuł, a policzki płoną jak od ognia, gdyż oddawałem się tej zgubnej skłonności. I teraz muszę spędzać dni swoje i noce na łożu boleści. To kara za to, że przekroczyłem przykazania Proroka. Użal się nade mną, ukochana siostro i przyślij mi swego lejbmedyka, żeby mnie wyleczył; bo mój nie lepszy ode mnie!“

To była naprawdę przykra sytuacja!

Pewien znany później i lubiany uczony opowiada następujące przykre zdarzenie z tych czasów, gdy był jeszcze biednym studentem: „Jadałem bezpłatne obiady u pewnej prostej rodziny. Pewnego razu zaproszono mnie wyjątkowo na kolację, bo pan domu obchodził imieniny; na ucztę podano ryż ze śmietaną i flaszkę wina. Kiedy już siedzieliśmy przy stole, gospodyni musiała wyjść na chwilę do kuchni i zabrała ze sobą lampę. Zostaliśmy w zupełnej ciemności. Wiedziałem, że akurat przede mną stoi flaszka z winem. Okazja była wyjątkowa, pokusa silna, a biedne gardło studenckie tak rzadko zwilżało się winem! Pocichutku wyciągnąłem rękę, ująłem flaszkę, upiłem spory łyk wina i potem ostrożnie postawiłem flaszkę zpowrotem. Ale któż opisze konsternację wszystkich, a w szczególności moją, kiedy po powrocie gospodyni z lampą okazało się, że flaszka stoi w ryżu ze śmietaną!

Napoleon i kelner.

Napoleon i jego powiernik marszałek Deroc wyszli pewnego wieczora na ulice Paryża w skromnem mieszczańskiem odzieniu i wstąpili do podrzędnej kawiarni. Kiedy chcieli zapłacić rachunek, — wynosił on całe 14 franków — okazało się, że żaden z nich nie wziął ze sobą pieniędzy. Gospodyni zaczęła wyzywać od nicponiów i oszustów, grozić policją i t. d. Wreszcie wmieszał się jeden z kelnerów: „No, na oszustów ci panowie nie wyglądają. Ja założę tę sumę. Albo dostanę ją zpowrotem, albo — omyliłem się.“ Za pół godziny wrócił Deroc, dał kelnerowi wyłożone przez niego 14 franków i zapytał

gospodynię, za jaką sumę sprzedałaby swój lokal. „Nie za 14 franków,“ odparła jadowicie.

„Proszę powiedzieć mi swoją cenę!“ nalegał Deroc.

„30.000 franków,“ odpowiedziała właścicielka.

Deroc wyliczył na stół żądaną sumę, zażądał pokwitowania, poczem zwrócił się do kelnera: „Z polecenia mego towarzysza darowuję panu tę kawiarnię.“

„A kto był pańskim towarzyszem?“

„Cesarz!“

A więc dlatego!

Drogą od stacji kolejowej do wsi idzie przyzwoicie ubrany jegomość. Naprzeciw biegnie mały, siedmioletni chłopczyk i nieostrożnie wpada prosto w ramiona idącego Chłopczyk trzyma w jednej ręce piękną piłkę, w drugiej duże rumiane jabłko.

„W jednej ręce masz piłkę, a w drugiej jabłuszko. Gdybym cię był nie zatrzymał, byłbyś upadł na kamienie. Co mi dasz zato: piłkę czy jabłuszko?“ pyta pan.

Dziecko nie namyśla się długo i daje jabłko.

Następnego dnia odbywa się wizytacja szkoły i chłopak jest niemało zdziwiony, poznawszy w inspektorze pana, któremu dał wczoraj jabłko. Również inspektor poznaje chłopca i mówi z uśmiechem: „Dałeś mi wczoraj takie ładne jabłuszko; dlaczego nie schowałeś go dla siostrzyczki?“

Chłopiec waha się z odpowiedzią.

Inspektor dodaje mu odwagi: „Nie bój się, mały, powiedz śmiało!“

„Bo ono leżało w krowiem łajnie!“

Ciętym, dowcipnym kapłanem

był proboszcz belgijski Ludwig Haeke, który zmarł w r. 1912 w sędziwym wieku. Pewnego dnia spotkał się kapłan na wąskim chodniku ze znanym bezbożnikiem i kpiarzem z religji. Ten ostatni zawołał gburowato: „Nabok! Nie schodzę z drogi świniom.“ — „Ale ja schodzę,“ odparł kapłan, robiąc miejsce gburowi.

Pewnego razu czekał proboszcz na dworcu kolejowym na nadejście pociągu, kiedy podeszło doń dwóch kpiarzy. „Czy słyszał już proboszcz najświeższą nowinę?“ zapytał jeden. — „Nie, cóż to takiego?“ — „Niech ksiądz sobie wyobrazi: właśnie dostałem depeszę: Znaleziono djabła nieżywego w łóżku. Ruszył go paraliż.“ — „Ha, to muszę panu wyrazić serdeczne współczucie, został pan teraz biednym sierotą!“

Innym szydercom, którzy w jego obecności wyśmiewali się z religji, odpowiedział: „Panowie przybywają zapewne z zachodu?“ — „Z zachodu? Jak to ksiądz rozumie?“ spytał jeden. — „No, panowie wiedzą przecież z biblji: Trzej mędrcy przybyli ze wschodu.“

Igraszki konika biurokratycznego.

Konik biurokratyczny rży, jak wiadomo, w całej Europie. Nawet kraje o tak postępowej konstytucji, jak naprzykład Szwajcarja, nie są wolne od jego igraszek. Przed jakimś czasem pewien uczony szwajcarski wrócił z ekspedycji naukowej do Australji do rodzinnej Bazylei. Podczas rewizji celnej zbadano bardzo dokładnie zawartość jego bagaży, nie kwestjonując niczego. Dopiero kiedy celnicy znaleźli szkielet murzyna australskiego, zaczęli kręcić głowami. „Szkielet murzyna australskiego?“ — takiego przedmiotu nie było w żadnej z tasiemcowych list celnych. I uczony miał wiele kłopotu, zanim przepuszczono przez granicę jego kościotrupa pod wybornem oznaczeniem: „Przedmiot używany.“

Listy, który nie osiągnęły swego celu.

Do Pana Szczeciniaka,
majstra rzeźniczego w m.

Pańskie psisko, ten przebrzydły kundel, Bóg wie, skąd Pan wytrzasnął takie bydlę, nie daje nam stale spać, bo ujada i wyje po całych nocach. Radzę więc Panu usunąć tę bestję z naszej dotychczas tak porządnej i spokojnej dzielnicy.

Z poważaniem

(W imieniu wszystkich sąsiadów) Ignacy Rogalik, emeryt.

Do Pana, Ignaca rogalika
Emeryta w m.

Pjanino pańskiej curki, ten pszebżydły klekot Bóg wie zkond pan wyczszasnoł taki Jenstróment jako i tesz pańska curka nie daje spać mnie i mojej Starej bo ciegiem ino krenci to fściekłe Radjo i wyje jak pies, po całyh nocach. Radzimy panó usónądź ten klekot i cureczkie znaszej pożondnej Dzjelnicy i radjo też z poważanjem

sczeciniak Majster żeźniczy.

Żebrak w roli dobroczyńcy.

W jednej ze stolic europejskich miało miejsce następujące wydarzenie: Pewna biedna praczka poszła raniutko do pracy, zostawiając w domu samego 8-letniego synka. Około 10-ej przed południem zapukał ktoś do drzwi ubogiej facjatki. Chłopak otworzył. Za drzwiami stał stary żebrak. „Nie mogę wam nic dać, dziadku,“ powiedział chłopiec, „moja mamusia jest bardzo biedna i sami dzisiaj jeszcześmy nie jedli.“

Staruszek odszedł. Po południu o 4-ej zapukał ktoś znów do drzwi. Kiedy chłopczyk otworzył, ujrzał tego samego żebraka. Powiedział, że przecie już raz go odprawił i chciał zatrzasnąć drzwi. Lecz stary wcisnął się do izby przemocą. „Nie bój się, chłopczyku,“ powiedział, „nie zrobię ci nic złego.“ Potem wydobył z koszyka dziesięć owiniętych schludnie w papier kromek chleba, częściowo posnego, częściowo z masłem lub wędliną, położył na stole kilka drobnych monet i opuścił mieszkanie ze słowami: „Daj to mamusi, użebrałem to uczciwie dla niej!“

Kto ma rację?

Para małżeńska ze wsi przychodzi do sędziego, aby za obopólną zgodą wziąć rozwód. Sędzia pyta męża: „Dlaczego chcecie się rozwieść z żoną?"

Mąż: „Bo moja kobieta ciągiem kłamie!"

Sędzia do żony: „A wy dlaczego chcecie odejść od męża?"

Żona: „Bo nijak już nie mogę z nim wytrzymać, panie sędzio! Głupi jak dziurawy but!"

Na to sędzia: „Toście nie wiedzieli o tem przed ślubem?

Żona: „Nie, panie sędzio! Nic o tem nie wiedziałam!"

Na to mąż: „A widzi pan sędzia! Już znowu łże, — bo dobrze wiedziała."

Mądry warjat.

Pewien jegomość zwiedza dom obłąkanych. Wkońcu dozorca prowadzi go do ogrodu, gdzie tylko jeden chory popycha przed sobą taczki, lecz nie tak, jak to się czyni normalnie, lecz naodwrót: dnem do góry. Robi przytem zawsze dziesięć kroków naprzód i dziesięć wstecz. Zwiedzający przygląda się tej dziwnej czynności warjata i kiedy dozorca oddala się na chwilę, pyta chorego, co też on robi. Na to warjat: „Widzi pan, gdybym pchał taczki tak jak trzeba, toby mi kazali cały dzień wozić kamienie!"

Dwuznacznie.

Jakaś starsza dama wsiada do tramwaju. Chce dojechać do Starego Muzeum i prosi konduktora, by jej powiedział, gdy trzeba będzie wysiąść. Kiedy tramwaj dojeżdża do właściwego przystanku, konduktor dotyka ramienia staruszki i mówi: „Stare muzeum — proszę wysiadać!"

Najważniejsze.

„Czy wie pan, czego człowiek najbardziej potrzebuje w dzisiejszych czasach? Dwóch rzeczy!"

„Nie wiem, ciekaw jestem, co to za rzeczy!

„Potrzebuje młotka i łódki! Młotka, żeby sobie wybić z głowy troski, a łódki, żeby móc utrzymać się na powierzchni!"

Złośliwy.

Pani Haczykowa: „Czy wiesz, mężusiu, dlaczego się mówi, że małżeństwa zawierane są w niebie?"

Pan Haczyk: Widocznie dlatego, że trzeba niebiańskiej cierpliwości, aby wytrzymać je na ziemi."

Arcykomiczny skutek roztargnienia.

Pewien roztargniony jegomość, stojąc nad otwartym grobem siostry, zamiast wieńca rzucił na trumnę swój lśniący cylinder. Możecie sobie wyobrazić, jakie to sprawiło wrażenie na widzach i żałobnikach. Nigdy jeszcze nie śmiano się chyba tak serdecznie, chociaż dyskretnie, na miejscu wiecznego spoczynku.

Ranny ptaszek.

„Trzeba zawsze wstawać rano, moje dziecko. Ptaszek, który najwcześniej wstaje, znachodzi najtłuściejszego robaka." — „No tak, mamusiu, ale dla tłustego robaka byłoby lepiej, gdyby wstał później." —

Ma tylko jedną głowę.

Król angielski Henryk VIII (1509—1547) ubiegał się o rękę jednej z księżniczek duńskich. Ta jednak odrzuciła królewskie zaloty, oświadczając: „Gdybym miała dwie głowy, to wtedy zaryzykowałabym jedną i poszłabym za króla Henryka. Ale ponieważ mam tylko jedną głowę, nie mogę jej ryzykować." Król ten, który oderwał Anglję od Kościoła katolickiego i kazał się mianować głową niezależnego kościoła anglikańskiego, znany był z rozwiązłych obyczajów. Kazał on ściąć dwie swoje żony, gdy mu się przestały podobać.

Trzeba umieć sobie radzić.

Nosek i Rączka założyli się. Nosek zobowiązał się nie jeść nic 14 dni i nie spać wcale 14 nocy. Po tygodniu Rączka spotyka Noska i pyta: „No, jak się czujesz? Czy dotrzymałeś słowa i dotychczas . . ." Na to Nosek: „Naturalnie! Jestem przecież człowiekiem honoru!" — „No, i nie odczuwasz wcale głodu, ani nie chce ci się spać?" — „Ani trochę," odpowiada Nosek, szczerząc zęby. „Poprostu jem w nocy, a śpię w dzień!"

Ostrożnie!

Do sklepu z ubraniami przyszedł jakiś człowiek, przymierzył surdut i rzucił się do ucieczki. Kupiec pobiegł do sąsiada, rusznikarza, i prosił go, żeby strzelił do uciekającego. Kiedy rusznikarz podniósł już broń do oka, kupiec zawołał: „Tylko niech pan strzela mu w spodnie, bo przecie surdut mój!"

Nieodpowiednie uszy.

Pewien bogaty i zarozumiały młodzieniec z „lepszych sfer", który nie grzeszył nadmiarem inteligencji, wyśmiewał się raz ze znanego uczonego, będącego małego wzrostu, z powodu nieproporcjonalnej wielkości jego uszu.

„Przyznaję," odparł uczony, „że moje uszy są nieco za duże dla człowieka mojego wzrostu; ale przyzna pan chyba również, że pańskie są stanowczo za małe dla tego, czem pan jest."

Czy wilgotne mieszkania są niezdrowe?

Napisał doktór T.

Przy wejściu do wilgotnego mieszkania odczuwamy przykry stęchły odór, który naturalnie zmniejsza wartość powietrza do oddychania i wskutek tego wpływa ujemnie na jakość krwi. Wilgotne ściany wpływają również hamująco na automatyczne, stałe odnawianie się powietrza wpokojach, gdyż pory w murach ceglanych zatkane są po większej części wodą. Pozatem duża wilgotność powietrza w mieszkaniu wpływa ujemnie na niezbędne parowanie skóry mieszkańców. Wilgoć wnika również do łóżek i odbiera potem śpiącym przez całą noc wiele ciepła, działa więc podobnie jak wilgotna odzież, w której, jak wiadomo, łatwo marzniemy. Przez to powstają nieraz przeziębienia.

Wilgotne ściany butwieją i tworzą podatne siedliska dla grzybów pleśniowych i bakteryj gnilnych. Wkrótce przerzucają się one na wszystkie środki żywności, przechowywane w mieszkaniu, rozkładając je i zatruwając. Nawet dla bakteryj chorobotwórczych tworzą wilgotne ściany korzystne wylęgarnie, zagrażając wskutek tego zdrowiu i życiu mieszkańców.

Najnowsze badania wykazały dziwny związek przyczynowy pomiędzy grzybami pleśniowemi i atakami astmy. Razem z grzybami pleśniowemi żyją prawie zawsze roztocze, ponieważ te ostatnie żywią się grzybami. Obumarłe, wyschnięte i unoszące się w powietrzu roztocze i grzyby dostają się potem, jak to udowodniono, do organów oddechowych i powodują u niektórych osób ataki astmy. A więc znów ciężkie poszkodowanie zdrowia przez wilgotne ściany.

Najracjonalniejszym sposobem wysuszenia wilgotnych mieszkań jest zapewnienie nieprzerwanego dostępu wiatru i słońca przez otwarcie wszystkich drzwi i okien, a następnie stałe palenie (dzień i noc) koksu w żelaznych koszykach, lub węgla w żelaznych piecykach. Najlepiej jednak obejrzeć dokładnie mieszkanie czy dom przed wynajęciem lub kupnem. Szczególna ostrożność wskazana jest przed wprowadzeniem się do nowowybudowanych domów.

Czy osobom chorym wolno palić?

Tytoń, używany umiarkowanie, działa jak łagodny środek pobudzający, wprowadza palacza w miły nastrój, pobudza fantazję i często nietylko pomaga przejść do porządku dziennego nad przykrościami, niezgodami i troskami życia codziennego, lecz również usuwa uczucie głodu i pozwala znieść lepiej trudy fizyczne.

Słabowity i chory organizm jednak zachowuje się wobec tytoniu jak organizm palącego po raz pierwszy chłopca. Nie jest on dostatecznie uodporniony przeciwko nikotynie (truciźnie zawartej w tytoniu), słabnie i cierpi ciężko, co może stać się bardzo ryzykownem dla chorego, zwłaszcza, że jego ciało nie może wydalić tak szybko trujących substancyj.

Palenie jest dozwolonem przedewszystkiem w chorobach chirurgicznych. Jeżeli ktoś, kto odniósł ranę, albo przeszedł operację, ma ochotę do palenia, to może sobie spokojnie pozwolić na tę przyjemność, pod warunkiem, że nie jest zbyt osłabiony i wyniszczony fizycznie. Nie wolno natomiast palić tym, którzy przeszli operację żołądka lub płuc, albo też chorobę gardła i szyi.

Również we wszystkich chorobach ocznych palenie nie jest dozwolonem.

Największą ostrożność w paleniu należy zachować w chorobach wewnętrznych. Najczęściej sama natura daje nam tutaj wskazówki. —

Trzeba być przebiegłym. W pewnej wsi na Pomorzu miało miejsce następujące ciekawe wydarzenie. Nauczyciel tamtejszy od dłuższego czasu nie mógł sobie poradzić z kurami sąsiada, które niszczyły mu ogród. Ilekroć jednak prosił sąsiada, żeby ten naprawił dziurę w płocie, przez którą kury dostawały się do jego ogrodu, zawsze otrzymywał odpowiedź: „Zrobi się, zrobi, panie nauczycielu, jak ino będzie trochę czasu!“ Ale wieśniak nie miał nigdy czasu. Wreszcie pewnego dnia przyszła nauczycielowi genjalna myśl do głowy. Kazał dziewczynie wziąć dwa świeże jaja i zanieść je sąsiadom z zaznaczeniem, że zniosły je kury w jego ogrodzie. Skutek był natychmiastowy; jeszcze tego samego dnia wieśniak naprawił płot, obawiając się, żeby jego kury nie niosły się w ogrodzie nauczyciela. —



Jezus uleczył ślepego.

Dług Boży.

Napisała Małgorzata Rogalska.

Marność jest, szukać bogactw znikomych i na nich pokładać nadzieję. („O naśladowaniu Jezusa Chrystusa,“ Ks. I., r. 1)

I.

U podnóża kamienistego pagórka rozsiadła się okazała zagroda. Jak pewny siebie, hardy dziedzic. A za nią, niby zbrojna gromada, stare i prastare drzewa: sosny, jodły i świerki, a tu i ówdzie, jak hoża dziewoja, pyszni się białą sukienką brzoza. Lecz ledwo śmie, biedaczka, poruszyć wiotkiemi gałązkami; powietrze wokół zagrody jakby stężało, bo twarde jest serce kmiecia Potocznego, niby złomy kamienne na górze. Skamieniało do głębi od jedynej zawsze, upartej myśli — o pieniądzach! Surowa cisza legła na zagrodzie, bo odkąd pomarła gospodyni, nikt tu nie odezwał się łagodnem słowem, nikt nie rzucił przyjaznego spojrzenia, nie dał z serca kęsa chleba biednemu. Ej,, prawda, był-ci taki, który dobroć miał w sercu: Michaś, pierworodny gospodarza i przyszły dziedzic zagrody. Ale musiał nieborak, mając lat ledwie dziesięć, iść precz do miasta, żeby nauczył się tego, czego nie umie ojciec. Żeby został notarjuszem, doktorem, adwokatem, co to potrafi zażyć ludzi z tej strony, z której nie umiał zażyć stary Potoczny, ponieważ nie nauczył się nic innego, jak tylko liczyć, liczyć i jeszcze raz liczyć. Wtenczas mieliby w garści gminę, ba, całą okolicę i wszyscy musieliby tak tańczyć, jak zagra im Potoczny. Hej, płynęłybyż dopiero strumieniem pieniądze, które teraz sączą się, jak nikła struga do okutej skrzyni. Znalazłoby się dosyć miejca na nie — o, on wie już dobrze, co zrobić z pieniędzmi. Aby tylko więcej, coraz więcej, cóż może być piękniejszego?

Żonę życie takie dusiło, jak zmora; niesłychane skąpstwo męża, tęsknota za synem w dalekiem mieście, gorąca litość nad uciśnionymi, wyzyskiwanymi — targały jej siły. Coraz niżej pochylały się barki kobiety pod nieznośnym ciężarem. Lecz mąż nic nie widział. Codzień łapczywiej zaciskał palce na każdym groszu, codzień mocniej ściągał mieszek, skąpiąc sobie samemu, żonie i czeladzi. I coraz podnosił ceny za trzy izdebki, wynajmowane w lecie przez mieszczuchów, którzy chcieli nabrać sił w cichej chacie, pośród balsamicznej woni lasu; nieznacznie, po kawałeczku zmniejszał porcje mleka i mięsa, obkrawywał masło; któż mógł to zauważyć? A jemu co tydzień zostawała osełka! Albo jeżeli skasował przerwę śniadaniową drwalom, to czy nie przywykli do tego po kilku dniach? A czyż nie czyniło to razem dwóch godzin dziennie? O, Potoczny umiał przeliczać wszystko na pieniądze. Nie widział, ile łez i przekleństw było na tych pieniądzach!

Wieśniaczce krajało się serce; nie przeżyła tego. Nawet serdeczna, mocna nić, łącząca matkę z dzieckiem, nić, która zdaje się być w stanie wytrzymać wszystko, a przynajmniej prawie wszystko, zerwała się wkońcu pewnej nocy. Wieśniak zląkł się. Lecz kiedy wrócił z cmentarza, kazał opróżnić izbę mieszkalną, wynieść jego własne łóżko na górę i napisał do gazety w mieście: „Pokój na lato do wynajęcia w pięknej, suchej okolicy leśnej. Spokój i zdrowa kuchnia.“ A w komorze chłopak rzucił się na łóżko i wtulił głowę w poduszkę, żeby nikt nie słyszał gorzkiego, rozpaczliwego łkania.

II.

Piętnaście lat przeszło nad grobem Potocznej. Dawno pochylił się krzyż na mogile. Piętnaście lat haruje wieśniak nanowo, a zazdrość jest jedynym jego przyjacielem. Dziesięć lat mordował się syn na obczyźnie, z rozkrwawionem po stracie matki sercem, dziesięć głodnych i chłodnych lat studenckich, pełnych próśb i obawy o egzystencję. A od pięciu lat pracuje jako młody nauczyciel w sąsiedniem mieście, oddając całe serce biednym dzieciom, jak biednym był on. Domu rodzinnego nie widział od wielu lat.

Ostatnio raz jeden tylko. Kiedy przyszła depesza: „Ojciec sparaliżowany, przyjeżdżać!“ Czarne od chmur niebo wisiało nad piękną zagrodą; wzdrygnął się cały na widok ojca, leżącego bez ruchu, jak zwalone drzewo. Ale uczucie grozy ustąpiło

miejsca gorącej litości, dziedzictwu po dobrej matce. Wzruszenie rzuciło go na kolana. Potem siedział przy stole ze starszym parobkiem i słuchał nieskładnego opowiadania, jak się wszystko stało:

„Nadciągnęła burza, jakiej dawno nie widzieliśmy. A na polu zostało jeszcze parę mendli zboża. Byłoby wymłóciło do szczętu. Znaczyłoby kusić Pana Boga, chcieć zwozić w taką straszną burzę. Ale gospodarz nie chciał słuchać. „Zboże musi być zwiezione!“ powiada. „Nie może zostać ani jeden kłosek. Zboże to pieniądz!“ Myśmy przecie o tem rażony koń szarpał się w porwanej uprzęży, tocząc pianę z pyska, a gospodarz leżał bez czucia na ziemi. Zanieśliśmy go do domu, jak dziecko. Przyszedł doktór i powiada: paralusz. Że nie padł na miejscu trupem, to — wierę — wielga łaska boska.“

Złe dni przyszły na zagrodę Potocznego. Letnicy pouciekali. Któż będzie siedział w domu, gdzie leży umierający? Za cztery dni wszystkie izby były próżne.

Ale wieśniak przyszedł do siebie. Wstał z łóżka, jak po straszym śnie. To co przez całe lata trzymał zamknięte w piersi, wy-



„Kiedy wybiegliśmy na pole, było już po wszystkiem. Wóz spalił się wraz ze zbożem, a gospodarz leżał bez czucia na ziemi.“

wiedzieli, ale żaden się nie ruszył. Poszedł sam. A pomstował, że niech ręka boska broni! Chciałem go zatrzymać, — wszystko nanic, był jak szalony; konia mało co nie zabił, bo nie chciał wyjść ze stajni. I, jako żywo! naładował wóz. Dojechał do kapliczki i tam właśnie stało się nieszczęście. Nagle straszna jasność i taki okropny łomot, że nawet starym chłopom ciarki przeszły po grzbiecie. Wóz stanął w ogniu. Wylecieliśmy na pole, ale już było po wszystkiem. Wóz spalony był wraz ze zbożem, przezwolił obecnie grom Najwyższego. Obcy i niepewny stanął teraz Potoczny wobec własnej duszy.

„Wszyscy poszli?“ pyta się syna.

„Tak, ojcze. Ale ja jestem przy tobie.“

Nie dziwi go wcale obecność syna, nie pyta nawet o swoje ukochane pieniądze. Mówi mało, a zato ciągle medytuje. Jakby go jakaś siła zmuszała do wniknięcia we własną duszę. Czy to naprawdę jego włość to, co znajduje w sobie? Włość Potocznego, tego zawołanego gospodarza? Taka za-

puszczona? Ani jedna piędź jego ziemi nie jest tak zaniedbana, jak ten kawałek gruntu — a przecie — to jego rola, właśnie kawałeczek, który człowiek uprawia dla przyszłego życia. Hej, nic nie zabierzesz ze sobą, niebożę! Ani jednej sosny z lasu, ani wiązki koniczyny, ani marnego wióra z tartaku; tylko to, co tu rośnie, na tym kawałeczku gruntu w sercu. A ten kawałeczek brzydko zapuszczony — bardzo brzydko! Nic tu nie rośnie, krom pokryw, i szaleju, i wilczego mleka. Same tu grzechy, same masz długi wobec Boga, nic więcej. Resztę, dobre ziarno i konicz, i choćby kilka skromnych kwiatków — zostałeś dłużen Panu Bogu.

„Z gospodarzem coś nie w porządku!“ szepcze po kątach służba. Oblatuje ich strach, a przecie oddychają z pewną ulgą. Pracować człowiek musi, bo taka wola boska i na to niema rady; ale nie musi ciągnąć cały dzień, jak ten koń w kieracie i nie słyszeć nigdy dobrego słowa. A gospodarz dawał się dobrze we znaki. Potrafił wycisnąć z człowieka krwawy pot dla marnych wideł siana. Czy teraz będzie lepiej? Chciałby każdy powiedzieć „tak“ i zakrzyknąć, raz chociaż zakrzyknąć wesoło, z pełnej piersi na tem smutnem obejściu, gdzie nie słyszałeś nigdy śmiechu, ni raźnej przyśpiewki.

III.

Potoczny wstał z łóżka; nie przestawał jednak medytować. Aż wreszcie pewnego ranka kazał wezwać proboszcza. „Musi być z nim kiepsko,“ mówili ludzie, żegnając się nabożnie.

Długo rozmawiali obaj; o czem, tego nikt nie wie.

W drzwiach odwraca się jeszcze sędziwy kapłan i mówi, że można słyszeć przed domem: „To nic, Potoczny, nie bądźcie surowsi od Pana Boga!“ Ale tamtem potrząsa tylko głową. „Dobrodziej obiecał napisać do Michasia. Proszę o to. Jaknajprędzej.“

„Tak gospodarzu. Ale pamiętajcie o tem, że Pan Jezus nie jest wcale nieubłaganym katem.“

Starszy parobek Piotr, prawa ręka gospodarza, niewiele może wymiarkować z tych słów, a dziewucha, która słuchała pod drzwiami, kryje zapłakane oczy w zapaskę.

Na probostwie zaś pali się do późnej nocy lampa; proboszcz spełnia swój ciężki obowiązek, pisze do młodego Potocznego: „... Cała nieprawość jego życia zwaliła mu się teraz kamieniem na duszę; dręczą go wyrzuty sumienia. Żeby się uwolnić od tego nieznośnego ciężaru, chce koniecznie wystawić na licytację gospodarstwo, w którem tyle krzywdy i łez ludzkich, i zatrzymać tylko tyle pieniędzy, żeby nie umrzeć z głodu w mieście; resztę chce rozdać biednym, zwrócić to, co przez dwadzieścia lat, a może i dłużej gromadził nieprawym sposobem. W ten sposób myśli spłacić dług Panu Bogu. Zastanów się dobrze, chłopcze. Przecie to idzie o Twoją ojcowiznę. Ja myślę, że dałoby się zrobić inaczej. Może Ty znajdziesz właściwą drogę. Ale przebacz mu, bo chociaż wielkie były jego przewiny, to wielka jest teraz jego skrucha.“

Michaś nie przyjeżdża. Może sędziwy kapłan nie podał dobrze adresu? A może akurat ten jeden list zginął z pośród tysięcy innych? Pozostało to zagadką. Dopiero w trzy tygodnie później wysłana przez parobka depesza: „Poniedziałek południe licytacja zagrody, Piotr,“ osiąga skutek. Hiobowa wieść uderza w syna, jak grom z jasnego nieba. Kochana zagroda, ojcowizna matki! A co będzie z ojcem? Starego drzewa nie można przesadzać, musi ono uschnąć nawet w najlepszym gruncie.

Jedzie do domu. I zda się, jakby ręka matki powiodła go polną drogą na prawo, ku plebanji. Stary pleban i młody Potoczny wiodą długą naradę. Ważą losy biednego człowieka, losy zagrody. Kiedy się rozchodzą, mają obaj wilgotne oczy.

Wsparłszy głowę na bezsilnej dłoni, siedzi wieśniak na skrzyni pod oknem. Teraz przyjdzie ona — śmierć. Ciężko myśleć o tem, ach, ciężko! Jego zagroda, jego kochana zagroda — umrze z tego, a przecie musi to uczynić. Druga godzina — teraz siedzą wszyscy w gospodzie przy stołach — mężczyźni, kobiety i parobczaki — pytają, przebąkują, tu i ówdzie zakpi któryś, to gwoździe do jego trumny — wszyscy oni chcieliby mieć zagrodę Potocznego — do niego przecie już więcej nie należy. — Mącą się myśli w biednej głowie starca, tak wielki ból przenika serce; nigdy nie przypuszczał, że to może tak boleć.

Teraz stuka urzędnik, — ma tęgą palicę — że słychać go przy ostatnim stole — i teraz przychodzi — po raz pierwszy, po raz drugi. —

„Nie, nie!“ krzyczy rozpaczliwie starzec pod oknem; potem spuszcza siwą głowę i „mocny Boże, przecie tak być musi!“ dobywa się z ust jego szept zdławiony. Gdyby obraz na komodzie mógł czuć, to twarz nieboszczki zalałaby się łzami.

„Musi być, musi być — mój piękny las — latoś właśnie zacząłbym wyrębywać, trzy setki sosen i pięć setek świerków. Gabara chciał siedem furmanek sośniny, a Wachnik koło Marcina trzydzieści pni brzozowych.

Mój las — mój! Jak ciepło robi się na sercu od tych słów — czy mogę jeszcze tak powiedzieć? Tam siedzą już ludzie i nie dadzą powiedzieć tego ciepłego słowa, mówić mi już nie wolno — tylko myśleć — mój Boże, tylko myśleć . . .“

Będzie biedny, całkiem biedny, ale ten straszny ciężar z piersi musi ustąpić! Żona na mogiłkach nie będzie patrzeć na to krzywem okiem, będzie mogła spokojniej spać w swojem ziemnem łożu.

W sieni słychać młode, prędkie kroki.

„Ojcze!“

„Nie przeklinaj mnie, synu, że cię robię biedakiem. Ale nie może być inaczej. Dług wobec Pana Boga trzeba spłacić krwią serdeczną; ja płacę jeszcze drożej: ojcowizną, chłopcze.“

„Tak, ojcze, dług boży trzeba spłacić!“ Przysuwa sobie zydel tuż do starego.

„Czy tam — czy tam już po wszystkiem . . .?“



„Słuchaj, ojcze! Spłacimy dług boży do ostatniego grosza. Ale nie tak, jak Ty myślisz.“

„Po wszystkiem, ojcze. Tutaj są papiery.“

Po wszystkiem — nagły ziąb przejmuje starca do szpiku. Osuwa się ku przodowi, na kolana. I ze starczej piersi wydziera się jęk rzężący: „Niema już ojcowizny — niema! — Boże, jakie to straszne, straszne . . .“

Młodzieńcowi spływają krople potu po twarzy. „Słuchaj, ojcze,“ przyciąga do piersi siwą głowę, utula w kochającym uścisku, jak marznące, niezaradne dziecko.

„spłacimy dług boży, spłacimy go do ostatniego grosza. Ale nie tak, jak Ty myślisz, ojcze. Smutku nie powinno być więcej w naszej zagrodzie, to należy także do spłaty długu. Teraz musi zakwitnąć szczęście i miłość tam, gdzie był niepokój i udręka, a Ty, ojcze, musisz to spowodować i przeprowadzić do końca. Tak bowiem rozumie Pan Bóg spłatę zaciągniętych wobec Niego długów."

Otwarte szeroko w niemem pytaniu, żądne litości czekają oczy starca.

„Zatrzymasz zagrodę, ojcze," ciągnie syn dalej, „a ja co rok przyślę Ci tu dziesięciu głodnych chłopców z miasta. Będą to stołownicy Pana Boga i im spłacisz dług. Dasz im mieszkanie, jedzenie i dużo, dużo serca. W ten sposób za parę lat uiścisz dług, a jeśli nie przestaniesz dalej tak czynić, będziesz miał jeszcze należność u Pana Boga! I" — teraz cichnie głos mówiącego, „matka zgodziła się też na to."

Staruszek drży ze wzruszenia. Bo i jakże? Być skazanym na śmierć — i móc żyć, czy to możliwe w jednej godzinie? Jego las, jego zagroda — więc nie będzie musiał iść precz? Czy to jego syn tak mówi i mówi w imieniu Bogu? Nie musi rzucać ojcowizny — a przecie wszystko naprawi — nie może mu się to zrazu pomieścić w skołatanej głowie.

Potem zaś ogarnia go radość przeogromna, jak wiew burzy pochylone drzewo, roznieca w żywy płomień przygasłe iskry życia i wypędza słabość z kości. Potoczny wstaje, prostuje się, jak dawniej — z nowym ogniem w żyłach; ale piec, z którego bucha płomień, podsyca ręka Boga.

— — — — — — — — — —

W smutnej zagrodzie zawrzało życie. Piotr chodzi z bukiecikiem na kapeluszu, dziewucha śpiewa, niby kos. Tego nie wiedział wpierw gospodarz, że można siać także blask słońca. Wszędzie wokoło, w łanach koniczu i zboża, we wszystkich izbach i na całem obejściu. Teraz dopiero przekonał się o tem, a proboszcz mu mówi, że spłaca sumiennie raty długu. Niema tam złych szelągów, ani chybionego terminu. — A syn?

W trzy tygodnie potem przed stacyjkę kolejową zajeżdża z turkotem wóz drabiniasty, a wystrojony, jakby na kiermasz. Szprychy migocą żywemi barwami wstążek, a cały zaprząg przybrany w girlandy z gałązek świerkowych. Konie potrząsają pióropuszami na łbach, a bicz zdobią kwiaty. Kiedy nadchodzi miejscowa kolejka i staje, sapiąc zdyszana, z wagonu wysiada dziesięciu chłopców o bladych, zmizerowanych twarzyczkach i chudych ramionach, i skupia się koło swego nauczyciela, utkwiwszy weń płonące oczekiwaniem cudu oczy. Fornal trzaska głośno z bicza i huka wesoło, chcąc zwrócić uwagę dziatwy na drogę, gdzie czeka na nich wystrojony wóz drabiniasty, w sam raz dla tylu luda — a koło wozu staruszek, który — doprawdy — ma oczy, jak ich „pan". Dziesięć czapek zrywa się z głowy.

Młody Potoczny wyciąga ręce do starego, uśmiechnięty, szczęśliwy i mówi tylko jedno słowo: „Dziadku?"

Usłyszały je dzieci i pojęły mądrością dusz wrażliwych. Jeszcze raz zrywają się czapki z głowy i młode głosiki wołają na wyścigi, a w głosach tych dźwięczy prośba, radość, podzięka: „Dziadku!"

Staruszek nie może mówić ze wzruszenia, kiwa tylko głową z uśmiechem. I pokolei ściska drobne ręce dzieci. Wszak to jego chłopcy, przysłani doń przez Pana Boga. O, po tysiąc razy ma słuszność proboszcz: Ten tam w górze nie jest katem!

Jadą do domu; szczęsna to jazda. Zagroda jakby odmieniona cudem. Niemasz tam już ani piędzi ziemi, któraby nie kąpała się w słońcu. O, gdybyś to mogła widzieć, żono!

„Nie martw się, ojcze, matka widzi wszystko. A na tamtym świecie ma jeszcze lepiej."

Nie może uwierzyć. Ale po siedmiu latach wie już. Chłopcy znów zjechali, kiedy szykuje się do ostatniej drogi. Ostatnie, niespokojne spojrzenie, ostatni przebłysk trwogi. Proboszcz mówi cicho: „Nic już nie jesteście dłużni Panu Bogu, Potoczny, macie jeszcze należność w niebie — obiecuję to wam w imię Boga miłosiernego."

Więc staruszek z błogim uśmiechem kłoni głowę pod chłodną dłoń śmierci. Lekkie westchnienie i dusza ulatuje przed tron Najwyższego. —

O płodozmianie.

Gdyby rolnik co roku uprawiał na swej roli te same rośliny, to choćby jednego roku miał plon obfity, to na drugi rok plon z tego samego gatunku będzie lichy, a na trzeci może być marny lub całkiem nie dopisać. Nigdy n. p. nie uda się ozimina po oziminie, a gdyby rolnik na to nie zważał, mógłby w krótkim czasie rolę wyjałowić. Nawet i w jednym roku czasu nie wystarczy mu na to. Gdy n. p. pszenicę zwiózł do stodoły przy końcu sierpnia, nie będzie miał czasu na dobrą, dwukrotną orkę, na zbronowanie i obsianie pola. Nim się z tem upora, już jesień ma się ku schyłkowi i ozimina, źle obrobiona, zawiedzie. Tak samo nie starczy mu czasu, by po zbiórce ziemniaków przystąpił do siania oziminy, choć ziemia dla ziemniaków na wiosnę głęboko zorana, przy okopywaniu spulchniona, dla pszenicy byłaby dobra. Gdy jednak po oziminie lub po ziemniakach zasieje pszenicę jarą, będzie mieć plon obfity. Po pszenicy udają się dobrze buraki, bo jest czas ściernisko zorać, zbronować dla wyniszczenia kiełkujących chwastów, nawóz wywieźć i przeorać go. Na wiosnę drugiego roku siane buraki będą duże i plon nie zawiedzie. Na następny rok to samo pole zrodzi buraki mniejsze, a tymczasem pszenica jara uda się po burakach znakomicie.

Rzadko również udaje się pszenica po życie; najczęściej podlega ona różnym chorobom i daje skąpy i lichy plon. Podobnie buraki, siane po owsie, dają zawsze mniejszy plon, niż gdyby siać je n. p. po pszenicy; i tutaj niebezpieczeństwo zakażenia pola nematodami*) jest bardzo wielkie.

Są to ogólnie znane rzeczy, o których każdy zapewne słyszał. Nie wszyscy może jednak wiedzą, że kolejność uprawy roślin jeszcze i na drugi rok może wywierać korzystny lub też niekorzystny wpływ na plony. Tak n. p. można było zaobserwować, że pszenica po burakach, które siane były po jęczmieniu, ucierpiała bardzo od różnych chorób, tak, jakby wysiano ją bezpośrednio po jęczmieniu, — podczas gdy pszenica, siana po burakach, które następowały po pszenicy, nie podlegała chorobom, co jest właściwie dziwne. Być może, że i inni gospodarze poczynili podobne spostrzeżenia.

Jęczmień, następujący po pszenicy, która wysiana była na buraczysku lub kartoflisku będzie zawsze lepszej jakości od jęczmienia, wysianego bezpośrednio po pszenicy.

W niektórych okolicach zamało zwracają jeszcze na to uwagi, ze szkodą dla plonów.

---

*) Nicienie, albo włośniki, rodzaj glist obłych, pasorzytujących zwykle w roślinach i zwierzętach; za młodu żyją często w ziemi.

W jakim wieku daje krowa najwięcej mleka?

Na podstawie całego szeregu doświadczeń ustalono, że wydajność mleka u krowy pozostaje w pewnym związku z jej wiekiem. Największą wydajność osiąga krowa nie po pierwszem ocieleniu, lecz z zasady o wiele później. Krowy po pierwszem ocieleniu, tak zwane pierwiastki, dają zazwyczaj średnią ilość mleka, nawet wówczas, gdy pochodzą z mlecznej rasy. Nierzadko uważa się wówczas taką krowę za mniej wartościową i chce się ją sprzedać. Ponieważ jednak, jak wykazało doświadczenie, wydajność mleka u krowy zwiększa się z latami, należy w takich wypadkach wystrzegać się zbyt pochopnych decyzyj.

Naogół można powiedzieć, że wydajność mleka wzrasta silnie do trzeciego lub czwartego ocielenia. Krowy liczą wówczas 5 do 6 lat.

Ale i później może zwiększyć się jeszcze trochę wydajność mleka, jak to się dzieje u niektórych ras, n. p. dolnoreńskiej; zaobserwowano u nich wzrost wydajności mleka aż do siódmego roku życia. Podobne spostrzeżenia poczyniono również u krów ras wysokogórskich. Dlatego nie trzeba śpieszyć się ze sprzedażą krów, u których można spodziewać się wzrostu wydajności mleka.

Urząd Skarbowy i woły.

Humoreska przez Edwarda Grabińskiego.



3371

I.

Krępczak ma w oborze parę ładnych wołów tucznych, które już dawno powinny były być sprzedane. Ale cóż robić, jak niema kupca? Sprzedać woły półdarmo Krępczak nie chce, bo potrzeba mu nagwałt pieniędzy dla służby, na ubezpieczenia, a przedewszystkiem dla Urzędu Skarbowego, który przysyła jedno upomnienie po drugiem, grożąc egzekucją inwentarza w razie niezapłacenia w ciągu dni ośmiu zaległości podatkowych.

— Cóż ja tera poczynę z temi wołami?“ — biada Krępczak przed żoną. I jako wzorowy małżonek pyta ją o „babską“ radę: — Chodź tu, stara i poradź mi, co mam zrobić z wołami? Przecie zeżrą mi cały stóg siana te smoki; codzień większa dziura w stogu . . .—

Krępczakowa siedzi, niby wieszczka starożytna, na swoim trójnogu kuchennym i obiera kartofle. Z gęstych obłoków pary, unoszących się z garnka i spowijających siedzącą, jak Pytję, słychać jasną, postępowo ujętą wyrocznię: — Podaj ich do gazety!

— Kogo mam podać?

— A dyć woły, mówię!

— Po kiego djabła moje woły do gazety? — dziwi się Krępczak. Ale już zaczyna mu świtać w głowie. Aha! Mam cię! Myślisz — na ostatniej stronicy, gdzie same ogłoszenia?

Krępczakowa kiwa twierdząco głową ze swego obłoku.

I na drugi dzień Krępczak ogłasza swoje woły w gazetce:

Dwa piękne woły tuczne do sprzedania. Kasper Krępczak, wieś Bagno, gmina Wiewióry.

— — — — — —

W każdej prawie gminie znajdzie się tak zwany „szpicel podatkowy“, którego istnienia wielu wcale się nie domyśla, a o którym nieliczni tylko wiedzą: donosiciel i mąż zaufania Urzędu Skarbowego. Kiedy gospodyni sprzeda parę jaj lub kurę, a gospodarz świnię czy krowę, o których Urząd Skarbowy nie powienien wiedzieć ze względu na podatki, to prawie zawsze pokazuje się dziwny fakt, że władza jednak dowiaduje się o tem i człowiek musi zdrowo beknąć, jeśli nie chce pójść do ciupy za usiłowanie ukrycia dochodów.

Tej wiedzy nie zdobywa Urząd Skarbowy oczywiście jakimś nadnaturalnym sposobem, lecz poprostu przez swoich „szpiclów podatkowych“, którzy wścibiają swoje ciekawe nosy, oczy i uszy wszędzie tam, gdzie się nikt nie spodziewa; dzięki tym to donosicielom, Urząd Skarbowy jest nietylko wszechmocny, lecz i wszystkowiedzący.

Również i we wsi Bagno siedzi taki szpicel, którego istnienia nikt nawet się nie domyśla.

I kiedy potem pewnego dnia woły naszego Krępczaka znalazły się w gazetce tygodniowej, donosiciel wycina ogłoszenie i przesyła je do Urzędu Skarbowego.

Tam dołączają ten corpus delicti*) do akt Kręczaka, gdzie oczekuje właściwej chwili.

— — — — — — — — — —

Tymczasem Kręczak dłuższy czas czeka daremnie na kupca, któryby kupił jego woły. A tu dziura w stogu siana coraz większa...

Więc wieśniak odzywa się z wyrzutem do żony: — Widzisz, tera woły stojały w gazecie — i guzik...

— Musisz podać jeszcze raz — mówi Kręczakowa. — Potrza bendzie piekniej ułożyć. Siadaj i pisz, co ci powiem!

Wieśniaczka dyktuje, a wieśniak pisze: „Sprzedam zaraz tanio dwa piękne woły tuczne, dobrze wypasione. Kasper Kręczak, gospodarz w Bagnie, gmina Wiewióry.“

— No, no! — powiada z uznaniem Kręczak. — Niech się schowa nasz pisarz.... Jak tera nie bendzie kupca, to już nie wiem...

Szpicel podatkowy robi wielki oczy, zobaczywszy w gazetce drugie ogłoszenie Kręczaka. — Znów para wołów tucznych! Teraz dopiero się pokazuje, co za oborę ma ten człowiek. A udawał takiego chudeusza! Ale czekaj, Urząd Skarbowy dobierze ci się już do skóry, że popamiętasz ruski miesiąc!...

Wycina ogłoszenie i przesyła znów do Urzędu Skarbowego.

Tam dołączają je do pierwszego ogłoszenia w aktach Kręczaka i czekają, aż sprawa „dojrzeje“.

— — — — — — — — — —

Tym razem spodziewał się Kręczak, że napewno zjawi się handlarz z pełnym trzosem i kupi bez targu jego woły.

Lecz daremnie wypatruje sobie oczy. Poprostu, jakby kto zaczarował! A w stogu coraz mniej siana. Skaranie boskie z temi nienażartemi bydlętami!

— Tera ty układałaś! — mówi Kręczak rozgoryczony do połowicy. — Ino się nie denerwuj! Do trzech razy sztuka! Siadaj i pisz!

I Kręczak pisze:

„Dwa pierwszorzędne woły tuczne, dobrze wypasione, z powodu braku miejsca za bezcen do sprzedania. Jedyna okazja dla p. p. rzeźników i handlarzy.

Z poważaniem Kasper Kręczak, gospodarz w Bagnie, gmina Wiewióry.“

— — — — — — — — — —

— Psiakrew! Znów para wołów! — krzyczy z podniecenia szpicel podatkowy, uderzając pięścią w stół, aże jęknął. — W przeciągu pięciu tygodni sprzedaje ten gałgan trzecią parę wołów i do tego za bezcen, dowód, że musi mieć pieniędzy jak plew. A w gospodzie narzeka zawsze na złe czasy i wysokie podatki. Z braku miejsca sprzedaje woły, gagatek! Przecie głupi by się domyślił, że ma pełną oborę. Ale czekaj, gałganie, już ja ci się przysłużę, że będziesz miał dosyć miejsca w oborze. Tym razem pójdę sam do Urzędu Skarbowego i to zaraz!...

W aktach Kręczaka figurują już trzy ogłoszenia, każde o sprzedaży pary wołów tucznych, co czyni razem sześć sztuk — w przeciągu pięciu tygodni. A oporny podatnik ani myśli płacić!

Urząd Skarbowy czeka jeszcze jakiś czas, czy przestępca nie wypełni dobrowolnie swego obowiązku wobec skarbu i państwa. Po upływie tego terminu Kręczak dostaje pewnego dnia wezwanie do natychmiastowego stawienia się w Urzędzie. Za nieusprawiedliwione niestawiennictwo grozi kara, zaznaczona na wezwaniu.

— Pójdziesz zaraz! — mówi Kręczakowa. — A ja pójdę z tobą!

I małżonkowie idą razem w rzadkiej zgodzie do miasta, do wysokiego, groźnego Urzędu.

Kręczak uderza okutą laską o kamienie, aż lecą iskry.

Kręczakowa kroczy energicznie koło męża, napełniona wściekłością, jak kocioł parą.

— Co też mogą chcieć znowu od nas? — pyta raz po raz Kręczak. — Że też djabli nie porwą raz wszystkich urzędów!

— Akurat uwzięli się szykanować zaharowanych chłopów! — piorunuje kobieta. — Ale dzisiaj rzeknę tym panom parę słów do słuchu, że im w pięty pójdzie! A wiesz, że jak ja zacznę mówić po polsku...

— Hm, wiem to dobrze, stara! Jak ty zaczniesz mówić po polsku... — wzdycha Kręczak. Zna on dobrze to „mówienie po polsku“ swojej połowicy z dwudziestopięcioletniego doświadczenia.

*) przedmiot służący jako dowód przestępstwa.

II.

Urząd Skarbowy jest dużym budynkiem o nieskończonej ilości pokojów i wszędzie stoją ludzie z zatroskanemi, lub czerwonemi z gniewu twarzami.

Krępczak ma wezwanie do pokoju Nr. 37, drugie piętro na prawo.

Na drzwiach pokoju widać napis: „Kierownik działu egzekucyjnego“.

Wieśniaczka otwiera rezolutnie drzwi i pociąga za sobą męża.

Urzędnik podnosi głowę z nad swoich papierów: — Czy nie możecie zapukać, jak wchodzicie do cudzego pokoju? W jakiej sprawie? — odzywa się mrukliwie.

— Jesteśmy Krępczakowie z Bagna, gmina Wiewióry. Mąż dostał „powiastkę“ na dzisiaj, ale mówić będę ja. Czy pan rozumie? — wybucha Krępczakowa.

— Ależ uspokójcie się, dobra kobieto! — próbuje ułagodzić ją urzędnik.

— Nie jestem dla pana żadną dobrą kobietą! Widzicie go! A tera chciałabym wiedzieć, poco nas wezwano?!

— To z powodu waszych wołów. Mamy dowody, że w przeciągu pięciu tygodni sprzedaliście sześć wołów tucznych. Oto dowody: wasze ogłoszenia w gazetce. Mimo to nie płacicie zaległych podatków, tłumacząc się brakiem gotówki. Wobec tego zmuszeni będziemy przeprowadzić egzekucję, a prócz tego zapłacicie karę za ukrywanie dochodów!

— Co zapłacimy?! — wybucha wieśniaczka, wymachując parasolem pod nosem przestraszonego urzędnika.

— Cośmy sprzedali?! — zdobywa się teraz na odwagę i wieśniak. — Sześć wołów, powiada pan? Ani jednego! Połowę siana mi zeżarły i żrą dalej, bo niema kupca. Trzy razy podawaliśmy do gazety i jeszcze musieliśmy dołożyć do tego interesu . .

— Cicho bądź! — ofukuje go żona — Dzisiaj ja mówię. Aha, to bez te przeklęte woły włóczy nas Urząd Skarbowy tyli kawał drogi, jakbyśmy doma nie mieli nic do roboty i wylegiwali się na przypiecku! A tera posłuchaj pan, panie kierowniku, czy jak tam pański urząd: jak dostanę tego gałgana, co posłał do Urzędu ogłoszenia, to tak długo będę go prać po pysku mokrą ścierką, aż mi zostaną w ręcach strzępy!

— Ależ dobra kobieto . . .

— Nie jestem żadną dobrą kobietą, powiedziałam panu już raz. Wybrał się z „dobrą kobietą“ akurat dzisiaj! A jak drugi raz będziemy mieli na sprzedaż woły, to przywiedziemy ich prosto do Urzędu



„Cośmy sprzedali?! Sześć wołów? Ani jednego!“

Skarbowego i furę siana do tego. U was tutaj będzie przez różnicy jedna para wołów więcej, a siano też wam się przyda. — Tak, teraz skończyłam, proszę pana. Idziem, Kasper! Niech pan zostanie z Bogiem i nie gniewa się, że wypaliłam wszystko tak prosto z mostu. Grunt, żeby pan zrozumiał i wiedział, co robić, jak znów bendzie stało w gazecie o wołach. A teraz idziem na piwo, Kasper. Zaschło mi ze wszystkiem w gardle po tem gadaniu...

Urzędnik uśmiecha się, a po wyjściu energicznej pary wybucha głośnym śmiechem...

Wie on dobrze, kto tu zawinił i postanawia przy najbliższej okazji zmyć dobrze głowę „szpiclowi podatkowemu". Szkoda tylko, że nie może zdradzić rezolutnej kobiecie nazwiska winowajcy. Nic by nie szkodziło, gdyby wychlastała mokrą ścierką donosiciela, który tak brzydko „wsypał" Urząd Skarbowy.

Koty, trzmiele, myszy i koniczyna.

Cóż to za dziwny tytuł? powie może Czytelnik. Koty nie jedzą przecie trzmieli, trzmiele koniczyny, a myszy kotów. Nie można również powiedzieć, żeby ta czwórka zgadzała się razem — jakiż więc związek może mieć to wszystko? No, sami na to nie przyjdziecie, bo nawet uczeni przyrodnicy potrzebowali niemało czasu, zanim ustalili, co oznacza ta „czterolistna koniczyna", — pozwólcie więc powiedzieć sobie, w jaki sposób koty mogą być pożyteczne dla koniczyny,

Jest faktem, który dawno już dawał do myślenia badaczom, że koniczyna udaje się lepiej w pobliżu osiedli wiejskich, niż w szczerem polu, gdzie niema zagród. Szczególnie ci wieśniacy, którym zależy na uzyskaniu z koniczyny nasienia, powinni uprawiać ją w bliskości wsi; nie dla łatwiejszego nawożenia, bo przecie i dalej położone pola można dobrze nawieźć, lecz dla trzmieli, które odwiedzają skrzętnie łany koniczyny, przenosząc pyłki kwietne z jednego kwiatu na drugi. Gdzie niema trzmieli, tam nie będzie i nasienia z koniczyny. I dlatego koniczyna rosnąca w pobliżu wsi udaje się lepiej, ponieważ trzmiele lubią zakładać swoje gniazda w pobliżu osiedli ludzkich, gdzie nie grozi im niebezpieczeństwo zburzenia. A to znów jest zasługą kotów.

Zauważyliście już, jak się zacieśnia pierścień? Jeszcze nie — brak jeszcze myszy. I o nich trzeba jeszcze coś powiedzieć, gdyż inaczej nie byłoby ich w nagłówku. Musicie wiedzieć, że myszy są wielkimi wrogami trzmieli, gdyż niszczą gniazda tych owadów i wypłaszają je. W pobliżu osiedli ludzkich niema zaś wiele myszy polnych, bo włóczą się tam ciągle koty. Myszy wolą więc wynieść się dalej od wsi, gdzie mają spokój od kotów. Zatem: koty wypłaszają myszy; gdzie niema myszy, tam osiedlają się chętnie trzmiele; a gdzie wiele trzmieli, tam udaje się koniczyna. Ktoby to był przypuszczał?

Widzimy z tego przykładu, że w naturze niema właściwie nic przypadkowego, nic zbytecznego i niepotrzebnego, i że żadnej istoty żyjącej nie można sobie wyobrazić wyodrębnionej z całości. Jeśli rozerwiemy jedno ogniwo tego wielkiego łańcucha przyrody, to zerwie się sam łańcuch — ku szkodzie całości. Wiele zwierząt i roślin przynosi nam pożytek w swój własny sposób, tylko my o tem często nie wiemy. To też, jeśli mówimy o dziełach Stwórcy, nie róbmy, jak małe dzieci, które to tylko uznają za dobre, co bez wszelkiego zachodu można włożyć do buzi.

B. K.

Cięta odpowiedź. Pewien adwokat, niezbyt życzliwie odnoszący się do duchowieństwa, droczył się w towarzystwie z miejscowym proboszczem, zadając mu złośliwe pytanie: „Księże proboszczu, proszę mi powiedzieć, kto wygrałby, zdaniem księdza, gdyby duchowny i szatan mieli proces w sądzie?" — Na tę zaczepkę kapłan odparł bez namysłu: „Niewątpliwie szatan, panie mecenasie; boć większość adwokatów stoi bo jego stronie!"

Wypadek nie zawsze jest przypadkiem.

Buczek: Co mówicie, sąsiedzi, o nowem ubezpieczeniu od wypadków robotników rolnych?

Marcin Chudy: Ano, znów muszą gospodarze rozwiązywać mieszki. Że też zawsze wynajdą coś takiego, za co trzeba płacić!

Gaduła: Bo musicie wiedzieć, że to jest właśnie postęp; żeby mogli zatrudniać coraz to nowych urzędników. Ludzi coraz więcej, to muszą wynajdywać dla nich zajęcie.

Chudy: I dawać „synekury“, to znaczy, że nie potrzebują wiele pracować, a mogą dobrze żyć.

Hadryś: Prawda, że to także wina postępu. Coraz więcej wszędzie maszyn i dlatego praca na wsi staje się coraz niebezpieczniejszą.

Gaduła: A już Piotr niedługo powinien dać na swoim domu napis: „Fabryka produktów spożywczych!“

Piotr Mądry: Znów bierzesz mnie na język?

Prawda to, niestety, że w gospodarstwie rolnem zdarza się obecnie wiele wypadków, skaleczeń i t. d.; któż ma potem płacić doktora i opiekę podczas choroby? Czy biedny pracownik rolny może sobie na to pozwolić? Albo jego biedna rodzina komornicza, która nieraz nie ma dachu nad głową, ani krowiny? A skoro taki człowiek zostanie kaleką, to któż ma wtedy łożyć na jego utrzymanie? Gmina? Ona ma i bez tego dosyć ciężarów. Albo może człowiek ten zato, że pracował sumiennie u gospodarza, ma pójść potem z torbami? — Czyż to nie słuszne, że zatroszczono się i o tego pracownika rolnego, który nie ma żadnego majątku, jeżeli ulegnie wypadkowi, lub utraci zdolność do pracy? Czyż wszyscy ludzie nie są równi i myślisz, że takiemu biedakowi głód nie dokucza tak samo? Już to samo jest dosyć bolesne, że ktoś nie może pracować. Czyż ma jeszcze zginać z głodu?

Chudy: Ależ wy się zaraz gorączkujecie, Piotrze! Przecie moglibyście to samo powiedzieć spokojnie. Mnie się zdaje, że dawniej nie było tego wszystkiego, a ludzie jakoś żyli i lepiej im się powodziło, niż dzisiaj.

Piotr: Lepiej im się powodziło, mówicie? O tak, w przytułku dla ubogich, albo na drodze, kiedy musieli chodzić od chaty do chaty i wszędzie patrzano na nich, jak na natrętnych żebraków.

Gaduła: Mnie się zdaje, że teraz ludzie wcale już nie będą uważać, bo są ubezpieczeni i nieszczęśliwe wypadki tak się rozmnożą, że my potem nie będziemy w stanie płacić.

Piotr: Nie bój się; Pan Bóg już tak urządził, że każdy dba o zdrowie, bo być chorym nie należy do przyjemności.

Gaduła: Właśnie, widać, jak dzisiejsza młodzież dba o zdrowie!

Piotr: To ją wychowujcie inaczej! Młodzi stają się lekkomyślnymi tylko wtedy, kiedy w domu nie widzą lepszego przykładu.

Hadryś: Oho, Piotr zaczyna nam znów prawić morały.

Piotr: Bo nie mogę się wstrzymać, kiedy słyszę, że ktoś gada takie głupstwa.

Chcę pomówić z wami rozsądnie. Ubezpieczenie od wypadków ma swoje dobre strony. Wierzcie mi, że kiedy czasem przyjdzie mój parobek ze skaleczonym palcem, albo inną raną, to zawsze krew uderza mi do głowy —

nie z gniewu, tylko ze strachu, czy nie zrobił sobie naprawdę co złego. Bo nie ubezpieczyłem jeszcze swojej służby i w razie wypadku musiałbym sam ponosić wszystkie koszty.

Gaduła: Aha, teraz wylazło szydło z worka! Piotrowi nie tyle chodzi o służbę, ile o własną kieszeń.

Piotr: O, mnie na pewno żal służby więcej, niż tobie, ale i tybyś się przestraszył, gdyby ci przyszło wyłożyć odrazu tyle pieniędzy. Teraz będzie pod tym względem lepiej, bo zapłaci towarzystwo ubezpieczeniowe.

Chudy: Wy nie macie czego narzekać, Piotrze, wam łatwo zapłacić składkę ubezpieczeniową, ale ja . . .

Piotr: Dalibyście spokój — macie jednego parobka; ale ja muszę płacić za dziesięcioro.

Mnie się zdaje, sąsiedzi, że to zależy od nas, żeby płacić mniej.

Gaduła: O jej, z Piotra znów wyłazi idealista; chce w nas wmówić, że gdybyśmy nie meldowali o drobnych wypadkach, toby nas to taniej kosztowało.

Piotr: To wcale niepotrzebne. Ale obmyśleć **wszystko tak, żeby zapobiec uszkodzeniom, a przynajmniej cięższym wypadkom,** to się da zrobić.

Buczek: Kiedy to nic nie pomoże.

Hadryś: Z tem się nie zgodzę. Mianowicie ja kupiłem sobie sieczkarnię, która posiada wszystkie urządzenia zapobiegawcze, tak że nie może się zdarzyć nieszczęście, jeśli człowiek choć trochę uważa. Kos wcale nie widać bo są schowane pod przykrywą. Ażeby nakładaczowi nie ucięło ręki, sieczkarnia zaopatrzona jest w automatyczny wyłącznik; gdy ktoś zbliży nieostrożnie rękę do trybów, poruszona zostaje dźwignia wyłącznika i maszyna staje.

Piotr: Widzicie, tak trzeba robić. Są różne sposoby zapobieżenia wypadkom. Ja mam także taką sieczkarnię. Kosztuje coprawda trochę drożej, ale zato można przy niej bezpiecznie pracować. Nie miałbym ani chwili spokoju, gdybym wiedział, że moi ludzie narażeni są ciągle na niebezpieczeństwo.

Respondek: Dzisiaj też sprzedają przeważnie takie maszyny.

Buczek: A to musiał pewno być jakiś stary gruchot, w którym niedawno jeden stracił obie ręce.

Chudy: Gdzie?

Respondek: Toście nie czytali o tem w gazecie? Kiedy już złapało mu jedną rękę, chciał sobie pomóc drugą i stracił obie ręce. Biedak musiał drogo zapłacić za to, że żal mu było wyrzucić starej maszyny.

A jego ojca już raz złapała za rękę ta sieczkarnia, ale jej nie wyrzucili, ani nie kazali przerobić.

Buczek: Ja mam sieczkarnię ręczną, to mi nie potrzeba takiej maszyny.

Piotr: Ta sama historja z innemi maszynami. Ile tam dałoby się zmienić!

Hadryś: Nie mogę zapomnieć o biednym Frączku. Ma on, jak wiecie, piłę tarczową, naturalnie niezabezpieczoną. To też raz, kiedy rznął drzewo, wpakowała mu się śpiczasta drzazga akurat pod same oko. I od tego czasu nie widzi na to oko.

Piotr: Prawie zawsze wina to lekkomyślności ludzkiej, lub nieuwagi; człowiek oswaja się z maszyną i zdaje mu się, że już nic mu się nie może zdarzyć, przestaje uważać i nieszczęście gotowe.

Respondek: Ta sama historja z kosiarkami. Czy słyszeliście, co się zdarzyło u Niedzielskiego w Zielonce?

Chudy: Ach Boże, ten obciął nogi swemu małemu synkowi!

Buczek: Prawda, i ja słyszałem o tem. Co to za rozpacz dla takiego ojca!

Hadryś: To pocóż brał ze sobą małego chłopaka? I dlaczego nie zatrzymał zaraz maszyny?

Respondek: Tak, dlaczego nie zatrzymał maszyny?

Chudy: Cóż robić, stracił widać głowę.

Piotr: Ludzie powinni ćwiczyć się często w raptownem zatrzymywaniu maszyn, żeby później w nagłej potrzebie noga czy ręka wykonywała to odruchowo, bez zastanawiania się.

Gaduła: A ja zawsze powiadam: Wszystkiemu winne te przeklęte maszyny!

Respondek: Mój kochany, a czy z kosą nie bywa często nieszczęścia? Pamiętam z młodych lat, jak jeden z parobków w czasie koszenia koniczyny puścił się za zającem; nagle upadł z przeraźliwym krzykiem. I cóż się okazało? Oto ktoś postawił kosę naopak, biedak wpadł na nią całym pędem i szpetnie rozciął sobie nogę. Leżał długi czas w szpitału i noga nigdy już nie wydobrzała.

Piotr: Bo też nie trzeba tak stawiać kosy.

Gaduła: Dobrze wam teraz mówić. Mądry Polak po szkodzie!

Piotr: Bo też nie jest inaczej. Ciągle trzeba kłaść ludziom łopatą do głowy, że wiele rzeczy dałoby się uniknąć, gdyby trochę uważali.

Hadryś: To prawda; ale człowiek musi najprzód dojść do pięćdziesiątki, zanim mu się oczy otworzą na wszystkie możliwe niebezpieczeństwa i niczego nie przepomni.

Chudy: A i tak nie sposób pamiętać o wszystkiem.

Piotr: A ile to wypadków zdarza się przez konie. Dlaczego niedawno parobek Młynarczyka dostał się pod kopyta? Bo spał i nie zamknął koni.

Respondek: A dlaczego Hanuszowi motocyklista najechał na konie? Bo w nocy nie miał światła przy wozie.

Buczek: A dlaczego Badorze niedawno pociąg pogruchotał furmankę? Cud Boży, że nic się nie stało jemu i koniom. Bo nie uważał na pociąg.

Piotr: Tak, prawie zawsze ludzie sami winni nieszczęściu. Niedawno, naprzykład, przyglądałem się, jak dwóch synów gospodarskich obchodziło się z końmi; oni mnie nie widzieli. Orka szła im, jak po grudzie, chociaż jeden z nich prowadził konie za cugle. I co było przyczyną tego? Oto pług nie był należycie narządzony. I jak myślicie, co uczynili młodzieńcy? Nagle wyprzęgli konie i zaczęli je okładać z całych sił, aż się musiałem w to wdać. W ten sposób ludzie często sami ogłupiają konie, obchodząc się z niemi niewłaściwie i bijąc bez żadnej racji. Jak mi Bóg miły, te cięgi, które dawali koniom, należały się im samym! Nic dziwnego, że potem konie kopią człowieka — a tylko dlatego, że źle się z niemi obchodził.

Buczek: Aha, i mnie się przypomina podobny wypadek: Chodziłem jeszcze do szkoły, kiedy u Białego w Wąsoszy byk wziął na rogi córeczkę gospodarza. A dlaczego? Bo kiedy stał w oborze, zawsze się z nim drażniła, a potem się śmiała, kiedy chciał się rzucić na nią i nie mógł. To też kiedy potem dziewczynka nawinęła mu się na pastwisku, zemścił się na niej.

Hadryś: Tak to bywa.

Gaduła: Hej, ale o tem to Piotr nie wspomni, że niedawno jego koń mało co nie wpadł do dołu z gnojówką, bo deski były zmurszałe. Ale u Piotra wszystko zawsze dobre, on tylko drugim potrafi wytykać błędy i krytykować.

Piotr: To jednak dobrze, że człowiek ma wrogów, którzy wytkną mu czasem jego własne błędy.

Chudy: Bardzo niebezpieczne są także drabiny ze zmurszałemi, albo brakującemi szczeblami; niejeden już potłukł się porządnie z tego powodu.

Piotr: A ileż to dopiero nieszczęść powoduje alkohol. Ja boję się, jak ognia, woźnicy, który ma za dużo w czubie i za nic nie wsiądę na taką furmankę.

Hadryś: Jak widać z tego, to i na wsi czyhają na człowieka niebezpieczeństwa.

Gaduła: Aha, teraz to i wy przyznajecie, bo zawsze nie mogliście się nachwalić życia na wsi.

Piotr: Nie bądź za mądry! W mieście, a szczególnie w fabryce, jest jeszcze dziesięćkroć gorzej. A do tego 90 procent wszystkich wypadków na wsi dałoby się uniknąć, gdyby ludzie więcej uważali.

A teraz jeszcze jedno: Kto ma na budynku gromochron, niech go da zbadać! Bo lepiej nie mieć wcale gromochronu, niżeli mieć zły.

Gdyby wszyscy byli zawsze ostrożni i uważali, to nie byłoby tyle wypadków i składki na ubezpieczenie mogłyby być zniżone.

Chudy: Ha, gdyby to wszyscy tak robili!

Piotr: Nie możecie wymagać, żeby drudzy czynili to przed wami. Zacznijcie pierwsi, to może drudzy pójdą za waszym przykładem.

A kiedy potem jeszcze ulepszymy trochę nasze gospodarstwa, kiedy będziemy dbać o krowy, żeby dawały więcej mleka nietylko w lecie, ale i w zimie, i kiedy będziemy uprawiać należycie łąki, usuwać kwaśne trawy, a zasiewać odpowiednie mieszanki pastewne, — to jestem przekonany, że wtenczas na pewno wrócą się nam pieniądze wyłożone na ubezpieczenie.

Rady gospodarskie.

Czy poić konie przed, czy też po karmieniu?

Celem rozstrzygnięcia tej ważnej kwestji, już dosyć dawno koła weterynaryjne poczyniły ciekawe próby. Zabito mianowicie konia nakarmionego czterema kwartami owsa i bezpośrednio potem napojonego; w żołądku zwierzęcia znaleziono tylko kwartę owsa, pływającego w wodzie, resztę zaś w jelitach. Inny koń został wpierw napojony, a potem dano mu tę samą ilość owsa. Po zabiciu okazało się, że wszystek owies znajduje się w żołądku i zaczął już podlegać procesowi trawienia. W innych wypadkach okazało się, że zawsze wydalane były pokaźne ilości niestrawionego owsa, jeżeli koń napojony był bezpośrednio po karmieniu. Dlatego zaleca się poić przed karmieniem. Pozatem pozwolić koniowi wypocząć wpierw nieco po pracy, potem dać mu trochę siana, następnie napoić go i dopiero potem dać rację owsa.

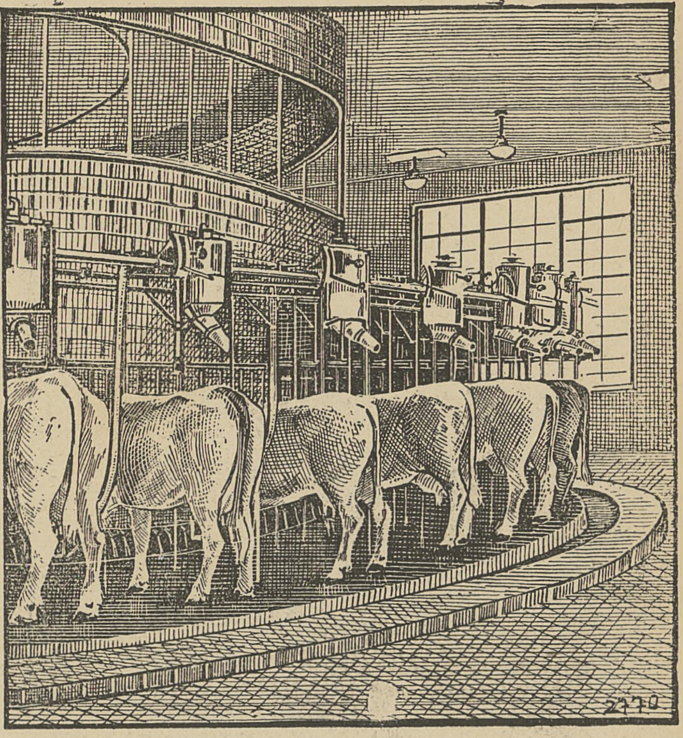
Oczyszczać gruntownie kurniki!

Hodowca drobiu musi się przyzwyczaić do gruntownego oczyszczania kurników co dwa tygodnie, zwłaszcza podczas gorących dni letnich. Tylko w ten sposób bowiem można zabezpieczyć drób przed pasorzytami i chorobami.

Krowy dojne na kręgu obrotowym.

Co ma do roboty krowa dojna na kręgu obrotowym, zrozumie Czytelnik dopiero wtedy, gdy przeczyta do końca te wiersze. Kręgi, czyli szajby obrotowe służą mianowicie zazwyczaj tylko do obracania lokomotyw i innych ciężkich pojazdów, albo do skierowywania ich na inny tor, bez żmudnego i kłopotliwego przesuwania. Krąg obrotowy zaoszczędza więc poprostu czasu. Dzieje się to i w tym wypadku, gdy stoją na nim krowy.

W północno-amerykańskim stanie New-jersey, w miejscowości Plainsboro leżą wzorowe farmy (folwarki) zakładów Walker-Gordona, w których uzyskuje się mleko w tak zdrowotny i oszczędny sposób, jak nigdzie zresztą na świecie. Mleko krowie zawiera około 35 ważnych składników odżywczych; dobroć mleka zależy właśnie od okoliczności, czy są w niem te składniki i w jakiej ilości. Zakłady Walker-Gordona przeprowadzały specjalne próby karmienia krów, czyniąc niezawodne doświadczenia. Opierając się na tych doświadczeniach, dają tam krowom przez cały rok regularnie jednaką paszę, ponieważ, jak dowiodły obserwacje, wówczas większa jest wydajność mleka u krów, niż przy karmieniu, zmieniającem się zależnie od pory roku. Trawa bowiem i zboże na krótko przed dojrzeniem zawierają więcej substancyj pożywnych, niż w stanie zupełnej dojrzałości. Wartość odżywcza zmniejsza się tem bardziej, im dłużej dojrzałe trawy i zboża pozostają na polu. W farmach Walker-Gordona kosi się więc trawę i zboże w okresie największej ich pożywności, a więc przed zupełnem dojrzeniem, i suszy sztucznie. Wielka maszyna do suszenia, długości 12 m. i 180 cm. średnicy dostarcza na godzinę 1.000 kilogramów wysuszonej lucerny. Sztucznie wysuszone rośliny mają siedemkroć większą wartość odżywczą, niż wysuszone na słońcu. Przytem wchodzi jeszcze w rachubę ta dodatnia okoliczność, że niezupełnie dojrzałe rośliny pastewne zawierają mniej ciężkostrawnych długich źdźbeł, a natomiast więcej białka i soli mineralnych.

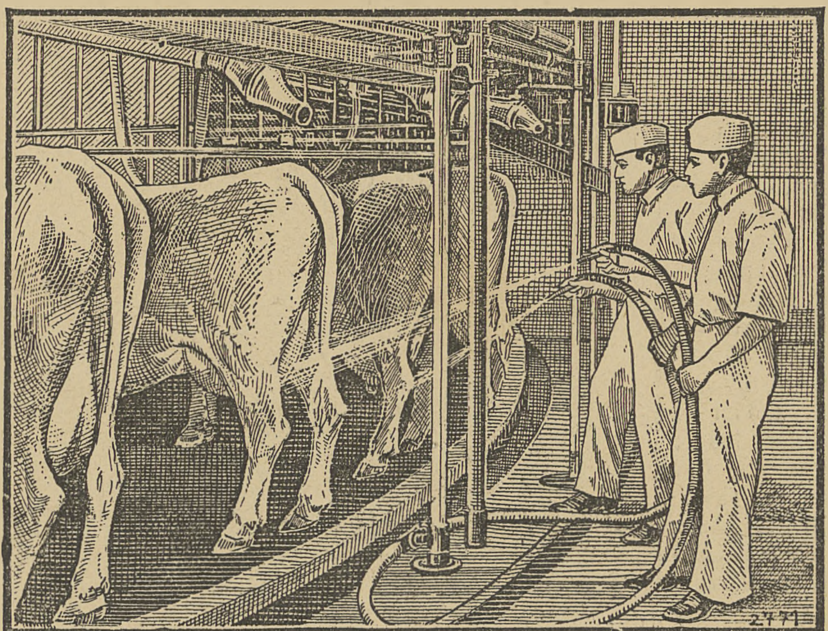


W jaki sposób doi się krowy, żeby mleko nie stykało się z powietrzem.

Krowy hodowane są w farmie głównej, a potem rozdzielane po poszczególnych farmach. Tam odbywa się dojenie na kręgu obrotowym o średnicy 18 metrów, widocznym na pierwszej rycinie. Szajba obraca się naokoło swej osi $4^1/_2$ metra na minutę. Powietrze w budynku, gdzie znajduje się krąg

obrotowy, oczyszczane jest przez mycie ścian i podłogi i utrzymywane w pewnej określonej ciepłocie. Skoro krowa wejdzie do swojej przegrody, szyję jej obejmuje automatycznie specjalny przyrząd w rodzaju jarzma, uwalniając zwierzę dopiero po skończeniu dojenia. Następnie obmywa się krowę zapomocą zimnych i ciepłych natrysków, obsusza zapomocą ogrzanego powietrza, a wymiona wyciera na sucho ręcznikiem. Dopiero potem przystawia się elektryczną dojarkę. Na pierwszej rycinie widać węże, prowadzące od wymion pierwszych dwóch krów z lewej strony do raz po użyciu odrazu są obmywane zimną i ciepłą wodą. Przy trzech zmianach pracy dziennie, krąg taki wystarcza dla 1.680 krów. Drogę z obory do kręgu obrotowego muszą zwierzęta odbywać same, wobec czego trzy razy na dobę używają tyle ruchu, ile im potrzeba dla zdrowia.

Druga rycina pokazuje, w jaki sposób odbywa się mycie zwierząt. Oczywiście, że czysta, stale wymyta krowa w mniejszym stopniu narażona jest na choroby, niż brudna i zaniedbana. Brud jest najlepszem podłożem dla zarazków chorobowych. Wolne od bakteryj mleko



Przed dojeniem otrzymują krowy kąpiel z automatycznych zimnych i ciepłych natrysków.

aparatów do dojenia. Dojenie odbywa się zupełnie automatycznie, a mleko spływa również automacznie do zbiornika, umieszczonego nad głową krowy. Stamtąd pompuje się je do sąsiedniej ubikacji, gdzie zostaje ochłodzone i przelane do butelek. — W przeciągu godziny można w ten sposób wydoić 240 krów; wszystkie naczynia i aparaty za- niezbędne jest dla chorych i niemowląt, a naturalnie wskazane również dla zdrowych. Na farmach Walker-Gordona cały sztab weterynarzy bada stale stan zdrowotny krów. Wszystkie te olbrzymie wkłady możliwe są tylko w prowadzonem na tak wielką skalę gospodarstwie.

— — — — — — — — — — — — —

Sędzia: (do oskarżonego) — Jeżeli sumienie pana jest takie czarne, jak pańska broda to...

Oskarżony: — W takim razie, panie sędzio, jeżeli po brodzie będziemy sądzić, to pan sędzia wcale sumienia niema.

Zagrożone szczęście.

Opowiedział Antoni Szot.

I.

W kościele skoczowskim jest dzisiaj bierzmowanie. Od niepamiętnych czasów zdarza się to dopiero po raz drugi, że biskup przybywa do Skoczowa.

Paweł Zadrożny, którego zagroda leży na samym końcu wsi, po drugiej stronie rzeczki, nie miał wczoraj czasu przyglądać się wjazdowi arcypasterza. Po pierwsze nie zwykł on marnować dnia roboczego gwoli próżnej ciekawości, a po drugie musi tak czy owak pójść tam dzisiaj, bo dwóch przystępujących do bierzmowania prosiło go na kuma.

W ustronnem obejściu Zadrożnego nie widać żadnych prawie oznak niezwykłego dnia. Zamiast pastuszka, który przystępuje do bierzmowania, wypędziła bydło na pastwisko jego starsza siostra, żona krząta się, jak zwykle, w domu, a Paweł zaraz po śniadaniu wziął się do sporządzania nowych drabek do wozu, w oczekiwaniu na chłopców, którym ma asystować przy bierzmowaniu. Cała ta robota jednak, która kiedyindziej sprawia mu przyjemność, dzisiaj nie może naprawić mu obmierzłego humoru.

Od kilku dni bowiem coś się popsuło w młodem stadle. Wzięły się skądciś jakieś różnice zdań, jakieś drobne nieporozumienia, które stopniowo splątały się w drażniący kłębek nieustępliwości, a to zaczyna działać nawet na jego mocne jak postronki nerwy. Julka zacięła się w uporze i nie mówi nic, a on .... zaciął się także, bo uważa, że ona wogóle nie miała powodu do takiego dziecińśtwa i nie widzi wcale potrzeby przyczyniać się do tego, by z takiego głupstwa powstał zwyczaj. Niechnoby tylko raz spróbował przywrócić spokój w domu cackaniem się i prośbami, to potem musiałoby być tak zawsze. Nie, jak jej dokuczy upór, zrobi się nanowo ustępliwsza. Powtarza sobie to wszystko po raz niewiedzieć który, lecz mimo to nie ustępuje zły humor; uśmiechnięły słońcem dzień wydaje mu się ponury, jak mglisty dzień jesienny.

Skrzętnie struga i ciesze, aż nadchodzi pastuszek Jacuś w świątecznym przyodziewku, a niedługo po nim Michaś, synek Parczyka. Obaj przystępują dziś do bierzmowania.

Paweł sprząta śpiesznie narzędzia i ubiera się do wyjścia. Człowiek, tak mało dbający o strojenie się i paradę, jak on, gotów jest w mig.

Teraz Julka musi przecie otworzyć usta i powiedzieć: wracaj prędko do domu, albo tak czy siak; tak myśli Paweł, spodziewając się co chwila usłyszeć pierwsze słowo z jej ust, które zakończy nieporozumienie i sprowadzi upragniony spokój do domu . . . Lecz nie! Kobieta stoi chwilę koło pieca, jakby się namyślając, a potem wychodzi z domu i nie pokazuje się więcej na oczy.

Obaj chłopcy usiedli tymczasem na ławce przed domem, zajęci żywą rozmową, a kiedy Paweł skończył ubieranie, ruszają w trójkę do kościoła.

Chłopcy gawędzą i paplają niemal bez przerwy, ale Paweł idzie w chmurnem milczeniu. Pod szopą stoi Julka i patrzy za nimi wilgotnemi od łez oczyma.

Tak oto odchodzi, zostawiając ją na cały dzień samą; nie znalazł dla niej jednego spojrzenia, jednego marnego słówka. Nawet do psa mówi gospodarz na odchodnem: pilnuj domu! A do niej mąż wcale się nie odezwał! Taka to podzięka za jej bezpamiętne kochanie, wbrew woli rodziców! Jakby to ona źle chciała, albo jakby babski rozum był już całkiem do niczego i nic nie mogło być po jej woli. A teraz aż dwóch chrześniaków naraz! O Jacusiu nikt nie mówi, i nie chodzi przecie o te parę groszy, które wyda dla biednego chłopczyny; ale brać sobie na kark jeszcze jednego, dlatego tylko, że człowiek ma za miękkie serce i nie potrafi powiedzieć „nie“! Na takie coś nawet anioł musiałby przecie stracić cierpliwość i trochę pomruczeć i przyganić. Żeby chociaż zrobił pierwszy krok do zgody! Nie, on zaciął się i robi tak, jakby byli sobie całkiem obcy i widzieli się po raz pierwszy w życiu! .... Ale niech czeka długo! Ona nie odezwie się pierwsza, chociaż bardzo pragnie spokoju i pożycia, jak Pan Bóg przykazał,

i chociaż ciężko jej nieraz wytrwać w zawziętości. Wszak-ci za jej to pieniądze kupili gospodarstwo i dlatego słusznie należy się jej głos w domu, do rady czy przygany, a on, co nic nie miał, prócz tego, co na sobie, powinien umieć to ocenić. Nie, tym razem za nic nie ustąpi. Pierwsze to nieporozumienie w ich małżeństwie i gdyby uderzyła w pokorę, potem byłoby już tak zawsze...

We wsi biją dzwony, niosąc echo po lesie; śpiżowe tony załamują się czasem i wracają do domu, jakby naigrawały się z jej smutku,

Wydaje się jej, jakby była sama, samiuteńka na całym świecie, przez wszystkich i każdego opuszczona, i nie może powstrzymać cisnących się do oczu łez.... Żeby taką podziękę zbierać za tyle miłości i przywiązania, i.... żeby ktoś mógł być tak bez serca i uparty, jak kozioł! I to ten, którego mimo wszelkie perswazje i łajania zrobiła gospodarzem na własnej zagrodzie, do której inaczej nie byłby przyszedł do końca życia!...

Tymczasem tamtych trzech śpieszy szparko w stronę kościoła, Paweł ze swoją zgryzotą, chłopcy w radosnem oszołomieniu.

Koło mostu spotykają Parczyka i Drzewickiego, którym towarzyszy również paru chłopców i przez resztę drogi toczy się rozmowa o robocie i kłopotach gospodarskich.

Ze wszystkich stron i wszystkiemi drogami ciągną teraz ludzie do świątyni: dziewczęta w bieli, z wianuszkami na włosach, wystrojone odświętnie kumy, niespokojni chłopcy i stateczni mężczyźni z laskami w rękach. Koło kościoła schodzą się drogi i ludzie, tworzą się kupki i grupy rozmawiających i niejeden żart i przycinek wpada w mowy i powitania. W barwnych grupach niewieścich słychać pozatem tajemnicze poszepty, trochę trajkotania i ploteczek. —

Dzwony dają znak, że niedługo rozpocznie się ceremonja, powstaje szmer, milkną głośne rozmowy i wszyscy cisną się do drzwi kościoła, aby dostać jaknajwygodniejsze miejsce. Paweł trzyma za ręce swoich chrześniaków, żeby ich nie zgubić w tłoku.

„Biskup nie bije chyba mocno?“ szepcze Jacuś do ucha Michasiowi.

„E, skądżeby!“ uspokaja tamten. „Hanusia mówiła, że ledwie człowieka dotknie palcami.“

Po bierzmowaniu i nabożeństwie rozpoczyna się żniwo dla przekupniów i oberżystów. Prawie wszyscy ruszają tłumnie ku rozstawionym opodal kramom. Paweł kupuje swoim chrześniakom książeczki do nabożeństwa i prócz tego tanie zegarki z łańcuszkami. Szczęście obdarowanych nie ma granic. Twarzyczki ich kraśnieją z ukontentowania, a oczy błyszczą, jak gwiazdki na pogodnem niebie. Drżącemi rączkami wkładają zegarki do kieszonek

Tymczasem za jednym z kramów trzęsie się ze złości jakaś starsza kobieta: Studnicka, świekra Pawła. Na zegarki wyrzuca pieniądze ten.... ten niedołęga i marnotrawca. Zegarki z łańcuszkami takim skrzatom. To przecież koniec świata! Gdyby to chociaż zrobił człowiek, co ma w domu kupę pieniędzy, albo w kasie, ale nie taki łazarz, co całą swoją chudobę przyniósł w chustce do nosa. Ale cóż to takiemu szkodzi? Wyrzuca nie swoje pieniądze, tylko żony, które ona dała tej niemądrej dziewusze. Za cudze pieniądze łatwo się rozbijać! Ale od dzisiaj musi się to skończyć; tak dalej iść nie może! Pójdzie zaraz do córki i zmyje jej porządnie głowę...

Po chwili Paweł spotyka dobrego znajomego starego Olczyka, z którym rusza ku gospodzie. Chłopcy wyciągają co dwa, trzy kroki zegarki i patrzą, która godzina, a potem przykładają je do ucha, słuchając tykania maleńkich mechanizmów.

Na placu przed gospodą rozłożyła się karuzela i przy skrzeku katarynki kręcą się nieforemnie ciosane z drzewa rumaki i wózki; dzieciarnia bije się niemal o miejsca, hałasując i podnosząc już zdaleka rączki z pieniędzmi.

„Będzie jeszcze luźniej,“ pociesza Paweł swoich chrześniaków, poczem sadowią się wszyscy za jednym ze zbitych naprędce stołów, gdzie od biedy było jeszcze trochę miejsca.

Zaczyna się ożywiona rozmowa, nadchodzą nowi znajomi, padają rubaszne żarty, krzyżują się docinki.

Jakiś czas i Paweł śmieje się i żartuje razem z drugimi, potem jednak przychodzi mu na myśl, że trzebaby wracać do domu. Gdyby nie chodziło mu o chłopców, wy-

niósłby się stąd odrazu. W domu jest dosyć roboty, a on lubi robić, majstrować sam potrzebne sprzęty czy narzędzia. A Julka? . . . Ach! niech się jeszcze trochę pogniewa. Byłoby mu nawet wstyd przed ludźmi, gdyby zaraz po południu poleciał do domu, gotowi by go posądzić o brudne sknerstwo. Prawda: dzień zmarnowany i to na głupstwa; ale Bóg wie, kiedy znów będzie bierzmowanie w tej okolicy. —

w swoim wrzącym gniewie nie może znaleźć stosownych słów.

„Czy idziecie może z kościoła, matko?“ przerywa wreszcie milczenie Julka.

„A skądże-by?“ parska teraz Studnicka i potem wzbiera nieprzerwany potok słów. „Ach, tylem się nazłościła... tyle nazłościła, że niesposób opowiedzieć. Ten.... ten... nie, osłem nie można takiego nazwać, taki.... to już cały warjat z mo-



Paweł kupuje swoim chrześniakom książeczki do nabożeństwa i tanie zegarki z łańcuszkami.

II.

Po południu przychodzi stara Studnicka do córki. Julka pierze akurat pod studnią i po jej oczach znać jeszcze, że znowu troszkę płakała. Zobaczywszy matkę, podnosi ledwie oczy, obcierając je potem ukradkiem mokrą dłonią, aby zetrzeć ślady łez. Poco matka ma zmiarkować, że ją coś boli i że beczała? Dobrze ci tak, czemuś mnie nie słuchała? To byłyby pierwsze jej słowa.

Studnicka usiada na przewróconym cebrzyku, dysząc i parskając jakiś czas, bo

krą głową. Dwóch chłopaków...“

„I ja mówiłam mu to samo,“ przerywa jej Julka, przestając prać.

„A wiesz, co kupił każdemu? Zegarek z łańcuszkiem. Prawdziwe zegarki. Widziałam na własne oczy. Słyszałaś kiedy coś takiego?“

„Mocny Boże: nie!“ wyrywa się mimowoli Julce.

„Masz teraz za swoje! A co mówiliśmy ci cały czas i kładliśmy w uszy? A tyś się uparła przy swojem i ani rusz; wiedziałam, że przyjdzie do tego.“

Julka utkwiła oczy w błękitnawą dal, milcząc w zamyśleniu; żałosne westchnienie wyrywa się z jej piersi .... Tak, to święta prawda i musiało dojść do tego. Czy ma go bronić, kiedy on tyle czasu się boczy i nie zdobył się na jedno słówko pojednania?

„A więc mówiłaś mu co do tych dwóch chłopców?“ wypytuje Studnicka.

„Ano tak.“

„No i ...?“

„Paweł ma za miękkie serce i nie potrafi nikomu odmówić.“

„Za dużo dobroci to głupota“, krzyczy Studnicka, niemal piejąc ze złości. „Tyle mogłabyś chociaż wiedzieć i nie pozwolić mu robić głupstw. Przecie chodzi o twoją sprawę; za twoje pieniądze kupił gospodarstwo. Sam nie miał przecie ani dwóch całych koszul. A teraz trwoni twój majątek i jak się z nim załatwi, możecie oboje pójść z torbami. Czy nie mam racji? On nie ma nic do stracenia, bo i przedtem nic nie miał ...!“

„Ale pracuje za dwóch,“ stwierdza nieśmiało Julka na obronę szkalowanego męża. „I robota pali mu się w rękach ...“

„Jeszcze-by tylko brakowało, żeby nie pracował!“ gorączkuje się stara. „Każdy człowiek musi pracować, to wiadomo, ale każdy powinien też oszczędzać i dorabiać się. Czy nie mam racji? ... Tyle się dzisiaj nazłościłam przez niego, że jestem całkiem chora. Taka głupota! Taki...taki.. Doprawdy, nie wiem sama, jak takiego nazwać. I ja głupia dałam mu do ręki tyle pieniędzy!“

„Wcale się mnie nie pytał,“ wtrąca Julka. Ma to być niby usprawiedliwienie postępku męża i ukryty żal do niego.

„Tak? Hm ... cóż tam więc z wami?“ Pytanie pada tnąco, jak świeżo wyostrzona klinga noża.

I wtedy, mimo wszelkie postanowienia, wyrywa się Julce skarga, że zakradła się niezgoda do młodego małżeństwa, trwająca już od szeregu dni, bo Paweł zaciął się w uporze i nie uważa za warte zachodu zrobić pierwszego kroku do zgody. Dlatego nie mogła mu dawać żadnych rad i dlatego nie pytał się, co kupić chłopakom. Ona się teraz wcale nie liczy. „Ale niech-no wróci do domu, usłyszy ode mnie słowa prawdy!“ obiecuje, postanawiając sobie równocześnie w duszy, że za żadną cenę nie odezwie się pierwsza i nie okaże niewczesnego ustępstwa.

„Tylko nie ustępować!“ pieje Studnicka, ilustrując swoje słowa wymownie zaciśniętą pięścią. „Nie ustępować, powiadam. Przecie to koniec świata! Zamiast, żeby taki ... niedojda dziękował Panu Bogu i tobie, że w swojem głupiem zaślepieniu zrobiłaś z niego człowieka, to on pozwala sobie na takie rzeczy. To dopiero początek. A co będzie później? Nie, tak dalej być nie może. Skoro on sam nie ma na tyle rozumu, żeby wiedzieć, co można a czego nie można, to trzeba mu do tego dopomóc ... Spakujesz zaraz swoje rzeczy i pójdziesz ze mną!“

„Matko!“

„Matko, matko!“ przedrzeźnia ją stara. „Teraz: matko! A jak był jeszcze czas, to nie chciałaś słuchać .... Szkoda każdego słowa! Teraz gadaniem nic się już nie zmieni, teraz trzeba wziąć się do niego inaczej.. Pójdziesz teraz ze mną do domu, powiadam, a on prędzej czy później będzie musiał uderzyć w pokorę i przyjść po ciebie. A wtenczas powiem mu tak, że mu pójdzie w pięty!“

„Ale to wstyd przed ludźmi,“ próbuje protestować Julka. „Wezmą nas na języki i ... i ...“

„Tobie nikt się nie będzie dziwił, najwyżej, żeś była taka głupia i wyszła za tego fajtłapę, kiedy mogłaś mieć dziesięć lepszych partyj. Każdy weźmie jemu za złe, że nie potrafił lepiej cenić swego szczęścia.“

W tej chwili nadchodzi dziewczyna, aby porozwieszać wyprane tymczasem sztuki bielizny i Studnicka przerywa swoją perorę, czekając, aż dziewczyna odejdzie.

„Kto nie słucha matki, ten musi potem słuchać psiej skóry. A skoro jeszcze i teraz nie rozumiesz ...“

„Kiedy bo sama nie wiem!“ odpowiada niezdecydowanie Julka. „Nikogo niema w domu ...“

„Zostanie dziewucha. Przed nocą musi przecie wrócić ta ofiara. Zatem szykuj się i pójdziemy!“

Julka waha się i namyśla jeszcze chwilkę, potem wszakże zaczyna powoli przytakiwać matce. Jeśli posłucha jej rady, może to być tylko z jej korzyścią. Paweł musi przyjść dzisiaj jeszcze, a najdalej jutro, aby przynajmniej zapytać, co to ma znaczyć, a wtedy ona nie potrzebuje robić

pierwszego kroku. Małe kazanie nie zaszkodzi mu wcale, a już jej rzecz w tem, żeby nie było za surowe.

Woła więc dziewczynę i nakazuje jej, żeby prędzej nie wypędzała bydła na pastwisko, póki nie wróci gospodarz, a kiedy spyta o nią, to niech mu powie, że gospodyni poszła z matką do swojej rodziny.

Służąca nie może pojąć, co ma znaczyć to gwałtowanie i czemu gospodyni odchodzi nagle z domu, ale uważa pilnie na wszystko, co jej przykazują, aby mogła dać odpowiedź gospodarzowi.

Wreszcie Julka ubrała się i przypomina jeszcze dziewczynie, żeby — skoro wróci gospodarz — odegrzała mu dobrze zostawioną w piecu strawę.

Potem wychodzi z matką, oglądając się co chwila z uczuciem, że postępuje niesłusznie i że opuszcza na zawsze dom, który od niedawna jest jej domem.



„Gdzie . . . gospodyni?“ — „Gospodyni poszła z matką.“

III.

Mniejwięcej w tym samym czasie wychodzi Paweł z gospody. Chłopcy biegną naprzód, spoglądając co chwila na swoje zegarki, a Paweł kroczy za nimi zamyślony . . . Czy też Julka nie przemówi dalej ani słowa, skoro on wróci do domu? Jak długo jeszcze będzie trwał ten upór i zawziętość? Nie ma jej tego za złe, Boże uchowaj! Raz musiało jej to wszystko porządnie dojeść i nie pozostaje mu nic innego, jak przeczekać, chociaż przychodzi mu to z trudem. Kiedy będzie znów taka, jak dawniej, to on okaże jej, jak bardzo ją kocha i jak mu jest droga; ale za nic nie ustąpi, właśnie teraz nie. Bo chociaż przed ślubem nic nie miał, prócz tego, co na sobie, to przecie zato na jego głowie spoczywa cały ciężar gospodarki i haruje od świtu do nocy, jak ten wół. Drugi nająłby parobka, a on wziął całą robotę na swoje barki. Pracuje co najmniej za dwóch i chce nadrobić to, czego nie miał w chudobie. Byłoby zresztą niemożliwem, żeby był doszedł do czego, chociażby niewiedzieć jak pracował i oszczędzał. Jako młody chłopak zarabiał niewiele, a kiedy potem wzrósł jego zarobek, zaczęła słabować matka i poszło wszystko, co zaoszczędził. Ledwie, że mógł sprawić sobie jaki-taki przyodziewek. A potem . . . . Mój Boże! Nigdy nawet nie marzył o ożenku z córką bogatego Studnickiego. Ale Julka, mimo wszelkie odradzania i sprzeciwy, mimo kłótnię i niezgodę w domu, potrafiła postawić na swojem i uczyniła zeń najszczęśliwszego człowieka w całej okolicy. Żyje teraz w pełni wymarzonego i upragnionego szczęścia i tylko ten nieznośny upór żony rzuca cień na nie; zniknie on jednak prędzej czy później.

Koło mostu skręcają chłopcy ku swoim chatom, dziękują za podarunki i zaraz spoglądają na swoje zegarki.

„Ino się przebiorę i zaraz wrócę“ obiecuje Jacuś.

„Dobrze, moje dziecko.“

Paweł zbliża się ku swojej zagrodzie. Błękitnawy dym unosi się powoli z ko-

mina i na ten widok serce mężczyzny zaczyna bić żywiej: Julka zobaczyła go zdaleka i odgrzewa jedzenie.

Ale zamiast żony zostaje przy kuchni dziewuchę.

„Gdzie ... gospodyni?“ pyta, zamknąwszy drzwi za sobą i coś, niby głuche przeczucie budzi się w jego sercu.

„Gospodyni poszła ze swoją matką,“ oznajmia dziewucha. „Najpierw wyzywały obie na was, a potem zabrały się i poszły.“

„Wy . . . zywały?“ pyta Paweł, patrząc na dziewczynę zdziwionemi oczyma . . . . Wyzywały i potem poszły! . . . . Podłoga zaczyna się chwiać pod jego nogami, a okna i ściany wirować wkoło.

„Niby Studnicka, bo gospodyni nic nie mówiła; ale stara tak długo gadała i nagliła, aż gospodyni z nią poszła,“ uzupełnia swoje sprawozdanie dziewczyna.

„M . . . . hm,“ mruczy Paweł. Więcej nie jest w stanie z siebie wydobyć. Potem chwiejnym krokiem idzie do komory, aby się przebrać. Staje pośrodku ciemnawej ubikacji i błędnym wzrokiem patrzy przed siebie . . . Wyzywała i potem poszła! Dlaczego? Co się jej stało?

Wzbiera w nim gniew i zawziętość, oddech staje się ciężki i dyszący — i podczas przebierania drżą mu ręce, jak stuletniemu starcowi . . . Wyzywała i poszła! Gdyby tylko wiedział, dlaczego? Nie poczuwa się do najmniejszej winy, a zawziętość była przecie z obu stron. Ale się grubo pomyliła, on nie poleci za nią prosić, żeby wróciła tam, gdzie jej miejsce. Niech siedzi, póki się jej spodoba, a skoro wróci, on da jej niedwuznacznie do zrozumienia, co myśli o takiem postępowaniu. Bo to przecie wstyd przed wszystkimi sąsiadami i cała wieś weźmie ich na języki. Będą doszukiwać się Bóg wie jakich powodów . . . Nie, cała ta historja była całkiem niepotrzebna. Lepiej, żeby była dąsała się jeszcze dwa, trzy tygodnie. Przynajmniej nikt nie dowiedziałby się o niezgodzie.

Nie rusza wcale jedzenia, które postawiła na stole dziewczyna.

„Nie jestem jeszcze głodny,“ perswaduje sam sobie, biorąc się do roboty. Ale jakoś dzisiaj nie idzie mu tak składnie, jak zwykle; wszystko leci mu z rąk. Mimo to pracuje zawzięcie dalej, aż do późnego wieczora.

„Umiesz co ugotować,“ pyta potem dziewczynę, wchodząc do izby.

„Ano żur, ziemniaki i . . .“

„To idź zaraz do domu i spytaj rodziców, czy możesz tu zostać, póki nie wróci gospodyni,“ poleca.

IV.

Julka siedzi na ławce przed domem do późnej nocy. Co chwila wygląda na drogę, którą musiałby nadejść Paweł, gdyby — przyszedł, ale całe jej czekanie i patrzenie nadarmo. Widać nic mu na niej nie zależy i zaślubił ją może tylko dla majątku, albo też . . . rozgniewał się za jej ucieczkę? Zdaje się, że palnęła głupstwo. A jeśli nie przyjdzie wcale, ani dzisiaj, ani jutro, ani . . . później? Co wtenczas? Czy ma sama lecieć do niego? Po tych wszystkich, wszystkich .. niepotrzebnych historjach uderzyć teraz w pokorę i odezwać się pierwsza? A może ma go jeszcze przeprosić?

Coraz posępniejsze myśli przychodzą jej do głowy; i kiedy wreszcie wstaje z ławki i zamyka za sobą drzwi domu, wybucha znów płaczem. Nie może zmrużyć oka do pierwszego piania kurów, a rano chodzi z opuszczoną głową, jak zwiędła koniczynka.

Mija jednak ranek i przedpołudnie, a Pawła ciągle nie widać. W południe mówią ludzie, że zgodził za kucharkę siostrę pastuszka Jacusia . . . Bardzo ładnie! Teraz się pokazało! Na niej nie zależy mu wcale, troszczy się tylko o gospodarstwo, do którego przyszedł za jej pieniądze.

„No — i cóż ty na to?“ drażni się z nią starsza siostra Hanka. „Możesz sobie pójść, kiedy chcesz i możesz nawet wcale nie wracać, jemu na tem nie zależy. Zobaczysz, że za jakiś czas weźmie sobie do domu jeszcze kogo innego.“

„O, tego to już za wiele!“ grozi Studnicka drżącym z wściekłości głosem. „Muszę ja mu powiedzieć parę słów do słuchu!“

„Tak — i zrobić ludziom bezpłatne widowisko!“ mityguje syn Andrzej. „Dopiero zacznie się gadanie.“

„Ani mi się waż!“ unosi się Studnicki, zaciskając gniewnie pięść. „Jak nie pomogło przedtem gadanie i perswadowanie, to teraz . . . . teraz tembardziej nie pomoże. Małżeństwo to małżeństwo! Jak sobie pościeliła, tak się wyśpi.“

„Po południu wracam do domu,“ decyduje się nagle Julka, licząc na to, że wtenczas Paweł musi spytać „czemu“ i „co się stało“ — i odezwać się pierwszy. Ale na tę ewentualność oburza się stara.

„Ani mi się waż! Czy ci nie wstyd? Toby dopiero było ładnie! On musi przyjść, a wtedy ... wtedy usłyszy ode mnie ...“

„Ja bym ta nie przyszedł,“ zapewnia czupurnie Andrzej.

Jakiś czas Julka waha się jeszcze, lecz potem bierze górę wstyd i upór, i zostaje. Przecie Paweł musi przyjść wreszcie, a ona nie zrobi już drugi raz takiego głupstwa, choćby ją cała wieś namawiała.

Mija znów wieczór i zapada noc, a Pawła jak nie widać, tak nie widać. Nieznośny uparciuch!

Młoda kobieta pogrąża się znów w ponurej zadumie. Całe życie wydaje się jej szarym, mglistym dniem, bez jednego promyka słonecznego. Takie życie teraz przed nią. Zmarnowane życie i — żal się Boże! — sama sobie winna! .... A gdyby tak jednak wróciła z dobrej woli i starała się przywrócić spokój małżeński? Nie, nigdy! On wie także, gdzie jej szukać i nie ma dalej do niej, niż ona do niego. Tak niedawno jeszcze umiał znaleźć do niej drogę i za jej pieniądze kupił gospodarstwo, on, bezdomny włóczęga, wycierający cudze kąty. Już choćby dlatego samego powinien zrobić pierwszy krok. Ale jemu to nie w głowie! Jakby mu na niej wcale a wcale nie zależało, jakby ...

I znów rozmyśla i dręczy się do północy, nie mogąc usnąć, wynajduje zarzut po zarzucie przeciw mężowi i przeciw sobie samej — i zacina się coraz bardziej w uporze.

Następnego ranka stary Studnicki ma już tego wreszcie dosyć. Ten dziadyga, którego nigdy za żadną cenę nie chciał za zięcia, ośmiela się nie przyjść po żonę!

„To musi się zmienić,“ postanawia. „Albo wrócisz na swoje gospodarstwo albo ... trzeba będzie wziąć się do niego inaczej. Niema tak dobrze, bratku: chciałbyś pozbyć się żony i siedzieć na zagrodzie, kupionej za nasze pieniądze?!“

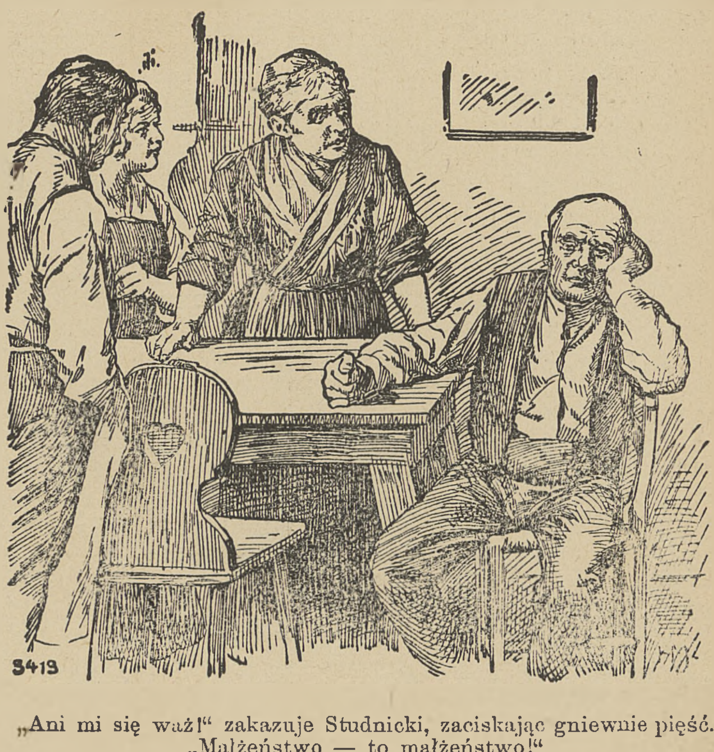
„Jeżeli uważa, że nie warto przychodzić ...“ wtrąca nieśmiało Julka, poczem stary smaruje buty szuwaksem i szykuje się do drogi. W miasteczku już mu powiedzą, co tu można zrobić. Starać się o rozwód, czy przepisać majątek.

„Dokąd idziesz, stary?“ wypytuje Studnicka.

„Do sądu, a gdzieżby?“

„Ino nie pokpij sprawy, jak ty to czasem potrafisz ...“

Studnicki staje po tych słowach niezdecydowany, a potem zdejmuje kapotę i buty, rzucając wszystko pod ławę ... Nie dość, że całej tej historji, której winna właściwie tylko żona, ma już i tak po same uszy, to jeszcze będzie przygadywać i w razie niepowodzenia zwali winę na niego? O nie, nie sprawi jej tej przyjemności!


„Ani mi się waż!“ zakazuje Studnicki, zaciskając gniewnie pięść. „Małżeństwo — to małżeństwo!“

Niech idzie sama i pokaże swoją mądrość. On umywa ręce od wszystkiego.

Mrucząc pod nosem, wychodzi z izby do swojej roboty . . .

Po południu szykuje się Studnicka do drogi. Ona ma obrotniejszy język od starego i więcej sprytu; ona będzie już wiedziała, jak się zabrać do rzeczy.

Po drodze układa sobie w myśli, co i jak powie w sądzie, żeby odniosło skutek. Koło młyna spotyka starego Stefańskiego, który również wybrał się do miasta i po paru obojętnych zdaniach sprowadza rozmowę na niedolę córki i na tego gałgana zięcia.

„Pomiędzy młode małżeństwo nie powinien nikt się wtrącać,“ rznie prosto z mostu Stefański. „Pobrali się, to i muszą żyć razem i tak urządzić sobie życie, jak im potrzeba. A może uważacie inaczej?“

„Ach, tak mógłby odpowiedzieć każdy osioł!“ zżyma się Studnicka. „Ale . . .“

„To opowiedzcie to wszystko osłowi,“ odcina się stary. „Skoro Paweł się jej nie nadawał, nie powinna była wychodzić za niego. Przecie jej nie namawialiście?“

„Namawialiśmy! Także gadanie! Odradzaliśmy jej i perswadowali dzień i noc, po dobremu i w złości.“

„W takim razie i teraz musi się jej nadać.“

Szkoda gadać z taką zakutą pałą, myśli Studnicka, zostając ztyłu.

Adwokat mówi jej całkiem co innego. O rozwód będzie pewnie trudno, bo właściwie niema żadnych ważnych powodów, ale z gospodarstwem da się już zrobić inaczej. Skoro zagroda kupiona za jej pieniądze, to chyba prawo własności należy do niej, a zięcia będzie można zmusić w jakiś sposób do poprzestania na przyznanej mu dobrowolnie połowie . . . Zmusić! A jak nie zechce? . . Hm, wtedy . . trzeba będzie wziąć się do niego jakoś inaczej. Żeby to tylko nie za dużo . . . kosztowało . . .

Ach, te koszty! To właśnie najgorsze w całej tej sprawie, że trzeba jeszcze wydawać pieniądze, poprostu wyrzucać za okno . . .

Przygniatająca parność wisi nad polami; na widnokręgu gromadzą się chmury, jakby na wieczór miała nadciągnąć burza. Musi się zatem pośpieszyć, jeśli chce na czas zdążyć do domu i schować się pod dach. Wybiera więc drogę naprzełaj, wprawdzie uciążliwszą i niewygodniejszą, ale zato o dobry kawałek krótszą.

Po drodze rozmyśla ciągle o tej nieszczęsnej historji i gniew jej rozpala się do białości. Tego dziadygę, który tak otumanił dziewuchę, że ślepo poleciała za nim, jak ćma w ogień, tego dziadygę trzeba nauczyć rozumu!

Podczas gdy kobieta tak rozmyśla i zapamiętuje się w gniewie, chowa się nagle słońce, na pola kładzie się ponury cień i z rudo-czarnej chmury idzie groźny pomruk grzmotu.

Kobieta przyśpiesza kroku i ledwie zdążyła wpaść do kmotrów Leśniaków, otwierają się upusty niebieskie i zaczyna lać, jak z cebra. Błyskawica za błyskawicą rozdziera czarne sklepienie nieba i piorun za piorunem bije w zmartwiałą ze strachu ziemię.

Burza ustaje dopiero pod wieczór i Studnicka rusza do domu, nie dając się nakłonić do pozostania.

Po dróżkach i koleinach płyną jeszcze rwące strugi wody, ale ona nie zważa na to, brodząc nieraz po kostki. I ciągle medytuje i rozważa, to godząc się w duchu na radę Leśniakowej, to znów ją odrzucając: Nie dawać ludziom za dużo powodów do gadania i skleić nanowo małżeństwo, jak się da.

Jeszcze chwilka i znajdzie się w domu, będzie mogła zdjąć przemoczone nawskróś trzewiki. Brrr! . . . Że też trzeba się tak mordować przez takiego . . . Żeby go zaraz . .

„Djabeł . . . .!“ Nagle jakby ją przygwoździło do miejsca. Nie chce wierzyć własnym oczom: Tam, gdzie pomiędzy jej łąką a gruntem Bartoszyka wznosi się stary, napół rozwalony mur kamienny i gdzie karłowate krzewy jałowca i szczerniałe głazy głębokim cieniem odcinają się od czerwonawo-żółtego nieba wieczornego, tam stoi ktoś . . . z rogami. Ani chybi ten, którego właśnie wzywała po imieniu dla zięcia. Idzie coraz bliżej i zaprawdę ma rogi . . . dwa . . . cztery . . .

Tak, to „on“ idzie ku niej . . .

Z przeraźliwym krzykiem rzuca się do ucieczki i biegnie bez tchu, co sił w ciężących ołowiem nogach.

Z dziką twarzą, zmoczona i ubabrana błotem, wpada do swojej izby, gdzie wy-

krztusza ledwie parę słów: „On idzie ... za mną ... idzie ... Julka, w tej chwili wracaj mi do męża!“ I były to na dłuższy czas jej ostatnie słowa.

V.

Prawie całą noc czuwają wszyscy przy Studnickiej, która leży, jak w gorączce i od czasu do czasu krzyczy z przestrachem poplątane i niezrozumiałe słowa. Andrzej radzi zaraz rano posłać po doktora.

W pierwszej chwili przypuszczali, że może ktoś gonił ją w złych zamiarach, ale stopniowo orjentują się, że jej gadanie to chorobliwe urojenia i mamidła, które muszą być oznaką ciężkiej choroby.

Rano jednak, akurat kiedy chłopak wybiera się po doktora, odzyskuje Studnicka przytomność i opowiada, że widziała .... rogatego!

Mówi niby jak zawsze, lecz mimo to kiwają wszyscy głowami i powątpiewają o jej rozumie.

„Nic nie szkodzi, jak przyjdzie doktor,“ odzywa się Andrzej.

„Doktór ....? A to do kogo?“

„Do was.“

„Ani mi się waż!“ wsiada na chłopca w swój zwykły sposób. „Do mnie! Patrzcie go! Chciałabym wiedzieć, poco? Nic mi przecie nie brakuje, tylko ... A ty, Julka, wracaj mi zaraz do domu, do męża! Ja .. ja ...“

„Skoro nie raczył się pofatygować,“ wzbrania się dziewczyna; ale stara wpada w złość.

„Wrócisz zaraz do domu, powiadam!“ krzyczy, gestykulując groźnie rękoma. „Żebym nie musiała ci więcej powtarzać! Nie chcę brać na siebie odpowiedzialności.“



„No, masz już dosyć?“ — „A ty?“

„Tak będzie chyba najlepiej, .. mądry ustępuje głupiemu,“ pochwala Andrzej. „Była to czysta głupota i .. idziesz przecie do swego domu.“

Julka zbiera więc swoje manatki i wyrusza w drogę.

Na dworze świeci jasno słonko, a w trawie i na źdźbłach zboża lśnią i mienią się wszystkiemi barwami krople deszczu, po-

zostałe po wczorajszej ulewie. Nad niwami unosi się odurzający zapach ziemi.

I jej domek na górce pławi się w słońcu, radując zdaleka oczy. Ogarnia ją skrucha, że... Doprawdy, jak powiedział Andrzej: była to czysta głupota. Wszystko byłoby ułożyło się samo i obeszłoby się bez gadania ludzkiego.

U stóp pagórka stoi Paweł, zajęty usuwaniem naniesionego przez nawałnicę żwiru i mułu. Julka idzie prosto ku niemu. Przemówi co, to dobrze, a nie przemówi.... Czy naprawdę ona musi odezwać się pierwsza i... przyznać się tem samem, że nie miała racji i postąpiła źle?

Na widok nadchodzącej Paweł odrywa się od roboty i czeka.

„No, masz już dosyć?“ pyta z uśmiechem, a ponieważ ona patrzy na niego, dostrzega mimo wszystko żywą radość w jego oczach.

„A ty?“

Lody zostały przełamane. Po kilkudziesięciu słowach dochodzą do porozumiecia i cały gniew idzie w niepamięć. Oboje czują się nanowo szczęśliwi, a Julka postanawia nigdy już nie doprowadzać sprawy tak daleko..... Nie, nigdy! Dopiero teraz widzi, że Paweł nie jest właściwie wcale tak bez serca, jak to sobie wyobrażała w swojej zaciętości i dopiero teraz poznaje, jakie głupstwo palnęła i jakie szczęście chciała odepchnąć od siebie.

— — — — — — — — — —

Wieczorem tegoż dnia Tkaczyk nie może powstrzymać się od śmiechu. Wieść o tem, co tak przestraszyło Studnicką, rozniosła się po wsi i pod wieczór opowiedziały mu to dzieci.

Rogaty! Wcale nieźle! Zaczyna się domyślać, co to było i głośny śmiech wstrząsa jego ciałem. Djabeł o czterech rogach! Widział wczoraj o zmroku biegnącą kobietę, bo akurat wracał od stolarza z krzesłem na plecach. Okazuje się, że była to Studnicka, która zobaczyła go z jego krzesłem i wzięła za djabła. A to ci dopiero!

I zaśmiewa się do rozpuku, a nawet, leżąc już w łóżku, wybucha jeszcze głośnym śmiechem.

Prawdziwa dobrodziejka ludzkości.

Wszyscy Czytelnicy naszego Kalendarza wiedzą doskonale, że po wojnie nietylko w Polsce, ale we wszystkich państwach nastał wielki kryzys mieszkaniowy... Wiemy o tem, że dziś jeszcze w Polsce płaci się w miastach większych po kilka tysięcy złotych tak zwanego odstępnego, za próżne mieszkanie...

A wsie nasze pozostawiają wiele do życzenia pod względem mieszkaniowym... Wojna, która toczyła się na ziemiach naszych, pozostawiła bolesne ślady...

Rozumiejąc co znaczy w życiu ludzkiem mieszkanie, o ile się w niem dobrze człowiek czuje — postanowiła znana miljarderka amerykańska Mary Emery w Cincinati, wybudować „miasto domów ogrodowych“, w którem 10.000 osób mogłoby żyć spokojnie — rozkoszując się każdą godziną swego istnienia...

Przez piętnaście lat, pracowała nad tem szlachetna kobieta przy pomocy pierwszorzędnych architektów, aby wypracować plan. Zadaniem pani Emery jest wykazać, że można przez dobre metody zatrzeć u ludzi różnice ich klas — nienawiść wzajemną — że gdy się znajdą ludzie choćby różnych zawodów — i różnego pochodzenia w tem jednem słonecznem mieście, jeden drugiemu będzie bratem — ustaną walki klasowe — i wzajemna nienawiść...

Tak więc szlachetna kobieta zamierza w swem mieście zbudować kościół i teatr — a każdy mieszkaniec będzie miał wielki kawał ziemi urodzajnej, — aby mógł cieszyć się z plonów swojej pracy... Każdy miałby być w tem mieście równym — nie byłoby wyższych ani niższych.

Zaiste szlachetna myśl, która tylko w dobrem i miłością ludzi przejętem sercu zrodzić się mogła.

Stare i nowe sposoby użytkowania z pastwiska.

Janek Gaduła: Czyście już widzieli, jakie zmiany porobił Piotr Mądry na swojem pastwisku?

Hadryś: Ajakże, podzielił całe pastwisko na małe kawałki.

Respondek: Znów zadaje sobie więcej trudu.

Buczek: Nasz Piotr nie zadaje sobie nadarmo roboty, jeśli nie ma z tego korzyści.

Marcin Chudy: O, właśnie nadchodzi Piotr. Witajcie!

Piotr Mądry: Witajcie, sąsiedzi!

Gaduła: O wilku mowa, a wilk tu! Akurat mówiliśmy o was, Piotrze, i o zmianach, jakie porobiliście na pastwiku.

Respondek: Chcieliście pewno zadać sobie więcej roboty, bo wam jeszcze mało?

Chudy: Racja, my ta i bez tego mamy dosyć roboty.

Piotr: Może niejeden z was trudzi się niepotrzebnie. Ale ja zastanawiam się dobrze, zanim zacznę co nowego i uczę się od innych, którzy to wypróbowali i uznali za dobre.

Gaduła: Skądżeście przyszli na tę nowość?

Piotr: W jednem z pism rolniczych znalazłem artykuł o nowych metodach gospodarstwa pastwiskowego i byłem ciekaw, jak to wygląda w rzeczywistości.

Hadryś: Więc obejrzeliście sobie u kogoś i tak się wam spodobało, że zaraz zrobiliście to samo?

Piotr: Nieinaczej. Dobre rzeczy powinno się naśladować. Człowiekowi zazdrość, jak widzi dobre rezultaty u drugich. Tak więc zazdrość staje się najlepszym bodźcem postępu.

Respondek: Opowiedzcie nam, coście widzieli, bardzośmy ciekawi.

Chudy: O jej, moja stara zacznie znów gderać, jak wtenczas, kiedyśmy zakładali pierwsze pastwiska.

Buczek: Ale potem się jej spodobało, że bydło pasie się samo i nie trzeba wiecznie szykować paszy. Jeśli jednak da się to zrobić jeszcze lepiej, to trzebaby głupiego, żeby nie spróbował.

Piotr: A że ten sposób jest lepszy i korzystniejszy, więc zaraz zrobiłem tak u siebie i dzisiaj nie żałuję.

Pierwej pastwisko dzieliło się na dwie części. (Patrz rycinę 1). Na jednej pasło się wszystko bydło, krowy cielne i niecielne, jałówki i cielęta, woły, konie i owce na kupie. Z drugiej części zbierałem siano.

Gaduła: To właśnie dobrze, bo jedno zeżre to, czego nie chce już drugie.

Piotr: Dzisiaj przekonali się ludzie, że aby krowy dawały jaknajwięcej mleka i wogóle bydło dobrze się chowało, musi mieć dostateczną ilość jaknajlepszej, jaknajpożywniejszej paszy. Dlatego krowy wysokocielne i po ocieleniu pasą się oddzielnie od reszty bydła na mniejszym kawałku; po 2—4 dniach przechodzą na świeży kawałek pastwiska, gdzie mogą znów wybrać sobie najlepszą paszę. Na opuszczony kawałek idą krowy dające mało mleka; dla nich znajdzie się tam jeszcze dosyć pożywienia. Po dalszych 2—4 dniach przechodzą krowy cielne i dojne znów na świeży kawałek, krowy dające mało

mleka posuwają się naprzód, a na ich miejsce przychodzą krowy jałowe i cielęta, konie i owce. Wyjedzą one dokładnie resztę trawy. Po dalszych 2—4 dniach każda grupa bydła przesuwa się znów o jedną przegrodę (Patrz przegrody 1—3 na drugiej rycinie). Na spasionej przegrodzie 4 kosimy teraz pozostałe kępki trawy, rozrzucamy krowieniec, posypujemy sproszkowanem wapnem i zasilamy ten kawałek pastwiska azotem w postaci gnojówki, lub lekko rozpuszczalnego, sztucznego nawozu azotowego.

Piotr: Oczywiście. Na pastwisku dawnego typu wszystkie zwierzęta, bez względu na ich pożyteczność i wydajność, mają tę samą paszę. Im dłużej więc pasie się bydło, tem mniej zostaje nietylko dobrej paszy, lecz i paszy wogóle. Najpierw daje się to we znaki krowom dojnym, które zaczynają dawać mniej mleka. Inne zwierzęta przy dużej ilości dobrej paszy porastają w tłuszcz i tracą go z powrotem, kiedy z paszą jest skąpiej. A co to znaczy, wie chyba każdy z was z własnego doświadczenia.



Przestarzała metoda użytkowania z pastwiska. Tylko dwie duże części. Całe bydło pasie się wspólnie na jednej części. Grunt niepielęgnowany o lichej, częściowo zestarzałej trawie.

Chudy: Nie mówiłem, że ino więcej roboty!

Respondek: Już tak jest na świecie. Chcesz, człowiecze, dojść do czego, musisz pracować.

Buczek: Na ile kawałków podzieliliście pastwisko?

Piotr: Na osiem; to w zupełności wystarcza. Zwykle trzeba jeden kosić, żeby trawa się nie zestarzała. Najlepsza i najpożywniejsza jest trawa na piędź wysoka.

Hadryś: I sądzicie, Piotrze, że tym sposobem będziecie mieć więcej pożytku z pastwiska, niż dawniej?

Chudy: Moja stara robi zawdy piekło, kiedy w skrzyni ze śrutem pokaże się dno.

Gaduła: Tak, kiedy pasza gorsza, to zaraz mniej mleka.

Piotr: Ale to jeszcze nie jedyna wada pastwiska dawnego typu. Wskutek długiego spasania, trwającego najczęściej 3—4 tygodni, zostają uszkodzone korzenie trawy, bo bydło musi ją formalnie wyrywać z ziemi. Przez to powstają na pastwisku łysiny, sprzyjające wysychaniu gruntu.

Pozatem chwasty są również wielkimi wrogami dobrego pastwiska.

Hadryś: Zaczynam teraz pojmować lepiej korzyści waszego nowego pastwiska. Każde zwierzę ma tam taką paszę, jakiej potrzebuje. Kiedy trawy już mniej, posuwa się o kawałek dalej, gdzie znajduje świeży zapas.

Piotr: Żeby mieć zawsze dostateczny zapas paszy, nie należy zapominać o koniecznej pielęgnacji. Przy nowoczesnym podziale pastwiska można robić to lepiej i częściej. Pastwisko dawnego typu po spasieniu było wysuszone, pełne łysin i pieleszy i trzeba było dłuższego czasu, zanim doprowadziło się je do stanu używalności. Na pastwisku nowego typu niema przerwy w rośnięciu trawy, narasta ona szybko i można z niej prędzej użytkować.

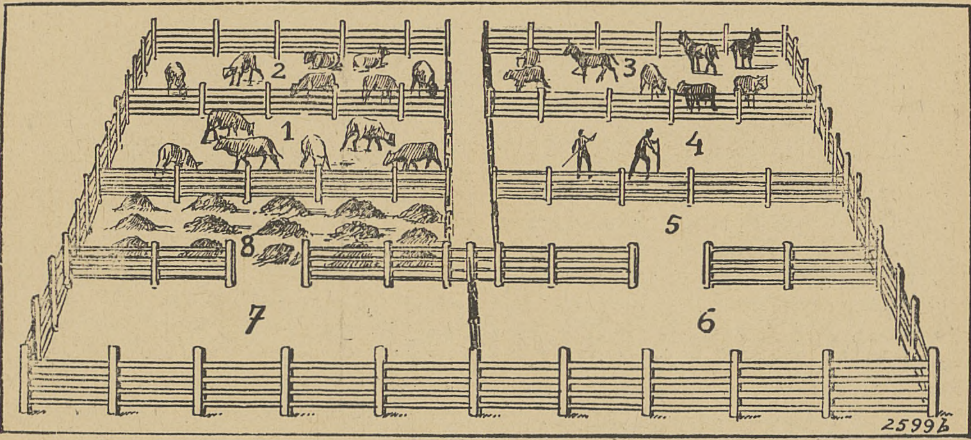
Hadryś: Ano, z pastwiskiem jest widać tak, jak z bydłem: jeśli je zanadto nie wykorzystywać, to będzie zawsze w dobrym stanie, będzie dawać dobrą paszę i pasące się bydło nie musi cierpieć braku.

Respondek: Piotr ma rację! Na naszych pastwiskach z początku zawdy zadużo paszy, a potem coraz to mniej.

Chudy: Cieszy mnie to, co powiedział Piotr. Kiedy moja stara się dowie, że przy nowej gospodarce pastwiskowej nie będzie potrzebowała śrutu, to da się łatwo nakłonić do tego. Bo niegłupia z niej baba.

Piotr: Zrozumieliście więc niedogodności dawnego pastwiska; teraz wykażę wam jeszcze raz naocznie zalety nowej metody.

Dzieląc pastwisko na 8 kawałków, możemy rozdzielić bydło stosownie do jego użyteczności. Tym sposobem najlepsze krowy dajne mogą mieć zawsze najlepszą paszę w dostatecznej i równomiernej ilości i jakości. Tak samo gorzej dojące się krowy. a wkońcu inne zwierzęta domowe znajdą tam zawsze równomierne wyżywienie. Wskutek tego pastwisko można lepiej wykorzystać i wyzyskać paszę zależnie od jej



Nowy sposób wykorzystania pastwiska. Osiem małych przegrod. Bydło pasie się oddzielnie w trzech grupach, zależnie od stopnia użyteczności. Grunt pielęgnowany o silnym, rownomiernym poroście trawy. W przegrodzie 1 pasą się wysokocielne i dojne krowy, które mają najpożywniejszą paszę. W przegrodzie 2 pasą się krowy dające mało mleka, w 3 młode bydło, konie, źrebięta i krowy jałowe. Czwartą przegrodę po spędzeniu ostatniej grupy bydła zaczynamy pielęgnować. W przegrodach 5 i 6 podrasta trawa. Przegroda 7 ma już trawę na piędź i może być już spasana. W przegrodzie 8 trawa urosła już tak wysoko, że szkoda jej spasać i musi być skoszona.

jakości. Przy dobrej, równomiernej paszy zwierzęta czują się dobrze, chowają się zdrowo i mają dobry wygląd, a krowy dają więcej mleka i regularniej.

Pozatem zwiększa się przyrost trawy na pastwisku, bo go zanadto nie wykorzystujemy, możemy lepiej pielęgnować i nawozić, tak że nietylko możemy utrzymać na odpowiednim poziomie dotychczasowy stan obory, lecz nawet go powiększyć.

Buczek: A mówiłem zaraz, że Piotr nie robi nic napróżno.

Respondek: I ja jestem za robotą, która coś daje.

Gaduła: Co tu więcej gadać. Co dobre, to dobre, a ten nowy sposób jest dobry i powinniśmy go jaknajrychlej spróbować.

Chudy: I moja stara pewno się ucieszy.

Hadryś: Widzicie Piotrze, jakich wdzięcznych macie słuchaczy. Dziękuję wam pięknie w imieniu sąsiadów.

Piotr: Cieszy mnie, że nie bronicie się przed postępem. Tylko z pomocą dawnych doświadczeń i nowych zdobyczy wiedzy można dzisiaj utrzymać gospodarstwo rolne. Daj Boże, żeby wróciły znów lepsze czasy!

Rady gospodarskie.

Jak pozbyć się szczurów?

Wybornym środkiem do wytępienia szczurów, nie grożącym niebezpieczeństwem ludziom, jest następujący: Surowe mięso i cebulę siekamy drobno i mieszamy dobrze razem; mieszaninę tę przysmażamy lekko na smalcu lub maśle i kładziemy gdzie w kącie. Skoro szczury przez jakie trzy dni przyzwyczają się do miejsca i do przynęty, zastępujemy cebulę jadalną cebulą morską, trującą dla szczurów. Zaleta tego środka polega na tem, że szczury, bardzo nieufne i ostrożne stworzenia, nie zauważą zamiany.

Dobrej nośności można spodziewać się tylko od kur zdrowych i wolnych od pasorzytów. W zanieczyszczonych kurnikach mnoży się robactwo w takich ilościach, że kury zostają przez to znacznie osłabione, a nawet często giną (plaga ptaszyńca, zwapnienia na biegach i t. d.) Łatwo zrozumieć, że osłabione przez pasorzyty kury nie mogą się dobrze nieść. Dlatego czystość w kurniku jest niezbędnym warunkiem dobrej nośności drobiu. Po każdem oczyszczeniu kurnika zdezynfekować go krezolem, co wyniszcza robactwo i chroni przed chorobami zakaźnemi. Kurnik wysypywać zawsze ściółką torfową.

Wzdęcie u bydła powodowane bywa niejednokrotnie młodą koniczyną czerwoną, przedewszystkiem z późniejszych pokosów. Koniczyna ścierniskowa bywa już rzadziej przyczyną wzdęcia. Natomiast ostatni pokos przed zaoraniem powoduje prawie z reguły wzdęcia. Ażeby zapobiec tym przypadłościom, należy wypuszczać bydło na pastwisko w taki sposób, żeby spożywało jedynie świeżą, zroszoną trawę; większość bowiem wypadków wzdęcia powoduje właśnie trawa rozgrzana. Dotyczy to również takiej trawy, która rozgrzała się na kupie.

Jak zapobiec swędowi lampy? Namoczone w mocnym occie, a następnie wysuszone knoty do lampy naftowej, nie wydzielają przy paleniu dymu ani swędu.

Czerw drzewny. Przeciwko czerwiowi drzewnemu (kołatkowi) zaleca się wstrzykiwanie do dziurek w drzewie benzyny, terpentyny, salmjaku, odwaru piołunu, albo nafty. Inny sposób polega na tem, że w pobliżu dziurek kładziemy świeżo obrane żołędzie; wnet zjawią się przy nich kołatki i można je łatwo wytępić. —

Do garnków emaljowanych, które nie ostygły, nie wlewać zimnej wody, bo odpryśnie emalja.

C› mówi Piotr Mądry o racjonalnym wychowie cieląt.

1. Okres karmienia mlekiem pełnem.

Cielę należy położyć po urodzeniu na czystej, suchej ściółce; pępowina, celem uniknięcia ew. zakażenia drobnoustrojami (kulawka!), musi być natychmiast podwiązana i zdezynfektowana dziegciem.

Celem pobudzenia czynności skóry i ułatwienia oddychania, nowonarodzone cielę musi być gruntownie wytarte wiechciem słomianym, lub jeszcze lepiej oblizane przez matkę. W wyjątkowych wypadkach (gdy krowa nie okazuje chęci do lizania). posypuje się cielę małą ilością otrąb (nie solą, gdyż sól oziębia ciało zwierzęcia).

Pierwsze mleko (siarę) należy bezwarunkowo dać cielęciu, ponieważ ma ono za zadanie rozpuścić smółkę, czyli pierwszy kał noworodka i pobudzić do czynności narządy trawienia.

W zdrowej, wolnej od zakaźnych chorób oborze można pozwolić cielętom ssać. Po ssaniu należy jednak resztę mleka pozostałego w wymieniu starannie wydoić.

Zaleca się również pojenie cieląt z kubła, lub też przystawianie ich do matki tylko kilka razy na dzień; należy jednak pamiętać, że:

1. Żołądek nowonarodzonego cielęcia mieści tylko około 1 litra, zatem przez 2 pierwsze dni należy cielę poić, względnie przystawiać do matki pięć razy, począwszy zaś od drugiego tygodnia regularnie trzy razy na dzień.

2. Należy dawać mleko o temperaturze mleka matczynego, w naczyniach, utrzymywanych w jaknajwiększej czystości. W przeciwnym bowiem razie następują zaburzenia w trawieniu. Jeżeli mleko krowy jest zdrowe, to najlepiej dawać cielęciu mleko własnej matki.

3. Zbyt łapczywe picie jest szkodliwe; dlatego dobrze jest włożyć do kubła z mlekiem trochę siana.

Jeżeli chcemy, żeby cielęta chowały się zdrowo i rosły szybko w niekorzystnych warunkach klimatycznych, to musimy przynajmniej przez 6 tygodni dawać im poddostatkiem mleka pełnego (niezbieranego).

Codzienną porcję mleka dostosowuje się do wielkości i wagi cielęcia, zwiększając ją stopniowo z około 5 litrów do około 10 litrów i więcej, począwszy od trzeciego tygodnia.

Począwszy od czwartego tygodnia, można dawać cielęciu trochę dobrego siana i tłuczonego owsa do żucia.

2. Okres odstawienia (odłączenia).

Odzwyczajanie cielęcia od mleka pełnego i zastąpienie go mlekiem zbieranem i inną karmą może odbywać się jedynie stopniowo. Środkami zastępującemi brakujący w mleku zbieranem tłuszcz są: tłuczone siemię lniane (mączka), dobrze rozrobiony makuch lniany, makuch słonecznikowy, śrutowany owies, lub płatki ziemniaczane.

3. Od 3 do 9 miesiąca życia.

Począwszy od trzeciego miesiąca życia, można dawać cielęciu drobno siekane buraki, marchew (karotę), w lecie zaś dobre siano. Najlepszem sianem dla cieląt jest esparceta. Prócz tego mieszankę karmy treściwej, zwiększając stopniowo ilość aż do $1^1/_2$ kila w dziewiątym miesiącu życia (śrutowany owies i fasolę, makuch lniany, makuch słonecznikowy i płatki ziemniaczane).

4. Od 10 do 18 miesiąca życia.

Cielętom daje się karmę treściwą, jak dotychczas, od trzynastego miesiąca wystarcza około 1 kilo, a zato więcej paszy surowej (siana), buraków, marchwi i t. d.

Byczki muszą być karmione posilniej, niż jałóweczki, i trzeba im dawać pełne mleko przez czas dłuższy, a w miarę podrastania dodawać im do karmy treściwej (głównie owsa).

5. Ruch i pastwisko

utrzymuje zwierzęta w zdrowiu i sprzyja ich wzrostowi. Cielęta powinny mieć swobodę ruchu w osobnych przegrodach, możność wyhasania się na świeżem powietrzu (najlepiej w sadzie, w cieniu drzew). Około 9-go miesiąca życia można wypędzać je na pastwisko. Należy je do tego przyzwyczaić na 2 tygodnie naprzód, przez odpowiednie karmienie (sianem zmieszanem z zieloną paszą).

Dziesięć przykazań ochrony zwierząt.

Nie dręcz nigdy zwierzęcia, nie pozwól również, by inni obchodzili się z niem brutalnie; przyzwoity człowiek nie znęca się nigdy nad bezbronnem stworzeniem, a każda istota żyjąca odczuwa wszystkie udręki i bóle tak samo jak Ty!

Trzymaj swego psa — czy chowasz go dla rozrywki, czy też ku ochronie własnej lub pomocy — w czystości! Nie pozwól, żeby zdziczał i uważaj, żeby nie zginął w tłoku ulicznym; niema bowiem może nic smutniejszego od zabłąkanego, bezpańskiego psa! Jeżeli uważasz, że nie możesz się obyć bez pomocy psa łańcuchowego, to ulżyj jego ciężkiemu losowi przez sumienną opiekę, a okaże Ci wdzięczność. Jeżeli nie możesz płacić dłużej podatku za swego wiernego towarzysza, a nie masz nikogo, ktoby się nim zaopiekował, to daj go zabić bez bólu, lecz nie wydawaj biednego zwierzęcia na pastwę niepewnego losu i nędzy!

Żyw porządnie swego kota i nie pozwalaj mu się włóczyć! Wałęsające się koty są bardzo niebezpieczne dla ptactwa. Nie wyrzucaj małych kociąt, bo to postępek brutalny i podły; raczej zabij je — za wyjątkiem jednego, które musi pozostać przy matce — zaraz po urodzeniu!

Dbaj o swego konia roboczego stosownie do jego ciężkiego wysiłku! Nie potrzeba Ci bicza, gdyż odpowiednio karmiony i utrzymywany koń wykonuje z chęcią i jaknajlepiej swoją pracę. Chroń swego wiernego towarzysza pracy przed zimnem i wilgocią. Nie obciążaj zanadto wozu przy mokrych i śliskich drogach i ułatwiaj koniowi przy wjeżdżaniu pod górę jego ciężki obowiązek przez częstszy odpoczynek! Jeśli jest stary i ułomny, a przez całe życie wytężał wszystkie siły dla Ciebie: czy będzie to zbyt wiele, jeśli dasz mu dobrze zasłużony łaskawy chleb?

Nie trzymaj bydła bez potrzeby długo w oborze, lecz daj mu możność ruchu, za którą tęskni każde żyjące stworzenie! Utrzymuj w czystości legowiska i całą oborę, i przewietrzaj ją dostatecznie! Nie tłocz bydła podczas transportu, jak śledzie w beczce, i zaopatrz je w świeżą wodę. Nie wysyłaj żywego drobiu w zbyt ciasnych kojcach, gdzie się męczy. Tuczenie drobiu jest najczęściej niepotrzebną męczarnią. Przy uboju zwierząt postępuj po ludzku i oględnie, i użycz im ostatniej łaski; niech nie zaznają trwogi przedśmiertnej i zginą szybko i bez bólu!

Nie pozwól na dręczenie zwierząt w kuchni i domu! Naucz swoje dzieci zawczasu poszanowania każdej istoty żyjącej i nie pozwól, by się przyglądały, gdy jesteś zmuszony zabić zwierzę!

Pamiętaj o głodujących podczas surowej zimy ptakach! Nie trzymaj ptaków śpiewających w ciasnej klatce! O wiele więcej radości sprawią Ci pierzaste śpiewaki na swobodzie. Nie niepokój i nie płosz ze swawoli dziczyzny i pomóż jej przetrwać surową zimę.

Chociaż różne szkodliwe zwierzątka i owady muszą być zabijane w interesie ogólnym, to jednak niema potrzeby, żebyś chwytał każdego barwnego motyla, rozdeptywał najniewinniejszego robaka, zabijał każdego wesołego chrabąszcza! I one ożywiają nasze ojczyste niwy i radują się swojem życiem tak samo jak Ty!

Skoro spotkasz na swej drodze cierpiące lub ranne zwierzę, nie mijaj go obojętnie, lecz zaopiekuj się niem. Ono nie potrafi pomóc sobie samo i skazane jest na Twoją pomoc. Ulżyj w miarę możności jego cierpieniom i staraj się — w razie, gdy nie da się utrzymać go przy życiu — żeby miało lekki koniec!

Nie niszcz bez dostatecznego powodu lekkomyślnie żadnej istoty żyjącej, gdyż ktoś wyższy jest Panem nad niemi, a Tyś przywłaszczył sobie tylko to prawo! Pamiętaj o tem, że Twoje człowieczeństwo zobowiązuje i że każde, nawet najmniejsze stworzenie jest wartościowem dziełem Stwórcy i dziecięciem matki Natury, i że każde narówni z Tobą ma pragnienie życia!

— — — — — — — — — — — — —



Podzięka za żniwa.

Boże, przyjm dzięki pokornego ducha
Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!
Że traw zbożowych nie zjedli robacy,
Ni grad nie zniszczył, powódź, ni posucha!

Chleb — wielkie słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go pożywa usty pobożnemi.
A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,
W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,
Z chleba bierzemy i żywi, i zdrowi
Zbawienie ciału, zbawienie duchowi.

Władysław Syrokomla
P. 49 „Kęs chleba" (VI i XX)

Stękająca główka kapusty.

Wesoła historyjka przez Franciszka Sedlaczka.



I.

„A ja ci powiadam, Franka, że cię nie opuszczę, choćby sprzysięgło się przeciw nam całe piekło i choćbym miał uciec z tobą na koniec świata“, zaśmiał się Ignac Sempuła, obejmując wpół 19-letnią córkę Dydaka. Ale dziewczyna uwalnia się z jego objęć, niezbyt uszczęśliwiona.

„Zawsze tak się boisz, duszko,“ mruczy niechętnie chłopak, „jakbym był conajmniej hersztem zbójców, albo pomocnikiem kata. Czy mój ojciec nie był też kiedyś wójtem, jak twój — albo może moją zagrodę można nakryć chusteczką? -- Że akurat jestem synem swego ojca, który kiedyś wygrał proces z twoim starym, to przecie jeszcze nie powód, żeby patrzał na mnie krzywo; wtenczas nie potrzebowałem innych dziewuch, chyba niańki.“

Piękna dziewczyna potrząsa ze smutkiem głową i wybucha nagle płaczem.

„Kiedy to już koniec z nami, Ignac! Nie dasz mi skończyć i zawsze ci ino pustota w głowie! Myśleliśmy, że dotychczas nikt nie wie, że widuję się z tobą pokryjomu, bo przychodziłeś ino wtedy, gdy byłam sama w domu — ale widać ktoś doniósł ojcu, że cię wpuszczam na podwórko. Bo dzisiaj rano zrobił mi takie piekło...“

Dziewczyna nie skończyła, tylko zaczęła rozdzierająco płakać.

Chłopak objął ją znów i powiedział niedbale:

„I ponieważ ojciec zrobił ci piekło, to teraz ty mi robisz jezioro? Nie szkoda to oczu? Słuchaj, co ci powiem, Franka: Od dziś za trzy miesiące będziesz pełnoletnia — i jeżeli do tego czasu twój stary nie rozmyśli się inaczej, to zostanie w domu sam ze swemi upartemi myślami, a my tymczasem wyjdziem z kościoła. Twoją część po matce musi ci oddać — a swoją część może potem zapisać choćby parszywemu psu, nic mnie to nie obchodzi. I tak starczy nam zawsze na kartofle i okrasę! Ino dlatego nie starałem się jeszcze o ciebie, bo nie lubię, żeby mnie częstowali piołunem tam, gdzie chcę dostać miodu. Ciekaw ino jestem, co też twój stary ma przeciwko mnie!“

„Okropnie pomstował na ciebie!“ szepnęła dziewczyna, obcierając oczy. „Musisz dać sobie wpierw obłupać swój kapuściany łeb, powiedział, nim będziesz mógł myśleć o mnie. I woli zobaczyć cię pogrzebanym, niż swoim zięciem. I nie ustąpi z tego ani na włos, powiedział!“ rozszlochała się na nowo. „Dał mi nawet na to słowo,“ dodała, załamując ręce. „A wiem dobrze, co to znaczy! Prędzej świat się skończy, nim ojciec złamie słowo!“

Ignac roześmiał się. „To mi się podoba! Będę cię kochał aż do grobu, a jeżeli nie dostanę cię do tego czasu, to potem przyjdę do niego jako suchy kościotrup w prześcieradle i poproszę o twoją rękę. Może spodobam mu się lepiej w takim stroju!“

„Ignac!“ wzdrygnęła się dziewczyna, zatykając chłopakowi usta dłonią. „Nie mów tak, Ignac! — To może grzech — i kiedy ojciec... Święty Józefie!“ krzyknęła przestraszona. „Akurat nadchodzi!“

Z lękiem zwróciła wzrok ku tylnej bramie podwórza, skąd słychać było gniewny głos męski, klnący głośno. Przestraszona dziewczyna chciała skłonić ukochanego do szybkiej ucieczki, lecz kiedy się obejrzała, nie było koło niej nikogo. Ignac zniknął bez śladu.

II.

Był śliczny wieczór październikowy, kiedy rozgrywała się opowiedziana wyżej scena pomiędzy dwojgiem zakochanych. Długie podwórze Dydaka pochylało się łagodnym spadkiem ku ulicy wiejskiej, na którą wychodził również front domu. Równolegle do domu mieszkalnego ciągnęły się zabudowania gospodarskie: obora, otwarta wozownia, a nieco dalej stodoła. Koło tej stodoły, pod jednym z nią dachem, wznosiła się szeroka, otwarta szopa, przytykająca do ściany sąsiedniej zagrody. Ten drugi wjazd na podwórze zamykała solidna brama drewniana, wychodząca na drogę polną, wijącą się poza wsią. W szopie stało stare skrzydło bramy od stodoły, tworząc prowizoryczną ścianę, podpartą dwoma okrąglakami. Przy tej to starej bramie zsypano całą górę kapusty głowiastej, pełne dwa wozy; i właśnie owa zaimprowizowana ściana chroniła kapustę przed stoczeniem się do pobliskiego gnojowiska.

Mianowicie poprzedniego dnia zaczął gospodarz zwozić kapustę, lecz kiedy wysoko ładowne wozy wjechały na podwórze, usłyszano głuchy łoskot od strony domu. Zajrzeli do piwnicy i tam się okazało, że zapadła się część sklepienia. Ponieważ wozy potrzebne były gdzieindziej a murarz miał przyjść dopiero na drugi dzień, musieli tymczasem zwalić kapustę w wyżej opisany sposób.

Kiedy więc teraz Dydak wchodził przez tylną bramę, klnąc głośno i hałasując, Ignac jednym susem skoczył za stare skrzydło bramy, podtrzymujące górę kapusty i prześlizgnął się pod jedną z podpórek, chcąc się ukryć.

Tymczasem Dydak wszedł do szopy, zatrzasnął z wściekłością bramę i ciągnął dalej swój gniewny monolog: „Do miljon fur gnoju! Czy wszystkie czarownice uwzięły się na mnie, czy kie licho? Wczoraj zapadła się piwnica i nie można było złożyć kapusty, a dzisiaj znów ten tuman Antek ochwacił mi najlepszego konia! A bodaj was licho trzęsło, niedołęgi! Skaranie Boskie z takimi ludźmi! W domu niema człowiek spokoju z dziewuchą, amorów się zachciewa smarkatej, a tu ci jeszcze psują krew na każdym kroku. Jak tak dalej pójdzie, to chyba oszaleję!“

Nagle przerwał zdziwiony. Ze szopy doleciał go głośny hałas, jękliwe skrzypienie i wraz zaczęły się toczyć i podskakiwać główki kapusty; kilka z nich potoczyło się nawet na podwórze, opisując dziwaczne koła.

III.

Co się stało?

Ignac, usłyszawszy głos Dydaka, schował się, jak widzieliśmy, za stare skrzydło bramy, nie chcąc narażać dziewczyny na przykrość, gdyby go zobaczył ojciec. W pośpiechu potrącił ramieniem jedną z podpór i okrąglak zwalił się z hałasem nabok. Stara brama, pozbawiona jednej z podpór, uległa naporowi góry kapusty i osunęła się z trzaskiem i skrzypieniem — a przestraszony Ignac w przeciągu kilku sekund ujrzał się pogrzebany po szyję w masie kapusty, nie mogąc się przed nią w żaden sposób obronić.

A tu już słychać było zbliżające się kroki Dydaka. Z największym wysiłkiem zdołał chłopak uwolnić prawe ramię. Pochwycił dwa duże luźne liście kapusty i szybko przykrył niemi głowę, która przybrała teraz wygląd spłaszczonej nieco główki kapusty. Góra kapusty nie staczała się już więcej, znalazłszy pewne oparcie w rozkraczonych nogach i całem ciele chłopaka.

„A żeby to najjaśniejsze! Znów świeża pociecha!“ zaklął Dydak, przyglądając się ze złością rozsypanej kapuście. „A mówiłem zaraz, że słaba podpora nie utrzyma takiego ciężaru, ale gadaj takiemu tumanowi. Nazywa się starszym parobkiem, a jest starszym osłem!“

Z temi słowy zaczął wieśniak zbierać główki kapusty, które potoczyły się najdalej na podwórze i rzucać zpowrotem na osuniętą kupę.

Usłużnie podbiegła Franka do ojca i powiedziała z pośpiechem:

„Zostaw to, ojcze, już ja pozbieram wszystko i poskładam nazad na kupę!“

„Pilnuj lepiej kuchni, żebyśmy dostali wieczerzę, bo ino patrzeć, jak przyjdzie służba. A tu, widzę. ani śladu dymu z komina. Kapustę pozbieram już sam.“

Z temi słowy rzucił znów jedną główkę na kupę, kiedy jednak chciał się schylić po następną, zatrzymał się przestraszony.

Bezpośrednio po upadnięciu główki na kupę, zupełnie głośno i wyraźnie dało

„Cóż tam takiego?“ zaśmiał się wieśniak, widocznie coś podejrzewając. „Czyżby u mnie i kapusta była już zaczarowana? — Jest tam jedna główka, która zawsze mruczy, jak ją uderzyć. To ta podługowata, tam na górze, widziałem dobrze, że ją trafiłem. Uważaj, Franka, teraz znów będzie mruczeć!“

Podniósł szybko jeszcze jedną główkę kapusty i wycelował w oznaczony punkt, blisko szczytu kupy.

IV.

Zanim jednak zdołał zamachnąć się do



„Ojcze Dydaku -- dwa smutne łebki kapuściane proszą was o szczęście! — Czy możecie mi dać Frankę?“

się słyszeć bolesne, chociaż przytłumione „Mmh!“

Zdumiony wieśniak spojrzał na kupę kapusty, pokiwał głową i skrzywił się pociesznie: „A tam ki djabeł? Nie słyszałem jeszcze, żeby kapusta mruczała!“

Podniósł jednak znów obojętnie kilka główek i rzucił je wślad za innemi. Nagle, po uderzeniu jednej z główek rozległo się, teraz jeszcze głośnej i boleśniej zagadkowe „Mmh!“

rzutu, rozwarła się nagle tylna brama i na podwórze wpadł obdarty, dziko i zuchwale wyglądający drab i, wywijając potężnym sękaczem, z groźnym okrzykiem rzucił się na Dydaka.

„Muszę ci dać nauczkę, ty psie!“

Przeraźliwy pisk Franki zlał cię z wojowniczym krzykiem mężczyzny, góra kapusty rozpękła się nagle na dwoje, wyskoczyła z niej jakaś ciemna postać i rzuciła się na intruza. W następnej sekundzie opisał ten

wielki łuk i odleciał na stronę. Krótkie, **zawzięte szamotanie** — odgłos głuchych **uderzeń — i brama zawarła się za wyrzuconym.**

A Ignac Sempuła podszedł z uśmiechem do Dydaka, mimo zawziętej walki ciągle jeszcze z liściem kapusty na głowie.

„No, ten już za bramą,“ zaśmiał się. „Prawdę mówiąc, nie wiem za co. A ja jestem tutaj i wy znów nie wiecie poco? Ale zaraz się dowiecie! Mieliście rację, ojcze Dydaku! Możecie spokojnie dotrzymać swego słowa i dać mi Frankę. Powiedzieliście, że nie dacie mi jej prędzej, aż zobaczycie mnie pogrzebanym i aż dam sobie obłupać swoj kapuściany łeb. Otóż byłem już pogrzebany pod waszą kapustą, mmh! — a swój kapuściany łeb obłupię teraz — patrzcie!“

Zdjął z głowy liść kapusty i, pochylając się przed starym z komiczną gracją, dodał proszącym tonem: „Ojcze Dydaku, dwie smutne kapuściane główki proszą was o szczęście! — Czy dacie mi Frankę?“

Teraz wzruszenie, zmieszane z wesołością rozjaśniło twarde rysy Dydaka. Spoglądając na dwoje młodych, powiedział z uśmiechem: „Ano, uratowałeś mi życie, smyku, a przynajmniej zdrowie. Moje szczęście, żeś wlazł pod moją kapustę. Chciałem ci dać za to dobry poczęstunek, ale kiedy wolisz Frankę? — Musisz ją spytać, czy zechce taką stękającą głowę kapusty — ja nie mam nic przeciw temu!“

Fatalna, czy szczęśliwa siódemka?
Trzynastka czy siódemka wróży nieszczęście?

Chociaż wiele jest takich cyfr do których jeszcze w czasach starożytnych przywiązywano pewne znaczenie, to obok trzynastki najwięcej interesującą liczbą jest siódemka. Świat został stworzony w sześciu dniach, zaś siódmy został przeznaczony na odpoczynek. Siódmego dnia, siódmego miesiąca każde dziecko rodu Izraela, musiało najpierw pościć przez siedm dni, a potem przez 7 dni zamieszkiwać w namiocie.

Biblijny Jakób musiał się przez 7 lat wysługiwać, aby otrzymać Rachelę za żonę, a Noe otrzymał ostrzeżenie o potopie na 7 dni naprzód.

We śnie Faraona kryła się przepowiednia siedmiu lat urodzaju i siedmiu lat głodu, pod postacią siedmiu krów chudych i siedmiu tłustych.

Jedna ze starożytnych rozpraw matematycznych objaśnia nam, że liczba „7“ składa się z pierwszych dwóch doskonałych liczb, jednej parzystej i drugiej i nieparzystej, mianowicie z trójki i czwórki,

Liczba siedm wyobraża pierwotny trójkąt cyfrowy i dlatego uważano ją za nadzwyczaj ważną we wszystkich przepowiedniach astrologicznych.

Natura widocznie również przyjęła siódemkę jako jedną z ważniejszych liczb, ponieważ światło posiada siedem zasadniczych barw. Starzy filozofowie utrzymywali, że życie każdego człowieka podzielić należy na siedem odmiennych faz, ponieważ księżyc zmienia swój wygląd co siedem dni. Wiadomo, że dziecko dostaje zęby w siódmym miesiącu, a traci pierwsze w siódmym roku życia, gdy z niemowlęctwa przechodzi w dzieciństwo. W czternastym roku życia, a więc po dwóch siódemkach zaczyna dojrzewać chłopiec i dziewczyna a po trzeciej siódemce, a więc w roku dwudziestym pierwszym życia, każdy uważany jest prawnie za dojrzałego i uprawnionego do wykonywania praw obywatelskich. Biblja określiła wiek ludzki przeciętny na trzy razy dwadzieścia i dziesięć, czyli na lat siedem dziesiątków, a mahometanie wierzą, że w niebie jest siedem rajów.

Swego czasu rozpisał jeden z popularnych dzienników warszawskich konkurs dla swoich czytelników, czy siódemka przyniosła im w życiu szczęście. Bardzo też były ciekawe odpowiedzi.

Pewien czytelnik doniósł, że urodził się 7 mego, również 7 mego zawarł ślub, małżeństwo żyło 47 lat szczęśliwie — miał 7 wnuków, a gdy kupił raz 7 losów — 2 z nich przyniosły mu znaczną wygraną.

Inny znowu czytelnik żalił się na siódemkę, gdyż wszystkie swoje oszczędności zaniósł 7 mego do banku — i równo 7 mego po dwu latach bank został zrujnowany. Większość jednak czytelników twierdzi, że siódemka zawsze była dla nich szczęśliwa.

Co powinien wiedzieć każdy gospodarz o zakaźnem ronieniu (zrzucaniu płodu).

Buczek: No, Hadryś, jak tam wam poszło latoś? Jesteście zadowoleni?

Hadryś: Dzięki Bogu, nie mogę narzekać; żyto wykłosiło się pięknie, pszenica i owies były też niczego. Pogoda dopisała, to i żniwa się udały.

Chudy: A jak tam u was, Piotrze? Mieliście przecie akurat młocarkę?

Piotr: Naogół nie mógłbym narzekać; tylko że latoś było u mnie niedobrze w oborze.

Respondek: Mieliście może parę krów jałowych?

Piotr: Ach nie, było całkiem co innego. Weterynarz powiada, że to gorsze od pryszczycy (zarazy pyska i racic).

Chudy: Psiakość, co to może być takiego?

Piotr: Jest to choroba, którą moje krowy odziedziczyły z pewnością po krowach sąsiedzkich, a którą i wy dzisiaj pewno macie już u siebie, albo rychło mieć będziecie.

Hadryś: Dajcie spokój, nie napędzajcie nam stracha. I tak nie zgadnę, co to takiego.

Gaduła: To nasze krowy mogłyby się zarazić od waszyeh? Dobrze wiedzieć, moi drodzy, teraz będziemy was unikać. Ale powiedzcie nam nareszcie, co to takiego?

Piotr: Jest to zakaźne ronienie, czyli zrzucanie płodu.

Buczek: O jej! I to mają wasze krowy? Ktoby się był tego spodziewał!

Hadryś: Piszą zawdy w gazetach, że trza się tego bardzo wystrzegać.

Piotr: Tak, ale tu nie pomoże cała staranność. U mnie latoś zrzuciło siedem krów, a łoni cztery. To wielka strata w oborze; nie mam teraz prawie wcale młodego bydła.

Gaduła: Prawdę rzekłszy, to mnie to cieszy, że i naszemu przemądrzałemu Piotrowi też się coś raz przydarzyło. Zdaje mu się, że pojadł wszystkie rozumy i że swoją postępowością może wymigać się z każdego nieszczęścia; a tu czasem i on wpadnie, tak jak i my.

Piotr: Naturalnie! Słyszałem raz, jak mówił ksiądz na kazaniu: „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik pracuje!“ I święta to prawda! Wszystkie nasze starania i wysiłki nanic, jeżeli Pan Bóg nie ustrzeże nas od nieszczęścia.

Gaduła: A przecie z was taki bogobojny, pobożny człowiek, że szukać ze świecą, to Pan Bóg powinien błogosławić wam trzykroć więcej, niż każdemu innemu. Czyżby wasza modlitwa nie odnosiła skutku?

Respondek: Jakież wstrętne z ciebie chłopisko, Janku! Czy to pięknie radować się z cudzego nieszczęścia?

Buczek: Poczkaj ino, i ciebie chwyci kiedy za kołnierz; ale wtenczas nie spodziewaj się litości od drugich. Ty będziesz narzekał, a my będziemy się śmiać.

Gaduła: Mówię ino prawdę; poco kładzie nam zawdy w uszy swoje mądre nauki; niech pilnuje lepiej swego podwórka.

Piotr: Pociesz się, Janku! Na każdego przychodzi jego kolej; dzisiaj przyszła akurat na mnie. Ale przez to

nie stracę zaraz otuchy i ufności w Bogu. Widać taka wola Boża i będzie to dla mnie z pożytkiem. Mimo wszystko mam ufność w Bogu, że nie zginę i jakoś dam sobie radę.

Gaduła: A ja powiadam, że musieliście pewno zgrzeszyć ciężko. Przecieście zawdy rezonowali, że jak kto tak robi, jak wy, to nie zdarzy mu się nieszczęście w oborze i t. d. Zdawało się wam pewno, żeście mocniejsi od Pana Boga; a tymczasem widzicie: dla Niego i wyście nie za mądrzy.

Piotr: Może i masz rację.

Hadryś: Może Pan Bóg doświadcza Piotra dlatego, żeby mógł dawać innym rady, kiedy znajdą się w takiem samem położeniu.

A teraz powiedzcie nam, Piotrze, po czem poznać tę chorobę?

Piotr: Da się to powiedzieć w paru słowach: Krowa zrzuca płód przed czasem, po 10 tygodniach, po 32 albo 37 tygodniach cielności. Cielę jest wtedy zazwyczaj nieżywe. Zdarza się nawet, że krowa „donosi" płód; ale wtenczas cielę jest bardzo maleńkie i kończy życie zaraz, albo po paru dniach.

Buczek: Gdyby to było tylko to. Taka rzecz zdarza się wszędzie i nie taka straszna; nie jest to także dziedziczne.

Chudy: Może pochodzi to stąd, że u Piotra nawet krowy w ostatnich tygodniach cielności wychodzą codziennie z obory; bodą się nawzajem i potrącają, to nic dziwnego, że potem ronią.

Piotr: Tak uważacie wy i tak uważają wszyscy. A to właśnie najgorsze; bo przez to poznaje się chorobę dopiero wtedy, gdy już na dobre wybuchła i wszystkie krowy zarażone. Zresztą i u mnie było tak samo. Kiedy zrzuciła pierwsza krowa, nie kłopotaliśmy się tem wcale. No tak, pomyśleliśmy sobie, to zdarza się nieraz. Krowa musiała się gdzieś uderzyć i tyle. Nie oddzieliliśmy jej też od innych krów, aż wszystkie się pozarażały.

Buczek: No tak, ale przecie dla jednej krowy, która zrzuciła. nie można zaraz lecieć po weterynarza.

Piotr: Naturalnie! Ale też nie można sobie tego lekceważyć, gdy zrzuci jedna krowa, lecz trzeba zaraz podejrzewać, że może to być poronienie zakaźne. Bo powiadam wam, sąsiedzi, choroba ta jest bardzo rozpowszechniona w naszych stronach; tylko ludzie siedzą cicho i nie mówią tak otwarcie, jak ja.

Respondek: A to właśnie bardzo złe. Bo w ten sposób prowadzi się do buhaja, albo kupuje się krowę z zarażonej obory i zawleka chorobę do domu.

Hadryś: Teraz muszę i ja przyznać się do czegoś: U mnie zrzuciły już trzy krowy, ale nic nie mówiłem, bo nie rozumiałem tego.

Chudy: Aha, mamy już jednego!

Hadryś: Tak, nie mogę się zaprzeć. Ale teraz jestem zadowolony, że Piotr zaczął o tem mówić, bo przynajmniej raz będę wiedział, co to jest. Ino musicie nam jeszcze powiedzieć, Piotrze, jak na to zaradzić.

Piotr: Kiedy u mnie zrzuciła druga krowa, podrapałem się za uchem i powiedziałem sobie: Piotrze, uwaga! to może być coś innego, idź zaraz po weterynarza!

Hadryś: No, i co wam powiedział?

Piotr: On też nie odrazu mógł się poznać; ale wziął próbę krwi i posłał ją do instytutu bakterjologicznego, skąd po paru dniach przyszła odpowiedź: „Obie krowy reagują słabo (na prątka Banga)." Teraz wiedziałem napewno, że mam zakaźne ronienie

w oborze. Na pocieszenie usłyszałem jeszcze od weterynarza wesołą nowinę, że prawdopodobnie wszystkie krowy są już zarażone i że w ciągu roku mogę się spodziewać poronienia u wszystkich.

Respondek: Ładna historja!

Buczek: I naprawdę tak było?

Piotr: Tak akuratnie. Mówiłem wam już, że latoś zrzuciło mi pokolei siedem krów.

Hadryś: Cóż to właściwie za dziwna choroba i po czem można ją poznać? I jakie ma skutki?

Piotr: Najgorsze to, że po krowach nazewnątrz przeważnie nie można nic poznać; nie chudną z tego i nie tracą apetytu. Bo choroba ta, to właściwie nic innego, jak nieżyt (katar) błon śluzowych pochwy, wywołany przez zakaźnik chorobowy, tak zwanego bakcyla czyli prątka. A że pierwszy uczony, który rozpoznał, że ten właśnie bakcyl powoduje zakaźne ronienie, nazywał się Bang, więc zarazek ten nazwano „prątkiem (bakcylem) Banga.“ Od chwili zarażenia cielnej krowy upływa mniej lub więcej czasu, zanim niebezpieczny bakcyl rozmnoży się tak w pochwie i spowoduje takie ostre zapalenie błon śluzowych, że musi nastąpić zrzucenie płodu.

Buczek: W którym tygodniu?

Piotr: Bywa bardzo różnie. Ja mogę mówić o szczęściu, że moje krowy nie zrzuciły przed 37 tygodniem; mam przynajmniej mleko.

Hadryś: Moja krowa zrzuciła po 34 tygodniach.

Chudy: Czy nie można poznać tej choroby przedtem? Choćby na kilka dni wcześniej?

Piotr: U kilku krów poznaliśmy to na 2 do 3 dni wcześniej po obrzęku sromu. U innych nie dało się nic zauważyć. Raz czy dwa razy, pamiętam, na kilka dni przedtem pokazał się żółty, cuchnący wyciek (śluz).

Respondek: No, i coście potem zrobili?

Piotr: Odbyłem, ma się rozumieć, długą naradę z weterynarzem; radził mi dać szczepić zwierzęta. I tak długo mi tłumaczył, aż złamał moją niechęć do wszelkich szczepień i dałem szczepić krowy tymczasem obumarłemi bakcylami.

Chudy: Musiało to kosztować ładne pieniądze? I pewno zdało się psu na buty?

Piotr: Szczepienie obumarłemi bakcylami nie zdało się, niestety, nanic, jak to zresztą przyznał sam weterynarz.

Buczek: Ano macie! Przez takiego konowała musi człowiek wyrzucać darmo pieniądze.

Piotr: Sam mi odrazu powiedział, że możliwe, że szczepienie obumarłemi bakcylami nic nie pomoże.

Respondek: Daliście więc szczepić drugi raz?

Piotr: Ma się rozumieć, ale teraz już bakcylami żyjącemi i tylko krowy, które albo wcale nie były cielne, albo najwyżej od 12 tygodni; szczepiliśmy również jałówki, które w tym roku mają być kryte. Naturalnie musieliśmy także zdezynfekować oborę gorącym ługiem i mlekiem wapiennem.

Respondek: Żeby chociaż to wszystko pomogło.

Piotr: Co do tego nie mam jeszcze pewności.

Hadryś: Jak więc uważacie, Piotrze? Czy szczepienie jest konieczne, czy pomaga co, czy też szkoda ino pieniędzy? A może znacie jaki dobry środek domowy?

Piotr: O wartości szczepienia sam jeszcze dobrze się nie przekonałem.

Czytałem kiedyś w gazecie, że krowom, które raz zrzuciły, nie zdarza się to po raz drugi. Stają się one w przeciągu roku odporne na bakcyla, to znaczy, że sam organizm zwalcza go i przystosowuje się do niego tak dalece, że zakaźnik przestaje być szkodliwy. I rzeczywiście przekonałem się, że krowa, która raz zrzuciła, w następnym roku urodziła zupełnie zdrowe cielę. A latoś jedna jest już w 40 tygodniu, niebezpieczeństwo więc minęło. — Jednem słowem, nie mogę tak bardzo narzekać. Pryszczyca wyrządziła mi o wiele więcej szkody, bo potem przez cały rok nie miałem mleka.

Respondek: Wasze bydło jest może więcej zahartowane i dlatego łatwiej przezwycięża chorobę.

Piotr: Jestem o tem święcie przekonany. Pastwisko, codzienny ruch na świeżem powietrzu, zahartowanie na deszczu, albo przez obmywanie zimną wodą czyni bydło o wiele odporniejszem. Ciekaw jestem tylko, czy niebezpieczeństwo już zupełnie minęło.

Respondek: Ja na waszem miejscu sprzedałbym te krowy i kupiłbym inne.

Piotr: I zrobilibyście największe głupstwo. Bo te nowe krowy musiałyby dopiero przechodzić chorobę, a więc następnym razem napewno zrzuciłyby.

Jedynie właściwą rzeczą jest zatrzymać właśnie te krowy, które już raz zrzuciły, bo w następnym roku można spodziewać się zdrowego cielęcia. Kupiłem sobie także starsze krowy, które po ocieleniu kazałem zdoić i nie prowadzę ich już do stadnika, lecz chowam na mięso. Im ta choroba nie może naturalnie zaszkodzić.

Respondek: Uważam, że bardzo dobrze byłoby usunąć szybko z obory pierwszą chorą krowę, zanim zarażą się od niej inne.

Piotr: Najgorzej jest, jak się zauważy już żółty wyciek i zostawia jeszcze krowę pomiędzy innemi, a jeszcze gorzej, gdy pozwalamy takiej krowie ocielić się w oborze, bo wówczas w powietrzu unosi się pełno bakcyli i wszystkie krowy muszą się zarazić.

Skoro tylko zauważymy, że którejś krowie grozi poronienie, trzeba ją zaraz umieścić w innej oborze, a choćby w stajni końskiej, jeżeli niema tam źrebnych klaczy, a dopiero po dwóch miesiącach może wrócić na dawne miejsce; stanowisko jej trzeba dobrze zdezynfekować. Jeżeli nie mamy innej obory, oni stajni, to należy taką krowę umieścić przynajmniej w odosobnionym kącie.

Hadryś: A teraz jeszcze jedno pytanie: Ja sam nie mam buhaja. Czy nie mogę teraz prowadzić swoich krów gdzieindziej?

Piotr: Na to bardzo trudno odpowiedzieć. Może ostatecznie u was niema ronienia zakaźnego? Wezwijcie weterynarza, żebyście mieli pewność. Jeśli naprawdę jest to ronienie zakaźne, to nie możecie prowadzić krów do obcego buhaja; ładniebyście wyglądali, gdyby się potem okazało, że wasze krowy zaraziły wszystkie obory w sąsiedztwie.

Zresztą weterynarz powiedział mi, że po dwoch miesiącach można stanowić (kryć) krowę bez obawy zarażenia.

Ale mimo to kupiłem sobie stadnika, bo tak o wiele wygodniej i nikt nie ma mi nic do gadania. I wy chyba będziecie musieli zrobić do samo.

Buczek: Ale kiedy tyle obór zarażonych jest tą chorobą, to trudno będzie kupić zdrowego buhaja. Gdzież mam iść, żeby nie zawlec do siebie strasznej choroby?

Piotr: Wogóle kupno krów jest teraz bardzo ryzykowne. Dlatego ja wolę hodować sobie sam te sztuki, których mi potrzeba.

Zdaje mi się, że powiedziałem wam już wszystko, co wiem.

Respondek: Dziękujemy wam pięknie, Piotrze. Teraz damy sobie prędzcj radę w razie czego.

Piotr: No, to idźcie do domu i powiedzcie żonom, żeby dawały baczenie i mówiły zaraz, jak zobaczą co podejrzanego, żeby można poczynić stosowne zarządzenia. A teraz zostańcie z Bogiem!

Wszyscy: Idźcie z Bogiem, Piotrze, i do rychłego zobaczenia!

Tak trzeba oszczędzać.

W Pipidówce mają mieszkańcy dobry zwyczaj. Wszyscy oszczędzają. Nawet w tych ciężkich, kryzysowych czasach. Oszczędzają wszyscy i na wszystkiem. Oszczędzają przy jedzeniu, przy paleniu, oszczędzają także niestesty przy płaceniu długów.

Co wieczora schodzą się u jednego z mieszkańców i opowiadają sobie różne nowinki i plotki, gdzie się dziecko narodziło, u kogo zjawił się egzekutor, kto się żeni, a kto się rozwodzi. W ten sposób nie muszą kupować gazet, oszczędzają więc i w tym kierunku.

A wiecie, jak doszło do tego, że się wszyscy zaczęli schodzić w jednej chałupie? Oto pewnego dnia rzekł jeden z mieszkańców.

— Jakże to? Poco wieczorami siedzimy w domu każdy zosobna? Pomyślcie: w takie zimowe wieczory, musi każdy palić w piecu, palić światło, a gdybyśmy razem w jednej chałupie siedzieli, byłoby to przecież znacznie taniej!

Projekt ten podobał się ogólnie. I w ten sposób przestali mieszkańcy używać światła i opału, bo się wszyscy regularnie co wieczora u innego sąsiada spotykali.

Ale oto pewnego dnia znalazł się nowy projektodawca. Był to pan Maciej, u którego właśnie za cztery dni mieli się zebrać wszyscy. Gdy nadszedł ten dzień i wszyscy zjawili się w jego chałupie, odezwał się Maciej: — Moi kochani, my ciągle prawimy o tem, aby oszczędzać, a tymczasem okazuje się, że my oszczędzać nie potrafimy. Bo pomyślmy sami: schodzimy się co wieczór i opowiadamy sobie różne rzeczy. Nato, aby słuchać nie trzeba światła. Jeden zna drugiego doskonale, już prawie napamięć, więc powiedzcie mi, moi kochani, poco właściwie mamy palić światło? . . . Czy nie możemy sobie w ciemności opowiadać naszych historyjek?“

I ten projekt oszczędnościowy znalazł ogólne uznanie i teraz nikomu nie wpada nawet na myśl więcej palić światło. Odtąd gdy się schodzą razem, siedzą sobie w ciemności i opowiadają rożne ciekawe historyjki.

Ale nie koniec na tem. W jakiś czas potem, siedzą znowu mieszkańcy Pipidówki razem i opowiadają sobie różne historje, gdy nagle wstaje jeden z zebranych i powiada . . . .

— Moi kochani, myślimy ciągle o oszczędzaniu i naprawdę oszczędzamy światło i opał, ale nie myślimy o naszych ubraniach, które przecież także niszczą się przez ciągłe siedzenie. Więc pomyślcie, moi kochani, przecież i tak siedzimy w ciemnym pokoju, jeden drugiego nie widzi, czyż zatem nie byłoby dobrze, gdyby wszyscy zdjęli spodnie i w ten sposób je oszczędzali?“

I ten projekt znalazł ogólne uznanie. Oto, moi kochani, co się nazywa szczyt oszczędności.

— — — — — — — — — —

Zwyczaje, wierzenia i przesądy w dawnej Polsce.

Kiedy sięgniemy do starych kronik, widzimy jak piękne miał lud polski w dawnych czasach tradycje, jakie kochał zwyczaje i jakim ulegał przesądom. Dziś, po tylu wiekach — jawią się nam te dawne tradycje w pięknej legendarnej postaci.

Specjalnie cudownie obchodzono w dawnej Polsce „Gody”. Trzeba bowiem wiedzieć, że Boże Narodzenie w dawnej Polsce nazywano Godami. Nazwa ta do dziś przetrwała u ludu, który święta te obchodzi uroczyście i wesoło, jako że wszyscy mają dużo czasu wolnego od zajęć gospodarczych. Wigilję najuroczyściej obchodziło się na wsi. Czy to we dworze szlacheckim, czy w chacie wieśniaczej od rana trwały już przygotowania do wieczerzy. Po całodziennym poście, dla niewiast ścisłym, dla mężczyzn mniej srogim, gdyż wolno im było dostać grochu z żurem, albo śledzia, wieczerza nabierała szczegółowego uroku. Po czterech kątach izby rozstawione były snopy zboża, obrus zaścielony na sianie. Pod talerzami kartki z życzeniami, dowcipnie wierszem układanemi, do czego sprowadzało się zdolniejszych żaków, albo bakalarzy. Prezenty układano na miejscu, dla każdego wyznaczonem, choinka bowiem, przyjęła się u nas, dopiero w 19 wieku. Rodzina z najdalszych stron gromadziła się w tym dniu, przy wspólnym stole. Łamano się opłatkiem, ze wszystkiemi domownikami, nie pomijając czeladzi i ubogich. Tradycyjne potrawy przetrwały najdłużej. Mamy je dziś prawie zupełnie bez zmiany.

Do potraw obowiązkowo należał barszcz z grzybami, bigos postny, kluski pszenne z makiem lub olejem, jagły, kasza gryczana, pierogi, łamańce z makiem. Na Rusi obowiązkowem daniem była kucia z kaszy pszennej z miodem.

W dniu tym najuboższy gospodarz dbał, aby jego „gadzina” była dobrze nakarmiona — miało to być prognostykiem na cały rok przyszły. Powszechną jest także wiara ludu w to, że w noc wigilijną, zwierzęta mają dar ludzkiej mowy. Na Kurpiach opowiadają podanie, że pewien gospodarz zakradłszy się w nocy, do obory, aby posłuchać, co mówi bydło, usłyszał, jak jeden wół mówił do drugiego: „Jutro zawieziemy naszego gospodarza na cmentarz”. Gospodarz śmiał się z tego, tegoż samego jednak dnia umarł, rażony apoplekcją. Wywarło to tak silne wrażenie na ludzi okolicznych, że podanie to przechodzi z pokolenia na pokolenie z różnemi dodatkami i upiększeniami.

Podań, przesądów i zabobonów, związanych z wigilją, jest dużo. Tak np. wierzą, że która dziewczyna tarła mak na wigilję, ta wyjdzie zamąż za wójta albo sołtysa. Jeśli myśliwy w wigilję upoluje dużo zwierzyny to będzie mu się cały rok szczęściło. Jeśli ktoś w wigilję używa ostrych narzędzi, a choćby noża, to cały rok będzie dotknięty ostremi przykrościami. Dlatego też, o ile tylko można było, krajało się wszystko przed wigilją, chowając potem noże i ostre przedmioty. Dużo też powstało przysłów, ilustrujących te wierzenia.

A więc: „Kiedy Gody jasne, to stodoła ciasna”. I odwrotnie „Kiedy Gody ciemne, to stodoła jasna”. „Boże Narodzenie po lodzie, to stodoła po wodzie”. „Wigilja piękna i jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna”. „Koło św. Ewy, noś długie cholewy”.

Po wigilji dla młodzieży rozpoczyna się najweselsza część uroczystości: chodzenie po kolendzie.

Kolędników obdarzają wszystkie gospodarstwa kto czem może, nierzadko nawet żywą gąską, czy prosiakiem. Trwa to dwa tygodnie, aż do Trzech Króli.

Przez cały ten czas po zachodzie słońca w dawnej Polsce, nikt na wsi nie prządł, nie motał i nie pracował ostremi narzędziami. Były to tak zwane „święte wieczory”, które schodziły na wspólnem śpiewaniu, pieśni nabożnych, opowiadaniach, baśniach, wzajemnych odwiedzinach i rozrywkach. Dla wsi ciężko pracującej, przez rok cały, czas ten był niejako karnawałem.

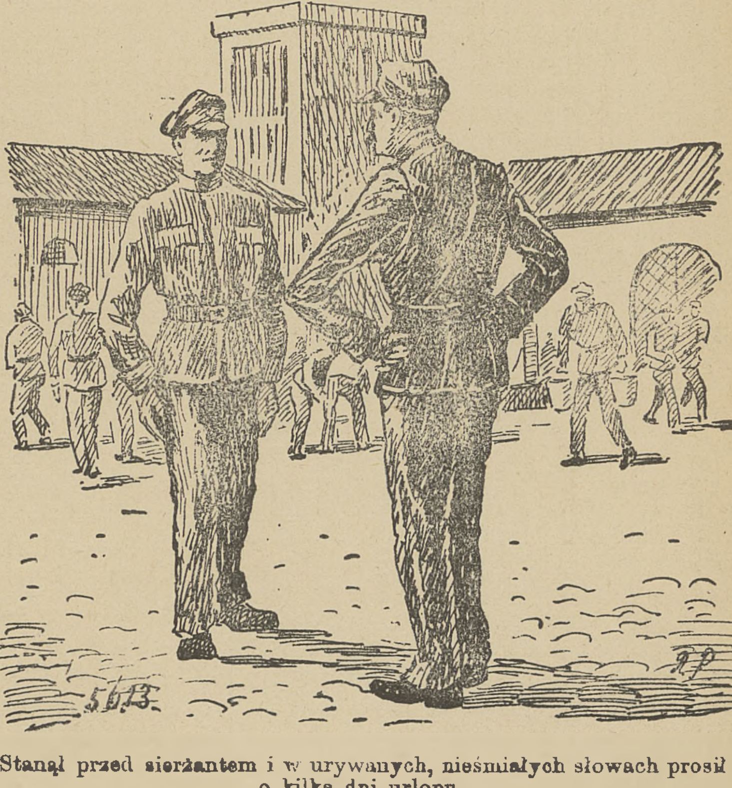
Urlopnik.

Napisał Seweryn Bańkowski.

Gdy przed samem Bożem Narodzeniem stanął przed sierżantem i w urywanych, nieśmiałych słowach prosił o kilka dni urlopu na święta, „ojciec kompanji“ pokiwał głową. — Nic z tego, Smoła, nic z tego! — powiedział. — Nasz kapitan nie chce, żeby młodzi żołnierze fruwali już po trzech miesiącach... Może na Wielkanoc. Jeśli będziecie trzymać się dzielnie, dobrze ćwiczyć i prostować leniwe kolana... Zobaczymy! Odmaszerować!

I chociaż gorąco uderzyło mu do twarzy, a w gardle ściskało coś, jakby miał się udusić, przymknął oczy, by nie widzieć rodzinnej wsi, rozłożonej po bokach nieskończenie długiej, wyboistej drogi, z wielką studnią pośrodku, a obie pięści wcisnął do uszu, by nie słyszeć szumu szerokiej Wisły. — O tej, która ciągnęła go może silniej, niż dom rodzinny, nie chciał wcale myśleć; nie mógł jednak przeszkodzić, że stanęła przed nim jak żywa, tak, jak ją widział ostatni raz, gdy odchodził do wojska. Jej wdzięczna, może nieco za pełna postać rysowała mu się wyraźnie na tle październikowego poranka, a wiatr od rzeki igrał z jej jasnemi włosami.

Pełną piersią wciągnął jeszcze raz silny, świeży zapach ziemi, unoszący się nad zoraną rolą, głośne „do widzenia“ z jednej i drugiej strony — potem odwrócił się nagle. Nie był przecież ślamazarą, a już płakać — pfe! do djabła, — otarł szeroką dłonią wilgotne oczy.. Zanim znikł między pożółkłemi grabami, stojącemi rzędem wzdłuż drogi, odwrócił się jeszcze raz.



Stanął przed sierżantem i w urywanych, nieśmiałych słowach prosił o kilka dni urlopu.

Stała ciągle w tem samem miejscu, gdzie ją był zostawił. Zdjął czapkę i odruchowo posłał ukłon...

— — — — — — — — — —

Minęło sześć miesięcy, sześć długich, jak wieczność, miesięcy, w czasie których wylał niemało potu. Nieraz, gdy mgła i noc rozpostarły się nad ziemią, chciał uciec, bo służba była ciężka i wymagała nakładu wszystkich sił, a tęsknota odzywała się coraz częściej i rosła z dnia na dzień. I poprzez dziedziniec koszar, rozbrzmiewający tupotem setek nóg i słowami ostrej komendy, a często i przekleństwem, szukały jego rozgorączkowane zmysły spokojnej ciszy dalekiej wsi, wzbierało w nim uczucie dla kobiety, która tam tęskniła za nim. — Tęskniła? Nie wiedział o tem, lecz spodziewał się, że tak jest. Bo chociaż wiedzieli oboje, że należą do siebie, nie połączyli się jeszcze węzłem małżeńskim.

Sześć długich miesięcy nie było go w domu. Ach, jakże inaczej wiał tam wiatr, niż tutaj w koszarach. I jak swobodnie biegło oko, hen, ku dalekiemu widnokręgowi! Pomiędzy niebem a ziemią nie było szranek, jak w mieście garnizonowem, gdzie bliskie wzgórza broniły oku sięgnąć w dal!

— — — — — — — — — —

Młoda kobieta, stojąca boso koło studni i prawie nieubrana, gdyż kury nie piały jeszcze i cisza bezwzględna panowała na ulicy wiejskiej, zbudziła się gwałtownie z zamyślenia. — Czy to nie było — —? Słychać jeszcze raz — od drogi — wołanie, okrzyk radości — imię. Jej imię? Kasiu?! A może tumani ją tylko wyobraźnia, ponieważ myślała właśnie o Marcinie Smole, coby tak powiedział, gdyby usłyszał, co się stało od czasu, jak poszedł do wojska. Było to złudzenie? Nie, — wyraźnie słychać głos lecący po zielonej runi: Kasiu!! Ka—siu!!

Dziewczyna przysłoniła dłonią oczy i spojrzała ostro przed siebie. Tam wdali spostrzegła postać, wychodzącą z cienia drzew na światło poranka. I teraz wiedziała już, że się nie myliła: Promienie słońca zabłysły na metalowych guzikach munduru żołnierskiego — nie był to nikt inny, tylko Marcin Smoła, który skręcał tam przez pole, kierując się ku wsi. Szczęknął gwałtownie łańcuch i wiadro wpadło do studni. — Słychać było, jak uderzyło o zwierciadło wody — wtem nagłym ruchem zatrzymała dziewczyna korbę, puszczoną przedtem wolno i dwa silne ramiona zerwały ją nadół. Wiadro wynurzało się powoli z ciemnej głębi — młoda kobieta przechyliła je, wylała wodę do swego wiaderka i pobiegła szybko ku domowi, jakby ją kto gonił.

W kilka minut później wszedł Marcin Smoła do milczącej ciągle jeszcze wsi. Czyżby się omylił? Spojrzał na chatę, przed którą rosło kilka słoneczników. Z komina wznosił się ku niebu lekki dym, za drzwiami zaś słychać było jakby szybkie krzątanie. — Kasiu — szepnął żołnierz i zrobiło mu się duszno, jak w lipcu. Tu i ówdzie otwierano już okna, zaspana twarz wyjrzała na światło dzienne — Marcin? Witaj! Dobrze wyglądasz. A to ci uciecha! Już w domu . . .

W domu — w domu! — Brzmiało to jak głos organów, jak pieśń wielkanocna. Psy we wsi poczęły ujadać i rwać się na łańcuchach — koguty piały — mężczyźni i kobiety przechodzili koło niego z łopatami i widłami, wyruszając w parujące od słońca pole. — Od rzeki słychać było syrenę parowca. — Zegar na wieży kościelnej wydzwonił szóstą. — Kobiety i dziewczęta śpieszyły na mszę poranną. Wszystko naokoło niego zdawało się wołać: W domu! W domu!

Dwa dni wytrzymał Marcin ciężar, który go przygniatał, potem jednak zerwał przędziwo, opłątujące jego wolę i energję: Dlaczego wszędzie spotykał taką życzliwą wyrozumiałość? Dlaczego spoglądano nań z taką litością, gdy przypuszczano, że patrzy gdzieindziej? Dlaczego nie dawano mu odpowiedzi na jego pytania o Kasię? Dlaczego właśnie teraz musiała pójść do ciotki do sąsiedniej wsi? Dlaczego — —? I pięść jego z taką siłą spadła na ciężki stół dębowy, że talerze i szklanki zaczęły dziki taniec. Wtedy matka w milczeniu wskazała na najstarszego syna, który stał w drzwiach i rąbał drzewo.

— Spytaj jego!

— Dlaczegoż więc, dlaczego?

I tchórzliwy lęk chwycił go za gardło.

— Dlaczego?

Potem, blady jak ściana, przystąpił do brata.

— Piotrze, wiesz co?

Ten odwrócił głowę, pociągnął kilka razy z krótkiej fajeczki i puścił tamtemu dym w twarz.

— Hm — czy ja wiem? — Co ma być? Ładną pogodę mamy. — I zaśmiał się głośnym śmiechem wieśniaka.

Marcin stawał się naprzemian czerwony i blady — krew poczęła walić, jak młotem, w jego żyłach.

— Pytam cię jeszcze raz — co wiesz? Co wiesz o Kasi?

Wtedy starszy wyprostował się dumnie.

— Co cię obchodzi moja kobieta?

— Piotrze, powiedz, że zełgałeś — powiedz, że to — albo!!

— Albo co?! — zapytał tamtem twardym jak stal głosem.

— Albo albo — ryknął Marcin, a głos jego stał się ochrypły i oczy o poczerwieniałych białkach wyszły mu na wierzch — albo zabiję jak psa!!

I wyrwawszy z pochwy bagnet, rzucił się na brata. Zanim jednak skamieniała prawie z przerażenia kobieta zdołała krzykiem zaalarmować wieś, Marcin upadł na kolana, dostawszy w głowę łupką drzewa.

— To na uspokojenie — powiedział starszy, wyrywając siekierę z twardego drzewa. — A jeśli popróbujesz jeszcze raz ze mną fechtunku, rozłupię ci na pół głupią czaszkę. Rozumiesz? Gospodarstwo należy do mnie i kobieta też. Musisz się z tem pogodzić. Jak, to już twoja rzecz.

I nie zwracając więcej uwagi na brata, wziął się zpowrotem do rąbania. Z suchym mocą posiąść miłość kobiety? Ach, gadanie! Ona należy do tego, kto ją posiada. W tym wypadku Piotr. — Czy może martwi go to, że brat wybrał sobie właśnie ją? No więc — bo Kasia była bezwątpienia najładniejszą. — A Piotr dostanie gospodarstwo, skoro tylko chorowity ojciec zamknie oczy. A to dla kobiety wiele znaczy. Może gdyby Marcin był cały czas w domu, ale tak — na każdego przychodzi taka godzina — i kto wtedy sięgnie. — Najlepiej będzie, jeśli teraz pójdą na wódkę i jak najprędzej wróci do pułku. Służba pomoże mu zapomnieć o tem, co się stało.



— Albo — albo — ryknął Marcin, a głos jego stał się ochrypły i oczy o poczerwieniałych białkach wyszły mu na wierzch — albo zabiję jak psa!!

łoskotem spadała siekiera na twarde drzewo. —„Trzask — trzask!“ zahuczało Marcinowi w głowie. Drzazga za drzazgą leciała z pnia —„trzask — trzask!“ — tak rozłamywało się po kawałku jego szczęście i jego nadzieje —„trzask — trzask!“

Stary Bortys, daleki krewny matki, któremu zwierzyła się ze swojem nieszczęściem, roztrząsnął Marcinowi sumienie. — Powinien patrzeć na rzeczy tak, jak się przedstawiają. Gniewem i żalem nic tu nie poradzi. Jeśli Kasia oddała serce innemu, jest dlań stracona. — Czy chce może prze-

— Nie, nie, — odmówił Marcin po długiem, ciężkiem dumaniu, — on nie może i nie powinien tak bez wszystkiego pogodzić się z losem, odjechać z tą myślą, z nienawiścią i bólem w sercu. — Naprzód porachuje się z bratem, a potem —

Potem?

Potem pojedzie do Niemiec, a stamtąd dalej w świat, do Ameryki, albo Brazylji — byle daleko, daleko stąd. —

Czy chce być dezerterem? napiętnowanym na całe życie? Powinien pomyśleć o ojcu, którego wynieśli z pola bitwy, i

o nim, starym Bortysie, który bił się z Japończykami i inną hołotą. I on mowi „nie“ — ale: nie mścić się, nie uciekać z wojska, nie ściągać hańby na nazwisko!

I czego nie dokazały względy rozsądku, to zdziałał apel do honoru: chłopak, jak on, o którym kapitan mawiał zawsze przed całą kompanją: patrzcie na Smołę, to jest żołnierz! punktualny i sumienny. — Taki chłop nie może zmarnować się i zejść na psy przez kobietę. Nie, nigdy! Musi zostać w wojsku, dosłużyć się stopnia sierżanta, a potem dopiero w świat, gdzie oczy poniosą.

Gniewny jeszcze, ale już napół przekonany, ustąpił Marcin i na drugi dzień Bortys i matka wsadzili go do pociągu. —

A potem przyszedł znów październik. W niedzielę miał Smoła wartę na wysuniętym forcie. Był sam ze swemi myślami. — I wówczas chwyciła go szalona tęsknota i żal serdeczny, — wiatr przyniósł mu wilgotny zapach ziemi, jak wtedy, gdy ostatni raz żegnał się z Kasią — „Idź z Bogiem, i wracaj!“ usłyszał skądś ... Wzdrygnął się gwałtownie ... „Wracaj!“ Jak okiem sięgnąć, nie widać nikogo. Tylko klucz żórawi przeciągnął nad jego głową, krążył kilka razy w powietrzu i długim, regularnym klinem poleciał na południe.. Wracaj!

Gdzie podziały się chwile, kiedy wierzył w szczęście, kiedy budował w myślach przyszłość? Wprawdzie spełniał sumiennie swoje obowiązki, pracował za dwóch i zyskiwał coraz większe uznanie przełożonych — ale pękła w nim jakaś struna i w życiu jego nie było melodji. Dni przechodziły głucho i ciężko, nie dając mu spokoju i radości. — Teraz szykowali się we wsi do wesela i za kilka tygodni będzie Kasia krzątać się w gospodarstwie jego ojców, a on nigdy już nie zobaczy wioski, gdzie została jego młodość i jego kochanie — i zostanie na zawsze — chociaż będzie starcem! —

Będzie starcem? Z tym rozdźwiękiem w duszy? A tamtym życie płynąć będzie w spokoju i zadowoleniu, dzień za dniem; będą mieć dzieci, i — —

Zdjął z ramienia karabin, który począł mu ciężyć, jakby ważył kilka pudów, postawił go powoli przed sobą i oparł się na błyszczącej lufie. Nie widział słońca, rzucającego złote blaski na pola, i czerwonych, dojrzałych owoców w sadach — nie widział życia, które zewsząd śmiało się doń i wabiło. — Co mu po słońcu? Co chce od niego życie? Naco mu jego kuszący uśmiech? Opanowało go teraz tylko jedno pragnienie: sprawić ból tamtym, wnieść w ich życie rozterkę duszną, która pogmatwała bieg jego życia, tak, że nie mógł już znaleźć nici pomiędzy wczoraj a jutrem. — Wznieść w ich życie rozterkę — pragnienie to rosło w nim coraz bardziej — wnieść rozterkę —! tak, tak, tak — to będzie zemsta nie na jeden dzień, zemsta, która rzuci czarny cień na ich słoneczne szczęście, cień, który nie ustąpi jutro, ani pojutrze, lecz będzie wlókł się za nimi przez całe życie.

Dojrzało postanowienie. Jeszcze raz napoił oczy jesiennym blaskiem rozlanym po pożółkłych niwach i lasach — jeszcze raz —! Potem otworzył bezpiecznik broni i skierował lufę — —

Wrony, krążące ponad bruzdami roli w poszukiwaniu ziarn zboża, które pełne kłosy zostawiły pod kosami, zerwały się przestraszone i poleciały w stronę lasu. — Potem nastała znów cisza, jak przedtem, i niebo rozpościerało niepokalany błękit nad równią pól — jak przedtem!

Czyste cielęta — zdrowe bydło.

Nie każdy gospodarz zdaje sobie sprawę z tego, że utrzymywanie w czystości bydła, a zwłaszcza młodych cieląt, jest jedną z podstawowych reguł hodowli. Wyczesywanie zgrzebłem pobudza obieg krwi skóry i oddychanie, co przyśpiesza i ułatwia trawienie. Tym sposobem uwalnia się zwierzę również od robactwa, co sprawia, że ono lepiej się czuje, a tem samem szybciej rośnie. To też każdy rolnik-hodowca, który chce mieć zdrowe i ładne bydło, nie omieszka zawsze dbać o czystość swoich cieląt.

Statystyka o pijaństwie.

Jeżeli ksiądz potępia picie trunków alkoholowych, mówią ludzie że to jego obowiązek; gdy lekarz odradza picia, — mówią że chorym tylko, ale zdrowy pić może. Tymczasem zdrowy staje się chorym, gdy pije za dużo, lub małemi dawkami znieczula organizm.

Statystyka znowu zbiera wszystkie wypadki i udowadnia, że używanie trunków zwyradnia ludność fizycznie i sprowadza choroby umysłowe. Coraz więcej państwo musi budować Szpitali dla warjatów. Pamiętaj o tej przestrodze. Może Ciebie jutro to spotka...

Najwięcej szkody wyrządzają trunki robotnikom. One ich nie wzmacniają ani pocieszają, ale wyciągają pieniądze z kieszeni i sprowadzają nędzę rodziny.

Dalej udowadnia statystyka, że trunki sprowadzają zbrodnie. Na sto wypadków, 85 procent sprowadziły trunki ludzi do kryminału. — Dzieci pijących trunki alkoholowe są już obciążone rozmaitemi chorobami, albo skłonne do chorób, które powstają z błachej przyczyny. Biedne dzieciaki pokutują za winy rodziców.

Dziewczęta zwabione trunkami tracą niewinność i stają się ladacznicami. Oszołomionej trunkiem opowiada się rzeczy nieprawdziwe, ucząc, że zrobić źle, to nie grzech.

Kłótnie, spory, oszczerstwa, bijatyki, zgorszenia, skandale i najrozmaitsze niegodziwości sprowadziły trunki alkoholowe. Jeżeli mężczyzna pije — to grzech, jeżeli kobieta — to zbrodnia.

Ludzie nie mieliby długów, gdyby pić przestali, a państwo nie potrzebowałoby ściągać podatków na policję, żandarmerję, na budowę kryminałów i domów warjatów. —

Bądź trzeźwym i zachęcaj drugich do trzeźwości. Zrób dziś postanowienie i dotrzymaj słowa. Napisz po roku do Redakcji naszego Kalendarza w Częstochowie, w Księgarni T. Nagłowskiego ul. Wieluńska 5, coś zdziałał w tej sprawie? Jesteś rycerzem Królowej Polski więc jako dobry rycerz bądź apostołem trzeźwości.

Hasło nasze: — Polska trzeźwa, pracowita i oszczędna. Towarów obcych nie kupuje, wystarcza sama sobie. Jedwabiu, wina, pomarańcz ani smakołyków nie potrzebuje, gdyż ma swoje płótno i wełnę, miód i wina owocowe, suszone śliwki, jabłka i powidła.

Abstynentem zostać łatwo. Nałogu pijaństwa pozbędziesz się dzisiaj zaraz, jeżeli posłuchasz mojej recepty. Jeżeli porwie cię chętka do kieliszka lub szklanki piwa, zmów sobie po cichu Zdrowaś Marja. Matka Boska uprosi u Boga łaskę, że zwyciężysz. Odlicz wtenczas pieniądze które byłbyś wydał na trunek i schowaj osobno. Rano oblicz ile się zebrało i zanieś na pocztę na Książeczke Kasy Oszczędności, a gdy w miejscu poczty nie ma, włóż odłożone pieniądze do skarbonki, a wyjmij je, gdy pójdziesz na pocztę. Już wielu pijaków nawróciła ta recepta i dużo zaoszczędziła ludziom pieniędzy. Sprobuj przez rok... Redaktor.

KARNOŚĆ.

Karność osobista nakazuje nam Polakom posłuch wobec praw Bożych, kościelnych i państwowych. Trzeba nauczyć się wypełniać rozkazy.

Musisz opanować siebie, wzrok i słuch, język i plotki, lenistwo i karciarstwo, pijaństwo i rozpustę, upór i kłótliwość. Jestto karność wewnętrzna.

Szerokie pole pracy ma karność zewnętrzna. Tutaj walczy karność w życiu rodzinnem. Karność w Szkole z przekonania a nie z bojaźni kary.

Karność obywatelska i społeczna dla dobra narodu polskiego i katolickiego kościoła.

Bądźmy ludźmi karnymi wewnętrznie i zewnętrznie, a będziemy dobrymi członkami Ojczyzny Polskiej, Kościoła Katolickiego, swojej rodziny, szkoły, armji polskiej i Ligi Katolickiej.

A więc do pracy! Trzeźwo, zgodnie i karnie. *Ks. J. A. Łukaszkiewicz.*

Jak wygląda nowoczesna hodowla kur.

(Tekst do ryciny).

Niejeden z Czytelników kalendarza spojrzy na załączony obrazek i powie: „Co, już znowu o kurach? Dajcie mi święty spokój, hodowla kur wcale się nie opłaca!"

I ma rację. Hodowla drobiu naprawdę się nie opłaca, jeżeli nie prowadzi się jej racjonalnie. A do tego potrzeba trzech rzeczy:

1. Odpowiedniej rasy kur,
2. Odpowiedniej karmy,
3. Odpowiedniego kurnika.

Jeżeli będziemy pamiętać zawsze o tych trzech punktach i przestrzegać ich ściśle, to wtedy opłaci się nam hodowla kur; wtedy staną się one niezłem źródłem dochodu dla rolnika. Dobre kury nośne są z tak zwanej rasy śródziemnomorskiej i niektórych krajowych. Kury które się źle niosą, mają szeroką grubą głowę, mały, blady, pomarszczony grzebień, głęboko osadzone oczy, a obwódki oczu i dziób wprost żółte. Kury mają wygląd nastraszony, ponieważ upierzenie ich jest nadmiernie rozwinięte; skóra przylega ściśle do ciała, jest gruba i otłuszczona. Takie kury nadają się do garnka, lecz nie do niesienia. Co dotyczy karmy, to kurom nie należy podawać stale tego samego pożywienia, a więc n. p. ziarna, lecz także karmę zieloną, mączkę mięsną, otręby i ziemniaki. Doskonałą karmą jest gryka, odpowiedni jest również dobry jęczmień. Najlepszą dla kur na rano jest miękka karma. Może ona składać się z otrąb, gotowanych i tłuczonych ziemniaków, chudego mleka i t. d. — Pozatem należy dbać o czystą, ustałą i niezbyt zimną wodę do picia. Kurnik powinien mieć 2 metry wysokości; na 1 metr kwadratowy nie powinno wypadać więcej, niż 8 kur. Dobry kurnik powinien posiadać grzebalisko, gniazdo do niesienia i grzędy do spania.

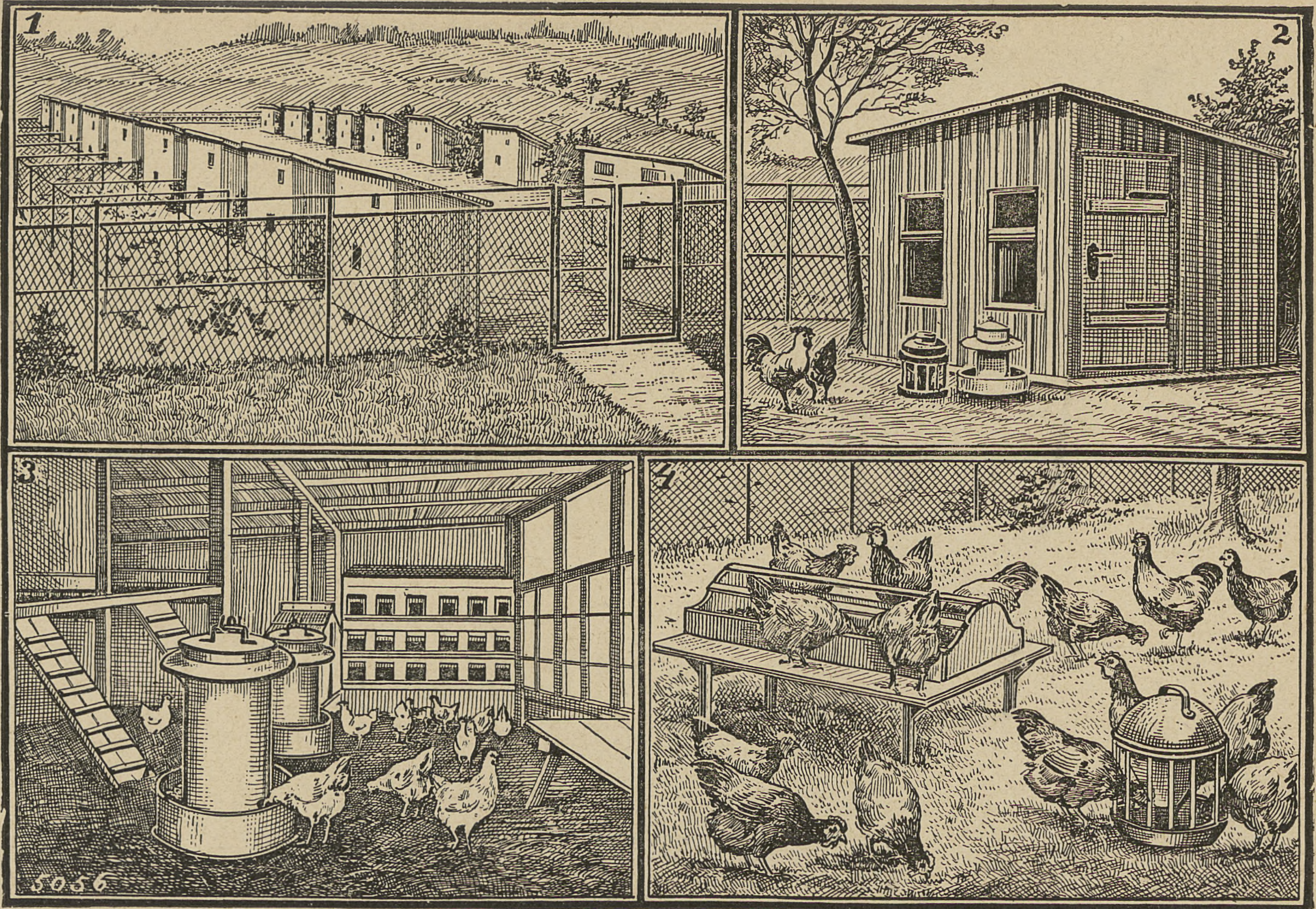
Przypatrzmy się załączonej rycinie! **Pierwsza część obrazka** (na lewo u góry) przedstawia farmę dla hodowli drobiu z wzorowemi kurnikami i grzebaliskami. A jak wygląda Twój kurnik? Może u Ciebie muszą kury gnieść się w wilgotnym kącie obory lub stajni?— Dobry kurnik powinien być ciepły, suchy i czysty! Na dużych farmach urządzone są w kurnikach gniazda samozatrzaskowe; kura po wejściu do gniazda nie może już z niego wyjść i trzeba ją wypuścić, co umożliwia dokładną kontrolę nośności poszczególnych kur.

Druga część obrazka (na prawo u góry) przedstawie wzorowy kurnik z zewnątrz. Przed kurnikiem stoją naczynia na wodę i karmę. Są one tak urządzone, że kury nie mogą zanieczyszczać wody ani karmy. Już na pierwszy rzut oka widać, jak wysoki i przewiewny jest kurnik i jak łatwo go oczyścić.

Na **trzeciej części obrazka** (z lewej strony u dołu) widzimy wnętrze kurnika zimowego. Okna wpuszczają dostateczną ilość światła, a podłoga zamieniona jest na grzebalisko, gdyż jest bardzo ważną rzeczą, żeby kury i w zimie mogły grzebać. Stoją tam wielkie, praktyczne naczynia na karmę i wodę, która nie zamarza. W głębi widać 18 otworów gniazd samozatrzaskowych. Po lewej stronie prowadzą drabinki do pomieszczenia nocnego (grzęd), które naturalnie musi być ciepłe.

Na **czwartej części obrazka** (z prawej strony u dołu) przedstawione jest praktyczne naczynie na wodę i bardzo pomysłowe korytko na karmę, ustawione na podwyższeniu. Naokoło korytka biegnie tylko wąska krawędź, co uniemożliwia kurom tłoczenie się do karmy.

No, ale czy to się opłaci tyle zachodu z kurami? Odpowiem Ci na to tylko dwiema cyframi: Zwyczajne kury krajowe niosą 80 jaj rocznie, racjonalnie chowane kury rasowe 140 do 160 jaj.



Jak wygląda nowoczesna hodowla kur.

1. Wzorowa farma dla hodowli kur. — **2.** Przewiewny a mimo to ciepły kurnik, dający się łatwo oczyścić. — **3.** Wnętrze kurnika zimowego z 18 gniazdami samozatrzaskowemi, grzebaliskiem i grzędami. — **4.** Korytko na karmę i naczynie na wodę, których kury nie mogą zanieczyszczać.

Piotr Mądry jako weterynarz.

Hadryś: No, nareszcie mamy weterynarza! Czyście go nie widzieli? Bardzo cieszę się z tego, bo dotychczas trzeba było lecieć zawsze dwie godziny do miasteczka.

Marcin Chudy: Ano, widziałem go. Jeszcze bardzo młody, ma mleko pod nosem. Pewno przyszedł prosto ze studjów.

Buczek: O, to niedobrze! Taki nie ma jeszcze potrzebnego doświadczenia i będzie musiał brać chyba książkę do każdej krowy.

Piotr Mądry: Że też wy zawsze wiecie zaraz tyle o człowieku, którego wcale nie znacie.

Janek Gaduła: Widzicie, nasz Piotr znów jest za „uczonymi". Ale już ja wiem, dlaczego. Prawda, Piotrze, weterynarz jest jeszcze kawalerem i chcielibyście wydać za niego starszą córkę. Co?

Respondek: Ten zawsze musi robić z gęby cholewę! Znów coś wykombinował.

Piotr: Z takiego przypuszczenia można się tylko uśmiać. Jeżeli moja córka będzie chciała wyjść zamąż, — zresztą ma jeszcze czas, — to wiesz dobrze, że chciałbym, aby wyszła za porządnego rolnika.

Chudy: Ee, ktoby tam słuchał głupiego! Ale gwoli mnie mógł weterynarz wcale nie przyjeżdżać. Tacy panowie dla mnie za drodzy. Zostanę już przy swoim kowalu, któremu nie brak doświadczenia. Czego on nie wie, to na to i weterynarz nie poradzi.

Piotr: Czego tak na mnie patrzycie, Marcinie? Czy chcecie, żebym powiedział, co myślę o tem? Z tem „za drogo" to macie właściwie rację. Tylko, że nie każdy weterynarz jednaki. Niektóry, coprawda, umie nieźle rachować.

Za godzinę zarobi taki czasem tyle, co robotnik za 10 dni. Mówię otwarcie, że nie mam nic przeciwko uczonym weterynarzom i nie żałuję im odpowiednich dochodów w nagrodę za ich trudy i wiedzę; a czasem człowiek chętnie zapłaci nawet więcej, jeśli uratował mu konia czy krowę. Ale co za wiele, to za wiele. My chłopi nie wytrząsamy pieniędzy z rękawa.

Gaduła: Teraz mi się podobacie, Piotrze! Tylko co to będzie, jak się dowie weterynarz? Chyba nic już z zamęścia.

Piotr: Dałbyś nareszcie spokój! Pomówmy rozsądnie.

Moje zdanie jest takie: Powinniśmy się cieszyć, że nareszcie mamy na miejscu weterynarza. Trudno, on na to się uczył i zna lepiej choroby bydła i ich przyczyny, i potrafi coś zaradzić. A taki fuszer zna tylko kilka domowych sposobów, któremi zresztą też nie należy gardzić. Zresztą i weterynarz nie uczył się wyłącznie z książek. Na uniwersytecie ćwiczą się także na żywych zwierzętach, pod kierownictwem profesorów i nabywają praktyki. A kto wie, czy nasz będzie taki drogi.

Chudy: Z początku napewno nie.

Buczek: Piotrze, wyście chodzili także do szkoły rolniczej i znacie się dobrze na wielu rzeczach. Już ja wolę przyjść zawsze do was, jeżeli będzie potrzeba.

Hadryś: I ja mam jakoś więcej zaufania do Piotra i zaraz dzisiaj muszę go o coś zapytać.

Piotr: Wiecie dobrze, że tem co wiem, dzielę się zawsze chętnie z wami. Ja sam, dzięki Bogu, rzadko potrzebuję weterynarza.

Gaduła: Aha, tylko akurat onegdaj był u was.

Piotr: Czyż mówiłem ci, że nigdy? Jeśli człowiek ma tyle bydła, to się nie ustrzeże.

Respondek: Już ci to prawda, do Piotra nie często zachodzi weterynarz.

Piotr: Mówiłem wam już nieraz, że u mnie najlepszem lekarstwem dla bydła jest pastwisko. Moje bydło pasie się na świeżem powietrzu od wiosny do późnej jesieni, a w zimie wychodzi również na podwórze, do pojenia. Takie bydło nie choruje tak prędko. Jeśli chcecie, to dam wam kilka przykładów jak to bywało dawniej u mnie.

Kiedy przed 15 laty zacząłem gospodarzyć na swojem, nie ważyłem się jeszcze wypędzać bydła na pastwisko w chłodny lub deszczowy dzień; robiłem jak drudzy. Bo inaczej bylibyście mnie wyśmiali.

Pewnego dnia odstawiłem cielę i odrazu uwiązałem je na łańcuchu. Po kilku dniach przybiega dziewczyna i mówi: „Gospodarzu, cielę takie wzdęte, co robić?“ Kazałem mu dać zaraz rumianku (naparu) i cielątko wydobrzało. Ale potem jeszcze cztery czy pięć razy dostawało takich przypadłości, że już myślałem oddać je na rzeź. Właśnie w tym czasie zacząłem próbować wypędzać bydło na pastwisko i cielątko codziennie przebywało na świeżem powietrzu, mogło wybrykać się dowoli i wybiegać. I mówię wam, potem już ani razu nie dostało wzdęcia.

Hadryś: Uważacie więc, że i my powinniśmy zostawiać nasze cielęta na dworze?

Piotr: Ma się rozumieć! Niema dla nich nic zdrowszego. Ja wypuszczam je nawet w zimie codziennie na podwórko.

Buczek: A moja stara mówi zawsze, że kiedy krowa po napojeniu dużo ugania, to potem ścina się jej mleko w żołądku i trzeba ją oddać na rzeź.

Piotr: No, to ja mówię wam, że robię to od 14 lat i nie miałem jeszcze takiego wypadku.

Chudy: Niektórzy powiadają znów, że jałówki przed rokiem nie powinny dostawać świeżej trawy.

Piotr: Ach, że też wy wierzycie zawsze w różne babskie brednie! Jeśli im trawa smakuje, to dlaczego nie mają żreć? Niejeden już gospodarz pokazywał mi w oborze cielę, które wcale nie chciało rosnąć; żarło niby i piło, jak należy, a nic nie rosło. Takie cielę nazywamy charłakiem. U mnie, chwała Bogu, niema tego. Każde odstawione cielę, bez wyjątku, rośnie dobrze. Przypisuję to temu, że pozwalam im wybiegać się codziennie na świeżem powietrzu.

Respondek: Dodajcie: i karmię porządnie.

Piotr: To rozumie się samo przez się. Cielę 10—12 tygodniowe może już wychodzić na pastwisko, naturalnie niedaleko; oczywiście w oborze dostaje jeszcze siano i poidło, ale może już zacząć żreć trawę. Od czasu do czasu muszę dać pozór, żeby nie wypuszczali go razem z matką, bo wyssałoby jej zawsze mleko.

Hadryś: Muszę to sobie zapamiętać.

Piotr: Tak, wówczas oszczędzicie na weterynarzu.

Teraz podam wam jeszcze drugi sposób, żeby młode cielęta były zdrowe i rześkie.

Moje krowy, jak wiecie, całe lato pasą się na pastwisku, bez względu na pogodę. Cieszy mnie to nawet, jeśli czasem zmokną porządnie. Zresztą gdyby chciały, mogłyby schronić się do szopy, ale one pasą się najspokojniej dalej. Kąpiel taka sprawia im widocznie przyjemność. Kiedy potem wrócą do obory, to uważam tylko, żeby nie były wystawione na przeciąg. Za godzinę są już suche. Żebyście wiedzieli, jak to zdrowo! Jeżeli niema przez dłuższy czas deszczu, to każę je obmywać zimną wodą i potem przykrywam, co dzień jedną, żeby nie moczyć więcej derek. W zimie robię to także od czasu do czasu. Jest to poprostu metoda Kneippowska, zastosowana do bydła. Jeżeli która krowa jest wysokociężarna, tak w 36—40 tygodniu, to każę obmywać ją częściej, żeby się zahartowała. Teraz nie potrzebuję już nawet stać nad karkiem dziewczynom, bo przekonały się same, że to dobry sposób. Nowonarodzone cielątka są potem takie zdrowe i rześkie, że przyjemnie na nie spojrzeć; każde wstaje zaraz po urodzeniu.

Hadryś: Widać takie mycie, a potem parowanie oczyszcza krew.

Piotr: Prawdopodobnie. Przecie człowiek także czuje się inaczej, gdy obmyje się zimną wodą.

Buczek: A przytem to taki prosty sposób i nic nie kosztuje.

Piotr: Cielę od takiej krowy jest o wiele odporniejsze na wszelkie choroby. Nie będziecie potrzebować weterynarza.

Ale muszę wam zwrócić uwagę ja jeszcze jedną rzecz:

Dawniej moja dziewka, chcąc przystawić nowonarodzone cielątko do krowy, brała je na podołek. Ponieważ fartuch był często brudny, cielę dostawało zapalenia pępka. Jedno musiałem nawet zarznąć z tego powodu. Od czasu jednak, gdy dziewczyna tego więcej nie robi, pępek jest zawsze w porządku. Nakazałem jej, żeby przystawiała cielę stojąco, lub też zawijała je w czysty fartuch, umoczony w wodzie z lizolem.

Skoro cielęta mają ochotę, nie należy im wzbraniać biegać po oborze, co zaczynają czynić przeważnie już po kilku dniach.

Respondek: Niektóre młode cielęta mają brzydki zwyczaj oblizywania wapna ze ściany i zjadania kału. Czy nie wiecie jakiego sposobu przeciwko temu?

Piotr: Owszem, widziałem jeden sposób u niektórych gospodarzy, ale bardzo okrutny, mianowicie kaganiec. Jabym nie mógł tak dręczyć młodego zwierzątka. Jeśli cielę oblizuje ściany, to jest to oznaką, że pokarmowi matki brak soli wapniowych i fosforowych. Cielęta krów, pasących się na pastwisku, zwłaszcza nawożonem wapnem lub tomasyną (mączką Tomasa), rzadko ulegają chorobie lizawości.

Gaduła: Kiedy już tak wszystko wiecie, to może i mnie co poradzicie. Moja krowa po ocieleniu ma mocno nabrzmiałe wymię.

Piotr: Takie obrzmienie wymienia nie jest zazwyczaj niebezpieczne, może jednak, o ile obchodzimy się z niem niewłaściwie, wziąć zły obrót.

Kiedy na kilka tygodni przed ocieleniem obmywa się krowę zimną wodą, a potem przykrywa, żeby woda dobrze wyparowała, to po ocieleniu nie będzie

jej obrzmiewać wymię. A więc obmywajcie swoje cielne krowy! To oczyszcza krew i dlatego potem nie nabrzmiewa wymię.

Przed kilku laty kupiłem raz wysokociężarną krowę. Było to późną jesienią. „Czy krowa pasła się na pastwisku?“ spytałem. — „Nie.“ — Za dwa tygodnie ocieliła się. Ale wymię strasznie jej nabrzmiało. Po jakimś czasie to przeszło. W następnym roku miała znów o tym samym czasie młode, ale przedtem chodziła już całe lato po pastwisku i nieraz zmokła na deszczu. I co powiecie: Tym razem nie było ani śladu obrzmienia. Dlaczegoż to? Odpowiedzcie sobie sami.

Gaduła: Powiedzcie mi lepiej, co mam robić ze swoją krową. Nie obmywałem jej nigdy zimną wodą, bo nie wiedziałem, że to dobrze.

Piotr: To obmywaj ją przynajmniej teraz codziennie, a kiedy będzie chłodno, przykryj ją dwiema ciepłemi derami, żeby się wygrzała. Mogę ci opowiedzieć jeszcze następujący wypadek:

Miałam raz też taką krowę. Przychodzi do obory mój sąsiad, nieboszczyk Małyński; przygląda się krowie i kiwa znacząco głową, ale nic nie mówi. Później powiedział mi, co sobie wtedy pomyślał: ‚No, jeśli z tej krowy jeszcze co będzie, to chyba ja na niczem się nie znam!“ Po jakichś 6 tygodniach przychodzi znów i ogląda krowę; dotyka wymienia i próbuje strzyków; wszystko w porządku. „Coście jej robili, sąsiedzie?“ pyta zdziwiony. Powiedziałem mu wtedy o moim wypróbowanym sposobie, a on zapewnił mnie, że zastosuje go u siebie.

Respondek: Ja miałbym jeszcze jedno pytanie: Co robić, jeśli krowa nie pozwala ssać cielęciu?

Piotr: Na to nie mogę wam odpowiedzieć z praktyki, bo nie miałem jeszcze takiej krowy. Nie zdarza się to u zwierząt wychowanych na pastwisku. Czynią to tylko krowy stabulacyjne (trzymane w oborze). Nieraz pochodzi to może stąd, że krowa ma obolałe wymię i dlatego ssące cielę sprawia jej ból. W takim wypadku trzeba wpierw wyleczyć wymię, to potem nie będzie czyniła wstrętów cielęciu.

Respondek: Ale co robić tymczasem z cielęciem?

Hadryś: Przystawić je do innej krowy.

Piotr: Tak, moje krowy nie bronią nigdy ssać obcym cielętom. W przeciwnym razie nie pozostaje nic innego, jak wydoić krowę i karmić cielę z kubła.

Chudy: Słuchajcie, Piotrze, jak się zejdziemy drugim razem, to musimy pomówić jeszcze o tem. Przyprowadzę też swoich sąsiadów.

Gaduła: A ja weterynarza. Wiecie już, poco.

Piotr: Oj, ty niepoprawny gadulo! Myślisz może, że się przestraszę weterynarza? Jeśli będzie potrzeba, to i z nim się wykłócę.

A teraz zostańcie zdrowi. Dowidzenia!

Oczyszczać gruntownie kurniki!

Hodowca drobiu musi się przyzwyczaić do gruntownego oczyszczania kurników co dwa tygodnie, zwłaszcza podczas gorących dni letnich. Tylko w ten sposób bowiem można zabezpieczyć drób przed pasorzytami i chorobami.

Tajemnica chaty w lesie.

Agnieszka Dudzik spoglądała szczęśliwym i rozradowanym wzrokiem na małe, czerwone ciałko syna, leżącego koło niej w łóżku.

— Moje maleństwo kochane — szeptała z niezmierną czułością, wpatrując się w szeroko rozwarte, jasno błękitne oczy niemowlęcia.

Piotr Dudzik, bodaj że jeszcze szczęśliwszy od żony, z dumą spoglądał na swego syna. Bo też czekał na tego pierworodnego — trzy długie lata — od czasu, kiedy pojął za żonę Agnieszkę ze wsi sąsiedniej. Kochali się ogromnie, — i długie trzy lata, żyjąc wśród lasów mszczonowskich, marzyli o tem, jak im się syn narodzi, jak rosnąć będzie i jak z czasem osiądzie na własnem gospodarstwie.

— Kogo zaprosimy na ojca chrzestnego? — rzekł Piotr Dudzik, kurząc nieodstępną fajkę. I zaczęli z żoną przebierać w sąsiadach i znajomych, nie mogąc zdecydować się na żadnego.

Wreszcie Piotr znalazł i zgodzili się, że jutro pojedzie do miasta i sprowadzi swego kolegę z wojska, ktorego nie widział już od ośmiu lat.

— Zawsze co człowiek miejski, to nie wsiowy, i ułożenie lepsze ma i edukację, w sam raz ojciec chrzestny dla naszego Jacka. — Bo to było już dawno ułożone, że synowi będzie Jacek.

2.

Nazajutrz rano, w mroźny dzień marcowy, Piotr Dudzik zaprzągł o świtaniu konia do wozu, a wieczorem wrócił z kumem z miasta i z dumą wprowadził go do izby.

Kum okazał się człowiekiem bywałym — a jakże — pocałował Agnieszkę w rękę. Usiedli do kolacji. Gość sobie dobrze podjadł, chwalił jedzenie gospodarskie, pił też nieźle, a do gospodarza przepijał. Późnym wieczorem ułożył się na sienniku, który mu przygotowano i tak spali noc całą, tylko maleństwo cicho czasem zakwiliło, póki je szczęśliwa matka do snu ukołysału.

Nazajutrz rano, dziecko owinięte w piękną kapę, uroczyście zaniesione zostało do kościoła, gdzie je ksiądz ochrzcił, dając mu na chrzcie świętym piękne imię Jacenty.

Kiedy ojciec z młodym Jackiem i z kumem z kościoła wrócili do izby, rozradowana matka wyciągnęła ręce do syna szczęśliwa, że ma przy sobie już „krześcijańskie“ dziecko.

3.

Rozpoczęła się uczta na cześć nowoochrzczonego — nie zabrakło ani jadła, ani napoju.

— Drogi kumie! — rzekł w pewnej chwili szczęśliwy ojciec. — Czy moglibyście tu zostać do jutra wieczorem? Bo to widzicie, domek nasz stoi o dziewięć kilometrów od najbliższej chałupy, ja mam bardzo ważną sprawę w miasteczku do załatwienia i będę musiał tam zanocować. Nie chcę baby zostawiać samej na tem odludziu. A przytem, powiem wam szczerze, że mamy schowany tysiąc złotych, które moja żona odziedziczyła po ciotce... Na wiosnę chcemy za to kupić kawałek gruntu. Aż strach trzymać taki grosz w chałupie.

4.

Kum zgodził się i Piotr Dudzik, czule żegnany przez żonę, ucałował syna i pojechał do miasteczka.

Agnieszka została z kumem. Porozmawiali o tem i o owem, ale rozmowa jakoś się nie kleiła.

Wreszcie kum pyta:

— A gdzie to, kumo, macie te tysiąc złotych?

— A w szufladzie.

— W której?

— W komodzie.

— A klucz macie?

— Mam.

— Gdzie?

— Tutaj.

— No to pokażcie, zobaczymy, czy pieniądze są.

Kum klucz otrzymał, szufladkę otworzył, wyjął pieniądze, przeliczył, i....

— Kumie! — woła Agnieszka Dudzik — kumie! Co wy robicie? — woła przerażona, widząc, jak niecny kum chowa jej pieniądze za pazuchę.

— Cicho bądźcie — mówi chłop — pieniądze są już moje, już ich więcej

nie zobaczycie. A jeśli choć słowo powiecie, to was zabiję!

Baba w płacz.

— Jakże możecie kumie za nasze dobre serce, jakże możecie tak nie po krześcijańsku.

— To trudno — mówi — te pieniądze są mi koniecznie potrzebne.

5.

...Kładzie kożuch i czapkę i idzie ku drzwiom. Otwiera drzwi, staje w progu, zabić. Trudno... Ale co wam jest winno to biedne dziecko?.. Wasz krześniak przecie. A jak mnie zabijecie, to dziecko moje zamrze z głodu, przecież tu nikt przed jutrem nocą nie zajdzie. Pomyślcie o tem, kumie.

— To prawda, — rzecze kum — dziecko jest niewinne. To wiecie co, kumo? — Nakarmicie go jeszcze przed śmiercią, to może do jutra wytrzyma i nie zamrze.



— Kumie! — woła Agnieszka Dudzik — kumie! Co wy robicie? — woła przera[illegible]na, widząc, jak niecny kum chowa jej pieniądze za pazuchę.

namyśla się — wraca, zamyka za sobą drzwi chałupy na skobel, zdejmuje czapkę i mówi:

— Nie, tak nie można, wy mnie przecież zdradzicie. Trudno, ja was muszę zamordować.

Baba przestała płakać i po chwili mówi:

— Tak. Ja to rozumiem, że wy mię musicie zabić. Ja to rozumiem. Wzięliście moje pieniądze, to mnie musicie

Baba wzięła się do ka[illegible]nia dziecka. Karmi i podchlipuje.

— O Boże mój, Jezusicku najsłodszy, na co mi przyszło, ginąć z ręki kuma w tak młodym wieku, i teraz kiedy mam Jacusia mojego.

6.

A podły kum przyniósł z komory sznur. W izbie w rogu wbity był hak, na którym oprawiano wieprzka. Kum zrobił supel, pętlę i zawiesił na haku.

— Skończyliście już karmić? — spytał Agnieszki.

Kobieta mówi pacierz: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie“ — a kum ją wiąże. Związał ją, wynosi z łóżka i kładzie na ziemi. Przynosi stołek, stawia pod hakiem, na którym sznur wisi i mówi:

— No, kumo, wszystko gotowe...

— Kumie drogi — mówi kobieta — o jedno was proszę. Powieście mnie odrazu, tak, żebym się nie męczyła.

— Nie bójcie się kumo, już was rychtyg powieszę, jak się patrzy.

— A to zobaczcie, czy hak aby mocny i czy sznur się nie urwie.

Kum wlazł na stołek i próbuje haka.

— Nie bójta się kumo, galanto wytrzyma.

— A sznur, czy sznur wytrzyma? — woła baba.

— Mogę sam spróbować! — śmieje się podły kum i stojąc na stołku, zakłada sznur sobie na szyję, przytrzymując go rękami. — Wytrzyma, nie bójcie się, nie taką jak wy, wytrzyma.

W tej chwili baba, widząc go z pętlicą na szyi, chociaż związana i na ziemi, jak się rzuci całem ciałem na stołek, tak kumowi stołek z pod nóg wytrąciła, że stracił równowagę i zawisł na sznurze. Ona zaś poczołgała się i łap kuma za nogi i związanemi dłońmi ciągnie go do ziemi. Chłop z białego stał się czerwony, potem siny...

Jakiś czas rzucał się jeszcze, wreszcie znieruchomiał...

7.

I tak półtora dnia, aż do późnego wieczora nazajutrz, leżała biedna kobiecina związana na ziemi, dziecko płaczące na łóżku, a trup zbrodniczego kuma szklanym wzrokiem na to wszystko spoglądał.

Dopiero nazajutrz Piotr Dudzik wrócił z miasteczka i nie mogąc dostać się do izby, wywalił okno, przez które wlazł — i oczom jego ukazał się straszny widok.

— Leć po ludzi i policję! — woła Agnieszka.

A kiedy w godzinę później przybiegł Piotr Dudzik z policją i ludźmi, wywalili drzwi.

— Patrzcie, — wołała Agnieszka — moje tysiąc złotych za pazuchą.

Znaleziono tysiąc złotych, kobietę rozwiązano. Dziecko nakarmiono, wyniesiono trupa.

W ten sposób Agnieszka powiesiła kuma, sobie ocaliła życie, swemu dziecku matkę, a swemu mężowi Piotrowi Dudzikowi, dzielną i kochającą żonę, Agnieszkę.

Do Polaków na obczyźnie.

Do Was o bracia moi na wygnaniu,
list piszę smutny, lecz wierzajcie z serca...
Chociaż czasami ból w duszę się wwierca
i bunt się cichy już odzywa w łkaniu,
jednakże wierzyć trzeba bracia moi,
wy rozsypani na dalekim świecie —
ach, my nie odrzućmy tej hartownej zbroi,
nadziei — wiary — co, jak dobre kwiecie,
na serce kładzie się dziwnie, ukojnie...

O matki polskie — synowie daleko,
a wy tam same, ze stęsknionym wzrokiem,
czekacie matki... W przeczuciu głębokiem,
mówię że znajdzie kres — ta sroga męka...
i jasna, cudna zaświeci Jutrzenka
tułacza zmieni się przesmutna dola...
Do Polski wrócicie najmilejsi moi,
jeno nie traćcie tej hartownej zbroi
Wiary Nadziei...

Jeno wzmacniajcie wasze dusze — bracia,
iżby Los srogi nie trwożył was wcale...
a gdzie poniosą was tułacze fale,
wy nieście polski sztandar hardo, dumnie
wy polskie słowo na ustach wciąż miejcie...

Niech was nie złamią bracia ukochani
te przeciwności — te bolące ciernie...
Wiem — że tułaczka boli was i rani,
duszę przygniata wam niemiłosiernie
jednak dążycie ku jasnej przystani...

Zaczem wierzajcie najmilejsi bracia,
w smutnej tułaczce — biedne moje siostry
choćby nas przygniótł srogi los ten ostry...
to nas nie złamie... Bo w nas jest ten Zaród
co wolność stwarza — i świat ze krwi nowy
bowiem nam obcy kir, smutek grobowy
bo my tworzymy Wolny, Polski Naród.

Wiedeń *Roman Hernicz*

Różne historyjki, stare i nowe, ładne i brzydkie.

Wet za wet.

Napisał Józef Szramek.

We wsi Chałupki (prawdziwej nazwy nie podaję i wiem dlaczego) są ludzie trochę jeszcze zacofani — o jakieś 100 lat — i dlatego zdarza się nieraz, że jeden lub drugi sparzy sobie gębę, albo rozbije głowę o węgar, bo nosił ją za wysoko. Takie rzeczy zdarzają się tam podobno często; raz jednak zdarzyło się tak, jak to niżej opowiem. — łby, bo to należy do programu prawdziwej zabawy w Chałupkach. Nie było to jednak zbyt groźne; prawdopodobnie dlatego, że żaden nie stał już pewnie na nogach.

Jak więc powiedziałem, nie było to zbyt groźne. Ale był tam jeden „przybłęda", parobek, który dopiero niedawno zjawił się we wsi i którego tamci nie cierpieli.



Wojciech zdjął surdut, rozkraczył się wygodnie i — bęc! Maciek dostał w papę, że mu świeczki stanęły w oczach.

We wsi był właśnie kiermasz i ludziska bawili się, aż miło. Ale tylko do północy. Dlaczego? Bo wszędzie znajdą się ludzie, którym zawsze za mało i nawet wtedy, gdy mają już za dużo. Mianowicie w czubie. To też i tam zostało z dziesięciu takich zuchów, przeważnie młodych parobczaków, którzy siedzieli do białego rana, krzycząc na całe gardło, co miało oznaczać „śpiewanie". Nie obeszło się również bez wodzenia za

Dlaczego? Poprostu dlatego, że był spokojnym człowiekiem, który odbył już służbę wojskową i widział kawałek świata. Nazywał się Wojciech Kamienny i był nietylko przystojnym chłopcem, lecz także bardzo rozgarniętym, co nie jest rzadkością u ludzi, którzy wiele podróżowali. I jeszcze jedno: Wojciech był silny, jak niedźwiedź, a ręce miał niby kowal. W pojedynkę nie ważyłby się żaden z parobków zacząć z Wojciechem.

ale dzisiaj, że byli w trójkę i kurzyło się im już porządnie z czupryn, wzięli na odwagę. —

Wojciech siedział samotnie przy jednym ze stołów, bo nie lubił towarzystwa pijanych i wypróżniał powoli ostatni kufel piwa. Ostatni, ponieważ i tak już robił sobie wyrzuty, że zasiedział się tak długo w karczmie, co miało jednak swoją przyczynę:

Wpadła mu w oko córka karczmarza, hoża Kasia i lubił z nią pogawędzić, kochając się w niej pokryjomu. Ale chociaż prawdopodobnie i dziewczyna nie patrzała nań krzywem okiem, nie wyznali sobie jeszcze swoich uczuć, gdyż znajomość ich była jeszcze bardzo świeża.

Skoro podpici parobcy zobaczyli, że Wojciech płaci i zamierza wyjść z karczmy, przyszła im ochota dokuczyć mu na odchodnem i Maciek Mękalski zaczął śpiewać, patrząc zukosa na „przybłędę”:

„Jak kto nie ma forsy,
Idzie do dom spać,
Bo gospodarz nie chce
Piwa darmo dać!”

Zawtórował mu Tadek Lipczyński:

„Znam-ci ja jednego
Z małpiemi łapami,
Gra wielkiego pana,
Nie chce siedzieć z nami!”

A Józiek Jasiura dodał:

„Przypętał się do nas,
Bo go tam nie chcieli,
Dam mu raz po nosie,
Będziem frajdę mieli!”

Było to trochę grubo i wyglądało na wyraźną zaczepkę. Ale trzech na jednego to przecie trochę za wiele i dlatego Wojciech zaciął zęby i milczał. Nie poszedł jednak do domu, boby wyglądało to, że się boi.

Po chwili przyszła mu pewna myśl do głowy. W niedzielę był w swojej wsi rodzinnej i przystąpił tam, ponieważ przedtem nie było sposobności, do sakramentu bierzmowania. Jego ojciec chrzestny, zamożny rzeźnik, podarował mu z tej okazji srebrny zegarek z grubym srebrnym łańcuszkiem, u którego wisiały trzy srebrne, stare monety. Wojciech był bardzo dumny ze swojego zegarka i teraz postanowił pochwalić się nim przed awanturnikami. Niech widzą, psia ich mać, że i on nie wypadł sroce z pod ogona i niech mu zazdroszczą.

Idąc za tą myślą, rozpiął surdut i odwrócił się, niby przypadkiem, w stronę lepiarzy.

I spełniły się zaraz jego oczekiwania; trzej parobcy wytrzeszczyli oczy na srebrny łancuszek, rozdziawiając przytem gęby, jak wrota. Wreszcie odchrząknął Maciek i rzekł, zwracając się do Wojciecha: „Ho, ho, ten łańcuch dostałeś pewno od chrzestnego?“

„Dostałem go z okazji bierzmowania; a kto z was chce, żebym sprawił mu bierzmowanie, może dostać go. Ale zaznaczam, że policzek, który dał mi biskup, przyjąłem z pokorą i w milczeniu i stawiam to samo za warunek.“

Na policzek, który ewentualnie mógł kosztować ząb, nie miał żaden ochoty, ale srebrny zegarek i masywny łańcuszek z trzema monetami były nadto nęcące i dlatego odezwał się pierwszy Maciek: „Czy mówisz to serjo, Wojtek? Jak tak, to zgoda!“ — „Naturalnie, ale pod warunkiem, że bierzmowany przezemnie ani piśnie, bo inaczej przegra; mam dwóch bezstronnych świadków: pana gospodarza i pannę Kasię.“

Chciwość, nadzieja uciechy, w razie gdyby Wojciech stracił wten sposób swój zegarek, alkohol w głowie — wszystko to złożyło się na to, że pierwszy wystąpił zuchowato Maciek: „Zgoda, mamy dwóch świadków. Wal!“ Wojciech zdjął surdut, rozkraczył się wygodnie — i bęc! Maciek dostał w papę, że mu świeczki stanęły w oczach. Wytrzymał coprawda uderzenie, ale zachwiał się trochę i, zapominając się, krzyknął: „Psia...!“ Zegarek i łańcuszek były dla Maćka stracone. Ze wstydem cofnął się wtył, mówiąc: „Może ty zarezykujesz, Tadek?“ Ten nie namyślał się długo i mówi do Wojciecha: „Bij!“ — Bęc! i wyrwało mu się nierozważnie „Au!“ Również przegrał. Podobnie było i z trzecim zkolei Józkiem, tylko że ten po otrzymaniu swej porcji zatoczył się na stół, a uderzywszy krzyżem o kant stołu, krzyknął z bólu „Cholera!“

„Gotów!“ zawołali złośliwie dwaj pozostali. W rezultacie wszyscy trzej dostali po gębach za darmo, a Wojciech zatrzymał zegarek i łańcuszek.

Porachunek.

Napisał Ludwik Meg.

Lekarz w małem miasteczku jest człowiekiem udręczonym. Przez cały dzień nie ma spokoju, a często i w nocy, gdy inni ludzie leżą już w ciepłych łóżkach, doktór musi tłuc się po wertepach, zdążając do odległej zagrody chłopskiej w górach. Znam takiego doktora w miasteczku, mniejsza o nazwę, w Beskidach wschodnich. Ale mimo ciężaru swego zawodu, jest on zawsze w humorze i skory do żartów. A przytem jest zapalonym myśliwym. Coprawda niewiele czasu może poświęcić ulubionej rozrywce, od czasu do czasu znajdzie jednak parę wolnych godzinek, by zastrzelić koziołka lub zajączka. Również co wiosna przynosi sobie głuszca i kilka bekasów. Te parę godzin polowania, to cała jego przyjemność i wytchnienie. Doktór jest, jak powiedziałem, wesołym i dobrodusznym człowiekiem, ale gdy mu kto zaleje sadła za skórę, to niech ręka Boska broni!



„Tak, kochasiu, teraz porachujemy się za tego zająca!"

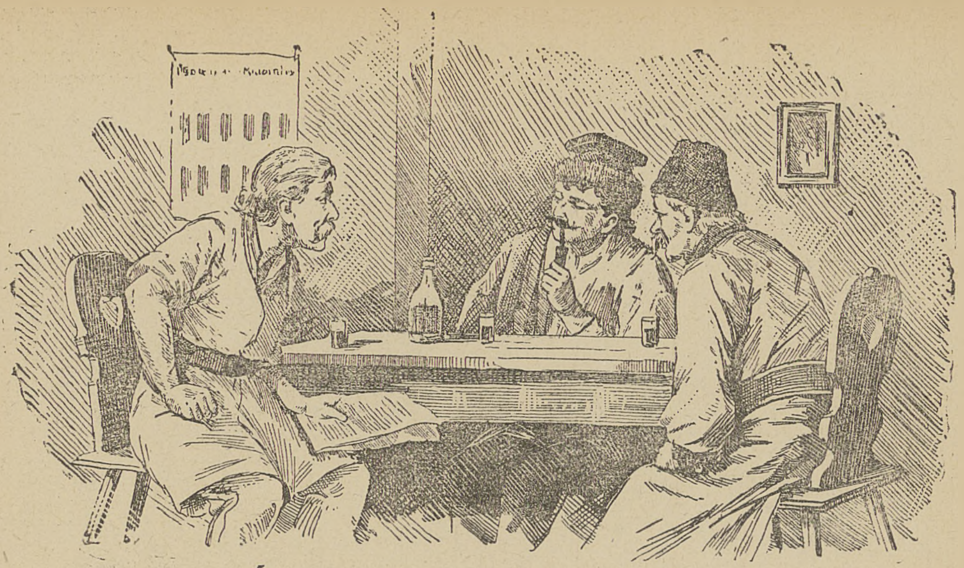
Pewnego razu, po godzinach przyjęć, doktór wyrwał się na godzinkę w góry i upolował sobie zająca dla kuchni. Korzystając z okazji, że znalazł się w pobliżu Pawłówki, wstąpił do chorej oberżystki, zostawiając w izbie gospodnej strzelbę i plecak. Kiedy wrócił, aby zabrać swoje rzeczy, plecak był pusty! Oberżysta i kelnerka nie wiedzieli nic ponadto, że w izbie było paru podochoconych drwali, a jeden z nich, Sykuła, znany frant, pytał, do kogo należą te przybory myśliwskie. Widocznie więc, kiedy gospodarz i kelnerka wyszli z izby, drwale buchnęli zająca. Doktór zaniemówił ze złości i wyszedł. „Dałbym głowę, że to sprawka Sykuły!" mruczał gniewnie do siebie. Wiedział jednak, że nic tu nie da się zrobić, bo żaden nie zdradzi drugiego. Następnego dnia jakiś chłopak zająca z kartką, na której w soczystem narzeczu ludowem nagryzmolona była satyra na „wykiwanego myśliwego." Doktór poznał, że kartkę pisał Sykuła, bo w swoim czasie dostał od niego list w sprawie nieszczęśliwego wypadku. Był więc względnie zadowolony. Mimo to nie mógł przeboleć, że drwal zakpił z niego. „Poczekaj gałganie" mówił.

Pewnego poranka otwiera doktór drzwi poczekalni i widzi między czekającemi pacjentami Sykułę! Gębę ma obwiązaną, a minę płaczliwą. Doktór zostawia go sobie naostatek. Załatwiwszy wszystkich pacjentów, woła Sykułę. „Co wam brakuje, Sykuła?" „Ząb strasznie mnie boli, już trzy dni i trzy noce nie daje mi spokoju. Dłużej nie wytrzymam. Niech pan doktór będzie taki dobry i wyjmie mi to drańštwo!"

„No, to siadajcie!" rozkazuje doktór.

Zwykle przy rwaniu zęba doktór obchodzi się oględnie i rwie małemi szczypczykami, a dziś bierze największe, staje przed Sykułą i powiada: „Tak, kochasiu, teraz porachujemy się za zająca!"

Sykuła, widząc potężne szczypce i słysząc te słowa, zrywa się i ucieka z pokoju. A doktór pokłada się od śmiechu.



Śmiech to zdrowie.

Nic dziwnego.



Michno, wielki pantoflarz, spotyka swego sąsiada, Wilka. „Bójcie się Boga, sąsiedzie!" woła Wilk. „Kto was tak urządził? Całyście pokiereszowany i obandażowany. Musieliście spaść z góry?"

„E, gdzieżtam!" odpowiada smętnie Michno. „Wczoraj wieczór wróciłem późno z gospody i nazwałem swoją starą głupią bombą..."

„No i ...?" dopytuje Wilk ciekawie.

„No — — i bomba eksplodowała!"

U wróżki i szarlatanki.



Wróżka (do starej panny): „O, widzi paniusia, przyjdzie konkurent. Karty pokazują to całkiem wyraźnie. Teraz musi paniusia tylko kupić sobie u mnie słoik balsamu od zmarszczek, żeby dostać ładną, gładziutką twarzyczkę!"

Stara panna: „Balsamu od zmarszczek? Czy to aby naprawdę pomoże?"

Wróżka: „Ma się rozumieć! Jak paniusia posmaruje tem żaluzję, to zrobi się z niej gładziutka blacha!"

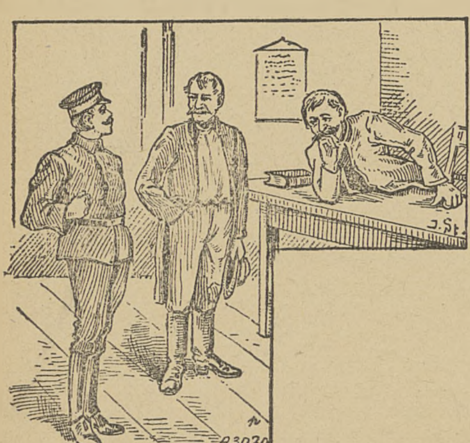
Pochlebnie.



Handlarz bydła z miasta przyszedł do Kulczyńskiego i chce kupić wołu. Zastał jednak tylko gospodynię. Gospodarz pracuje gdzieś koło domu. Handlarz chce wpierw obejrzeć sobie dokładnie wołu, a potem dobić targu z gospodarzem.

Wtem gospodyni spostrzega męża przez okno. Biegnie więc do drzwi i krzyczy: „Stary, pójdź-ino tutaj, pan Rykalski chce zobaczyć woła!“

Wpadł.



Na włóczęgę Bugaja, złodziejskie ziółko, ale przytem głupie, padło podejrzenie, że dokonał kradzieży z włamaniem u Grabary. Aresztowano go więc i przyprowadzono do wójta. Po długiem badaniu wójt musi przyznać: „Nie można mu nic udowodnić. Myślę, że musimy go puścić wolno!“

„Tak!“ mówi policjant, a w oczach włóczęgi widać radość. Potem jednak pyta policjant niespodzianie: „A co teraz zrobisz z pieniądzmi?“

„Wykopię!“ odpowiada nie przeczuwający podstępu Bugaj.

Ha, teraz musiał już iść i pokazać, gdzie zakopał pieniądze. A potem w asyście policjanta powędrował do więzienia.

Kłamstwem daleko nie zajedzie!



Pewnego razu Paczyński wraca do domu o wpół do trzeciej nad ranem. Zanim żona może przyjść do słowa, mówi uspokajająco:

„Ino się nie de . . . de . . . denerwuj, du . . duszko! Jezdem ca . . . całkiem trzeźwy!“

„Aha!“ odpowiada żona. „Możesz to powiedzieć komu inszemu!“

„Jak Bo . . . Boga kocham, duszko, że nie kłamę!“ zaklina się Paczyński, dochodząc do łóżka. Ale g . . g . . gdzie są mo . . . moje pa . . pa . . pantofle?“

„Gdzież mają być? Pod łóżkiem!“ odpowiada niezbyt łagodnie żona, widząc coraz wyraźniej, jak dalece mąż pijany.

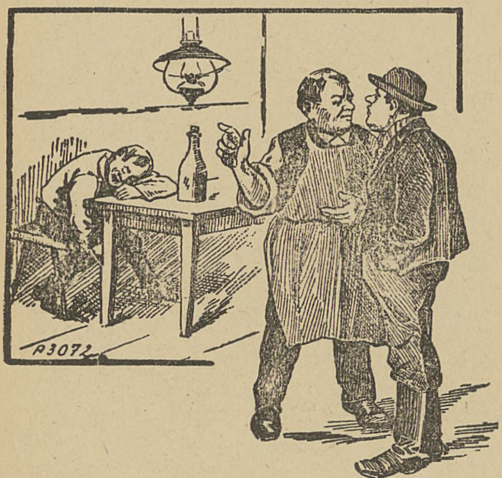
„No, to dobrze!“ mruczy Paczyński zadowolony. „Te . . . tera po . . . powiedz mi ino jeszcze jedno: G . . gdzie jest łó . . . łóżko?“

Czy potem różnica będzie mniejsza? Sześćdziesięcioletni Landoś chce poślubić dwudziestoletnią Kasię Gniewczyńską. „Przecie moja dziewucha za młoda dla was!“ tłumaczy leciwemu amantowi Gniewczyński. — Landoś namyśla się chwilę, potem powiada z zastanowieniem: „Wasza racyja, sąsiedzie! No, to poczkam parę lat, aż dziewucha bendzie starsza!“

Jak wygląda mleko w mieście . . . . . Pan Gwoździk (w kawiarni, gdzie do kawy podają zawsze szklankę wody): „Panie starszy, cóż ta woda dzisiaj taka mętna?“

Kelner: Ależ panie Gwoździk, przecie to mleko!“

Co się zdarzyło Wojtkowi Mrugale na jarmarku.



Wojtek Mrugała z Górnej Woli poszedł pewnego razu na jarmark do miasteczka. Wstąpił do oberży „Pod koniem“, poczem udał się do miasta i kupił dwa litry gorzałki. Po jakimś czasie wrócił do oberży, wypił dwa półkwaterki i niezbyt pewnym krokiem ruszył do domu.

Kiedy już był w chałupie, przypomniało mu się nagle, że zostawił w oberży swoją flaszkę z gorzałką. Nie zwlekając więc, ruszył zpowrotem do miasteczka, gdzie wypił znów półkwaterek. Potem zapytał oberżystę: „Czy nie znaleźliście mojej flaszki z gorzałką?“

„Ja nie!“ odparł oberżysta, wskazując na śpiącego przy stole człowieka. „Ale ten ją znalazł . . . tylko dwa litry było dla niego widać trochę za dużo . . .“

To będzie trudno!



Na miedzy siedzi turysta, wędrujący pieszo. Na kolanach rozłożył mapę, ale widać nie zbyt dobrze się w niej orjentuje, bo pyta przechodzącego właśnie parobka: „Nie wiecie, moi kochani, jak długo trzeba iść do Zawadówki?“

„Godzinę,“ mówi parobek.

„Ależ to niemożliwe!“ dziwi się turysta. „Przecie to zaledwie dwa kilometry w linji powietrznej!“

„To niech pan idą swoją linją powietrzną!“ odpowiada parobek.

Trochę za późno.



Górniak należy do ludzi powolnych, którym nigdy się nie śpieszy; zawsze mają dosyć czasu. Niedawno sprawił sobie nowy zegarek. Nie dlatego, żeby mu był potrzebny, lecz tylko dlatego, że drudzy mają zegarki.

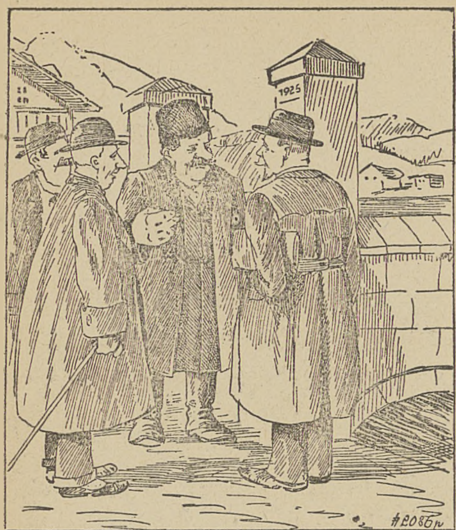
Pewnego dnia stoi akurat z żoną w oborze i oglądają na wszystkie strony młode cielątko. Nagle cielę chwyta za łańcuszek zegarka, zrywa go wraz z zegarkiem i połyka.

„Jezus, Marja!“ krzyczy wieśniaczka.

„Cicho bądź, stara, nic się nie stało!“ uspokaja ją mąż. „Mam na zegarek dwa lata gwarancji. Za trzy niedziele zarzniemy cielę, to potem zaniosę zegarek do reparacji.“

Prawdziwy murarz . . . Sędzia: (do Frączka, który zeznaje jako świadek): „W akcie oskarżenia powiedziano, że znany wam murarz Michał Głowacki po godzinie szóstej wieczorem dał dwa razy w twarz Stanisławowi Tylniakowi. Co wiecie o tem?“

Frączek: „To niemożliwe, proszę wysokiego sądu! Prawdziwy murarz, jak Głowacki, nie ruszy ani palcem po szóstej wieczór!“



Niedaleko miasta K. leży wioska, której mieszkańcy nie grzeszą nadmiarem mądrości. Nawet naczelnik gminy nie stanowi pod tym względem wyjątku, jak powiadają. Pewnego dnia przybyła do wsi komisja, mająca zbadać bieg rzeki w celu regulacji tegoż. Jeden z członków komisji pyta wójta, wskazując na oznaczony kreską stan wody: „To tak wysoko stała woda w roku 1890? Nie chce mi się wierzyć!“

„E, tak wysoko nie stała!“ powiada wójt. „Ino kazałem zrobić kreskę wyżej, jako że dawniej chłopaki ją zawdy wyskrobywali!“

Pochlebne stwierdzenie.



Kapuścińskiemu zdechła jedyna świnia, co go bardzo zasmuciło.

„Stara,“ mówi do żony, „nasza świnia zdechła. Tera to mam już ino ciebie na świecie!“

Odeszła go ochota . . .



Do gospodarza Kaczora przychodzi włóczęga i prosi o coś do zjedzenia. Na to gospodarz prowadzi go na podwórze, gdzie ułożony jest stos drzewa i mówi: „Jak porzniecie i porąbiecie to drzewo, dostaniecie obiad!“

Włóczęga patrzy na wielki stos i odpowiada: „A nie macie mniejszego stosu drzewa, gospodarzu? Bo ja nie jestem aż tak głodny!“

Gdaczący kapelusz.



Profesor Tabaczyński jest równie roztargniony, jak krótkowzroczny. Okulary niewiele mu pomagają, bo wiszą zwykle na czubku nosa. Pewnego razu profesor przechodzi przez rynek miasteczka, gdzie bawi na letnisku. Nagle niespodziany podmuch wiatru zrywa mu z głowy kapelusz. Profesor schyla się szybko . . . . ale w przeciwną stronę i chwyta coś czarnego, gdaczącego . . .

Kochany gospodarzu, uważaj na swoje zdrowie!

Napisał ks. proboszcz S. T.

Jednym z zawodów ludzkich, szczególnie wystawionych na wszelkie zmiany pogody, jest bezwątpienia zawód rolnika. Rolnik nie może oglądać się na zbyt wielki upał, który może akurat panuje w czasie sianożęcia, musi wyjść na pole, chociażby lał deszcz i biły pioruny, musi załatwić bieżące, nieodzowne roboty bez względu na pogodę. To też taki zawód wymaga zdrowego pod każdym względem ciała i każde zaniedbanie zdrowia, prowadzące do choroby, oznacza dla rolnika stratę siły roboczej w gospodarstwie. I zwłaszcza w czasach kryzysu gospodarczego, kiedy rolnik zmuszony jest obywać się bez obcej pomocy, a w najlepszym razie pracować z pomocą niewielu sił obcych, idzie o to, żeby mimo wzmożoną wydajność pracy zachować zdrowie i siły do najpóźniejszej starości.

Powszechnie panuje mniemanie, że dla rolnika takie napomnienia są zgoła zbyteczne a powiedzenia o „zdrowej wsi,“ o „zdrowem powietrzu na wsi“ i t. d. wskazują, co się naogół myśli o zdrowotności wsi.

Tymczasem na powiedzenie o „zdrowej wsi“ można się zgodzić jedynie z bardzo wielkiemi ograniczeniami. Kto pracuje na wsi, ten spostrzeże rychło, że z tem osławionem zdrowiem wieśniaków często nie jest wcale tak dobrze. Wypadki choroby na wsi, biorąc stosunkowo, nie są wcale rzadsze, niż w mieście. Przedewszystkiem jednostronne zazwyczaj odżywianie, jak n. p. w niektórych okolicach spożywanie stale tłustego mięsa, sprzyja rozwojowi różnych chorób, jak podagra, reumatyzm i t. d. Jeżeli w miejsce pożywienia mieszanego, różnorodnego (poważną rolę odgrywają tu świeże jarzyny), spożywa wieśniak tylko kartofle z mięsem, lub kartofle z masłem lub serem, to takie jednostronne odżywianie łatwo powoduje spotykane często na wsi dolegliwości żołądka i jelit.

Stara zasada, że to, co dobre jest przeciw zimnu, dobre jest również przeciw gorącu, skłania wieśniaka zbyt często do odziewania się ciepło również w gorące dni letnie, narażając go przez to na niebezpieczeństwo przeziębienia, reumatyzm i t. d. Ubiór wieśniaka prawie zawsze jest niehigjeniczny. Bardzo wiele chorób skórnych, zwłaszcza u dzieci, ma swoją przyczynę w tem, że przez taki niestosowny ubiór z przesadną obawą nie dopuszcza się do ciała światła i powietrza. Ale również pora zimowa ze swemi przeważnie zanadto ogrzanemi mieszkaniami, których często przez całą zimę wcale się nie przewietrza, sprzyja chorobom dróg oddechowych i innym. Kryzys mieszkaniowy odgrywa dzisiaj dużą rolę i na wsi — ale czy mieszkanie będzie duże, czy małe, czy będzie należało do zamożnego gospodarza, czy też do biedaka, zawsze dostaje się za mało świeżego powietrza do izby, podobnie jak światła i powietrza do ciała.

Bardzo niehigjeniczne są wreszcie także warunki wodne i kanalizacyjne na wsi. Występująca w niektórych latach w zastraszających wprost rozmiarach plaga much i komarów ma swoją główną przyczynę w tem, że wszystkie nieczystości i pomyje, miast odpływać, zostają poprostu wylewane gdzie popadnie, i potem parują powoli gdziekolwiek na podwórzu, często pod samemi oknami. Stanowią one wyborną wylęgarnię robactwa, które w nieprzeliczonych rojach unosi się z takich smrodliwych kałuż, dostaje się potem do mieszkań i obsiada potrawy, przez co łatwo może przenieść choroby. Wychodki, przeważnie niżej wszelkiej krytyki, tworzą również nietylko takie wylęgarnie robactwa, lecz z powodu panujących w nich przeciągów mogą również spowodować niebezpieczne przeziębienia dolnych części ciała. —

Krople stearyny, parafiny, albo wosku

można usunąć z bielizny stołowej, odzieży, dywanów i t. d. zapomocą lekkiego przeciągnięcia gorącem żelazkiem. Na zanieczyszczone miejsce kładziemy kilka kawałków bibuły lub papieru jedwabnego, drugą warstwę bibuły podkładamy ile możności pod spód i prasujemy lekko żelazkiem, przy dywanach zupełnie bez nacisku.

Jak można zużytkować maślankę.

1. Maślanka jako napój.

Maślanka jest wyśmienitym, ogólnie znanym, jednakże zbyt często niedocenianym napojem. Działa ona nader orzeźwiająco i chłodząco na zdrowych i chorych, dlatego też zalecana jest przez lekarzy, jako środek gaszący pragnienie przy chorobach gorączkowych. Spożywana w stanie surowym, zaostrza maślanka apetyt i pobudza w wysokim stopniu trawienie.

2. Maślanka do przyrządzania potraw.

Zupa z maślanki. W $^3/_4$ litra maślanki rozkłócić 3 łyżki stołowe mąki i nieco soli, dodać trochę kminku i rozpuścić to wszystko w $^1/_4$ litra wrzącej osolonej wody, zagotować dobrze i przyrządzić zupę na grzankach. Jeżeli dodamy do zupy 2 do 3 łyżek kwaśnej śmietany, to będzie ona smaczniejsza i pożywniejsza.

Naleśniki na maślance. W $^1/_2$ litra maślanki rozrobić 2 żółtka, nieco soli i półtora filiżanki mąki, ubić 2 białka na pianę (śnieg) i dodać do ciasta, z którego smażymy potem naleśniki, jak zwykle; posypać należniki cukrem i cynamonem, posmarować marmeladą, albo masą ze sera i zwijać.

Recuszki na maślance. Wsypać do miski $^1/_2$ kilograma mąki, nieco soli, szczyptę proszku do pieczenia (na koniec noża) i rozkłócić to wszystko w wszystko w takiej ilości maślanki, żeby otrzymać wolne (rzadkie) ciasto, z którego nabieramy łyżką równomierne recuszki i smażymy je w gorącym tłuszczu tak, żeby pływały, póki się ładnie nie zrumienią. Kto chce udelikatnić potrawę, może dodać do ciasta 1 jajko. Przed podaniem na stół posypuje się recuszki cukrem (pudrem); przypominają one smakiem naleśniki.

Legumina grysikowa na maślance. W $^1/_2$ litra maślanki rozrobić nieco soli, 1 jajko i 40 deka grysiku pszennego, odstawić to na 1 do 2 godzin, a potem wylać do rynki z 15 dekami tłuszczu, wstawić leguminę do rury (szabaśnika), aż zrumieni się pięknie z wierzchu, poczem wyjąć. Maślanka dodaje leguminie pulchności i smaku.

3. Maślanka w gospodarstwie domowem.

Również w gospodarstwie domowem można zużytkować maślankę na różne sposoby. 1. Jeżeli chcemy utrzymać mięso w świeżości przez kilka dni, kładziemy je do garnka lub miski, wlewamy tyle maślanki, żeby mięso było zupełnie przykryte, przykrywamy dobrze naczynie i stawiamy je w chłodnem miejscu. — 2. Maślanki można również użyć do czyszczenia naczyń kuchennych. Bierzemy pewną ilość maślanki, zależnie od potrzeby, dodajemy łyżkę stołową soli i ogrzewamy to trochę. Potem czyścimy tym płynem naczynia (zwłaszcza miedziane).

Dziesięć przykazań dla stajni.

1. Bądź dla zwierząt przyjacielem a nie prześladowcą. 2. Obchodź się cierpliwie i łagodnie ze zwierzętami, zwłaszcza bojaźliwemi i płochemi, a nawet złośliwemi; zwracaj też na to zawsze uwagę przy podkuwaniu przed kuźnią. 3. Dbaj zawsze o wzorowy porządek i czystość w stajni. 4. Staraj się o każdej porze roku o dostateczną ilość świeżego, zdrowego powietrza, światła i wolnej przestrzeni w stajni. 5. Przy karmieniu trzymaj się jednakiego czasu i jednakiej miary. Dbaj o zupełnie zdrową paszę (nie pochodzącą z łąki bagnistej, nie stęchłą i nie zawierającą roślin trujących) i o czystą wodę do picia. Zmywaj często gorącą wodą żłoby, z których jedzą zwierzęta, jak również naczynia do pojenia. 6. Utrzymuj zwierzęta w jaknajwiększej czystości; podniesie to ich wartość i będzie sprzyjać ich rozwojowi. 7. Nie żałuj zwierzęciu potrzebnego mu spokoju i dbaj o to, by mogło zawsze leżeć i spać na dobrej ściółce. 8. Badaj często uprząż, czy dobrze dopasowana, żeby zwierzę nie męczyło się niepotrzebnie podczas pracy. 9. Używaj bicza jaknajrzadziej. 10. Pamiętaj zawsze, że zwierzę odczuwa ból tak samo, jak Ty.

1936

Wstawaj, Bracie, otwórz wzrok!

I.

Nowe lato, Nowy Rok!
Sylwestrowa rodzi noc,
Wstawaj Bracie, otwórz wzrok,
Zbudź uśpioną w sobie moc!...
        Nowe lato, Nowy Rok!
        Z mroków nocy świta dzień,
        Staw w nim pewny w przyszłość krok,
        Pełen nowych życia drgnień.
Nowe lato, Nowy Rok!
Idź wśród takich życia dróg,
Któremi by szedł Twój krok,
Gdzie Ojczyzna, Wiara, Bóg.
        Nowe lato, Nowy Rok!
        Pośród jego gromów, burz,
        Idź z nadzieją, śląc swój wzrok,
        Gdzie świtanie jasnych zórz...
Nowe lato, Nowy Rok!
Porzuć brzemię starych wad
U starego roku zwłok,
Niech zaginie po nich ślad!...
        Nowe lato, Nowy Rok!
        Rzucaj bujnych czynów siew...
        A na przyszły Nowy Rok
        Będzie ziarno zamiast plew!...

II.

Nowy rok! Nowe lato!
Zbudź się ze snu polska chato,
Przeminęła północ głucha...
Nowy rok! Nowe życie
Drodzy Bracia rozpocznijcie
Nowe życie czynu, ducha!...

Nowy rok! Nowe siły
Wytęż polski ludu miły,
Abyś zwalczył, co cię boli...
Czas już, czas, abyś wraz
Złączył siły, które masz
I wydostał się z niewoli!...
Nowy rok! lecz wróg stary!
Błędy, ciemność, gnuśność, swary...
Oby rok ten życie wlał!
Nowy rok! przyszłość nowa,
Piękna, jasna i godowa,
Gdybyś tylko ludu chciał!...

III.

Ale Rok Nowy nie wyleje
Szczęścia ze swojej życia czary;
I w dym rozwieje znów nadzieje,
Jeśli żyć będziem, jak w rok stary...
Hej, z Nowym Rokiem, Bracie miły,
Rozpocznij życie, czyny nowe!
Wskrześ duszy, serca, dłoni siły,
Niezwyciężone — Samsonowe.
Jeśli żyć będziem, jak w rok stary,
Serce i duch nasz nie stężeje;
Jak w zeszłym roku, znów na mary
Pójdzie trud, praca i nadzieje...
Hej, Bracia, Bracia! byśmy chcieli,
Rozumną pracą, silną wolą —
Raj na tej ziemi byśmy mieli,
Nie czarną nędzę i niedolę!

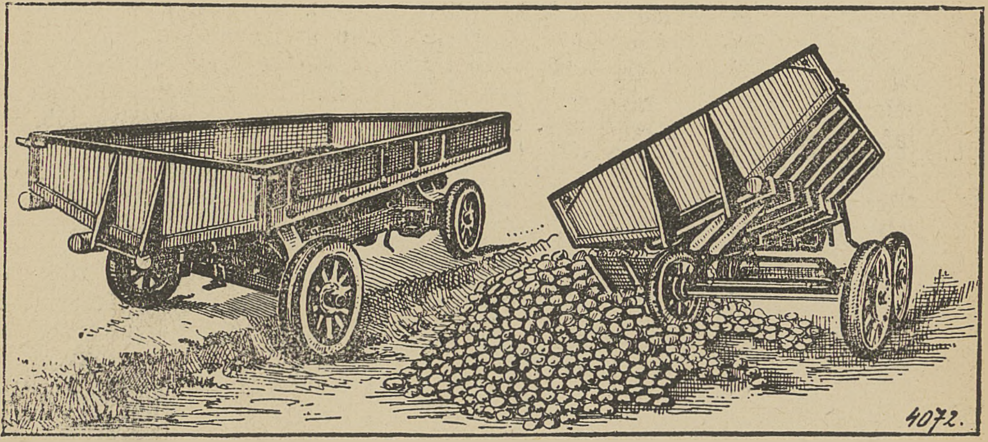
*
*   *

Niech Was oświecą roku nowe zorze,
O, szczęść Wam Boże! Szczęść Wam Boże!

Jantek z Bugaja.

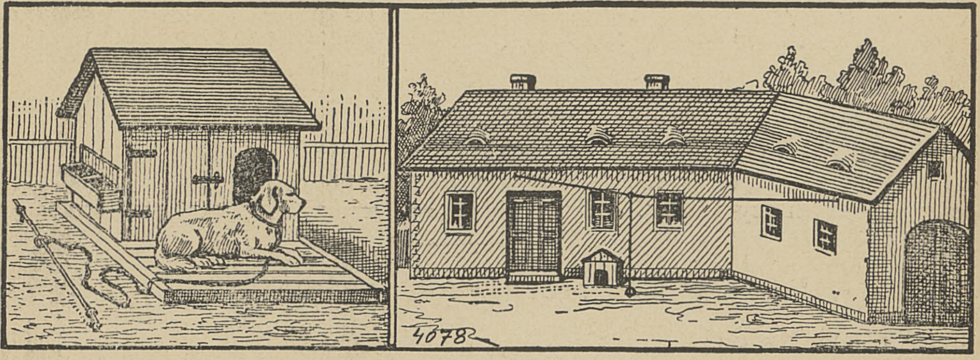
Skarbczyk dobrych rad dla domu i gospodarstwa.

Nowy typ praktycznego wózka do przechylania ze stali.



Wózek stalowy z obręczami pneumatycznemi, uwidoczniony na rycinie w dwu różnych położeniach, zrobiony został dla potrzeb rolnictwa i przystosowany do zaprzęgu konnego. Próby wykazały bowiem, że wózek o obręczach pneumatycznych (dętkach) jest o wiele łatwiejszy do ciągnienia, niż wózek o kołach drewnianych z obręczami żelaznemi. Do ciągnienia tego samego ciężaru na wózku stalowym potrzeba o $^1/_3$ do $^1/_2$ mniej siły, niż do ciągnienia na starym wózku drewnianym, który konie muszą niejako dźwigać przez każdy kamień na drodze, podczas gdy tutaj kamienie wgniatają się w podatne obręcze gumowe. Nowy ten wózek jest cały ze stali i, posiadając obręcze pneumatyczne, może być doczepiony do każdego auta ciężarowego lub traktora. Wózek może udźwignąć do 100 centnarów, a mimo to przechyli go z łatwością w obie strony jeden człowiek. Pozatem można go w prosty sposób rozszerzyć ze 180 na 290 centymetrów. Nasza prawa rycina pokazuje wózek przechylony przy wypróżnianiu z ziemniaków. — — — — — — — — — —

Nie zapominaj o wiernym stróżu domu, psie podwórzowym!

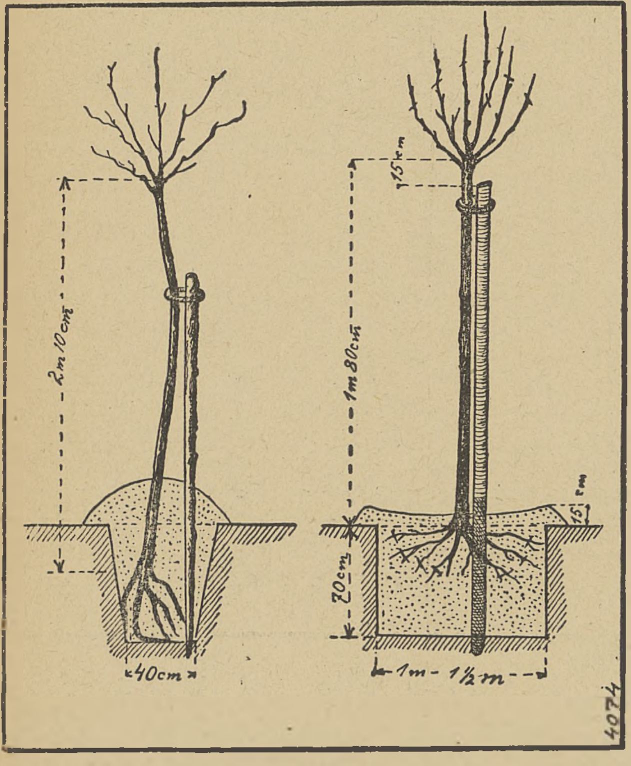


Na rycinie po lewej stronie widzimy wzorową budę dla psa. Przed budą ułożony jest pomost z łat drewnianych, gdzie pies może leżeć wygodnie, a przedewszystkiem

sucho. Skrzynka na karmę nie stoi na ziemi, gdzie zawsze ulega zanieczyszczeniu, lecz przytwierdzona jest do lewej ściany budy na wysokości około 20 centymetrów. Przednia ściana budy osadzona jest na zawiasach, tak że można ją otworzyć, jak drzwi, jeśli chcemy oczyścić budę. Szczególnie praktyczny przy tej budzie jest pręt łańcuchowy, przytwierdzony w ten sposób do ziemi, że kółko łańcucha może przesuwać się po nim w obie strony, co zapewnia psu wielką swobodę ruchów. — Jeszcze lepiej jednak ustawić psią budę przy domu w sposób, uwidoczniony z prawej strony ryciny. W rogu podwórza rozciągnięty jest napoprzek silny drut, umocowany do murów. Na drut zakładamy kółko łańcucha i przywiązujemy psa. Nie musi on teraz siedzieć koło budy, lecz może biegać swobodnie wzdłuż druta po połowie podwórka. Wskazanem jest uwiązywać psa na krótkim łańcuchu, a na noc przywiązać w opisany wyżej sposób.

— — — — — — — — — —

Tak sadzi się drzewo owocowe źle, a tak dobrze!



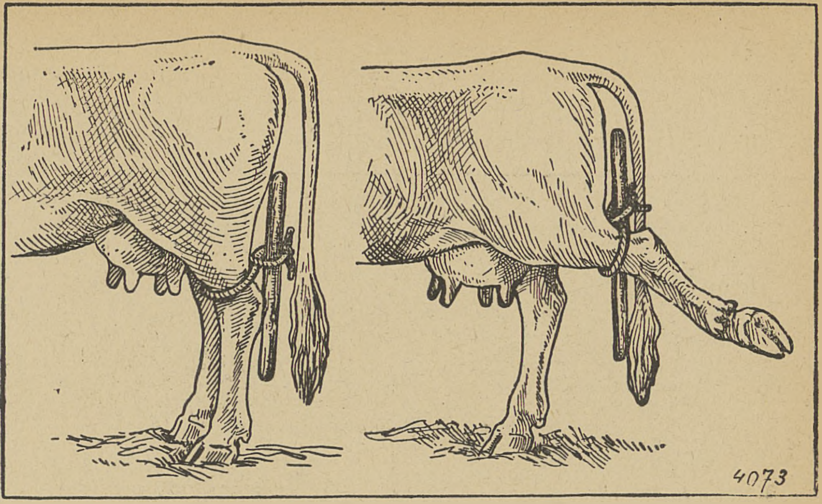
Wiele już o tem pisano i mówiono, jaka pora roku nadaje się lepiej do sadzenia drzew owocowych: jesień czy wiosna. Każdy doświadczony ogrodnik zdecyduje się jednak na jesień, ponieważ w tym czasie drzewo znajduje się w stanie spoczynku. Przez zimę ugniecie się luźna ziemia dokoła korzeni, do czego przyczyniają się w znacznym stopniu śnieg i woda. Chcąc posadzić prawidło wo drzewo owocowe, trzeba wykopać dół głębokości 70 centymetrów i szerokości 100 do 150 cm. Korzeni nie ustawia się bezpośrednio na dnie dołu, lecz na warstwie luźnej ziemi, jak to widać z prawej strony ryciny. Miejsca uszkodzone na korzeniach i korzenie obumarłe trzeba obciąć (Kreseczki wskazują miejsca obcięcia). Również koronę należy fachowo przyciąć, żeby stała się pełna i regularna. Koniec palika do umocowania drzewa, który ma tkwić w ziemi, zwęglamy i potem umocowujemy palik w dole w sposób pokazany z prawej strony ryciny. Naokoło drzewa robimy w ziemi miskowate wgłębienie. — Lewa strona ryciny pokazuje drzewo posadzone niewłaściwie.

— — — — — — — — — —

Jak w łatwy sposób przytrzymać wgórze nogę krowy.

Jeżeli chcemy wyciąć krowie racice, koniecznem jest przytrzymać jej nogę wgórze. Jak można zrobić to w prosty sposób i bez wielkiego trudu, pokazuje nasza rycina. Bierzemy drążek długości około 1 metra, tak silny, żeby krowa mogła na nim stanąć, nie łamiąc go. Zapomocą sznura drążek do przywiązujemy ścięgna stawu skokowego

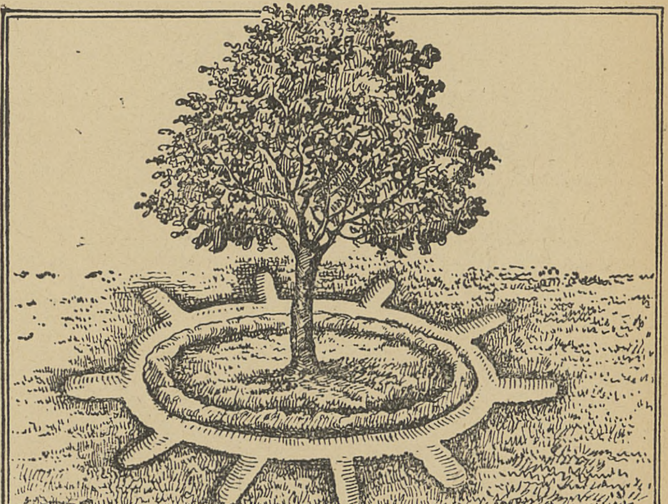
i tak długo zaciśniamy sznur obracając drążek, aż ściągnie się pętla i zostanie wkręcone ścięgno. Potem obracamy drążek, jak to pokazuje rycina druga i krowa nie może już poruszyć nogą. Celem łatwiejszego założenia drążka ze sznurem, staje jedna osoba przy głowie krowy i uderza ją lekko drążkiem po rogach, żeby odwrócić uwagę zwierzęcia i dwóch ludzi mogło spokojnie zrobić swoje przy tylnej nodze. Ten prosty sposób oszczędza wiele czasu i trudu.



— — — — — — — — — —

Nie zapominajmy o odpowiedniej pielęgnacji korzeni drzew owocowych!

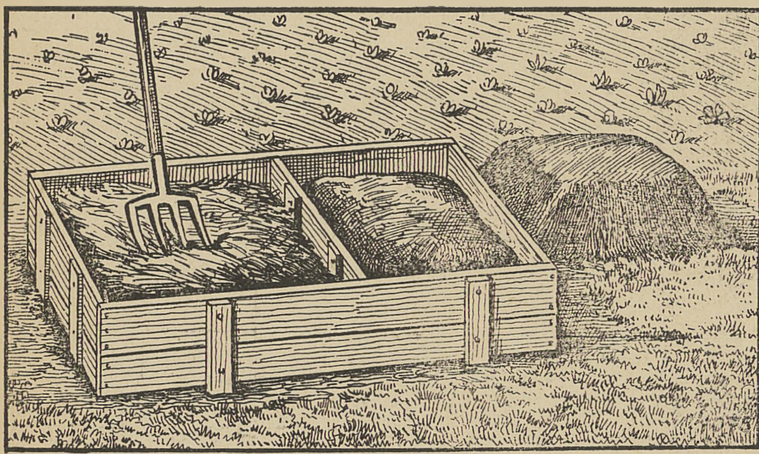
Starannej pielęgnacji korzeni drzew poświęca się u nas za mało uwagi. A przecież drzewo może tylko wówczas rodzić dobre owoce w dostatecznej ilości, jeżeli dostarczymy mu wszystkie substancje pokarmowe, potrzebne do wytworzenia owoców. Drzewo owocowe pobiera zapomocą korzeni pożywienie z dość znacznej głębokości. Musimy więc dbać o to, żeby w tej głębokości było w ziemi dosyć substancyj pokarmowych dla korzeni. Na powierzchni ziemi kładziemy naokoło drzewa gnój, a zapominamy często wymieszać go z ziemią i porobić otwory. Również nawozu sztucznego nie wystarczy sypać tylko w obrębie korony drzewa, lecz trzeba postarać się o to, by mógł przeniknąć w głąb ziemi i dostać się do korzeni. Osiągamy to w ten sposób, że na skraju kręgu drzewa kopiemy rowki głębokości 30 cm, jak to widać na rycinie. Potem trzeba do tej rynny w krótkich odstępach czasu wlewać wodę, a mianowicie kilka wiader wody rzecznej. Dobrze lać również rozcieńczoną gnojówkę. Woda rozpuści wszystkie cząsteczki odżywcze i doprowadzi je do korzeni.



— — — — — — — — — —

Czy wiesz, jak zakłada się prawidłowo kupę kompostową?

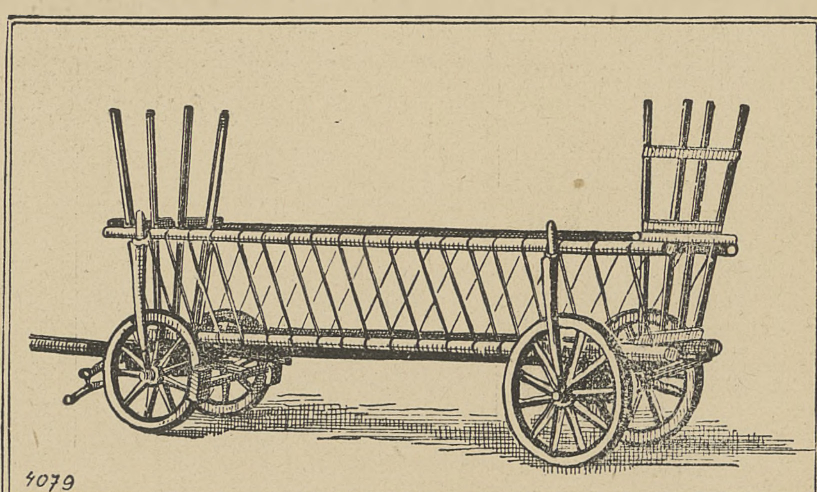
Co to jest kupa kompostowa, o tem wie każdy rolnik. Nie wszyscy jednak wiedzą jak zrobić ją prawidłowo. — Jeżeli chcemy założyć kupę kompostową, to przedewszystkiem zbijamy taką skrzynię drewnianą jak to widać na rycinie i zapomocą deski dzielimy ją na dwie nierówne części. Do większej części dajemy wyrywane chwasty, wszelkie odpadki z jarzyn wraz z korzeniami i liśćmi, pozmiatane liście, zużytą słomę, igliwie sosnowe. Z gospodarstwa domowego idą na kupę: śmieci i popiół drzewny, sadza, a przy cięższej ziemi również popiół z węgli. Wszystkie resztki jarzyn i owoców, odpadki z wełny, włosy, odpadki mięsne i krew zwierzęca, pióra ptasie, skorupki z jaj, wapno, kości, — słowem wszystko, co może zgnić, a czego nie można zużytkować gdzieindziej, wędruje na kupę, którą od czasu do czasu zlewamy pomyjami i gnojówką. Na wiosnę, gdy duża kupa już przegnije, przekładamy ją do mniejszej przegrody, napełniając znów większą przegrodę w opisany wyżej sposób. W następnym roku wykładamy kompost z małej przegrody na kupę obok skrzyni, gdzie ubijamy go mocno i przykrywamy lekko ziemią.



Z tej kupy w czwartym roku mamy dobry kompost.

Wóz drabiniasty na użątek z drabkami ładunkowemi.

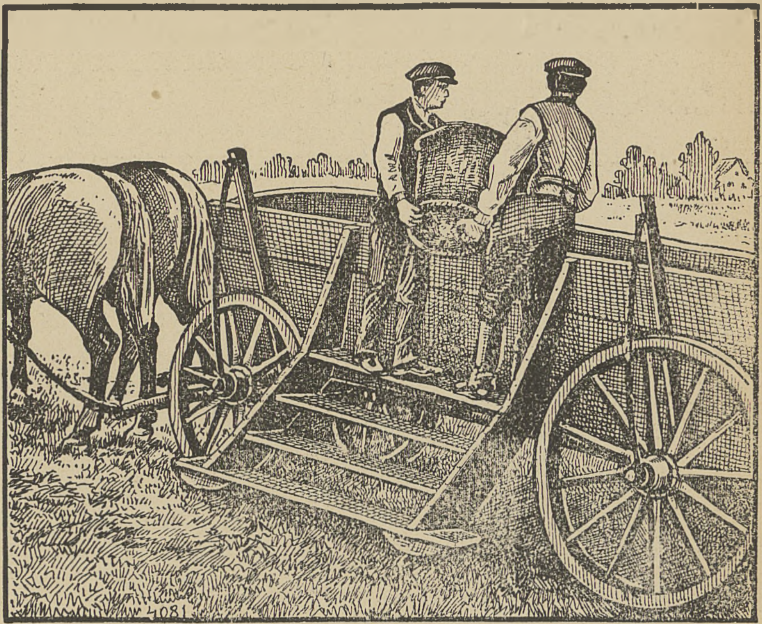
Jest wiele prostych i praktycznych środków pomocniczych w gospodarstwie rolnem, które można sporządzić sobie tanim kosztem a które ułatwią ją znacznie pracę. Do takich środków należy również urządzenie, przedstawione na naszej rycinie. Zprzodu i ztyłu wozu widzimy tak zwane drabki ładunkowe. Zbijamy każdą z nich z czterech żerdek podłużnych i trzech listew poprzecznych w ten sposób, żeby weszły między drabie wozu. Bardzo praktycznie jest przybić listwę poprzeczną na górnym, szero-



kim końcu drabek jakieś 50 centymetrów poniżej końców żerdek. Drugą listwę umieszczamy w ten sposób, żeby się oparła na poprzecznicy, łączącej górne końce drabi wozu. Trzecią listwę dajemy na dolnym, węższym końcu drabek ładunkowych, tak, żeby końce listwy nieco wystawały i mógłby się oprzeć na podstawach drabi. Wówczas drabki ładunkowe będą trzymać się mocno i nie potrzeba się obawiać, że wypadną i narobią nam kłopotu. — — — — — — — — — —

Wóz ze schodkami na płozach ułatwia wyładowywanie ciężkich koszów z ziemniakami i t. p.

Sprzęt wykopanych lub wyoranych ziemniaków odbywa się w różnych okolicach w różny sposób. W niektórych stronach zsypują ziemniaki do worków zaraz po wydobyciu z ziemi. W innych kładą je wpierw do małych koszyków, a następnie do dużych. Duże kosze wysypuje się do wozów, przyczem trzeba kosze z ziemniakami lub worki podnosić na wysokość wozu; to dźwiganie jest bardzo męczące — A można ułatwić sobie znacznie pracę, przymocowując do wozu schodki, uwidocznione na naszej rycinie. Są one tak szerokie, że może stanąć na nich jednocześnie dwóch ludzi z koszem lub workiem. Górny koniec schodków przytwierdzony jest na zawiasach do ściany wozu, a dolny wspiera się na pewnego rodzaju płozach. W czasie jazdy po kartoflisku wóz wlecze więc schodki ze sobą. Nie potrzeba zakładać ich nanowo przy każdym postoju, a podczas jazdy wciągać na wóz, gdyż płozowato końce ślizgają się same nawet po bardzo nierównym gruncie. Wracając do domu, odchylamy schodki ku górze i kładziemy na wóz. Urządzenie to oszczędza wiele trudu. —

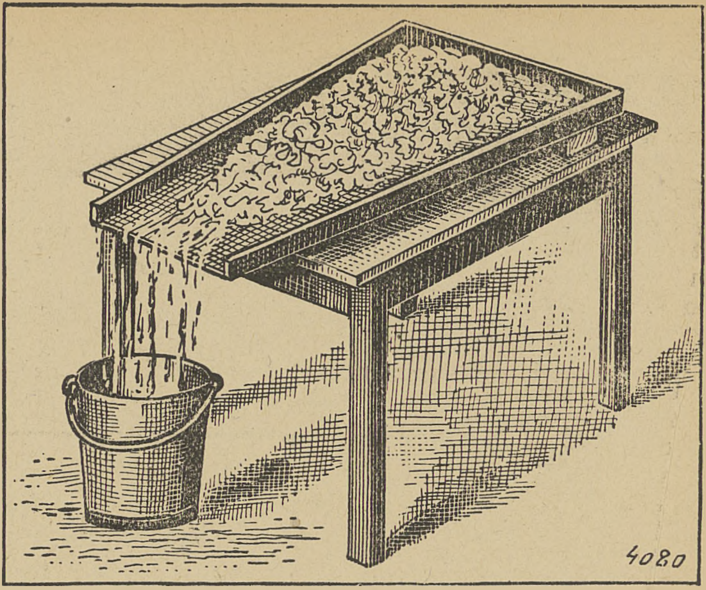


Jak usunąć wilgoć z piwnicy, przeznaczonej do przechowywania owoców.

Piwnica, przeznaczona do przechowywania owoców, nie powinna być ani za sucha, ani za wilgotna. Jeżeli chcemy się przekonać, czy piwnica jest wilgotna, kładziemy w niej arkusz gazety, świeżo wyszłej z druku. Jeżeli po kilku dniach druk się rozpłynie, będzie zamazany, znaczy to, że piwnica jest wilgotna i owoców trzymać w niej nie można.

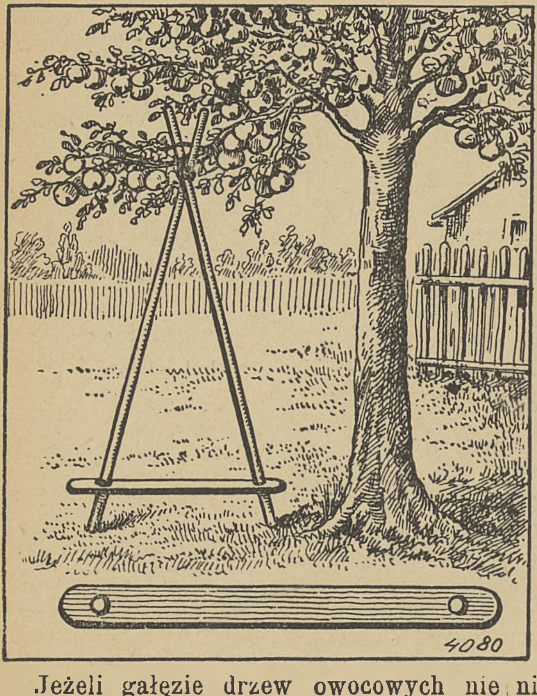
Nadmiar wilgoci w piwnicy można częściowo usunąć przez dokładne wietrzenie podczas lata; dobrze jest również ustawić

w piwnicy stół z chlorkiem wapnia (Calcium chloratum), którego można dostać w aptece. Ma on tę własność, że wchłania bardzo łatwo wilgoć z powietrza, przyczem sam się rozpuszcza. Dobrze wysuszony chlorek wapnia (w postaci białej soli) umieszczamy na szerokiej desce, położonej pochyło, aby rozpuszczona sól mogła ściekać do podstawionego naczynia. Deskę obijamy z trzech stron listewkami. Utworzony po pewnym czasie w naczyniu roztwór możemy odparować do suchości i użyć go powtórnie.



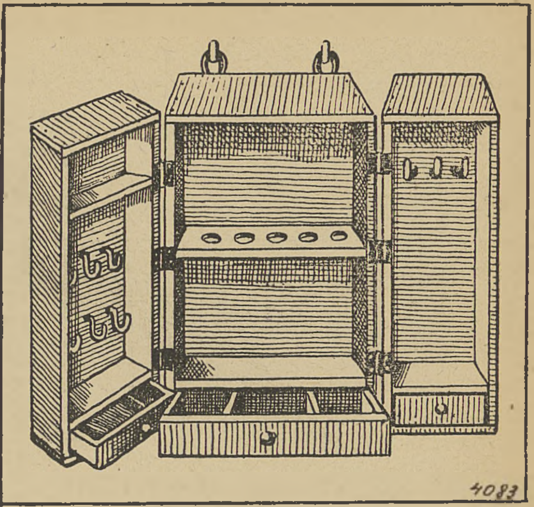
Rycina nasza przedstawia deskę ze spływającym chlorkiem wapnia. — — — — — — —

Przeciążone gałęzie drzew owocowych potrzebują solidnej podpory.



Jeżeli gałęzie drzew owocowych nie zostaną należycie podparte, to może się zdarzyć, że złamie się gałąź pod ciężarem owoców. Potem drzewo będzie zniekształcone, a jeżeli miejsca złamania nie obetniemy starannie, nie wygładzimy i nie zasmarujemy woskiem ogrodniczym, to w późniejszych latach pokażą się w miejscu złamania różne choroby, jak n. p. rak drzewny. — Do podparcia gałęzi przeciążonych owocami najlepiej użyć silnych żerdzi, połączonych u dołu krótką poprzeczką. Naprawdę praktyczną podpórkę gałęzi przedstawia nasza rycina. Do związania górnych końców żerdzi najlepiej użyć sznura z włókiem kokosowych. Dolne końce żerdzi wkładamy w deszczułkę o dwóch otworach. Taką podłużną deszczułkę widzimy u dołu ryciny. Zależnie od przesunięcia tej deszczułki wyżej lub niżej, rozchodzą się dolne końce żerdzi lub schodzą, i podpórka staje się niższą lub wyższą. W miejscu, gdzie opiera się gałąź, trzeba podłożyć stare gałgany, słomę lub mech, żeby gałąź się nie ocierała. — — — — — — — — — — — — — — — — —

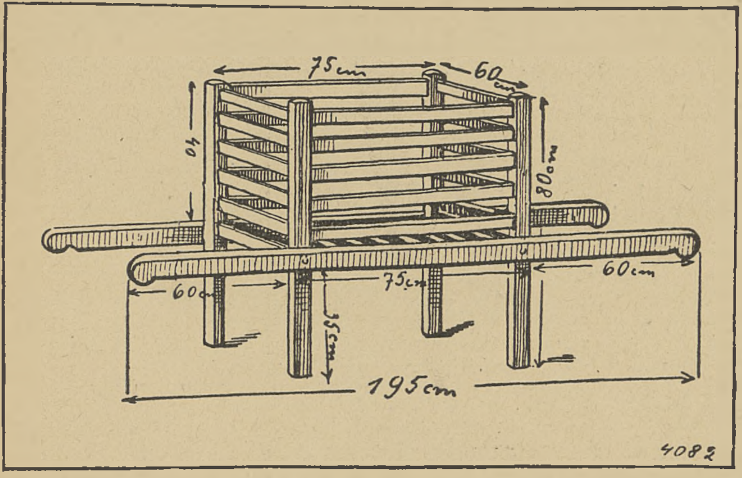
Jak powinna wyglądać szafka na narzędzia.



Porządek we wszystkiem oszczędza połowę roboty, dlatego też każde narzędzie powinno mieć swoje stałe miejsce, a nie leżeć gdzie popadnie. W razie potrzeby powinno być odrazu pod ręką. Wtenczas praca sprawi nam większą przyjemność. — Załączona rycina przedstawia praktyczną szafkę do przechowywania narzędzi. Taką szafkę każdy może sobie łatwo zrobić sam. Część środkowa jest dwa razy szersza od bocznych i zawiera półeczkę z dziurkami, w które wkłada się trzonki narzędzi; u dołu szafki jest szufladka na gwoździe. Można ją podzielić na kilka przegródek, żeby gwoździe jednej wielkości były zawsze razem. W szufladce można przechowywać również śrubki. — Oba skrzydła szafki przymocowane są do części środkowej na zawiasach i mogą być zamykane, jak skrzydła drzwi. — Skrzydła szafki zaopatrzone są wewnątrz w haczyki do zawieszania narzędzi i mają również szufladki. Szafkę należy powiesić na suchej ścianie, gdyż w miejscu wilgotnem narzędzia rychło rdzewieją. — — — — — — — — — —

Praktyczne drewniane nosidło na buraki i t. p.

Do znoszenia wykopanych buraków można używać z powodzeniem nosidła, przedstawionego na naszej rycinie, które może sporządzić każdy stolarz lub stelmach, a nawet każdy zręczniejszy gospodarz sam. Nosidło składa się z noszy, rodzaju skrzynki i czterech nóg. Nogi służą do stawiania nosidła. Jeżeli chcemy sporządzić sobie takie nosidło, to bierzemy dwa silne drążki długości około 200 centymetrów każdy, a grubości półtora cala. Pomiędzy drążkami przybijamy obok siebie listwy długości 60 cm, w odstępach mniejwięcej 5-centymetrowych. Z czterech łat długości 80 cm robimy nogi nosidła. Przednia i tylna ściana skrzynki składa się z łat długości 60 cm, ściany boczne z łat długości 75 cm. Tylko oba boczne drążki przytwierdzamy do nóg śrubami. Resztę przybijamy gwoździami. —



— — — — — — — — — —

Waga rzeźna zwierząt w stosunku do żywej.

Wół. . . .	waga rzeźna	48—60	odsetek	wagi	żyw.	zależnie	od	utucz.
Krowa. . .	„	45—50	„	„	„	„	„	„
Cielę . . .	„	58—65	„	„	„	„	„	„
Skop cienki .	„	43—51	„	„	„	„	„	„
Skop mięsny	„	46—59	„	„	„	„	„	„
Świnie . . .	„	70—82	„	„	„	„	„	„

Na kilogram mięsa wypada w gramach:

z wołu tłustego	356 gr. mięsa,	239 gr. tłuszczu,	390 gr. wody
z wołu chudego	308 gr. mięsa,	81 gr. tłuszczu,	597 gr. wody

Waga rzeźna zwierząt oznaczona w odsetkach w stosunku do wagi żywej.

Części rzeźne	Krowy			Cielęta	Owce					Świnie	
	średnio utrzymane	podpasione	tłuste	tłuste	chude	średnio utrzymane	podpasione	tłuste	b. tłuste	podpasione	tłuste
	Na 100 kilo wagi żywej przypada:										
Mięsa bez kości i tłuszczu	36,0	38,0	35,0	43,0	33,2	33,5	33,1	29,0	27,0	46.4	40,0
Kości	7,4	7,3	7,1	9,3	7,1	6,6	5,9	5,5	5,2	8.0	5.8
Tłuszczu w mięsie . .	2,0	7,9	14,7	5,5	2,0	3,3	8,0	14,7	20,5	16,5	32,4
„ nerkowego . .	2,0	2,5	3,5	2,2	1,0	1,9	2,4	3,6	4,4	1,9	3,9
„ z błony brzusznej i kiszek	2,3	2,9	4,1	2,4	3,0	4,1	4,9	6,8	8,0	1,7	2,5
Razem	49,7	58,6	64,4	62,4	46,3	49,4	54,3	59,6	65,1	74,5	84,6
Pozostałe składowe części zwierząt w odsetkach wagi żywej.											
Krew	4,7	4,2	3,9	4,8	3,9	3,9	3,6	3,2	3,2	7,3	3,6
Skóra, głowa i nogi . .	13,7	12,4	10,7	13,5	24,0	32,8	20,0	18,0	16,1	—	—
Wnętrzności	9,8	7,7	7,2	7,7	8,5	8,1	7,7	6,6	5,3	9,3	6,0
Zawartość żołądka i kiszek	18,0	15,0	12,0	7,0	16,0	15,0	14,0	12,0	10,0	7,0	5,0

Pouczenie

do załączonego kalendarza czasu trwania ciężarności u zwierząt domowych.

W środku umieszczonym białym miejscu odnotować w dniu i miesięcu zaczynającą się ciężarność zwierzęcia, oraz nazwę tegoż. Po prawej stronie zobaczymy zaraz koniec ciężarności, unikając wszelkiej niepewności i sprzeczek.

Naprzykład w rubryce krowy: krasula; początek na dniu 2 stycznia, to zaraz znajdziemy po prawej ręce datę końca ciężarności w dniu 13 października; albo w rubryce konie: kasztan, początek 8 stycznia — koniec 8 grudnia.

Konie noszą . . .	48—49 tygodni	lub	340 dni
Krowy noszą . .	40—41 „	„	285 „
Świnie noszą . .	16—17 „	„	120 „
Owce i kozy noszą . .	22 „	„	150 „
Psy noszą.	9 „	„	63—65 dni
Koty noszą	8 „	„	56—60 „
Kury wysiadują	w 21 (także		19—24 dniach)
Indyki wysiadują			26—29 „
Gęsi wysiadują			28—30 „
Kaczki wysiadują			28—32 „
Gołębie wysiadują			17—19 „

Wyjątkowy czas ciężarności zdarza się,

u koni wcześniejszy w 330, dłuższy w 419 dniach
„ krów „ „ 240, „ „ 321 „
„ świń „ „ 109, „ „ 133 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Styczeń					Luty			
1	6 grud.	12 paźdz.	30 kwiet.		1	6 stycz.	12 listop.	31 maj
2	7 „	13 „	1 maj		2	7 „	13 „	1 czerw.
3	8 „	14 „	2 „		3	8 „	14 „	2 „
4	9 „	15 „	3 „		4	9 „	15 „	3 „
5	10 „	16 „	4 „		5	10 „	16 „	4 „
6	11 „	17 „	5 „		6	11 „	17 „	5 „
7	12 „	18 „	6 „		7	12 „	18 „	6 „
8	13 „	19 „	7 „		8	13 „	19 „	7 „
9	14 „	20 „	8 „		9	14 „	20 „	8 „
10	15 „	21 „	9 „		10	15 „	21 „	9 „
11	16 „	22 „	10 „		11	16 „	22 „	10 „
12	17 „	23 „	11 „		12	17 „	23 „	11 „
13	18 „	24 „	12 „		13	18 „	24 „	12 „
14	19 „	25 „	13 „		14	19 „	25 „	13 „
15	20 „	26 „	14 „		15	20 „	26 „	14 „
16	21 „	27 „	15 „		16	21 „	27 „	15 „
17	22 „	28 „	16 „		17	22 „	28 „	16 „
18	23 „	29 „	17 „		18	23 „	29 „	17 „
19	24 „	30 „	18 „		19	24 „	30 „	18 „
20	25 „	31 „	19 „		20	25 „	1 grudz.	19 „
21	26 „	1 listop.	20 „		21	26 „	2 „	20 „
22	27 „	2 „	21 „		22	27 „	3 „	21 „
23	28 „	3 „	22 „		23	28 „	4 „	22 „
24	29 „	4 „	23 „		24	29 „	5 „	23 „
25	30 „	5 „	24 „		25	30 „	6 „	24 „
26	31 „	6 „	25 „		26	31 „	7 „	25 „
27	1 stycz.	7 „	26 „		27	1 luty	8 „	26 „
28	2 „	8 „	27 „		28	2 „	9 „	27 „
29	3 „	9 „	28 „		29	3 „	10 „	28 „
30	4 „	10 „	29 „					
31	5 „	11 „	30 „					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Marzec					Kwiec.			
1	3 luty	10 grud.	28 czerw.		1	6 marzec	10 stycz.	29 lipiec
2	4 „	11 „	29 „		2	7 „	11 „	30 „
3	5 „	12 „	30 „		3	8 „	12 „	31 „
4	6 „	13 „	1 lipiec		4	9 „	13 „	1 sierp.
5	7 „	14 „	2 „		5	10 „	14 „	2 „
6	8 „	15 „	3 „		6	11 „	15 „	3 „
7	9 „	16 „	4 „		7	12 „	16 „	4 „
8	10 „	17 „	5 „		8	13 „	17 „	5 „
9	11 „	18 „	6 „		9	14 „	18 „	6 „
10	12 „	19 „	7 „		10	15 „	19 „	7 „
11	13 „	20 „	8 „		11	16 „	20 „	8 „
12	14 „	21 „	9 „		12	17 „	21 „	9 „
13	15 „	22 „	10 „		13	18 „	22 „	10 „
14	16 „	23 „	11 „		14	19 „	23 „	11 „
15	17 „	24 „	12 „		15	20 „	24 „	12 „
16	18 „	25 „	13 „		16	21 „	25 „	13 „
17	19 „	26 „	14 „		17	22 „	26 „	14 „
18	20 „	27 „	15 „		18	23 „	27 „	15 „
19	21 „	28 „	16 „		19	24 „	28 „	16 „
20	22 „	29 „	17 „		20	25 „	29 „	17 „
21	23 „	30 „	18 „		21	26 „	30 „	18 „
22	24 „	31 „	19 „		22	27 „	31 „	19 „
23	25 „	1 stycz.	20 „		23	28 „	1 luty	20 „
24	26 „	2 „	21 „		24	29 „	2 „	21 „
25	27 „	3 „	22 „		25	30 „	3 „	22 „
26	28 „	4 „	23 „		26	31 „	4 „	23 „
27	1 marz.	5 „	24 „		27	1 kwiet.	5 „	24 „
28	2 „	6 „	25 „		28	2 „	6 „	25 „
29	3 „	7 „	26 „		29	3 „	7 „	26 „
30	4 „	8 „	27 „		30	4 „	8 „	27 „
31	5 „	9 „	28 „					

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność
Maj.				
1	5 kwiet.	9 luty	28 sierp.	
2	6 „	10 „	29 „	
3	7 „	11 „	30 „	
4	8 „	12 „	31 „	
5	9 „	13 „	1 wrześ.	
6	10 „	14 „	2 „	
7	11 „	15 „	3 „	
8	12 „	16 „	4 „	
9	13 „	17 „	5 „	
10	14 „	18 „	6 „	
11	15 „	19 „	7 „	
12	16 „	20 „	8 „	
13	17 „	21 „	9 „	
14	18 „	22 „	10 „	
15	19 „	23 „	11 „	
16	20 „	24 „	12 „	
17	21 „	25 „	13 „	
18	22 „	26 „	14 „	
19	23 „	27 „	15 „	
20	24 „	28 „	16 „	
21	25 „	1 marzec	17 „	
22	26 „	2 „	18 „	
23	27 „	3 „	19 „	
24	28 „	4 „	20 „	
25	29 „	5 „	21 „	
26	30 „	6 „	22 „	
27	1 maj	7 „	23 „	
28	2 „	8 „	24 „	
29	3 „	9 „	25 „	
30	4 „	10 „	26 „	
31	5 „	11 „	27 „	

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Czerw.			
1	6 maj	12 marc.	28 wrzes.
2	7 „	13 „	29 „
3	8 „	14 „	30 „
4	9 „	15 „	1 paźdz.
5	10 „	16 „	2 „
6	11 „	17 „	3 „
7	12 „	18 „	4 „
8	13 „	19 „	5 „
9	14 „	20 „	6 „
10	15 „	21 „	7 „
11	16 „	22 „	8 „
12	17 „	23 „	9 „
13	18 „	24 „	10 „
14	19 „	25 „	11 „
15	20 „	26 „	12 „
16	21 „	27 „	13 „
17	22 „	28 „	14 „
18	23 „	29 „	15 „
19	24 „	30 „	16 „
20	25 „	31 „	17 „
21	26 „	1 kwiet.	18 „
22	27 „	2 „	19 „
23	28 „	3 „	20 „
24	29 „	4 „	21 „
25	30 „	5 „	22 „
26	31 „	6 „	23 „
27	1 czerw.	7 „	24 „
28	2 „	8 „	25 „
29	3 „	9 „	26 „
30	4 „	10 „	27 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u			Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u		
	konia	krowy	świni			konia	krowy	świni
Lipiec.					Sierp.			
1	5 czerw	11 kwiet.	28 paźd.		1	6 lipiec	12 maj	28 listop
2	6 „	12 „	29 „		2	7 „	13 „	29 „
3	7 „	13 „	30 „		3	8 „	14 „	30 „
4	8 „	14 „	31 „		4	9 „	15 „	1 grud.
5	9 „	15 „	1 listop.		5	10 „	16 „	2 „
6	10 „	16 „	2 „		6	11 „	17 „	3 „
7	11 „	17 „	3 „		7	12 „	18 „	4 „
8	12 „	18 „	4 „		8	13 „	19 „	5 „
9	13 „	19 „	5 „		9	14 „	20 „	6 „
10	14 „	20 „	6 „		10	15 „	21 „	7 „
11	15 „	21 „	7 „		11	16 „	22 „	8 „
12	16 „	22 „	8 „		12	17 „	23 „	9 „
13	17 „	23 „	9 „		13	18 „	24 „	10 „
14	18 „	24 „	10 „		14	19 „	25 „	11 „
15	19 „	25 „	11 „		15	20 „	26 „	12 „
16	20 „	26 „	12 „		16	21 „	27 „	13 „
17	21 „	27 „	13 „		17	22 „	28 „	14 „
18	22 „	28 „	14 „		18	23 „	29 „	15 „
19	23 „	29 „	15 „		19	24 „	30 „	16 „
20	24 „	30 „	16 „		20	25 „	31 „	17 „
21	25 „	1 maj	17 „		21	26 „	1 czerw.	18 „
22	26 „	2 „	18 „		22	27 „	2 „	19 „
23	27 „	3 „	19 „		23	28 „	3 „	20 „
24	28 „	4 „	20 „		24	29 „	4 „	21 „
25	29 „	5 „	21 „		25	30 „	5 „	22 „
26	30 „	6 „	22 „		26	31 „	6 „	23 „
27	1 lipiec	7 „	23 „		27	1 sierp.	7 „	24 „
28	2 „	8 „	24 „		28	2 „	8 „	25 „
29	3 „	9 „	25 „		29	3 „	9 „	26 „
30	4 „	10 „	26 „		30	4 „	10 „	27 „
31	5 „	11 „	27 „		31	5 „	11 „	28 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	krowy	świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	krowy	świni
Wrześ.					Paźdz.			
1	6 sierp.	12 czerw	29 grud.		1	5 sierp.	12 lipiec	28 stycz.
2	7 „	13 „	30 „		2	6 „	13 „	29 „
3	8 „	14 „	31 „		3	7 „	14 „	30 „
4	9 „	15 „	1 stycz.		4	8 „	15 „	31 „
5	10 „	16 „	2 „		5	9 „	16 „	1 luty
6	11 „	17 „	3 „		6	10 „	17 „	2 „
7	12 „	18 „	4 „		7	11 „	18 „	3 „
8	13 „	19 „	5 „		8	12 „	19 „	4 „
9	14 „	20 „	6 „		9	13 „	20 „	5 „
10	15 „	21 „	7 „		10	14 „	21 „	6 „
11	16 „	22 „	8 „		11	15 „	22 „	7 „
12	17 „	23 „	9 „		12	16 „	23 „	8 „
13	18 „	24 „	10 „		13	17 „	24 „	9 „
14	19 „	25 „	11 „		14	18 „	25 „	10 „
15	20 „	26 „	12 „		15	19 „	26 „	11 „
16	21 „	27 „	13 „		16	20 „	27 „	12 „
17	22 „	28 „	14 „		17	21 „	28 „	13 „
18	23 „	29 „	15 „		18	22 „	29 „	14 „
19	24 „	30 „	16 „		19	23 „	30 „	15 „
20	25 „	1 lipiec	17 „		20	24 „	31 „	16 „
21	26 „	2 „	18 „		21	25 „	1 sierp.	17 „
22	27 „	3 „	19 „		22	26 „	2 „	18 „
23	28 „	4 „	20 „		23	27 „	3 „	19 „
24	29 „	5 „	21 „		24	28 „	4 „	20 „
25	30 „	6 „	22 „		25	29 „	5 „	21 „
26	31 „	7 „	23 „		26	30 „	6 „	22 „
27	1 wrześ.	8 „	24 „		27	1 paźd.	7 „	23 „
28	2 „	9 „	25 „		28	2 „	8 „	24 „
29	3 „	10 „	26 „		29	3 „	9 „	25 „
30	4 „	11 „	27 „		30	4 „	10 „	26 „
					31	5 „	11 „	27 „

Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni	Notatka dla zwierzęcia zaczynającego ciężarność	Ciężarność zaczyna się w	Koniec ciężarności u konia	Koniec ciężarności u krowy	Koniec ciężarności u świni
Listop.					Grudz.			
1	6 paźd.	12 sierp.	28 luty		1	5 listop.	11 wrz.	30 marz.
2	7 „	13 „	1 marzec		2	6 „	12 „	31 „
3	8 „	14 „	2 „		3	7 „	13 „	1 kwiet.
4	9 „	15 „	3 „		4	8 „	14 „	2 „
5	10 „	16 „	4 „		5	9 „	15 „	3 „
6	11 „	17 „	5 „		6	10 „	16 „	4 „
7	12 „	18 „	6 „		7	11 „	17 „	5 „
8	13 „	19 „	7 „		8	12 „	18 „	6 „
9	14 „	20 „	8 „		9	13 „	19 „	7 „
10	15 „	21 „	9 „		10	14 „	20 „	8 „
11	16 „	22 „	10 „		11	15 „	21 „	9 „
12	17 „	23 „	11 „		12	16 „	22 „	10 „
13	18 „	24 „	12 „		13	17 „	23 „	11 „
14	19 „	25 „	13 „		14	18 „	24 „	12 „
15	20 „	26 „	14 „		15	19 „	25 „	13 „
16	21 „	27 „	15 „		16	20 „	26 „	14 „
17	22 „	28 „	16 „		17	21 „	27 „	15 „
18	23 „	29 „	17 „		18	22 „	28 „	16 „
19	24 „	30 „	18 „		19	23 „	29 „	17 „
20	25 „	31 „	19 „		20	24 „	30 „	18 „
21	26 „	1 wrześ.	20 „		21	25 „	1 paźdz.	19 „
22	27 „	2 „	21 „		22	26 „	2 „	20 „
23	28 „	3 „	22 „		23	27 „	3 „	21 „
24	29 „	4 „	23 „		24	28 „	4 „	22 „
25	30 „	5 „	24 „		25	29 „	5 „	23 „
26	31 „	6 „	25 „		26	30 „	6 „	24 „
27	1 listop.	7 „	26 „		27	1 grudz.	7 „	25 „
28	2 „	8 „	27 „		28	2 „	8 „	26 „
29	3 „	9 „	28 „		29	3 „	9 „	27 „
30	4 „	10 „	29 „		30	4 „	10 „	28 „
					31	5 „	11 „	29 „

JARMARKI W POLSCE

Woj. Białostockie.

Augustów, miasto pow. Jarmarki w pierwsze wtorki: po Nowym Roku, po Niedzieli Palmowej, po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Piotrze i Pawle, po św. Wincentym, po św. Bartłomieju, po św. Marcinie. Co wtorek i piątek targ.

Bakałarzewo, pow. Suwałki. Jarmarki: 9 stycz., 6 lut., 13 marca, 24 kwietnia, 19 czerw., 31 lipca, 6 listop.

Bargłów, pow. Augustów. Co czwartek targ.

Białowieża, pow. Bielsk. Co poniedziałek targ.

Białystok, miasto powiatowe. Jarmarki: 24 czerwca. Co czwartek targ.

Bielsk, miasto pow. Jarmarki: 7 stycz., pierwszego czwartku Wielk. Postu, w czwartek środopościa, w pierwszy dzień po Wniebowst., trzeciego dnia Ziel. Św., w pierwszy dzień po oktawie Bożego Ciała, 22 wrześ., 20 grudnia. Co czwartek targ.

Boćki, pow. Bielsk. Jarmarki: w pierwszą środę po 1 każdego miesiąca. Co środę targ.

Brańsk, pow. Bielsk. Jarmarki: w pierwszy dzień po św. Kazimierze, pierwszego dnia po Ziel. Św., pierwszego dnia po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Barbarze. Co poniedziałek targ.

Brańszczyk, pow. Ostrów. Jarmarki: w pierwsze wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Brok, pow. Ostrów. Jarmarki: we wtorki po 1 każdego miesiąca. Co piątek targ.

Brzostowica, pow. Grodno. Co wtorek targ.

Choroszcz, pow. Białystok. Jarmarki: 19 marca i 1 paźdz. i w pierwszy poniedziałek po 1 października.

Ciechanowiec, pow. Bielsk. Jarmarki: w 1 czwartek każdego parzystego miesiąca. Co czwartek targ.

Ciechanowiec, gm. Klukowo, pow. Wysokie-Mazowieckie. — Jarmarki w pierwsze poniedz.: po 2 lutym, 23 kwietnia, po święcie Bożego Ciała, 10 sierp., 21 września i 30 list. Co poniedziałek i czwartek targ.

Czerwin, pow. Ostrołęka. Jarmarki we wtorki: po 28 stycz., po Niedz. Zapust., po 1 kwiet., po 29 wrześ., 1 listopada, po 13 grudnia.

Czerwienie, pow. Ostrów. Jarmarki: po św. Agnieszce, po Niedz. Zapust., po Niedz. Kwiet., po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, po św. Łucji.

Czyżew, gm. Dmochy-Glinki, pow. Ostrów. Jarmarki we wtorki: po Nowym Roku, po św. Józefie, po św. Macieju, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Szymonie, po św. Mikołaju.

Dąbrowa, pow. Sokółka. Jarmarki: we wtorki po św. Franciszku, Wszystk. Św., Wielkiej Nocy, Ziel. Św. Co wtorek targ.

Długosiodło, pow. Ostrów. Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca.

Drohiczyn, pow. Bielsk. Jarmarki: 29 października (3 dniowy). Co poniedziałek targ.

Filipów, pow. Suwałki. Jarmarki: 5 lutego, 26 marca, 28 maja, 20 sierpnia, 24 września, 12 listopada.

Goniądz, pow. Białystok. Jarmarki: w pierwsze poniedz. po 29 stycz., 13 czerw., 15 sierpnia. Co poniedz. i piątek targ.

Goworowo, pow. Ostrołęka. Jarmarki: w czwartek po 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Grajewo, pow. Szczuczyn. Jarmarki miesięcznie w poniedz. po 1 i 15 każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.

Grodno, miasto pow. Jarmarki po pon.

Grodzisk, pow. Bielsk. Jarmarki we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Hajnówka, pow. Bielsk. Co środę targ.

Hołynka, pow. Augustów. Jarmarki po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu.

Indura, pow. Grodno. Co wtorek targ.

Jałówka, pow. Wołkowysk. Jarm.: 1 każdego miesiąca.

Janów, pow. Sokółka. Jarmarki we wtorki po: 3 Królach, św. Macieju, św. Kazimierzu, św. Józefie, św. Jerzym, Wniebowstąpieniu, św. Antonim, św. Szymonie i Judzie, św. Andrzeju, św. Tomaszu. Co wtorek targ.

Jedwabno, pow. Kolno. Co środę targ.

Jeziory, pow. Grodno. Jarmarki: 1 paźdz. (st. st.), 14 paźdz. (now. st.).

Kleszczele, pow. Bielsk. Co poniedz. targ.

Knyszyn, pow. Białystok. Jarm.: w pierwszy czwartek po 3 Królach, w pierwszy czwartek po półpościu, w pierwszy czwartek po Wniebowz., w pierwszy czwartek po Bożem Ciele. Co czwartek targ.

Kolno, miasto pow. Jarmarki: 8 marca, 4 maja, 5 lipca, 27 września, 4 paźdz., 29 listop. Co czwartek targ.

Krynki, pow. Grodno. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, 5 marca, 24 kwietnia, 9 maja, 14 czerwca, 6 lipca, 16 sierpnia, 9 września, 4 paźdz., 3 list., 9 grudnia. Co czwartek targ.

Lipsk, pow. Augustów. Jarmarki: 12 rocznie w pierwszą środę każdego miesiąca. Co poniedziałek targ.

Łapy, gm. Poświetne, pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarmarki w pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Łomża, miasto powiatowe. Jarmarki: w poniedziałek po Oczyszcz. NMP., w 2 poniedz. Wielkiego Postu, po Niedz. Kwiet., w poniedz. po NMP. Szkaplerznej, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. po św. Stanisławie Kostce. Co wtorek i piątek targ.

Łunna, pow. Grodno. W pierwszy wtorek każdego miesiąca targ.

Mała Narewka, pow. Bielsk. Jarmarki pierwszego dnia każdego mies. Co wtorek targ.

Miastków. Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca.

Milejczyce, pow. Bielsk. Jarmarki: 15 lutego, 9 września, 19 grudnia. Co wtorek targ.

Myszynice, pow. Ostrołęka. Jarmarki: w środę po 6 stycz., po 25 marca, po 15 czerw., po 15 sierp., po 29 września, po 11 listopada.

Nur, pow. Ostrów. Jarmarki: w 1-szą środę po św. Pawle Pustel., po półpoście, po Zesł. Ducha św., po M. B. Szkaplerznej, po św. Jadwidze. Co środę targ.

Odelsk, pow. Sokółka. Jarmarki: na 3 dzień po Ziel. Św., 30 czerw., 8 lipca, 27 grudnia. Co środę targ.

Orla, pow. Bielsk. Jarmarki w pierwsze wtorki po 1 każd. mies. Co wtorek targ.

Ostrołęka, miasto pow. Jarmarki w środy: po 14 lutym, po 19 marcu, po 2 lipcu, po 14 wrześniu, po 1 listopadzie, po 8 grudniu. Co wtorek targ.

Ostrów, miasto pow. Jarmarki po św. Błażeju, po półpoście, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Feliksie. Co poniedziałek i czwartek targ.

Pieski, pow. Wołkowysk. Jarm.: 25 stycz., 25 lut., 26 marca, 25 kwiet., 10 i 25 maja, 25 czerw., 25 lipca, 25 sierp., 25 wrześ., 25 paźdz., 25 list., 7 i 27 grudnia.

Poręba, pow. Ostrów. Jarmarki: w środy po 15 każdego miesiąca.

Porozów, pow. Wołkowysk. Jarmarki: 10 każdego miesiąca.

Raczki, pow. Augustów. Jarmarki: po Niedz. Zapustnej, po św. Trójcy, po Niedzieli Przewodn., po Przem. Pańsk.

Radziwiłów, pow. Szczuczyn. Jarmarki: w 1-sze czwartki po 3 Królach, po św. Marku Ewang., po św. Alojzym, po Niepokalanem Pocz. Co czwartek targ.

Rajgród, pow. Szczuczyn. Jarmarki we wtorki po: Oczyszczeniu NMP., św. Kazimierzu, Zwiastow. NMP., św. Filipie i Jakóbie, Nar. NMP. i po św. Franciszku. Co wtorek i piątek targ.

Roś, pow. Wołkowysk. Jarmarki: 10 lutego, 10 marca, 10 kwietnia, 10 maja, 12 czerw., 10 lipca, 10 sierp., 11 września, 10 paźdz., 10 listop., 11 grudnia, oprócz tego w środopoście, 2 paźdz., 3 listopada.

Sejny, miasto pow. Jarm.: w pierwszy wtorek każdego miesiąca. Co wtorek i piątek każdego tygodnia targ.

Sieniatycze, pow. Bielsk. Jarm.: w pierwszy czwartek po 1 każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Sokoły, pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki: w pierwsze wtorki po Nowym Roku, po Niedz. Wstępnej Wielk. Postu, po św. Józefie, po Niedz. Przewod., po św. Antonim Padewskim, po św. Małgorzacie, po Wniebowz. NMP. i przed św. Mikołajem Biskupem. Co czwartek targ.

Sokółka, miasto pow. Co poniedziałek i czwartek targ.

Sopoćkino, pow. Augustów. Jarmarki: po św. Trójcy, po św. Edwardzie.

Suchowola, pow. Sokółka. Jarm.: w czwartki po Nowym Roku, po M. B. Gromnicznej, po Zwiastowaniu NMP., w Wielki Czwartek, po św. Stanisławie, po św. Piotrze, po św. Michale, po Niepokał. Poczęciu. Co czwartek targ.

Suwałki, miasto pow. Jarmarki: w środę po 3 Królach, po św. Romualdzie, św. Benedykcie, Przewod. Niedz., św. Stanisławie, św. Antonim, po Szkaplerznej, św. Rochu, św. Justynie, św. Franciszku, Wszyst. Św., św. Andrzeju. Co wtorek i piątek targ.

Swisłocz, pow. Wołkowysk. Jarmarki 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Szczuczyn, miasto pow. Jarmarki: we wtorki. Co piątek targ.

Tykocin, pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki we wtorki po: Oczyszcz. NMP., św. Trójcy, św. Wincentym

a Paulo, św. Marcinie, św. Franciszku Seraf., św. Tomaszu Ap. Co wtorek i piątek targ.

Wiżajny, pow. Suwałki. Jarmarki: 6 lut., 27 marca, 13 czerw., 18 lipca, 22 sierp., 3 października.

Wołpa, pow. Grodno. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca targ.

Wysokie Mazowieckie, miasto pow. — Jarm. w poniedz. po: 3 Królach. Starozap. Niedz., Kwiet. Niedz., św. Filipie i Jakóbie. św. Janie, Nar. NMP., Wszystk. Św., po 1 tego miesiąca, kiedy niema rocznego jarmarku. Co poniedziałek i czwartek targ.

Zabłudów, pow. Białystok. Jarmarki: w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. Co poniedziałek targ.

Zambrów, pow. Łomża. Jarmarki we wtorki po św. Walentym, Niedz. Środop., Ziel. Świątk., św. Idzim, św. Łukaszu, św. Łucji. Co czwartek targ.

Woj. Kieleckie.

Będzin, miasto pow. Jarmarki: środa każdego tygodnia.

Białobrzegi, pow. Radom, jarmarków 6, w środy: po św. Walentym, po św. Marku Ewang., przed św. Janem Chrzcic., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Brzesko Nowe, pow. Miechów, jarmarków 6, we wtorki po Nawróceniu św. Pawła, po św. Ezechjelu, po św. Florentynie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, po św. Łucji, małe targi w poniedziałek każdego tygodnia.

Busko, pow. Stopnica, targi małe raz w tygodniu we środę, jarm. 5, w środy po 3 Królach, po Niedz. Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez cały czas kąpieli letniej, od 1 czerwca do 1 października trwający, z wyłącz. niedzieli i świąt uroczystych, po Wszystk. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Chęciny, miasto, pow. Kielce, targi w poniedziałki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystk Świętych, po Niepok. Poczęciu NMP.

Chmielnik, pow. Stopnica, targi wielkie raz na tydzień w czwartek, w razie święta w piątek, targi małe 4 razy w tygodniu: w poniedziałek, wtorek, środa i piątek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św. Michale, po św. Andrzeju ap.

Czeladź, miasto, pow. Będzin, jarmarki we czwartek każdego tygodnia.

Częstochowa, miasto pow., targi we wtorki i piątki każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., w środę po Ziel. Świątkach, w poniedziałek po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Łucji.

Daleszyce, pow. Kielce, targi w poniedziałki (nie odbywają się obecnie), jarmarków 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem i po św. Michale.

Dąbrowa, miasto, pow. Będzin, jarmarki w poniedziałki i piątki każdego tygodnia.

Działoszyce, pow. Pińczów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, przed św. Marcinem, przed św. Tomaszem.

Fałków, gm. Ruda Maleniecka, pow. Końskie, targi we czwartki.

Głowaczów, pow. Kozienice, jarmarki i targi odbywają się każdego tygodnia we wtorki.

Gniewoszów, pow. Kozienice, jarmarki po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedziałek po św. Szymonie i Judzie.

Gowarczów, pow Końskie, targi w poniedziałki po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostolem.

Iłża, miasto pow., co poniedziałku jarmarki: po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Iwaniska, pow. Opatów, jarmarki w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.

Jedlińsk, osada, pow. Radom, jarmarki we wtorki (jarmarki nie stałe).

Jędrzejów, miasto pow., targi wielkie w czwartki, jarmarków 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Franciszka Serafickiego (8-dniowy), we czwartek po św. Katarzynie.

Kazimierza Wielka, pow. Pińczów, dzień targowy poniedziałki.

Kielce, miasto pow., targi w piątki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Świętych, po 3-ciej Niedzieli Adwentu.

Klimontów, pow. Sandomierz, jarmarki w każdy wtorek.

Kłobucko, pow. Częstochowa, targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Końskie Przedbórz, miasto pow., targi we wtorki, jarmarków 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Koprzywnica, osada, pow Sandomierz, jarmarki w każdy czwartek.

Korczyn Nowy, pow. Stopnica, targi wielkie raz na tydzień w poniedziałek, targi małe raz na tydzień w piątek.

Koszyce, pow. Pińczów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Ziel. Św., po Wnieb. N. M. P., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.

Koziegłowy, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy czwartek.

Kozienice, miasto pow., jarmarki i targi odbywają się w czwartki każdego tygodnia.

Krzepice, pow. Częstochowa, targi we czwartki każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Ziel. Świątk., w poniedz po NMP., Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kromołów, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy poniedziałek.

Książ Wielki, pow. Miechów, małe targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św. Elżbiecie, po św. Łucji.

Lelów, osada, pow. Włoszczowa, w poniedziałek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Macieju, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Lipsk, osada, pow. Iłża, co drugi wtorek targ.

Łagów, pow. Opatów, jarmarki we czwartki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, w czwartek po św. Marcinie.

Łopuszno, osada, pow. Kielce, co czwartek targ.

Magnuszew, osada gminy Trzebień, pow. Kozienice, jarmarki i targi odbywają się w poniedziałki (co dwa tygodnie).

Małogoszcz, pow. Jędrzejów, targi małe w środy, jarmarków 6, w czwartek: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.

Miechów, miasto pow., małe targi odbywają się we wtorek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz.: po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po Niedz. Kwietn., w poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie, po św. Łucji.

Mniów, osada, pow. Kielce, co poniedziałek targ.

Modrzejów, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi we czwartek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzcicielem, po Wniebowzięciu NMP., po św. Andrzeju.

Mstów, pow. Częstochowa, targi w poniedziałki co 2 tygodnie, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcicielem, po Wniebowzięciu NMP., przed Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Odrowąż, pow. Końskie, targi w poniedziałki.

Odrzywół, pow. Opoczno, targi we środy: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem Krzyża św., po Przemienieniu Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Oksa, pow. Jędrzejów, targi małe we wtorki.

Olkusz, miasto pow., targi małe we wtorki i piątki, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Opatów, miasto pow., jarmarki w środy i piątki: w środy: po Niedz. Zapustnej, po Niedz Kwietn., przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Opoczno, miasto pow., targi w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przewod., po św. Marji Magdalenie, po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych.

Opatowiec, pow. Pińczów, dzień targowy środy.

Osiek, pow Sandomierz, jarmarki małe w każdą środę.

Ostrowiec, pow Opatów, jarmarki w poniedziałek i czwartki.

Ożarów, pow. Opatów, jarmarki we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po 1-szej niedzieli Adwentu.

Pacanów, pow. Stopnica, targi małe raz na tydzień w czwartek, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po św. Kiljanie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie.

Pilica, pow. Olkusz, targi małe we wtorki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Pińczów, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucji.

Pogoń, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Połaniec, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdy wtorek.

Proszowice, pow. Miechów, małe targi we środę każdego tygodnia, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Przyrów, pow. Częstochowa, targi we wtorki co 2 tygodnie, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po Niedz. Kwiet., po św. Zofji, po św. Annie, po św. Michale, po św. Łucji.

Przysucha, pow. Opoczno, targi w czwartki.

Przytyk, pow. Radom, jarmarki w poniedziałki: po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwiet., przed św. Filipem a Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem.

Radom, miasto pow., jarmarki w czwartki: na św. Jana Chrzcic. (5-dniowy) i od dnia 9 września (5-dniowy).

Radoszyce, pow. Końskie, targi we środy, jarmarków 6, we środy: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Raków, pow. Opatów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzcic., po św. Annie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu.

Sandomierz, miasto pow., jarmarki w każdy poniedziałek, targi w każdy czwartek. Na targach spędu zwierząt gospodarskich niema.

Secemin, jarmarków 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicjuszu, przed św. Alojzym, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.

Sędziszów, pow. Jędrzejów, targi małe we wtorki.

Sielec, na terenie miasta Sosnowca, pow. Będzin, targi w piątki każdego tygodnia.

Sienno, osada pow. Iłża, targi co 2 tygodnie we wtorki jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Siewierz, pow. Zawiercie, jarmarki w każdy wtorek.

Skalbmierz, pow. Pińczów jarmarki we czwartki: po św. Józefie po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franc. Seraf., po Wszystkich Świętych.

Skała, pow. Olkusz, targi małe w środy, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Skaryszów, pow. Radom, jarmarki we wtorki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewod., po św. Jakóbie Apostole, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Skarżysko Kamienna, pow. Końskie, targi we wtorki.

Sławków, pow. Olkusz, targi małe w czwartki.

Słomniki, pow. Miechów, małe targi odbywają się we czwartek każdego tygodnia, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Franciszku Borg.

Słupia Nowa, osada, pow. Kielce, targi we środy, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Benedykcie, przed Znalezieniem Krzyża św., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Barbarą.

Słupia, pow. Włoszczowa, w poniedziałek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych.

Sobków, pow. Jędrzejów, targi małe w środy, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucji.

Solec, osada, pow. Iłża, targi co dwa tygodnie we środy, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po 40 męczennik., po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Staszów, miasto, pow. Sandomierz, targi w każdy czwartek, jarmarki w każdy poniedziałek. Na targach spędu zwierząt gospodarskich niema.

Stopnica, miasto pow., targi małe raz na tydzień we wtorek, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Przewodniej, po św. Antonim, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku, przed św. Mikołajem.

Suchedniów, pow. Kielce, targi w czwartki.

Szczekociny, miasto, pow. Włoszczowa, w środy targi duże, w piątki targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych.

Szydłów, pow. Stopnica, targi małe raz na tydzień w środę.

Szydłowiec, pow. Końskie, targi we środy, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Niedz. Kwiet., przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Tarłów, osada, pow. Iłża, targi co dwa tygodnie w poniedziałki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Tąpkowice, wieś w gminie Ożarowice, pow. Będzin co poniedziałek targ.

Wierzbnik, miasto, pow. Iłża, jarmarki co czwartku.

Wiślica, pow. Pińczów, targi w czwartki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zielonych Świątk., po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.

Włoszczowa, miasto pow., w poniedziałek targi duże, w piątek targi małe. Targi odbywają się jedynie w dnie powszednie za wyłączeniem uroczystych świąt narodowych, państwowych i kościelnych, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.

Wodzisław, pow. Jędrzejów, targi wielkie w poniedziałki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Wolbrom, pow. Olkusz, targi małe w czwartki, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietniej, po św. Antonim Pad., po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Zagożdżon, wieś gminy Jedlnia, pow. Kozienice, targi w soboty każdego tygodnia.

Zamów, pow. Opoczno, co poniedziałek targ.

Zawichost, miasto, pow. Sandomierz, jarmarki małe w każdą środę.

Ząbkowice, pow. Olkusko-Siewierski, co poniedziałek targ.

Żarnów, pow. Opoczno, targi w poniedziałki.

Żarnowiec, pow. Olkusz, targi małe w poniedziałki, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach i po św. Franciszce Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.

Żarki, pow. Zawiercie, jarmarki w każdą środę.

Zawiercie, targi w każdy czwartek.

Zwoleń, miasto, pow. Kozienice, jarmarki i targi każdego tygodnia w czwartki.

Woj. Krakowskie.

Alwernia, pow. Chrzanów, targi co środę.

Andrychów, pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Baranów, pow. Tarnobrzeg: Od czasu wojny targi się nie odbywają. O ile w dzień targowy przypada święto, targ odkłada się na dzień następny w wymienionych miejscowościach.

Biała, miasto pow.: jarmarki na koniec 3-go poniedz. po 3 Królach, pierwszy poniedz. po św. Jakóbie Apost., 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedz. po św. Szymonie i Judzie 19 marca, ostatni poniedziałek przed Niedz. Palmową, 1 maja, 25 lipca, 10 sierpnia, 24 sierpnia. Co wtorku i soboty targ.

Biecz, pow. gorlicki: Jarmarki w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Każdego poniedz. targ.

Błażowa, pow. Rzeszów, targi co środę, 6 jarmarków: 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 1 lipca, 30 września, 12 listopada.

Bobowa, pow. grybowski: co czwartku targ.

Bochnia, miasto pow.: jarmarki 12 i 26 stycznia, 9 i 23 lutego, 8 i 22 marca, 5 i 19 kwietnia, 4, 17 i 31 maja, 14 i 28 czerwca, 12 i 26 lipca, 9 i 23 sierpnia, 6 i 20 września, 4, 18 i 31 października, 15 i 29 listopadu, 13 i 27 grudnia. Targi co drugi czwartek.

Bolesław, pow. Dąbrowa, jarmarki co drugi czwartek po jarmarku w Żabnie.

Borowa, pow. mielecki. Co wtorek targ.

Borzęcin, jarmarki co drugi wtorek.

Brzesko, miasto pow.: co drugi wtorek w miesiącu jarmarki a w każdy wtorek i piątek targi.

Brzostek, pow. Pilzno, co wtorek targ.
Chrzanów, miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po 3 Królach, w poniedz. po NMP. Gromn. na św. Grzegorza, na św. Jakóba i Filipa, na św. Małgorzatę, na Jana Chrzciciela, na święto Wniebowz. NMP., na św. Jakóba apost., na św. Franciszka Borg., na św. Szymona i Judy, na św. Marcina apost., na św. Mikołaja bisk. Co czwartku targ.
Ciężkowice, pow. grybowski: co środę targ.
Czchów, pow. Brzesko, targi co drugi wtorek.
Czarny Dunajec, pow. Nowy Targ, targi co poniedziałek.
Czudec, pow. Strzyżów, targi co środę.
Czernichów, pow. krakowski: 12 jarmarków w każdą środę po pierwszym.
Dąbrowa, miasto pow., co 2-gi poniedziałek jarmark.
Dębica, pow. Ropczyce: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 28 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 18 lipca, 24 sierpnia, w dzień św. Jadwigi, 4 grudnia. Co środy targ.
Dobczyce, pow. wielicki: 12 jarmarków a to w pierwszą sobotę każdego miesiąca. Targi co drugą środę. Targi odbywają się w drugim tygodniu.
Dukla, pow. Krosno, 12 jarmarków.
Frysztak, pow. Strzyżów, targi co czwartek.
Głogów, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek.
Gorlice, miasto pow.: ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królów, św. Mateuszu, Niedz. Kwiet., św. Filipie i Jakóbie, Wniebowst., św. Janie Chrzcic., św. Marji Magdalenie, Wniebowz. NMP., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Seraf., św. Marcinie, trzeciej niedz. Adwentu. Każdego wtorku targ.
Grybów, miasto pow., co poniedziałek targ.
Gdów, pow. Wieliczka, targi co drugą środę. Targi odbywają się w jednym tygodniu.
Jabłonka, pow. Nowy Targ, targi co drugą środę.
Jasło, miasto pow.: jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopadu i 1 grudnia. Co piątku targ.
Jaworzno, pow. Chrzanów, targi co czwartek.
Jawornik Polski, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek, 9 jarmarków: 24 lutego, w poniedz. po Niedz. Kwiet., 1 maja, 24 czerwca, 12 i 24 sierp., 23 września, 7 października, 2 grudnia.
Jodłowa, pow. Pilzno, co drugi wtorek targ.
Jordanów, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek, w razie święta w dniu następnym.
Kalwarja, pow. wadowicki: jarmarki dwie środy w każdym miesiącu, po jarmarkach w Lanckoronie.
Kamień, pow. Nisko, targi co wtorek.
Kamienica, pow Limanowa, jarmarki co trzeci wtorek.
Kańczuga, pow. Przeworsk, targi co wtorek.
Kęty, pow. bialski: targi co poniedziałek. Pierwsze targi w miesiącu oznaczone są jako jarmarki, w drugi poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po Wniebowst., w poniedz. po św. Krzyżu, w poniedz. po Narodzeniu NMP. Każdy trwa 8 dni.
Kołaczyce, pow. Jasło, targi co drugi poniedziałek.
Kolbuszowa, miasto pow., targi co wtorek. Uwaga pod Sokołów.

Krosno, miasto pow., targi co poniedziałek. Prócz tego 12 jarmarków których daty oznaczą się na każdy rok.
Krościenko, pow. Nowy Targ, targi co drugi poniedziałek.
Krzeszowice, pow. Chrzanów, co poniedziałku targ.
Limanowa, miasto pow., jarmark co drugi poniedziałek.
Lipnica Murowana, pow. bocheński, jarmarki: 11 stycznia, 1 i 22 lutego, 14 marca, 4 i 25 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 25 października, 14 listopadu, 5 i 27 grudnia.
Lubień, pow. myślenicki: w pierwszą środę każdego miesiąca jarmarki.
Łabowa, pow. Nowy Sącz, targi 4 października, 18 października i co drugi czwartek, 3 stycznia, we czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wielk. Postu, w 3-ci czwartek Wielk. Postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcic., we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.
Łańcut, miasto pow., targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, w środopościu, około 15 marca, 15 maja, 13 czerwca, 13 lipca, 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 listopadu, 30 listopadu (w razie święta w dniu następnym).
Leżajsk, pow. Łańcut, targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki 21 stycznia, 23 maja, w piątek po Wniebowst., 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 12 listopadu, 6 grudnia (w razie święta w dniu następnym).
Lanckorona, pow. Wadowice, jarmarki: pierwsza środa po 1-szym i pierwsza po 15-tym każdego miesiąca.
Łapanów, pow. bocheński. Jarmarki: 9 i 23 stycznia, 6 i 20 lutego, 5 i 19 marca, 2, 16 i 30 kwietnia, 14 i 28 maja, 11 i 25 czerwca, 9 i 23 lipca, 6 i 20 sierpnia, 3 i 17 września, 1, 15 i 29 października, 12 i 26 listopada, 10 i 24 grudnia.
Liszki, pow. Kraków, targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę. 12 jarm. zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Majdan, pow. Kolbuszowa, targi co poniedziałek. Uwaga pod „Sokołów".
Łącko, pow. Nowy Sącz. Targi 4 paźdz., 25 paźdz. i co trzeci czwartek.
Łukowice, pow. Limanowa, jarmarki co trzeci czwartek.
Maków, miasto pow., targi co drugi czwartek, w razie święta we środę.
Mielec, miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Targi co poniedziałek i czwartek.
Milówka, powiat Żywiec. Targi co drugi wtorek.
Mszana Dolna, pow. Limanowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.
Muszyna, pow. Nowy Sącz. W poniedziałek po Gromn., po Wniebowst., po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Targi 8 paźdz., 23 paźdz. i co drugi poniedziałek.
Myślenice, miasto pow., Targi co wtorek i piątek. Jarmarki co drugi poniedziałek.
Niedźwiedź, pow. Limanowa. Jarmarki co drugą środę po limanowskich.
Niebylec, pow. Strzyżów. Targi co poniedziałek.

Niegowić, pow. Bochnia. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 paźdz., 6 i 20 list., 4 i 18 grudnia.
Niepołomice, pow. bocheński. Jarmarki: 10 i 24 stycznia, 7 i 21 lutego, 6 i 20 marca, 3 i 17 kwietnia, 1, 15 i 29 maja, 12 i 26 czerwca, 10 i 24 lipca, 7 i 21 sierpnia, 4 i 18 września, 2, 16 i 30 paźdz., 13 i 27 listop., 11 i 24 grudnia. Targi co drugi wtorek.
Nowy Sącz, miasto pow., co wtorek i piątek targ.
Nowy Targ, miasto pow. Co 4-ty poniedziałek jarmark. — Targi co czwartek.
Olpiny, pow. Jasło, co 2-gi czwartek targ.
Osiek, pow. Jasło, co czwartek targ na bydło.
Oświęcim, miasto pow. — Targi co czwartek.
Pilzno, pow. Oświęcim: 1 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 28 kwietnia, 8 i 9 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 paźdz., 30 listop., 15 grudnia. Co poniedziałek targ.
Piwniczna, pow. Nowy Sącz. Jarmarki 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środop., we wtorek po Ziel. Święt., 25 lipca, 24 sierpnia. — Targi: 3 paźdz. i 17 paźdz., i co drugą środę naprzemian z targami w Starym Sączu.
Prądnik Czerwony, pow. Kraków. — Targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę.
Rogi, pow. Krosno, 3 jarmarki.
Przeworsk, miasto pow. Targi w poniedziałki, środy i piątki.
Przecław, pow. Mielec. Co wtorku targ.
Rabka, pow. Maków. Targi co drugi poniedziałek.
Radłów, pow. Brzesko, co środę targ.
Rajcza, pow. Żywiec. Targi co czwartek po 15-tym każdego miesiąca.
Radomyśl Wielki, pow. Mielec. Targi co czwartek.
Rudnik n. S., pow. Nisko. Targi co czwartek, w razie święta rzym.-kat. targi odbywają się dnia następnego.
Radomyśl n. S., pow. Tarnobrzeg. Targi co poniedziałek.
Raniżów, pow. Kolbuszowa. Targi co czwartek.
Rzepiennik Strzyżewski, pow. Gorlice. Targi co czwartek.
Rzeszów, miasto pow. Targi co piątek. 7 jarmarków: 19 marca, 24 kwietnia, na św. Trójcę, 7 czerwca, 22 lipca, 21 września, 2 listop., 21 grudnia.
Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. Targi co wtorek.
Ropczyce, miasto pow.: 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedz. wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedz. przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Święt., przez 8 dni, 22 lipca, 14 września, 28 paźdz., 9 grudnia. Co drugi poniedz. targ.
Sędziszów, pow. Ropczyce, co piątek targ.
Skawina, pow. Kraków, co czwartek targ.
Skrzydlna, pow. Limanowa, jarmarki po tymbarskich co drugi czwartek.
Slemień, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek.
Sokołów, pow. Kolbuszowa. Targi co środę. — Uwaga: O ile dni targowe przypadają w uroczyste święta, wówczas w Majdanie odbywa się targ dnia następnego, t. j. we wto

rek. w Kolbuszowej we środę, w Raniżowie dnia poprzedniego, t. j. we środę, a w Sokołowie dopiero na stępnej środy.

Sucha, pow. Maków, co 2-gi wtorek targ.

Sułkowice, pow. Myślenice, co 2-gi poniedziałek jarmarki.

Szczepanów, pow. Brzesko. Targi co drugą środę.

Szczucin, pow. Dąbrowa, co środę jarmark.

Szczurowa, pow. Brzesko, jarmarki co drugi czwartek.

Tarnobrzeg, miasto pow., targi co środę.

Tarnów, miasto pow. Jarmarki pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lut., 19 marca, w drugi poniedziałek w sierpniu, 29 września, w drugi poniedziałek w październiku, listop. i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Trzciana, pow. bocheński. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 października, 6 i 20 listopada, 4 i 18 grudnia.

Tuchów, pow. Tarnów, co wtorek targ.

Tyczyn, pow. Rzeszów. Targi co poniedziałek. 10 jarmarków: 2 stycznia, 25 stycznia, 4 marca, 26 kwiet., 3 maja, w poniedziałek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada

Tylicz, pow. Nowy Sącz, w następujące poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Świąt., po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystk. Świętych. — Targi: 11 paźdz., 25 paźdz. i co drugi czwartek naprzemian z targami w Łabowej.

Tymbark, pow limanowski: Jarmarki co drugi poniedziałek.

Ujanowice, pow. Limanowa, targi co drugi czwartek.

Uście Ruskie, pow. gorlicki. 14 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Uście solne, pow. bocheński. Jarmarki: 2, 16 i 30 stycznia, 13 i 27 lutego, 12 i 26 marca, 9 i 23 kwietnia, 7 i 21 maja, 4 i 18 czerwca, 2, 16 i 30 lipca, 13 i 27 sierpnia, 10 i 24 września, 8 i 22 października, 5 i 19 listop., 3, 17 i 31 grudnia.

Wadowice, miasto pow. Jarmarki: Pierwszy czwartek po 1-szym i pierwszy czwartek po 15-ym każdego miesiąca. Co czwartku targ

Wieliczka, miasto pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co drugi poniedziałek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Wielopole pow. Ropczyce, co drugi poniedziałek targ.

Wiśnicz nowy. Targi w każdą środę Jarmarki: 4 i 25 stycznia, 15 lutego, 7 i 28 marca, 18 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 24 paźdz., 14 listop., 5 i 26 grudnia.

Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Targi: 10 paźdz., 24 paźdz. i co drugą środę naprzemian z targami w Piwnicznej.

Strzyżów, miasto pow., targi co wtorek.

Wiśniowa, pow. Wieliczka. co 2 gi czwartek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu

Wojnicz, pow. brzeski. Targi co drugi poniedziałek.

Zakliczyn, pow. Brzesko. Targi co drugi poniedziałek.

Zator, pow. Oświęcim. Targi co poniedziałek.

Zassów, pow. Pilzno. Targi co wtorek.

Żabno, pow. Dąbrowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Zawoja, pow. Maków. Targi co drugi wtorek.

Zdynia, pow. gorlicki: 9 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Żmigród Nowy, miasteczko, pow. jasielski. Jarmarki: we wtorki po M. B. Gromn., w Środopościu, po św. Wojciechu, po św. Janie, po św. Jakóbie, po św. Jadwidze i po św. Łucji.

Żywiec, miasto pow.: 9 jarmarków: w poniedziałek po Trzech Królach, po Wniebowst. Pańsk., po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Bartłomieju, po św. Macieju, po św. Marcinie, przed Świętami Wielkanocnemi i 21 grudnia. Targi co środę.

Żołynia, pow Łańcut. Jarmarki: 25 stycznia, 24 lutego, 19 marca, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, 1 maja, poniedziałek po św. Trójcy, 24 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, 8 września, 21 września, 28 października, 25 listop., 21 grudnia (w razie święta w dniu następnym).

Woj. Lubelskie.

Aleksandrów, osada Józefów, pow. Biłgoraj. Jarmarki: poniedz. po: 1 stycz., 2 lut., 19 marca, 13 lipca, 26 lipca, 15 sierp., 21 wrześ., 1 paźdz. i 8 grud. każdego roku. Targ poniedz. (w razie święta, piątek) każdego tygodnia.

Annopol, pow Janów Lubelski, osada Annopol. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Bełżyce, osada Bełżyce, pow. Lublin. Dni jarmarków środa po: niedz. Białej, 8 maja, 13 lipca, 29 wrześ., 1 listop. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Biała Podlaska, miasto pow. Dni targów czwartek każdego tygodnia. Dni jarmarków pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Biłgoraj, miasto pow. Dni jarmarków czwart. po: 6 stycz., 24 lut., 25 mar. 22 lipca, 15 sierp. i 4 paźdz. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Brzeziny, osada Milejów, pow. Lublin, targ czwartek każdego tygodnia

Brzozówka, stacja kol. Szastarka powiat Janów Lubelski, targ środa każdego tygodnia.

Białopole, pow. Hrubieszów, targ każdy poniedziałek.

Bukowa, osada Sawin, pow. Chełm. targi poniedziałek każdego tygodnia. jarmarki pierwszy poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Bychawa, pow. Lublin, dni jarmarków środa po: 6 stycz., niedz. środop., 22 lip., 21 wrześ. i 21 paźdz. oraz przed 1 maja każdego roku.

Chełm, miasto pow., dni jarmarków: pierwszy wtorek każdego drugiego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Chudowola, osada Michów, pow. Lubartów jarmarki środa każdego tygodnia.

Cycow, wieś Cycow, pow. Chełm. Jarmarki wtorek po: 19 marca i 6 grudnia każdego roku, targi wtorek każdego drugiego tygodnia.

Czajki, osada Kraśniczyn, pow Krasnystaw targi poniedziałek każdego tygodnia

Czemierniki, osada Czemierniki, pow. Lubartów, jarmarki wtorek po: 21 stycz., 24 lut., 25 mar., 8 maja, 29 czerwca, 15 sierp., 28 paźdz. i 30 listopada.

Drzewce, osada Wąwolnica, pow. Puławy, jarmarki środa każdego tygodnia.

Dubienka, pow. Hrubieszów, targ czwartek każdego tygodnia.

Frampol, osada Frampol, pow. Biłgoraj, jarmarki poniedziałek po: 6 lut., 4 mar., 25 kwietnia, 13 czerw., 16 lipca i 18 paźdz. każdego roku. — Targ poniedziałek każdego tygodnia.

Garwolin, miasto pow., jarmarki środa po: 24 lut., niedzieli przewodniej, 10 czerw., 24 sierp., 25 wrześ. i 21 grudnia każdego roku. Targi środa każdego tygodnia.

Goraj, osada Goraj, pow. Biłgoraj, targi środa każdego tygodnia.

Gorzków, osada Gorzków, pow. Krasnystaw, jarm. 1, we wtorek po 8 maja każdego roku, targi czwartek każdego tygodnia.

Grabowiec, osada Grabowiec, powiat Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Gułów, osada Adamów, pow. Łuków, jarmarki poniedziałek po: 4 marca, 24 sierp., 15 paźdz. i 30 listop. oraz przed 1 maja i 24 czerwca. Targi poniedziałek każdego tygodnia

Horodło, osada Horodło, pow. Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia

Horodyszcze, osada Wisznice, powiat Włodawa, jarmarki poniedziałki po: 24 kwietnia, 24 czerw. i 15 sierp. Targi poniedziałek po 15-ym każdego miesiąca

Hrubieszów, miasto pow., targi wtorek każdego tygodnia.

Irena, osada Irena, pow. Puławy, targi środa każdego tygodnia

Izbica, osada Izbica, pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa na początku każdego kwartału. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Janów Podlaski, miasto J. P., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podlaskim, dni jarmarków wtorek po 10 i 25 każdego miesiąca. Dni targów wtorek po 10 każdego miesiąca.

Janów Lubelski, miasto pow., dni jarmarków: 2 stycznia, 3 lutego 4 marca, 4 maja, 24 czerwca, 14 września, 2 listop., 9 grudnia. Targi czwartek każdego tygodnia

Jarczów, osada Jarczów, pow. Tomaszów Lub., targi środa każdego tygodnia

Jarosławiec, osada Uchanie, powiat Hrubieszów targi środa każdego drugiego tygodnia.

Jaszczów, Biskupice, pow Lublin. dni jarmarków 7 stycz., 8 maja, 27 wrz. i 11 listop. Targi poniedziałek każdego tygodnia

Kazimierz, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Kock, miasto Kock, powiat Łuków. Dni jarmarków: wtorek po 2 lut., 19 mar., 23 kwiet., 4 paźdz., 4 list. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Kodeń, osada K., powiat Biała. — Dni jarmarków wtorek po 15-ym każdego miesiąca, wtorek po 11, po 12, po Zielon. Świąt — roczne.

Komarów, osada K., pow. Tomaszów Lub. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Kosów, osada Kosów, pow. Sokołów. Dni jarmarków wtorek po: 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Końskowola, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia.

Kraśnik, miasto Kraśnik, pow. Janów Lubelski. Dni jarmarków: 7 stycz., 24 lut., następny dzień po niedzieli Palm. 13 maja, 13 czerw., w lipcu na św. Kiljana, nast. dzień po 15 sierp., nast. dzień po 14 września, 4 paźdz., 11 listop i 4 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnobród, osada Krasnobród, pow. Zamość. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnystaw, miasto pow. Dni jarmarków: wtorek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia

Kryłów, osada Kryłów, pow. Hrubieszów. Dni targów czwartek każdego tygodnia

Krzeszów, osada Krzeszów, pow. Biłgoraj. Dni targów środa każdego tygodnia.

Krzczonów, wieś K., pow. Lublin. Dni jarmarków 8 stycz., 5 marca, 14 kwiet., 2 lip., 10 wrześ. i 5 list. Dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Kurów, osada K., pow. Puławy, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łaskarzew, osada Ł., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łaszczów, osada Ł., pow. Tomaszów Lub., dni targów wtorek każdego tygodnia

Łęczna, miasto Ł., powiat Lubartów, dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia, ponadto na „Boże Ciało" oraz 1 września każdego roku. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Lubartów, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., Niedz. Palm., 8 maja, 26. lip., 24 sierp., św. Dionizym, ponadto wtorek każdego drugiego tygodnia. Dni targowe wtorek i piątek każdego tyg.

Łomazy, osada Ł., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Łosice, miasto Łosice, pow. Konstantynów, z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków środa po: 21 stycz., niedzieli Palm, niedzieli przewodn., 8 maja, 24 czerw., 16 lip., 15 sierp., 29 wrześ., 2 paźdz., 10 listop. i 8 grudnia oraz przed niedz. środop. Dni targów środa po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Łuków, miasto pow. Dni jarmarków wtorek, w 1-ym tygodniu Wielk. Postu, ostatnim tygodniu przed Wielkanocą, 1-ym tygodniu po Wielkanocy, 1-ym tygodniu po Ziel. Świąt, 1-ym tygodniu po 8 wrześ. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łysobyki, pow. Łuków. Dni jarmarków o ile nie będzie dni targów co drugi wtorek świąt rzym. kat.

Maciejowice, osada M., powiat Garwolin. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Markuszów, osada M., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Międzyrzec, miasto M., powiat Radzyń. Dni jarmarków: czwartek po 1-ym i 15-ym (wzgl. 1-go i 15-go) każdego miesiąca. Dni targów wtorek, czwartek każdego tygodnia.

Modliborzyce, osada M., powiat Janów Lubelski. Dni jarmarków: 21 stycznia, 24 lut., 12 marca, 26 marca, 25 kwietnia, 9 maja, pierwszy dzień po Ziel. Świąt, 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierp., 24 sierp., 9 września, 22 września, 15 paźdz., 28 paźdz., 18 list., 25 list. i 21 grudn. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Mordy, miasto M., powiat Siedlce. Dni jarmarków: poniedziałek po: 1-ym każdego miesiąca, oraz czwartek po: 4 marca i 29 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Niedźwica Kościelna, wieś N. K., pow. Lublin. Dni targów pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Dni jarmarków poniedziałek po: Wniebowstąp. Pańsk. i św. Bartlomieju.

Opole, wieś Podedwórze. Dni targów środa po 10-ym każdego mies.

Opole, osada O., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Osieck, osada O., powiat Garwolin. Dni jarmarków czwartek po 6 stycz., niedzieli świętopustnej Ziel. Świąt. 16 lip. i 1-ej niedzieli adwentu, oraz przed 1 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ostrów Siedlecki, miasto O. S., powiat Włodawa. Dni jarmarków poniedziałek po: 26 maja, 28 czerwca, 13 lipca, 15 paźdz. i 20 listopada, oraz przed 10 sierp. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Parczew, miasto P., powiat Włodawa. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., 4 marca, 23 kwiet., 8 maja, 30 maja, 24 czerw., 5 września, 2 października i 8 grudnia, oraz w 2 tygodniu po 15 sierpnia. Dni targów wtorek i czwartek każdego tygodnia

Parysów, osada P., powiat Garwolin. Dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Puławy, miasto pow. Dni jarmarków: środa każdego tygodnia. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Pawłów, osada Pawłów, powiat Chełm. Dni jarmarków środa po: 25 marca, opiece św. Józefa, Zielon. Świąt. Bożem Ciele, 15 sierp. i 4 grudnia każdego roku. Dni targów środa każdego tygodnia

Piaski Wielkie, osada P. W., powiat Lublin. Dni jarmarków środa po: 24 lutego, niedziel Palm., św. Kiljanie, 14 wrześ. i 1 listop., oraz przed 29 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piszczac, osada P., pow. Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Radecznica, wieś R., powiat Zamość. Dni targów środa każdego drugiego tygodnia

Radzyń, miasto pow. Dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Rejowiec, osada R., powiat Chełm. Dni jarmarków poniedziałek po: 17 lut. i przed 24 kwietnia każdego roku; środa po: Zielon. Świąt. i 15 sierp. każdego roku. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Rossosz, osada R., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków środa po 10-tym każdego miesiąca

Ruchna, osada Liw, pow. Węgrów. Jarmarki 4 rocznie. Dni targów pierwszy czwartek każdego mies.

Rybitwy, osada Józefów, pow. Puławy. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ryki, osada R., pow. Garwolin. Dni jarmarków czwartek każdego tyg.

Sarnaki, osada S., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków wtorek po 21 stycz., niedzieli środopustną, 23 kwiet., 8 maja, 29 wrześ. i 18 paźdz. Dni targów wtorek po 1 i 15 każdego mies.

Siedlce, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., wstępy czyli środop., 4 maja, św. Trójcy, 24 czerw., 26 lip., 21 wrześ. i 11 listop., tudzież wtorek po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tyg.

Siedliszcze, osada S., pow. Chełm. Dni jarmarków czwartek po: 2 lut., 19 marca, Bożem Ciele, 15 sierp., 29 września i 11 list. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Skierbieszów, wieś S., pow. Zamość. Dni jarmarków 8 lipca każdego roku. Dni targów pierwsza środa każdego miesiąca.

Sadowne, osada S., pow. Węgrów, dni targów: od 1 kwietnia do 30 września, wtorek każdego tygodnia od 1 paźdz. do 30 marca każdego tyg.

Skupie, osada Mokobody, pow. Siedlce, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, oraz pierwsza środa po 15-ym października każdego roku (jarmark roczny).

Sławatycze, osada S., pow. Włodawa, dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego mies. Dni targów poniedz. każdego tygodnia.

Sobibór, Maroszyn Mały, pow. Włodawa, dni targów każda środa o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Sobirów, Wola Uhruska, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sobienie Jeziory, osada S. J., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Sobolew, osada S., pow. Garwolin, dni targów czwartek każdego tyg.

Sokołów, miasto pow., dni jarmarków czwartek po: 6 stycz., Bożem Ciele, 16 sierp., 29 września, 30 paźdz. oraz w Wielki Czwartek. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sterdyń, osada St., pow. Sokołów, dni jarmarków poniedziałek po: 21 stycz., 24 lut., 10 marca, 1 maja, 15 czerw., 25 lip., 24 sierp., 21 wrześ., 15 i 28 paźdz., 11 listop. i 21 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego miesiąca.

Stoczek, osada St., pow. Węgrów, dni jarmarków: poniedziałek każdego tygodnia.

Stoczek, miasto St., pow. Łuków, dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada Ruda Huta, powiat Chełm, dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia

Swierze, osada S., pow. Chełm, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Szczebrzeszyn, miasto S., pow. Zamość, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Tarnogród, osada T., pow. Biłgoraj, dni jarm. wtorek po: 6 stycz., Niedzieli Palmowej, 2 lipca i 14 września, oraz przed 10 sierp. i 28 paźdz. Dni targów wtorek każdego tyg.

Tomaszów, miasto T., pow. T. Lub., dni targów czwartek każdego tyg.

Turka, osada Dorohusk, pow. Chełm, dni targów czwartek każdego tyg.

Turobin, osada T., pow. Krasnystaw, dni jarmarków wtorek po: 25 stycz., 19 marca, 23 kwietnia, św. Trójcy, 29 czerwca, 16 sierpnia, 15 paździer. i 4 grudnia. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Tyszowce, os. T., p. Tomaszów Lub., dni jarmarków środa po: 11 stycz., 1 lut., 19 i 22 lut., 29 marca.

10 maja, 21 maja, 31 maja, 21 czerwca, 5 lipca, 9 sierpnia, 13 wrześ. i 8 list. Dni targów środa każdego tygodnia.

Urzędów, osada U., pow. Janów Lub., dni jarmarków pierwszy poniedziałek po Popielcu, pierwszy poniedziałek po Wielkanocy, 15 czerwca, 10 sierp., 18 paźdz. i 9 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Węgrów, miasto pow., dni jarmarków wtorek każdego tygodnia (2 roczne w marcu i listopadzie). Dni targów piątek każdego tygodnia.

Werbkowice, wieś W., pow. Hrubieszów, dni (jarmarków) targów czwartek każdego tygodnia.

Włodawa, miasto pow., dni jarmarków czwartek po Wielkanocy prawosław. 4 lipca, 28 sierpnia i 14 października. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Wohyń, osada W., pow. Radzyń, dni jarmarków poniedziałek, o ile nie będzie świąt rz.-kat. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Wojsławice, osada W., pow. Chełm, dni jarmarków środa po: 19 mar., św. Trójcy, 24 kwiet., 8 wrześ., 29 wrześ. i 25 listop. każdego tygodnia. Dni targów środa drugiego każdego tygodnia.

Wola Czołnowska, osada Baranów, pow. Puławy, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Wola Wereszczyńska, wieś Wereszyn, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Wysokie, osada W., pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Zakanale, osada Konstantynów, pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl., dni jarmarków wtorek po 5-ym każdego miesiąca.

Zaklików, osada Z., pow. Janów Lub., dni jarmarków 22 stycz., nast. dzień po niedz. środopostnej, 27 lipca, 25 sierp., 2 listop. i 14 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Zakrzówek, osada Z., pow. Janów Lubelski, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Zamość, miasto pow., dni jarmarków poniedziałek po: 7 lut., 9 marca, Wniebowstąp. Pańskiem, 12 lipca, 21 wrześ. — Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Żelechów, miasto Ż., pow. Garwolin, dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Zemborzyce, os. Głusk, pow. Lublin, dni targów co drugi poniedziałek, o ile nie będzie św. rz.-kat.

Żółkiewka, osada Z., pow. Krasnystaw, dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Zwierzyniec, wieś Z., pow. Zamość, dni targów środa każdego tygodnia.

Woj. Lwowskie.

Baligród, pow. liski: Każdego poniedziałku targ tygodniowy; w razie święta targi nie odbywają się.

Baranów, pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Bełz, pow. sokalski: Co czwartku targ. W pierwszy dzień po św. Stefanie, mucz. ruskim, w pierwszy poniedziałek Zapust. grec.-kat., w pierwszy poniedziałek po Niedzieli kwietniej rusk., po Przewodniej Niedzieli rusk., Wielkanocnych Świętach rusk., w pierw. wtorek po Ziel. Świętach rusk., 2 lipca, 2 sierp., 13 paźdz., 27 listop., 13 grud.

Bircza miasto, pow. dobromilski: 2 stycz., 29 czerw., 6 paźdz.,; co środę targ.

Błażowa, pow. rzeszowski: 6 stycznia, 12 marca, 2 lipca, 8 sierpnia, 11 i 29 września, 13 grudnia Każdej środy targ.

Bóbrka, miasto pow.: 16 stycz., 17 marca, 8 maja, 26 lipca, 31 paźdz., 7 grudnia. Co czwartku targ.

Brzozów, miasto pow.: w poniedziałek wzgl. wtorek po 3 Królach, w dzień św. Doroty, — zawsze w poniedziałek, wzgl. poniedziałek po środo pościu (w razie święta wtorek), w dzień św. Wojciecha, wzgl. wtorek po Ziel. Świętach, w dzień św. Piotra i Pawła, poniedz. w dzień św. Magdaleny, poniedz. w dzień św. Bartłomieja, w dz. św. Krzyża, w dzień św. Franciszka, w dz. W. Święt., 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Bukowsko, pow. Sanok. Co czwartek targ.

Chodorów, pow. Bóbrko. Jarmarki 14 października.

Cieszanów, m. pow Co wtorku targ.

Czudec, pow. Strzyżów. Co środy targ.

Domaradz, pow. Brzozów: 7 stycz. w pierw. środę po św. Walentym, 4 marca w pierwszą środę po św Kazimierzu, 1 maja w pierwsz środę po św. Filipie i Jakóbie, 2 lipca w pierwszą środę po Naw. N. P. Marji, 5 wrześ. w pierwszą środę po św. Wawrzyńcu, 11 list. w pierwszą środę po św. Marcinie.

Dobromil, miasto pow.: 19 stycz., od 1 do 18 sierp. Każd. poniedz. targ.

Drohobycz, miasto pow. Co poniedz. targ.

Dubiecko, pow. przemyski: 25 stycz., 20 lut., 27 marca, 6 i 30 czerw., 4 września, 4 paźdz., 2 i 27 listopada, 21 grudnia.

Dukla, pow. krośnieński: 7 stycz., 24 lutego, 19 marca, po Wniebowst., Bożem Ciele, 24 czerw., 22 lipca, 30 wrześ., 20 listop., 20 grudnia. Co czwartku targ.

Dynów, pow. Brzozów: 10 stycz., w dzień św. Pawła, czwartek, 2 lut., w dzień N. P. M. Gromn., czwartek, 19 marca, w dzień św. Wojciecha, czwartek, 14 kwiet., w dzień św. Walerjana, czwartek, w nast. dzień po Wniebowst. Pańsk., 13 czerwca, w dzień św. Antoniego, czwartek, 25 lipca, w dzień św. Jakóba, czwartek, 20 sierp., w dzień św. Stefana, czwartek, 9 września, w dzień po Matce Bosk. Siewnej, 10 paźdz., w dzień Matki Bosk. Różańcowej. 5 listop., w dzień św Elżbiety, czwartek, 6 grudnia, w dzień św. Mikołaja. Co czwartku targ (w razie święta w piątek.)

Frysztak, pow. Strzyżów. Co czwartku targ.

Głogów i Jawornik polski, pow. Rzeszów, mimo, że posiadają koncesje na targi i jarmarki, targi i jarmarki po wojnie nie odbywają się.

Gródek Jagiell., miasto pow. Każdego czwartku targ.

Jaćmierze, powiat Sanok. — Jarmarki w poniedz. i wtorek po niedzieli środopustnej, 8 i 9 maja, 24 i 25 czerw. (podług kalendarza pol.).

Jarosław, miasto pow Co piątku targ.

Jaryczów nowy, pow. lwowski: 21 stycznia, 30 maja, 19 wrześ., 11 listopada. Co środy targ.

Jawornik, pow. rzeszówski. Co poniedziałku targ.

Jaworów, miasto pow.: 13 maja, 1 sierpnia, 6 października, 6 grudnia. Co poniedziałku targ.

Kamień, pow. Nisko. Co wtorku targ.

Kańczuga, pow. przeworski. Targi odbywają się co wtorku. Jarmarki odbywają się w najbliższy wtorek po: Trzech Królach, Niedzieli starozapustnej, św. Grzegorza, Niedzieli czarnej, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu, św. Rozalji, św. Michale, Karolu, Barbarze.

Kolbuszowa, miasto pow. Co wtorku targ.

Komarno, pow. Rudki. Co pon. targ.

Korczyna, pow. Krosno. Co piątek targ.

Krakowiec, pow. jaworowski. Jarmarki odbywają się: pierwszy czwartek po: rusk. Nowym Roku, Rus. Świtenju, św. Józefie, rusk. Wielkiej Nocy, św. Jakóbie, rusk. Czesnim chrzeście, św. Łukaszu, ruskim Dwytrze, św. Katarzynie, rusk Mikołaju. Co czwartek targ.

Krosno, miasto pow.: pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, 3 kwiet., w poniedz. po św. Trójcy, 31 lipca, pierwszy poniedziałek w miesiącu na św. Szymona i po 22 paźdz. pierwszy poniedziałek.

Kulików, pow żółkiewski: 14 stycz., 14 lut., 14 kwiet., 5 maja, 21 czerw., 20 lipca, 28 sierpnia, 27 wrześ., 12 paźdz., 10 listop., 20 grudnia.

Leżajsk, pow. łańcucki. 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 24 sierp., 14 wrześ., 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorku targ.

Lubaczów, pow. cieszanowski. Co poniedziałek targ.

Lwów, miasto stoł. Małopolski. — Co piątku targ.

Lutowiska pow. liski. Według obrządku gr.-kat.: Po Nowym Roku, po Strydeni, w środę środopustną, po św. Jurze, po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świętach, w piątek po 9-ym czwartku od Świąt Wielkiejnocy, po św. Piotrze, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. P. M., w dniu Łuki (31 paźdz. rzym.-kat.), po św. Mikołaju. Co czwartku targ.

Łąka, pow. Sambor. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.

Łańcut, miasto pow.: 7 stycz., 3 lut., 13 czerw., 13 lipca, 24 sierp., 4 paźdz., 11 i 30 listopada. — Uwaga: Prócz tego odbywają się jarmarki w terminie niestałym: 1. Czwarty wtorek po wielkim poście, 2. poniedziałek po Wniebowstąpieniu. — Co wtorku targ.

Lisko, pow. Lisko. Co wtorku targ. W razie święta targi w dzień nast.

Majdan, pow. Kolbuszowa. Co poniedziałek targ.

Mikołajów, pow. Bóbrka. Jarmarki odbywają się: 1. Następnego dnia po rusk. św. Stefanie 10 stycz. 2. następnego dnia po Trzech Świątych 13 lut. 3. następ. dnia po Palmowej niedzieli. 4. W dniu ruskiego Bożego Ciała. 5. 15 maja (rzym.-kat.). 6. 10 czerwca (rzym.-kat.). 7. W dniu rusk. Uspania Anny 7 sierpnia. 8. 10 wrześ. (rz.-kat.). 9. W dniu rusk. Pokrowyj 14 paźdz. 10. 15 list. (rz.-kat.).

Mosty wielkie, pow. żółkiewski. — Co środy targ.

Mrzygłód, pow. sanocki. Jarmarki odbywają się po ruskiej: Matce Bosk. Gromnicznej Zwiastowaniu, Przewodniej niedzieli, Boż. Ciele (pol.), Matce Boskiej Zielnej, Wzniesieniu Krzyża, św. Michale, św. Mikołaju. W razie święta najbliższy poniedz.

Narol. pow. Lubaczów. Co czwartek targ.
Nawarja. pow lwówski: 18 stycznia, 14 lut., 11 lipca. 18 sierp., 26 wrz., 10 listop. Co środy targ.
Niebylec. pow strzyżowski. Co poniedziałku targ.
Niemirów pow rawski. W razie święta polskiego ruskiego lub żydowskiego. jarmark odbywa się w następny dzień. Co czwartku targ.
Oleszyce. pow Lubaczów. Co środy targ.
Podbuż. pow. Drohobycz. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.
Pruchnik pow jarosławski. Jarmarki odbywają się 23 stycznia. 24 lut., 20 marca. 10 i 24 kwiet.. 8 maja. 16 czerw.. 13 lipca. 26 lipca. 7 sierp., 11 wrześ. 16 paźdz.. 13 listop.. 7 i 27 grudnia.
Przemyśl miasto pow.: 13 stycz., 6 kwiet.. 6 lipca. Co piątku targ.
Przeworsk, miasto pow.: 2 stycz., 19 marca. 1 maja. 27 lipca 4 paźdz., 19 listop. Co poniedz.. środy i piątku na artykuły spoż. targ.
Radomyśl. pow. Tarnobrzeg. Co poniedziałek targ.
Radymno pow jarosławski: 2 stycz., 14 lut.. 4 marca. 10 marca. 23 kw., 8 maja. 16 lipca. 10 i 24 sierpnia. 21 września. 18 paźdz., 21 listop., 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Ranizów pow Kolbuszowa. — Co czwartku targ.
Rawa ruska. miasto pow W razie święta polskiego. ruskiego lub żydowskiego jarmark odbywa się w następny dzień. Co poniedz. targ.
Rogi. pow Krosno: 26 lipca, 24 sierpnia, 6 grudnia.
Rozwadów pow. Tarnobrzeg. — Co wtorku targ.
Rudki. miasto pow. Co wtorku targ.
Rudnik. p. Nisko. Co czwartku targ.
Rymanów. pow. sanocki. Co poniedz. targ. W poniedziałki, których odbywają się jarmarki w Krośnie. odpadają targi w Rymanowie.
Rzeszów. miasto pow: 19 marca. 23 kwietnia. na św. Trójcę. 2 lipca. 21 wrześ.. 2 listop.. 21 grudnia. Co piątku targ.
Sambor. miasto pow Co czwar. targ.
Sanok. miasto pow. Co środy targ. (W razie święta w piątek.)
Sądowa Wisznia. pow. mościski: 2 stycz.. 6 czerw.. 28 sierp.. 21 paźdz. Targi tygodniowe każdej środy.
Sieniawa. pow. jarosławski. Co czwartku targ.
Sokal. miasto pow.: 18 stycz. 24 lut.. 18 lipca. 4 paźdz.. 2 i 22 list., 13 grudnia. Co poniedziałku targ.
Sokołów pow Kolbuszowa: 25 marca. 29 czerw., 25 lipca. 11 paźdz. Co środy targ.
Stary Sambor. miasto pow. Każdego wtorku targ.
Strzeliska nowe, pow. bóbrecki. Następnego dnia po św Jordanie rusk., następnego dnia po ruskich Ziel. Świętach. W sierpniu następ. dnia po gr K. Usp. Boh. W grudniu po gr.-k. Uwedeniu Boh. nast. dnia. Co poniedziałek targ.
Strzyżów miasto pow. Co wtorek targ.
Szczerzec. pow lwowski: 2 stycznia, pierwszy wtorek po Ziel Święt. 13 lipca. 30 wrześ. Co czwartku targ.
Tarnobrzeg (Dzików). miasto pow.. W każdą środę targ.
Tyczyn. pow. rzeszowski: 24 stycznia, 4 marca. na Zwiastowanie N. P. M., w piątek po Bożem Ciele. 22 lipca, 17 sierp., 21 paźdz., 28 paźdz., 25 listopada.
Uhnów, pow. rawski: W razie święta polsk., ruskiego, lub żydowskiego jarmarki odbywają się w następny dzień. — 20 stycz.. 20 lut.. 13 czerwca. 13 lipca. 20 wrześ., 31 paźdz. Każdego piątku targ.
Ulanów, pow. Nisko. Co poniedz. targ.
Ustrzyki dolne. pow. Lisko. — Według obrzadku gr.-kat.: Po Nowym Roku, po Strydeni. w środę środopustną. po św. Jurze. po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świętach, w piątek po 9-tym czwartku od Świąt Wielkiejnocy. po św. Piotrze, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N P. Marji, w dniu Luki (31 paźdz. rzym.-kat.), po św. Mikołaju. Co środy targ.
Wielkie Oczy, pow. jaworowski: 4 stycz.. 8 lut., 29 marca, 31 maja, 19 lipca. 23 sierp., 4 paźdz., 6 grud Co środy targ.
Winniki. p. lwowski. Co soboty targ.
Żołynia. pow. łańcucki: 25 stycznia, 24 lut.. 19 marca, 1 i 31 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 10 sierpnia, 24 września, 28 października, 25 listopada i 21 grudnia; prócz tego odbywa się jarmark o terminie niestałym w poniedziałek po niedzieli palmowej.
Żółkiew. miasto pow.: 2 i 20 stycznia. 3 i 27 lutego. w środę 4-go tygodnia rusk. wielk. Postu, 3 maja. 30 czerwca. 14 sierpnia. 14 września. 2 i 11 listopada, 5 grudnia. Co wtorku targ.

Woj. Łódzkie.

Powiat Brzeziński.

Będków: a) Jarmarki w środy: po św. Agnieszce, po św Józefie, przed Znalezieniem św Krzyża, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą. po św. Katarzynie. b) Targi w środy.
Brzeziny: a) Jarmarki w czwartki: po 10-ym i 21-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Głowno: a) Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach. po Oczyszczeniu N. M. P., po Wniebowstąpieniu Pańskiem. po św. Jakóbie, przed św. Idzim. po św. Katarzynie. b) Targi we wtorki.
Jeżów: a) Jarmarki w środy: po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.
Katarzynów: Targi we wtorki.
Stryków: a) Jarmarki w czwartki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Tomaszów Mazowiecki: Targi we wtorki i piątki.
Ujazd: Jarmarki w poniedziałki.

Powiat Kaliski.

Blaszki: a) Jarmarki we wtorki: po 2-gim lutego. po Przewodniej Niedzieli. po 13 czerwca. po 16 sierpnia. po 28 września, po 25 listopada. oraz po 8-ym stycznia, marca. maja, lipca, września i listopada. b) Targi w poniedziałki. z wyjątkiem poniedziałków w tygodniach. w których odbywają się jarmarki.
Ceków: Jarmarki w poniedziałki po 14-ym każdego miesiąca.
Godziesze Wielkie: Jarm. w czwartki po 14-ym każdego miesiąca.
Chocz: a) Jarmarki we wtorki: przed 1 stycznia. przed 1 marca. przed 1 maja. przed 1 lipca. przed 1 września. przed 1 listopada. b) Targi we wtorki przed 1-ym każdego parzystego miesiąca. t. j. przed 1 lutego, przed 1 kwietnia itd.
Iwanowice: Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach, po św. Kazimierzu, po św. Trójcy, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. M. P., po św Andrzeju.
Kalisz: a) Jarmarki we wtorki: po 2 lutego. przed św. Markiem, 19, 20 i 21 maja (3 dni), przed św. Idzim, po św. Jadwidze, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.
Koźminek: a) Jarmarki w środy: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.
Opatówek: Jarmarki w poniedziałki: po pierwszym każdego miesiąca.
Stawiszyn: a) Jarmarki w poniedziałki po 8-ym każdego miesiąca. — b) Targi w czwartki, wyłączając czwartki w tygodniach, w których odbywają się jarmarki.
Strzałków: Jarmarki w czwartki: po 1 stycznia, po 1 marca. po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada.

Powiat Kolski.

Babiak: a) Jarmarki we wtorki: po 5 lutego, po 5 kwietnia, po 5 czerw., po 5 sierpnia, po 5 października, po 5 grudnia. b) Targi w poniedziałki po 15 każdego miesiąca.
Brudzew: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca.
Dąbie: a) Jarmarki w czwartki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki i czwartki.
Koło: a) Jarmarki we wtorki: po 1-ym każdego miesiąca i po Oczyszczeniu N. M. P., po niedzieli środopustnej, po św. Stanisławie, pod podwyższeniu św. Krzyża. po św. Szymonie i Judzie, po św. Katarzynie. b) Targi we wtorki i piątki.
Kłodawa: a) Jarmarki we wtorki: po 7 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Izbica: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach. po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie. po Nawiedzeniu N. M. P., po św. Franciszku Borg., przed św. Mikołajem. b) Targi w czwartki.
Sompolno: a) Jarmarki w środy: po Oczyszczeniu N. M. P., po Niedzieli Kwietniowej. po Zielonych Świątkach. przed św Janem. po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w czwartki.

Powiat Koniński.

Golina: a) 12 jarmarków rocznie w środy po 14-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Grodziec: Jarmarki we wtorki po 14-ym każdego miesiąca.
Konin: a) Jarmarki we wtorki: po 7-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Kramsk: Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 września, po 15 listopada.
Krzymów: Jarmarki w poniedziałki po 15 lut.. 15 kwiet., 15 czerw., 15 sierp., 15 listop. i 15 grudnia.
Rychwał: a) Jarmarki w poniedziałki przed 1 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Rzgów: Jarmarki w poniedziałki po 20-ym każdego parzystego miesiąca, t. j po 20-ym lutego, po 20-ym kwietnia itd.. po 15 stycznia, po 15 kwietnia. po 15 lipca, po 15 paźdz.
Ślesin: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Tuliszków: Jarmarki w środy przed 15-ym każdego miesiąca.

Władysławów: a) Jarmarki w środy: przed św. Józefem, przed Zielonemi Świątkami, przed św. Janem, przed św. Bartłomiejem, przed WW. Świętymi, przed pierwszą Niedzielą Adwentu. b) Targi w środy.

Powiat Łaski.

Lutomiersk: a) Jarmarki w środy: po św. Błażeju, po Niedzieli Palmowej, po św. Piotrze i Pawle, po św Bartłomieju, po św. Jadwidze. przed św Barbarą. b) Targi w środy.

Łask: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach, po Niedzieli Palmowej, po Zielonych Świątkach, po Nawiedzeniu N. M. P., po Wniebowzięciu N. M. P.. po św. Michale. b) Targi w czwartki.

Pabjanice: a) Jarmarki w poniedziałek po św. Agnieszce. we wtorek po św. Józefie, w poniedziałek po św. Alojzym, w poniedziałek przed św. Wawrzyńcem. w czwartek przed św Szymonem i Judą, w czwartek przed św. Tomaszem. b) Targi we wtorki i piątki.

Szczerców: a) Jarmarki we czwartki: po św. Agatonie, po św. Józefie. po św. Urbanie, po św. Jakóbie. po Narodzeniu N. M. P., po WW. Świętych. b) Targi w czwartki.

Widawa: a) Jarmarki: 23 lutego. 16 marca, 2 kwietnia, 13 lipca, 16 listopada, 21 grudnia. b) Targi w poniedziałki.

Zelów: Targi w środy.

Powiat Łęczycki.

Grabów: a) Jarmarki w środy: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Łęczyca: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Ozorków: a) Jarmarki w poniedziałki: po 7-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki i piątki.

Poddębice: a) Jarmarki we wtorki: po Trzech Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Tekli, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki.

Piątek: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Wartkowice: Jarmarki w poniedziałki: po 20 stycznia, po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca, po 20 września, po 20 listopada.

Powiat Łódzki:

Aleksandrów: a) Jarmarki w czwartki: po 10-ym każdego miesiąca. b) Targi w piątki.

Chojny: Targi w środy.

Kazimierz: Jarmarki we wtorki po 5-ym stycznia po 5-ym marca. po 5-ym maja, po 5-ym lipca. po 5-ym września. po 5-ym listopada.

Konstantynów: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Łódź: a) Jarmarki we wtorki: przed Oczyszczeniem N M P., przed Niedzielą Kwietniową, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi we wtorki i piątki.

Ruda Pabjanicka: Targi w czwartki

Tuszyn: Jarmarki we wtorki.

Zgierz: a) Jarmarki w środy: po 15 każdego miesiąca. — b) Targi we wtorki i piątki.

Powiat Piotrkowski.

Bełchatów: a) Jarmarki w poniedziałki: po Niedzieli Środopostnej, przed św. Stanisławem, po św. Erazmie, przed Narodzeniem N. M. P., po św. Aniołach Stróżach, po Bożem Narodzeniu b) Targi w poniedziałki

Gorzkowice: Targi w poniedziałki.

Kamieńsk: a) Jarmarki w środy: po Oczyszczeniu N M. P., po św. Józefie. przed św Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Serafickim, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi w środy.

Kleszczów: Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca

Piotrków: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Stanisławie, po św. Janie Chrzcicielu, po św Jakóbie, po św Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.

Ręczno: Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca

Rozprza: Targi w czwartki

Srocko: Targi w poniedziałki.

Sulejów: a) Jarmarki w poniedziałki: po św Agnieszce. po św. Grzegorzu. we wtorek po św. Stanisławie. w poniedziałek po Wniebowst N. M. P., po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Leonardzie. b) Targi w środy.

Wolbórz: a) Jarmarki we wtorki: po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Rochu, po św. Jadwidze, po św Mikołaju. b) Targi w czwartki.

Powiat Radomskowski.

Brzeźnica: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym i 15-ym każd. mies. b) Targi w poniedziałki po 15-ym każdego miesiąca

Koniecpol: a) Jarmarki w czwartki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Pajęczno: a) Jarmarki we wtorki: po 15-ym każdego miesiąca b) Targi we wtorki po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca

Pławno: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki po 15-ym każdego miesiąca.

Radomsko: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Sulmierzyce: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja. po 15 września. po 15 listopada. b) Targi w poniedziałki przed 1 i 15 każdego miesiąca.

Wielgomłyny: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1 stycznia. po 1 marca, po 1 maja. po 1 lipca. po 1 września. po 1 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Żytno: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Sieradzki.

Braszewice: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca.

Burzenin: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Sieradz: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Szadek: a) Jarmarki w środy po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Warta: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Zadzim: Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca.

Zduńska Wola: a) Jarmarki we wtorki po 20 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki

Złoczew: a) Jarmarki w poniedziałki po 14-ym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Powiat Słupecki.

Kazimierz-Biskupi: a) Jarmarki w środy. po 20 stycznia. po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca. po 20 września. po 20 listopada

Kleczew: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Pyzdry: a) Jarmarki w czwartki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki

Skulsk: Jarmarki w poniedziałki po 8-ym każdego miesiąca.

Słupca: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Wilczyn: Jarmarki w środy: po 15 lutego. po 15 kwietnia. po 15 czerwca. po 15 sierpnia. po 15 października, po 15 grudnia.

Zagórów: a) Jarmarki w środy po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Turecki.

Dobra: a) Jarmarki w poniedziałki: po św. Walentym. po Przewodniej Niedzieli. po św Trójcy. po św Mateuszu. po WW. Świętych. przed św. Tomaszem. b) Targi w środy

Turek: a) Jarmarki we wtorki po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Uniejów: a) Jarmarki we wtorki: po św. Macieju, po Przewodniej Niedzieli. przed Zielonemi Świątkami. po św. Wawrzyńcu. przed św. Michałem, przed św Andrzejem. b) Targi w czwartki.

Powiat Wieluński.

Bolesławiec: a) Jarmarki w poniedziałki: po 15 stycznia, po 15 marca, po 15 maja. po 15 lipca, po 15 wrześ., po 15 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Działoszyn: a) Jarmarki w czwartki: po Trzech Królach. po Wielkanocy, przed Zielonemi Świątkami, po św. Jakóbie. po WW. Świętych, przed Bożem Narodzeniem b) Targi w czwartki

Kraszewice: Jarmarki we wtorki po 14-ym każdego miesiąca.

Lututów: a) Jarmarki w czwartki: przed 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.

Osiaków: a) Jarmarki w poniedziałki: po 1 stycznia, po 1 marca, po 1 maja. po 1 lipca, po 1 września, po 1 listopada. b) Targi w poniedziałki.

Praszka: a) Jarmarki w środy po 15-ym każdego miesiąca. b) Targi w środy

Rudniki: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym, każdego miesiąca b) Targi w poniedziałki po 15-ym każdego miesiąca.

Skomlin: a) Jarmarki w czwartki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki po 15-ym każdego mies.

Wieluń: a) Jarmarki we wtorki po 1-ym każdego miesiąca. b) Targi we wtorki.

Wieruszów: a) Jarmarki w poniedziałki po 1-ym każdego miesiąca. — b) Targi w środy. — Jarmarki i targi przypadające na uroczyste dnie świąteczne, odbywać się będą dnia następnego.

Woj. Nowogródzkie.

Powiat Baranowicze.

Baranowicze: Jarmarki: 3 stycz., 23 kwiet. i 1 paźdz. Targi w poniedziałki i czwartki.
Lachowicze: Targi w środy i piątki. Jarmarki: 25 maja, 21 czerwca i 27 października.
Mołczadź Targi w środy. Jarmarki: 23 kwiet., 12 lipca, 2 sierp., 27 września.
Horodyszcze: Targi w poniedziałek. 3 jarm. doroczne. 7 maja, 4 czerw. i 10 października.
Ostrów: Targi w dniu 15 każdego miesiąca. Jarmarki: 8 i 19 stycz, 7 kwiet., 22 maja, 12 lipca, 19 i 28 sierpnia, 21 września, 14 października, 10 listopada, 27 listopada, 14 i 19 grudnia każdego roku.
Stołowicze: Jarmarki: 28 sierpnia i 24 września.

Powiat Lida.

Lida: Targi w poniedziałki.
Ejszyszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 18—20 maja, 8—10 czerwca.
Woronowo: Targi we wtorki.
Iwje: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 1 lutego, 18 maja, 8 czerwca, 30 czerwca, 29 września, 1 i 2 listopada.

Powiat Szczuczyn.

Szczuczyn: Targi w poniedziałki i czwartki.
Wasiliszki: Targi w wtorki. Jarmarki 2 w roku, 24 kwiet. i 5 czerwca.
Ostryna: Targi w poniedziałki.
Żołudek: Targi w poniedziałki.
Bielica: Targi w środy.
Sobakińce: Targi w środy.
Sobotniki: Targi w poniedziałki. Jarmarki pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Bieniakonie: Targi w środy.
Nowy-Dwór: Targi w czwartki.
Raduń: Targi w środy.
Lipniszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 7 stycznia, 5 marca, 11 czerwca, 16 i 26 lipca, 16 sierpnia, 9 wrześ.
Skrzybowce: Targi w środy.

Powiat Nieśwież.

Nieśwież: Targi w środy i piątki.
Kleck: Targi w poniedziałki.
Snów: Targi we wtorki.
Horodziej: Targi w czwartki.
Siniawka: Targi w czwartki.
Zaostrowiecze: Targi w czwartki. Jarmarki : 22 maja i 1 września.

Powiat Nowogródek.

Nowogródek: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 1 marca, 22 czerwca, 19 sierpnia, 17 grudnia.
Zdzięcioł: Targi we wtorki i piątki.
Lubcza: Targi we wtorki i piątki.
Korelicze: Targi w środy Jarmarki: 5 stycznia, 18 kwietnia. 6 czerwca, 29 czerwca, 6 sierpnia i 8 września.
Nowojelnia: Targi w środy.
Dworzec: Targi w poniedziałki.

Powiat Słonim.

Słonim: Targi w poniedz. i czwartki.
Byteń: Targi 20 każdego miesiąca. Jarmarki: 12 lipca i 27 października.
Dereczyn: Targi we wtorki i 23 każdego miesiąca.
Kozłowszczyzna: Targi w poniedziałki.

Powiat Stołpce.

Stołpce: Targi w wtorki i piątki i czwartki: Jarmarki: 6 marca, 14 kwietnia, 22 maja, 12 września, 9 października, 8 listopada, 19 grudnia.
Mir: Targi w poniedziałki. Jarmarki: 24 lutego, 8 czerwca, 22 lipca.
Derewne: Targi w czwartki.
Rubieżewicze: Targi w poniedziałki.
Turzec: Targi we wtorki. Jarmarki: 6 maja i 9 grudnia.

Powiat Wołożyn.

Wołożyn: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 12 stycznia, 23 lutego, 12 kwietnia, 14 czerwca, 17 września.
Traby: Targi we wtorki.
Wiszniew: Targi we środy. Jarmarki: we środę po Trzech Królach, w środę popielcową, w środę pierwszą i drugą postu, po wszystkich świętych.
Naliboki: Targi w poniedziałki.
Iwieniec: Targi w środy.
Wołma: Targi w czwartki.

Woj. Poleskie.

Powiat Brzeski.

Brześć n. B.: Targi wielkie 1 i 16 każdego miesiąca. Targi małe środa i piątek każdego tygodnia.
Wysokie Litewskie: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie 20 każdego miesiąca. oraz 9 lutego, 24 maja, 2 lipca, 11 września i 4 grudnia.
Kamieniec Litewski: Targi wielkie 5 stycznia, 18 stycznia, 3 lut., 5 lut., 5, 14 i 25 marca, 5 kwiet., 5 i 6 maja, 15 maja, 5 i 25 czerw., 12 i 15 lip., 15 sierp., 19 sierp., 5 i 14 września, 5 października, 14 paźdz., 5 i 21 listopada, 5 i 17 grudnia. — Targi małe w czwartek każdego tygodnia.
Czernawczyce, gm. Turna: 10 każdego miesiąca. 28 sierpnia, 10 listopada i 19 grudnia
Czerniany: 22 każdego miesiąca.
Wielkoryta: Targi wielkie: 8 stycznia, 8 marca, 8 kwietnia, 8 maja, 8 lipca, 8 sierpnia, 8 września, 8 października, 8 listopada.
Pożeżyn-Masiewicze, gm. Wielkoryta: Targi wielkie 4 każdego miesiąca.
Małoryta: Targi wielkie 15 i 28 każdego miesiąca.
Domaczewo: Targi wielkie w każdą środę po 15-ym każdego miesiąca i w czasie świąt prawosławnych, w Wniebowstąpienia P. i św. Łukasza.
Mokrany, gm Wielkoryta: Targi wielkie: 25 kwiet., 25 czerw., 25 lipca i 25 września.

Powiat Drohiczyn.

Drohiczyn: Targi wielkie każdego 15 miesiąca, oraz w każdy poniedziałek wielkiego postu (prawosł.). Jarmarki: 15 lutego każdego roku. Każdego poniedziałku po prawosławnej niedzieli przewodniej, oraz każdego 22 maja, 6 sierpnia, 14 września, 19 lipca. Targi małe w poniedziałki każdego miesiąca.
Wołowel: Jarmarki 5-go dnia każdego miesiąca.
Odryżyn: Jarmarki: 8 jarmarków rocznych w dn. 12 lutego, 22 marca, 9 maja, 25 czerwca, 2 i 14 sierpnia, 9 października i 17 grudnia każdego roku.
Janów: Targi małe w środę każdego tygodnia. Jarmarki: 5 jarmarków rocznych — 4 stycznia, 6 maja, 7 lipca, 14 i 27 października każdego roku. 12 jarmarków miesięcznych 5-go każdego miesiąca. Jarmarki dodatkowe: 2 kwiet., 12 września, 22 listopada każdego roku
Chomsk: Jarmarki: w dniach 2 i 19 stycznia, 1 lutego, 1 marca, 1 kwietnia, 1 czerwca, 1 i 12 lipca, 2 i 28 lipca, 1 i 27 września, 14 października, 21 listopada, 22 grudnia każdego roku, oraz w środę przed wielkim postem (prawosł.), t. z. „maślennica" i w środę środopościa każdego roku.
Motol: Targi wielkie: 9 stycznia, 12 stycznia, 22 marca, 7 kwietnia, 15 maja, 14 sierpnia, 22 września, 9 października, 8 listopada, 7 grudnia, 17 grudnia każdego roku i w dziesiąty tydzień po Wielkiej Nocy „Dziesiatucha". Targi małe we czwartek każdego tygodnia.

Powiat Kamień-Koszyrski.

Kamień Koszyrski: 52 jarmarki rocznie w każdy wtorek.
Soszyczno: 24 jarmarki w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca.
Rzeczyca: Targi wielkie 15-go każdego miesiąca.
Werchy: 12 jarmarków 1-go każdego miesiąca.
Wielka Głusza: 24 jarmarków 1 i 16 każdego miesiąca.
Krymno: 12 jarmarków 3 dnia każdego miesiąca.
Lubieszów: 12 jarmark. 10-go każdego miesiąca i tradycyjne 15 maja, 18 lipca, 21 września i 19 grudnia.
Lubiaż: 4 jarmarki rocznie w każdą ostatnią środę przed świętami W. Nocy i Bożego Narodzenia, oraz 30 lipca i 15 września.
Pniewno: 12 jarmarków 2 każdego miesiąca.

Powiat Kobryński.

Kobryń: 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja. Targi małe w poniedziałki i czwartki. 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja, 3. Targowica. Jarmarki 10, 20 i 30 każdego miesiąca.
Antopol: Targi małe co poniedziałek. Jarmarki: 1-go każdego miesiąca, 24 stycznia. 22 marca, pierwsza środa po Wielkiejnocy, 10-ty poniedz. po Wielkiejnocy, 2 sierpnia, 27 września, 27 paźdz., 9 grudnia.
Dywin: Jarmarki 4 i 17 każdego miesiąca.
Horodec: Jarmarki: 5 każdego miesiąca, drugi dzień po Wniebowst. Pańskiem, 12 września.
Samary: Jarmarki 12 każdego mies.
Lelików: Jarmarki 25 każdego mies.
Tewle: Jarmarki 7 i 26 każdego mies.
Czerniany: Jarmarki 23 każdego mies.
Mokrany: 25 każdego miesiąca.
Nowosiółki: Jarmarki: 2 stycznia, 1 marca, 1 maja, 1 lipca, 1 września, 10 listopada.
Żabinka: Jarmarki: 15 i 25 każdego miesiąca, 28 października i 14 paźdz. jarmark odpustowy.

Powiat Kosowski.

Kosów-Poleski: Targi małe w czwartki każdego tygodnia z wyjątkiem przypadających w tym dniu świąt.
Różana: Jarmarki: 15 rocznie, które odbywają się 10 dnia każdego miesiąca, w środę czwartego tygodnia wielkiego postu. 12 lipca i 19 sierpnia.) Targi małe: W każdy poniedziałek z wyjątkiem przypadających w dniu świąt Targi duże: 12 listopada i 19 sierpnia, oraz w 4-ym tygodniu wielkiego postu.
Telechany: Targi duże 20 stycznia, 7 kwietnia, 6 maja, 7 lipca, 12

września, 21 listopada. Targi małe co czwartek, oprócz dni świątecz.

Iwacewicze: Jarmarki duże 15 lutego, 6 maja, 27 września, 9 listopada. Targi małe w każdą środę oprócz dni świątecznych.

Sw. Wola: Jarmarki duże: 9 stycznia i 27 września i poniedziałek przewodni, według starego stylu. — Targi małe: W pierwszy wtorek miesiąca a jeśli w dniu tym przypada święto — targ odbywa się w dniu poprzedzającym, czyli że w pierwszy poniedziałek danego miesiąca.

Powiat Łuniniecki.

Łuniniec: Jarmark wielki 1 i 15 każdego miesiąca. O ile w wymienione dni wypadnie święto, jarmark odbywa się następnego dnia powszedniego. Targi małe każdego dnia z wyjątkiem sobót i dni świątecznych.

Lachwa: Targi wielkie 15 każdego miesiąca.

Kożangródek: 22 maja i 19 grudnia każdego roku jarmarki małe.

Wiczyn: Na drugi dzień Ziel. Świąt według starego stylu i 28 sierpnia jarmarki małe.

Hancewicze: Targi wielkie 12 razy do roku. Odbywają się w 1-szy czwartek każdego miesiąca, o ile w dzień jarmarczny wypadnie święto, jarmark odbywa się dnia następnego i 40 targów małych w każdy pozostały czwartek.

Powiat Piński.

Pohost-Zahorodzki: Targi wielkie: 20 stycznia, 22 maja, 2 sierpnia, 10 października.

Moroczno: Targi wielkie 20 stycznia, 7 kwietnia, 12 września, 12 listopada. Targi małe 27 każdego miesiąca.

Pińsk: Targi wielkie 8 kwietnia, 21 września, 19 grudnia, wg. star. stylu, drugi dzień Zielonych Świąt, dziewiąty piątek po Wielkanocy i 15 sierpnia każdego roku. — Targi małe w poniedziałki, środy i piątki.

Łahiszyn: Targi wielkie 15 stycznia, 15 lutego, 7 kwietnia, 12 lipca, 19 sierpnia, 14 października. — Targi małe 1-go każdego miesiąca.

Lemieszewicze: Targi wielkie: 22 maja, 21 września.

Serniki: 15 każdego miesiąca, 22 maja, 7 lipca, 8 listopada, 19 grud.

Sudcze: Co drugi miesiąc 15-go.

Powiat Prużański.

Prużana: Targi wielkie: 19 sierpnia, 27 października i 10 listopada każdego roku. — Targi małe w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

Szereszów: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Sielec: Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Malecz: Targi wielkie: 12 lipca, 14 września, 21 listopada, 9 grudnia.

Bereza Kartuska: Targi wielkie: 1 stycznia, 23 kwietnia, 29 czerwca, 15 sierpnia, 8 września, 14 października, w ostatni czwartek przed popielcem, po Wielkanocy, według starego stylu, 5 każdego miesiąca. — Targi małe w czwartek każdego tyg.

Linowo: Targi małe w środę każdego roku. — Targi wielkie 3 listopada każdego roku.

Powiat Stoliński.

Stolin: Targi wielkie: 15 stycznia, 15 lutego, 15 i 21 marca, 15 kwietnia, 6 i 15 maja, 15 i 30 czerwca, 15 lipca, 15 i 19 sierpnia, 15 września, 15 października, 15 i 29 listopada, 15 grudnia. 52 targi małe co czwartek.

Dawidgródek: Targi wielkie 1-go każdego miesiąca. Targi małe co środa i piątek każdego tygodnia.

Płotnica: Targ wielki 14 października.

Woj. Stanisławowskie.

Bohorodczany, miasto pow.: Jarmarki: 15 stycznia, 8 lutego, 6 kwiet., 19 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 29 sierpnia, 22 września, 14 października, 9 listopada. Targi co drugą środę.

Bolechów, pow. Doliwa: Co poniedziałek targ.

Bołszowce, pow. Peczeniżyn: Jarmarki 16 lipca. Co poniedziałek targ.

Bukaczowce, pow. Rohatyn: Jarmarki: 2 stycznia, 25 lutego, 26 marca, 5 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 10 sierp., 13 września, 2 listopada, 6 grudnia Targi w czwartek.

Bursztyn, pow. Rohatyn: Targi w wtorek.

Delatyn, pow. Nadwórna: Co poniedziałek targ. — Jarmarki: 16 stycz., 24 marca, 24 kwietnia, 1 czerwca, 27 sierpnia, 9 września, 20 wrześ., 20 listopada, 20 grudnia.

Dolina, m. pow.: Jarmarki: 18 stycz., 16 lut., 9 mar., 13 kwiet., 14 maja, 8 czerwca, 8 lip., 3 sierp., 7 wrześ., 15 paźdz., 16 listopada, 27 grudnia. Każdego wtorku targ.

Halicz, pow. stanisławowski: 25 marca, 5 lipca, 14 października. Targi w środę.

Gwoździec, pow. Turka: Co poniedziałek targ.

Horodenka, miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada. Targ we wtorek.

Jabłonów, pow. Peczeniżyn: 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.

Kałusz, miasto pow.: Co poniedz. targ.

Kołomyja, miasto pow.: 13 stycznia, 21 lutego, 2 sierpnia, 4 września, 31 października, 18 grudnia. — Targi w środę.

Kosów, miasto pow.: Każdej środy targ tygodniowy.

Łanczyn: Jarmarki: 10 stycznia, 30 marca, 25 lipca.

Mikołajów n. D., pow. Żydaczów: Targi we wtorek.

Nadwórna, miasto pow.: Jarmarki: 20 i 21 stycznia, 7 i 8 kwietnia, 5 czerwca, 10 i 11 lipca, 7 sierpnia, 15 i 16 października, 5 grudnia. — Co wtorku targ.

Obertyn, pow. horodeński: Co poniedziałek targ.

Ottynia pow. tłumacki: 20 i 29 stycz., 16 lutego, 22 marca, 19 kwietnia, 14 maja, 28 czerwca, 21 lipca, 20 sierpnia, 13 września, 2 i 29 listopada, 23 grudnia. — Targi tygodniowe co wtorku

Peczeniżyn, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 16 lutego, 22 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 8 lipca, 29 sierp., 14 paźdz., 9 listopada, 17 grudnia. Targi we wtorek.

Rohatyn, miasto pow.: Jarmarki 17, 18 i 19 marca. Targi w środę.

Rożniatów, pow. Dolina: Jarmarki: 15 stycznia, 10 lutego, 3 maja, 13 lip., 14 sierp., 22 września, 20 października, 22 listopada. Targ w środę.

Skole, miasto pow.: Targi w środę.

Smorze, pow. Skole: Jarmarki we wtorki co 2—3 tygodnie.

Śniatyn: Jarmarki 8 lutego, 14 października, 5 listopada, 17 grud. Targi w środę.

Sołotwina, pow. Bohorodczany: Jarmarki: 10 stycznia, 16 lutego, 14 marca, 10 maja, 11 czerwca, 2 sierpnia, 3 października, 22 listopada, 20 grudnia.

Stanisławów, miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 30 marca, 15 maja, 16 czerwca, 7 sierpnia, 14 września, 5 grudnia Targi w czwartek.

Stryj, miasto pow.: Targi w czwartek.

Tłumacz, miasto pow.: Targi w poniedziałek.

Turka, miasto pow.: Jarmarki: 1 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 1 maja, 1 lipca, 1 sierpnia, 1 września, 1 października, 1 listopada. Targi w środę.

Wysocko pow. Turka: Jarmarki pierwszego każdego miesiąca.

Zabłotów, p. Sniatyn: Targi we wtorek.

Żurawno, pow Żydaczów: Jarmarki: 29 stycznia, 27 sierp., 13 paźdz., 21 listopada. Targi w środę każdego tygodnia.

Żydaczów, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 11 września, 9 listopada. Targi w środę.

Woj. Tarnopolskie.

Powiat Borszczów.

Borszczów: Targi w poniedziałki.
Jezierzany: Targi w piątki.
Mielnica: Targi we wtorki.
Korolówka: Targi w czwartki. Jarmarki w środopoście i Wniebowst. obrz. gr.-kat.
Skała: Targi w środy.

Powiat Brody.

Brody: Targi w poniedziałki.
Podkamień: Targi w czwartki.

Powiat Brzeżany.

Brzeżany: Targi w środy.
Kozowa: Targi w poniedziałki.
Narajów miasto: Targi w czwartki. — Jarmarki: 20 stycznia, 8 kwietnia.

Powiat Buczacz.

Buczacz: Targi w czwartki.
Jazłowiec: Targi we wtorki.
Kolopiec: Targi co drugi wtorek.
Monasterzyska: Targi w środy.
Potok złoty: Targi w środy.
Ujście Zielone: Targi w czwartki.

Powiat Czortków.

Czortków: Targi w poniedziałki. — Jarmarki: 21 maja, 12 lipca, 26 sierpnia, 20 grudnia.

Powiat Kopyczyńce.

Chorostków: Targi w poniedziałki.
Probużna: Targi we wtorki.
Kopyczyńce: Targi w środy.

Powiat Kamionka Str.

Kamionka Str.: Targi we wtorki.
Busk: Targi we wtorki.
Milatyn Nowy: Targi w czwartki.

Powiat Podhajce.

Podhajce: Targi w czwartki
Horożanka: Targi w środy.
Zawałów: Targi we wtork.

Powiat Przemyślany.

Przemyślany: Targi w poniedziałki.
Gliniany: Targi w czwartki.

Powiat Radziechów.

Toporów: Targi co drugi czwartek.
Radziechów: Targi w poniedziałki.
Witków Nowy: Targi co drugą środę.
Stojanów: Targi co drugi wtorek.
Łopatyn: Targi co drugą środę.

Powiat Skałat.

Skałat: Targi we wtorki.
Grzymałów: Targi w czwartki.
Podwołoczyska: Targi w czwartki.

Powiat Tarnopol:

Kozłów: Targi w czwartki.
Tarnopol: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 14 lutego, 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierpnia, 26 września.
Mikulińce: Targi w poniedziałki.

Powiat Trembowla.

Budzanów: Targi w czwartki.
Trembowla: Targi we wtorki. Jarmarki: 7 i 16 lipca.

Powiat Zaleszczyki.

Tłuste: Targi w czwartki.
Zaleszczyki: Targi we wtorki.

Powiat Zbaraż.

Zbaraż: Targi w poniedziałki.

Powiat Zborów.

Pomorzany: Targi w środy.
Załeżce: Targi w poniedziałki.
Zborów: Targi we wtorki.
Jezierna: Targi w poniedziałki.

Powiat Złoczów.

Złoczów: Targi w poniedziałki.
Olesko: Targi co drugi wtorek.
Sokołówka: Targi co drugą środę.

Woj. Warszawskie.

Wojew. Warszawskie.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej, po Niedz. Kwietniej, po św. Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP., przed św. Szymonem i Judą.

Biała, pow. Rawa Mazow., jarm. w piątki: po św. Wojciechu, po bł. Jakóbie Strenie, po Podn. Krzyża św., przed św. Tomaszem ap. Co piątek targ.

Bielawy, pow. Ławicz, jarm. 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Bielsk, pow. Płock, jarmarków 6, w środy: po Niedzieli Kwiet., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, przed św. Janem Chrz., po św. Annie, po ścięciu św. Jana, po św. Urszuli.

Bieżuń, pow. Sierpc, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Małgorz., po Nar. NMP., po św. Mikołaju.

Błonie, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietnej, po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.

Bobrowniki, pow. Lipno, jarm. 5, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.

Bodzanów, pow. Płock, jarm. 6, w czwartki po Zwróceniu św. Pawła, w środy po Niedzieli Środopust., po św. Stanisławie, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Łukaszu Eweng., po św. Klemensie.

Bolimów, pow Łowicz, jarmark. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Nar. NMP., po św. Marcinie.

Brześć Kujawski, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem, po św. Józefie Kal., po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.

Chodecz, pow. Włocławek, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Chorzele, pow. Przasnysz, jarmarków 6, w poniedziałki: przed Zapustami, po Niedzieli Kwiet., po Bożem Ciele, po Nar. NMP., po Wsz. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Chrostkowo, pow. Rypin, jarmarki w poniedziałki: przed bł. Andrzejem Bobolą, przed bł. Bogumiłem, po bł. Bronisławie, po NMP. Loretańskiej. Co trzeci poniedziałek targ.

Ciechanowiec, pow. Wysoko Mazowiecki, jarmarków 6, w poniedz. po: M. B. Gromnicznej, św. Wojciechu, Bożem Ciele, św. Wawrzyńcu, św. Mateuszu, św. Andrzeju.

Ciechanów, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po św. Weronice, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po Nar. NMP., po św. Marcinie.

Czernichów, pow. Lipno, w pierwszą środę każdego miesiąca targ.

Czersk, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, przed św. Janem Chrz., po św. Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Czerwińsk, pow. Płoński, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie.

Dobre, pow. Mińsk-Mazowiecki, co poniedziałek targ.

Dobrzyń nad Drwęcą, pow. Rypin, jarmarków 12, we wtorki: po Now. Roku, po św. Kazimierzu, po Niedzieli Kwietnej, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrz., po Nawiedzeniu NMP., po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po św. Katarzynie i po św. Leokadji.

Dobrzyń nad Wisłą, pow. Lipno, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Środop., po Wniebowst. Pańsk., po św. Marji Magdal., po św. Franc. Seraf., po Niep. Pocz. NMP.

Drobin, pow. Płock, jarmarków 6, w środę po Zwiast. NMP., we wtorek po św. Stanisławie, w środy po św. Antonim Pad., po św. Marji Magd., we wtorki przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Dzierzgowo, pow. Przasnysz, jarmarki w środę: po bł. Andrzeju Boboli, po Zwiastowaniu NMP., przed bł. Jolantą po św. Bronisławie. Co środę targ.

Falenica, pow. **Warszawa**, co czwartek targ.

Gombin, pow. **Gostynin**, **jarmarków 6**, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedz. Palmową, przed Wnieb. Pańskiem, po B. Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.

Glinojeck, pow. Ciechanów, jarmarki w środę: po Dobrosławie, po św. Anastazym, przed bł. Szymonem z Lipnity i po św. Jadwidze. — Co środę targ.

Golymin, pow. Ciechanów. Jarmarki w poniedziałki: po Zwiast. NMP., po św. Władysławie, po św. Bartłomieju, po św Salomei. Co trzeci poniedziałek targ.

Gostynin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.

Góra Kalwarja, pow. Grójec, jarmarki 4 w środy: po 3 Królach, po Wielkiejnocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.

Grodzisk, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnej, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki [illegible]w. Annie, po św. Marcinie, prz[illegible]w. Tomaszem Apostołem.

Grójec, miasto pow.: jarmarków 6, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, w czwartki: po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Iłow, pow. Sochaczew, jarm. 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 męczennikach, po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Jabłonna, pow. Warszawa, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarmarków w ciągu roku., w czwartki, a mianowicie: 1. po Oczyszczeniu NMP., 2. po św. Wojciechu, 3. po św. Antonim, 4. po św. Jakóbie, 5 po św. Michale, 6. po św. Łukaszu.

Jadów, pow. Radzymin, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środe po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Nar. NMP., po św. Bor.

Janów, pow. Przasnysz, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałek przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Andrzeju.

Jeziorna Królew., pow. Warszawa, co poniedziałek targ.

Kaluszyn, pow. Mińsk Mazow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwiet., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Karczew, pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Kiernozia, pow. Łowicz, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastow. NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kokol, pow Lipno, jarmarków 6, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem Apostołem

Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed św. Karolem Wielkim, po św. Winc.

Ferarjuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kowal, pow. Włocławek, jarmarków 6, w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrz., po św. Jakóbie Ap., po Nar. NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Krasnosielec, pow. Mińsk-Mazowiecki, jarmarki: we wtorki: przed św. Agnieszką, św. Józefem, po św. Stanisławie, św. Piotrze i Pawle, przed św. Mateuszem, po Wszystkich Świętych. Co wtorek i sobotę targ.

Krośniewice, pow. Kutno, jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszcz NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu. Co czwartek targ.

Kutno, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki: przed św. Walentym, po Niedz. Środopost., przed św. Filipem i Jakóbem, na Zielone Świątki, 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franciszku Seraf., i po św. Elżbiecie.

Kuczborg, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dyonizym, po św. Klotyldzie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktorją.

Latowicz, pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarków 12: na św. Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św. Małgorz., na Wielki Czwartek, na św. Rocha, na św. Sebastjana i Fabjana, na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli, oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów stosownie do przywilejów miasta.

Leoncin, pow. Sochaczew, jarmarki w poniedziałki: po św. Andrzeju Boboli, po św. Zofji, po M. B. Zielnej, po Ofiarowaniu NMP. Co drugi poniedziałek targ.

Lipno, miasto pow., jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po NMP Szkaplerznej, po św. Michale, po św. Szymonie i Judzie.

Lubicz, pow. Lipno, jarmarki: w środę przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Janie Nep., po bł. Szymonie z Lipnicy, po św. Jadwidze. Co środę i sobotę targ.

Lubień, pow. Włocławek, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedz. Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Święt., po św. Łucji.

Lubraniec, pow. Włocławek, jarmarków 6, w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedz. Kw., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Łowicz, miasto pow., jarmarków 6, w poniedz. po Niedz. Starozapust., we wtorek po Niedz. Kwiet., na św. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w poniedziałek po św. Andrzeju.

Łyszkowice, pow. Łowicz, jarmarki w poniedziałki przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Bonifacym, po M. B. Zielnej, po św. Jadwidze. Co poniedziałek targ.

Maków, miasto pow., jarmarki w środy: po św. Macieju, św. Marku, przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, św. Łukaszu, przed św. Tomaszem. Co środę targ.

Mińsk Mazowiecki, miasto powiat., jarmarki 2, w poniedziałki po Niedzieli Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mława, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki po św. Macieju, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, przed św. Mikołajem.

Mogielnica, pow. Grójec, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Mrozy, pow. Mińsk-Mazow., co wtorek targ.

Mszczonów, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Nadarzyn, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środopost., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.

Nasielsk, powiat Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki po Niedz. Środopost., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Nieszawa, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.

Nowe Miasto, pow. Płońsk, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedz. Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwietnią, w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w poniedziałek po Nar. NMP., w czwartek po św. Jadwidze.

Nowe miasto nad Pilicą, pow. Rawa Mazowiecka, jarmarki w czwartki po M. B. Gromnicznej, po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie,, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, przed św. Marcinem. Co czwartki targ.

Nowy-Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.

Okuniew, pow. Warszawa, podczas lata, od 1 kwietnia do 1 października, targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6, w poniedziałek po Niedz. Przewodn., we wtorki przed N. Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.

Osięciny, pow. Nieszawa, jarmarków 6, w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca, w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i października.

Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 paźdz., po św. Marcinie.

Otwock, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Ożarów, pow. Warszawa, co środę targ.

Piaseczno, pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedz. Starozap., po Niedz. Kwiet., po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Piotrków, pow. Nieszawa, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu, w piątek przed Niedz. Kwiet., w poniedziałki po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystk. Świętych.

Płock, miasto pow., jarmarki 2, we wtorki: przed św. Janem Chrzcic. i po św. Michale. Co wtorek i piątek targ.

Płońsk, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Popowo Kościelne, pow. Pułtusk, 1-szy czwartek każdego miesiąca targ.

Pruszków, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Przasnysz, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.

Przedecz, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Pułtusk, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Puszcza Marjański, pow. Skierniewice, 1 i 3 poniedziałek targ.

Raciąż, pow. Sierpc, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Radzanów, pow. Mława, jarmarków 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Antonim, po św. Jakóbie, po ścięciu św. Jana.

Radziejów, pow. Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Radzymin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joachimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Remigjuszu, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Rawa Mazowiecka, miasto pow., jarmarki: we wtorek przed św. Maciejem, po św. Stanisławie, przed bł. Czesławem Odrowążem, po M. B. Siewnej, po św. Barbarze, co wtorek targ.

Raciążek, pow. Maków, jarmarki w poniedziałki: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Nar. NMP., po Wszyst. Świętych.

Rypin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Ignacym, po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Serock, pow. Pułtusk, jarmarki 4, w 1 wtorek po św. Mateuszu, w środy: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Sierpc, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Grzegorzu, po św. Marku, po św. Wicie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Skempo, pow. Lipno, jarmarków 6, w czwartek po św. Macieju, w środę po św. Stanisławie, w czwartek po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Siennica, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po Wszyst. Święt

Skierniewice, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach, i po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Apostole, po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie

Skrwilno, pow. Rypin, jarmarki w czwartki: po 3 Królach. po bł. Wincentym Kadłubku. po M. B. Śnieżnej, przed św. Stanisławem Kostką. Co czwartek targ

Służew, pow. Nieszawa, jarmarków 6. we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie. po Zielonych Świątkach, po św. Annie. przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucji.

Dzisna. miasto pow. Co wtorek i piątek targ. Jarmarki: piątki przed Bożem Narodzeniem, Wielkiejnocy wg. nowego i starego stylu.

Głębokie, pow. Dzisna. Co poniedziałek, czwartek i piątek targ. Jarmarki we czwartki przed św Bożego Narodzenia, t. zw. „Kraśnik".

Gródek, pow. mołodecki. Co wtorek targ. Jarmarki w 1-szy wtorek po niedzieli Przewodniej wg. starego stylu.

Hoduciszki, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Holszany, pow. Oszmiana. Jarmarki 23 marca, ostatni poniedziałek po Wielkiejnocy, 23 kwietnia, 13 i 24 czerwca. 16 sierpnia, 8 września i 9 grudnia. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Hołubicze, pow. dziśnieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Hruzdowo, pow. postawski. Targi we środy każdego tygodnia.

Ignalino, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Ilja, pow. Wilejka. Co środę targ. — Jarmarki: 19 stycznia i 2 sierpnia.

Jaszuny, pow. wileńsko-trocki: Targi 20-go każdego miesiąca.

Jody, pow. brasławski. Co wtorek targ.

Kiemieliszki, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.

Kobylniki, pow. postawski. Jarmarki: 4 stycznia, 5 lutego, 4 marca, 24 marca, 11 czerwca, 22 lipca, 16 sierpnia, 29 września i 10-go listopada. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Komaje, pow Święciany. Targi we środy każdego tygodnia. Jarmarki: 3 lutego, 20 marca, 24 kwietnia. 30 czerwca, 2 października. 2 listopada. oraz w trzeci dzień Zielonych Świąt.

Koziany, pow brasławski. Targi we środy każdego tygodnia.

Krzywicze, pow. Wilejka. Co środę targi.

Kurzeniec, pow Wilejka. Jarmarki: Drugi wtorek po Wielkiejnocy, pierwszy wtorek po Bożem Narodzeniu, ostatni wtorek przed Wielkim Postem. oraz 6 sierpnia. 8 września i 9 grudnia.

Landwarów, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.

Lebiedziewo, pow. mołodecki. Jarmarki zaś w pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, oraz w dniach 29 lutego, 15 maja, 29 lipca 7 paźdz. i 8 grudnia Co poniedziałek targ

Łużki, pow. dziśnieński, Targi we wtorki każdego tygodnia.

Łyntupy, pow. Święciany. Jarmarki 1 maja, w trzeci dzień po Wielkiejnocy i w dzień Zielonych Świąt. — Targi we czwartki każdego tygodn

Mejszagoła, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.

Miadzioł, pow. postawski. Jarmarki: 19 stycznia, 15 lutego, 15 maja, 6 lipca, 14 sierpnia, 14 i 29 paźdz.. 11 listopada. 21 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Miory, pow. brasławski. Targi w poniedziałek każdego tygodnia i we czwartek każdego tygodnia. Jarmarki: w najbliższą środę, czwartek i piątek po 6 stycz. (Trzech Króli). 27. czerwca (św. Jana) i 1 listopada (Wszystkich Świętych).

Mielegiany, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Michaliszki, pow. wileńsko-trocki. — Jarmark 29 września, targi 14 i 28 każdego miesiąca.

Niemenczyn, pow. wileńsko-trocki. — Targi we czwartek każdego tygodn.

Nowa Wilejka, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorek i piątek każdego tygodnia.

Nowo-Święciany, pow Święciany. Jarmarki 2 lut., 19 marca, 29 czerwca. 13 października. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Nowe Troki, miasto pow Targi we czwartek każdego tygodnia i w pierwszy poniedziałek każdego mies. Jarmarki 6 stycznia, 19 marca, 13 czerwca. 28. października.

Nowy Pohost, pow. brasławski. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Olkieniki, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Olkowicze, pow. Wilejka. Targi w poniedziałki.

Opsa, pow. brasławski. Targi w poniedziałki Jarmarki 24 i 25 czerwca i w poniedziałki i wtorki ostatniego tygodnia Adwentu.

Orany, pow. wileńsko trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Ostrowiec, pow. wileńsko-trocki. Targi w poniedziałek każdego tygodnia.

Oszmiana, miasto pow Jarmarki: 23 kwietnia i każdego następnego dnia po następujących świętach: Wniebowstąpienie. Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny, Bożego Ciała. oraz 15 sierpnia, 29 i 30 września. Targi we środy każdego tygodnia.

Plissa, pow. dziśnieński. Targi we środy każdego tygodnia.

Podbrodzie. powiat wil.-trocki. Targi we środy każdego tygodnia.

Podbrodzie, pow Święcany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia. — Jarmarki: w pierwszy czwartek każdego miesiąca. w poniedziałek po niedzieli palmowej. we wtorki po niedzieli różańcowej

Postawy, miasto pow. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Prozoroki, pow. dziśnieński Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Rudziszki, pow. wileńsko trocki. Targi we środy każdego tygodnia.

Słobódka, pow. brasławski. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Smorgonie, pow Oszmiana. Jarmarki: 26 lutego, 28 maja, 29 czerwca. 6 sierpnia, 10 września. 1 października. w każdą środę przed Bożem Narodzeniem, oraz 24 grudnia.

Sobota, pow. Łowicz. jarmarków 6. we wtorek po 3 Królach, w W. Czwartek, w czwartek po Ziel Świątkach. po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Sochaczew, miasto pow.. jarmarków 6, we wtorki po św. Prysce czyli po dniu 18 stycznia. po Niedz Kwiet., po św. Wojciechu, po Zielonych Św., po św. Marji Magdalenie. po św. Urszuli.

Sochocin, pow. Płońsk. jarmarków 6. w środy po św. Błażeju, po św. Stanisławie. przed św Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku. po Podw. Krzyża św., po św. Klemensie.

Stanisławów, pow. Mińsk Mazowiecki. jarmarków 6. we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu po św. Marcinie, po św. Łucji.

Strzegowo, pow. Mława, jarmarki w poniedziałki: po św Marji Kleofasowej, po Bł. Bogumile, po św. Zuzannie, przed św. Józefem. Co poniedziałek targ.

Szreńsk, pow Mława. jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach. po Niedz. Kwiet., w środy: przed św. Janem Chrzcic., po św Jakóbie. przed św. Idzim. po św. Jadwidze.

Tarczyn, pow. Grójec, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu. po Niedz. Przewod.. po św Bogumile, po św. Mateuszu. przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Tłuszcz, pow. Radzymin, jarmarki we wtorki po św. Andrzeju Boboli. po św Anastazym, po bł. Jolancie, przed św. Bronisławą, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem. Co wtorek targ.

Warka, pow. Grójec. jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP.. po Niedz Środop., po św. Stanisławie. po św Tekli, po św. Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszyst Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. — Prócz tego jarmark na wełnę od dn. 15 czerwca, trwający przez dni 3. Kontrakty na św. Jana Chrzcic — Jarmark chmielny od 25 września 10 dni trwający.

Wiskitki, pow. Błonie. jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie. po św Stanisławie, po Bożem Ciele. po Wniebow. NMP., po św. Kożmie i Damjanie. po Wszystkich Świętych.

Włocławek. miasto pow.. jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Boż., we wtorek po św. Stanisławie. w czwartki po św. Dominice. przed Nar. NMP., po św. Leonardzie.

Wołmin. pow. Radzymin. jarmarki w czwartek przed św. Janem Złotoustym, po św. Klemensie. po św. Paschalinie. po św Szymonie z Lipnicy. po św. Eustachym. po św. Gertrudzie. Co czwartek targ.

Wyszków, pow. Pułtusk. jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji. po św. Grzegorzu. po św Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Łucji,

Wyszogród. pow. Płock. jarmarków 6, we wtorki: po św Józefie. po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Bożem Ciele. po św. Jakóbie. po św. Michale. po św. Łucji

Zakroczym, pow Warszawa. jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku. po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim. po św. Kunegundzie. po Narodzeniu NMP., po św Marcinie.

Zawidz, pow. Sierpc. jarmarki: w 1 poniedziałek każdego miesiąca.

Zduny. pow. Łowicz. jarmarki w piątek: po św. Wincentym Kadłubku. przed św. Stanisławem. po św. Elżbiecie. Co 1 piątek targ

Zieluń. pow. Mława, jarmarki we wtorek: przed bł Andrzejem Bobolą, po św. Zofji, przed św. Ładysławem, przed św. Salomeą. Co wtorek targ.

Żuromin, pow. Sierpc, jarmarków 6. w poniedziałki: po 3 Królach. po św. Piotrze i Pawle, po Nar. NMP po Wszystkich Świętych.

Żychlin, pow. Kutno, jarmarków 6. w poniedziałki: po 3 Królach. po św. Grzegorzu, we wtorek po św.

Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, przed św Szymonem i Judą.
Żyrardów, pow. Błonie jarmarki w pierwsze środy: w lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku i grudniu Co środę i sobotę targ.

Woj. Wileńskie.

Brasław, miasto pow. Jarmarki: w najbliższą środę po 2 gim lutym, 23 kwietnia i 2 października Targi w środy i piątki każdego tygodnia.
Budsław, pow. Wilejka Co poniedziałek targ.
Daugieliszki, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia
Dołhinów, pow. Wilejka. Co czwartek targ.
Druja, pow. brasławski. Co wtorek i piątek targ.
Drujsk, pow. Brasław. Jarmarki: 7 stycznia, 9 maja i 12 sierpnia. Co wtorek targ.
Dryświaty, pow. brasławski: Targi we czwartki każdego tygodnia. Jarmarki w 1 szy czwartek po 1 (Nowym Roku), 2 św. Kazimierzu, 1 maja, 11 i 12 lipca, w 1-szy czwartek po 1 październiku oraz ostatni czwartek listopada.
Dukszty, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.
Dunilowicze, pow. postawski. Targ we wtorki każdego tygodnia.
Dziewieniszki, pow. Oszmiana. Jarmarki: 28 kwietnia, 9 września i 1 go października. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Świr, pow. Święciany. Jarmarki: 20 kwietnia, 2 i 30 czerwca, 12 paźdz., 2 listop i 7 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Święciany, miasto pow. Jarmarki: od 1-go do 5 go stycznia i od 1 go do 7-go września Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.
Szarkowszczyzna, pow. dziśnieński. — Targi we środy każdego tygodnia
Szemietowszczyzna, pow. Święciany. — Targi we środy każdego tygodnia.
Szumsk, pow wileńsko trocki Targi w każdą środę.
Taboryszki, pow wileńsko trocki. Targi 25 go każdego miesiąca.
Turgiele, pow wileńsko trocki. Jarmarki 8 maja, targi 10-go każdego miesiąca.
Turmont, pow. brasławski Targi we wtorki każdego tygodnia.
Widze, pow. Brasław. Jarm : w pierwszy wtorek po 6 stycznia (Trzech króli), dniu Bożego Ciała, po 16 lipcu (N. P. Marji Szkaplernej) po dniu Matki Boskiej Różańcowej, po Przewodniej niedzieli i we środę w połowie Wielkiego Postu (Środopust). Targi we wtorki każdego tygodnia.
Wielkie Soleczniki, pow wileńsko trocki. Targi 1 go każdego miesiąca.
Wilejka, miasto pow. — Targi we czwartki każdego tygodnia.
Wilno, miasto pow Jarmarki: 1. Plac Łukiski 4 marca, na św. Kazimierza 2. ul. Ponarska 54, 4 marca przez dni kilka, 3 przy kościele św. Piotra 29 czerwca, 4 przy kościele św. Jerzego 23 kwietnia, 5. przy kościele św. Jana 24 czerwca. Targi we wtorki i piątki.
Wojstom, pow. Wilejka Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Wołkołata, pow. postawski Targi we środę każdego tygodnia.
Worniany, pow. wileńsko trocki Targi we czwartki każdego tygodnia.
Żuprany, pow. Oszmiana — Jarmarki: 30 czerwca, 25 lipca, 2 listopada.

Woj. Wołyńskie.

Aleksandria, pow równeński. Targ 1 go i 15 go każdego miesiąca.
Beresteczko, pow. horochowski. Co czwartek targ.
Berezno, pow kostopolski. — Jarmarki: 19 stycznia, 22 czerwca, 12 lipca i 22 września. Targi w każdą środę.
Bereżce, pow Krzemieniec. Targ w każdy poniedziałek.
Białozórka, gm Białozórka, pow. Krzemieniec Co poniedziałek targ.
Boremel, gm. Boremel, pow Dubno. 5 i 20 każdego miesiąca targ.
Bucyń, pow. Kowel. Targi 13 i 28 każdego miesiąca
Czartorysk, pow. łucki Targi 1 i 3 poniedz. każdego miesiąca.
Derażne, pow. kostopolski. Targi w każdy czwartek.
Dubno, miasto pow. Co poniedz targ
Hołoby, pow. Kowel. Targi w każdy wtorek.
Horochów, miasto pow. Co czwartek targ.
Hoszcza, gm. Hoszcza, pow. Równe Targ w każdą środę.
Jeziorany, gm Warkowicze, pow. Dubno Targi drugi i czwarty wtorek każdego miesiąca.
Katerburg, pow krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.
Kiwerce, pow. łucki. Targi każdy wtorek.
Klewań, pow. równeński. Co czwartek targ.
Kniahinin, pow. dubieński. Jarmarki 12 i 24 każdego miesiąca.
Kołodno, pow krzemieniecki. Targ w każdy wtorek.
Kołki, pow. łucki Targ każdy wtorek
Korzec, pow. Równe Jarmarki w dniu popielca, 9 marca, 9 maja, 24 czerw. 20 lipca, 15 sierpnia, 6 paźdz., 1 i 15 każdego miesiąca targ.
Kostopol, miasto pow. Targi w każdy wtorek
Kowel, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)
Kozin, pow. dubieński. Targi w każdą środę.
Krymno, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek.
Krzemieniec, miasto pow. Targ w każdy wtorek.
Kupiczów, pow. kowelski. Targi w każdą środę.
Luboml, miasto pow. Co poniedziałek targ
Ludwipol, pow kostopolski. 7 i 21 każdego miesiąca targ.
Łanowce, pow. Krzemieniec. Targ w każdą środę.
Łokacze, pow. horochowski. Targi w każdą środę.
Łuck, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)
Maciejów, pow. Kowel. Co środę targ
Maniewicze, pow Kowel. Targ co drugi wtorek miesiąca.
Miedwieże pow łucki. Targi 2 i 4 poniedziałek każdego miesiąca.
Międzyrzec, pow. Równe. 10 i 25 każdego miesiąca targ Jarmarki 10 marca 29 maja, 11 lipca, 27 września i 22 grudnia
Mielnica, pow. kowelski. Targi w każdą środę
Młynów pow. dubieński. Jarmarki 14 i 28 każdego miesiąca.
Murawica, pow dubieński. Jarmarki 7 i 21 każdego miesiąca.
Mielce, pow. kowelski Targi każdego 5 dnia miesiąca, 22 czerwca, 25 lipca, 19 sierpnia i 19 grudnia.
Niesuchoiże, pow kowelski. Targi w każdy poniedziałek.
Nieświcz, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek
Mizocz, pow. zdołbunowski. Targi 1 i 15 każdego miesiąca, oraz 2 lut., 11 marca, 23 kwietnia 6 sierpnia. 11 września, 28 października, 25 listopada i 9 grudnia według starego stylu
Ołyka, przedm Zaworocie, pow. łucki. Targ w każdą środę.
Ostróg, pow zdołbunowski. — Co czwartek targ
Ostrożec, pow. dubieński Targi we wtorek każdego tygodnia.
Ożdziutycze, pow horochowski. Targi w każdy piątek.
Poczajów, pow krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.
Poryck, pow Włodzimierz. Co wtorek targ.
Powursk, pow kowelski. Targi 13 i 27 każdego miesiąca.
Radziwiłłów, pow. dubieński. Targi małe w każdy wtorek.
Ratno pow kowelski. Jarmarki 6 i 21 każdego miesiąca.
Rożyszcze, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.
Równe, miasto pow. Targi w każdy poniedziałek.
Sienkiewiczówka, pow. łucki. Targ w każdą środę
Stepań, pow. kostopolski. Targi w każdą środę.
Szumsk, pow krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.
Szack pow. lubomelski. Targ co drugą środę
Torczyn, pow. Łuck. Co wtorek targ
Tuczyn, pow. Równe. Jarmarki 5 i 20 każdego miesiąca
Turzysk, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek.
Uściług, pow. Włodzimierz. Co środę targ. Jarmarki 11 i 12 marca, oraz 14 i 15 października każdego roku.
Warkowicze, pow. Dubno. Targi w czwartek każdego tygodnia.
Wiśniowiec, pow krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.
Włodzimierz, miasto pow Targi w każdy poniedziałek i czwartek.
Wyszogródek, pow krzemieniecki. — Targ w każdy czwartek.
Zdołbunów, miasto pow. Co środa targ.
Zofjówka, pow. łucki: Targ w każdy wtorek.
W razie świąt przypadających w te dni — targi przenoszą się na dzień następny.

Jaką będziemy mieli pogodę?

Wiatry i burze przepowiedzieć można po następnych znakach:

Gdy słońce różową mgłą jest okolone, a promienie jego mają także odcień czerwonawy.

Gdy wieczorem po zachodzie słońca przeciągają obłoki wydłużone, czerwonawe.

Gdy gwiazdy świecą raz jasno, raz ciemno, pomimo, że nie zasłaniają je chmury.

Gdy bydło jest smutne i ryczy wracając wieczór do domu, a jałówki podskakują.

Gdy żabki zielone na liściach skrzeczą rano silniej, niż zazwyczaj.

Gdy woda w garnku nie kipiąc jeszcze już podnosi się i przelewa przez brzegi.

Gdy słońce zachodzące otacza pierścień ołowiany lub żółtawy.

Gdy obok słońca okaże się z boku różowe drugie słońce.

Gdy nie można dokładnie widzieć rożków rosnącego lub malejącego księżyca.

Gdy rano lub wieczór łyska się, a nie grzmi.

Gdy psy za dużo przewracają się po ziemi.

Gdy wróble i inne małe ptactwo zanadto niespokojnie biega i trzepocze się.

Gdy ptactwo wodne szuka suchego schronienia.

Po jakich znakach poznajemy łyskawice i grzmoty.

Gdy słońce rano lub wieczór prześwieca przez grubą i wielką chmurę.

Gdy na wiosnę są dnie gorące i pokazuje się tęcza od zachodu.

Chmury brunatne, ciemnoczerwone lub krwawoczerwone w czasie gorących dni wywołują więcej piorunów i łyskawic, niż grzmotów.

Czarne i grube chmury robią więcej grzmotów, niż łyskawic niebezpiecznych.

Chmury wielkie zielonawociemne mają w sobie więcej deszczu, niż piorunów, i sprowadzają często oberwanie chmur.

Szarych chmur nie należy się obawiać nawet podczas burzy.

Gdy piorun uderza przy oświetleniu białem, jasnem, nie należy go się obawiać; natomiast niebezpiecznymi są pioruny przy oświetleniu czerwonem, żółtem lub fioletowem; one wzniecają pożary zazwyczaj i niszczą każdy przedmiot.

Chmury ciemne, szarożółte zwiastują zawsze niebezpieczeństwo gradu.

Trzęsienia ziemi, gdy nawiedzają jaką okolicę, poznać je można po takich znakach:

Gdy po zachodzie słońca pokazuje się na niebie podługowata chmura przez kilka dni z rzędu.

Gdy woda studzienna i rzeczna w dnie pogodne bez powodu mętnieje, dziwny ma smak i zapach nieprzyjemny.

Gdy ptaki i zwierzęta czworonożne nagle opuszczają swoje legowiska i przenoszą się w inną stronę.

Gdy w dzień pogodny przy świetle słońca nagle ptaki przestają śpiewać, a bydło żałośnie ryczeć zaczyna.

Czy rok będzie pomyślny, czy niedobry.

Spodziewać się należy roku urodzajnego:

Gdy podczas zasiewów jest sucho, a gdy kwitną drzewa ciepło.

Gdy zima jest nieco wilgotną, marzec suchy, kwiecień, maj wilgotny, a lato suche.

Gdy w lecie często wieją wiaty ze zachodu.

Wiatr zachodni użyźnia ziemię, wypędza bujną roślinność, i jest korzystnym dla ludzi i zwierząt.

Obawiaj się nieurodzajnego roku:

Gdy na wiosnę i z początkiem lata noce są zanadto zimne i szron się pojawia.

Gdy w kwietniu i maju zanadto sucho, i mgły panują.

Gdy w czasie zasiewu i dojrzewania panują upały i posucha.

Gdy w lecie wieją przeważnie wiatry północne i północnowschodnie.

Gdy wiosna i lato są wilgotne, a nie zimne — zjawia się zaś obficie robactwo rozmaite.

Gdy z wiosną zboża wyrastają bujnie i prędko, wówczas nie wiele spodziewaj się ziarna.


Od dawna mój najmilszy napój kawa „Enrilo"


Namiastka kawy
Enrilo
Henryka Franka Synowie S.A.
W 5-ciu minutach otrzyma Pani gotową wyśmienitą kawę! „Enrilo" zowie się ta specjalność zawsze gotowa do użycia, której używa się bez kawy ziarnistej lub jakiejkolwiek domieszki. Przed zakupywaniem należy jednak zważać na znaki prawdziwości: młynek do kawy i nazwę: Kawa „Enrilo"
KAWA „ENRILO"

Krowa i cielę. — Syn bogatego chłopa, który źle się uczył w mieście, a zato ciągle potrzebował pieniędzy, zadepeszował raz krótko do domu: „Sprzedajcie krowę i cielę, przyślijcie pieniędzy wiele!“ — Na ten zuchwały telegram dał mu ojciec taką ciętą odpowiedź: „Krowa zostanie, pieniądze też — cielę już w mieście, o tem wiesz!“

Gdy komuś dwoi sie w oczach!



Pan Popijalski przechodzi w noc sylwestrową koło budynku pocztowego. Ponieważ jest już pod dobrą datą, wszystko dwoi mu się w oczach, a więc i poczta.
„A, to mi się podoba!" mruczy. „Widać, że rząd dba o wygodę obywateli. Postawili drugą — hupp! — pocztę, żeby mógł wyekspedjować na czas karty noworoczne!"

A to oszust!

„Wyobraź sobie!" mówi Szmigielska gniewnie do męża. „Dzisiaj był mleczarz i wtrynił mi fałszywą dwuzłotówkę. A to oszust, choroba!"

„Pokaż-no! mityguje Szmigielski zaperzoną połowicę.

„Kiedy już jej nie mam!" odpowiada żona. „Dałam kobiecie za jajka!"

I dzisiaj jeszcze niema powodów do rozpaczy!

Dokądkolwiek zwrócimy dzisiaj uszy, wszędzie słychać narzekania i skargi na złe czasy, na beznadziejne stosunki, na kryzys gospodarczy, na wzrastające bezrobocie i t. d. Kto jednak zastanowi się poważnie i głęboko nad życiem, ten i dzisiaj jeszcze przejęty będzie głębokiem uczuciem wdzięczności za tyle dobrego, miłego i pięknego, ile daje nam życie również w dzisiejszych czasach. — „No," powie zapewne z niechęcią niejeden Czytelnik, „zdaje mi się, że szanowny autor ma pstro w głowie, albo też niewiele odczuwa na własnej skórze ciężkie czasy!" — Tylko spokojnie, kochany przyjacielu! Wpierw posłuchaj, a potem osądź. Nikt nie zaprzecza, że miljonom ludzi powodzi się dzisiaj źle, że prawie wszyscy musimy ograniczać się w najniezbędniejszych potrzebach życiowych. Zapominamy atoli o jednem: Ciężkie czasy zdarzały się zawsze, odkąd żyją ludzie na ziemi, a w ubiegłych wiekach bywały te okresy nieraz tak straszne, trwały tak długo i zabrały tyle ofiar, że w porównaniu z tem stosunki, w jakich żyjemy dzisiaj, trzeba uważać jeszcze za znośne. Prawdziwie ciężkie czasy przechodzili ludzie wtedy, gdy szalały straszne zarazy i klęski głodowe, na które nie było żadnego ratunku, a których ofiarą padała ludność całych prowincyj. Grasująca w Europie w latach 1347 do 1350 „czarna śmierć", czyli dżuma, zabrała wedle ogłędnych obliczeń 25 miljonów ofiar, a więc więcej, niż wszystkie przeszłe wojny razem wzięte Przynajmniej trzecia część całej ówczesnej ludności Europy zachodniej uległa zarazie. Podobne straszne wzmianki czytamy w kronikach wieków XV, XVI i XVII. Pomyślmy dalej o okropnościach wojny 30-letniej, z jej ciągłemi mordami i pożogami, która całą Europę zamieniła w pustynię. Pomyślmy o okropnościach najazdów tatarskich, szwedzkich i kozackich na nasz kraj, a zrozumiemy, że to zuchwalstwo porównywać z ówczesnemi czasami nasze dzisiejsze położenie. Wprawdzie dzisiaj miljony ludzi dotknięte są klęską bezrobocia, ale większość z nich otrzymuje bądź co bądź zapomogi, chroniące ich od głodu. I wielu z pośród nich, którzy żyją statecznie i oszczędnie, ma zapewniony codzienny, chociaż skąpy kawałek chleba, dach nad głową i jaką taką odzież, chroniącą przed zimnem i niepogodą. W ubiegłych zaś wiekach żadne państwo nie troszczyło się o los głodujących. — Pomyślmy również o tem, że nie możemy rościć sobie prawa do pięknych dochodów, wygodnego życia, jak tego dzisiaj żądamy. W innych częściach świata setki miljonów ludzi żyje w najnędzniejszych warunkach, a mimo to są zadowoleni. Już na Bałkanie, w Azji, Mniejszej, Syrji, Palestynie i Egipcie widać, w jak nędznych warunkach może bytować człowiek. Jak rzadką jest n. p. na Wschodzie woda, uważana tam za najcenniejszy dar Boga. Jeżeli ci prawdziwi biedacy dzięki dobrotliwemu zrządzeniu niebios zarobią jeszcze tyle, że mogę kupić sobie kawał czarnego chleba, parę ogórków i melonów, to są zadowoleni i dziękują Stwórcy. Co rano i wieczór, a pozatem po kilkakroć dziennie pochylają się w pokornej wdzięczności przed Bogiem dawcą wszystkiego dobrego. A my Europejczycy, my chrześcijanie narzekamy, biadamy i szemrzemy, skoro musimy cierpieć trochę niedostatku! Wspomnijmy słowa Pisma św.: „Jeżeli mamy pożywienie i odzież, bądźmy zadowoleni!" — Tak: pożywienie, odzież i zdrowie — to wystarczy! Bez wszystkiego innego można się obejść. Nauczmy się w tym nowym roku poprzestawać na małem, zadowalniać się najniezbędniejszem, a przekonamy się o prawdziwości słów, że człowiek jest tem szczęśliwszy, im mniej ma wymagań, im mniej rości sobie praw. Tysiąckrotnie słowa te zostały już sprawdzone i zawsze się ziściły. Nie od pieniędzy i majątku zależy szczęście człowieka; główna rzecz to poprzestanie na małem. I nie zapominajmy o tem, że wola Boska nie kieruje się ludzkiem „dlaczego?"

P. 1/36.

Miary i wagi.

W Polsce legalnemi jednostkami miar i wag są jednostki układu metrycznego, na mocy dekretu Naczelnika Państwa o miarach z dnia 8 lutego 1919 roku. Legalnemi są te narzędzia miernicze, które odpowiadają przepisom o warunkach legalizowania, wydanym przez Główny Urząd Miar.

Miary długości.

a) metryczne:

Metr (m) = 10 *dm* = 100 *cm* = 1000 *mm*.
Kilometr (km) = 1000 *m*.
lecymetr (dm) = 0·1 *m*.
centymetr (cm) = 0·01 *m*.
nilimetr (mm) = 0·001 *m*.

b) polskie:

nila polska = 8 stajom = 8534 *m*.
pręt = 7½ łokcia = 4·32 *m*.
sążeń = 3 łokciom = 1·73 *m*.
łokieć = 2 stopom = 58 *cm*.
stopa = 12 calom = 29 *cm*.
cal = 12 linjom = 24 *mm*.

c) inne niemetryczne:

nila geograficzna = 7420·4 *m*.
" morska = 1852 *m*.
" francuska = 4445 *m*.
" angielska = 1609 *m*.
" niemiecka = 7500 *m*.
" austrjacka = 7026 *m*.
sążeń austrjacki = 6 stopom = 1·90 *m*.
" rosyjski = 3 arszynom = 2·133 *m*.
wiorsta = 500 sążniom = 1066·8 *m*.
yard (jard) ang. = 3 stopom ang. = 91·44 *cm*.

Miary powierzchni.

a) metryczne:

Metr kwadratowy (m²) = 100 *dm²* = 10000 *cm²* = miljonowi *mm²*.
ar (a) = 100 *m²*.
hektar (ha) = 100 *a*.

b) polskie:

włóka = 30 morgom = 16 *ha* 79·6 *a*
mórg = 30 prętom kwadratowym = 56 *a*.
pręt kwadratowy = 56·25 łokcia kwadratowego = 18·66 *m²*.
sążeń kwadratowy = 2·99 *m²*.

c) inne niemetryczne:

mórg austrjacki = 57·546 *a*.
" pruski = 25·532 *a*.
akr angielski = 4057 *m²*.
dziesięcina = 109·25 *a*.

Miary objętości.

a) metryczne:

Metr sześcienny (m³) = 1000 *dm³* = miljonowi *cm³*.
litr (l) = 1 *dm³*.
hektolitr (hl) = 100 *l*.

b) polskie:

sążeń sześcienny (miara drzewa) = 5·16 *m³*.
korzec = 32 garncom = 128 *l* niezupełnie dokł.
garniec = 4 kwartom = 4 *l* " "
kwarta = 16 kwaterkom = 1 *l*. " "
antał = 18 *garncom*.
antałek = ½ albo ⅓ *antała*.

c) inne niemetryczne:

tonna rejestr. ang (miara pojemn. okrętów = 2·83 *m³*.
tonna okrętowa angielska = 1·19 *m³*.
gallon angielski = 4.54 *l*.
buszel (bushel) angielski = 8 *gallon*
gallon amerykański = 3·79 *l*.
beczka rosyjska = 40 wiadrom = 492 *l*.
wiadro austrjackie = 160 kuflom wied. = 56·6 *l*
kufel wiedeński (Wiener Seidel) = 0·35 *l*.

Wagi.

a) metryczne:

kilogram (kg) = 100 *dkg* = 1000 *g*.
tonna (t) = 1000 *kg*.
centnar metryczny (q) = 100 *kg*.
dekagram (dk) = 0·01 *kg*.
gram (g) = 0·001 *kg*.
decygram (*dg*) = 0·1 *g* } wagi aptecz.
centygram (cg) = 0·01 " }
miligram (mg) = 0·001 " }

b) polskie:

centnar = 100 funtom = 40 *kg* 55 *dkg*.
funt polski = 32 łutom = 405·5 *g*.

c) inne niemetryczne:

centnar cłowy (pojedyńczy) = 50 *kg*.
funt angielski = 16 uncjom = 453·6 *g*.
" austrjacki = 560 *g*.
" pruski = 467 *g*.
" rosyjski = 1/40 puda = 409·5 *g*.
karat holenderski = 0·2051 *g*.

Jaką będziemy mieli pogodę?

Wiatry i burze przepowiedzieć można po następnych znakach:

Gdy słońce różową mgłą jest okolone, a promienie jego mają także odcień czerwonawy.

Gdy wieczorem po zachodzie słońca przeciągają obłoki wydłużone, czerwonawe.

Gdy gwiazdy świecą raz jasno, raz ciemno, pomimo, że nie zasłaniają je chmury.

Gdy bydło jest smutne i ryczy wracając wieczór do domu, a jałówki podskakują.

Gdy żabki zielone na liściach skrzeczą rano silniej, niż zazwyczaj.

Gdy woda w garnku nie kipiąc jeszcze już podnosi się i przelewa przez brzegi.

Gdy słońce zachodzące otacza pierścień ołowiany lub żółtawy.

Gdy obok słońca okaże się z boku różowe drugie słońce.

Gdy nie można dokładnie widzieć rożków rosnącego lub malejącego księżyca.

Gdy rano lub wieczór łyska się, a nie grzmi.

Gdy psy za dużo przewracają się po ziemi.

Gdy wróble i inne małe ptactwo zanadto niespokojnie biega i trzepocze się.

Gdy ptactwo wodne szuka suchego schronienia.

Po jakich znakach poznajemy łyskawice i grzmoty.

Gdy słońce rano lub wieczór prześwieca przez grubą i wielką chmurę.

Gdy na wiosnę są dnie gorące i pokazuje się tęcza od zachodu.

Chmury brunatne, ciemnoczerwone lub krwawoczerwone w czasie gorących dni wywołują więcej piorunów i łyskawic, niż grzmotów.

Czarne i grube chmury robią więcej grzmotów, niż łyskawic niebezpiecznych.

Chmury wielkie zielonawociemne mają w sobie więcej deszczu, niż piorunów, i sprowadzają często oberwanie chmur.

Szarych chmur nie należy się obawiać nawet podczas burzy.

Gdy piorun uderza przy oświetleniu białem, jasnem, nie należy go się obawiać; natomiast niebezpiecznymi są pioruny przy oświetleniu czerwonem, żółtem lub fioletowem; one wzniecają pożary zazwyczaj i niszczą każdy przedmiot.

Chmury ciemne, szarożółte zwiastują zawsze niebezpieczeństwo gradu.

Trzęsienia ziemi, gdy nawiedzają jaką okolicę, poznać je można po takich znakach:

Gdy po zachodzie słońca pokazuje się na niebie podługowata chmura przez kilka dni z rzędu.

Gdy woda studzienna i rzeczna w dnie pogodne bez powodu mętnieje, dziwny ma smak i zapach nieprzyjemny.

Gdy ptaki i zwierzęta czworonożne nagle opuszczają swoje legowiska i przenoszą się w inną stronę.

Gdy w dzień pogodny przy świetle słońca nagle ptaki przestają śpiewać, a bydło żałośnie ryczeć zaczyna.

Czy rok będzie pomyślny, czy niedobry.

Spodziewać się należy roku urodzajnego:

Gdy podczas zasiewów jest sucho, a gdy kwitną drzewa ciepło.

Gdy zima jest nieco wilgotną, marzec suchy, kwiecień, maj wilgotny, a lato suche.

Gdy w lecie często wieją wiatry ze zachodu.

Wiatr zachodni użyźnia ziemię, wypędza bujną roślinność, i jest korzystnym dla ludzi i zwierząt.

Obawiaj się nieurodzajnego roku:

Gdy na wiosnę i z początkiem lata noce są zanadto zimne i szron się pojawia.

Gdy w kwietniu i maju zanadto sucho, i mgły panują.

Gdy w czasie zasiewu i dojrzewania panują upały i posucha.

Gdy w lecie wieją przeważnie wiatry północne i północnowschodnie.

Gdy wiosna i lato są wilgotne, a nie zimne — zjawia się zaś obficie robactwo rozmaite.

Gdy z wiosną zboża wyrastają bujnie i prędko, wówczas nie wiele spodziewaj się ziarna.

Ogólny stan pogody w roku 1936.

Panującą planetą w tym roku jest Księżyc.

Rok 1936 będzie więcej mokry niż suchy i więcej ciepły niż zimny.

Zima, rozpoczynająca się 22 grudnia o godz. 19 min. 37, przynosi długotrwałe zimno, tylko luty będzie nieco łagodniejszy.

Wiosna zaczyna się 20 marca o godz. 19 min. 58 i będzie bardzo wilgotna, przytem jednak ciepła, przeplatana przymrozkami.

Lato zaczyna się 21 czerwca o godz. 15 min. 22 i będzie przeważnie ciepłe.

Jesień zaczyna się 23 września o godz. 6 min. 26. Będzie zpoczątku wilgotna i średnio zimna, następnie bardzo wilgotna i zimna.

Powtórna zima zaczyna się 22 grudnia o godz. 1 min. 27 i będzie dosyć zimna i obfita w opady śnieżne.

Przepowiednie pogody.

Księżyc odmienia się w roku 1936 w następujących dniach i godzinach i stosownie do tego, opierając się na dawnych doświadczeniach, można spodziewać się następującej pogody:

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobna pogoda.
1 stycznia	16	15	Pięknie i łagodnie.
8 „	19	15	Mroźno przy wietrze północnym lub północno-wschodnim; deszcz lub śnieg przy wietrze południowym lub południowo-zachodnim.
16 „	20	41	Pogod. przy wietrze wschodnim; północnym i zachodnim, deszcz lub śnieg przy wietrze południowo-zachodnim.
24 „	8	18	Zmiennie.
31 „	0	35	Bardzo mroźno, jeśli nie będzie wiatru południowego lub południowo-zachodn.
7 lutego	12	19	Obfite opady.
15 „	16	45	Pogodnie.
22 „	19	42	Jak 8 stycznia.
29 „	10	28	Przejmujace zimno.
8 marca	6	1[illegible]	Wiatr i deszcz.
16 „	9	35	Zimno, deszcz przy wietrze zachodnim, śnieg przy wschodnim.
23 „	5	14	Deszcz, śnieg lub burza.
29 „	22	2[illegible]	Pogodnie.
6 kwietnia	23	46	Pogodnie.
14 „	22	21	Pięknie i łagodnie.
21 „	13	33	Obfite opady.
28 „	12	16	Pochmurno i dżdżysto.
6 maja	16	1	Pogodnie.
14 „	7	12	Wiatr i deszcz.
20 „	21	35	Pogodn. przy wietrze wschodnim, północnym i zachodnim, deszcz przy południowym.
28 „	3	46	Zimny deszcz.
5 czerwca	6	22	Pochmurno i wietrzno.

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobna pogoda.
12 czerwca	13	5	Dżdżysto.
19 „	6	15	Zmiennie.
26 „	2[illegible]	23	Pogodnie przy wietrze wschodnim, północnym i zachodnim, deszcz przy południowym.
4 lipca	18	35	Pogodnie przy wietrze północnym, deszcz przy południowym.
11 „	17	28	Pogodnie.
18 „	16	19	Pięknie i łagodnie
26 „	13	36	Pochmurno i dżdżysto.
3 sierpnia	4	47	Niestała pogoda.
9 „	21	59	Pogodnie, jeśli będzie wiatr wschodni, północny lub zachodni.
17 „	4	21	Dżdżysto.
24 „	6	49	Pochmurno i wietrznie.
1 września	13	57	Obfite opady.
8 „	4	14	Przejmujący chłód.
15 „	18	41	Jak 20 maja.
23 „	23	12	Jak 20 maja.
30 „	22	1	Jak 4 lipca.
7 październ.	13	28	Pochmurno i dżdżysto.
15 „	11	20	Zimno i wietrznie.
23 „	13	54	Deszcz lub śnieg.
30 „	6	58	Burzliwie.
6 listopada	2	29	Deszcz, śnieg i burza.
14 „	5	42	Burzliwie, często zadymka.
22 „	2	19	Deszcz, śnieg i burza.
28 „	17	12	Pogodnie.
5 grudnia	19	20	Pogodnie, jeśli będzie wiatr wschodni, północny lub zachodni.
14 „	0	25	Pogodnie.
21 „	12	30	Śnieg i deszcz.
28 „	5	00	Burzliwie.